

Autor scenariusza serialu

# THE KILLING



KASZTANOWY  
LUDZIK

SØREN  
SVEISTRUP

SOREN  
SVEISTRUP

# **KASZTANOWY LUDZIK**

Przełożyła Justyna Haber-Biały



Tytuł oryginału: *Kastanjemanden*

Copyright © Søren Svestrup and JP/Politikens Hus A/S 2018 in agreement with Politiken  
Literary Agency

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX

Copyright © for the Polish translation by Justyna Haber-Biały, MMXIX

Wydanie I

Warszawa MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upowaznia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

# Spis treści

Dedykacja

Wtorek, 31 października 1989

1

Poniedziałek, 5 października, współcześnie

2

Wtorek, 6 października, współcześnie

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Poniedziałek, 12 października, współcześnie

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

Wtorek, 13 października, współcześnie

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

Piątek, 16 października, współcześnie

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

Wtorek, 20 października, współcześnie

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

[92](#)

[93](#)

[94](#)

[95](#)

[96](#)

[97](#)

[98](#)

### [Piątek, 30 października, współcześnie](#)

[99](#)

[100](#)

[101](#)

[102](#)

[103](#)

[104](#)

[105](#)

[106](#)

[107](#)

[108](#)

[109](#)

[110](#)

[111](#)

[112](#)

[113](#)

[114](#)

[115](#)

[116](#)



[117](#)

[118](#)

[119](#)

[120](#)

[121](#)

[122](#)

[123](#)

### [Wtorek, 3 listopada, współcześnie](#)

[124](#)

[125](#)

[126](#)

[127](#)

[128](#)

### [Środa, 4 listopada, współcześnie](#)

[129](#)

[130](#)

### [Podziękowania](#)

### [Przypisy](#)

*Moim ukochanym chłopcom Silasowi i Sylwestrowi*

Wtorek, 31 października 1989

Czerwone i żółte liście opadają w promieniach słońca na mokry asfalt, przecinający las niczym lśniaca rzeka. Gdy przejeżdża po nim radiowóz, wirują przez chwilę w powietrzu, po czym osiadają na pozlepianych przyzmach wzdłuż krawędzi drogi.

Zbliżając się do zakrętu, Marius Larsen zdejmuje nogę z gazu; samochód zwalnia, a on przypomina sobie, że musi poinformować referat drogowy w gminie, aby przysłali tutaj zamiatarkę. Jeżeli liście poleżą zbyt długo, zmniejszy się przyczepność nawierzchni, co może kosztować kogoś życie. Marius wspominał o tym wiele razy. Służy w policji od czterdziestu jeden lat, ostatnich siedemnaście jako komendant, i każdej jesieni jest zmuszony przypominać im o tym samym. Liście będą jednak musiały poczekać, bo dzisiaj powinien skupić się na rozmowie.

Marius Larsen z irytacją gmera przy gałce samochodowego radia, ale nie może znaleźć tego, czego szuka. W eterze krążą wyłącznie informacje o Gorbaczowie i Reaganiu oraz spekulacje o możliwym upadku muru w Berlinie. Padają opinie, że to wkrótce nastąpi. Nadchodzi nowa epoka.

Od dawna się spodziewał, że dojdzie do tej rozmowy, a jednak nie potrafił się do niej przygotować. Został już tylko tydzień do dnia, w którym ma przejść na emeryturę, na co czeka jego żona. Czas już zatem najwyższy, by powiedzieć jej prawdę: że nie jest w stanie żyć bez pracy, że już pozałatwiał wszystkie praktyczne sprawy i przesunął decyzję o odejściu ze służby, że mimo wszystko nie jest gotowy na to, aby zostać w domu, umościć się na narożnej sofie i oglądać *Koło fortuny*, grabić liście w ogrodzie czy grać z wnukami w Czarnego Piotrusia.

Gdy przeprowadza tę rozmowę w myślach, wydaje się prosta, ale Marius doskonale wie, że żonie będzie przykro. Poczuje się oszukana, wstanie od stołu i pójdzie do kuchni szorować kuchenkę; odwrócona

plecami powie mu, że go rozumie. Ale tak nie będzie. Dlatego gdy dziesięć minut temu policyjne radio wyrzuciło z siebie zgłoszenie, poinformował dyspozytora, że zajmie się tą sprawą osobiście; chciał w ten sposób opóźnić niewygodną rozmowę. W innej sytuacji byłby poirytowany, że musi nadłożyć sporo drogi przez pola i las, aby dotrzeć do gospodarstwa Ørumów i przekazać im, żeby lepiej pilnowali swoich zwierząt. Już wielokrotnie wcześniej ich świnie lub krowy wychodziły poza ogrodzenie i szwendały się po polach sąsiadów, do czasu aż Marius bądź któryś z jego ludzi nie przekonał gospodarza, by się tym zajął. Jednak dzisiaj nie czuł irytacji. Oczywiście poprosił dyspozytora, aby ten zadzwonił najpierw do domu Ørumów, a potem do przystani promowej, gdzie Ørum pracował dorywczo, ale gdy w żadnym z tych miejsc nie odebrano, skręcił z głównej drogi i ruszył w kierunku gospodarstwa.

Mariusowi udaje się złapać stację nadającą dawne duńskie przeboje. Dźwięki *Jaskrawoczerwonego pontonu* wypełniają kabinę starego forda escorta i Marius pogłusza radio. Cieszy go jesienna pora i jazda. Las z żółtymi, czerwonymi i brązowymi liśćmi na tle otaczającej go zieleni. Oczekiwania związane z sezonem łowieckim, który właśnie się zaczął. Opuszcza szybę, słońce przez korony drzew rzuca plamy światła na drogę i Marius na moment zapomina o swoim wieku.

Gdy dociera do zabudowań, wita go cisza. Wysiada, zatrzaskuje drzwi auta i natychmiast uświadamia sobie, jak dawno tu nie był. Wielkie gospodarstwo wygląda na opuszczone. Okna w oborze są powybijane, z budynku mieszkalnego odpada tynk, a pusta huśtawka na dawno niestrzyżonym trawniku jest niemal zasłonięta przez wysokie kasztanowce otaczające działkę. Wszędzie wokół na żwirze leżą liście i kasztany, które trzeszczą pod jego stopami, gdy kieruje się do drzwi wejściowych.

Puka. Po trzecim razie zdaje sobie sprawę, że nikt mu nie otworzy. Nie zauważa żadnych oznak życia, wyjmuje więc blok, pisze wiadomość i wsuwa kartkę w szparę w drzwiach. W tym czasie kilka kruków kołuje nad podwórkiem i znika za traktorem stojącym przed stodołą. Marius jest podenerwowany: przejechał kawał drogi i nie

załatwił sprawy, a będzie musiał jeszcze zahaczyć o przystań promową, żeby rozmówić się z Ørumem. Ale jego irytacja nie trwa długo. W drodze do samochodu wpada na pewien pomysł. Nigdy nie zdarzają mu się takie rzeczy, musi to zatem być szczęśliwy zbieg okoliczności, że wybrał się tutaj, zamiast pojechać do domu na rozmowę. Na osłodę zaproponuje żonie wycieczkę do Berlina. Mogliby wypuścić się na tydzień – no dobrze, w każdym razie na weekend – jak tylko będzie mógł wziąć wolne. Pojechać tam samochodem, poczuć ducha historii, tę nową epokę, zjeść knedle z kiszoną kapustą, jak wtedy, gdy dawno temu wybrali się z dziećmi pod namiot w góry Harzu. Dopiero gdy jest już przy radiowozie, dociera do niego, dlaczego kruki skupiły się za ciągnikiem. Drepczą w kółko po czymś białym, bladym i nieforemnym. Zbliżywszy się do nich, Marius orientuje się, że to świnia. Ma martwe oczy, ale jej ciało nadal drży i podryguje, jakby chciało przepędzić ptaki, które na nim siedzą i dziobią miejsce wokół dużej, otwartej rany postrzałowej z tyłu głowy.

Mariusz otwiera główne drzwi. Przedśionek jest pogrążony w ciemności i już przy wejściu wciąga w nozdrza woń wilgoci, grzyba i czegoś jeszcze, czego nie potrafi zidentyfikować.

– Ørum, policja!

Nie ma żadnego odzewu, ale z kuchni dochodzi go odgłos lejącej się wody. Wchodzi do środka. Dziewczyna jest nastolatką. Ma szesnaście, może siedemnaście lat. Jej ciało tkwi nadal na krześle przy jadalnym stole, a strzępy, które pozostały z jej roztrzaskanej twarzy, spoczywają w miseczce z owsianką. Na podłodze z linoleum, po drugiej stronie stołu, leży kolejny trup. To chłopak, także nastolatek, ale nieco starszy, z dużą, otwartą raną postrzałową klatki piersiowej; jego potylicą nieporadnie opiera się o kuchenkę. Marius Larsen sztywnieje. Oczywiście, widział już wcześniej martwych ludzi, ale nigdy czegoś takiego jak tutaj; przez moment stoi jak sparaliżowany, po czym wyjmuje broń z kabury przy pasie.

– Ørum?

Mariusz przemieszcza się dalej, nawołując, z pistoletem

w wyciągniętych przed siebie rękach. Nadal żadnej odpowiedzi. W łazience znajduje kolejne zwłoki i tym razem musi zakryć usta dłonią, aby nie zwymiotować. Z kranu cieknie do wanny woda, która już jakiś czas temu wypełniła ją po brzegi i teraz przelewa się na terakotową posadzkę, gdzie miesza się z krwią. Naga kobieta, zapewne matka nastolatków z kuchni, leży w wykrzywionej pozie na podłodze. Jedno ramię i noga zostały oddzielone od tułowia. Później w raporcie z obdukcji zostanie zanotowane, że morderca odrąbał je siekierą, zadając denatce wiele ciosów; najpierw gdy leżała w wannie, a później, gdy próbując uciec, czołgała się po podłodze. Będzie też można przeczytać, że początkowo próbowała się bronić rękoma i nogami, które zostały wskutek tego rozpołowione. Twarzy nie sposób rozpoznać, bo sprawca roztrzaskał czaszkę ofiary siekierą.

Marius Larsen zapewne zamarłby w bezruchu, porażony tym widokiem, gdyby nie to, że nagle kątem oka rejestruje nieznaczny ruch. Pod zasłoną prysznicza, odrzuconą w róg łazienki, wyczuwa czyjąś obecność. Ostrożnie odsłania materiał. Chłopak. Rozczochrane włosy, dziesięć, jedenaście lat. Leży bez życia w kałuży krwi, ale fałdka zasłony przykrywająca jego usta unosi się słabo, jakby w kurczach. Marius pochyla się nad chłopcem, odchyła całkowicie zasłonkę, chwyta go za ramię, próbuje wyczuć puls. Na ramionach i nogach dziecka dostrzega liczne nacięcia i zadrapania, T-shirt i majtki są przesiąknięte krwią, a w pobliżu jego głowy leży siekiera. Marius wyczuwa puls i szybko wstaje.

W salonie gorączkowo rozgląda się za telefonem; odnajduje aparat w pobliżu pełnych niedopałków popielniczek, które lądują na podłodze, ale gdy udaje mu się połączyć z dyspozytorem, jest już na tyle skupiony, że może udzielić rzetelnej informacji. Karetka. Posiłki. Prędko. Nie ma śladu po Ørumie. Wyślij ludzi. Natychmiast! Odłożywszy słuchawkę, w pierwszej chwili zamierza popędzić do chłopca, ale nagle przypomina sobie, że gdzieś tu musi być jeszcze jedno dziecko, dziewczynka; chłopak miał siostrę bliźniaczkę.

Marius rozgląda się wokół, po czym zaczyna wycofywać się w kierunku wyjścia i schodów prowadzących na pierwsze piętro. Mijając kuchnię i otwarte drzwi do piwnicy, nagle się zatrzymuje

i spogląda w dół. Usłyszał jakiś odgłos. Jakby krok albo drapanie, ale teraz ponownie zapadła cisza. Marius po raz drugi sięga po pistolet. Otwiera drzwi na oścież i ostrożnie schodzi po wąskich schodach, aż wreszcie jego stopy badawczo wyczuwają betonową posadzkę. Gdy oczy przyzwyczajają się do ciemności, na końcu korytarza widzi otwarte drzwi do piwnicy. Waha się, ciało podpowiada mu, że powinien się zatrzymać i poczekać na karetkę i kolegów. On jednak myśli tylko o dziewczynce. Zbliżywszy się do drzwi, zauważa, że zostały rozwalone przy użyciu siły. Zamek i okucie leżą na podłodze. Marius wchodzi do pomieszczenia, do którego światło dociera wyłącznie przez zabrudzone piwniczne okna. Mimo to od razu dostrzega niewielką postać skrywającą się pod stołem umieszczonym w rogu pomieszczenia. Spieszy w jej kierunku, opuszcza pistolet, schyla się i zagląda pod mebel.

– Już dobrze. Nic ci się nie stanie.

Nie widzi twarzy dziewczynki, jedynie to, że dziecko drży i wciska się w kąt, nie patrząc na niego.

– Nazywam się Marius. Jestem z policji i przyszedłem, żeby ci pomóc.

Przestraszona dziewczynka nie zmienia pozycji, jakby w ogóle go nie słyszała. Marius zaczyna rozglądać się po piwnicy. Wodzi wokół wzrokiem i dopiero teraz dociera do niego, do czego była używana. Czuje obrzydzenie. Po chwili jego spojrzenie pada na drewniane półki w przylegającym pomieszczeniu. Ten widok powoduje, że na moment zapomina o dziewczynce i przechodzi przez próg. Nie potrafi powiedzieć, ile ich jest, ale na pewno więcej, niż potrafi policzyć. Kasztanowe ludziki. I zwierzęta. Duże i małe, dziecinne i przerażające, wiele niedokończonych lub zdeformowanych. Marius wpatruje się w nie, szacuje ich liczbę i różnorodność i czuje, że te małe figurki poustawiane na półkach napawają go lękiem. Wtedy w drzwiach za jego plecami staje chłopiec.

W ułamku sekundy przez głowę policjanta przebija się myśl, żeby kazać technikom zbadać, czy do piwnicy włamano się z zewnątrz, czy od środka. W ułamku sekundy dociera do niego, że coś okropnego musiało się stąd wydostać, tak jak zwierzęta poza ogrodzenie, ale gdy



odwraca się w kierunku chłopca, te myśli ulatują niczym małe, postrzępione chmury na niebie. W tym momencie siekiera ląduje na jego szczęcie i zapada ciemność.

Poniedziałek, 5 października, współcześnie

Głos przenika mrok dookoła. Szepcze niewyraźnie i drwi z niej – podnosi ją, gdy upada, i szamocze nią na wietrze. Laura Kjær już niczego nie widzi. Nie słyszy szelestu liści na drzewach i nie czuje zimnej trawy pod stopami. Jedyne, co pozostało, to głos, który nieustannie coś do niej mruczy pod nosem pomiędzy uderzeniami pręta zakończonego gałką. Przez chwilę myśli, że jeżeli przestanie się opierać, to może głos zamilknie, ale tak się nie dzieje. Jest wciąż obecny, tak samo jak uderzenia; pod koniec Laura nie może się już nawet poruszyć. Zbyt późno rejestruje ostre zęby jakiegoś narzędzia na swoim nadgarstku i zanim traci przytomność, do jej uszu docierają dźwięki elektrycznej piły tarczowej, która zaczyna się obracać i wrzynać w jej kości.

Po pewnym czasie wraca świadomość; nie potrafi się rozeznać, jak długo była nieprzytomna. Wokół nadal panuje ciemność. Powraca także głos, który jakby tylko czekał na to, że się obudzi.

– Wszystko w porządku, Lauro?

Ton jest miękki, pieszczotliwy i znajduje się zbyt blisko jej ucha. Ale głos nie czeka na odpowiedź. Na chwilę usunął to, co wcześniej przykleił do jej ust, i Laura Kjær słyszy swój własny jęczący, skamlący głos. Niczego nie rozumie. Zrobi wszystko. Dlaczego ona – co takiego zrobiła?

Głos twierdzi, że przecież dobrze wie. Pochyla się nad nią, zbliża i szepcze jej to do ucha, a ona czuje, że czekał właśnie na ten moment i teraz jest uradowany. Musi się skupić, aby usłyszeć słowa. Rozumie, co mówi głos, ale w to nie wierzy. Ból wydaje się większy niż wszystkie inne cierpienia razem wzięte. To nie jest prawda. To nie może być prawda. Odsuwa od siebie te słowa, jakby były szaleństwem, które ją ogarnęło. Chce wstać i dalej walczyć, ale ciało ją zawodzi, zaczyna histerycznie szlochać. Przez pewien czas

domyślała się tego, ale bez przekonania, i dopiero teraz, gdy głos mamrocze jej o tym do ucha, rozumie, że to prawda. Chce krzyknąć z całych sił, ale naraz czuje, jak wnętrzości podchodzą jej do gardła, i gdy brzeszczot zaczyna pieścić jej policzek, kobieta, używając całej siły, podrywa się po raz ostatni, po czym ponownie zapada w ciemność.

Wtorek, 6 października, współcześnie

Na zewnątrz zaczyna już świtać, ale gdy Naia Thulin sięga po niego dłonią i wprowadza do swego wnętrza, mężczyzna nie jest jeszcze całkowicie wybudzony ze snu. Czuje go w sobie i zaczyna się poruszać. Chwyta go za ramiona, jego dłonie zaczynają się budzić, ale powoli, jakby po omacku.

– Chwila, czekaj...

Jest jeszcze rozespany, ale Naia nie czeka. Właśnie na to poczuła ochotę, gdy otworzyła oczy, a teraz przyspiesza ruchy, napiera z większą siłą, przytrzymując się jedną dłonią ściany. Zauważa, że mu niewygodnie, że jego głowa uderza o zagłówek, rejestruje dźwięk mebla obijającego się o ścianę, ale ma to gdzieś. Nie przerywa i czuje, jak on się poddaje, a gdy zaczyna dochodzić, wbija mu paznokcie w pierś i czuje jego ból i rozkosz, gdy oboje zastygają w bezruchu.

Przez chwilę leży zdyszana, nasłuchując dźwięków śmieciarki hałasującej na tyłach podwórka. Potem okręca się na łóżku i wstaje, mimo że jego dłonie nie skończyły jeszcze pieścić jej pleców.

– Będzie najlepiej, jeżeli wyjdiesz, zanim się obudzi.

– Dlaczego? Przecież lubi, jak tu jestem.

– No dalej, wstawaj.

– Tylko wtedy, jeżeli przeprowadzicie się do mnie.

Rzuca koszulę w kierunku jego głowy i znika w łazience, a on z uśmiechem opada na poduszkę.

Jest pierwszy wtorek października. Jesień przysłała w tym roku dość późno, ale dzisiaj na niebie kłębią się nisko ciemnoszare chmury i zaczyna lać jak z cebra, gdy Naia Thulin wybiega z samochodu i przecina ruchliwą ulicę. Mimo że słyszy sygnał komórki, nie sięga do kieszeni kurtki. Jej dłoń spoczywa na plecach córki, którą próbuje ponaglać, wypatrując wolnego miejsca między przejeżdżającymi samochodami. Poranek upłynął w pośpiechu. Le była pochłonięta opowiadaniem o sieciowej grze League of Legends; teoretycznie jest za mała, żeby się w niej orientować, a jednak wie o niej wszystko i dlatego wybrała na swojego idola koreańskiego nastolatka o imieniu Park Su.

– Masz ze sobą kalosze, jeżeli będziecie wychodzili do parku. I pamiętaj, że dziadek cię odbierze, ale sama musisz przejść przez ulicę. Patrzysz najpierw w lewo, potem w prawo...

– ...potem znowu w lewo. I muszę pamiętać, żeby zabrać kurtkę, bo mam mieć na sobie widoczne odbłaski.

– Stań na chwilę, żebym mogła zawiązać ci sznurowadła.

Dotarły przed szkołę, pod rowerową wiatę. Thulin pochyla się, podczas gdy Le próbuje stać nieruchomo pośrodku kałuży.

– Kiedy przeprowadzimy się do Sebastiana?

– Nie powiedziałam, że się przeprowadzimy do Sebastiana.

– Dlaczego nigdy nie ma go z rana, skoro jest wieczorami?

– Rano dorośli są zajęci, a Sebastian spieszy się do pracy.

– Ramzan ma małego braciszka i teraz na jego drzewie genealogicznym jest już piętnaście zdjęć, a ja mam tylko trzy.

Thulin szybko omiata wzrokiem córkę, przeklinając w myślach ładne plansze z drzewami genealogicznymi, które wychowawczyni udekorowała jesiennymi liśćmi i umieściła na ścianach sali lekcyjnej, aby dorośli i dzieci mogli je obejrzeć. Z drugiej strony jest wdzięczna losowi za to, że Le z taką oczywistością zalicza dziadka do rodziny,

choć właściwie nie jest jej prawdziwym dziadkiem.

– Przecież wcale nie o to chodzi. No i masz pięć zdjęć na drzewie, jeżeli doliczyć papużkę i chomika.

– U innych dzieci na drzewach nie ma zwierzątek.

– To prawda, nie wszyscy mają tyle szczęścia.

Le nie komentuje, a Thulin wstaje.

– Być może nie ma nas zbyt wielu, ale dobrze nam ze sobą i to jest najważniejsze. Okej?

– Czy w takim razie mogłabym dostać jeszcze jedną papużkę?

Thulin spogląda na córkę i ze zdumieniem odkrywa, jak potoczyła się ta rozmowa i że Le jest bystrzejsza, niż sądziła.

– Porozmawiamy o tym innym razem. Poczekaj chwilę.

Znów dzwoni jej komórka i Thulin wie, że tym razem musi odebrać.

– Będę za kwadrans.

– Nie ma pośpiechu – odpowiada głos po drugiej stronie, w którym rozpoznaje jedną z sekretarek Nylandera. – Nylander nie zdąży na wasze poranne spotkanie, zostało więc przełożone na przyszły wtorek. Ale miałam cię poinformować, żebyś dzisiaj jeździła z tym nowym, bo trzeba go do czegoś wykorzystać w czasie, kiedy tu będzie.

– Mamo, idę z Ramzanem do świetlicy!

Thulin patrzy, jak córka podbiega do chłopca o imieniu Ramzan. W naturalny sposób dołącza do reszty syryjskiej rodziny, kobiety i mężczyzny z dzieckiem na ramieniu, którym towarzyszy dwójka innych maluchów. W oczach Thulin wydają się idealną wspólnotą, jakby wyskoczyli z kobiecego magazynu promującego wzorcowy model rodziny.

– Ale to już drugi raz, kiedy Nylander odwołuje spotkanie, które nie potrwa dłużej niż pięć minut. Gdzie on teraz jest?

– Niestety, w drodze na zebranie w sprawie budżetu. Przy okazji chciał się dowiedzieć, czego ta rozmowa ma dotyczyć.

Thulin przez chwilę się zastanawia, czy nie powiedzieć, że chce porozmawiać o dziewięciu miesiącach spędzonych przez nią w Wydziale do Walki z Przestępczością Kryminalną, inaczej zwanym Wydziałem Zabójstw, które okazały się równie interesujące jak wizyta



w Muzeum Policji. O tym, że przydzielane jej zadania nie mają sensu, że poziom technologiczny jednostki wydaje się równie imponujący jak Commodore 64 i że już nie może się doczekać zmiany przydziału.

– To nic ważnego. Chodzi o drobiazgi. Dziękuję.

Przerywa połączenie i macha do córki wbiegającej właśnie do budynku szkoły. Czuje, jak pod wpływem deszczu zaczyna przemakać jej kurtka, i kieruje się w stronę ulicy; nagle dociera do niej, że nie może czekać na to spotkanie do wtorku. Przecina zatłoczoną ulicę, zbliża się do samochodu, otwiera drzwi i wtedy ogarnia ją przemożne uczucie, że ktoś ją obserwuje. Po drugiej stronie skrzyżowania, za niekończącym się sznurem samochodów osobowych i ciężarowych, dostrzega zarys jakiejś postaci. Ale gdy pojazdy przejeżdżają dalej, niewyraźna sylwetka znika. Thulin otrząsa się z tego wrażenia i sadowi na fotelu swojego auta.

W przestronnych korytarzach Komendy Głównej Policji rozbrzmiewają kroki dwóch mężczyzn; mijają się z gromadą asystentów kryminalnych podążających w przeciwnym kierunku. Nylander, naczelnik Wydziału Zabójstw, nienawidzi takich rozmów, ale zdaje sobie sprawę, że to dzisiaj najprawdopodobniej jedyna szansa, szybko więc przetyka upokorzenie i podąża za zastępcą komendanta głównego; obaj policjanci wymieniają się nudnymi uwagami.

– Nylander, jesteśmy zmuszeni zacisnąć pasa. To dotyczy wszystkich naszych wydziałów.

– Obiecywano mi, że dostanę więcej ludzi...

– To nie jest odpowiedni moment. Ministerstwo Sprawiedliwości ma obecnie inne priorytety niż twoja jednostka. Stwierdzili, że mają ambicje, aby NC3 stało się najlepszym wydziałem do walki z cyberprzestępczością w całej Europie, i dlatego wstrzymują środki przeznaczone dla innych jednostek.

– Ale to nie może się odbywać kosztem mojego wydziału. Potrzebujemy dwukrotnie więcej ludzi...

– Nie twierdzą, że się poddałem, ale przecież właśnie dostałem wsparcie.

– Nie dostałem żadnego wsparcia. Raptem jeden śledczy, który ma tu spędzić parę dni, bo został wywalony z Europolu na zbity pysk; to się nie liczy.

– Myślę, że zabawi tu nieco dłużej. Wszystko zależy od rozwoju sytuacji. Ministerstwo równie dobrze mogło zredukować zatrudnienie, teraz więc chodzi o to, aby spojrzeć pozytywnie na to, co mamy do dyspozycji. Okej?

Zastępca komendanta przystanął i odwrócił się w stronę Nylandera, żeby podkreślić wagę swoich słów – właśnie wtedy, gdy naczelnik zamierzał odpowiedzieć, że to cholernie nie w porządku. Brakuje mu

ludzi i obiecywano, że ten problem zostanie rozwiązany, a zamiast tego został zepchnięty na bocznicę z powodu tego pieprzonego NC3, jak skracano tę snobistyczną nazwę National Cyber Crime Center. A do tego wszystkiego jeszcze to horrendalne biurokratyczne szyderstwo, że niby miał dziękować za jakiegoś wypalonego śledczego, który popadł w niełaskę w Hadze.

– Znajdziesz chwilę? – rozlega się za jego plecami.

Zastępca komendanta, korzystając z okazji, że pojawiła się Thulin, wślizguje się przez drzwi do pokoju zebrań, zamykając je za sobą. Nylander przez chwilę odprowadza go wzrokiem, po czym zawraca w kierunku, z którego przyszedł.

– Nie teraz, a poza tym ty też jesteś zajęta. Sprawdź u dyspozytora zgłoszenie z Husum, weź ze sobą tego faceta z Europolu i bierzcie się do roboty.

– Jeżeli chodzi o...

– Nie mam teraz czasu na tę rozmowę. Nie jestem ślepy, dostrzegam twoje umiejętności, ale jesteś najmłodszą osobą, jaka kiedykolwiek postawiła stopę w tym wydziale, więc przestań się wychylać i domagać, żeby zostać szefem zespołu czy też czegokolwiek innego, o czym zamierzasz ze mną porozmawiać.

– Nie chcę zostać szefem zespołu. Potrzebuję twojej rekomendacji do NC3.

Nylander zatrzymuje się na progu jednej z rotund i mierzy ją wzrokiem.

– NC3. Wydział do walki z cyberprzestępczością...

– Dobrze wiem, co to za wydział. Dlaczego?

– Bo uważam, że zajmują się tam interesującymi rzeczami.

– W przeciwieństwie do czego?

– W przeciwieństwie do niczego. Po prostu chciałabym...

– Przecież właściwie dopiero zaczęłaś. NC3 nie zatrudnia ludzi bez przydziału, więc nie ma sensu ubiegać się o cokolwiek.

– Sami prosili, żebym się zgłosiła.

Nylander próbuje ukryć zaskoczenie, ale w tym samym momencie dociera do niego, że jego podwładna mówi prawdę. Przygląda się stojącej przed nim drobnej kobiecie. Ile może mieć lat? Dwadzieścia

dziewięć, trzydzieści, coś koło tego? Przypomina małego, nieznanego ptaszka, zupełnie niepozornego, i naczelnik przywołuje wspomnienie, jak on sam jej nie docenił i dopiero później zmądrzał. Przygotowując ostatnio ocenę pracowniczą, podzielił śledczych wydziału na dwie grupy – zespoły A i B, a Thulin, pomimo młodego wieku, jako jedna z pierwszych znalazła się w zespole A, który miał stanowić trzon jednostki i składał się z takich zaprawionych w bojach śledczych jak Jansen i Ricks. W rzeczywistości Nylander nawet *rozważał*, czy nie mianować jej szefem zespołu. Nie należał do zagorzałych zwolenników kobiet w roli śledczych, na dodatek nieprzystępność Thulin nie przysparzała jej popularności, ale była inteligentniejsza niż większość jego podwładnych i zamykała swoje sprawy w tempie, przy którym praca innych, nawet bardzo doświadczonych śledczych wyglądała tak, jakby stała w miejscu. Domyślał się, że Thulin zapewne uważa poziom technologiczny wydziału za pozostałość epoki kamienia, a jako że podzielał jej poglądy, uprzytomnił sobie, jak bardzo potrzebuje takich sieciowych nerdów jak ona, żeby wydział nie pozostawał w tyle. Dlatego właśnie kilkakrotnie podczas ich wcześniejszych rozmów, korzystając z okazji, podkreślał jej brak doświadczenia, chcąc w ten sposób zapobiec jej odejściu.

– Kto cię namawiał?

– Ich szef. Jak on się nazywa? Isak Wenger.

Twarz Nylandera pochmurnieje.

– Jestem zadowolona z pracy tutaj, ale chciałabym wysłać podanie najpóźniej pod koniec tygodnia.

– Przemyślę to.

– Możemy się umówić na piątek?

Nylander rusza dalej. Przez moment nadal czuje jej spojrzenie na plecach i dociera do niego, że ona tak czy owak pojawi się w piątek, aby odebrać tę rekomendację. Czyli do tego już doszło. Jego wydział stał się wylegarnią elit dla nowego pupilka ministerstwa – NC3. I gdy wkrótce stawi się na zebraniu w sprawie budżetu, priorytet ten zostanie potwierdzony w formie liczb i cięć. W święta Bożego Narodzenia upłyną trzy lata od dnia, w którym przyjął propozycję objęcia szefostwa wydziału, ale teraz wiele spraw utknęło i jeżeli

wkrótce nie zdarzy się coś dobrego, to nici z kariery, jaką sobie wymarzył.

Wycieraczki zgarniają lejące się z nieba strugi na boki. Kiedy światło zmienia się na zielone, służbowy pojazd odbija od ulicznego korka i reklam na autobusach, które zachwalają usługi prywatnych klinik oferujących nowe piersi, botoks czy odsysanie tłuszczu, i obiera kurs na przedmieścia.

Radio jest włączone. Pogawędka prowadzona przez gospodarzy programu i ostatnie przeboje o seksie i pożądaniu zostają na chwilę zastąpione serwisem informacyjnym. Lektor wyjaśnia, że dzisiaj jest pierwszy wtorek października, czyli dzień, w którym parlament wznawia pracę po wakacyjnej przerwie. Tematem dnia, co nie stanowi specjalnego zaskoczenia, jest powrót na stanowisko minister spraw społecznych Rosy Hartung po tragicznej śmierci córki, której losy z zapartym tchem śledził prawie rok temu niemal cały kraj. Ale zanim lektor zdąży rozwinąć temat, obcy facet siedzący obok Thulin wyłącza dźwięk.

– Nie masz może nożyczek czy czegoś podobnego?

– Nie, nie mam nożyczek.

Thulin na chwilę odwraca wzrok od drogi i kieruje go na mężczyznę po swojej prawej stronie, który uporczywie próbuje otworzyć nowy telefon. Gdy pojawiła się przy garażach po drugiej stronie komendy, stał już w pobliżu samochodu i palił papierosa. Wysoki, wyprężony, z wyglądu nieco zaniedbany: przesiąknięty deszczem, potargane włosy, w przemoczonych i zniszczonych najkach, workowatych spodniach, krótkiej czarnej kurtce termicznej, która również wygląda, jakby już zdążyła przemoknąć. Mężczyzna nie był odziany odpowiednio do pogody i Thulin pomyślała, że prawdopodobnie w tym ubraniu musiał przybyć prosto z Hagi. Niewielka podniszczona torba podróżna, leżąca na ziemi obok niego, tylko potwierdzała pierwsze wrażenie. Thulin wiedziała, że pojawił się w komendzie wczoraj, bo słyszała, jak rozmawiali o nim koledzy,

gdy przechodziła obok, aby przynieść sobie poranną kawę z kantyny. Tak zwany oficer łącznikowy, oddelegowany do kwatery głównej Europolu w Hadze, który nagle został zwolniony ze służby i odesłany do Kopenhagi, a teraz musiał się tłumaczyć, bo najwyraźniej gdzieś nawalił. To stało się pretekstem do szyderczych uwag kolegów, gdyż relacje duńskiej policji z Europolem i tak były już napięte z powodu duńskiego weta dla zniesienia klauzuli opt-out podczas referendum kilka lat temu.

Kiedy Thulin natknęła się na niego w okolicy garaży, stał zatopiony w myślach, a gdy się przedstawiła, ograniczył się do uściśnięcia jej dłoni, wypowiadając przy tym swoje nazwisko – Hess. Najwyraźniej nie należał do specjalnie gadatliwych. Ona zwykle też nie, ale dzisiejsza rozmowa z Nylanderem poszła po jej myśli i była pewna, że jej czas w wydziale wkrótce dobiegnie końca, dlatego pomyślała, że nie spadnie jej korona z głowy, jeżeli okaże nieco wyrozumiałości koledze, któremu teraz wiatr wieje w oczy. Gdy już usadowili się w samochodzie, zrelacjonowała mu wszystko, co wiedziała o czekającym ich zadaniu, ale on tylko potakiwał, okazując minimum zainteresowania. Thulin dałaby mu od trzydziestu siedmiu do czterdziestu jeden lat. Ze swą aparycją podniszczonego ulicznego chłopaka przypomina jej jakiegoś aktora, ale nie potrafi określić, o kogo chodzi. Na palcu mężczyzna nosi pierścioneł, może obrączkę, ale Thulin instynktownie wyczuwa, że jest od dawna rozwiedziony albo przynajmniej w trakcie rozwodu. Spotkanie z nim wywołuje w niej wrażenie, jakby odbijała piłkę o betonowy mur, ale z drugiej strony nic nie jest w stanie zepsuć jej humoru; tak naprawdę interesuje ją głównie międzynarodowa współpraca policji, w którą zaangażowany jest ten facet.

- Jak długo zostajesz w kraju?
- Zapewne parę dni. Próbują to ustalić.
- Nie podoba ci się w Europolu?
- Jest w porządku. I pogoda wydaje się lepsza.
- Czy to prawda, że ich ludzie z wydziału do zwalczania cyberprzestępczości rekrutują hakerów, których sami namierzyli?
- Nie mam pojęcia, nie pracuję dla tego wydziału. Nie masz nic

przeciwko, żebym na chwilę zniknął, gdy już skończymy działać na miejscu zdarzenia?

– Zniknął?

– Tylko na godzinę. Muszę odebrać klucze do mieszkania.

– Jasne.

– Dziękuję.

– Ale na co dzień mieszkasz w Hadze?

– Tak. Albo tam, gdzie jestem potrzebny.

– Na przykład?

– Różnie. Marsylia, Genua, Amsterdam, Lizbona...

Mężczyzna nadal skupia się na otwieraniu telefonu, z czym wyraźnie sobie nie radzi, a Thulin zgaduje, że ta wyliczanka mogłaby być jeszcze dużo dłuższa. Facet ma w sobie coś kosmopolitycznego, jest jak podróżny bez bagażu, choć wielkomięjski blask z odległych stref klimatycznych dawno już wyblakł. O ile kiedykolwiek w nim był.

– Jak długo mieszkasz poza krajem?

– Wkrótce minie pięć lat. Pożyczę na chwilę.

Hess sięga po długopis umieszczony w uchwycie na kubki pomiędzy siedzeniami, żeby podważyć nim obudowę telefonu.

– Pięć lat?

Thulin jest zaskoczona. Większość oficerów łącznikowych, o których słyszała, podpisywała kontrakt na dwa lata. Niektórzy przedłużali umowę na kolejny okres, ale nie dłużej niż łącznie na cztery lata. Nigdy nie słyszała o kimś, kto byłby oddelegowany na pięć.

– Czas szybko mija.

– To pewnie z powodu reformy policji?

– Że co?

– Twój wyjazd. Słyszałam, że sporo osób odeszło z wydziału z powodu niezadowolenia.

– Nie, nie dlatego.

– W takim razie dlaczego?

– Tak po prostu wyszło.

Omiata go wzrokiem. Na moment mężczyzna odwzajemnia



spojrzenie i wtedy Thulin po raz pierwszy zwraca uwagę na jego oczy. Lewe jest zielone, a prawe niebieskie. Nie jest wobec niej nieuprzejmy, choć odpowiada jej w sposób, który sugeruje, że nie powie nic więcej. Thulin włącza migacz, sygnalizując zamiar skrętu w kierunku osiedla domków jednorodzinnych. Skoro Hess chce odgrywać macho o tajemniczej przeszłości, to jego sprawa. W komendzie jest mnóstwo podobnych typów, mogliby stworzyć własną drużynę futbolową.

Dom jest biały, utrzymany w stylu funkcjonalistycznym, z przyłączonym garażem. Znajduje się w Husum, pośrodku dzielnicy domów dla rodzin z dziećmi, okolonych ligustrowymi żywopłotami i z rzędami skrzynek pocztowych przy drodze. To właśnie tutaj, jeżeli ich na to stać, przeprowadzają się ci średniozamożni, którzy założyli rodzinę. Okolica dająca poczucie bezpieczeństwa, wysokie progi zwalniające na drodze, które sprawiają, że jeździ się poniżej trzydziestu na godzinę. Trampoliny w ogrodach i resztki kolorowych śladów kredy na mokrym asfalcie. Kilkoro dzieci w wieku szkolnym, niezrażonych deszczem, z kaskami na głowach i odblaskami na ubraniach, przejeżdża obok na rowerach, podczas gdy Thulin zatrzymuje samochód przy wozie patrolowym i pojeździe techników. W niewielkiej odległości od taśmy odgradzającej stoi kilkoro mieszkańców; chronią się pod parasolami i wymieniają informacje.

– Tylko odpowiem. – Niecałe dwie minuty temu Hess włożył nową kartę SIM do telefonu, po czym wysłał esemesa i teraz aparat się rozdzwonił.

– W porządku. Nie spiesz się.

Thulin wychodzi na deszcz. Hess zostaje w samochodzie i rozpoczyna rozmowę po francusku. Biegąc wąską ogrodową ścieżką, wyłożoną tradycyjnymi betonowymi płytkami, Thulin myśli, że być może znalazła kolejny powód do radości z powodu zmiany pracy.

W dużej luksusowej willi położonej w dzielnicy Ydre Østerbro rozbrzmiewają głosy dwóch gospodarzy porannego programu, którzy siedzą w studiu na wygodnej narożnikowej sofie i popijając kawę, przygotowują wstęp do kolejnej rozmowy.

„Właśnie dzisiaj parlament wznawia obrady po wakacyjnej przerwie, rozpoczynając tym samym kolejny rok wyborczy. To zawsze szczególny dzień, lecz tym razem jest on bardzo znamienity zwłaszcza dla jednego polityka – minister spraw społecznych Rosy Hartung, która osiemnastego października zeszłego roku straciła dwunastoletnią córkę. Rosa Hartung przebywała na urlopie, od kiedy jej córka...”.

Steen Hartung podchodzi i wyłącza płaski ekran wiszący na ścianie w pobliżu lodówki. Przemieszczając się po obszernej kuchni urządzonej w stylu francuskim, zaczyna zbierać z drewnianej podłogi swoje rysunki architektoniczne i przybory do pisania, które przed chwilą upuścił.

– Zbieraj się, kończ już. Wyjeżdżamy, jak tylko mama wyruszy.

Jego syn nadal siedzi przy jadalnym stole, otoczony pozostałościami śniadania, i bazgrze coś w ćwiczeniach z matematyki. We wtorki Gustav zaczyna lekcje chwilę po dziewiątej i za każdym razem Steen musi mu przypominać, że to nie jest odpowiedni moment na odrabianie pracy domowej.

– Ale dlaczego nie mogę pojechać sam rowerem?

– Jest wtorek, po szkole masz zajęcia z tenisa, więc cię odbieram. Spakowałeś swoje rzeczy?

– *I have it.*

Niewysoka, pochodząca z Filipin opiekunka wchodzi do pomieszczenia ze spakowaną torbą i Steen posyła jej wdzięczne spojrzenie, gdy dziewczyna zaczyna sprzątać ze stołu.

– Dziękuję, Alice. No dalej, Gustav.

– Wszystkie inne dzieci przyjeżdżają rowerem.

Przez okno Steen dostrzega duży czarny samochód, który wjeżdża na podjazd i parkuje w kałuży.

– Tato, chociaż dzisiaj?

– Nie, zrobimy jak zawsze. Przyjechał samochód. Gdzie jest mama?

Steen woła ją, idąc po schodach na piętro. Ta stuletnia willa ma powierzchnię ponad czterystu metrów kwadratowych, a on zna każdy jej zakamarek, bo sam remontował ten dom. Kiedy się tu przeprowadzali, potrzebowali sporo miejsca, ale teraz budynek wydaje się za duży. O wiele za duży. Szuka jej w sypialni i łazience, zanim odkrywa, że drzwi po przeciwnej stronie zostały uchylone. Waha się przez moment, popycha skrzydło i dostrzega ją w pokoju, który dawniej należał do ich córki.

Jego żona, odziana w płaszcz, siedzi na materacu łóżka ustawionego pod ścianą. Jego spojrzenie wędruje po pokoju. Po pustych ścianach i pudłach ustawionych w rogu. Ponownie przenosi wzrok na nią.

– Przyjechał samochód.

– Dziękuję...

Posyła mu krótkie skinienie i nie rusza się z miejsca. Steen wchodzi głębiej i wyczuwa chłód panujący w pomieszczeniu. Dopiero teraz zauważa, że żona ściska w dłoniach żółty T-shirt.

– Wszystko w porządku?

Głupie pytanie; widać przecież, że nie jest w dobrej formie.

– Otworzyłam wczoraj okno, a potem zapomniałam je zamknąć i dopiero przed chwilą to zauważyłam.

Potakuje ze zrozumieniem, chociaż jej uwaga nie jest odpowiedzią na jego pytanie. Z dołu, z holu, dobiega ich wołanie syna, że przyjechał Vogel, ale żadne z nich nie reaguje.

– Już nie potrafię przypomnieć sobie jej zapachu.

Jej dłonie głaszczą żółty materiał, a ona przygląda się T-shirtowi, jakby szukała czegoś ukrytego między nitkami w splocie materiału.

– Chciałam się przekonać, ale go tu nie ma. Ani w niczym innym.

Sadowi się obok niej.

– Może to i dobrze. Może tak jest najlepiej.

– Dlaczego miałyby być najlepiej...? Tak przecież nie jest najlepiej. Nic na to nie odpowiada i czuje, że żona żałuje swoich słów. Jej głos łagodnieje.

– Nie wiem, czy podołam... To wydaje się niewłaściwe.

– Wręcz przeciwnie. To jedyne rozsądne wyjście. Sama mi to tłumaczyłaś.

Ponownie słysząc wołanie syna.

– Powiedziała ci, że masz jechać. Powiedziała ci, że na pewno wszystko pójdzie dobrze. Powiedziała ci, że jesteś świetna.

Rosa nie odpowiada. Siedzi nieruchomo z koszulką w rękach. Potem ujmuje jego dłoń, ściska ją i próbuje się uśmiechnąć.

– Okej, super, do zobaczenia. – Osobisty doradca Rosy Hartung przerywa rozmowę, gdy dostrzega ją, schodzącą po schodach do holu.

– Przyjechałem za wcześnie? Mam poprosić rodzinę królewską, aby zaczekała z otwarciem do jutra?

Rosa uśmiecha się na widok energicznego Frederika Vogla i zauważa, że stanowi miłą odmianę dla tego domu. Gdy Vogel znajduje się w pobliżu, nie ma miejsca na sentymenty.

– Nie, jestem już gotowa.

– Dobrze, musimy przejrzeć program. Pojawiło się sporo zapytań: niektóre ciekawe, ale są też przewidywalne i typowe dla magazynów...

– Pogadamy o tym w samochodzie. Gustav, pamiętaj, że to wtorek i że dzisiaj odbiera cię ojciec. I dzwoni, gdyby coś. Dobrze, kochanie?

– Przecież wiem – potakuje niechętnie chłopak.

Rosie udaje się pogłaskać go po włosach, zanim Vogel otwiera jej drzwi.

– Powinnaś jeszcze poznać swojego nowego kierowcę, musimy też omówić harmonogram spotkań negocjacyjnych...

Steen patrzy na nich przez okno w kuchni. W chwili gdy jego żona po przywitaniu się z nowym ministerialnym kierowcą wsiada na tylne siedzenie limuzyny, posyła jej pokrzepiający uśmiech. Gdy samochód opuszcza podjazd, Steen odczuwa ulgę.

– To jedziemy czy jak?

To głos syna; Steen słyszy, że chłopiec znajduje się w holu i właśnie wkłada kurtkę i buty.

– Tak, już idę.

Otwiera lodówkę, sięga po opakowanie z małpkami wódki, odkręca jedną z nich i wypija jej zawartość. Czuje, jak alkohol toruje sobie drogę w przełyku i przesuwa się w dół, do żołądka. Resztę butelek chowa do torby, zatrzaskuje drzwiczki lodówki i przypomina sobie o kluczykach do samochodu, leżących na kuchennym stole.

W tym domu jest coś, co napawa ją niechęcią. Uczucie pojawia się już w momencie, gdy z rękawiczkami na dłoniach i niebieskimi pokrowcami ochronnymi na butach wchodzi do ciemnego przedpokoju, w którym pod drążkiem na ubrania stoją w jednym rzędzie buty należące do całej rodziny. W korytarzu jej uwagę zwracają ładne, obramowane obrazy z motywami kwiatów, a gdy przekracza próg sypialni, omiata spojrzeniem nieco niewinny, urządzonego po kobiecemu pokój, utrzymany w białej tonacji, z wyjątkiem jasnoczerwonych plisowanych rolet, które nadal są zaciągnięte.

– Ofiara nazywa się Laura Kjær, lat trzydzieści siedem, pomoc w klinice stomatologicznej w centrum Kopenhagi. Wygląda na to, że poszła do łóżka i została zaskoczona. Jej dziewięcioletni syn spał w tym czasie w pokoju na końcu korytarza, ale najwyraźniej nic nie widział i nic nie słyszał.

Thulin stoi, przyglądając się podwójnemu łóżku, wykorzystywanemu tylko z jednej strony, i słucha meldunku starszego umundurowanego policjanta. Nocna lampka została zrzucona ze stolika i leży teraz na długowłosym dywanie.

– Chłopak obudził się w pustym domu i nie mógł nikogo znaleźć. Przygotował sobie śniadanie, ubrał się i czekał na matkę, ale kiedy ta nie pojawiała się przez dłuższy czas, poszedł do sąsiadów. Sąsiad udał się do domu chłopca i sprawdził, że był pusty. Wtedy usłyszał wycie psa dochodzące z placu zabaw, gdzie odnalazł ofiarę, i do nas zadzwonił.

– Czy skontaktowano się z ojcem chłopca?

Thulin wymija funkcjonariusza, zagląda na chwilę do dziecięcego pokoju, po czym zawraca w stronę korytarza, cały czas mając za plecami policjanta.

– Według sąsiadki ojciec dziecka zmarł na raka kilka lat temu. Pół

roku później ofiara poznała kolejnego mężczyznę, który się do niej przeprowadził. Facet przebywa na targach, gdzieś na Zelandii. Już do niego dzwoniliśmy, niedługo powinien tu dotrzeć.

Przez uchylone drzwi do łazienki Thulin zauważa zawieszony w rzędzie trzy elektryczne szczoteczki, parę rannych pantofli na terakocie i dwa identyczne szlafroki wiszące na haczyku. Mija korytarz i udaje się do otwartej kuchni przechodzącej w salon, który ubrany na biało technicy przeszukują pod kątem pozostawionych śladów i odcisków palców, używając sprzętu wyciągniętego ze swoich przenośnych kuferków. Wyposażenie wnętrza wydaje się typowe, podobnie jak dzielnica, w której jest położony dom. Skandynawskie wzornictwo, meble głównie z Ikei i Ilvy, na jadalnym stole trzy puste podkładki, w wazonie niewielki jesienny bukiet z ozdobnych gałązek, poduszki na sofie, a na kuchennym blacie, tuż przy zlewie, jeden głęboki talerz z resztkami mleka i płatków śniadaniowych, z którego jak zgaduje, musiał jeść chłopiec. W salonie zwraca uwagę na cyfrową ramkę, która bez przerwy wyświetla zdjęcia tej niewielkiej rodziny w kierunku pustego fotela stojącego obok. Matka, syn i prawdopodobnie partner. Uśmiechają się i wyglądają na radosnych. Laura Kjær jest piękną, szczupłą kobietą o długich, rudych włosach, ale z jej ciepłych, sympatycznych oczu bije jakaś bezbronność. To zdaje się miły dom, jednak Thulin wyczuwa coś, co jej się nie podoba.

– Jakież ślady włamania?

– Nie. Sprawdziliśmy okna i drzwi. Wygląda na to, że przed pójściem do łóżka oglądała telewizję i piła herbatę.

Thulin zwraca uwagę na korkową tablicę, ale wiszą na niej tylko plan lekcji, kalendarz, godziny otwarcia pływalni, ulotka firmy zajmującej się pielęgnacją drzew, zaproszenie na imprezę halloweenową w stowarzyszeniu właścicieli domów i przypomnienie o badaniu w Rigshospitalet na oddziale dziecięcym. Zazwyczaj jest w tym dobra – w zwracaniu uwagi na szczegóły, które mogą mieć znaczenie. Bo kiedyś sama była do tego zmuszona. Powrót do domu, zamknięcie drzwi na klucz i rozpoznanie znaków, które sprawiały, że miała przed sobą dobry albo zły dzień. Jednak w tym wypadku nic nie przykuwa jej uwagi. To tylko zwyczajna rodzina i codzienna



idylla. Taka, na którą sama nigdy nie chciała przystać, dlatego przez chwilę próbuje przekonać samą siebie, że może właśnie z tego powodu ten dom napawa ją niechęcią.

– A co z komputerami, tabletami, komórkami?

– Wygląda na to, że niczego nie skradziono. Ludzie Genza już spakowali wszystkie rzeczy i wysłali do siebie.

Thulin kiwa głową. Większość spraw związanych z zabójstwami i przemocą można rozwikłać właśnie dzięki pracy techników. Zwykle chodzi o jakieś esemesy, rejestry połączeń, mejle czy korespondencję na Facebooku, które sugerują, dlaczego wszystko skończyło się w określony sposób. Thulin już cieszy się na myśl, że dostanie ten materiał.

– Co to za woń, tam wewnątrz? Wymioty?

Nagle zarejestrowała zjełczały, nieprzyjemny zapach, który towarzyszył jej w całym domu. Starszy policjant wygląda, jakby czuł się winny, i Thulin dopiero teraz zauważa, jaki jest blady.

– Przykro mi. Właśnie wracam z miejsca zdarzenia. Myślałem, że jestem już odporny na... Ale może lepiej pokażę drogę.

– Sama tam trafię. Tylko daj znać, jak pojawi się partner tej kobiety.

Otwiera drzwi na taras wychodzący na ogród na tyłach domu, a funkcjonariusz potakuje z wdzięcznością.

Trampolina ma już najlepsze czasy za sobą, podobnie jak niewielka, zarośnięta szklarnia znajdująca się po lewej stronie tarasowych drzwi. Prawa strona ogrodu jest porośnięta mokrą teraz trawą aż do tylnej ściany błyszczącego blaszanego garażu – z pewnością niezwykle praktycznego, jednak w najmniejszym stopniu niepasującego do białego, utrzymanego w stylu funkcjonalistycznym domu. Thulin kieruje się na sam koniec ogrodu. Zauważa rozstawione po drugiej stronie żywopłotu projektory, umundurowanych policjantów i odzianych na biało techników, po czym zaczyna się przedzierać przez gęsto rosnące drzewa i krzewy obsypane żółtymi i ognistoczerwonymi liśćmi, aż w końcu zbliża się do naturalnego placu zabaw. Błyski kilka razy rozświetlają skąpane w deszczu miejsce w pobliżu domku zabaw i Thulin już z pewnej odległości dostrzega energiczną postać Genza, który z kamerą w dłoni dokumentuje szczegóły z miejsca zdarzenia, jednocześnie dyrygując swoimi ubranymi na biało ludźmi.

– Ile już macie?

Simon Genz unosi wzrok znad wizjera kamery. Ma poważne spojrzenie, ale gdy ją rozpoznaje, jego twarz rozjaśnia się w przelotnym uśmiechu. Może mieć około trzydziestu lat, wysportowany typ, a plotka głosi, że tylko w tym roku wystartował w pięciu maratonach. Ponadto jest najmłodszym szefem, jakiego Zakład Techniki Kryminalistycznej kiedykolwiek miał, a Thulin zdążyła poznać go jako jednego z nielicznych, z którymi należy się liczyć. Bystry pasjonat z umiejętnością osądu, miała do niego zaufanie. To, że nadal trzyma go na dystans, mężczyzna zawdzięcza swojemu pytaniu, czy nie miałyby ochoty na wspólne przebieżki; nie, nie miała. W ciągu dziewięciu miesięcy, które Thulin spędziła w Wydziale do Walki z Przestępczością Kryminalną, Genz okazał się jedynym człowiekiem, z którym nawiązała jako taką relację, niemniej

amory z kolegą z pracy wydają się jej najmniej seksowną rzeczą na świecie.

– Cześć, Thulin. Niezbyt wiele. Przeszkadza nam deszcz, poza tym od zdarzenia upłynęło sporo czasu.

– Wspominali coś na temat tego, kiedy to się stało?

– Jeszcze nie. Patolog stoi tuż za rogiem. Ale zaczęło padać chwilę przed północą i zgaduję, że to się musiało zdarzyć właśnie wtedy. Jeżeli nawet były jakieś wyraźne ślady, zostały już dawno zatarte, ale my się nie poddamy. Chcesz ją zobaczyć?

– Owszem.

Martwa postać siedzi w trawie, przysłonięta białym nakryciem należącym do Zakładu Techniki Kryminalistycznej. Opiera się o jeden z dwóch słupków podtrzymujących daszek nad werandą domku zabaw, a całości obrazu dopełnia niemal beztroska sceneria pięknie ubarwionych na żółto i czerwono zarośli w tle. Genz ostrożnie unosi płachtę i odsłania kobietę. Siedzi zapadnięta niczym szmaciana lalka, ma na sobie tylko majtki i trykotowy podkoszulek, niegdyś beżowy, a teraz przemoknięty od deszczu i ciemnych plam krwi. Thulin podchodzi bliżej i kuca, by lepiej się jej przyjrzeć. Całą głowę Laury Kjær obwiązano czarną taśmą samoprzylepną. Taśma wżyna się w zeszywniałe otwarte usta i jest kilkakrotnie owinięta wokół głowy i mokrych rudych włosów. Jedno oko zostało wciśnięte tak głęboko do środka, że widać oczodół, drugie wpatruje się tępo przed siebie. Nagą, posiniałą skórę szpeci mnóstwo zadrapań, rozcięć i siniaków po uderzeniach, a bosa stopy są zdarte do krwi. Dłonie, zagrzebane w niewielkiej kupce liści na jej łonie, tuż powyżej nadgarstków związane mocno szerokimi plastikowymi zaciskami. Thulin wystarczył jeden rzut oka na ciało, aby zrozumieć, co tak rozłożyło tego starszego funkcjonariusza. Zwykle nie ma nic przeciwko oglądaniu zwłok. Praca w Wydziale Zabójstw wymaga niesentymentalnego podejścia do śmierci i jeżeli komuś brakuje takiego oglądu, powinien się trzymać od niej z daleka. Mimo to Thulin nigdy nie widziała kogoś tak z maltretowanego jak ta kobieta oparta o słupek domku zabaw.

– Na pewno usłyszysz to jeszcze od patologa, ale moim zdaniem jej

rany wskazują na to, że w pewnym momencie próbowała uciec sprawcy między drzewami. Albo z domu, albo do domu. Najprawdopodobniej panowały wówczas egipskie ciemności, a ona musiała być poważnie osłabiona po amputacji, która z pewnością została przeprowadzona, zanim kobietę przeniesiono do domku zabaw.

– Amputacji?

– Przytrzymaj to.

Genz ostrożnie podaje jej kamerę z lampą błyskową. Podchodzi bardzo blisko zwłok, przykuca i używając latarki jako dźwigni, nieznacznie unosi związane nadgarstki denatki. Nastąpiło już stężenie pośmiertne, więc sztywne ramiona poddają się mechanicznie, a wtedy Thulin dostrzega, że prawa dłoń Laury Kjær nie jest schowana w kupce liści, jak pierwotnie sądziła. Ramię kończy się zaskakująco, tuż za nadgarstkiem, krzywą, poszarpaną linią cięcia, odsłaniającą kości i ścięgna.

– Na tym etapie zakładamy, że do amputacji musiało dojść gdzieś na zewnątrz, bo nie znaleźliśmy śladów krwi ani w garażu, ani tutaj w domu. Poprosiłem oczywiście swoich ludzi, aby bardzo gruntownie przeczესali garaż, zwłaszcza pod kątem taśm, opasek i narzędzi, również ogrodniczych, ale jak do tej pory nie mamy niczego jednoznacznego. Dziwne jest też oczywiście to, że do tej pory nie odnaleźliśmy dłoni, ale nadal jej szukamy.

– Być może zajął się nią jakiś pies.

Hess dołączył do nich, przedostawszy się przez ogród i żywopłot. Rozgląda się przez chwilę, kuląc się przy tym od deszczu, a Genz przypatruje mu się zaskoczony. Z jakiegoś powodu Thulin czuje irytację z powodu tej uwagi, choć zdaje sobie sprawę, że śledczy może mieć rację.

– Genz, to jest Hess. Będzie z nami przez parę dni.

– Cześć. – Genz wykonuje gest, jakby chciał podać Hessowi rękę, ale ten tylko wysuwa podbródek w kierunku przyległego domu.

– Ktoś coś słyszał? Sąsiedzi?

Dochodzi ich głuchy pogłos zbliżającego się stukotu i nagle rozlega się ryk pociągu sunącego po mokrych szynach na nasypie po drugiej

stronie placu zabaw. Genz musi wykrzyknąć odpowiedź.

– Nie, z tego, co mi wiadomo, nikt nic nie słyszał! Co prawda osobowe nie przejeżdżają tędy w nocy zbyt często, ale na tym odcinku jest spory ruch towarowy.

Odgłos pociągu cichnie. Genz ponownie spogląda na Thulin.

– Chciałbym mieć dla ciebie więcej śladów, ale w tej chwili nie potrafię nic dodać. Poza tym, że nigdy wcześniej nie widziałem kogoś tak zmasakrowanego.

– A to tutaj to co?

– Słucham?

– Tam.

Thulin, nadal kucając przy zwłokach, wskazuje coś za plecami Genza. Za zwłokami kobiety, przyczepione do belki nad werandą coś zwisa, zamotane w sznurek, chybotając się na wietrze. Genz sięga w stronę belki i odwija przedmiot, który teraz swobodnie huśta się do przodu i do tyłu. Ich oczom ukazują się dwa ciemnobrązowe kasztany, połączone jeden z drugim. Ten na górze jest mały, dolny zaś większy. W górnym wydrążono dwie dziurki przypominające oczy, a w dolny powtykano zapałki imitujące ramiona i nogi. To po prostu figurka składająca się z dwóch kulek i czterech patyków, najzwyczajniejsza na świecie, ale Thulin przez sekundę czuje, jakby serce przestało jej bić, chociaż nie potrafi wyjaśnić dlaczego.

– Kasztanowy ludzik. Mamy go przesłuchać?

Hess spogląda na nią niewinnie. Najwyraźniej klasyczny policyjny humor jest w cenie również w Europolu, ale Thulin nie odpowiada. Udaje się jej wymienić spojrzenia z Genzem, zanim jeden z jego ludzi pojawia się z jakimś pytaniem. Hess sięga do kurtki po telefon, który ponownie się rozdzwonił, i w tym samym momencie rozlega się gwizd od strony domu. To funkcjonariusz, który źle zniósł widok zwłok, daje Thulin znak, stojąc w ogrodzie. Policjantka wstaje. Raz jeszcze rozgląda się po placu zabaw otoczonym drzewami z brązowymi liśćmi, ale nie dostrzega niczego więcej. Tylko mokre huśtawki, ścianki wspinaczkowe i tor do parkouru – wszystko to wygląda na smętne i opuszczone, mimo obecności wielu funkcjonariuszy i techników, którzy brodząc w deszczu, przeszukują

teren. Gdy mija Hessa, ten znowu rozmawia przez telefon po francusku, a w pobliżu słychać dudnienie kolejnego pociągu.

Siedzący w ministerialnej limuzynie zmierzającej do centrum Vogel referuje program dzisiejszego dnia. Ministrowie spotykają się w siedzibie parlamentu, Christiansborgu, po czym wspólnie wychodzą za róg, do kościoła zamkowego, Slotskirken, aby tradycyjnie wziąć udział w nabożeństwie. Po jego zakończeniu Rosa uda się na spotkanie ze swoimi pracownikami w Ministerstwie Spraw Społecznych, położonym przy Holmens Kanal naprzeciwko Christiansborg Slotsplads, a następnie wróci do budynku parlamentu na oficjalne otwarcie obrad.

Pozostała część dnia została zaplanowana równie drobiazgowo; Rosa ma pojedyncze poprawki, które od razu wprowadza do kalendarza w swoim iPhone. Nie musi tego robić, bo jej sekretarz w pełni nad tym czuwa, ale jej zdaniem tak jest najlepiej. To pomaga jej zająć się szczegółami, stąpać twardo po ziemi i daje poczucie kontroli nad rzeczywistością. Nie tylko dzisiaj. Jednak gdy samochód skręca w stronę placu Rigsdagsgården, przestaje słuchać tego, co mówi Vogel. Z wieży budynku powiewają flagi państwowe, a plac jest wypełniony wozami stacji telewizyjnych i radiowych. Minister przygląda się postaciom, które przygotowują się do nagrania, bądź pod parasolami, w świetle reflektorów, relacjonują nadchodzące wydarzenie.

– Asger, jedziemy dalej, do tylnego wejścia.

– Nie, wysadź mnie tutaj.

Vogel odwraca się zaskoczony, a kierowca łowi jej spojrzenie we wstecznym lusterku. Dopiero teraz zauważa, że mężczyzna mimo młodego wieku ma poważny wyraz twarzy.

– Jeżeli nie zrobię tego teraz, to nie odpuszczą mi przez resztę dnia. Zajedź przed wejście i wysadź mnie tam.

– Rosa, jesteś pewna?

– Jestem pewna.

Samochód zatrzymuje się przy krawężniku, kierowca wyskakuje i otwiera jej tylne drzwi. Gdy Rosa wysiada i kieruje się w stronę potężnych schodów prowadzących do parlamentu, wszystko zaczyna się toczyć jak w filmie wyświetlanym w zwolnionym tempie: odwracający się kamerzyści, dziennikarze ruszający w jej stronę, twarze z otwartymi ustami i słowa, jakby zniekształcone.

– Pani Hartung, proszę zaczekać!

Dopada ją rzeczywistość. Tłum przed nią eksploduje, kamery przewracają się przed jej twarzą, a dziennikarze torpedują ją gradem pytań. Rosa wspina się po pierwszych dwóch stopniach, spogląda na tłum, rejestrując wszystko wokół: głosy, światło i mikrofony, pojedynczą niebieską czapkę, przysłaniającą pomarszczone czoło, machające ramię, parę ciemnych, śledzących oczu w jednym z ostatnich rzędów.

– Pani Hartung, czy wyda pani jakieś oświadczenie?

– Jakie to uczucie wrócić?

– Da nam pani dwie minuty?

– Pani Hartung, prosimy spojrzeć tutaj!

Rosa zdaje sobie sprawę, że była tematem wielu redakcyjnych narad przez ostatnie parę miesięcy, żeby nie wspomnieć o ostatnich dniach, jednak nikt z dziennikarzy nie spodziewał się, że da im taką możliwość, dlatego są teraz nieprzygotowani – i właśnie z tego powodu się na to zdecydowała.

– Proszę się odsunąć! Pani minister wyda oświadczenie.

To Vogel wcisnął się przed nią i teraz dba o to, by nikt nie podchodził zbyt blisko. Większość stosuje się do polecenia. Rosa rozgląda się po twarzach, wiele z nich rozpoznaje.

– Jak wszyscy dobrze wiedzą, był to dla mnie trudny okres. Zarówno moja rodzina, jak i ja sama jesteśmy wdzięczni za wsparcie, które otrzymaliśmy. Zaczynamy nowy rok prac parlamentu i nadszedł czas, żeby spojrzeć w przyszłość. Dziękuję premierowi za zaufanie i cieszę się, że mogę się zająć politycznymi wyzwaniem, które przed nami stoją. Mam nadzieję, że media będą potrafiły to uszanować. Dziękuję.

Rosa Hartung zaczyna ponownie wspinać się po schodach w ślad za



Voglem, próbującym utorować jej przejście.

– Pani Hartung, czy jest pani gotowa na powrót?

– Jak się pani czuje?

– Jakie to uczucie mieć świadomość, że sprawca nie wskazał miejsc, w których pani córka...

Voglowi udaje się doholować ją do dużych frontowych drzwi. Rosa spotyka w progu swoją sekretarz, która podaje jej rękę, i czuje się tak, jakby uratowano ją z rozszalałego morza.

– Jak widzisz, pozmienialiśmy co nieco w wystroju, bo dostaliśmy nowe sofy, ale gdybyś chciała, żeby było jak dawniej...

– Nie, jest dobrze. Podoba mi się, że jest inaczej.

Rosa właśnie przekroczyła próg swojego biura na czwartym piętrze budynku Ministerstwa Spraw Społecznych. Przyjazd do Christiansborga oraz udział w nabożeństwie wiązał się z wieloma powitaniem, miło jest więc móc się teraz odciąć od tej wzmożonej uwagi. Niektórzy koledzy przywitali ją w sali uściskami, inni kłaniali się uprzejmie i współczująco, a ona sama starała się utrzymać w ruchu, z wyjątkiem mszy w kościele, gdzie usiłowała skupić się na kazaniu wygłaszanym przez biskupa. Później Vogel musiał porozmawiać z różnymi przedstawicielami; w tym czasie Rosa ze swoją ministerialną sekretarz i paroma asystentami, którzy na nią czekali, przeszła przez Slotspladsen do dużego szarobrunatnego budynku ministerstwa. Nieobecność Vogla jest jej na rękę, dzięki temu może skupić się na spotkaniu z personelem i rozmowie z sekretarz.

– Rosa, nie wiem, jak to ująć, zapytam więc wprost. Jak się czujesz?

Dopiero teraz jest czas i miejsce na taką rozmowę, a Rosa zna swoją sekretarz na tyle dobrze, by wiedzieć, że ta jest jej życzliwa. Liu ma chińskie korzenie, wyszła za Duńczyka, jest matką dwójki dzieci, a ponadto najbardziej dobroduszną osobą, jaką zna, jednak Rosa wie, że musi wybrnąć z odpowiedzi w ten sam sposób jak w Christiansborgu i w kościele.

– Nie mam nic przeciwko temu, że pytasz. Mam się dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności, ale teraz chciałabym ruszyć z miejsca. A co u was?

– Wszystko w porządku. Mały dostał ostatnio kolki. A duży... Jest nieźle.

– Czy tamta ściana nie wydaje się trochę zbyt pusta?

Rosa wskazuje palcem i zauważa, że Liu wygląda tak, jakby sama sobie nacisnęła na odcisk.

– To właśnie tam wisały zdjęcia. Myślę jednak, że sama powinnaś o tym zdecydować. Są tam fotografie was wszystkich i nie wiedziałam, czy będziesz chciała je ponownie powiesić.

Rosa zagłąda do pudła stojącego przy ścianie i dostrzega fragment zdjęcia Kristine.

– Później zdecyduję. Powiedz mi, ile czasu mam przeznaczyć na dzisiejsze spotkania.

– Nie zajmą wiele. Za chwilę przywitasz się z personelem, później zaplanowano oficjalne otwarcie z przemówieniem premiera, a potem...

– To świetnie, ale chciałabym rozpocząć spotkania już dzisiaj. Nic wielkiego, tylko w przerwach i zupełnie nieoficjalnie. W drodze tutaj próbowałam wysłać kilka mejli, ale system nie działał.

– I niestety nadal tak jest.

– Hm, w takim razie przyślij tu Engellsa, żebym mogła mu przekazać, z kim chcę się spotkać.

– Engellsa niestety w tej chwili nie ma, załatwia pewną sprawę.

– Teraz?

Rosa spogląda na nią i nagle zaczyna do niej docierać, że musi być jeszcze jakiś inny powód rozdarcia i nerwowości sekretarza. Takiego dnia jak dzisiaj szef departamentu w ministerstwie powinien być w gotowości i czekać na nią; jego nieobecność napawa ją złym przeczuciem.

– Tak. Musiał wyjść, bo... Ale sam ci o tym opowie, jak wróci.

– Wróci skąd? Co się tu dzieje?

– Nie wiem dokładnie. To się na pewno wyjaśni, ale jak już mówiłam...

– Liu, o co *naprawdę* chodzi?

Sekretarz waha się przez moment i wygląda jak siedem nieszczęść.

– Bardzo mi przykro. Dostałaś tyle ciepłych mejli od ludzi, którzy cię wspierają i życzą ci jak najlepiej, i nie rozumiem, jak ktoś mógł przysłać coś takiego.

- Przysłać co?
- Nie widziałam tego listu. Ale wydaje mi się, że to była groźba. Z tego, co wspominał Engels, chodziło o twoją córkę.

– Przecież rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem... Zjadłem kolację, a potem zadzwoniłem do domu i wszystko było jak zwykle.

Hans Henrik Hauge, czterdziestotrzyletni partner Laury Kjær, siedzi na krześle w kuchni, wciąż w przemokniętym płaszczu, i ściska w dłoni kluczyki do samochodu. Ma zaczerwienione od płaczu oczy; rozkojarzonym wzrokiem obserwuje przez okno ubrane na biało postaci, które kręcą się po ogrodzie i z tyłu za żywopłotem, po czym ponownie przenosi spojrzenie na Thulin.

– Co tu się wydarzyło?

– Jeszcze nie wiemy. O czym rozmawialiście przez telefon?

Z kuchni dochodzi jakiś brzęk i Thulin odnajduje wzrokiem policjanta z Europolu, który krząta się po pomieszczeniu i otwiera szafki i szuflady; stwierdza, że facet ma wyjątkowy talent do tego, aby ją irytować, i to nawet wtedy, gdy się nie odzywa.

– O niczym szczególnym. Co mówi Magnus? Chcę go zobaczyć.

– Musi pan chwilę poczekać. Czy mówiła o czymś, co pana zaskoczyło, zmartwiło, czy też...

– Nie. Po prostu rozmawialiśmy o Magnusie, a potem powiedziała, że idzie do łóżka, bo jest zmęczona.

Głos Hansa Henrika Haugego brzmi tak, jakby zaraz miał przejść w szloch. Hauge jest wysokim, masywnym mężczyzną, dobrze ubranym, ale sprawia wrażenie miękkiego i Thulin zdaje sobie sprawę, że trudno będzie go przesłuchać, o ile teraz nie przyspieszy.

– Proszę opowiedzieć, jak długo się znaliście.

– Półtora roku.

– Byliście po ślubie?

Thulin zatrzymuje spojrzenie na dłoniach Haugego i zauważa obrączkę, którą mężczyzna zaczyna pocierać.

– Zaręczeni. Dałem jej pierścionek. Mieliśmy zimą wyjechać do Tajlandii i tam się pobrać.

- Dlaczego właśnie w Tajlandii?
  - Oboje mieliśmy za sobą małżeństwo. Chcieliśmy, aby tym razem było inaczej.
  - Na której dłoni nosiła pierścionek?
  - Co takiego?
  - Pierścionek. Na której dłoni go nosiła?
  - Wydaje mi się, że na prawej. Dlaczego?
  - To tylko pytania, ale to ważne, żeby pan odpowiedział. Gdzie pan był wczoraj?
  - W Roskilde. Jestem programistą. Wyjechałem wczoraj rano i do popołudnia miałem być na targach.
  - Więc wczoraj wieczorem musiał pan mieć jakieś towarzystwo?
  - Tak, byłem razem z naszym zastępcą szefa. Potem, około dziewiątej, może dziesiątej pojechałem do motelu. Właśnie wtedy do niej zadzwoniłem.
  - Dlaczego nie wrócił pan po prostu do domu?
  - Kierownictwo chciało, żebyśmy przenocowali na miejscu. Następnego dnia rano miały się odbyć spotkania.
  - Jak wam się układało razem, panu i Laurze? Mieliście jakieś problemy albo może...
  - Nie. Było nam ze sobą dobrze. Co oni robią w garażu?
- Hauge ponownie ucieka zapłakany wzrokiem w stronę okna, tym razem na tyły garażu, gdzie kilku ubranych na biało techników próbuje zamknąć za sobą drzwi.
- Usiłują zabezpieczyć ślady, jeżeli jakiegokolwiek tam znajdą. Czy przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógłby źle życzyć Laurze?
- Hauge spogląda na nią, ale sprawia wrażenie, jakby był zupełnie nieobecny.
- Czy może być coś, czego pan o niej nie wiedział? Mogła się z kimś spotykać?
  - Nie, na pewno nie. Teraz chcę zobaczyć Magnusa. On musi dostać swoje leki.
  - Co mu dolega?
  - Nie wiemy. To znaczy... Był na badaniach w Rigshospitalet i stwierdzili, że to jakaś forma autyzmu, więc dostaje leki

przeciwłękowe. Magnus jest dobrym chłopcem, ale bardzo skrytym. I ma przecież tylko dziewięć lat...

Głos mężczyzny ponownie się załamuje. Thulin ma zamiar zadać kolejne pytanie, ale uprzedza ją Hess.

- Twierdzi pan, że było wam dobrze razem. Żadnych problemów?
- Przecież mówiłem. Gdzie jest Magnus? Chcę go teraz zobaczyć.
- W takim razie dlaczego wymieniliście zamki?

Pytanie jest dość niespodziewane i Thulin mierzy Hessa wzrokiem. Jego słowa zabrzmiały niewinnie, jakby rzucił je mimochodem podczas wyjmowania czegoś z kuchennej szuflady. Skrawek papieru z przyklejonymi do niego dwoma kluczami.

Hauge spogląda bezrozumnie to na niego, to na świstek w jego dłoni.

– To faktura od ślusarza. Wynika z niej, że zamek został wymieniony piątego października o piętnastej trzydzieści. Czyli wczoraj po południu. Mówiąc w skrócie, po pańskim wyjeździe na targi.

– Nie mam pojęcia. Magnus parę razy wcześniej zawieruszył gdzieś klucze i rozmawialiśmy o tym. Ale nie wiedziałem, że Laura to zrobiła...

Thulin wstaje, żeby przyjrzeć się fakturze, i zabiera ją Hessowi. Sama by ją znalazła, gdy za chwilę będzie przeszukiwać wnętrze, ale decyduje się wykorzystać moment, choć jest nieco poirytowana.

- Nie wiedział pan, że Laura wymieniła zamek?
- Nie.
- Nic o tym nie wspominała, kiedy rozmawialiście przez telefon?
- Nie... chyba nie, nie wydaje mi się.
- Czy jest jakiś powód, dla którego mogła nie chcieć o tym wspomnieć?

– Zapewne powiedziałyby mi o tym później. Dlaczego to ważne?

Thulin przygląda mu się w milczeniu. Hans Henrik Hauge odwzajemnia spojrzenie dużymi, wyrażającymi niezrozumienie oczami. Nagle wstaje tak raptownie, że aż przewraca krzesło.

– Nie możecie mnie tu przetrzymywać. Mam prawo zobaczyć się z Magnusem. Chcę go widzieć teraz!

Thulin bije się z myślami, po czym daje głową znak policjantowi stojącemu z tyłu przy drzwiach.

– Potem pobierzemy od pana materiał genetyczny i odciski palców. To ważne, żebyśmy potrafili odróżnić ślady domowników od pozostałych. Rozumie pan?

Hauge potakuje z roztargnieniem i znika z funkcjonariuszem. Hess zdejmuje lateksowe rękawiczki, zapina kurtkę i sięga po uchwyt swojej podróżnej torby, którą postawił na kawałku plastiku w korytarzu.

– Zobaczmy się w laboratorium. Dobrze byłoby sprawdzić alibi tego faceta.

– Dzięki, spróbuję zapamiętać.

Hess potakuje niezrażony i opuszcza kuchnię, mijając się z policjantem, który właśnie wchodzi do środka.

– Chcesz teraz porozmawiać z chłopcem? Jest u sąsiadów, widać go przez okno.

Thulin zbliża się do okna wychodzącego na dom sąsiadów i spogląda ponad przystrzyżonym żywopłotem w kierunku przeszklonego tarasu. Chłopiec siedzi na krześle przy białym stole i gra na czymś, co przypomina konsolę. Widzi go tylko z profilu, ale to wystarcza, by zarejestrować, że w jego twarzy i ruchach jest coś mechanicznego, jakaś niedostępność.

– Niewiele się odzywa, wygląda na wycofanego, używa tylko pojedynczych słów.

Thulin przygląda się chłopcu, słuchając tego, co mówi policjant, i przez moment rozpoznaje w nim samą siebie i tę rozdzierającą samotność, którą, z tego, co widzi, teraz odczuwa ten mały i którą będzie nosił w sobie przez wiele kolejnych lat. W tym momencie postać chłopca znika, przesłonięta sylwetką starszej kobiety, przypuszczalnie sąsiadki, która pojawia się na tarasie w towarzystwie Hansa Henrika Haugego. Mężczyzna na widok Magnusa zaczyna szlochać, klęka i obejmuje go ramionami. Chłopiec nadal siedzi wyprostowany, trzymając w dłoniach konsolę do gier.

– Mam go tu przyprowadzić? – Policjant rzuca Thulin zniecierpliwione spojrzenie. – Pytałem, czy...



– Nie, daj im chwilę. Ale nie spuszczaaj oka z partnera ofiary i przekaż komuś, żeby sprawdził jego alibi.

Thulin odchodzi od okna. Ma nadzieję, że sprawa jest tak oczywista, na jaką wygląda. Przez moment w jej myślach powraca obraz niewielkiej kasztanowej figurki z placu zabaw. Nagle nie może się doczekać przydziału do NC3.

Za panoramicznymi oknami budynku, w którym mieści się biuro architektoniczne, rozpościera się widok na miasto. Stoły do pracy wyglądają niczym małe wyspy w tym przestronnym, oświetlonym górnym światłem pomieszczeniu, a ono samo sprawia wrażenie, jakby zaraz miało się przechylić, gdyż większość pracowników zgromadziła się przed wielkim, płaskim monitorem zwisającym z sufitu przy jednej ze ścian. Gdy Steen Hartung wchodzi po schodach, niosąc swoje projekty, na ekranie ustawionym na serwis informacyjny właśnie kończy się relacja z przyjazdu jego żony do Christiansborga. Większość współpracowników dostrzega jego obecność i w pośpiechu wraca do pracy, on zaś kieruje się do swojego biura. Tylko jego partner Bjarke spogląda na niego i nieśmiało się uśmiecha.

– Witaj, masz chwilę?

Udają się do biura i Bjarke zamyka za nimi drzwi.

– Uważam, że świetnie sobie radzi.

– Dzięki. Rozmawiałeś z klientem?

– Tak, są zadowoleni.

– Dlaczego w takim razie nie sfinalizowaliśmy umowy?

– Asekurują się. Domagają się kolejnych rysunków, ale powiedziałem im, że potrzebujesz więcej czasu.

– Kolejnych rysunków?

– Jak atmosfera w domu?

– Mogę je szybko przygotować. To nie stanowi problemu.

Steen zabiera się do uprzątnięcia stołu, żeby zrobić miejsce dla nowych projektów; czuje narastającą irytację, bo partner nie rusza się z miejsca i ciągle się w niego wpatruje.

– Steen, za dużo na siebie bierzesz. Słuchaj, wszyscy rozumieją, że potrzebujesz odpoczynku i trochę czasu. Rozdziel te robotę na innych. Przecież to właśnie dlatego ich zatrudniliśmy.

– Powiedz klientowi, że dopnę szczegóły najpóźniej za parę dni.

Musimy domknąć tę umowę.

– To nie jest najważniejsze. Steen, martwię się o ciebie. Nadal uważam...

– Mówi Steen Hartung.

Steen odebrał telefon tuż po pierwszym sygnale. Głos po drugiej stronie przedstawia się jako sekretarka jego adwokata. Steen odwraca się plecami do partnera, próbując w ten sposób pozbyć się go z biura.

– W porządku, mogę rozmawiać. O co chodzi?

W odbiciu dużej panoramicznej szyby widzi, że jego partner opuszcza biuro. Głos w słuchawce zalewa go potokiem słów.

– Chodzi o kolejne kroki w sprawie, o której już rozmawialiśmy, ale nie musicie się spieszyć z zajęciem stanowiska. Jest wiele powodów, aby z tym poczekać, ale skoro wkrótce minie rok od tego wydarzenia, chcielibyśmy tylko przypomnieć, że macie prawo do złożenia wniosku o stwierdzenie domniemanej śmierci.

Z jakiegoś powodu Steen Hartung spodziewał się usłyszeć coś innego. Czuje, jak w żołądku wzbiera mu fala nudności, i przez moment nie jest w stanie nawet się poruszyć, przygląda się tylko swojej twarzy w mokrej szybie.

– Jak zapewne wiecie, można to zrobić w przypadku, gdy zaginiony nie został odnaleziony. Pod warunkiem że da się to jednoznacznie rozstrzygnąć. To oczywiście wasza decyzja, czy postawicie w tej sprawie kropkę nad i, poza tym sami musicie być przekonani, że...

– Będziemy chcieli tak zrobić.

Głos w słuchawce na chwilę milknie.

– Jak już mówiłam, to nic takiego, z czym musicie...

– Jeżeli dzisiaj prześlecie dokumenty, podpiszę je i sam porozmawiam o tym z żoną. Dziękuję.

Odsuwa aparat od ucha i kończy rozmowę. Dwa zmoknięte gołębie drepczą wokół siebie na gzymsie za dużym oknem. Spogląda na nie, właściwie ich nie widząc, a gdy rusza z miejsca, wzbijają się w powietrze, żwawo machając skrzydłami.

Steen wyciąga z teczki małąkę wódki i wlewa zawartość do filiżanki z kawą, po czym pochyla się nad projektami. Drżą mu dłonie

i musi użyć obu, gdy sięga po przyrząd pomiarowy. Jest przekonany o słuszności tej decyzji i marzy o tym, żeby już było po wszystkim. Chodzi o drobiazg, ale istotny. Martwi nie powinni przyćmiewać żywych. Tak twierdzili psychologowie i terapeuci i każda komórka jego ciała mówi mu, że mają rację.

– To przyszło do ciebie dzisiaj rano, wysłane na twój oficjalny parlamentarny adres mejlowy. PET<sup>1</sup> próbuje namierzyć nadawcę i pewnie im się uda, tyle że zajmie to trochę czasu. Naprawdę bardzo mi przykro – mówi Engels przekonującym tonem.

Rosa właśnie skończyła obchód ministerstwa, w trakcie którego witała się ze swoim personelem, a gdy wróciła, Engels już czekał przed jej biurkiem. Staje przy oknie za biurkiem, podczas gdy jej szef departamentu obdarza ją współczującym spojrzeniem, którego minister nie może znieść.

– Już wcześniej otrzymywałam pogróżki. Najczęściej od jakichś nieszczęśników, którzy sami nic nie mogą na to poradzić.

– Ten mejl jest inny. Bardziej złośliwy. Użyto w nim zdjęć z profilu facebookowego waszej córki, który zresztą został zamknięty, gdy... kiedy zniknęła. To oznacza, że napisał go ktoś, kto interesuje się tobą od dłuższego czasu.

Informacja wstrząsa Rosą, ale jest zdeterminowana, żeby zignorować zaskoczenie.

– Chcę zobaczyć ten mejl.

– Został przesłany do PET i do ochrony, a oni teraz siedzą i...

– Engels, przecież zawsze robisz siedem kopii każdego dokumentu. Chcę zobaczyć ten list.

Engels spogląda na nią z wahaniem, po czym otwiera teczkę, wyjmując kartkę i kładzie na biurku. Rosa bierze ją w ręce. Początkowo nie potrafi rozeznaczyć się w tych niewielkich kolorowych zdjęciach, rozmieszczonych niestarannie na całej stronie. Wkrótce do niej dociera. Rozpoznaje te ładne selfie Kristine: gdy leżała na parkiecie hali sportowej, spocona i uśmiechnięta, gdy pedałowiała na plażę na swoim nowym górskim rowerze, gdy lepiła kulki śnieżne z Gustavem w ogrodzie przy domu, gdy ubierała się przed lustrem w łazience. Kolejne zdjęcia ukazują uśmiechniętą, radosną

dziewczynkę i Rosa czuje, jak zaczyna w niej rosnać tęsknota i rozpacz, do czasu, gdy jej spojrzenie pada na słowa skierowane do niej samej: „Witamy ponownie. Umrzesz, dziwko”.

Dwa krótkie zdania składające się ze słów zapisanych czerwonymi literami tworzą napis w kształcie łuku okalającego zdjęcia od góry, który wygląda naprawdę złowroźnie, bo został sporządzony niepewnym, dziecięcym pismem. Zanim Rosa ponownie się odzywa, zmusza się do wysiłku, żeby jej głos brzmiał jak zwykle.

– Już wcześniej pojawiali się jacyś wariaci. To nie musi nic znaczyć.

– To prawda, ale tym razem...

– Nie pozwolę się zastraszyć. Wykonuję swoją pracę, a PET niech robi to samo.

– Wszyscy uważamy, że powinnaś dostać ochronę. Na wypadek gdyby...

– Nie, żadnej ochrony.

– Dlaczego nie?

– Bo uważam, że nie ma takiej potrzeby. Ten list jest celem samym w sobie. Napisał go jakiś nieszczęśnik, który ukrywa się za monitorem, a poza tym to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy w domu.

Engells przygląda się jej zaskoczony, jak za każdym razem, gdy Rosa od wielkiego dzwonu decyduje się poruszyć w ich rozmowach temat prywatnego życia.

– Musimy pracować jak zwykle, żeby móc zrobić, co do nas należy...

Szef departamentu zamierza coś wtrącić i Rosa zauważa, że się z nią nie zgadza.

– Engells, doceniam twoją troskę, ale jeżeli nie masz dla mnie nic więcej, chciałabym teraz udać się na otwarcie i przemówienie premiera.

– Dobrze, przekażę twoją decyzję dalej.

Rosa kieruje się do drzwi, przy których już czeka Liu. Engells odprowadza ją wzrokiem i minister przeczuwa, że pozostanie na miejscu jeszcze długo po jej wyjściu.

Podłużny, czworokątny budynek z przylegającą kaplicą stoi przy zatłoczonej ulicy łączącej dzielnicę Nørrebro i Østerbro. W pobliżu wejścia panuje zazwyczaj duży ruch. Samochody i zabiegani piesi, a od położonego rzut kamieniem Fælledparken, z placów zabaw i torów do jazdy na rolkach, dobiegają radosne głosy. Jednak wewnątrz tego budynku, w którego piwnicy mieszczą się cztery sterylne prosektoria i chłodnie, nie sposób nie myśleć o śmierci i przemijaniu. To miejsce sprawia wrażenie nierzeczywistego. Thulin wielokrotnie bywała w Instytucie Medycyny Sądowej i za każdym razem nie mogła się doczekać momentu, aż znajdzie się po drugiej stronie tych wahadłowych drzwi, zamykających przydługi korytarz, przez które właśnie wchodzi. Zakończyła oględziny zwłok Laury Kjær i próbuje teraz znaleźć Genza. Poczta głosowa technika kryminalnego po raz kolejny ponawia zaproszenie do nagrania wiadomości, ale Thulin się rozłącza i po chwili, zniecierpliwiona, jeszcze raz próbuje się dodzwonić. Zwykle można według niego nastawiać zegarek i nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by Genz nie wywiązał się na czas ze swojej pracy. Właściwie to nigdy się nie zdarzyło, żeby nie odebrał, gdy do niego dzwoniła. Genz obiecał dostarczyć jej wstępne wydruki korespondencji mejlowej Laury Kjær oraz jej esemesy i rejestr połączeń do godziny piętnastej, tymczasem minęło już wpół do czwartej, a on jeszcze się nie odezwał.

Oględziny nie doprowadziły do żadnych nowych ustaleń. Facet z Europolu, czy skąd on tam jest, oczywiście nie pojawił się zgodnie z umową, ale też Thulin nie zwlekała ani jednej sekundy i poprosiła lekarza sądowego, aby od razu przystąpił do badania. Ziemskie pozostałości Laury Kjær leżały na stole obdukcyjnym, podczas gdy medyk, spoglądając na notatki na ekranie, rozwodził się nad tym, jak bardzo pracowity okazał się ten dzień, prawdopodobnie z powodu

padającego ulewnego deszczu. Gdyby jednak miał zacząć od końca, to może powiedzieć, że zawartość żołądka denatki wskazuje na kolację składającą się z zupy dyniowej, sałatki z brokułów i kurczaka, prawdopodobnie uzupełnionej kubkiem herbaty, choć równie dobrze mogła ona zostać wypita jeszcze przed posiłkiem.

Thulin poprosiła go cierpliwym tonem, żeby przeszedł do momentu, który może okazać się dla niej przydatny. Patolog zawsze buntował się na takie ponaglenia – „Thulin, to tak, jakbyś poprosiła Pera Kirkeby’ego, aby objaśnił swoją sztukę” – ona jednak naciskała. Do tej pory nie uzyskała jeszcze odpowiedzi, na które liczyła, i gdy lekarz odczytywał swoje notatki, dźwięk kropel deszczu uderzających o dach skojarzył jej się z zamknięciem w skrzyni.

– Znaleźliśmy dużo siniaków i rozdarć, denatka musiała zostać uderzona od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu razy jakąś pałąk ze stali lub aluminium. Co to konkretnie za narzędzie, nie potrafię powiedzieć, ale sądząc po siniakach, musi być zakończone kulką o rozmiarze zaciśniętej pięści, zapewne najeżoną krótkimi, gęstymi dwu-, trzymilimetrowymi kolcami.

– Coś jak okuta maczuga?

– W zasadzie tak, ale w tym wypadku raczej nie chodzi o maczugę. Zastanawiałem się, czy nie jest to jakieś narzędzie wykorzystywane do prac ogrodowych, ale nie doszedłem do żadnych konstruktywnych wniosków. Ponadto zaciski na nadgarstkach uniemożliwiały jej obronę. Musiała też wielokrotnie upaść na otwartym terenie, co wywołało dodatkowe rany.

Większość z tego, o czym mówił, znała już z porannej rozmowy z Genzem i dlatego bardziej interesowało ją, czy odnaleziono coś, co mogłoby wskazywać na partnera denatki.

– I tak, i nie – zabrzmiała irytująca odpowiedź. – Wstępne badania wykazały obecność jego włosów i DNA na majtkach, podkoszulku i ciele, ale nie więcej, niż można by się spodziewać, jeżeli to prawda, że spała w ich wspólnym łóżku.

– Jakież oznaki gwałtu?

Patolog od razu odrzucił taką możliwość, a tym samym motyw seksualny.



– Chyba że ktoś uważa, że sadystyczne karanie ma podłoże w seksualnych żądach – dodał.

Thulin poprosiła, aby rozwinął tę myśl; mężczyzna wyjaśnił, że Laurze Kjær z rozmysłem zadawano ból.

– Sprawca nie mógł uniknąć przyglądania się cierpieniu, gdy je zadawał. Gdyby chciał ją po prostu zabić, mógł to zrobić bardzo szybko. Musiała wielokrotnie tracić i odzyskiwać przytomność i domyślam się, że maltretowano ją około dwudziestu minut, zanim wybicie oka spowodowało śmierć.

Rana po odciętej dłoni, której nadal nie znaleziono, też nie naprowadziła na żadne znaczące nowe tropy. Patolog podsumował, że takie amputacje są najczęściej spotykane u osób ze środowisk gangsterskich, gdzie zwykle odcina się pojedyncze palce jako zapłatę za nieuregulowany dług. Są wykonywane za pomocą nożyc do mięs, miecza samurajskiego albo czegoś podobnego. Ale nie w tym wypadku.

– Nożyce do gałęzi, sekator? – dopytywała Thulin, mając w pamięci narzędzia z garażu w Husum.

– Nie, z pewnością użyto jakiegoś rodzaju piły. Możliwe, że piły tarczowej lub stolikowej. Najprawdopodobniej zasilanej z akumulatora, jeśli wziąć pod uwagę, że sprawca odciął ofierze dłoń na placu zabaw. Przypuszczam też, że używał diamentowego brzeszczotu albo czegoś podobnego.

– Diamentowy brzeszczot?

– Istnieją różnego rodzaju brzeszczoty do pił, w zależności od zastosowania. Te diamentowe są najsolidniejsze i zwykle wykorzystywane do przecinania kafli, betonu i cegły. Można je kupić w większości marketów budowlanych. To cięcie poszło szybko. Z drugiej strony ostrze miało najwyraźniej grube zęby, dlatego rana jest bardziej chropowata i nierówna, niż byłaby, gdyby użyto piły o drobnych ząbkach. Niezależnie od wszystkiego ta amputacja musiała ją w znacznym stopniu osłabić.

Konstatacja patologa, że Laura Kjær żyła podczas amputacji, okazała się tak przykra, że Thulin nie usłyszała kolejnych zdań i musiała poprosić o ich powtórzenie. Sądząc po pozostałych ranach,

Laura Kjær prawdopodobnie później ponownie próbowała ucieczki, otepiała i coraz bardziej osłabiona z powodu utraty krwi, walczyła do momentu, aż osłabła na tyle, że bez problemu mogła zostać przeniesiona na miejsce egzekucji przed domkiem do zabaw. Thulin przez chwilę wyobraziła sobie kobietę, uciekającą w całkowitej ciemności, ściganą przez oprawcę, i przypomniała sobie epizod z dzieciństwa, gdy pewnego razu spędzała lato u przyjaciółki w gospodarstwie na wsi i ujrzała kure, która tuż po uboju błędziła po podwórku z odciętą głową. Odsunęła od siebie to wspomnienie i zamiast tego zapytała o paznokcie, usta i zadrapania na ciele ofiary, lecz poza wspomnianymi ranami nie odkryto żadnych śladów bezpośredniego kontaktu ze sprawcą. Patolog zaznaczył jednak, że za ich brak w pewnym stopniu może odpowiadać deszcz.

Thulin dociera do wahadłowych drzwi i po raz trzeci kontaktuje się z automatyczną sekretarką Genza. Tym razem nagrywa lakoniczną wiadomość, która nie pozostawia wątpliwości, że Genz powinien jak najszybciej oddzwonić. Na zewnątrz nadal leje jak z cebra i gdy wkłada płaszcz, stwierdza, że najlepiej wykorzysta czas oczekiwania, wracając do komendy.

Do tego czasu udało się ustalić, że partner ofiary, Hans Henrik Hauge, wyjechał z targów informatycznych wczoraj wieczorem około dwudziestej pierwszej trzydzieści, po tym jak wypił kieliszek białego wina w towarzystwie zastępcy szefa i dwóch kolegów z Jutlandii podczas spotkania dotyczącego nowej zapory sieciowej. Jednak jego późniejsze alibi nie było już takie pewne. Zameldował się co prawda w motelu, ale nie znaleziono nikogo, kto mógłby potwierdzić, że widział jego czarną mazdę 6 zaparkowaną przez całą noc. Hauge zdążyłby, w każdym razie teoretycznie, dojechać do Husum i wrócić do motelu. Podejrzenie nie było na tyle uzasadnione, aby poddać samochód i jego samego dokładniejszym badaniom, dlatego Thulin pilnie potrzebowała Genza i wyników jego technicznych ekspertyz.

– Przepraszam, trochę to trwało. – W wahadłowych drzwiach nagle staje Hess. Jego buty pozostawiły mokre plamy, a on sam otrzepuje przemokniętą kurtkę. – Nie mogłem złapać administratora mojego

mieszkania. Wszystko w porządku?

– Tak, w najlepszym.

Thulin mija drzwi, nie oglądając się. Gdy wychodzi na deszcz, przyspiesza kroku, żeby jak najmniej zmoknąć, i słyszy za sobą głos Hessa.

– Nie wiem, ile udało ci się ustalić, ale mógłbym popytać w miejscu pracy ofiary albo...

– Nie, to już załatwione, nie musisz się tym przejmować.

Thulin otwiera samochód pilotem i wsiada, ale zanim udaje jej się zatrzaskać drzwi, Hess je blokuje. Kuli się od deszczu i spogląda na nią.

– Wydaje mi się, że nie zrozumiałaś. Przykro mi z powodu spóźnienia, ale...

– Zrozumiałam. Spieprzyłeś jakąś sprawę w Hadze. Ktoś ci powiedział, że będziesz musiał na jakiś czas wrócić do komendy, zanim dostaniesz zielone światło do powrotu, ale to, co się tu dzieje, niewiele cię obchodzi, więc jakoś musisz przetrwać ten czas, robiąc jak najmniej.

Hess się nie odsuwa. Stoi jak słup i przygląda się jej oczami, do których nadal się nie przyzwyczaiła.

– Przecież dzisiejsze zadanie nie należało do najtrudniejszych.

– Ułatwię ci to. Skup się na Hadze i mieszkaniu, a ja nie będę o tym wspominać Nylanderowi. Okej?

– Thulin!

Policjantka kieruje wzrok na wejście do budynku, przed którym, chowając się pod parasolką, stoi patolog.

– Genz twierdzi, że nie może cię złapać, ale masz natychmiast podjechać do niego do Zakładu Techniki Kryminalistycznej.

– Dlaczego? Przecież może zadzwonić!

– Musisz coś zobaczyć. Uważa, że musisz się przekonać na własne oczy, bo inaczej uznasz, że kłamie.

Nowy, zbudowany na planie sześciangu budynek Zakładu Techniki Kryminalistycznej leży w północno-zachodniej części miasta. Nad skrytym w cieniu brzoź parkingiem powoli zapada zmrok, jednak w laboratoriach, umieszczonych na piętrze nad garażami, praca toczy się nadal pełną parą.

– A co z esemesami, mejlami i rejestrem połączeń, sprawdziliście to?

– Informatycy nie znaleźli jeszcze niczego istotnego, ale to nie jest tak ważne jak to, co chcę ci pokazać.

Thulin podąża za Genzem, który właśnie odebrał ich przy recepcji, po wcześniejszym potwierdzeniu, że ona i Hess są jego gośćmi. Hess nalegał, żeby tu z nią przyjechać, ale chyba tylko dlatego, by nie można było mu zarzucić, że ma w nosie śledztwo. Po drodze bez szczególnego zainteresowania przejrzał raport z sekcji zwłok, który Thulin dostała od patologa, mimo to nie uznała za stosowne, żeby wymienić się z nim uwagami na ten temat. Przyjazd tutaj wystawił jej cierpliwość na próbę, podobnie jak tajemnicze uwagi Genza, choć nic nie wskazuje na to, że dowie się czegoś więcej, zanim dotrą do jego laboratorium.

Po drodze mijają duże przeszklone przestrzenie. Technicy krzątają się przy stołach niczym przebrane na biało pszczoły, a liczne klimatyzatory i termostaty umieszczone na ścianach dbają o to, aby temperatura i wilgotność powietrza były ustawione odpowiednio do wymogów badań przeprowadzanych w poszczególnych odgradzonych szklanymi taflami laboratoriach. To właśnie w Zakładzie Techniki Kryminalistycznej każdy materiał pobrany z miejsca zdarzenia jest badany i oceniany po to, by dostarczyć śledczym odpowiednie wyniki. Często to właśnie ślady kryminalistyczne nadają kierunek śledztwu i Thulin podczas swojej krótkiej kariery w Wydziale Zabójstw zdążyła się dowiedzieć, że technicy kryminalni

przeprowadzają drobiazgowo badania garderoby, pościeli, dywanów, tapet, żywności, pojazdów, roślinności czy gleby. W zasadzie ta lista jest nieograniczona. Tak jak zadaniem patologa jest zbadanie zwłok w celu pozyskania danych o zmarłym, tak technicy kryminalistyczni wykrywają i badają ślady na miejscu zdarzenia pod kątem ewentualnych podejrzanych. Patologia i technika kryminalistyczna stanowią dwie naukowe podpory, na których opiera się śledztwo, dostarczają materiał dowodowy prokuraturze, która później wykorzystuje go do postawienia sprawy przed sądem.

Od 1990 roku Zakład Techniki Kryminalistycznej ma samodzielną komórkę zajmującą się badaniem tak zwanych śladów informatycznych pozostawionych przez ofiarę i potencjalnych podejrzanych na należących do nich urządzeniach elektronicznych. Ponieważ coraz większą wagę przykładana się do zwalczania przestępczości komputerowej, działań hakerów i międzynarodowego terroryzmu, od 2014 roku jednostka ta jest w trakcie restrukturyzacji i przekształcania w NC3, wydział, w którym Thulin chciałaby pracować, mimo że ze względów praktycznych komórka nadal wykonuje tylko mniejsze, lokalne zadania, na przykład takie jak badanie komputerów i telefonów komórkowych pochodzących z domu Laury Kjær.

– Co z pozostałymi śladami? W sypialni, garażu?

Thulin z niecierpliwością zajęła miejsce w dużym laboratorium, do którego wprowadził ich Genz.

– Zanim powiem więcej, muszę wiedzieć, czy na tym facecie można polegać.

Genz zamknął drzwi i skinął głową w stronę Hessa. Mimo że trochę ją ucieszyła ta nagła bezpośredniość technika i jego ostrożność w stosunku do obcych, nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Co masz na myśli?

– To, co mam ci do powiedzenia, ma pewien sensacyjny wydźwięk, i nie chciałbym ryzykować, że informacja wymknie się spod kontroli. To nic osobistego. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Ostatnia uwaga została skierowana do Hessa, któremu nawet nie drgnęła powieka.

– Został zatrudniony przez Nylandera w charakterze śledczego. I skoro jest tu teraz z nami, zakładam, że możemy na nim polegać.

– Thulin, mówię poważnie.

– Biorę to na siebie. Mów, co masz.

Genz waha się przez chwilę, po czym odwraca w kierunku klawiatury. W pośpiechu zaczyna wpisywać kod dostępu, drugą ręką sięgając po okulary leżące na biurku. Thulin jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Wydawał się poważny i jednocześnie pobudzony, spodziewała się więc jakiegoś bardziej sensacyjnego powodu jego nastroju niż ten odcisk palca, który pojawia się na ściennym ekranie o dużej rozdzielczości, zawieszonym na ścianie nad imponującym biurkiem.

– Odkryłem to przypadkowo. Zdecydowaliśmy się przeczesać domek do zabaw pod kątem odcisków palców w miejscu pozostawienia zwłok, na wypadek gdyby sprawca oparł się o słupki, skaleczył o gwóźdź i takie tam. To oczywiście prawie niewykonalne zadanie. Znaleziliśmy mnóstwo śladów, prawdopodobnie wszystkich dzieci, które się tam bawiły. Z tego samego powodu rutynowo zbadaliśmy niewielką figurkę, kasztanowego ludzika, bo wisiał stosunkowo blisko zwłok.

– Genz, co jest w tym takiego istotnego?

– Odcisk palca znajdował się na dolnym kasztanie. Czyli w tej części ludzika, która imituje tułów. Był tam tylko pojedynczy ślad. Nie wiem, czy się orientujecie, ale podczas identyfikacji odcisków palców zwykle szukamy dziesięciu pokrywających się punktów. W wypadku tego śladu udało nam się odnaleźć pięć, bo odcisk był rozmazany. Ale i tak te pięć w zasadzie powinno wystarczyć. Tak się przynajmniej działo w kilku sprawach sądowych, gdy...

– Wystarczyć do czego?

Genz już wcześniej wskazał te pięć punktów elektronicznym długopisem na tablecie graficznym, który teraz wolno odkłada, i spogląda na Thulin.

– Przepraszam. Wystarczy do tego, aby ustalić, że ślad na kasztanie, w wypadku tych pięciu punktów, jest identyczny z odciskiem palca Kristine Hartung.

Informacja wprawia Thulin w zaskoczenie i kobieta przez chwilę wstrzymuje oddech. Nie potrafi wyjaśnić, co właściwie spodziewała się usłyszeć od Genza, ale przynajmniej liczyła na to, że będzie to dotyczyć jej sprawy.

– Zgodność wykrył komputer, po tym jak kolejno zidentyfikował te pięć punktów. To odbywa się automatycznie, bo materiał jest połączony z bazą danych tysięcy odcisków z poprzednich spraw. Zwykle staramy się uzyskać więcej punktów, najczęściej dziesięć, ale jak już wspominałem, te pięć wystarczy, aby...

– Kristine Hartung uznaje się za zmarłą. – Thulin nabiera rezonu i gdy się odzywa, w jej głosie słychać irytację. – Podczas śledztwa ustalono, że została zabita niecały rok temu. Sprawę wyjaśniono, a sprawca został skazany.

– Przecież wiem.

Genz zdejmuje okulary i podnosi na nią wzrok.

– Mówię tylko, że odcisk...

– Musiał zdarzyć się błąd.

– To *nie* jest błąd. Analizowałem ślad wielokrotnie przez ostatnie trzy godziny, bo nie chciałem nic mówić, nie uzyskując całkowitej pewności. Ale już ją mam. Co do pięciu punktów zachodzi całkowita zgodność.

– Na jakim programie pracujesz?

Hess podniósł się z krzesła ustawionego nieco z tyłu, na którym siedział, przeglądając telefon, i Thulin zauważa, że jego twarz wyraża teraz czujność. Słyszy, jak Genz powściągliwym tonem wyjaśnia, w jakim systemie daktyloskopijnym pracuje, i dociera do niej zapewnienie Hessa, że przy identyfikacji odcisków palców w Europolu posługują się takim samym.

Genz się ożywia, zaskoczony i zadowolony, że Hess zna się na jego pracy, ale ten nie odwzajemnia jego entuzjazmu.

– Kim jest Kristine Hartung? – pyta zamiast tego.

Thulin spogląda na odcisk palca na ekranie, a potem przenosi wzrok na różnokolorowe oczy Hessa.

Deszcz przestał padać, a boiska do piłki nożnej otaczające halę sportową opustoszały. Dostrzega samotną postać wychodzącą zza drzew i podążającą między boiskami pokrytymi sztuczną trawą, iskrzącą się w świetle reflektorów. Dopiero gdy mija ostatnią bramkę i zbliża się do betonowego ogrodzenia, za którym znajduje się opustoszały parking, dociera do niego, że to naprawdę ona. Ma na sobie to samo ubranie co wtedy, porusza się w sposób, który tak dobrze zna i który sprawia, że zawsze rozpoznałby ją wśród tysięcy innych dzieci. Kiedy dziewczynka zauważyła samochód, zaczyna biec, a gdy kaptur zsuwa się z jej głowy, w świetle lamp dostrzega uśmiech na jej twarzy. Ma zaczerwienione od zimna policzki, a on już teraz czuje jej zapach i doskonale wie, jak to będzie poczuć ją w ramionach, gdy ją do siebie przytuli. Dziewczynka śmieje się i coś wykrzykuje, jak wiele razy wcześniej. Czuje, jak go rozsadza z radości, kiedy z impetem otwiera drzwi i przytula ją do siebie, a potem unosi i zaczyna się z nią obracać.

– Co ty wyprawiasz? Jedź już!

Tylne drzwi zatrząskują się z hukiem. Steen Hartung budzi się oszołomiony. Zasnął za kierownicą, oparty o szybę. Syn siedzi na tylnym siedzeniu, ubrany w strój treningowy, obok leżą jego torby i rakietki tenisowe. Obok samochodu przejeżdżają na rowerach jakieś dzieci, które mu się przyglądają i śmieją do siebie.

– Skończyłeś już...?

– Po prostu jedź!

– Muszę najpierw znaleźć kluczyki.

Steen rozgląda się w poszukiwaniu kluczyków, otwiera drzwi samochodu, żeby do kabiny wpadło światło, i w końcu znajduje je na macie pod kierownicą. Syn odchyła się mocno na siedzeniu, obserwując ostatnie przejeżdżające dzieci.

– No... tutaj były. – Steen zatrząskuje drzwi. – Dobrze ci poszło z...



- Nie odbieraj mnie już więcej.
- O czym ty mówisz...
- Śmierdzi w całym samochodzie.
- Gustav, nie wiem...
- Ja też za nią tęsknię, ale nie piję!

Steen zastyga. Przygląda się drzewom i czuje na sobie przygniatający ciężar tysięcy opadłych, mokrych liści. We wstecznym lusterku widzi syna wypatrującego hardym wzrokiem czegoś za szybą. Ma tylko jedenaście lat i w jego ustach to zdanie powinno zabrzmieć komicznie, ale tak nie jest. Steen chciałby coś powiedzieć. Stwierdzić, że to nieprawda, że chłopak się myli, roześmiać się donośnie i serdecznie, odpowiedzieć coś zabawnego, coś, co go rozśmieszy, bo już dawno przestał się śmiać i upłynęło sporo czasu od dnia, gdy ostatni raz to zrobił.

- Przepraszam... Masz rację.

Spojrzenie Gustava się nie zmienia. Chłopiec nadal wpatruje się w opustoszały parking.

- To był błąd. Obiecuję wziąć się w garść...

Nadal żadnej reakcji.

– Rozumiem, że w to nie wierzysz, ale mówię poważnie. To się już nie powtórzy. Ostatnią rzeczą, której chciałbym, to zrobić ci przykrość. Okej?

- Zdążę się jeszcze pobawić z Kallem, zanim będziemy jeść?

Kalle jest najlepszym przyjacielem Gustava i mieszka przy ich ulicy. Steen po raz ostatni spogląda we wsteczne lusterko, po czym przekręca kluczyk w stacyjce i uruchamia silnik.

- Tak, oczywiście.

– I co się potem stało?

– Właśnie wtedy opozycja ruszyła. Zrobił się kompletny zamęt. Pamiętasz tę ładną kobietę od Czerwono-Zielonych, tę w okularach w rogowych oprawkach?

Steen stoi przy dużej kuchence gazowej, smakując potrawę, i potakuje z uśmiechem. W tle słychać radio, a Rosa zaczyna rozlewać wino do kieliszków i gdy chce napełnić jego, Steen wykonuje przeczący ruch dłonią.

– Masz na myśli tę, która za dużo wypłała podczas bożonarodzeniowego przyjęcia i została wysłana do domu?

– Tak, właśnie ją. Nagle stanęła pośrodku sali i zaczęła oczerniać premiera, a przewodniczący parlamentu bez powodzenia próbował ją przekonać, żeby z powrotem usiadła. No i wtedy zaczęła oczerniać samego przewodniczącego. A jeszcze wcześniej nie chciała wstać podczas powitania królowej, więc tym razem podniosły się gwizdy ze strony połowy sali, i wtedy tak się wściekła, że zaczęła rzucać papierami, które lądowały wokół, wraz z długopisem i etui na okulary.

Rosa wybucha śmiechem, a Steen się do niej uśmiecha. Nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni stali w kuchni i prowadzili takie rozmowy, ale wydaje mu się, że było to zdecydowanie zbyt dawno temu. Odsuwa od siebie inną myśl. Tę, której nie ma siły stawić czoła – tę, która sprawi jej przykrość. Ich uśmiechnięte spojrzenia krzyżują się i na chwilę zapada cisza.

– Cieszę się, że miałaś udany dzień.

Rosa potwierdza skinieniem głowy i upija łyk wina, jego zdaniem nieco za szybko, ale nadal się uśmiecha.

– A do tego jeszcze nawet nie usłyszałeś o nowym przewodniczącym Partii Ludowej. – Jej telefon leżący na kuchennym blacie zaczyna dzwonić. – Ale o tym za chwilę. Przebiorę się i w tym

czasie przekaże Liu notatkę na jutro.

Zabiera ze sobą telefon i Steen słyszy, jak rozpoczyna rozmowę, wspinając się po schodach na pierwsze piętro. Właśnie zamierza wrzucić ryż do gotującej się wody, gdy dobiega go dźwięk dzwonka dochodzący z holu, ale nie jest zdziwiony, bo wie, że to Gustav wraca od Kallego i nie chce mu się szukać kluczy.

Gdy otwierają się główne drzwi wejściowe do dużej willi i Thulin spogląda w twarz Steena Hartunga, natychmiast zaczyna żałować, że tu przyszli. Mężczyzna ma na sobie fartuch zawiązany z tyłu na biodrach, w dłoni trzyma dozownik z garstką ryżu, a jego twarz mówi jej, że gdy otwierał drzwi, spodziewał się kogoś innego.

– Steen Hartung?

– Tak.

– Przepraszamy za najście. Policja.

Mężczyzna zmienia się na twarzy. Wygląda, jakby coś w nim pękło albo jakby wracał do rzeczywistości, o której na chwilę zapomniał.

– Czy możemy wejść?

– O co chodzi?

– To nie zabierze wiele czasu. Będzie lepiej, jeżeli wejdziemy do środka.

Thulin i Hess z zakłopotaniem czekają i rozglądają się po sporych rozmiarów salonie, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Na zewnątrz dużych przeszklonych drzwi tarasowych ogród pogrążony jest w mroku. Stół jadalny stojący pod dużą lampą projektowaną przez Arne Jacobsena jest nakryty dla trzech osób, z jakiegoś dania gotowanego w garnku w kuchni dochodzi woń przypraw. Thulin nachodzi nagle ochota, żeby stąd uciec, zanim wróci Steen Hartung. Zerka na swojego partnera, który stoi nieco dalej, obrócony do niej tyłem, rozglądając się, i zdaje sobie sprawę, że nie ma co liczyć w tym względzie na jego pomoc.

Po rozmowie z Genzem w Zakładzie Techniki Kryminalistycznej zadzwoniła do Nylandera, który wydawał się poirytowany, że przerwano mu spotkanie. Jego głos nie brzmiał wcale lepiej, gdy podała mu powód, dla którego się z nim skontaktowała. Najpierw jej nie dowierzał i upierał się, że musiał się zdarzyć jakiś błąd, ale gdy

wreszcie pojął, że Genz weryfikował wynik sto siedemnaście razy, zamilkł. Pomimo swojej ogólnie negatywnej opinii o wydziale Thulin doskonale wiedziała, że Nylander nie jest głupi i wszystko wskazywało na to, że zrozumiał wagę tej informacji. Stwierdził, że musi się znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie, jakiś oczywisty związek, którego nie uwzględnili, i właśnie dlatego wysłał ich do domu Hartungów.

Hess nie odzywał się zbyt wiele. W drodze do samochodu nakreśliła mu w zarysie sprawę Kristine Hartung. Toczyła się w czasie, gdy Thulin jeszcze nie pracowała w wydziale, ale była przedmiotem zainteresowania wszystkich w komendzie oraz mediów jeszcze długo po tym, jak została zamknięta. I to się w zasadzie nie zmieniło. Kristine Hartung była córką Rosy Hartung, polityk i minister spraw społecznych, która właśnie dzisiaj powróciła na polityczną arenę. Dwunastoletnia dziewczynka zniknęła niecały rok temu, gdy wracała do domu z zajęć sportowych. Jej torbę i rower porzucono w lesie, a kilka tygodni później zatrzymano młodego maniaka komputerowego Linusa Bekkera. Miał już na swoim koncie kilka wyroków za przestępstwa na tle seksualnym, a liczba poszlak i dowodów okazała się przytłaczająca. Podczas przesłuchania w komendzie sprawca przyznał, że wykorzystał dziewczynkę seksualnie, potem udusił, a następnie poćwiartował zwłoki maczetą, którą odnaleziono w jego garażu ze śladami krwi Kristine Hartung. Bekker, u którego zdiagnozowano schizofrenię paranoidalną, twierdził, że pogrzebał zwłoki w różnych miejscach w lasach na północy Zelandii, ale nie był w stanie wskazać ich policji, dlatego po kolejnych dwóch miesiącach poszukiwań, pochłaniających mnóstwo środków, zrezygnowano z dalszych prób odnalezienia ofiary, zwłaszcza że chwycił mróz uniemożliwiający prowadzenie prac. Wiosną, przy ogromnym zainteresowaniu mediów tą sprawą, wobec Linusa Bekkera zasądzono najwyższy możliwy wymiar kary, czyli areszt w oddziale psychiatrycznym na czas nieokreślony, co w praktyce oznaczało zamknięcie na jakieś piętnaście–dwadzieścia lat, a może i dłużej.

Thulin słyszy dźwięk pogłaszanego radia i z kuchni wyłania się

Steen Hartung.

– Żona jest na górze. Jeżeli to z tego powodu, że... – Urywa, szukając właściwych słów. – Jeżeli coś znaleziono... Chciałbym to usłyszeć, zanim dowie się o tym moja żona.

– Niczego nie znaleźliśmy. Nasza wizyta nie ma z tym nic wspólnego.

Mężczyzna patrzy na nią. Z jednej strony wygląda, jakby mu ulżyło, ale z drugiej jego wzrok jest czujny i pytający.

– Podczas dzisiejszych oględzin miejsca popełnienia przestępstwa natknęliśmy się na przedmiot, który prawdopodobnie nosi odcisk palca państwa córki. Chodzi konkretnie o kasztanowego ludzika. Mam ze sobą zdjęcie, które chciałabym panu pokazać.

Thulin wyciąga w jego stronę zdjęcie. Zdezorientowany Steen Hartung spogląda na fotografię, po czym przenosi wzrok na policjantkę.

– Nie mamy stuprocentowej pewności, że odcisk należy do niej, ale prawdopodobieństwo wydaje się na tyle duże, że musimy wyjaśnić, jak to się stało, że się tam znalazł.

Steen Hartung podnosi zdjęcie, które Thulin wcześniej położyła na jadalnym stole.

– Nie rozumiem. Odcisk palca...?

– Tak. Przedmiot został znaleziony na placu zabaw w Husum. A dokładniej pod adresem Cedervænget siedem. Czy ten adres albo plac zabaw coś panu mówi?

– Nie.

– A kobieta, która nazywa się Laura Kjær? A może jej syn Magnus albo mężczyzna nazwiskiem Hans Henrik Hauge?

– Nie.

– Czy to możliwe, aby państwa córka знаła tę rodzinę? Albo kogoś innego w tej okolicy? Może chodziła się tam z kimś bawić albo kogoś odwiedzała, albo...

– Nie, przecież mieszkamy tutaj. Nie pojmuję, co to znaczy.

Thulin przez moment nie wie, co na to powiedzieć.

– Z pewnością istnieje jakieś logiczne wyjaśnienie. Skoro pańska żona jest w domu, może moglibyśmy ją również zapytać...

– Nie, nie powinniście pytać mojej żony.

Steen Hartung spogląda na nich wzrokiem, który naraz nabrał wrogiego wyrazu.

– Przykro mi, ale musimy to ustalić.

– Mam to gdzieś. Nie będziecie rozmawiać z moją żoną. Moja odpowiedź jest równie dobra jak jej. Nie mamy pojęcia, skąd się tam wziął odcisk palca, nie znamy miejsca, o którym mówicie, i nie rozumiem, dlaczego to jest, do cholery, takie ważne!

W tym momencie Steen Hartung zauważa, że Thulin i Hess zerkają gdzieś poza jego plecy. To jego żona zeszła po schodach i przygląda im się z holu.

Na chwilę zapada milczenie. Rosa Hartung wchodzi do salonu i podnosi zdjęcie, którym Steen Hartung rzucił wcześniej w przyływie złości. Thulin ponownie nabiera ochoty, aby wybiec przez drzwi, i czuje, jak narasta w niej irytacja na Hessa, który nadal stoi z tyłu, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa.

– Przepraszamy za najście. My...

– Słyszałam.

Rosa Hartung przygląda się zdjęciu kasztanowego ludzika, tak jakby miała nadzieję, że coś tam znajdzie. Jej mąż wygląda, jakby chciał wskazać policjantom wyjście.

– Już wychodzą. Powiedziałem im, że niczego nie wiemy. Dziękujemy.

– Sprzedawała je przy głównej drodze...

Steen Hartung zatrzymuje się na progu i odwraca do żony.

– Każdej jesieni. Razem z Mathilde z tej samej klasy. Zazwyczaj siedziały tutaj i robiły mnóstwo...

Rosa Hartung przenosi wzrok ze zdjęcia na męża i Thulin widzi w jego twarzy, że mężczyzna nagle sobie przypomina.

– Jak to sprzedawała?

Hess podchodzi bliżej.

– Urządzały taki mały kramik. Dla tych, którzy tamtędy przechodzili albo zatrzymywali się, przejeżdżając obok. Piekły też ciasto i robiły lemoniadę. Można było je kupić razem z figurkami...

– Czy tak było też w zeszłym roku?

– Tak... Siedziały przy tym stole. Wcześniej zbierały kasztany w ogrodzie i świetnie się przy tym bawiły. Latem organizowały też wyprzedaż, ale... Ale córka uważała, że najzabawniej było jesienią, jeżeli miałyśmy czas, aby robić to wspólnie. Pamiętam, bo to zdarzyło się w weekend, zanim...

Rosa Hartung milknie. Jej mąż stoi raptem krok za nią i oboje wyglądają, jakby mieli za chwilę zasłabnąć. Hess nadal tylko stoi i się im przygląda, a Thulin sięga po zdjęcie jak po tratwę ratunkową.

– Dziękujemy bardzo. Usłyszeliśmy już wszystko. Przepraszamy za najście.



Zanim Thulin naciska gaz i odjeżdża, obrzuca Hessa krótkim spojrzeniem we wstecznym lusterku. Gdy otwierała drzwi samochodu zaparkowanego na podjeździe, on nadal patrzył na dom. Powiedział, że wróci piechotą, i to ją ucieszyło.

Skreca w pierwszą przecznicę prowadzącą z dzielnicy w kierunku centrum i w drodze wykonuje dwa połączenia. Pierwsze do Nylandera, który odbiera natychmiast i sprawia wrażenie, jakby na nie czekał. Thulin słyszy w tle głosy jego żony i dzieci i gdy zdaje mu relację z wizyty u rodziców Kristine Hartung, przełożony wydaje się usatysfakcjonowany wyjaśnieniem. Zanim odkłada słuchawkę, nakazuje jej, żeby tę informację nadal traktować jako ściśle poufną, tak by media nie rozdmuchały tego nieistotnego epizodu i nie zatruwały życia rodzicom; Thulin nie poświęca jego słowom zbytnej uwagi, bo wpadła na to samo już dużo wcześniej.

Później dzwoni do trzeciej osoby z drzewa genealogicznego swojej córki, mężczyzny nazywanego przez Le dziadkiem – zawsze lojalnego i solidnego Aksela, któremu ona sama wszystko zawdzięcza. Dźwięk jego głosu i emanujący z niego spokój sprawiają jej przyjemność, gdy mężczyzna opowiada, że właśnie siedzą i grają w jakąś skomplikowaną południowokoreańską grę sieciową, której on kompletnie nie potrafi pojąć. Thulin słyszy, jak Le w tle pyta, czy mogłaby przenocować u dziadka, i poddaje się, chociaż nie ma ochoty spędzić tego wieczoru sama. Aksel wyczuwa to w jej głosie, dlatego Thulin pospiesznie zapewnia go, że wszystko u niej w porządku, i się rozłącza. Zza szyby samochodu przygląda się rodzinom taszczącym zakupy i zmierzającym do domów, czuje, jak narasta w niej niepokój, i próbuje go od siebie odsunąć. Dziewczynka sprzedaje kasztanowego ludzika z kramiku przy drodze, a ten ląduje na przypadkowym placu zabaw w Husum. Koniec kropka. Podejmuje decyzję i skreca w stronę Store Kongensgade.

Starszy mężczyzna w futrze, trzymający w ramionach małego psa, wychodzi właśnie głównym wejściem i mierzy Thulin nieufnym spojrzeniem, gdy ta przekracza próg budynku, uprzednio nie zadzwoniwszy. Wspina się po szerokich schodach prowadzących do przestronnych luksusowych apartamentów i gdy znajduje się na wysokości drugiego piętra, słyszy muzykę dochodzącą z wnętrza mieszkania. Puka raz, po czym, nie czekając na zaproszenie, naciska klamkę i wchodzi do dużego przedpokoju. Sebastian stoi, trzymając w dłoni telefon; właśnie zakończył rozmowę i uśmiecha się zaskoczony. Nadal jest ubrany w garnitur, prawdopodobnie jedyny akceptowany strój w jego branży.

– Cześć.

Thulin zrzuca płaszcz.

– Rozbieraj się, mam pół godziny.

Jej dłonie rozpinają rozporek jego spodni i zaczynają zabierać się do paska, gdy słyszy odgłos czyichś kroków.

– Gdzie trzymasz korkociąg, chłopcze?

Starszy mężczyzna o ostrych rysach twarzy staje w drzwiach z butelką wina w dłoniach, a w krótkiej przerwie pomiędzy dźwiękami muzyki do uszu Thulin przebija się kakofonia głosów z salonu.

– To mój ojciec. Tato, to jest Naia. – Sebastian przedstawia ich sobie i się uśmiecha. Jakieś dzieciaki bawiące się w ganianego mijają korytarz i kierują się do kuchni.

– Miło cię poznać. Kochanie, pozwól na chwilę!

Zanim Thulin zdąży się zorientować, zostaje otoczona przez matkę Sebastiana i innych członków jego rodziny. Po trzeciej próbie wymówienia się od przyjęcia zaproszenia dociera do niej, że będzie musiała zostać na kolacji.

Mży, a lampy jarzeniowe umieszczone nad zadaszeniem dla rowerów oświetlają z jednej strony boisko do koszykówki. Przemoknięte dzieciaki o bliskowschodnich rysach zatrzymują się na chwilę i przyglądają przechodzącej postaci, po czym wracają do gry. Odinparken na Ydre Nørrebro nie ma wielu białych mieszkańców, dlatego kiedy pojawia się tu jakiś rdzenny Duńczyk, zwraca na siebie uwagę. Często są to policjanci, umundurowani lub ubrani po cywilnemu, ale oni zazwyczaj chadzają parami, prawie nigdy w pojedynkę, jak ten mężczyzna, który niosąc w jednej ręce jedzenie na wynos, wolno zmierza w kierunku budynku mieszkalnego na końcu kompleksu.

Hess wchodzi po zewnętrznych schodach na trzecie piętro, a następnie podąża galerią do ostatnich drzwi na końcu korytarza. Przed mijanymi drzwiami stoją worki na śmieci, rowery i jakieś rupiecie, a z jednego z uchylonych okien dochodzą go głosy mówiące po arabsku, wymieszane z zapachem przypraw, które przywodzą mu na myśl tunezyjską dzielnicę w Paryżu. Przed ostatnim wejściem, oznaczonym numerem 37c, stoi stary, podniszczony stół ogrodowy i chybotliwe, białe plastikowe krzesło. Tutaj Hess przystaje i wyciąga klucze.

W mieszkaniu panuje ciemność, włącza więc światło. Lokal składa się z dwóch pokoi, a przy jednej ze ścian stoi skromna torba podróżna. Postawił ją tam, gdy otrzymał klucze od administratora budynku. Mieszkanie było wcześniej wynajęte jakiemuś boliwijskiemu studentowi, ale od kwietnia, kiedy ten młody mężczyzna wyjechał do domu, nie udało się wynająć go nikomu innemu – przynajmniej tak twierdzi administrator. Właściwie nic w tym dziwnego. W dużym pokoju nie było żadnych rzeczy osobistych, tylko stół, dwa krzesła, kuchenka z dwiema płytami grzewczymi, nierówna, popękana podłoga i cztery gołe, obskurne ściany, a w samym rogu

podniszczony, stary analogowy telewizor, który jednak nadal działa, ponieważ został podłączony do kablówki w ramach abonamentu opłacanego przez stowarzyszenie lokatorów. Hess nie miał powodu, żeby urządzać mieszkanie, bo prawie w nim nie przebywa, a czynsz był przez lata opłacany przez najemców, i tylko dlatego je zachował. Zdejmuje kurtkę, odkłada na stół kaburę i papierosy, a potem zawiesza wierzchnie okrycie na oparciu krzesła, żeby wyschło. W ciągu ostatnich trzydziestu minut trzykrotnie dzwonił do François na umówiony numer, ale nikt nie odbierał, a on nie zostawił żadnej wiadomości.

Zasiada przy stole, rozwija opakowanie z wietnamskim jedzeniem i włącza telewizor. Bez apetytu zjada kruczaka z makaronem i zniecierpliwiony przeskakuje kolejne kanały, aż w końcu trafia na serwis informacyjny, gdzie emitowany jest materiał z Rosą Hartung w Christiansborgu, a głos w tle opowiada historię jej zaginionej córki, która padła ofiarą Linusa Bekkera. Hess kontynuuje przerzucanie kanałów i w końcu decyduje się na program przyrodniczy o afrykańskich pajakach, których charakterystyczną cechą jest to, że zaraz po wykluciu zjadają własną matkę. Program nic mu nie mówi, ale też nie przeszkadza w myśleniu i zastanawianiu się nad tym, w jaki sposób jak najszybciej mógłby znaleźć się z powrotem w Hadze.

Ostatnie dni okazały się dla Hessa dość dramatyczne. W weekend został zwolniony ze służby w Europolu ze skutkiem natychmiastowym przez swojego niemieckiego szefa Freimanna. Może nie było to niespodzianką, ale jednak reakcja przełożonego wydawała się przesadzona – w każdym razie z perspektywy Hessa. Decyzja o jego odwołaniu szybko się rozprzestrzeniła, plotki błyskawicznie rozeszły się również w Kopenhadze i w niedzielny wieczór dostał rozkaz stawienia się w kraju i wyjaśnienia sprawy. Podczas poniedziałkowego porannego spotkania okazało się, że jego duńscy przełożeni nie mają zaufania do jego wersji wydarzeń, przypomniano mu także, że sytuacja jest nad wyraz niefortunna z powodu i tak napiętych stosunków między duńską policją a Europolem po słynnym

duńskim „nie” podczas referendum. Innymi słowy, zachowanie Hessa nie przyczyniało się do poprawy współpracy, która już i tak zależała od łaski i niełaski Europolu. Jeden z szefów zaznaczył nawet, że sytuacja stawała się niemal żenująca, dlatego Hess próbował wyglądać na skruszonego, a wtedy zaczęło się wyliczanie jego grzechów: problemy dyscyplinarne spowodowane jego dyskusjami z przełożonymi, opieszałość, zarzuty dotyczące pijaństwa i hulanek w europejskich stolicach i wreszcie najważniejsze – że ponoć się wypalił. Próbował wtrącić, że to burza w szklance wody i że jest pewien, iż ostateczna ocena będzie dla niego korzystna. W myślach siedział już na pokładzie samolotu do Hagi, który wylatywał o 15.55 i w którym zarezerwował miejsce, i o ile lot się nie opóźni, zdąży jeszcze paść na sofę w domu przy Zeekantstraat na czas, aby obejrzeć przełożony mecz Ligi Mistrzów pomiędzy Ajaxem Amsterdam i Borussią Dortmund. Ale właśnie wtedy wybuchła bomba. Dopóki sprawy się nie uporządkują, Hess będzie pracował w charakterze śledczego w swoim starym wydziale – Wydziale do Walki z Przestępczością Kryminalną. Miał się stawić w komendzie już następnego dnia rano.

Hess nie zabrał ze sobą do Kopenhagi prawie żadnych rzeczy. Przed odlotem zdążył tylko wrzucić do podróźnej torby najpotrzebniejsze drobiazgi, dlatego po nieudanym spotkaniu, chcąc nie chcąc, wrócił do Missionshotellet przy Dworcu Głównym, z którego dopiero co się wymeldował, aby trochę odsapnąć. Pierwszy telefon wykonał do François, swojego partnera z pracy, żeby wyjaśnić sytuację i przy okazji zorientować się, jak się sprawy mają w Hadze. François był wyłysiałym, czterdziestojednoletnim Francuzem pochodzącym z Marsylii, policjantem w trzecim pokoleniu, twardzielem, ale niezwykle sympatycznym i jedynym z kolegów, którego Hess lubił i na którym polegał. François przekazał mu, że rozpoczęto już jego ocenę i że będzie go w miarę możliwości krył i informował na bieżąco, ale że od tej pory muszą uzgadniać przekazywane informacje, tak by z ich raportów nie wynikało, że się wzajemnie kryli. Jeżeli sprawa będzie rozpatrywana w kontekście służby cywilnej, ich telefony mogą się znaleźć na podsłuchu, dobrym

pomysłem byłoby zatem zorganizowanie nowych aparatów do ich wzajemnych kontaktów. Gdy skończyli, Hess wypił piwo z puszki, którą wyjął z minibaru, i spróbował skontaktować się z administratorem nieruchomości; chciał odebrać od niego klucz do swojego mieszkania, bo nie widział powodu, żeby płacić za kolejne doby hotelowe. Jednak biuro zarządcy nieruchomości było zamknięte i Hess zasnął w ubraniu na hotelowym łóżku, po tym jak Ajax Amsterdam poniósł sromotną porażkę w meczu z Niemcami 0:3.

Pająki już niemal skończyły pożerać swoje matki, gdy zadzwonił nowy telefon komórkowy Hessa. Angielskie „r” w wydaniu François nie brzmi najlepiej, dlatego Hess zawsze rozmawia z nim po francusku, mimo że jako samouk kaleczy ten język niemiłosiernie.

– Jak ci upłynął pierwszy dzień w pracy? – To pierwsze, co interesuje François.

– Super.

Przez chwilę uzgadniają wersje, aby François mógł się zorientować, co Hess zamierza napisać w swoim raporcie, a francuski partner relacjonuje mu, jak sytuacja rozwija się na miejscu. Gdy kończą, Hess czuje, że jego koledze coś ciąży.

– O co chodzi?

– I tak nie będziesz chciał tego słuchać.

– Mów.

– Po prostu głośno myślę. Dlaczego nie odpuścisz i nie spędzisz trochę czasu w Kopenhadze? Na pewno tu wrócisz, ale może taki pobyt dobrze by ci zrobił. Odciąć się od tego wszystkiego. Naładować baterie. Spotkać się z jakimiś miłymi duńskimi dziewczynami i...

– Masz rację. Nie mam ochoty tego słuchać. Bierz się do swojego raportu i dostarcz go migiem Freimannowi.

Hess się rozłącza. Perspektywa pozostania w Kopenhadze stała się po dzisiejszym dniu jeszcze bardziej nie do wytrzymania. Te niepełne pięć lat w Europolu nie było łatwizną, ale wszystko wydawało mu się lepsze od pobytu tutaj. Jako oficer łącznikowy oddelegowany przez duńską policję w zasadzie mógł się ograniczyć do przesiadywania w swoim biurze w głównej siedzibie i gapienia się w ekran

komputera, ale Hess już w krótkim czasie po przenosinach został wybrany do międzynarodowego mobilnego zespołu śledczego. Przeciętnie spędzał w delegacji około stu pięćdziesięciu dni w roku. Jedna sprawa płynnie przechodziła w kolejną. Z Berlina przeniósł się do Lizbony, stamtąd do Kalabrii i tak przez cały czas, z przerwą na krótki pobyt w Hadze, gdzie miał służbowe mieszkanie. Kontakt z duńskim systemem utrzymywany był poprzez jego okazyjne raporty, w których podsumowywał wątki zorganizowanej przestępczości łączące się z Europą Północną, a w szczególności ze Skandynawią i z Danią. Zazwyczaj wysyłał mejle, z rzadka kontaktował się przez Skype'a i ten epizodyczny kontakt bardzo mu odpowiadał. Podobnie jak poczucie bezdomności. Z czasem nauczył się żyć z myślą, że ta europejska struktura policji była kolosem na glinianych nogach, z mnóstwem prawniczych i politycznych ograniczeń, które za każdym razem, gdy miał z nimi do czynienia, okazywały się coraz trudniejsze do przejścia. Czyżby był wypalony? Tak, być może. Jako śledczy przez cały czas miał do czynienia z nowymi przykładami zorganizowanej niesprawiedliwości, złośliwości i śmierci. Szukał śladów, gromadził dowody i przesłuchiwał podejrzanych w nieskończoność w wielu różnych językach, ale oskarżenia często były odkładane na półkę przez polityków, którzy nie potrafili się porozumieć ponad granicami. Z drugiej strony przez większość czasu nikt się nie wtrącał do jego pracy. System był na tyle rozbudowany i skomplikowany, że przy odrobinie przebiegłości mógł robić, co chciał. W każdym razie do niedawna, do czasu pojawienia się nowego szefa w jego wydziale. Freimann – młody biurokrata z dawnych wschodnich landów w Niemczech, który dostrzegwał potencjał drzemiący we współpracy europejskiej policji i zaczął robić porządki oraz poprawiać wydajność. Ale nawet wspólny weekend z Freimannem na bezludnej wyspie wydawał się Hessowi atrakcyjny po dzisiejszym dniu pracy w Kopenhadze.

Dzień rozpoczął się nawet znośnie. Udało mu się uniknąć spotkania z ewentualnymi dawnymi znajomymi z komendy i już z samego rana został oddelegowany z budynku. Kobieta prowadząca dochodzenie, z którą miał tworzyć parę, okazała się ponadprzeciętnie bystra

i najwyraźniej nie była zainteresowana jego obecnością, co można było uznać za zaletę. Jednak to pozornie proste do wyjaśnienia zabójstwo, do którego doszło w dzielnicy ligustrowych żywopełotów, skomplikowało się po odnalezieniu odcisku palca i zanim się obejrzał, stał we wnętrzu domu, w którym żałość oklejała ściany niczym gęsta smoła, aż poczuł chęć, aby z krzykiem wybiec na zewnątrz.

Po wizycie u Hartungów musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Było coś, co nie dawało mu spokoju, i nie chodziło tylko o tę żałość. Jakiś szczegół. Coś, co jeszcze nie zostało przekute w konkretną myśl, chociaż właściwie to już była pewna myśl z całym mnóstwem związanych z nią pytań, które jego świadomość ponownie odsunęła, aby nie musiał podejmować kolejnych kroków.

Hess szedł mokrymi ulicami, wybrał okrężną drogę do miasta, którego nie potrafił rozpoznać. Wszędzie szkło i stalowe konstrukcje, roboty drogowe świadczące o tym, że miasto ulegało przemianie. W zasadzie niczym się niewyróżniająca kolejna europejska stolica, taka jak inne, chociaż nadal mniejsza, niższa i bezpieczniejsza niż te na południu Europy. Uśmiechnięte rodziny z dziećmi, ignorując jesienną porę i deszcz, szukały schronienia przy atrakcjach w parku rozrywki Tivoli, podczas gdy kupki opadłych liści pod kasztanowcami rosnącymi na brzegach kopenhaskich jezior przywołały w jego głowie myśli o Laurze Kjær. Idylliczny obraz tej bezpiecznej krainy czarów zaczął się ponownie rozpadać, a gdy mijał most Królowej Louise, niczym dręczące zjawy zaczęły pojawiać się jego własne wspomnienia i dopiero gdy dotarł do Ydre Nørrebro, ponownie zniknęły.

Hess dobrze wie, że nie musi się przejmować tą sprawą. To nie jego odpowiedzialność. Szaleńcy żyją wszędzie, rodzice tracą dzieci każdego dnia, tak jak i dzieci tracą rodziców. Widział to już wiele razy wcześniej, w tak wielu miastach i krajach, w tak wielu różnych twarzach, o których chciałby zapomnieć. Za kilka dni prawdopodobnie odbierze pojednawczy telefon z Hagi i to, co przeżył dzisiaj, okaże się nieważne. Wsiądzie do samolotu, do pociągu czy też w samochód z kolejnym zleconym zadaniem, a do tego czasu musi jakoś przetrwać.

Dociera do niego, że siedzi i wpatruje się apatycznie w jedną



z obskurnych ścian mieszkania. Zanim niepokój ponownie zdoła nim  
zawładnąć, wyrzuca pudełko z resztkami makaronu do śmieci  
i podchodzi do drzwi.

Głos Boba Budowniczego wypełnia pokój stołowy w mieszkaniu Nehru Amdiego i dzieci, zwłaszcza najmłodsze z nich, z uwagą chłoną dobre rady płynące z ekranu. Nehru Amdi właśnie przyrządza cielecinę z curry ze szpinakiem dla żony i czwórki potomstwa, gdy ktoś puka do drzwi. Żona wykrzykuje, że jest zajęta omawianiem przez telefon interesów ze swoją kuzynką, a zatem to Neru musi zareagować. Otwiera poirytowany, z fartuchem przewiązonym wokół bioder. Na progu stoi biały mężczyzna mieszkający pod numerem 37c, z którym już wcześniej tego dnia miał przelotny kontakt.

– Tak?

– Przepraszam za najście, ale chciałbym pomalować swoje mieszkanie. Trzydzieści siedem ce.

– Pomalować mieszkanie? Teraz?

– Tak, właśnie. Administrator powiedział, że jesteś dozorcą i orientujesz się, gdzie jest farba i przybory malarskie.

Nehru zwraca uwagę, że oczy mężczyzny mają różny kolor: jedno jest zielone, drugie niebieskie.

– Nie możesz tak po prostu zabrać się do malowania. Tego się nie robi bez zgody właściciela, a on wyjechał.

– *Ja* jestem właścicielem.

– Ty jesteś właścicielem?

– Może mógłbyś po prostu dać mi klucze? Czy te rzeczy stoją w piwnicy?

– Tak, tak, ale teraz jest wieczór. Nie da się teraz malować, chyba że ma się lampy. Masz lampy?

– Nie, ale właśnie teraz mam czas – odpowiada zniecierpliwiony mężczyzna. – Będę przez parę dni w Kopenhadze i chciałbym odświeżyć mieszkanie, żeby wystawić je na sprzedaż. Więc jeśli to nie kłopot, to czy mógłbym dostać klucze?

– Nie mogę przekazywać kluczy do piwnicy. Poczekaj na korytarzu,

zaraz przyjdę.

Mężczyzna potakuje i wychodzi. Żona Nehru odsuwa telefon od ucha i posyła mu przeciągłe spojrzenie, podczas gdy on rozgląda się w poszukiwaniu kluczy. Żaden normalny biały facet nie chciałby z własnej woli być właścicielem nieruchomości w Odinparken, a tym bardziej nie mieszkałby tutaj, należy więc być ostrożnym.

Wąłek do malowania przesuwa się pospiesznie w górę i w dół ściany, pozostawiając spore plamy na tekturze rozłożonej na podłodze. Gdy Nehru wchodzi do środka z kolejnym wiaderkiem, mężczyzna w pośpiechu zanurza wałek w pojemniku z farbą, a następnie wraca do pracy, nie przejmując się potem spływającym po twarzy.

– Znalazłem jeszcze jedno wiaderko z farbą, ale nie mam już czasu, więc sam musisz sprawdzić, czy to ten sam kolor.

– Wszystko jedno, byleby tylko było białe.

– To nie bez znaczenia. Musi być ten sam kod.

Nehru zdejmuje ze stołu kurtkę mężczyzny, robiąc miejsce dla wiaderka, aby sprawdzić kod. Jego oczom ukazuje się kabura i Nehru sztywnieje.

– Wszystko w porządku. Jestem policjantem.

– Tak, oczywiście – odpowiada Nehru, robiąc pół kroku w tył, w stronę drzwi, przypominając sobie jednocześnie spojrzenie żony.

Mężczyzna czubkami umazanych farbą palców wyciąga z kłapy kurtki policyjną odznakę.

– Poważnie. Jestem policjantem.

Nehru uspokaja się nieco na widok odznaki, a wysoki mężczyzna powraca do przesuwania wałka w górę i w dół.

– Tajny agent? Używacie mieszkania do monitorowania?

Dzielnica Odinparken jest często postrzegana jako wylegarnia grup przestępczych i islamskich terrorystów, pytanie Nehru jest więc uzasadnione.

– Nie, jest moje, prywatne. Nie ma żadnego monitoringu. Pracuję teraz za granicą, więc chcę się go pozbyć. Jak będziesz wychodził, zostaw otwarte drzwi, żeby wpadało tu trochę powietrza.

Odpowiedź rozbija Nehru. Nadal dziwi go, że mężczyzna mógł

wpaść na pomysł nabycia mieszkania w Odinparken, ale uspokaja go myśl, że teraz pozwala mu odejść. To takie duńskie i typowe. Nie potrafi oprzeć się pokusie i obrzuca policjanta kolejnym spojrzeniem. Wysoki mężczyzna maluje z takim zapałem, jakby mu się bardzo spieszyło. Jakby od tego zależało jego życie.

- Za mocno przyciskasz wałek. Mogę go zobaczyć...
- Nie ma potrzeby, jest dobrze.
- Stop, mówię. Jeżeli ci nie pomogę, będziesz żałował tej roboty.
- Nie będę żałował, obiecuję.

Jednak Nehru chwyta za rączkę i ogląda wałek, którego mężczyzna nie chce puścić.

- Tak jak myślałem. Trzeba go wymienić. Zaraz to zrobię.
- Nie, jest w porządku.
- Nie jest w porządku. Jestem starym malarzem, a umiejętności zobowiązują.

- Posłuchaj, chcę po prostu pomalować...
- Umiejętności zobowiązują! Jeżeli ktoś potrafi, to powinien. Przykro mi, ale nic na to nie poradzę.

W końcu mężczyzna wypuszcza z dłoni uchwyt wałka. Przez chwilę wpatruje się zagubionym wzrokiem przed siebie, jakby Nehru odebrał mu sens życia; tymczasem Nehru pospiesznie znika z wałkiem, jakby obawiał się, że mężczyzna się rozmyśli.

W swoim mieszkaniu, w wiadrze od mopa, ukrytym w szafie stojącej w korytarzu, szybko odnajduje kilka reflektorów i nowy wałek. Jego żona siedzi z dziećmi przy stole w jadalni i nie pojmuje tej sytuacji. Mężczyzna spod 37c powinien sam sobie poradzić, przynajmniej do czasu, aż oni skończą jeść.

- Facet może kłamać i okazać się jakimś nieszczęśnikiem, którego gmina zakwaterowała w tym budynku.

Nehru rezygnuje z wyjaśnienia żonie, że gdy się maluje, należy robić to porządnie. Ze sprzętem malarskim pod pachą zamyka za sobą drzwi wejściowe i już ma sięgnąć po wałek leżący na gazecie rozłożonej na wycieracze, gdzie go wcześniej zostawił, gdy nagle dostrzega mężczyznę spod 37c, który pospiesznie przemyka wzdłuż boiska do koszykówki i po chwili znika mu z oczu.

Przez moment nic z tego nie rozumie. A potem dopada go myśl, że w dzisiejszych czasach ludzie nie okazują sobie szacunku i że żona być może miała rację, mówiąc o tym nieszczęśniku i gminie. Niezależnie od wszystkiego pomyśl, żeby sprzedać mieszkanie, to strzał w dziesiątkę.

Ku własnemu zaskoczeniu Thulin zaczęła dobrze się bawić podczas kolacji w luksusowym apartamencie przy Store Kongensgade. Rodzina Sebastiana należy do jednego z tych budzących uznanie, zamożnych adwokackich rodów, w których ojciec odgrywa rolę patriarchy. Prawie dziesięć lat temu został sędzią Sądu Najwyższego, obecnie więc to Sebastian i jego starszy brat wspólnie prowadzą kancelarię adwokacką, co oczywiście nie oznacza, że się we wszystkim zgadzają. Było to widoczne także podczas kolacji. Po drętwych neoliberalnych komentarzach na temat państwa i społeczeństwa wypowiedianych przez starszego brata błyskawicznie następowały celne riposty Sebastiana, którym na dodatek towarzyszyły sarkastyczne uwagi jego szwagierki o zaniku życia uczuciowego jej męża po tym, jak otrzymał prawo do prowadzenia praktyki adwokackiej. Ojciec wypytywał Thulin o jej pracę w Wydziale Zabójstw i pochwalił decyzję o chęci przeniesienia się do NC3, wydziału o dużym potencjale, w przeciwieństwie do tego zakurzonego Wydziału do Walki z Przestępczością Kryminalną. Starszy brat przy okazji wtrącił, że żaden z nich nie przetrwa dwudziestu lat, gdyż cała policja zostanie sprywatyzowana. W trakcie konsumpcji dania głównego zaczął się interesować życiem osobistym brata i stwierdził, że najwyraźniej musi być mało atrakcyjny, skoro Thulin nie chce z nim zamieszkać.

– Może nie jest mężczyzną, który potrafi zapewnić ci to, czego oczekujesz?

– Owszem, jest. Wolę jednak wykorzystywać go seksualnie, zamiast zniszczyć to, co mamy, wiążąc się z nim.

Jej odpowiedź wywołuje wybuch śmiechu żony starszego brata. Na tyle żywiołowego, że na koszuli brata – białej, od Hugo Bossa – pojawia się plama czerwonego wina, którą mężczyzna próbuje teraz energicznie usunąć za pomocą serwetki.

– Na zdrowie – wznosi toast i opróżnia kieliszek, zanim inni zdążą

dołączyć.

Sebastian posyła Thulin uśmiech, a jego matka ściska jej dłoń.

– W każdym razie bardzo nam miło, że możemy cię poznać. Wiem też, że Sebastian jest szczęśliwy.

– Mamo, wyluzuj.

– Ale przecież ja nic nie mówię!

Ma oczy Sebastiana. Ten sam ciepły, ciemny blask, który Thulin dostrzegła, gdy ponad cztery miesiące temu siedziała w sali rozpraw podczas przesłuchania w sądzie rejonowym w związku z prowadzoną sprawą. Zobaczyć Sebastiana Valeura w takim miejscu, to jakby ujrzeć fabrycznie nową tesłę w muzeum pojazdów zabytkowych, jednak jej uprzedzenia do jego potencjalnej arogancji zawstydziły ją samą. Jako obrońca z urzędu oskarżonego Somalijczyka bronił swojego klienta, nie okazując wyższości, ale z drugiej strony wykazał się na tyle realistycznym wyczuciem, że udało mu się nakłonić mężczyznę do przyznania, że znęcał się nad żoną. Już po wszystkim Sebastian dopadł ją poza budynkiem sądu i mimo że nie dała się wtedy nigdzie zaprosić, wydał jej się atrakcyjny. Pewnego późnego popołudnia na początku czerwca pojawiła się bez zapowiedzi w kancelarii adwokackiej przy Amaliegade i gdy zostali sami w biurze, ściągnęła z niego spodnie. Nie planowała, że narodzi się z tego coś więcej, ale seks okazał się nadzwyczaj dobry i Sebastian zrozumiał, że nie szukała kogoś, z kim mogłaby spacerować po Langelinie. Teraz, gdy siedzi i chichocze z nieco ekscentrycznymi członkami jego rodziny, nawet ta perspektywa nie wydaje jej tak przerażająca jak zwykle.

Na głośny dźwięk dzwonka telefonu rozmowa przy stole urywa się i Thulin sięga do kieszeni, żeby odebrać połączenie.

– Tak?

– Tu Hess. Gdzie jest teraz chłopak?

Thulin wstaje od stołu i przechodzi do przedpokoju, żeby porozmawiać na osobności.

– Chłopak?

– Ten z Husum. Chcę go o coś zapytać i to musi być teraz.

– Nie możesz z nim teraz rozmawiać. Był badany przez lekarza,

który ocenił, że chłopak znajduje się w szoku, i został przewieziony na oddział opieki doraźnej.

– Jaki oddział opieki doraźnej?

– A o co chodzi?

– Nieważne. Sam ustalę.

– Dlaczego musisz...

Połączenie zostaje przerwane. Thulin stoi przez chwilę z telefonem w dłoni. Z salonu nadal dochodzą głosy, ale ona już nie słyszy, o czym tam rozmawiają. Gdy pojawia się Sebastian z pytaniem, czy coś się stało, ma już na sobie płaszcz i zbiera się do wyjścia.



Korytarze są wyludnione i słabo oświetlone, kiedy Thulin wchodzi do Centrum Psychiatrii dla Dzieci i Młodzieży szpitala w Glostrup. Gdy zbliża się do izby przyjęć, w pokoju na jej tyłach dostrzega Hessa dyskutującego z jakąś starszą pielęgniarką. Ich głosy przesączają się przez drzwi do przeszklonej recepcji i wzbudzają zainteresowanie kilku nastolatków, którzy przystanęli, aby się zorientować, o co chodzi. Thulin przeciska się między nimi, puka i otwiera drzwi.

– Pozwól na chwilę.

Hess dopiero teraz ją zauważa. Niechętnie i z ociąganiem podąża za nią, a pielęgniarka odprowadza go niezadowolonym spojrzeniem.

– Muszę porozmawiać z chłopakiem, ale jakiś idiota im obiecał, że dzisiaj nikt nie będzie mu już przeszkadzał.

– To *ja* im to obiecałam. O czym chcesz z nim rozmawiać? – Przygląda się Hessowi i zauważa ślady farby na jego twarzy i palcach.

– Chłopak był już dzisiaj raz przesłuchiwany i jeżeli nie wytłumaczysz mi, o co chodzi, uznam, że to mało istotne.

– Chodzi o kilka pytań. Jeżeli zdołasz przekonać pielęgniarkę, to obiecuję, że jutro zadzwonię do pracy i zgłoszę, że jestem chory.

– Powiedz mi najpierw, o co chcesz go zapytać.

Oddział Centrum Psychiatrii dla Dzieci i Młodzieży z salami dla chorych jest identyczny jak jego odpowiednik dla dorosłych, z tą różnicą, że znajdują się tu małe wyspy z zabawkami i książkami, a stoły i krzesła są mniejsze, dostosowane do dzieci. Nie wpływa to w żadnej mierze na polepszenie atmosfery, bo miejsce to nadal napawa smutkiem i trąci nijakością, ale Thulin wie z doświadczenia, że są miejsca dla dzieci o wiele gorsze niż to tutaj.

Pielęgniarka wychodzi w końcu z sali chłopca i ignorując Hessa, zwraca się bezpośrednio do Thulin.

– Powiedziałam mu, że to potrwa tylko pięć minut. Chłopak nie odzywa się zbyt wiele, tak jest, od kiedy tu przybył, i ma do tego prawo. Rozumiemy się?

– Tak, w porządku.

– Będę pilnowała czasu.

Pielęgniarka wskazuje na zegarek i obdarza poirytowanym spojrzeniem chwytającego właśnie za kłamkę Hessa.

Gdy wchodzi, Magnus Kjær nie podnosi wzroku. Siedzi w łóżku nakryty kołdrą, z uniesionym zagłówkiem, na kolanach trzyma laptopa z dużym szpitalnym logo z tyłu obudowy. Przebywa w jednoosobowej sali. Zasłony zostały zaciągnięte, przy stoliku stojącym obok łóżka włączono pojedynczą lampę, ale to ekran komputera rozświetla twarz chłopca.

– Cześć, Magnus. Przepraszam, że przeszkadzamy. Mam na imię Mark, a to jest...

Hess obrzuca Thulin krótkim spojrzeniem, a ona próbuje przyzwyczaić się do myśli, że Hess ma także imię.

– Naia.

Chłopak nie odpowiada na pozdrowienie. Hess zbliża się do jego łóżka.

– Co porabiasz? Mogę się przysiąc na chwilę?

Siada na krześle obok łóżka, podczas gdy Thulin trzyma się nieco z boku. Z jakiegoś powodu czuje, że chce utrzymać dystans do nich obu. To coś, czego nie potrafi nazwać, ale jest przekonana, że tak będzie właściwie.

– Magnus, chciałbym cię o coś zapytać. Jeżeli mogę. Mogę, Magnus?

Hess spogląda na chłopca, który nie reaguje; Thulin myśli, że to strata czasu. Cała uwaga chłopca skupia się na ekranie i klawiaturze, po której szybko wędrują jego palce. Wygląda, jakby zamknął się w jakiejś bańce i Hess może sobie tak pytać do jutra bez najmniejszego efektu.

– W co grasz? Jak ci idzie?

Chłopak nadal nie odpowiada, ale Thulin bez trudu rozpoznała League of Legends z komputera swojej córki.

– To gra sieciowa. Chodzi o to, że...

Hess robi dłonią znak, aby Thulin usiadła, a sam uważnie wpatruje się w ekran komputera.

– Jesteś w Rozpadlinie Przywoływaczy. Też najbardziej lubię tę mapę. Twój bohater to Lucian, Kleryk Broni?

Chłopiec nie odpowiada. Hess wskazuje na jeden z symboli na dole ekranu.

– Jeżeli grasz Lucianem, za chwilę będziesz miał aktualizację.

– Już mam, czekam na wyższy poziom.

Głos chłopca jest monotony i mechaniczny, a Hess niezrażony wskazuje ponownie na ekran.

– Uważaj, pojawiają się miniony. Jeżeli nic nie zrobisz, Nexus zostanie zniszczony. Kliknij na zakłęcie, żebyś nie stracił życia.

– Nie stracę. *Kliknąłem* na zakłęcie.

Thulin próbuje ukryć zaskoczenie. Koledzy, których spotkała w komendzie, mają taki sam stosunek do gier sieciowych jak do języka kantońskiego, ale najwyraźniej Hess nie podziela ich poglądów. Policjantka przygląda się Magnusowi i dochodzi do wniosku, że to najciekawsza rozmowa, jaką chłopiec dzisiaj odbył. Uderza ją myśl, że podobnie musi być w wypadku mężczyzny, który

siedzi obok i wygląda na pochłoniętego rozmową.

– Świetnie sobie radzisz. Jak zrobisz sobie przerwę, pokażę ci inną misję. Nieco się różni od tej w LoL. Będziesz potrzebował wszystkich swoich umiejętności.

Magnus natychmiast zamyka laptopa i czeka, nie podnosząc wzroku na Hessa. Ten wyjmując z kieszeni trzy zdjęcia, obraca je białą stroną do góry i kładzie na kołdrze przed chłopcem. Thulin przygląda się temu zaskoczona i podchodzi bliżej.

– Nie taka była umowa. Nic nie wspominałeś o zdjęciach.

Hess ją ignoruje i patrzy na chłopca.

– Magnus, za chwilę po kolei odwrócę zdjęcia. Masz dziesięć sekund, aby przyjrzeć się każdemu i powiedzieć, czy widzisz coś, co wygląda inaczej niż zwykle. Coś, czego tam nie powinno być. Coś dziwnego, co tam w ogóle nie pasuje. To trochę tak, jakby koń trojański zakradł się na twój teren, rozumiesz?

Dziewięcioletni chłopiec potakuje, uważnie wpatrując się w leżące na kołdrze zdjęcia. Hess odwraca pierwsze z nich. To fragment kuchni na Cedervænget, a dokładniej kilka półek z przyprawami i lekami przeciwłękowymi chłopca. Najprawdopodobniej zostało zrobione przez Genza i jego ludzi. Thulin zdaje sobie w tym momencie sprawę, że zanim Hess tu dotarł, musiał wpaść do komendy, aby je odebrać, i ta myśl sprawia, że staje się jeszcze bardziej czujna.

Spojrzenie Magnusa przeskakuje od szczegółu do szczegółu; chłopak mechanicznie analizuje zdjęcie, a potem potrząsa głową. Hess uśmiecha się do niego z uznaniem i odwraca kolejne zdjęcie. To jeszcze jedna przypadkowa fotografia, tym razem przedstawiająca róg w salonie; widać na niej kilka kobiecych magazynów i złożony koc na sofie. Z tyłu na parapecie stoi elektroniczna ramka, w której utrwalono zdjęcie chłopca. Magnus powtarza mechanicznie cały proces analizy i ponownie potrząsa głową. Hess odwraca ostatnie zdjęcie. To fragment domku dla dzieci usytuowanego w naturalnym parku zabaw. Thulin czuje, jak ogarnia ją niepokój, i szybko sprawdza, czy nie ma na nim Laury Kjær. Zdjęcie zostało zrobione pod kątem, na pierwszym planie widać huśtawki, a w tle obsypane brązem drzewa. Nie mija więcej niż sekunda, a palec chłopca

wskazuje na niewielką kasztanową figurkę zwisającą z belki w domku zabaw, w prawym górnym rogu zdjęcia. Thulin śledzi ruch palca, panująca cisza sprawia, że czuje, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Wtedy odzywa się Hess.

– Jesteś pewien? Nigdy wcześniej go nie widziałeś?

Magnus Kjær kręci przecząco głową.

– Byłem na placu zabaw z mamą, wczoraj przed kolacją. Żadnego ludzika.

– Znakomicie... Jesteś bystry. A może jeszcze wiesz, kto go tam powiesił?

– Nie. Czy misja zakończona?

Hess spogląda na chłopca, po czym się prostuje.

– Tak. Dziękuję... Naprawdę bardzo nam pomogłeś, Magnusie.

– Czy mama już nie wróci?

Przez moment Hess najwyraźniej nie wie, co powiedzieć. Chłopak nadal na nich nie patrzy, a pytanie zbyt długo wisi w powietrzu; w końcu Hess ujmuje rękę chłopca leżącą na kołdrze i spogląda mu w oczy.

– Nie, nie wróci. Twoja mama jest teraz gdzie indziej.

– W niebie?

– Tak. Teraz jest w niebie. To dobre miejsce.

– Wrócisz tu jeszcze i zagrasz ze mną?

– Oczywiście. Kiedy indziej.

Chłopak otwiera komputer i Hess musi puścić jego dłoń.

Hess stoi odwrócony do wyjścia i pali papierosa, a wiatr rozwiewa dym pomiędzy budynki i okoliczne drzewa. Przed nim znajduje się duży, pogrążony w ciemnościach parking ze starymi, poczerniałymi drzewami, których korzenie przebijają asfalt i chaotycznie przeciskają się przez płytki utwardzonej nawierzchni. Thulin przygląda się karetkce przecinającej nierówny plac i kierującej się do garażu; gdy pojazd dociera do celu, otwierają się przed nim sterowane elektronicznie przeszkłone drzwi.

Po wszystkim musiała jeszcze iść do pielęgniarki i zdać jej relację z przebiegu rozmowy z Magnusem. I upewnić się, że chłopcu zostanie zapewniona jak najlepsza opieka. W tym czasie Hess zdążył już się ulotnić i kiedy Thulin wychodzi na parking, jest zadowolona, że tu na nią poczekał.

– Co się z nim stanie?

To zakamuflowane pytanie ją dziwi, bo choć zna Hessa mniej niż dwadzieścia cztery godziny, nie ma wątpliwości, o co mu chodzi.

– Zajmie się nim opieka społeczna. Nie ma niestety innych krewnych, więc najprawdopodobniej będą szukali jakiegoś rozwiązania z powierzeniem opieki ojczymowi. Oczywiście o ile nie okaże się winny.

Hess spogląda na Thulin.

– A myślisz, że jest?

– Nie ma żadnego alibi. I w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków zwykle winny jest partner albo małżonek. Tamta rozmowa nie wniosła nic nowego.

– Jesteś pewna? – Hess zagląda jej w oczy i wyjaśnia: – Jeżeli chłopak mówi prawdę, to figurka z odciskiem palca została umieszczona na miejscu zdarzenia tego samego wieczoru lub w nocy, gdy popełniono zabójstwo. To, delikatnie mówiąc, dość dziwne i chyba nie da się tego wyjaśnić w ten sposób, że ktoś przypadkowo

kupił ją na ulicznym kramiku rok temu.

– Te sprawy nie muszą się ze sobą łączyć. Równie dobrze to ojczym mógł zabić kobietę, a chłopak myli się co do figurki. Takie powiązanie nie ma przecież żadnego sensu.

Hess zamierza coś wtrącić, ale się powstrzymuje i gasi niedopałek butem.

– Racja, może i nie ma.

Żegna się z nią krótkim skinieniem głowy i odchodzi. Thulin patrzy na niego, jak przecina parking; już otwiera usta, żeby zapytać, czy nie podwieźć go do miasta, gdy nagły powiew wiatru sprawia, że coś ląduje na płytkach za jej plecami. Kobieta odwraca się i dostrzega zielono-brązową kłującą kulkę, która toczy się w kierunku zagłębienia przy popielniczce i dołącza do podobnych sobie. Dociera do niej, na co patrzy. Przenosi wzrok na pobliski kasztanowiec z kołyszącymi się gałęziami, przygląda się licznym zielono-brązowym kłującym kulom, które za chwilę pękają, i przez chwilę w jej głowie pojawia się obraz Kristine Hartung, układającej kasztany na stole w salonie. Albo w zupełnie innym miejscu.

Poniedziałek, 12 października, współcześnie



– Nie będę już tego powtarzał. Wróciłem do motelu i poszedłem spać, a teraz chcę się dowiedzieć, kiedy mogę wrócić z Magnusem do domu!

Niewielkie pomieszczenie na końcu długiego korytarza w budynku Wydziału Zabójstw jest mocno oświetlone i duszne. Hans Henrik Hauge szlocha, międląc nerwowo dłonie. Ma na sobie wygniecione ubranie, śmierdzi potem i moczem. Uplęnięło sześć dni od znalezienia zwłok Laury Kjær, a niecałe dwie doby temu Thulin zdecydowała się wystąpić o jego tymczasowe aresztowanie. Sędzia dał im czterdzieści osiem godzin na znalezienie podstaw do postawienia zarzutów, ale do tej pory się to nie udało. Thulin jest przekonana, że Hauge wie więcej, niż mówi, ale mężczyzna nie jest głupi. Informatyk, wykształcony na Syddansk Universitet, zachowawczy i przewidywalny w swoim fachu, ale bynajmniej nie ograniczony. Wielokrotnie się przeprowadzał, lecz twierdzi, że tak funkcjonował jako programista freelancer – do czasu, aż poznał Laurę Kjær i zdecydował się na stałą pracę w średniej wielkości firmie informatycznej z siedzibą na nabrzeżu przy Kalvebod Brygge.

– Nie ma nikogo, kto mógłby potwierdzić, że przebywał pan w motelu w poniedziałek wieczorem, nikt też nie zauważył pana samochodu na motelowym parkingu przed siódmą rano kolejnego dnia. Gdzie pan był?

Gdy Hauge został aresztowany, skorzystał z prawa do obrońcy z urzędu. Przydzielono mu młodą panią mecenas – bystrą, pachnącą i noszącą ubrania, na które Thulin nigdy nie będzie stać – i to ona teraz zabiera głos.

– Mój klient podtrzymuje, że spędził w motelu całą noc. Cierpliwie powtarzał, że nie ma nic wspólnego z tym przestępstwem, i skoro policja nie ma żadnych nowych informacji na ten temat, będę wnosila o jak najszybsze zwolnienie go z aresztu.

Thulin nie obdarza jej spojrzeniem, patrzy tylko na Haugego.

– Fakty są takie, że nie ma pan żadnego alibi, a tego dnia, kiedy wyjechał pan na targi, Laura Kjær bez pańskiej zgody wymieniła w domu zamki. Dlaczego?

– Przecież już *mówiłem*. Magnus zapodział gdzieś klucze...

– Czy to dlatego, że kogoś poznała?

– Nie!

– Ale wściekł się pan, kiedy powiedziała przez telefon, że wymieniła zamki...

– *Nic* nie mówiła o zamkach...

– A choroba Magnusa musiała być uciążliwa dla waszego związku. Doskonale rozumiem, jeżeli się pan wściekł, gdy nagle powiedziała, że pojawił się jakiś inny pocieszyciel.

– Nic nie wiem o żadnym innym i nigdy nie byłem zły na Magnusa.

– Czyli to na Laurę *był* pan zły?

– Nie, *nie byłem* zły na...

– Ale jednak wymieniła zamki, bo nie chciała pana więcej oglądać, i właśnie to zakomunikowała panu przez telefon. Poczul się pan wystawiony do wiatru, po tym wszystkim, co pan zrobił dla niej i Magnusa, dlatego wrócił pan do domu...

– Nie wróciłem do domu...

– Zapukał pan do drzwi albo w okno, Laura otworzyła, bo nie chciała budzić chłopca. Próbował pan z nią rozmawiać, przypomniał jej o pierścionku na palcu...

– Przecież to nieprawda...

– ...który wcześniej jej pan podarował, ale ona zachowywała się oschle, już nie miał dla niej znaczenia. Wyciągnął ją pan do ogrodu, ale ona nie przestawała twierdzić, że ma pan zniknąć z jej życia. Między wami wszystko było skończone, nie miał pan już prawa do niczego, nie mógł już widywać chłopca, bo nic już pan dla nich nie znaczył, a na koniec...

– Mówię przecież, że to nieprawda!

Thulin patrzy na Haugego, który ponownie zaczął nerwowo wyłamywać palce i pocierać obrączkę, i czuje na sobie zniecierpliwione spojrzenie adwokatki.

– To do niczego nie prowadzi. Mój klient właśnie stracił narzeczoną, musi też zająć się chłopcem i dłuższe przetrzymywanie go w areszcie jest po prostu niehumanitarne. Mój klient chce jak najszybciej wrócić do domu, aby zapewnić chłopcu codzienną opiekę, jak tylko zostanie stąd zwolniony...

– Chcemy, do jasnej cholery, wreszcie znaleźć się w domu! Ile jeszcze zamierzacie siedzieć w naszym domu?! Chyba, do diabła, czas najwyższy dać nam wreszcie święty spokój!

W tym wybuchu Haugego jest coś zastanawiającego. Nie po raz pierwszy mężczyzna wyraża zniecierpliwienie z powodu rewizji w jego domu, chociaż logika podpowiada Thulin, że właściwie powinien być zainteresowany tym, aby policja skrupulatnie zabezpieczyła wszystkie ślady. Z drugiej strony dom został wielokrotnie przeszukany wzdłuż i wszerz, gdyby więc było tam coś, co Hauge próbowałby ukryć, już dawno by to znaleźli. Wszystko wskazuje na to, że trzeba pogodzić się z myślą, iż mężczyzna rzeczywiście ma na względzie dobro chłopca.

– Mój klient wykazuje oczywiście zrozumienie dla policyjnych poszukiwań. Czy jednak może już zostać zwolniony?

Hans Henrik Hauge patrzy w napięciu na Thulin, która zdaje sobie sprawę, że musi go wypuścić, a za chwilę poinformować Nylandera, że śledztwo w sprawie zabójstwa Laury Kjær stoi w miejscu. Szef bez wątplenia oznajmi jej szorstkim tonem, że mają ruszyć tyłki i brać się do roboty, zamiast marnować czas i ludzi, a potem jeszcze zapyta, gdzie, u diabła, podziewa się Hess. Na to ostatnie Thulin, mimo najszczerzych chęci, nie potrafi odpowiedzieć. Od czasu, gdy we wtorkowy wieczór rozstali się pod szpitalem w Glostrup, Hess właściwie się objął, pojawiał się, kiedy chciał, i zniknął, gdy mu to odpowiadało. W weekend zadzwonił i wypytywał ją o śledztwo; miała wrażenie, że jego głos dochodzi z jakiegoś marketu budowlanego. W każdym razie w tle słyszała kogoś mówiącego coś o malowaniu i kodach kolorów, a po zakończeniu rozmowy wydawało jej się, że Hess tylko chciał się jej zameldować i sprawić wrażenie, że jest zaangażowany. O swoich przemyśleniach nie miała oczywiście zamiaru opowiadać Nylanderowi, ale wiedziała, że nieobecność Hessa

wkurzy go równie mocno jak to nietrafione aresztowanie. Żadna z tych spraw nie będzie przemawiała na korzyść Thulin, kiedy będzie próbowała naciskać go o rekomendację do NC3, co zamierzała uczynić podczas ich planowanej rozmowy, przełożonej z ubiegłego piątku, bo szef nie znalazł dla niej czasu, mimo że się wcześniej umówili.

– Jest wolny, ale dom do czasu zakończenia prowadzonych w nim czynności śledczych będzie niedostępny, zatem pani klient będzie musiał znaleźć sobie jakieś inne lokum.

Pani adwokat z zadowoleniem zamyka teczkę i wstaje. Przez chwilę Thulin ma wrażenie, że Hauge chciałby zaprotestować, ale powstrzymuje się pod wpływem wzroku prawniczki.

Wysokie brzozy o żółtych liściach kołyszą się niebezpiecznie na wietrze, gdy Hess skręca i wjeżdża na parking, po czym zatrzymuje służbowy samochód tuż przed wejściem do Zakładu Techniki Kryminalistycznej. Kiedy dociera do recepcji mieszczącej się na pierwszym piętrze, chcąc uniknąć jakichkolwiek protestów, od razu pokazuje legitymację i zapewnia, że jest umówiony. Gdy chwilę później pojawia się odziany w biały fartuch Genz, nie kryje zaskoczenia.

– Potrzebuję pomocy przy pewnym eksperymencie. Nie zajmie wiele czasu, ale wymaga w miarę sterylnego pomieszczenia i pomocy jednego technika, który potrafi dojrzeć coś pod mikroskopem.

– Większość z nas to potrafi. A o co chodzi?

– Najpierw muszę mieć pewność, że mogę na tobie polegać. Najprawdopodobniej to nieco naciągane i pewnie szkoda na to czasu, ale nie chciałbym ryzykować, że ta informacja wycieknie.

Twarz Genza, który do tej pory sceptycznie przyglądał się Hessowi, rozjaśnia się w uśmiechu.

– Jeżeli pijesz do naszego ostatniego spotkania, to mam nadzieję, że rozumiesz, że musiałem zachować ostrożność.

– A teraz ja muszę zachować ostrożność.

– Poważnie mówisz?

– Całkiem poważnie.

Genz spogląda przez ramię, jakby chciał sobie przypomnieć, ile spraw zalega na jego biurku.

– Pod warunkiem że ma to związek ze sprawą i że jest zgodne z prawem.

– Wydaje mi się, że tak. O ile nie jesteś wegetarianinem. Któredy mogę wprowadzić samochód?

Ostatnia z elektronicznie sterowanych bram rozmieszczonych

w ścianie wzdłuż budynku unosi się i po tym, jak Hess wprowadza auto na wstecznym biegu, Genz naciska guzik i brama opada, zanim wiatr zdąży nawiać liści do środka. Pomieszczenie ma wielkość warsztatu samochodowego. To jedno z tych miejsc, w których technicy badają pojazdy, i chociaż tym razem nie chodzi o samochód, odpowiada Hessowi. Mocne neonówki w suficie i odpływ w podłodze.

– Co będziemy badać?

– Chwyć za drugi koniec.

Hess otwiera bagażnik i z gardła Genza wydobywa się okrzyk zaskoczenia, gdy jego wzrok pada na owinięte w przezroczysty plastik martwe, miękkie ciało spoczywające na dnie samochodowego kufra.

– Co to jest?

– Prosiak. Ma około trzech miesięcy, został kupiony w Kødbyen, gdzie jeszcze godzinę temu wisiał w chłodni. Przenieśmy go na stół.

Hess chwyta za tylne nogi zwierzęcia, a Genz z wahaniem sięga po przednie. Wspólnie przenoszą je na jeden ze stalowych stołów ustawionych pod ścianą. Brzuch prosiaka jest rozcięty, wnętrzności usunięte, a martwe oczy tępo wpatrują się w ścianę.

– Nic z tego nie rozumiem. To nie może mieć związku ze sprawą, a jeżeli to żart, nie mam teraz czasu.

– Nie chodzi o żart. Delikwent waży czterdzieści pięć kilo, czyli tyle ile młodszy nastolatek. Ma głowę, cztery członki i chociaż chrząstki, mięśnie i kości w pewnym stopniu różnią się od ludzkich, stanowi dobre porównanie w celu zbadania narzędzia zbrodni, gdy już zakończymy porcjowanie.

– *Porcjowanie?*

Genz wpatruje się z niedowierzaniem w Hessa, który w tym czasie wraca do samochodu i z tylnego siedzenia wyjmuje teczkę zawierającą akta sprawy i jakiś zapakowany podłużny przedmiot. Wsuwa sobie teczkę pod ramię i zaczyna rozrywać wzmocnione opakowanie, po czym wyjmuje z niego maczetę długości mniej więcej metra.

– To właśnie ją musimy zbadać, gdy skończymy. Mniej więcej taka jak ta, którą znaleziono u oskarżonego w sprawie Hartung, i chciałbym, w miarę możliwości, poporcjować zwierzę zgodnie

z opisem, jaki sprawca przedstawił podczas przesłuchania. Pożyczę sobie fartuch.

Hess odkłada maczetę i teczkę ze sprawą Hartung na stalowy stół w pobliżu Genza i sięga po jeden z fartuchów zawieszonych na haczyku. Genz przynosi wzrok z raportu z powrotem na Hessa.

– Ale po co? Nie sądziłem, że sprawa Hartung łączy się z naszą. Thulin powiedziała mi, że...

– Nie łączy się. Jeżeli ktoś tu wejdzie, to powiemy, że porcjujemy świętecznego prosiaka przed włożeniem go do zamrażarki. Zacziesz czy ja mam to zrobić?

Gdyby zapytać go o to jeszcze kilka dni temu, Hess zarzekałby się, że nigdy nie będzie porcjować żadnej świni, ale od tamtego czasu zdarzyło się coś, co spowodowało zupełnie inne podejście do śledztwa w sprawie zabójstwa Laury Kjær. Nie miało to nic wspólnego z niepokojem, jaki zaczął odczuwać po odwiedzinach u Magnusa w Glostrup Hospital. Jeżeli ten kasztanowy ludzik z odciskiem palca Kristine Hartung został powieszony w miejscu zdarzenia w zasadzie w tym samym czasie, w którym popełniono zbrodnię, musiał to być ekstremalny przypadek, ale już w miejskiej kolejce w drodze z Glostrup do domu próbował przemyśleć całą sprawę. W zasadzie nie kwestionował faktu, że dziewczynka Hartungów została zabita i poćwiartowana prawie rok temu, jak poinformowała go Thulin. Praca w duńskiej policji nie należała do najłatwiejszych – wiedział to z doświadczenia – ale rzetelność i odsetek wyjaśnionych spraw pozwalały zaliczyć kopenhaski Wydział Zabójstw do europejskiej elity. W tym kraju ludzkie życie nadal było cenne, zwłaszcza gdy chodziło o życie dziecka, a już w szczególności, gdy było to dziecko czołowej parlamentarzystki. To, że Kristine Hartung była córką pani minister, musiało być jednoznaczne z prowadzeniem szeroko zakrojonego śledztwa, w które zostali zaangażowani asystenci kryminalni, technicy, genetycy sądowi, grupy uderzeniowe i policyjne służby wywiadowcze; wszyscy ci ludzie z pewnością pracowali na okrągło przez całą dobę. Przestępstwo, którego ofiarą padła dziewczynka, było postrzegane jako potencjalny atak na demokrację

i dlatego wykorzystano wszystkie dostępne środki. W tej sytuacji Hess nie miał zastrzeżeń do sposobu prowadzenia śledztwa i jego wyników. Pozostawał natomiast ten przypadkowy zbieg okoliczności i niepokój, który nadal odczuwał, nawet po dotarciu do swojej dziury w Odinparken.

Wraz z upływem kolejnych dni śledztwo w naturalny i logiczny sposób zaczęło zmierzać w kierunku uznania za podejrzanego partnera ofiary, Hansa Henrika Haugego, i Hess pogodził się z tą myślą. Dochodzenie było w rękach Thulin, która sprawiała wrażenie zdeterminowanej, wyraźnie też dążyła do odejścia z wydziału, który traktowała jako zaliczony etap kariery. Wyglądała na dość nieprzystępną, ale z drugiej strony jego zaangażowanie, z wyjątkiem spontanicznej wizyty u Magnusa Kjæra, też było ledwo zauważalne; wykorzystywał wiele okazji, aby pozostać niewidocznym. Większość czasu poświęcił na sporządzenie dla swojego szefa w Europolu raportu, który wcześniej skonsultował z François. Po wprowadzeniu kilku poprawek oba raporty zostały wysłane i podczas oczekiwania na ocenę ich niemieckiego przełożonego zaczął odnawiać swoje mieszkanie. Licząc na to, że wkrótce będzie mógł powrócić do znajomego kieratu, skontaktował się nawet z pośrednikiem handlu nieruchomościami. A właściwie z kilkoma. Pierwszych trzech, do których zadzwonił, nie było zainteresowanych umieszczeniem jego nieruchomości w swojej ofercie. Czwarty okazał się chętny, ale już na początku zaznaczył, że sprzedaż może trochę potrwać, bo dzielnica nie cieszyła się najlepszą opinią. „O ile ktoś nie jest islamistą albo nie ma wszystkiego dosyć” – tą uwagą zakończył swoje zastrzeżenia. Natrętny dozorca zaczął się oczywiście wtrącać do odnawiania i Hess musiał się sporo nasłuchać od tego niewielkiego Pakistańczyka, który jednak żwawo wymachiwał wałkiem i dzięki temu praca postępowała.

Jednak wczoraj wieczorem coś się zdarzyło. Najpierw otrzymał telefon z Hagi. Sekretarka chłodnym tonem oznajmiła po angielsku, że Freimann życzy sobie odbyć z nim telefoniczną rozmowę następnego dnia o piętnastej. Perspektywa ponownego nawiązania kontaktu bardzo Hessa ożywiła. Energię, która pojawiła się w wyniku pozytywnego obrotu spraw, postanowił wykorzystać na pomalowanie



sufitu, z czym do tej pory zwlekał. Niestety, skończyły mu się kartony, ale od dozorczy otrzymał stertę starych gazet z piwnicy, które miał rozłożyć na podłodze. Gdy właśnie kończył malować fragment przy aneksie kuchennym, jego wzrok padł z wysokości drabiny na jedną z rozłożonych gazet i napotkał spojrzenie Kristine Hartung.

Pokusa okazała się zbyt wielka, ujął więc kartkę poplamionymi palcami. *Gdzie jest Kristine?* – brzmiał nagłówek, a już po chwili Hess zaczął się rozglądać w poszukiwaniu dalszej części artykułu, którą odnalazł na podłodze w pobliżu toalety. Był to tekst o charakterze reportażu, z dziesiątego grudnia zeszłego roku, który podsumowywał sprawę w związku z jak dotąd bezowocnymi poszukiwaniami zwłok Kristine Hartung. Śledztwo wprawdzie zostało zakończone, ale autor artykułu wykorzystał okazję, aby w sensacyjny sposób dokonać kolejnych spekulacji dotyczących śmierci dziewczynki. Sprawca, Linus Bekker, podczas przesłuchania przeprowadzonego miesiąc wcześniej przyznał się do przemocy seksualnej, zabójstwa i poćwiartowania zwłok, ale nadal nie znaleziono ciała; i artykuł został wzbogacony o nastrojowe czarno-białe zdjęcia ekipy przeszukującej lasy. Zacytowano anonimowe źródła policyjne, które sugerowały, że być może lisy, borsuki albo inne zwierzęta odgrzebały ciało i dobrały się do niego, co mogło być powodem, dla którego dotychczas niczego nie odnaleziono. Nylander, szef Wydziału Zabójstw, wypowiadał się w optymistycznym tonie, ale i on zaznaczył, że pogoda prawdopodobnie utrudni poszukiwania. Jeden z dziennikarzy zapytał Nylandera, czy jest możliwe, żeby zeznania Linusa Bekkera okazały się fałszywe. Mężczyzna zaprzeczył: oprócz przyznania się sprawcy do winy policja zgromadziła jednoznaczne dowody zabójstwa i poćwiartowania zwłok. Nie chciał się więcej wypowiadać na ten temat.

Hess próbował wrócić do malowania, lecz w końcu musiał sam przed sobą przyznać, że nie obejdzie się bez wizyty w komendzie. Po części dlatego, by odebrać służbowy samochód, którego potrzebował, żeby pojechać po cykliniarkę do Silvana, a po części po to, aby się nieco wyciszyć.

Korytarze wyglądały na opustoszałe – była niedziela wieczór,

prawie dwudziesta druga i miał szczęście, że złapał ostatniego pracownika administracji. W najodleglejszym końcu pogrążonego w ciemnościach korytarza przysiadł się do komputera i poprosił o pomoc w zalogowaniu się do bazy danych, tłumacząc, że chce się zająć sprawą Laury Kjær, ale kiedy tylko mężczyzna się oddalił, Hess natychmiast zagłębił się w sprawę Kristine Hartung.

Zgromadzono imponujący materiał. Przesłuchano niemal pięćset osób. Przeszukano setki miejsc, a niezliczoną ilość przedmiotów poddano badaniom kryminalistycznym. Hess postanowił skupić się wyłącznie na podsumowaniu materiału dowodowego zgromadzonego przeciwko Linusowi Bekkerowi, co znacznie ułatwiło poszukiwania. Problem polegał na tym, że lektura nie zapewniła mu tego spokoju, po który tu przyszedł. A wręcz przeciwnie.

Pierwsza rzecz, która nie wzbudziła jego entuzjazmu, wiązała się ze stwierdzeniem, że Linus Bekker jako podejrzany zaistniał dopiero wskutek anonimowego zgłoszenia. Co prawda był już wcześniej rutynowo przesłuchiwany z powodu przestępstw popełnionych na tle seksualnym, ale wtedy nic to nie dało. Dopiero po anonimowym zgłoszeniu nastąpił przełom. Zgłoszeniu, którego autora do tej pory zresztą nie zidentyfikowano. Kolejną sprawą, która przyprawiała go o ból głowy, było niezmiennie zapieranie się Linusa Bekkera, że niczego nie pamięta i nie potrafi podać dokładnego miejsca zakopania zwłok, gdyż wszystko działo się po ciemku i w stanie silnej niepoczytalności.

Natomiast jeżeli chodzi o dowody zgromadzone przeciwko Linusowi Bekkerowi, to w konsekwencji anonimowego zgłoszenia dokonano znaleziska, które zmieniło wszystko: na parterze garażu na Bispebjergu, w pobliżu miejsca zamieszkania Bekkera, znaleziono narzędzie, którego najwyraźniej użyto do poćwiartowania Kristine Hartung – to był najprawdopodobniej ten jednoznaczny dowód, którego Nylander nie wymienił w reportażu. Narzędzie – dziewięćdziesięciocentymetrowa maczeta – zostało zbadane przez genetyków sądowych i Linus Bekker, skonfrontowany z faktem, że na ostrzu ze stuprocentową pewnością znaleziono ślady krwi Kristine Hartung, w końcu przyznał się do popełnienia zbrodni. Opowiedział,

że wywiózł dziewczynkę samochodem do lasu, po czym ją obezwładnił, zgwałcił i udusił. Następnie zapakował zwłoki w duże plastikowe worki wyciągnięte z bagażnika, a potem pojechał do garażu po maczetę i łopatę. Upierał się przy tym, że miał w tym czasie znaczne zaniki świadomości, które spowodowały, że przypominał sobie tylko pojedyncze przebłyski. Stwierdził, że pamięta, jak zapadał zmrok, gdy krążył samochodem ze zwłokami, aż ostatecznie zatrzymał się gdzieś w lesie na północy Zelandii. Tam wykopał dół, poćwiartował ciało i zakopał jego fragment, najprawdopodobniej tułów. Następnie przedzierał się przez las i zakopał pozostałe części zwłok w innym miejscu. Gdy analiza przeprowadzona przez genetyków sądowych nie pozostawiła żadnych wątpliwości, że maczeta została wykorzystana do poćwiartowania Kristine Hartung, sprawę uznano za wyjaśnioną.

Jednak właśnie ta analiza narzędzia zbrodni sprawiła, że Hess wybrał się dzisiaj rano do Kødbyen. W drodze powrotnej przez miasto zatrzymał się przy sklepie z akcesoriami łowiecko-wędkarskimi przy Gammeltorv, który pamiętał jeszcze z czasów pracy w Wydziale Zabójstw. Sklep nadal oferował tak egzotyczne rodzaje broni, że Hess dziwił się, czy aby jest to zgodne z prawem. Znalazł w sklepie maczetę, która co prawda nie była dokładnie taka sama jak ta użyta do poćwiartowania Kristine Hartung, ale była mniej więcej podobnej długości, wykonano ją z tego samego materiału, miała zbliżony ciężar i krzywiznę. Przez chwilę Hess zastanawiał się, do którego eksperta technicznego powinien się zwrócić z prośbą o pomoc w przeprowadzeniu eksperymentu, ale ponieważ wiedział, że Genz cieszył się dobrą opinią i od dawna również uznaniem ekspertów z Europolu, wybór padł na niego. Ponadto w ten sposób uniknął kontaktu ze starymi znajomymi.

Porcjowanie prosiaka zbliżało się do końca. Hess odcina kolejną nogę, tym razem przednią – potrzebował do tego dwóch mocnych cięć w okolicy połączenia łopatek – i zaczyna wycierać spocone czoło, oddalając się jednocześnie od stalowego stołu.

– I co teraz? Skończyliśmy?

Genz, który przytrzymał Hessowi prosiaka, odkłada przednią nogę i puszcza tuszę. Spogląda na zegarek, podczas gdy Hess unosi ostrze do światła, żeby stwierdzić, jakie ślady zostały na nim po kontakcie z kośćmi.

– Jeszcze nie. Trzeba je wyczyścić. I mam nadzieję, że masz bardzo dobry mikroskop.

– Do czego? Nadal nie rozumiem, co właściwie robimy.

Hess nie odpowiada. Ostrożnie przesuwa końcówkę wskazującego palca po ostrzu maczety.

Sfrustrowana Thulin przegląda stronę za stroną na monitorze komputera, przyglądając się szybko zmieniającym się elektronicznym śladom po Laurze Kjær. Informatycy z Zakładu Techniki Kryminalistycznej utworzyli trzy foldery, odpowiednio dla esemesów, mejli oraz kontaktów na Facebooku. W zeszłym tygodniu przeglądała materiał już wielokrotnie i nadal nie ma pojęcia, czego szukać, ale Hauge właśnie został wypuszczony z aresztu i trzeba nadać śledztwu nowy kierunek. Dlatego gdy chwilę wcześniej stanęła w drzwiach otwartej przestrzeni biurowej, poprosiła dwóch asystentów kryminalnych, którzy zostali oddelegowani do tej sprawy, żeby zrelacjonowali jej ewentualne alternatywne tropy, tak by mogła przekazać wszystkie informacje podczas odprawy u Nylandera.

– Jakimś tropem może być nauczyciel wspomagający chłopca – odzywa się jeden z nich. – Miał kontakt z Laurą Kjær, bo zachowanie chłopca wahało się od introwertyzmu po nagłe wybuchy agresji i przemocy. Twierdzi, że podczas kilkakrotnych spotkań proponował matce, aby jak najszybciej umieściła dziecko w szkole specjalnej, ale możliwe, że ich relacje w tym czasie się rozwinęły.

– Jak to rozwinęły? – dopytuje Thulin.

– Mamusia zaczęła rozkładać nogi przed nauczycielem, a on pewnego wieczoru pojawia się niezapowiedziany w jej domu na kolejny szybki numer i mamy awanturę.

Thulin ignoruje teorię mężczyzny i usiłuje skupić się na niezliczonych literach i konstrukcjach zdaniowych zmieniających się w szybkim tempie na ekranie.

Informatycy mieli rację, że aktywność Laury Kjær w sieci do czasu popełnienia zabójstwa była mało interesująca, przynajmniej w tym sensie, że na jej podstawie nie udało się zdobyć żadnych niezbitych dowodów. Znaleźli tylko mnóstwo trywialnych informacji, zwłaszcza o niej i Hansie Henriku Haugem. Dlatego Thulin poprosiła o dostęp

do esemesów Laury, jej skrzynki pocztowej i profilu na Facebooku z dwóch lat wstecz, aż do czasu śmierci jej męża. Ze swojego komputera w komendzie zalogowała się do bazy danych, wykorzystując kod przekazany jej telefonicznie przez Genza, który przy okazji zapytał ją o dalsze ustalenia w sprawie frapującego odcisku palca Kristine Hartung. Mimo że Genz jak najbardziej miał prawo o to zapytać, Thulin poczuła się poirytowana jego zainteresowaniem i powściągliwie dała mu do zrozumienia, że zapewne istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie, nie należy więc marnować na tę sprawę czasu. Później żałowała swojej reakcji. Genz należał do tych nielicznych techników, którzy śledzili rozwój toczących się spraw, zaczęła zatem ponownie rozważać wspólne poranne bieganie.

Thulin nie przekopowała się co prawda przez wszystkie zgromadzone dane i informacje, ale nawet wybiórcza lektura pozwoliła jej na stworzenie sobie obrazu denatki. Problem polegał na tym, że nie można ich było do niczego wykorzystać, tak więc już kilka dni po zabójstwie odwiedziła miejsce pracy Laury Kjær, aby dowiedzieć się czegoś więcej niż to, co można było wyczytać z Facebooka i za pomocą elektronicznie sterowanej poczty pneumatycznej. Jednakże w sterylnej klinice stomatologicznej mieszczącej się przy jednym z tych wypolerowanych deptaków w centrum jej pograżeni w smutku, przerażeni koledzy tylko potwierdzili, że Laura Kjær była osobą zdecydowanie rodzinną i najwięcej czasu poświęcała swojemu synowi. Gdy kilka lat temu zmarł jej mąż, była bardzo nieszczęśliwa, ale stratę przeżywała głównie w kontekście syna, bo śmierć ojca zmieniła tego radosnego siedmiolatka w milczącego, zamkniętego w sobie chłopca. Nie potrafiła być sama, dlatego jakaś młodsza koleżanka pokazała jej różne portale randkowe, gdzie miała ponownie spotkać miłość. Umawiała się z wieloma mężczyznami, najpierw przez aplikacje randkowe typu Tinder, Happn czy Candidate, o czym Thulin już wiedziała, przejrzawszy jej korespondencję mejlową. Tam jednak Laurze Kjær nie udało się poznać mężczyzny, który byłby zainteresowany dłuższą znajomością, zaczęła zatem korzystać z portalu randkowego My Second Love, gdzie po kilku kolejnych

niepowodzeniach poznała Hansa Henrika Haugego. W przeciwieństwie do wcześniejszych kandydatów ten okazał się mieć potencjał do opieki nad jej synem Magnusem, a Laura podobno była bardzo zakochana i szczęśliwa z powodu odtworzenia rodzinnego życia. Z czasem, kiedy zaczęły się coraz większe problemy z nawiązaniem kontaktu z Magnusem, właśnie to stało się najczęstszym tematem rozmów prowadzonych w przerwach między leczeniem kanałowym a wybielaniem zębów. Laura Kjær zdawała się coraz bardziej pochłonięta znalezieniem specjalistów będących w stanie pomóc chłopcu, którego stan w tym okresie zdiagnozowano jako formę autyzmu.

Koledzy Laury Kjær nie potrafili powiedzieć niczego negatywnego o Hauge, który od czasu do czasu odbierał ją z pracy. Najwyraźniej miała w nim duże oparcie, a on cierpliwie wspierał ją w jej staraniach o polepszenie samopoczucia syna; wielu kolegów Laury uważało wręcz, że gdyby nie on, już dawno by się załamała. Zauważyli jednak, że w ciągu ostatnich kilku tygodni jakby mniej rozmawiała o synu. W piątek poprzedzający dzień zabójstwa poprosiła tylko o wolne, aby móc spędzić czas z chłopcem, zrezygnowała też z zaplanowanego na weekend spotkania – szkolenia z udziałem kilku kolegów i noclegiem w Malmö.

Thulin wiedziała już, że esemesy z ostatnich dni odczytane na telefonie Laury Kjær potwierdzały ten przebieg zdarzeń. Hauge kilkakrotnie wysłał jej z pracy wiadomości wyrażające troskę, że za bardzo się izoluje i odmawia spotkania, tłumacząc się, iż chce spędzić więcej czasu z synem; Laura Kjær albo je ignorowała, albo odpowiadała lakonicznie. Nie znaleziono jednak niczego, co świadczyłoby o tym, że Hauge złościł się z tego powodu. W licznych próbach nawiązania bliższego kontaktu niestrudzenie nazywał ją „miłością swego życia”, „skarbem” i „drobiażdżkiem”; używał jeszcze innych określeń, które przyprowadziły Thulin o mdłości.

Dlatego oczekiwała – pewnie też miała taką nadzieję – gdy już po wypuszczeniu go z tymczasowego aresztu udało jej się uzyskać nakaz sądowy zezwalający na przejrzanie jego poczynań w sieci, że Hauge objawi swoją drugą twarz. Ale i tym razem spotkało ją rozczarowanie.

Z dostępnego materiału wynikało, że mężczyzna był zaangażowanym, a nawet cenionym pracownikiem firmy informatycznej mieszczącej się przy Kalvebod Brygge, którego największą pasją, poza Laurą i Magnusem, okazały się dom i ogród, a także garaż, samodzielnie przez niego zaprojektowany i wybudowany. Jego profil na Facebooku był w zasadzie pusty, wrzucił tam tylko zdjęcia przedstawiające jego samego ubranego w ogrodniczki, w towarzystwie Laury i Magnusa; cała trójka stała w ogrodzie przy jakiejś taczce – Thulin nie znalazła niczego, żadnego podejrzanego śladu, którym mogłaby podążyć. Nie było tam nawet typowych pozostałości po surfowaniu w poszukiwaniu sieciowego porno. Thulin wypytywała Haugego o jego brak zainteresowania mediami społecznościowymi, a mężczyzna jeszcze podczas jednego z pierwszych przesłuchań powiedział, że w pracy spędza przed monitorem wiele godzin i dlatego w wolnym czasie z przyjemnością zajmuje się innymi sprawami. Wizerunek spokojnego człowieka potwierdzili również jego koledzy i skromne grono znajomych; nikt nie dopatrzył się w jego zachowaniu niczego nietypowego, ani na targach informatycznych, ani wcześniej.

Następnie Thulin zabrała się do wyników badań przeprowadzonych przez Genza i techników kryminalnych: samochód Haugego, części jego garderoby oraz obuwie zostały skonfiskowane i poddane analizie pod kątem śladów krwi Laury Kjær lub innych podejrzanych pozostałości z nocy popełnienia zabójstwa. Niestety, niczego nie znaleziono i gdy Genz krótko potem poinformował Thulin, że ani taśma klejąca, którą obwiązano usta Laury Kjær, ani plastikowe opaski, którymi związano jej nadgarstki, nie pasowały do rzeczy znalezionych w garażu Haugego, policjantka zaczęła tracić resztki nadziei. Tępe narzędzie oraz piła użyta do amputacji też nie zostały odnalezione, podobnie zresztą jak odcięta dłoń ofiary.

Thulin wylogowuje się i podejmuje szybką decyzję. Nylander będzie musiał poczekać na raport, który mu obiecała. Gdy wstaje i chwyta kurtkę, przerywa dyskusję toczącą się między dwoma asystentami na temat roli nauczyciela wspomagającego.



– Zapomnijcie o nauczycielu, zostańcie przy Haugem. Jeszcze raz przejrzyjcie jego ruch w sieci i poszukajcie jego samochodu na odcinku od centrum targowego do Husum między dwudziestą drugą a siódmą rano.

– Samochód Haugego? Przecież już to *zrobiliśmy*?

– To zróbcie ponownie.

– Dopiero co go wypuściliśmy.

– Zadzwoń, jeżeli coś znajdziecie. Wychodzę, żeby jeszcze raz porozmawiać z jego pracodawcą.

Thulin oddała się od protestujących głosów, gdy nagle w drzwiach staje Hess.

– Masz chwilę?

Wygląda na zabieganego, obrzuca spojrzeniem siedzących w głębi pomieszczenia policjantów. Thulin go wymija.

– Nie, nie bardzo.

– Przepraszam, że nie pojawiłem się rano. Rozumiem, że Hauge został wypuszczony, ale to prawdopodobnie bez znaczenia. Musimy ponownie porozmawiać o tym odcisku palca.

– Odcisk palca nie ma tu nic do rzeczy.

Thulin szybkim krokiem przecina długi korytarz, gdy doganiają ją słowa Hessa.

– Chłopiec zeznał, że figurki nie było tam przed zabójstwem. Musisz sprawdzić, czy są inni, którzy to potwierdzą. Ludzie, którzy mieszkają w pobliżu i mogli coś zobaczyć.

Thulin zbliża się do spiralnych schodów rotundy. Rozdzwania się jej telefon, ale nie chce zwolnić tempa, dlatego pozwala mu wybrzmieć, podczas gdy ona sama zbiega ze schodów z Hessem depczącym jej po piętach.

– Nie, bo już *znaleźliśmy* wytłumaczenie. Nie wspominając o tym, że ludzie pracujący w tym wydziale uważają, że należy poświęcać czas na sprawy, które *nie zostały* wyjaśnione, a nie na takie, które już zamknięto.

– Właśnie o tym musimy porozmawiać. Poczekaj chwilę, do cholery!

Thulin dociera na sam dół schodów opustoszałej rotundy; naraz czuje na swoim ramieniu dłoń Hessa i musi się zatrzymać. Strząsa ją i spogląda na niego, a on w odpowiedzi wskazuje palcem na foliową koszulkę, w której znajdują się jakieś papiery; Thulin rozpoznaje podsumowanie sprawy Kristine Hartung.

– Z przeprowadzonej wtedy analizy wynika, że na narzędziu zbrodni, którego Linus Bekker użył do poćwiartowania Kristine Hartung, nie znaleziono pyłu kostnego. Były tam tylko ślady krwi i w połączeniu z zeznaniami sprawcy uznano, że to wystarczy, aby uprawdopodobnić porcjowanie ciała.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Skąd masz ten raport?

– Wracam właśnie od techników, gdzie Genz pomagał mi przy pewnym eksperymencie. Gdy się porcuje ciało i tnie kości, obojętnie jakie, w szczelinach i na ostrzu narzędzia pozostaje mikroskopijny pył kostny. Spójrz na to powiększenie maczety, której użyliśmy do eksperymentu. W zasadzie usunięcie tych drobinek jest niemożliwe, choćby się nie wiadomo jak dokładnie czyściło narzędzie. Jednak analiza przeprowadzona przez genetyków sądowych wykazała wyłącznie ślady krwi. Żadnego pyłu kostnego.

Hess wręcza Thulin kilka luźnych kartek zawierających najprawdopodobniej zbliżenie jakichś małych cząsteczek na metalowej powierzchni, możliwe, że na maczecie, którą również odnajduje na powiększeniu. Jednak to fragment jakichś zwłok na innym zdjęciu przykuwa jej uwagę.

– Co tam jest w tle? Prosiak?

– To był eksperyment. To żaden dowód, ale istotne jest, że...

– Gdyby ten fakt miał znaczenie, uwzględniono by go wcześniej, nie wydaje ci się?

– Wtedy to nie było istotne, ale staje się teraz, po tym jak odkryto odcisk palca!

Drzwi wejściowe otwierają się i do wnętrza dostaje się zimny podmuch, a wraz z nim kilku roześmianych mężczyzn. Jeden z nich to Tim Jansen, wysoki jak wieża śledczy, najczęściej widywany w towarzystwie swojego partnera Martina Ricksa. Jansen uchodzi za bystrego i doświadczonego, ale Thulin poznała go od innej strony – jako szowinistyczną świnię. Dobrze pamięta, jak zimą podczas treningu przesuwiał krocze w górę i w dół po jej ciele i przestał dopiero wtedy, gdy wbiła mu łokieć w splot słoneczny. To właśnie on i jego partner przymusili sprawcę, by przyznał się do zamordowania Kristine Hartung, i Thulin odniosła wrażenie, że ich pozycja w wydziale jest nie do ruszenia.

– Cześć, Hess. W domu, na urlopie?

Słowom Jansena towarzyszy niewinny uśmiezek, ale Hess nie odpowiada. Czeką z dalszymi wyjaśnieniami do czasu, aż koledzy oddalą się w kierunku rotundy; Thulin ma ochotę powiedzieć mu, że jego ostrożność jest żałosna.

– Może to faktycznie nic ważnego. Na narzędziu była przecież jej krew. Osobiście jest mi wszystko jedno, ale musisz pójść do szefa i ustalić, co w tej sprawie zrobić – przekonuje, nie spuszczając z niej wzroku.

Thulin nie zamierza mu tego wyjawiać, ale po wizycie u Magnusa w Glostrup Hospital sama zalogowała się do bazy danych, żeby poczytać o sprawie Hartung. Wyłącznie po to, aby się upewnić, że nie ma tam niczego, na co powinna zwrócić uwagę, i jej zdaniem niczego takiego nie znalazła. Uświadomiła sobie jedynie, jak bardzo musiało to być bolesne dla rodziców Kristine, gdy ona i Hess pojawili się w ich domu.

– Opowiadasz mi o tym, bo jesteś ekspertem od zabójstw w związku z twoją pracą w Hadze?

– Nie, opowiadam ci o tym, bo...

– To się do tego nie mieszaj. Nie rób zamieszania i przestań wchodzić z butami w żałobę innych tylko dlatego, że ktoś rzetelnie wykonał swoją robotę, podczas gdy ty nie pilnowałeś swojej.

Hess przygląda się jej. Po jego spojrzeniu Thulin domyśla się, że mężczyzna jest zaskoczony. Co prawda trochę tłumaczy go to, że tak bardzo zapędził się w swoich myślach, iż się nie zorientował, że jego poczynania przynoszą więcej szkody niż pożytku, ale to i tak niczego nie zmienia. Już ma podejść do drzwi, gdy od strony rotundy rozbrzmiewa czyjś głos.

– Thulin, informatycy próbują cię złapać.

Thulin spogląda w górę schodów na asystenta kryminalistycznego, który schodzi do niej z telefonem w dłoni.

– Powiedz, że oddzwonię za moment.

– To ważne. Właśnie przyszła wiadomość na komórkę Laury Kjær.

Thulin zauważa, że Hess przytomnieje i kieruje wzrok na asystenta. Policjantka sięga po wręczany jej telefon.

Po drugiej stronie znajduje się jeden z informatyków. Młody facet, nie pamięta jego nazwiska. Mówiąc szybko i niedbale, przedstawia okoliczności zdarzenia.

– Chodzi o telefon komórkowy ofiary. Zwykle gdy kończymy nasze badania, zgłaszamy numery telefonów do operatorów sieci, ale

zazwyczaj zajmuje to kilka dni i dlatego nadal jest aktywny, można więc wciąż...

– Po prostu powiedz mi, co to za wiadomość.

Thulin spogląda na dziedziniec otoczony filarami oraz unoszące się nad nim brązowe liście i czuje na plecach spojrzenie Hessa, podczas gdy informatyk odczytuje wiadomość. Przez nieszczelne drzwi wyczuwa przeszywający przeciąg i słyszy swój własny głos pytający, czy można dotrzeć do nadawcy.

Nie upłynął nawet kwadrans spotkania z liderem partii koalicyjnej Gertem Bukkem, gdy do Rosy zaczyna docierać, że coś jest kompletnie nie tak.

Ostatnie dni w Christiansborgu okazały się pracowite, a propozycje różnych zmian w budżecie polityki społecznej na kolejny rok finansowy wędrowały tam i z powrotem pomiędzy jej ministerstwem i biurem Bukkego. Wraz z Voglem pracowali przez okrągłą dobę, aby osiągnąć w sprawie polityki społecznej kompromis, który usatysfakcjonuje koalicjanta i rząd, ale to zabieganie odpowiadało Rosie. Przez sześć dni próbowała otrząsnąć się z szoku, jakiego doznała podczas wizyty policjantów, i całą energię spożytkowała na dopięcie umowy dotyczącej polityki społecznej w formie, której oczekiwał premier. Bardzo zależało jej na tym, aby zasłużyć na jego zaufanie, i to nie tylko dlatego, iż swego czasu zapewniała, że będzie w stanie sprostać obowiązkowi ministra. Nie było to może do końca zgodne z prawdą. Ale ten powrót miał dla niej fundamentalne znaczenie. Na szczęście w ciągu tygodnia nie pojawiły się żadne kolejne groźby ani inne zakłócenia i zaczęła myśleć, że wszystko idzie w dobrym kierunku. W każdym razie aż do teraz, gdy siedząc w pokoju konferencyjnym, tuż obok sali obrad parlamentu, spogląda na Gerta Bukkego. Ten kiwa uprzejmie głową, wsłuchując się w referowane z zaangażowaniem przez Vogla propozycje zmian, ale Rosa dostrzega, że w rzeczywistości jest pochłonięty rysowaniem jakichś bazgrołów na bloku w kratkę. Kiedy Bukke zabiera głos, czuje się zaskoczona.

- Słyszę, co mówicie, ale muszę to omówić z zespołem.
- Przecież już to robiłeś. Wielokrotnie.
- I zrobię to kolejny raz. Możemy się tak umówić?
- Bukke, przecież zespół postąpi tak, jak im wskażesz. Muszę wiedzieć, czy są widoki na zawarcie tej umowy, zanim...

– Rosa, znam procedury. Już powiedziałem.

Rosa przygląda mu się, gdy mężczyzna wstaje. Zdaje sobie sprawę, że takie postawienie sprawy przez Bukkego w wolnym przekładzie oznacza, że będzie próbował przeciągnąć sprawę, ale nie rozumie dlaczego. Bukke nie może się obecnie pochwalić silnym zapleczem i poparciem wyborców, gdyby zatem podpisał tę umowę, mógłby nabrać wiatru w żagle.

– Bukke, chętnie wychodzimy naprzeciw twoim oczekiwaniom, ale nie pozwolimy na kolejne naciski. Negocjujemy od tygodnia, zgodziliśmy się na ustępstwa, ale nie możemy...

– Z tego, co się orientuję, to premier wywiera na nas presję, i nie podoba mi się to, dam więc sobie tyle czasu, ile uznam za konieczne.

– Jaką presję?

Gert Bukke ponownie siada i pochyla się w jej kierunku.

– Rosa, lubię cię. I bardzo ci współczuję z powodu straty. Ale jeżeli mam być szczery, to sytuacja wygląda tak, jakbyś została wyciągnięta na scenę, aby pewne sprawy dało się łatwiej przełknąć, ale to nie jest rozwiązanie.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Przez ten rok, kiedy cię nie było, rząd zaliczał jedną wpadkę po drugiej. W sondażach spadło mu poparcie, a premier jest zdesperowany. Teraz z ustawy budżetowej próbuje stworzyć kramik z prezentami i świadomie sięga po swojego najpopularniejszego ministra, czyli ciebie, żebyś zabawiła się w Świętego Mikołaja, aby rząd zdążył odzyskać poparcie przed wyborami.

– Bukke, nie zostałam „wyciągnięta”, żeby pozyskać wyborców. Sama o to prosiłam.

– Świetnie, niech tak zostanie.

– A jeżeli uważasz, że propozycja ustawy budżetowej przypomina kramik z prezentami, to musimy to przedyskutować. Znajdujemy się w połowie kadencji i powinniśmy się wspierać przez kolejne dwa lata, jestem więc w najwyższym stopniu zainteresowana znalezieniem rozwiązania, które usatysfakcjonuje obie strony. Jednak wygląda na to, że próbujesz grać na zwłokę.

– Nie gram na zwłokę. Mówię tylko, że istnieją pewne wyzwania: ja

mam swoje, ty z pewnością też masz sprawy, którym musisz stawić czoła, więc to zrozumiałe, że zadanie jest dość trudne.

Bukke uśmiecha się dyplomatycznie, a Rosa mu się przygląda. Vogel już wcześniej próbował, bez powodzenia, załagodzić atmosferę i teraz robi to po raz kolejny.

– Bukke, jeżeli ograniczylibyśmy bardziej...

W tym momencie Rosa coś zrozumiała i nagle się podnosi.

– Nie, stop. Dajmy Bukkemu czas na przedyskutowanie w zespole naszej propozycji.

Rosa kiwa głową na pożegnanie i kieruje się do drzwi, zanim Frederik Vogel zdąży cokolwiek dodać.

Publicznie dostępne korytarze Christiansborga wypełnione są zwiedzającymi i zachwyconymi przewodnikami, którzy wskazują na sufit i obrazy przedstawiające głowy państwa na przestrzeni dziejów. Gdy przybyła tutaj rano, jej uwagę zwróciły autobusy z turystami i kolejka przy kontroli bezpieczeństwa i mimo że jest zwolenniczką otwartości w demokracji, z napiętą twarzą przeciska się przez otaczający tłum w stronę wyjścia, aby przejść do swojego ministerstwa. Vogel dogania ją w połowie drogi.

– Chcę tylko przypomnieć, że jesteśmy uzależnieni od poparcia Bukkego. Jego partia stanowi część parlamentarnej większości rządu. Nie możesz tak reagować. Nawet jeżeli jego komentarze były zbyt osobiste.

– To nie ma z tym nic wspólnego. Zmarnowaliśmy cały tydzień. Jego plan polega na tym, aby dowieść, że nie nadaję się do tego zadania i że negocjacje mogą się zawalić, a tym samym chce zmusić nas do rozpisania wyborów.

Rosa ma świadomość, że Bukke jest zmęczony współpracą z rządem. Możliwe, że opozycja zdążyła mu już złożyć korzystniejszą ofertę. Jeżeli rząd poda się do dymisji i zostaną rozpisane wybory, wówczas centrowa partia Bukkego będzie miała swobodę w zawarciu nowej koalicji. Jego komentarz: „ty też masz sprawy, którym musisz stawić czoła” sugeruje prawdopodobnie, że to właśnie ją będzie chciał obarczyć odpowiedzialnością za brak postępu w negocjacjach.



Vogel odwraca się do niej podczas marszu.

– Sądziś, że dostał ofertę od opozycji? W takim razie odpuszczając negocjacje, dałaś mu dobry powód, aby ją rozważył, i nie jestem przekonany, że premier byłby z tego zadowolony.

– Niczego nie odpuszczam. Skoro jednak Bukke próbuje nas przycisnąć, musimy zrobić to samo.

– Jak?

Do Rosy dociera, że popełniła duży błąd. Odkąd wróciła na stanowisko, unikała prasy. Poprosiła ludzi w ministerstwie, aby uprzejmie, acz stanowczo odmawiali wszystkim proszącym o wywiad. Po części dlatego, że miała świadomość, czego owe wywiady w rzeczywistości miałyby dotyczyć, a po części dlatego, że wolała przeznaczyć czas na negocjacje. Chociaż chyba ważniejszy był ten pierwszy powód. Vogel próbował namówić ją do zmiany zdania, ale trwała przy swoim i dopiero teraz, gdy patrzy na całą sytuację z boku, zdaje sobie sprawę, że jej nieobecność w mediach mogła zostać zinterpretowana jako słabość, zwłaszcza jeżeli rozmowy zakończą się fiaskiem.

– Umów kilka wywiadów. Tyle, na ile starczy czasu. Nasza propozycja polityki społecznej musi trafić na zewnątrz i zostać usłyszana. To wywrze presję na Bukkego.

– Zgadzam się. Ale jeżeli zdecydujesz się wystąpić, trudno będzie ograniczyć wywiady wyłącznie do polityki.

Zanim Rosa zdąży odpowiedzieć, czuje silne pchnięcie w ramię; wpada na nią jakaś młoda kobieta, dlatego by uniknąć upadku, musi podtrzymać się ściany.

– Hej, co ty wyprawiasz?

Vogel ze złością na twarzy próbuje przytrzymać kobietę za ramię; ta odwzajemnia spojrzenie, ale nawet się nie zatrzymuje. Ma na sobie pikowany bezrękawnik i czerwoną bluzę z kapturem zarzuconym na głowę. Przez ułamek sekundy Rosa widzi jej ciemne oczy, zanim kobieta wmiesza się w tłum, najprawdopodobniej aby dołączyć do grupy zwiedzających.

– Idiotka. Wszystko w porządku?

Rosa potakuje i rusza dalej. Vogel wyciąga komórkę.

– Natychmiast się tym zajmę.

Kierują się w dół, schodząc po schodach, a gdy Vogel kontaktuje się z pierwszym dziennikarzem, Rosa odwraca się, ale nie jest w stanie wypatrzeć kobiety w grupie zwiedzających. Uderza ją, że było w niej coś znajomego, jednak nie potrafi sobie przypomnieć, ani gdzie, ani kiedy ją spotkała.

– Będziesz gotowa na pierwszy wywiad za kwadrans?

Głos Vogla przywołuje ją do rzeczywistości i Rosa zapomina tę ostatnią myśl.

Jesienny wiatr niebezpiecznie targa i szarpie trzepoczącym brezentem osłaniającym rusztowanie przy Jamers Plads, który jest wyłączony z ruchu. Biały służbowy samochód na sygnale, z migającym kogutem na dachu, wjeżdża z impetem na chodnik obok ruin, ale zostaje zablokowany przez gminną ciężarówkę z przyczepą załadowaną pryzmami mokrych liści.

– Potrzebujemy dokładniejszych namiarów. Skąd teraz pochodzi sygnał?

Thulin siedzi za kierownicą i z niecierpliwością oczekuje odpowiedzi technika, z którym rozmawia przez radio, próbując jednocześnie ominąć pojazd należący do gminy.

– Sygnał z komórki oddala się od Tangensvej i miejskich jezior i zaczyna się przemieszczać wzdłuż Gothersgade. Najprawdopodobniej aparat jest w jakimś samochodzie.

– A co wiecie o nadawcy?

– Nic szczególnego. Wiadomość została wysłana z niezarejestrowanego aparatu na kartę, ale już ją wam przesłaliśmy, więc sami zobaczcie.

Thulin naciska klakson do oporu, odnajduje lukę w korku i dodaje gazu, a siedzący obok Hess odczytuje wiadomość z wyświetlacza swojej komórki:

– „Kasztanowy ludziku, wejdź do środka. Kasztanowy ludziku, wejdź do środka. Czy masz jakieś kasztany dzisiaj dla mnie? Bardzo dziękuję...”.

– To z takiej piosenki dla dzieci, *Jabłuskowy ludziku, wejdź do środka*. Po czym „jabłuskowy ludzik” zostaje zastąpiony „śliwkowym ludzikiem”, „kastanowym ludzikiem” czy co też przyjdzie dzieciom do głowy. Przesuńcie się, do cholery!

Thulin ponownie wciska klakson i wyprzedza samochód dostawczy. Hess spogląda na nią.

– Kto wie, że znaleźliśmy kasztanowego ludzika na miejscu zdarzenia? Odnotowano ten fakt w jakimś miejscu, w jakimś raporcie albo analizie, albo...

– Nie, Nylander zamknął ten wątek, więc nigdzie nie został wymieniony.

Thulin wie, dlaczego Hess o to pyta. Gdyby wyciekło cokolwiek na temat kasztanowego ludzika z odciskiem palca Kristine Hartung, mogłoby to sprowokować wielu wariatów do przysyłania przeróżnych wiadomości. Ale to nie wydaje się prawdopodobne w tym wypadku, zwłaszcza że wiadomość została wysłana właśnie na telefon komórkowy Laury Kjær. Ta myśl powoduje, że Thulin ponownie nawiązuje łączność radiową.

– I co teraz? Dokąd mamy jechać?

– Sygnał przemieszcza się w dół Christian den Niende's Gade i zaczyna zanikać, prawdopodobnie w jakimś budynku. Jest coraz słabszy.

Pomimo czerwonego światła Thulin wjeżdża na chodnik i z nogą na gazie przejeżdża przez skrzyżowanie, nie rozglądając się na boki.

Thulin i Hess wysiadają z samochodu i biegną wzdłuż rampy, mijają po drodze kilka samochodów stojących za barierką w kolejce do wjazdu. Z ostatniego meldunku wynika, że pojazd z sygnałem z komórki zniknął na tej właśnie ulicy, ale parking wydaje się przepelniony. Jest poniedziałkowe popołudnie i jedni ludzie wysiadają z samochodów, inni zaś do nich wsiadają. Rodziny chodzą z ogromnymi torbami na zakupy i dyniami, które wkrótce zostaną wykorzystane na Halloween. Muzykę sklepową przerywa głos dobiegający z głośnika, który zachwyconym tonem promuje ciekawe jesienne oferty dostępne na parterze domu towarowego.

Thulin biegnie prosto w stronę przeszklonej budki pracowników parkingu, mieszczącej się w jednym z końców podziemnego parkingu. Młody mężczyzna siedzi zwrócony bokiem do wejścia i jest zajęty układaniem teczek na półce.

– Policja, muszę wiedzieć...

Thulin zauważa, że parkingowy ma słuchawki na uszach; reaguje dopiero na mocne pukanie w szybę i widok policyjnej odznaki.

– Muszę się dowiedzieć, jakie samochody wjechały tu w ciągu ostatnich pięciu minut!

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Przecież masz to na monitorze, rusz się!

Thulin wskazuje na wypełnioną monitorami ścianę za plecami mężczyzny, do którego zaczyna docierać, że sprawa jest pilna.

– Przewiń wstecz, pospiesz się!

Sygnału nie można było namierzyć, od kiedy zniknął, ale jeżeli Thulin uda się zobaczyć, jakie samochody wjechały do środka w ciągu ostatnich pięciu minut, będzie mogła spisać ich numery rejestracyjne i w ten sposób zidentyfikować podejrzane osoby. Ale jak na razie parkingowy rozgląda się w poszukiwaniu pilota.

– W każdym razie pamiętam jakiegoś mercedesa, pocztę kurierską

i kilka osobówek...

– Szybciej, szybciej!

– Thulin, sygnał przemieszcza się w kierunku Købmagergade!

Thulin odwraca się do Hessa, który z przyłożonym do ucha telefonem, aby na bieżąco odbierać sygnały z urządzenia namierzającego, biegnie zygzakiem między samochodami w stronę klatki schodowej. Przenosi z powrotem wzrok na parkingowego w budce, który w końcu znalazł pilota.

– To już nieważne. Pokaż mi obraz z kamer w domu towarowym. Tych na parterze, które monitorują wyjście na Købmagergade!

Strażnik wskazuje na trzy najwyżej umieszczone ekrany i Thulin wpatruje się w czarno-białe obrazy. Tłum ludzi kłębi się na parterze domu towarowego niczym mrówki w mrowisku. Początkowo obraz wydaje się nie do ogarnięcia, ale naraz Thulin dostrzega jakąś postać – wydaje się bardziej zdecydowana od pozostałych, przecina tłum w poprzek i kieruje się do wyjścia na Købmagergade. Jest odwrócona plecami do kamery monitoringu. Garnitur i ciemne włosy znikają za kolumną.

Thulin rusza biegiem.

Erik Sejer-Lassen podąża zaledwie trzy kroki za kobietą i z tej odległości wyczuwa zapach jej perfum. Ma nieco powyżej trzydziestu lat, jest ubrana w czarną spódnicę i takiego samego koloru rajstopy, a stukot wysokich obcasów jej butów od Louboutina wydaje się nie do zniesienia, gdy spieszy za nią na wysokości Victoria's Secret. Jest zadbana, o wymiarach, które docenia – duże piersi, wąska talia – domyśla się, że kobieta pracuje w jakimś miejscu z lustrami, olejkami, ciepłymi kamieniami i innymi duperelami wypełniającymi jej czas oczekiwania na to, aby stać się inwentarzem w domu jakiegoś bogacza. Wyobraża sobie, co z nią zrobi – wepchnie za drzwi, podciągnie spódnicę i wbije się w nią od tyłu, drugą ręką chwyci jej długie tlenione włosy i szarpnie głowę kobiety do tyłu, aż ta zanie sie się krzykiem. Prawdopodobnie mógłby uzyskać dostęp do tej ziemi obiecanej, zapraszając ją do jakiejś modnej restauracji albo kultowego klubu nocnego, gdzie chichotałaby z wrażenia i moczyła majtki za każdym razem, gdy przesuwałaby platynową kartę przez terminal. Nie ma jednak teraz na to ochoty i nie na to ona zasługuje.

Rejestruje sygnał dzwoniącej komórki i kiedy sięga do plecaka, szybko zerkając na wyświetlacz, wybija się zupełnie ze swoich fantazji.

– Czego?

Odzywa się oziębło i wie, że żona słyszy to w jego głosie, ale przecież to właśnie z jej winy taki jest. Zatrzymuje się i rozgląda za kobietą w butach od Louboutina, która zdążyła już zniknąć w tłumie.

– Przepraszam, jeżeli przeszkadzam.

– Czego chcesz? Nie mogę teraz rozmawiać. Przecież *mówiłem*.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy nie masz nic przeciwko temu, że zabiorę dziewczynki i odwiedzimy matkę. I zostaniemy tam na noc.

Robi się podejrzliwy.

- Dlaczego przyszedł ci do głowy taki pomysł?  
Ona przez chwilę milczy.
- Skoro i tak nie będzie cię w domu...
- Nie chcesz, żebym wrócił do domu, Anne?
- Nie, oczywiście, że nie. Tylko wspominałeś, że zostaniesz dzisiaj dłużej w pracy, i pomyślałam...
- Pomyślałaś co, Anne?
- Przepraszam... W takim razie zostaniemy w domu... Skoro nie uważasz, że to dobry pomysł...

Jest w niej coś, co go irytuje. Coś w jej głosie – coś, czemu nie ufa. Chciałby, aby było inaczej, bardzo, bardzo chciałby, aby to wszystko dało się cofnąć i ułożyć w zupełnie inny sposób. W tym momencie dochodzi go odgłos obcasów stukających o marmurową posadzkę i gdy się odwraca, dostrzega kobietę w butach od Louboutina, która opuszcza sklepik z kosmetykami, trzymając w dłoni niewielką torbę, i widzi, jak zdąża w kierunku windy znajdującej się w pobliżu wyjścia na Købmagergade.

- W porządku. Dobra, jedźcie.
- Erik Sejer-Lassen ucina rozmowę i spieszy do windy, chcąc zdążyć przed zamknięciem drzwi.

- Mogę się zabrać?
- Właścicielka lalkowatej buźki stoi samotnie i spogląda na niego lekko zaskoczona. Mierzy go w pośpiechu wzrokiem i mężczyzna czuje, jak jej spojrzenie prześlizguje się po jego twarzy, ciemnych włosach, drogim garniturze i butach; po chwili lico dziewczyny rozjaśnia szeroki uśmiech.

- Oczywiście.
- Erik Sejer-Lassen wchodzi do windy. Już zamierza odwzajemnić uśmiech, nacisnąć guzik i odwrócić się do kobiety, gdy nagle jakiś mężczyzna o rozsierzonym spojrzeniu wsuwa ramię między drzwi, a potem rzuca nim o lustrzaną ścianę, tak że jego nos rozpłascza się na chłodnej szybie. Kobieta piszczy z przestachu. Erik czuje ciężar napastnika na swoich plecach, jego przeszukujące dłonie, a gdy przez krótką chwilę rejestruje kolor jego oczu, przesywa go myśl, że to musi być jakiś szaleniec.



Dla Steena staje się oczywiste, że klient zupełnie się nie orientuje, co znajduje się na rysunkach. Doświadczał tego wielokrotnie wcześniej, ale tym razem irytuje go to bezgranicznie, bo klient ze swojej niewiedzy uczynił atut i upierał się, że właśnie dlatego jest w stanie myśleć „oryginalnie”, „kreatywnie” i „niekonwencjonalnie”.

Siedzą w dużej sali konferencyjnej, on i jego wspólnik Bjarke, i czekają, aż klient skończy przyglądać się kolejnemu rysunkowi, a potem łaskawie powie, co o tym myśli. Steen zezuje na zegarek. Spotkanie się przeciąga i już od pięciu minut powinien siedzieć w swoim samochodzie i być w drodze do szkoły. Ale klient ma dwadzieścia trzy lata, jest multimilionerem z branży informatycznej, ubranym jak piętnastolatek: w bluzę, podziurawione spodnie i białe sneakersy, a Steen instynktownie wyczuwa, że facet potrafiłby poprawnie przeliterować słowo „funkcjonalizm” tylko dzięki aplikacji sprawdzania pisowni na nowiusieńkim iPhone, który położył na stole i w którym przez cały czas grzebie.

– Chłopcy, nie widzę na tym zbyt wielu *details*.

– Nie, mówiłeś przecież ostatnio, że wtedy było dla ciebie za wiele *details*.

Steen widzi, że Bjarke drgnął, i pospiesznie próbuje załagodzić rozmowę.

– Zawsze możemy kilka dołożyć, to żaden problem.

– Każdy projekt powinien być bardziej *pang*, bardziej *kapow*.

Steen tylko czekał na tę uwagę i teraz wyciąga teczkę ze starymi rysunkami.

– To są ostatnie projekty. Jest tu i *pang*, i *kapow*, ale przecież twierdziłeś, że to za dużo.

– No bo było za dużo, a może po prostu za mało.

Steen spogląda na faceta, który z szerokim uśmiechem odwzajemnia spojrzenie.

– Może błąd polega na tym, że to wszystko jest za bardzo *inbetween*. Dostarczacie co chwila nowe rysunki; znacie się na tej swojej chałturze, ale to wszystko wydaje się zbyt mało zróżnicowane, a powinno być znacznie bardziej *no strings attached*. Rozumiecie, o co mi chodzi?

– Nie, nie nadażam za tobą. Ale zawsze możemy jeszcze poustawiać czerwone plastikowe zwierzaki wzdłuż podjazdu i przerobić recepcję na statek piracki, jeżeli tak będzie lepiej.

Bjarke wybucha zbyt donośnym śmiechem, chcąc rozładować napięcie, ale Król Słońce tego nie łapie.

– To może być całkiem niezły pomysł. Zawsze jeszcze mogę zapytać konkurencję, jeżeli wasz *take* w tej kwestii nie będzie satysfakcjonujący, bo przecież dzisiaj wieczorem upływa *deadline*.

Chwilę później Steen siedzi w samochodzie. Jedzie do szkoły i jednocześnie dzwoni do kancelarii adwokackiej z informacją, że dotychczas nie otrzymał wniosku o stwierdzenie domniemania śmierci. Sekretarka wydaje się zaskoczona i przeprosza; Steen zbyt szybko jej przerywa, ona jednak zrozumiała jego intencję i obiecuje dostarczyć dokument.

Podjeżdża pod wejście do szkoły. Po drodze zdążył już opróżnić trzy małe małe małe małe wódki, ale tym razem pamiętał o gumie do żucia i kilkukilometrowej jeździe z otwartymi oknami. Stwierdza, że Gustav nie czeka jak zwykle pod drzewami, i bez powodzenia próbuje się do niego dodzwonić. Nagle dopadają go wątpliwości, czy nie pomylił godziny i nie zjawił się za wcześniej albo za późno. Szkolne boisko opustoszało, a Steen spogląda na zegarek. Od jakiegoś czasu rzadko wchodzi do budynku szkoły, chyba nawet nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy ostatnio to zrobił, bo obaj, on i Gustav, wiedzą, że najlepiej będzie, jeżeli poczeka na zewnątrz. Za pół godziny Steen musi wrócić do biura, żeby poprawić rysunki dla Króla Słońce, dlatego zniecierpliwiony otwiera drzwi auta i wysiada.

Drzwi do klasy Gustava są otwarte na oścież, ale wewnątrz nikogo nie ma. Steen szybko rusza dalej i gratuluje sobie szczęścia, że nie trafił na przerwę. Korytarze są wolne od badawczych spojrzeń, a gdy mija brzęczące oddziały zerówki, niemal udaje mu się zignorować dekoracje wykonane z jesiennych gałązek i kasztanowych zwierzaków. Niedawna wizyta policji przypominała koszmar. Odcisk palca. Uczucie, które nim owładnęło, gdy dotarło do niego, co powiedzieli. Nadzieja, która się wkradła i pomieszała z oszołomieniem. On i Rosa wielokrotnie już tego próbowali – powrotu do punktu wyjścia – ale tym razem zdarzyło się to zupełnie niespodziewanie. Potem o tym rozmawiali – że było, jak było i że oni, przynajmniej ze względu na Gustava, muszą spróbować stawić czoła tym eksplozjom i pułapkom, które zawsze będą towarzyszyć wspomnieniom o córce. Niezależnie od tego, w jakiej formie się pojawią. Utwierdzali się w przekonaniu, że sprawy jednak posuwają się do przodu, i mimo iż Steen niemal czuje na plecach spojrzenia kasztanowych zwierząt, skręcając na rogu w stronę dużej świetlicy, jest zdeterminowany, aby im nie ulec.

Steen gwałtownie się zatrzymuje. Mija chwila, zanim pojmuje, że w świetlicy siedzą jej koledzy z klasy. Od dawna ich już nie widział, ale rozpoznaje twarze.

Siedzą spokojnie i pracują w grupach przy białych stolikach, ustawionych w koło na brązowym dywanie. Jednak gdy tylko pierwszy z uczniów go zauważa, zainteresowanie jego osobą przybiera na sile i wkrótce wszystkie twarze są zwrócone w jego stronę. Nikt nic nie mówi. Przez moment mężczyzna nie ma pojęcia, co powinien zrobić; po chwili wahania nogi same go niosą tam, skąd przyszedł.

– Cześć.

Steen odwraca się do dziewczynki siedzącej samotnie przy

najbliższym stoliku z ułożonymi w kupki podręcznikami i uświadamia sobie, że to Mathilde. Wydoroślała. Sprawia wrażenie poważniejszej, jest ubrana na czarno i miło się do niego uśmiecha.

– Szuka pan Gustava?

– Tak.

Widział ją tysiące razy, bywała w ich domu na tyle często, że rozmowa z nią toczyła się naturalnie, jak z jego własną córką; ale to minęło i teraz czuje, że nie potrafi znaleźć właściwych słów.

– Jego klasa przechodziła tędy jakiś czas temu, ale na pewno wkrótce wróca.

– Dziękuję. Wiesz, dokąd poszli?

– Nie.

Steen spogląda na zegarek, chociaż doskonale wie, która jest godzina.

– W takim razie poczekam na niego w samochodzie.

– Co u was słychać?

Steen spogląda na Mathilde i próbuje się uśmiechnąć. To jedno z tych niebezpiecznych pytań, które słyszał już wielokrotnie, i zdaje sobie sprawę, że należy szybko coś odpowiedzieć.

– W porządku. Jesteśmy dość zajęci, ale to dobrze. A co u ciebie?

Dziewczyna kiwa głową i próbuje się uśmiechnąć, ale wygląda na zasmuconą.

– Przykro mi, że do was nie zaglądałam.

– Nie przejmuj się, u nas wszystko w porządku.

– Dzień dobry, mogę w czymś pomóc?

Steen odwraca się do wychowawcy Jonasa Kragha, który do nich podchodzi. Jest po czterdziestce, ubrany w dżinsy i obcisły czarny T-shirt. Spojrzenie ma uprzejme, a zarazem powściągliwe i badawcze. Steen doskonale wie, dlaczego mężczyzna tak na niego patrzy. Cała klasa była bardzo poruszona tym, co się wydarzyło, a szkoła próbowała pomóc uczniom przepracować to przeżycie. Wychowawca należał do grona osób uważających, że uczestnictwo w uroczystościach ku pamięci Kristine, które z logicznych przyczyn zaplanowano dopiero po wielu miesiącach od jej zniknięcia, nie było dobre dla uczniów. Zdaniem nauczyciela mogło to bardziej zaszkodzić

niż pomóc, gdyż otworzyłyby rany, które zaczęły się goić, i takie stanowisko przedstawił Steenowi. Jednocześnie kierownictwo szkoły podjęło decyzję, że da uczniom wolną rękę, i w zasadzie wszyscy koledzy Kristine wzięli w nich udział.

– Nie, wszystko już wiem. Właśnie wychodzę.

Gdy Steen wraca do samochodu, rozbrzmiewa dzwonek na przerwę. Zamyka drzwi auta i próbuje skupić się na wyłowieniu wzrokiem Gustava z gromady dzieci wychodzących głównymi drzwiami. Wie, że podjął właściwą decyzję, ale widok Mathilde sprawił, iż jego myśli powróciły do wizyty policjantów, przypomina więc sobie słowa ostatniego terapeuty: że smutek jest miłością, która stała się bezdomna, i że trzeba nauczyć się z nim żyć i zmuszać się do myślenia o przyszłości.

Słyszy, jak Gustav sadowi się obok, na przednim siedzeniu, opowiadając, że nauczyciel zabrał ich do szkolnej biblioteki, aby ich zmusić do wypożyczenia lektur, i że właśnie dlatego się spóźnił. Steen zamierza potaknąć ze zrozumieniem, uruchomić samochód i włączyć się do ruchu, ale zamiast tego siedzi w bezruchu, owładnięty myślą, że musi wrócić do szkoły. Ponownie słychać dzwonek, a on walczy ze sobą. Zdaje sobie sprawę z tego, że ten krok byłby przekroczeniem granicy, którą sam sobie wyznaczył, ale jeżeli teraz tego nie zrobi, to może nigdy nie zapyta Mathilde, a to pytanie wydaje mu się ważne, może nawet ważniejsze od wszystkiego innego.

– Czy coś się dzieje?

Steen otwiera drzwi samochodu.

– Muszę coś załatwić. Zostań tutaj.

– O co chodzi?

Steen zatrzaskuje drzwi i kieruje się do wejścia, otoczony wirującymi liśćmi.

– Co wy, do cholery, wyprawiacie?! Domagam się wyjaśnień! – powrzaskuje Erik Sejer-Lassen.

Thulin klika na ikonę wiadomości w telefonie Samsung Galaxy i przegląda listę esemesów, a w tym czasie Hess wyrzuca zawartość torby Erika Sejer-Lassena na wypoczynkową sofę z białej skóry.

Znajdują się w biurze mężczyzny na najwyższym piętrze budynku. Podczas gdy muzyka sklepowa i tłum ludzi walczą o miejsce na niższych kondygnacjach, najbliższe niebu piętro zostało przeznaczone na imponującą przestrzeń biurową firmy inwestycyjnej Sejer-Lassena. Światło dnia powoli słabnie, a za przeszkleniem od strony korytarza zbiera się personel z zatroskanymi minami, przyglądając się dyrektorowi, który chwilę wcześniej został wyprowadzony z windy w sposób niepozostawiający wątpliwości co do charakteru zatrzymania.

– Nie macie prawa tego robić. Po co wam moja komórka?

Thulin ignoruje go i wyłącza telefon. Patrzy na Hessa zajętego przeszukiwaniem zawartości torby.

– Tu nie ma tej wiadomości.

– Mógł ją skasować. Twierdzą, że sygnał nadal stąd dochodzi.

Hess zabiera się do białej reklamówki z 7-Eleven, którą znalazł w torbie, a Erik Sejer-Lassen robi krok w stronę Thulin.

– Kompletnie nic nie zrobiłem. Albo natychmiast stąd spieprzacie, albo mi wyjaśnicie...

– Co cię łączy z Laurą Kjær?

– Kim?

– Laura Kjær, lat trzydzieści siedem, asystentka stomatologiczna, do której przed chwilą wysłałeś wiadomość.

– Nigdy o niej nie słyszałem!

– Co zrobiłeś z drugim telefonem?

– Mam tylko jeden!

– Co się znajduje w tej paczce?

Thulin spogląda na Hessa, który wyciąga z reklamówki białą przesyłkę formatu A5 w opakowaniu z folii bąbelkowej i pokazuje ją Erikowi Sejer-Lassenowi.

– Nie mam pojęcia, dopiero co ją odebrałem! Właśnie wracałem ze spotkania, gdy otrzymałem esemesa od poczty kurierskiej z informacją, że czeka na mnie przesyłka w 7-Elev... Hej?!

Sejer-Lassen orientuje się, że Hess zaczął rozrywać paczkę.

– Co robisz? Co tu się, do cholery, wyprawia!

Hess nagle przerywa czynność i raptownie upuszcza przesyłkę na białą skórzaną sofę. Rozdarcie jest na tyle duże, że Thulin rejestruje wzrokiem przezroczystą plastikową torebkę z zaschniętymi plamami i stary model nokii. Aparat został przymocowany taśmą klejącą do jakiejś dziwnej szarej bryłki, ale dopiero kiedy dostrzega obrączkę na palcu, dociera do niej, że prawdopodobnie patrzy na amputowaną dłoń Laury Kjær.

Erik Sejer-Lassen przygląda się zawiniątku.

– Co to jest, do jasnej cholery?!

Hess i Thulin wymieniają spojrzenia, po czym Hess podchodzi do mężczyzny.

– Dobrze się zastanów. Laura Kjær...

– Przecież ja nic nie wiem!

– Kto ci przysłał tę paczkę?

– Dopiero co ją odebrałem! Nie wiem...

– Gdzie byłeś w zeszły poniedziałek wieczorem?

– W poniedziałek wieczorem?

Odgłosy rozmowy Hessa z Sejer-Lassenem rozpraszają się, gdy Thulin rozgląda się po biurze mężczyzny. Instynktownie czuje, że ta rozmowa nie ma znaczenia. Jakby całe to zamieszanie zostało przygotowane umyślnie. Jakby ktoś już teraz cieszył się z tej sytuacji i naśmiewał z nich, że szamoczą się niczym owady w butelce; dlatego próbuje się skupić na ustaleniu, czemu znaleźli się w miejscu, które sprawia wrażenie jednocześnie właściwego i chybionego.

Ktoś świadomie wysłał esemesa, żeby ich tutaj ściągnąć. Ktoś chciał, żeby podążali za sygnałem wysyłanym przez nokię i żeby

znaleźli dłoń Laury Kjær u Erika Sejer-Lassena. Ale po co? Najwyraźniej nie po to, by im pomóc, ani też nie dlatego, żeby Erik Sejer-Lassen mógł rzucić nowe światło na sprawę. W takim razie czemu pokierowano ich właśnie do niego?

Spojrzenie Thulin zatrzymuje się na stojącym za biurkiem regałem Montana, na którym umieszczono ładnie oprawione zdjęcie przedstawiające Erika Sejer-Lassena, jego żonę i dzieci, i właśnie wtedy dociera do niej, jaka mogła być najgorsza z możliwych intencji nadawcy.

– Gdzie jest twoja żona?

Pytanie Thulin przerywa rozmowę Hessa i Erika Sejer-Lassena, którzy spoglądają teraz w jej stronę.

– Twoja żona! Gdzie teraz jest?

Mężczyzna potrząsa z niedowierzaniem głową, a Hess przenosi wzrok z Thulin na rodzinne zdjęcie na regale i kobieta po jego spojrzeniu wie, że myśli o tym samym. Erik Sejer-Lassen wzrusza ramionami i śmieje się z rezerwą.

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Pewnie w domu. A dlaczego?



Dom należy do największych w tej dzielnicy Klampenborga i od kiedy Anne Sejer-Lassen, jej mąż i dzieci przeprowadzili się tutaj dwa miesiące temu, miała zwyczaj kończyć swoją przebieżkę przed dużą, elektronicznie otwieraną metalową furtką, po czym spokojnie szła żwirową ścieżką, robiąc głębokie wydechy i uspokajając puls. Ale nie dzisiaj. Od chwili gdy zebrała się na odwagę i zadzwoniła do Erika, narzuciła sobie szybkie tempo, aby wrócić do domu, a teraz kroczy po żwirze, mijając kompletnie ogołocone krzaki, fontannę z alabastru i land rovera. Nie zwraca uwagi na to, że furtka pozostała otwarta, bo wie, że za moment wyjedzie stąd po raz ostatni w życiu. Chwilę wcześniej zadzwoniła do opiekunki, informując ją, że sama odbierze Linę i Sofię z przedszkola i ze świetlicy, a teraz zbliża się do kamiennych schodów i zauważa psa, który szczekaniem zachęca ją do zabawy. Poklepuje go pospiesznie, w kamiennym dzbanku odnajduje klucze i otwiera drzwi.

Wnętrze domu zaczęła już spowijać ciemność, dlatego najpierw włącza światło, a dopiero potem wyłącza alarm. Błyskawicznie pozbywa się butów do biegania i z determinacją zaczyna wspinać się po schodach, z psem depczącym jej po piętach. Doskonale wie, co musi ze sobą zabrać, bo w myślach pakowała się już wielokrotnie. W dziecięcym pokoju na pierwszym piętrze wyciąga z głębi szafy dwie kupki ubrań, które wcześniej przygotowała, a z łazienki przynosi szczoteczki i przybory toaletowe. Odzywa się jej komórka; sprawdza, że dzwoni mąż, ale nie odbiera. Jeżeli się pospieszy, będzie mogła oddzwonić później i wyjaśnić, że nie odebrała połączenia, bo prowadziła samochód, a on najprawdopodobniej zorientuje się dopiero jutro, gdy zda sobie sprawę, że nie ma ich u jej matki. W pośpiechu pakuje ubrania dziewczynek do dużej czarnej walizki podróżnej, w której są już jej rzeczy i trzy czerwone paszporty. Dopina bagaż i zbiega po schodach, ale dopiero gdy dociera do salonu

z panoramicznymi oknami wychodzącymi na las, przypomina sobie, o czym zapomniała. Stawia walizkę na podłodze, na wierzchu umieszcza telefon i wbiega z powrotem po schodach na pierwsze piętro. Dziecięcy pokój jest już pogrążony w ciemności. Z desperacją zaczyna szukać pod poduszkami i łózkami, ale dopiero gdy spogląda na parapet, odnajduje wzrokiem dwa niezbędne pluszowe misie panda. Czuje, że dopisuje jej szczęście, bo tak szybko je odnalazła, i zbiegając po schodach, upomina się w myślach, aby pamiętać o portmonetce i kluczykach do samochodu. Oba przedmioty znajduje w kuchni na blacie dużego rustykalnego stołu jadalnego wykonanego z chińskiego drewna, ale gdy obraca się w kierunku salonu, sztywnieje na całym ciele.

Tam, gdzie chwilę wcześniej postawiła czarną walizkę, na środku podłogi jest pusto. Żadnej walizki, żadnego telefonu. Tylko niebieskawe światło ogrodowej lampy przeświecające przez drzwi na taras i padające na lakierowane deski, na których stoi teraz kasztanowy ludzik. Może to figurka, którą jedna z dziewczynek wykonała razem z opiekunką, a może Anne zostawiła walizkę w innym miejscu, ale dociera do niej, że to nie przypadek.

– Hallo...? Erik, to ty?

Dom odpowiada ciszą. Anne spogląda na psa, który zaczyna warczeć i odwraca się w kierunku czegoś, co znajduje się za nią w mroku.

Wychowawca jest pochłonięty opowiadaniem o historii internetu, poczynawszy od Tima Bernesa-Lee, poprzez Billa Gatesa, aż po Steve'a Jobsa, gdy otwierają się drzwi do klasy. Mathilde spogląda na nie ze swojego miejsca przy oknie i ku swemu zaskoczeniu widzi ojca Kristine, który zagląda do środka. Mężczyzna z pewnym zakłopotaniem przeprosza, że przeszkadza, i wygląda tak, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że powinien był zapukać.

– Chciałbym tylko porozmawiać z Mathilde. Jedną chwilę.

Dziewczynka wstaje, zanim wychowawca zdąży się odezwać. Wyczuwa, że nie podoba mu się to najście, i dobrze wie dlaczego, ale nie przejmuje się tym.

Gdy już stoi w świetlicy i zamykają się za nią drzwi, po twarzy mężczyzny poznaje, że stało się coś złego. Nadal wyraźnie pamięta tamten dzień, prawie rok temu, gdy pojawił się u niej w domu i zapytał, czy wie, gdzie jest Kristine. Próbowwała wtedy jakoś pomóc, ale widziała po jego minie, że stawał się coraz bardziej niespokojny, mimo iż twierdził, że Kristine najprawdopodobniej wybrała się do jakiejś innej koleżanki.

Mathilde nadal nie potrafi zrozumieć, że już nie ma Kristine. Czasami, gdy o niej myśli, ma wrażenie, że to wszystko jest tylko snem. Wydaje jej się, że Kristine po prostu gdzieś się przeprowadziła i mieszka teraz w innym miejscu, i że jeszcze będą się obie razem śmiały. Jednak gdy przypadkowo mijała w szkole Gustava albo gdy z rzadka mignęła jej postać Rosy bądź Steena Hartungów, od razu wiedziała, że to nie sen. Znała ich bardzo dobrze. Uwielbiała spędzać czas w ich domu i było jej niezmiernie przykro, gdy zobaczyła, jak bardzo przytłoczył ich smutek. Zrobiłaby wszystko, aby im pomóc, ale gdy stoi tu teraz sama na zewnątrz klasy, oko w oko z ojcem Kristine, wydaje się nieco przestraszona, bo czuje, że coś z nim jest nie tak. Jest rozkojarzony i spięty, a z jego ust czuć ostry zapach, gdy zaczyna

przepraszać i wyjaśniać, że musi się dowiedzieć, jak to się odbywało, kiedy zeszłego roku siedziały u nich w domu i przygotowywały kasztanowe figurki.

– Kasztanowe ludziki?

Mathilde sama nie wie, jakiego pytania się spodziewała, ale to, które padło, wprawia ją w jeszcze większą konsternację i z początku nie rozumie, co mężczyzna ma na myśli.

– Chodzi o to, jak je robiłyśmy?

– Nie. Kiedy robiłyście figurki, to kto je wtedy składał, ona czy ty?

Mathilde w pierwszej chwili nie potrafi sobie przypomnieć tego wydarzenia, choć Steen niecierpliwie się w nią wpatruje.

– Muszę to wiedzieć.

– Wydaje mi się, że obie.

– Wydaje ci się?

– Nie, tak było. Dlaczego?

– Czyli *ona* też siedziała i tworzyła figurki? Jesteś pewna?

– Tak, robiłyśmy je wspólnie.

Po jego twarzy poznaje, że liczył na inną odpowiedź, i z jakiegoś powodu czuje się winna.

– Przecież siedziałyśmy u was w domu i robiłyśmy je, i...

– Tak, wiem. A co potem z nimi robiłyście?

– Sprzedawałyśmy je na ulicy. Razem z ciastem i...

– Komu?

– Nie wiem. Tym, którzy chcieli kupić. Dlaczego to...

– Czyli sprzedawałyście je tym, których znałyście z okolicy? Czy innym też?

– Nie wiem...

– Musisz pamiętać, czy byli jacyś inni.

– Ale przecież ich nie znałam...

– Czy to byli jacyś obcy albo ktoś, kogo ona znała? Kto to był?

– Nie wiem...

– Mathilde, to może być ważne!

– Co tu się dzieje?

W drzwiach staje wychowawca, ale ojciec Kristine obrzuca go tylko przelotnym spojrzeniem.

– Nic takiego. To zajmie tylko...

– Steen, pozwól ze mną.

Wychowawca staje naprzeciwko Mathilde i próbuje pociągnąć za sobą ojca Kristine, ale ten się opiera.

– Jeżeli masz coś ważnego do powiedzenia Mathilde, to musi się to odbywać w odpowiedni sposób. To był dla nas wszystkich trudny okres, oczywiście dla was najbardziej, ale także dla kolegów Kristine.

– To tylko kilka pytań. Zajmą zaledwie chwilę.

– Chciałbym wiedzieć, o co chodzi, w przeciwnym wypadku będę zmuszony kazać ci odejść.

Steen wygląda, jakby uchodziło z niego powietrze pod pytającym wzrokiem nauczyciela. Obdarza Mathilde nieprzytomnym spojrzeniem, a ona wie, że mężczyzna dopiero teraz zauważa innych uczniów śledzących ich rozmowę przez drzwi.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru...

Milknie i się odwraca. Mathilde widzi, że mężczyzna w tym momencie uświadamia sobie, iż w drugim rogu świetlicy stoi Gustav. Chłopak milcząco wpatruje się w ojca, po czym obraca się na pięcie i znika. Steen podąża w ślad za nim i gdy dociera do zakrętu, Mathilde odzyskuje głos.

– Niech pan zaczeka!

Steen wolno się odwraca, a ona do niego podchodzi.

– Przykro mi, że nie potrafię sobie wszystkiego przypomnieć.

– To nie ma znaczenia. Przepraszam.

– Chociaż jak się lepiej zastanowiłam, to nie pamiętam, żebyśmy w ogóle *robiły* jakieś kasztanowe ludziki w zeszłym roku.

Jego spojrzenie było przykute do podłogi. Ciało wykrzywione, jakby przygniatał go niewidzialny ciężar. Ale gdy dociera do niego ostatnie zdanie, unosi głowę i zagląda jej w oczy.

Siódmy wywiad dla prasy właśnie dobiegł końca i Rosa w pośpiechu przemierza wraz z Engelsem korytarz ministerstwa, gdy rozdzwania się jej telefon. Wkładając wierzchnie odzienie, zerka na wyświetlacz i odczytuje imię męża, ale nie ma czasu na odebranie połączenia, jeżeli chce, aby szef departamentu zapoznał ją z danymi z najnowszego raportu Ministerstwa Spraw Społecznych.

Wszystkie wywiady poszły dobrze. Zdołała opowiedzieć o konieczności wprowadzenia wielu inicjatyw i podkreśliła, że rząd pokłada spore nadzieje we współpracy z partią koalicyjną. Miało to na celu wywarcie presji na Bukkego i zapędzenie go w kozi róg. Poradziła też sobie z osobistymi pytaniami, chociaż kosztowało ją to wiele wysiłku: „Jakie to uczucie wrócić na to miejsce?”, „Jak to zmieniło pani życie?”. I na koniec to: „Jak można przepracować takie okropieństwo?”. Co dziwne, młody dziennikarz, który zadał Rosie to pytanie, założył, że uporała się z utratą córki tylko dlatego, że wróciła na ministerialne stanowisko.

– Pospieszcie się! Jeżeli minister ma zdążyć, porozmawiamy o tym w drodze.

Zniecierpliwiona Liu stoi przy windzie i przejmuje raport z rąk Engelsa, który ściska jej ramię, życząc tym samym powodzenia.

– Gdzie jest Vogel? – pyta Rosa.

– Spotka się z nami na miejscu. Powiedział, że chce jeszcze po drodze wpaść do TV2.

Zgodzili się na dwa wywiady na żywo w wiadomościach. Pierwszy w lokalnych wiadomościach w DR Byen, drugi w TV2 – program jest więc napięty. Wchodzą do windy prowadzącej do tylnego wyjścia w ministerstwie, gdzie łatwiej będzie kierowcy podjechać niż przed zatłoczone wejście główne. Liu naciska przycisk parteru.

– Kancelaria premiera została poinformowana o rozwoju wydarzeń, ale Vogel powiedział, że nie chcą, abyś konfliktowała się z Bukkem.

– Nie konfliktujemy się z Bukkem, ale to nadal my decydujemy o kształcie porozumienia, nie on.

– Mówię tylko, co powiedział Vogel. To istotne, jakie teraz wywrzesz wrażenie. Jedna sprawa to kontakty z prasą...

– Wiem, co do mnie należy, Liu.

– Oczywiście, ale wywiad odbędzie się na żywo i będą cię pytać o inne sprawy niż polityka. Vogel prosił, żeby ci przypomnieć, że będą chcieli, abyś odniosła się do swojego powrotu. Innymi słowy: będą zadawali osobiste pytania i Vogel nie dostał w tej kwestii żadnych gwarancji.

– Muszę sobie z tym poradzić. Jeżeli się teraz wycofam, wszystko okaże się na darmo. Gdzie jest samochód?

Rosa wyszła z windy i wraz z podążającą za nią Liu minęła kontrolę bezpieczeństwa przy tylnym wyjściu. Stoją teraz obie na wietrze przy Admiralgade, rozglądają się, ale nigdzie nie widać ministerialnej limuzyny. Rosa dostrzega zaskoczenie Liu, która jak zwykle stara się je ukryć i sprawiać wrażenie, że wszystko jest pod kontrolą.

– Poczekaj tu, znajdę go. Często w przerwach parkuje na tylnym dziedzińcu.

Liu w pośpiechu oddala się po bruku, rozglądając się na wszystkie strony, i wyjmując z torebki telefon. Komórka Rosy ponownie dzwoni i minister tym razem odbiera, śledząc wzrokiem swoją sekretarz. Wiatr przynosi chłód, a gdy Rosa mija Boldhusgade, znajduje się w miejscu, z którego rozciąga się widok na Christiansborg stojący po drugiej stronie kanału.

– Cześć, kochanie. Nie mam wiele czasu. Jestem w drodze do telewizji i muszę się jeszcze przygotować podczas jazdy samochodem.

Połączenie jest kiepskiej jakości i Rosa ledwo słyszy głos Steena. Jej mąż wydaje się zdenerwowany i zakłopotany i w pierwszej chwili Rosa wychwytuje tylko słowa „ważne” i „Mathilde”. Powtarza to, co powiedziała wcześniej, i próbuje mu wytłumaczyć, że nic nie słyszy, ale on jest zbyt przejęty opowiadaniem o jakiejś sprawie. Nagle w bramie tylnego dziedzińca Rosa dostrzega Liu, ze wzburzeniem dyskutującą z nowym kierowcą, który z jakiegoś powodu nie podstawił samochodu pod wejście.

– Steen, to nie jest dobry moment. Muszę kończyć.

– Posłuchaj! – Jakość połączenia się poprawia i nagle głos Steena brzmi jasno i wyraźnie. – Powiedziałaś policji, że siedziały i robiły kasztanowe ludziki. Czy nie mogłaś się pomylić?

– Steen, nie mogę teraz rozmawiać.

– Właśnie rozmawiałem z Mathilde. Twierdzi, że *nie* przygotowywały żadnych kasztanowych ludzików w zeszłym roku. Tworzyły różne zwierzęta, pająki i takie tam, ale nie kasztanowe ludziki. W takim razie w jaki sposób odcisk palca Kristine mógł się na nim znaleźć? Rozumiesz, o czym mówię?

Rosa się zatrzymuje, bo głos Steena ponownie zaczyna zanikać.

– Hallo? Steen?

Czuje ucisk w żołądku, ale połączenie jest kiepskie i po chwili słyszy krótki dźwięk, sygnalizujący przerwanie rozmowy. Niepewnym krokiem podąża w stronę Liu, która stoi nieruchomo i wpatruje się w coś na tylnym dziedzińcu. Sekretarz podnosi wzrok dopiero wtedy, gdy kierowca poklepuje ją po ramieniu i ruchem głowy wskazuje na Rosę.

– Chodź, weźmiemy inny samochód.

– Muszę zadzwonić do Steena. Dlaczego nie możemy skorzystać z tego co zawsze?

– Powiem ci po drodze. Chodź.

– Nie. Co się stało?

– No chodź, musimy się pospieszyć!

Ale jest już za późno. Rosa dostrzega limuzynę stojącą na tylnym dziedzińcu. Przednia szyba została rozbita. Na masce widnieją duże, powykrzywiane czerwone litery. Wygląda to tak, jakby ktoś użył krwi. Sztywnieje zaszokowana, gdy dociera do niej, jaki wyraz tworzą: „MORDERCZYNI”.

Liu obejmuje ją ramieniem i prowadzi w przeciwnym kierunku.

– Powiedziałaś, że ma się skontaktować z ochroną. Musimy już iść.



Z ciemności przed nimi wyłaniają się kontury lasu i gdy tylko Thulin nieco zwalnia, Hess zwraca jej uwagę na numer domu. Na podjazd prowadzący do przypominającego pałacyk budynku samochód skręca z tak dużą prędkością, że koła zaczynają tracić przyczepność na żwirowym podłożu. Podjeżdża pod samo wejście; Hess nie czeka, aż auto się zatrzyma, otwiera drzwi, wyskakuje i po chwili znika za drzwiami domu. Thulin zauważa z ulgą, że miejscowy wóz patrolowy, który wezwała jako wsparcie, już stoi przed budynkiem. Wbiega po kamiennych schodach i wchodzi do holu, gdzie napotyka jednego z funkcjonariuszy, schodzącego właśnie z pierwszego piętra.

– Sprawdziliśmy dom. Coś się wydarzyło w salonie.

– Thulin!

Kobieta wchodzi do salonu i jej wzrok od razu pada na plamy krwi na ścianie oraz na martwego psa leżącego na podłodze z roztrzaskaną głową. Meble zostały przewrócone, a szyba w jednym z dużych panoramicznych okien wybita; ślady krwi pokrywają ościeżnicę i podłogę, na której leżą dwa pluszowe misie panda. Czarna podróżna torba stoi ukryta za drzwiami, obok niej leży telefon komórkowy.

– Ściągnij ludzi i psy do lasu, natychmiast!

Hess szarpie za tarasowe drzwi, wydając polecenie policjantowi, który skonsternowany kiwa głową i wyciąga swój telefon. Przed drzwiami porzucono ogrodowe krzesło, ale Hessowi udaje się kopniakiem otworzyć skrzydło i teraz Thulin biegnie za nim przez trawnik w stronę lasu.

Anne Sejer-Lassen biegnie ile sił w ciemności, nie zwracając uwagi na bijące ją po twarzy gałęzie. Czuje wbijające się w stopy sosnowe igły i korzenie, ale biegnie dalej, zmusza się do wysiłku, pomimo pojawiających się zakwasów i skurczy. Przez cały czas ma nadzieję, że rozpozna w lesie jakiś szczegół, jednak nie dociera do niej nic poza ciemnością i odgłosem jej własnego oddechu oraz trzaskiem łamanych gałęzi, zdradzającym jej położenie.

Zatrzymuje się przy jakimś dużym drzewie. Przyciska ciało do zimnej, mokrej kory i próbuje wstrzymać oddech, by wsłuchać się w odgłosy lasu. Za chwilę pęknie jej serce, z piersi zaczyna przebijać się szloch. Zdaje jej się, że gdzieś w oddali słychać jakieś głosy, ale nie potrafi się zorientować, gdzie się znajduje, a jeżeli zacznie krzyczeć, on może ją usłyszeć. Ma świadomość, że udało jej się odbiec dość daleko, próbuje więc teraz ocenić, czy prześladowca potrafiłby pobiec za nią jej tempem i w tym samym kierunku. Zgubiła się, ale gdy ogląda się za siebie, nie dostrzega żadnego światła latarki ani ruchu w ciemności, nie słyszy żadnych dźwięków; to *musi* oznaczać, że mu uciekła.

Przed sobą, daleko pomiędzy drzewami, dostrzega nagle światło. Blask przemieszcza się wolno, jakby zataczał łuki, i chwilę później dochodzi ją również odległy warkot silnika. Natychmiast zdaje sobie sprawę, gdzie się znajduje. Światło musi pochodzić z samochodu jadącego tą wąską drogą, która zaczyna się przy rondzie i prowadzi nad wodę. Kobieta napina mięśnie, dodaje sobie odwagi i rusza biegiem. Do drogi ma jakieś sto pięćdziesiąt metrów, ale ponieważ dokładnie wie, w którym miejscu jest zakręt, uświadamia sobie, że zdąży przeciąć kierowcy drogę. Jeszcze tylko pięćdziesiąt metrów i zacznie wołać. Zostało już nie więcej niż trzydzieści i nawet jeżeli samochód będzie się przemieszczał, kierowca usłyszy krzyk, a prześladowca będzie musiał zrezygnować.

Uderzenie drągiem nadchodzi z przodu. Coś wwierca się w jej policzek, coś kłującego, i Anne natychmiast zdaje sobie sprawę, że musiał stać przed nią i czekać, aż zareaguje na światła samochodu. Pod sobą czuje ściółkę, a w ustach rozchodzący się smak żelaza. W panice próbuje podnieść się na kolana, ale w tym momencie drąg zakończony kulą uderza ją w twarz, a ona opada na ziemię i zaczyna szlochać.

– Wszystko w porządku, Anne?

Głos szepcze jej do ucha, ale zanim kobieta zdąży cokolwiek odpowiedzieć, na jej ciało spada grad uderzeń. W krótkich przerwach pomiędzy nimi skomle i pyta dlaczego. Dlaczego ona? Co takiego zrobiła? Gdy głos jej odpowiada, opuszczają ją wszystkie siły. But przyciska jej ramię do ziemi i Anne czuje, że jakieś szpiczaste ostrze dotyka jej nadgarstka. Zaczyna błagać o życie. Nie ze względu na siebie, ale na dzieci. Przez chwilę wydaje się, że postać odzyskała panowanie nad sobą, i Anne czuje, jak ręka gładzi ją po policzku.

Światło kieszonkowej latarki Thulin płąsa po mokrych drzewach, przeskakuje między pniami i gałęziami, podczas gdy ona sama nawołuje Anne. Przed sobą, w oddali, po lewej stronie dostrzega Hessa, który robi to samo, i zauważa migające światło jego latarki przemieszczające się do przodu. Przebiegli sporo, parę kilometrów, i w chwili gdy Thulin zamierza ponownie krzyknąć, przeszywa ją ból płynący od stopy, która uwięzła w poszyciu. Pada jak długa na ziemię. Spowija ją ciemność, zaczyna więc po omacku szukać latarki, która musiała się wyłączyć. Podnosi się na kolana, zagłębia dłonie w mokre liście i zaczyna przeszukiwać teren wokół siebie. Wtem wyczuwa kogoś przed sobą i zamiera. Jakaś postać stoi nieruchomo z drugiej strony prześwitu i przygląda się jej, oddalona o dwadzieścia metrów i prawie zlewająca się z mrokiem.

– Hess!

Jej krzyk rozchodzi się jeszcze po lesie, podczas gdy ona sięga do kabury po pistolet, a Hess rzuca się biegiem w jej kierunku. Kiedy dociera na miejsce, Thulin zdążyła już wycelować pistolet w kierunku postaci, którą zdyszany Hess oświetla teraz latarką.

Anne Sejer-Lassen wisi na chroniącym przed wiatrem żywopłocie. Z przedramion wystają dwie gałęzie, które utrzymują jej pobite ciało w pionie. Bose stopy zwisają nad ziemią, głowa jest zwieszona na piersi, a długie, powiewające na wietrze włosy zasłaniają jej twarz. Gdy Thulin podchodzi bliżej, odkrywa, co takiego zdezorientowało ją w sylwetce kobiety. Ramiona Anne Sejer-Lassen są za krótkie. Ucięto jej obie dłonie. I wtedy to dostrzega. Niewielki kasztanowy ludzik wciśnięty w lewe ramię kobiety. Zdaniem Thulin wygląda, jakby się uśmiechał.

Wtorek, 13 października, współcześnie

Deszcz nie przestaje zacinać. Długie szeregi ubranych na ciemno policjantów przeczesują las z latarkami skierowanymi na poszycie, podczas gdy helikopter nieustannie błąka się ponad czubkami drzew, smagając ich snopem światła. Hess i koledzy są na nogach od niemal siedmiu godzin, a teraz jest już po północy. Trzech dowodzących akcją wyznaczyło obszar poszukiwań i podzieliło go na pięć stref; każda z nich jest, niezależnie od pozostałych, przeszukiwana przez funkcjonariuszy wyposażonych w latarki marki Maglite i wspomaganych przez psy tropiące.

Zaraz po odnalezieniu zwłok Anne Sejer-Lassen wszystkie wejścia na ten obszar i wyjścia z niego zostały zamknięte, ustawiono również blokady na większości dróg dojazdowych. Zatrzymywano samochody, zadawano ludziom pytania, ale Hess obawia się, że to wszystko na darmo. Pojawili się za późno i nadal pozostają w tyle. Deszcz rozpadał się tuż po ich wejściu do lasu, więc ślady, które powinny tam być – odciski stóp, ślady opon, cokolwiek – zostały rozmyte, pozostawiając ich z poczuciem, że mają do czynienia ze zjawą, która ma boga pogody po swojej stronie. Wraca myślami do zwłok Anne Sejer--Lassen i tej niewielkiej figurki na jej ramieniu i czuje się jak widz teatralny, który kieruje się do wyjścia, zniechęcony rozgrywającym się przed jego oczami cudacznym spektaklem. Kiedy wraca z północnego krańca lasu, jednej z głównych tras wyznaczonych na mapie przez dowodzących akcją, ma przemoczone ubranie. Jakiś młodszy policjant wyłamał się z szeregu i sika za drzewem; Hess beszta go, bo to nie pierwszy raz, gdy ktoś oddala się z obszaru, na którym szukają śladów. Funkcjonariusz w pośpiechu wraca na przydzielone miejsce w formacji, a Hess żałuje swojego wybuchu. Czuje się cały zeszywniały. Ciało nie ma już siły, a po głowie płaczą się chaotyczne myśli. Stanowczo zbyt długo nie zajmował się takimi sprawami albo raczej nigdy tego nie robił;

powinien teraz siedzieć przed płaskim ekranem telewizora i oglądać futbol w swoim głównym mieszkaniu w Hadze albo być w drodze do kolejnego nieistotnego zadania gdzieś w Europie, a zamiast tego brnie przez las na północ od Kopenhagi, gdzie deszcz leje się strumieniami, przykuwając wszystkich do ziemi.

Hess wraca do miejsca, w którym znaleźli ciało, do dużych reflektorów oświetlających żywoplot i doczepiających długie cienie do sylwetek ubranych na biało techników, którzy krzątają się między drzewami. Zwłoki Anne Sejer-Lassen już parę godzin temu zostały zabrane i przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej, ale on szuka Thulin. Zauważa ją, gdy ta wraca od zachodniej granicy lasu; ma mokre i potargane włosy i kończąc rozmowę telefoniczną, jednocześnie wyciera błoto z twarzy. Dostrzega Hessa, napotyka jego pytające spojrzenie i kręci przecząco głową na znak, że niczego nie znaleźli po tamtej stronie.

– Natomiast właśnie skończyłam rozmawiać z Genzem.

Kiedy technik kryminalny zjawił się w lesie, Hess odciągnął go na stronę, prosząc o zabezpieczenie kasztanowego ludzika i błyskawiczne przekazanie go do laboratorium, tak by szybko mogli otrzymać odpowiedź. Hess spogląda na Thulin stojącą w strumieniach deszczu i zanim ona zdąży się odezwać, już wie, jaki jest wynik badania przeprowadzonego przez Genza.

Jest wczesne przedpołudnie. Z okna pokoju operacyjnego na drugim piętrze Komendy Głównej Nylander ma doskonały widok na te sępy wolności słowa, czatujące z telefonami, kamerami i mikrofonami na dole, przy wejściu na dziedziniec kolumnowy. Pomimo licznych upomnień kierowanych przez dowództwo do wszystkich zatrudnionych po raz kolejny stwierdza, że system przypomina dziurawe sito, a dzisiejszy dzień nie jest wyjątkiem. Już po zaledwie dwunastu godzinach od znalezienia zwłok w lesie pojawiły się pierwsze zapytania z prasy dotyczące domniemanego powiązania tej sprawy z zabójstwem Laury Kjær w Husum, gdyż rzekomo „policyjne źródła” wypowiadały się anonimowo o takiej możliwości. I jakby obciążenie przez prasę samo w sobie nie było wystarczającym obciążeniem, Nylander ma w słuchawce zastępcę komendanta głównego, którego szczęśliwie udaje mu się zbyć krótką informacją, że niedługo oddzwoni. Teraz najważniejsze jest śledztwo i Nylander odwraca się niecierpliwie w stronę Thulin, która relacjonuje dotychczasowe ustalenia grupie śledczych.

Większość z nich pracowała w nocy i złapała tylko kilka godzin snu, ale ze względu na wagę śledztwa zgromadzeni nie mają problemu ze skoncentrowaniem się na przedstawianym przez Thulin raporcie.

To była też długa noc dla Nylandera. Wiadomość o znalezieniu Anne Sejer-Lassen dotarła do niego wczoraj, podczas kolacji w grupie menedżerów w restauracji przy Bredgade. Na spotkaniu pojawiło się wiele wpływowych osób, co mogło stanowić dobrą okazję do nawiązania kontaktów, ale gdy tylko zdzwonił telefon, Nylander opuścił towarzystwo zajęte delektowaniem się tiramisu. Właściwie nie musiał jechać na miejsce zdarzenia. Miał od tego ludzi, ale wprowadził taką zasadę, aby dawać dobry przykład i przy okazji zabezpieczać się na wszelki wypadek. Gdyby doszło do jakichkolwiek



zaniedbań na tym etapie śledztwa, w dalszym jego toku pojawiłyby się ataki, a Nylander był za mądry, żeby sobie na to pozwolić. Widział już wielu różnych szefów i urzędników, którzy zmarnowali kariery, dając się przyłapać w krępującej sytuacji, bo władza za bardzo uderzyła im do głowy. W przypadku zabójstwa Laury Kjær w Husum wyjątkowo nie pojechał na miejsce zdarzenia z powodu spotkania w sprawie budżetu, ale gdy potem zadzwoniła Thulin z wiadomością o znalezieniu odcisku palca Kristine Hartung, odebrał to jako karzącą sprawiedliwość. Dlatego wczoraj wieczorem natychmiast opuścił restaurację, nawet bez specjalnego żalu. Pora deseru zazwyczaj oznaczała, że najwięksi ważniacy w garniturach zdążyli już uraczyć się na tyle, by zacząć się przechwalać swoimi dokonaniem. Nylander wie, że w pewnym momencie zdoła ich wszystkich wyprzedzić, ale wymaga to całościowego oglądu sytuacji i trzymania ręki na pulsie, gdy zaczyna mrugać czerwone światło, tak jak teraz. Od czasu wyjazdu na miejsce zdarzenia w lesie wielokrotnie przerabiał w głowie różne scenariusze, jednak do tej pory nie wypracował żadnej strategii – z tego prostego powodu, że wszystko to wydawało się nierealne. Z rana osobiście pofatygował się do Genza z nadzieją, że może ten odcisk palca okaże się pomyłką, błędem w identyfikacji materiału dowodowego, ale nadaremno. Genz wyjaśnił mu, że w obu przypadkach znaleziono wystarczającą liczbę punktów stycznych, aby uprawdopodobnić zgodność z liniami papilarnymi Kristine Hartung, i teraz jedyną rzeczą, której Nylander jest pewien, to fakt, że musi nawigować w taki sposób, aby ominąć szkiery.

– Obie ofiary były tuż przed czterdziestką, obie zostały zaskoczone we własnym domu. Z dotychczasowych badań medyków sądowych wynika, że nad obiema znęcano się i zabito je za pomocą tępego narzędzia, które wybiło oko i przedostało się do mózgu. Ponadto pierwszej ofierze odcięto prawą dłoń, a w przypadku drugiej mamy do czynienia z amputacją obu, i wszystko wskazuje na to, że dokonano tego jeszcze za ich życia.

Grupa śledczych przygląda się zdjęciom zwłok, które Thulin rozłożyła na stolikach; widać, jak niektórzy z nowo przybyłych

marszczą brwi i uciekają wzrokiem. Nylander też je oglądał, ale nie zrobiły na nim takiego wrażenia. Już wtedy, gdy zaczynał pracę w policji, dziwił się sobie, że – w odróżnieniu od kolegów – był odporny na takie widoki, a teraz nawet postrzega tę niewrażliwość jako zaletę.

– Co wiemy o narzędziu zbrodni? – przerywa ze zniecierpliwieniem wywód Thulin.

– Nic konkretnego. Nieokreślone tępe narzędzie zakończone metalową kulą o krótkich kolcach. To nie jest okuta maczuga, ale działa na analogicznej zasadzie. Jeżeli chodzi o amputacje, najprawdopodobniej użyto akumulatorowej piły z diamentowym ostrzem lub czegoś podobnego. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że w obu przypadkach posłużono się tym samym narzędziem...

– Co z esemesem wysłanym na komórkę Laury Kjær? Nadawca?

– Wiadomość wysłano ze starego modelu nokii. Użyto telefonu na kartę, która mogła zostać nabyta gdziekolwiek. Sam aparat, przyklejony taśmą do prawej dłoni Laury Kjær, w niczym nam nie pomoże, bo wysłano z niego tylko jedną wiadomość, a numer seryjny, jak twierdzi Genz, został wypalony lutownicą.

– Ale przecież ten kurier, który dostarczył przesyłkę z telefonem, musi mieć informacje o nadawcy.

– Zgadza się. Problem w tym, że jako nadawca podana została Laura Kjær.

– Co?

– Ich dział obsługi klienta twierdzi, że jakaś osoba skontaktowała się z nimi wczoraj w porze obiadowej. Zamówiła odbiór przesyłki w imieniu Laury Kjær, a paczkę pozostawiono na schodach przy głównym wejściu na Cedervænget siedem w Husum. Czyli w miejscu zamieszkania Laury Kjær. Gdy kurier pojawił się tam tuż po trzynastej, pakunek już na niego czekał, wraz z kwotą za zamówioną usługę. Kurier zawiózł paczkę do domu towarowego, w którym na parterze mieści się 7-Eleven; firma Erika Sejer-Lassena ma z nimi umowę o dostarczaniu przesyłek. Doręczyciel nie wie nic więcej, a na opakowaniu znaleziono wyłącznie odciski palców należących do niego samego i do Erika Sejer-Lassena.

- A co z osobą, która do nich dzwoniła?
- Pracownik działu obsługi klienta nie pamięta nawet, czy to kobieta, czy mężczyzna.
- A co z samym adresem Cedervænget siedem? Ktoś chyba musiał widzieć, jak pozostawiano przesyłkę?
- Thulin kręci przecząco głową.
- Nasze pierwsze podejrzenia padły na partnera Laury Kjær, Hansa Henrika Haugego, ale on ma alibi. Patolodzy twierdzą, że zabójstwo Anne Sejer-Lassen nastąpiło około osiemnastej, a w tym czasie, zdaniem jego adwokat, Hauge stał na parkingu przed jej kancelarią i rozmawiał z nią o wniesieniu na nas skargi, bo jeszcze nie udostępniliśmy mu domu.
- Czyli że kompletnie nic nie mamy? Żadnych świadków, zgłoszeń telefonicznych, czegokolwiek?
- Jeszcze nie. Nic też nie wskazuje na to, aby ofiary były w jakikolwiek sposób ze sobą powiązane. Mieszkały w różnych miejscach, miały inny krąg znajomych i najwyraźniej poza tymi kasztanowymi ludzikami i odciskami palca nie ma żadnego wspólnego mianownika, dlatego musimy...
- Jakie odciski palca?
- Nylander obrzuca przelotnym spojrzeniem Jansena, który zadał to pytanie i który zawsze siada obok swojego wiernego partnera Martina Ricksa. Nylander czuje na sobie spojrzenie Thulin, z którą już wcześniej uzgodnił, że to on poinformuje pozostałych śledczych o tej sprawie.
- W obu przypadkach przy ofierze bądź wręcz na niej znaleziono kasztanowe ludziki. I na każdym z nich odkryto odcisk palca, który po przeprowadzeniu badań daktyloskopijnych wykazuje zgodność z odciskiem palca Kristine Hartung.
- Wypowiadając te słowa, Nylander świadomie przybiera oschły, rzeczowy ton i przez moment w pomieszczeniu panuje cisza. Za chwilę podnoszą się głosy Tima Jansena i paru innych. Ich zdziwienie i zagubienie pomieszane z niedowierzaniem wypełniają salę, dopóki Nylander ponownie nie przejmuje inicjatywy.
- Słuchajcie. Zakład Techniki Kryminalistycznej przeprowadza

dodatkowe badania, zatem nie chciałbym słyszeć zbyt nieprzemyślanych wniosków, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Na razie nie wiemy nic. Może te odciski okażą się nieistotne, więc jeżeli ktoś z was piśnie choćby słowo na ten temat poza tymi czterema ścianami, osobiście dopilnuję, żeby ta osoba nigdy więcej nie pojawiła się w pracy. Zrozumiano?

Nylander długo zastanawiał się nad strategią, jaką powinien obrać. Wystarczy, że mają dwa niewyjaśnione zabójstwa. Może nawet popełnione przez tego samego sprawcę, chociaż trudno mu w to uwierzyć. I dopóki zgodność odcisków palca będzie budziła najmniejsze wątpliwości, nie powinna zamulać prowadzonych śledztw. Sprawa Kristine Hartung należy do największych osiągnięć Nylandera. W pewnym momencie sądził, że będzie kosztowała go karierę, ale wtedy nastąpił przełom i zatrzymanie Linusa Bekkera. Nie znaleziono wprawdzie zwłok dziewczyny, ale z wielu uzasadnionych powodów trudno było tego od niego oczekiwać. Sprawca okazał się niezdolny do wskazania miejsc, w których zakopał fragmenty ciała, ale przyznał się do zbrodni, a liczba i waga dowodów pozwoliła na jego skazanie.

– Będziecie jednak musieli wznowić sprawę Hartung.

Nylander i pozostali kierują wzrok w stronę, skąd zabrzmiał głos należący do mężczyzny z Europolu. Do tej pory siedział cichy i niewidoczny, zajęty oglądaniem rozdanych zdjęć. Nadal ma na sobie to samo ubranie co w lesie i nieuczesane, zmierzwiłone włosy i chociaż z wyglądu przypomina kogoś, kto ostatni tydzień przeleżał w ściółce leśnej – jest szybki i bystry.

– Jeden odcisk może być przypadkowy. Ale dwa już nie. A jeżeli to jest odcisk palca Kristine Hartung, to wnioski ze śledztwa dotyczące jej zaginięcia mogą okazać się błędne.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

Tim Jansen odwraca się w stronę Hessa i spogląda na niego podejrzliwie, jakby właśnie się dowiedział, że ma zwrócić swoją miesięczną pensję.

– Jansen, ja to wyjaśnię.

Nylander wyczuwa, w jakim kierunku to wszystko zmierza,

i właśnie tego chciałby uniknąć, ale Hess wpada mu w słowo, zanim szef zdąży się odezwać.

– Nie wiem więcej od was. Ale zwłoki Kristine Hartung nie zostały odnaleziona, a przeprowadzone wtedy badania prawdopodobnie nie są wystarczające, aby wnioskować, że dziewczyna nie żyje. Teraz pojawił się ten odcisk palca i mówię tylko, że to rodzi pewne pytania.

– Nie, wcale nie o to ci chodzi, Hess. Mówisz, że prawdopodobnie nie wykonaliśmy dobrze naszej roboty.

– To nic osobistego. Ale zabito dwie kobiety i jeżeli chcemy zapobiec pojawieniu się kolejnych ofiar, musimy...

– Nie traktuję tego osobiście. Podobnie jak trzystu pozostałych funkcjonariuszy, którzy brali udział w wyjaśnianiu tej sprawy. To jednak zabawne, że słyszymy słowa krytyki od kogoś, kto dopiero co przekroczył próg drzwi, bo został wykopany z Hagi.

Komentarz Jansena wywołuje uśmiech kilku jego kolegów. Nylander spogląda na Hessa ciężkim wzrokiem. Dotarło do niego, co Hess powiedział, ale nie słuchał odpowiedzi.

– Co masz, do cholery, na myśli, mówiąc, że musimy zapobiec temu, by nie zdarzyło się nic więcej?

Pracownica działu public relations Komendy Głównej z zapalem próbuje poinstruować go, jak powinien się wykręcić, ale Nylander ucina jej zapędy, mówiąc, że sam sobie poradzi. Innym razem poświęciłby na to trochę czasu, bo miał na nią ochotę, od kiedy tylko się u nich pojawiła i zaczęła obskakiwać jego wydział, udzielając dobrych rad. Jednak teraz, schodząc po stopniach rotundy, zamierza poświęcić spacer na przewietrzenie głowy przed spotkaniem z dziennikarzami, a te trzy lata wspólnego picia café latte i niezobowiązującego seksu na medioznawstwie, na uniwersytecie przy Njalsgade, mu w tym nie pomogą. A już na pewno nie po tym niepokojącym spotkaniu, które właśnie odbył z Hessem i Thulin w swoim biurze.

Tuż przed wyjściem na dziedziniec kolumnowy odbiera wiadomość, że minister Rosa Hartung znalazła lukę w swoim kalendarzu i jest w drodze do komendy, wydaje więc ściśle instrukcje, że ona i jej mąż mają zostać wprowadzeni tylnym wejściem i że będą przesłuchiwanie osobiście przez niego i nikogo więcej.

To Hess zaproponował, aby zaraz po zakończeniu odprawy spotkali się w biurze w trzyosobowym gronie i porozmawiali na osobności. Podczas spotkania położył na biurku zdjęcia Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen, zrobione na miejscu zdarzenia.

– Pierwszej ofierze brakowało jednej dłoni. Kolejna straciła dwie. Możliwe, że sprawca zamierzał okaleczyć Anne Sejer-Lassen jeszcze bardziej i zrobiłby to, gdybyśmy mu nie przeszkodzili, ale co, jeżeli chciał, żebyśmy znaleźli ofiary właśnie w takim stanie?

– Nie rozumiem. Mów jaśniej, bo nie mam czasu – zażądał Nylander.

Thulin, najprawdopodobniej wtajemniczona przez Hessa jeszcze przed spotkaniem, wskazała na zbliżenia zdjęć kasztanowych ludzików, które zresztą Nylander oglądał na okrągło.

– Kasztanowy ludzik składa się z głowy i tułowia. Na głowie znajduje się para oczu, zrobionych szydełkiem albo innym ostrym narzędziem, od tułowia natomiast odchodzą cztery zapalki, które pełnią funkcję ramion i nóg. Ale kasztanowy ludzik nie ma dłoni. Nie ma też stóp.

Nylander w milczeniu wpatrywał się w kasztanowe ludziki i ich skrócone ramiona. Przez moment poczuł się jak podczas jakiejś deklamacji w przedszkolu; nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy rozpłakać.

– Nie mówicie chyba poważnie tego, co jak myślę, chcecie powiedzieć?

To jakiś chory pomysł. Trzeba było być samemu chorym, żeby na to wpaść, lecz w tym momencie Nylander zrozumiał, co miał na myśli Hess, gdy podczas odprawy stwierdził, że należy spróbować zapobiec następnemu morderstwu. Nikt mu wtedy nie odpowiedział, ale teraz trudno się było otrząsnąć z myśli, że sprawca właśnie próbował zrobić kasztanowego ludzika z krwi i kości. Hess kolejny raz wrócił do tematu konieczności wznowienia sprawy Hartung. Przez cały czas, mówiąc o śledztwie, używał zaimka „wy” – do czasu, aż Nylander dał mu do zrozumienia dwie rzeczy. Po pierwsze, pracował obecnie w wydziale na takich samych zasadach jak pozostali śledczy i zgodnie z najlepszą wiedzą Nylandera nikt go nie popędzał, aby wrócił do Hagi. A wręcz przeciwnie. Po drugie, wznowienie sprawy Hartung absolutnie nie wchodziło w grę. Niezależnie od tego, jak ważne okażą się odciski palców, sprawa Hartung została wyjaśniona. Mieli przyznanie się do winy, zapadł wyrok sądu i nie było takiej siły, która spowodowałaby wznowienie sprawy. Z tego samego powodu Nylander postanowił, że osobiście przeprowadzi rozmowę z rodzicami Kristine Hartung i poinformuje ich o odciskach palca. Nie należy wyolbrzymiać znaczenia tego znaleziska, zwłaszcza że dostał informację z PET, iż minister ma wystarczająco dużo zmartwień po tym, jak dostała listy z szykanami od jednej czy też kilku osób, a ponadto ktoś wybił szybę w jej służbowej limuzynie i wysmarował pojazd zwierzęcą krwią.

Nylander nie uznał jednak za stosowne poinformować o tym

ostatnim wydarzeniu Hessa i Thulin, a nawet wyrzucił tego pierwszego za drzwi, żeby pomówić na osobności ze swą podwładną. Zapytał ją wprost, czy Hess jest wystarczająco bystry, aby zajmować się tą sprawą, i nie pytał bez powodu. Wcześniej w starej tecze osobowej Hessa znalazł tragiczną przyczynę, dla której ten swego czasu opuścił wydział, i chociaż facet zapewne zebrał mnóstwo doświadczenia w Europolu, to jego bieżące problemy z uznawaniem autorytetu przełożonych wskazywały na to, że najlepszy czas ma już za sobą.

Thulin jednak uznała, że Hess ma potencjał, mimo iż wyraźnie było widać, że za nim nie przepada. Następnie Nylander poinformował ją, że nadal będą wspólnie pracować nad tą sprawą i że oczekuje od niej natychmiastowego meldunku w przypadku jakiegokolwiek afery z Hessem. Oczywiście skorzystał z okazji, aby dodać, że jej rekomendacja do NC3 musi teraz poczekać, aż wszystko się uspokoi. Wiedział – i taki był jego zamysł – że Thulin zinterpretuje jego słowa jako zobowiązanie do lojalności.

Nylander wychodzi z Komendy Głównej i zbliża się do sędów, które stoją i czekają, aż ktoś wypadnie przez okno. To był jego pomysł, żeby konfrontację przeprowadzić w tym miejscu zamiast w sali konferencyjnej, bo tutaj, przed budynkiem, łatwiej ją zakończyć i wycofać się do bezpiecznego wnętrza gmachu. Gdy tylko światło lampy błyskowej kieruje się w jego stronę, czuje, że jego twarz przybiera znajomy wyraz, i nagle zdaje sobie sprawę, iż tęsknił za taką uwagą. To właśnie potrafi. Możliwe, że naraża własny tyłek, ale może też przy okazji wygrać parę spraw. W ciągu najbliższych dni to z nim wszyscy będą chcieli rozmawiać, a biorąc pod uwagę zainteresowanie tematem, sprawa może okazać się właśnie taką, jakiej potrzebował. A jeżeli coś pójdzie nie tak, to dobrze będzie mieć Marka Hessa na podorędziu.



Odgłosy płaczu dwóch dziewczynek, dobiegające z pierwszego piętra, rozchodzą się po wszystkich zakamarkach dużego, na nowo urządzonego domu. Słysząc je także w kuchni, gdzie przy imponującym stole jadalnym z chińskiego drewna siedzi Erik Sejer-Lassen, odziany w ten sam garnitur, który miał na sobie, gdy poprzedniego dnia trafiła do jego biura przesyłka z dłonią Laury Kjær. Hess, który siedzi obok niego, wyraźnie widzi, że od tamtej chwili mężczyzna jeszcze nie zmrużył oka. Ma zaczerwienione, opuchnięte oczy, przybrudzoną i wymiętą koszulę, zabawki walają się po podłodze, a na kuchence za nim stoją brudne naczynia. Dostrzega, że Thulin ze swojego miejsca po drugiej stronie stołu bezskutecznie próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z mężczyzną.

– Proszę jeszcze raz spojrzeć na to zdjęcie. Jest pan pewien, że pańska żona nie знаła tej kobiety?

Erik Sejer-Lassen spogląda na zdjęcie Laury Kjær z Cedervænget 7, ale tylko błędzi po nim spojrzeniem.

– A ta tutaj? Minister spraw społecznych Rosa Hartung. Czy to może być osoba, którą pańska żona znała albo o niej mówiła, albo też oboje ją poznaliście, czy też...

Ale Sejer-Lassen tylko apatycznie kręci głową na widok zdjęcia Rosy Hartung, które Thulin przesunęła w jego stronę. Hess zauważa, że policjantka próbuje powstrzymać irytację, i dobrze ją rozumie. Już drugi raz w tym tygodniu siedzi twarzą w twarz z mężczyzną, który dopiero co stracił życiową partnerkę i kompletnie nie pojmuje tych pytań.

– Panie Sejer-Lassen, potrzebujemy pomocy. Musi pan sobie coś przypomnieć. Czy miała jakichś wrogów, a może ktoś się bała albo...

– Nie wiem nic więcej. Nie miała żadnych wrogów. Przecież tylko zajmowała się domem i dziećmi...

Thulin robi głęboki wdech i zadaje kolejne pytania, ale Hess odnosi wrażenie, że Erik Sejer-Lassen rzeczywiście mówi prawdę. Próbuje zignorować płacz dzieci i od dłuższego czasu żałuje, że gdy wcześniej, w komendzie, nadarzyła się okazja, nie powiedział Nylanderowi, że ta sprawa to nie jego broszka. Z drugiej strony nie było od tego odwrotu, skoro dzisiaj rano obudził się w mieszkaniu przy Odinparken po zaledwie trzech godzinach snu, z obrazem kasztanowego ludzika i fragmentami zwłok pod powiekami. Chwilę później pojawił się niewysoki dozorca, aby udzielić mu reprimendy za to, że pozostawił przybory malarskie i szlifierkę podłogową na środku zewnętrznego korytarza, ale Hess nie znalazł czasu, aby się tym zająć. W drodze do komendy zadzwonił do głównego biura w Hadze i próbował przeprosić za nieodbyłą rozmowę telefoniczną z Freimannem, która kompletnie wyleciała mu z głowy wczorajszego popołudnia. Chłód w głosie sekretarki nie pozostawiał mu złudzeń. Hess porzucił zamiar wytłumaczenia się i zamiast tego w pośpiechu przedzierał się przez poranny tłum w okolicach Dworca Głównego, aby dotrzeć na miejsce i przyjrzeć się szczegółom na zdjęciach zwłok Anne Sejer-Lassen. Z góry założył, że nie będą się martwić, gdyby stwierdzono, że na jej ciele znajdują się także inne nacięcia. Nawet jeżeli znaleziono jakieś dodatkowe ślady po narzędziu użytym do amputacji dłoni, to jeszcze nie powód, aby dać się ponieść tej chorej myśli, z którą obudził się dziś rano. Jednakże okazało się, że nie było żadnych oznak tego, by sprawca zamierzał amputować inne części ciała Anne Sejer-Lassen. Potem Hess skontaktował się z medykami sądowymi, żeby zyskać całkowitą pewność: narzędzie zdaniem patologa zostało użyte wyłącznie do amputacji dłoni, zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku, i ten fakt tylko wzmógł złe przeczucia Hessa. Nie wiedział, czy miał rację, przepowiadając pojawienie się kolejnych ofiar, ale to przeczucie jeszcze się wzmogło. Najbardziej ze wszystkiego chciałby zatrzymać czas i móc zagłębić się w sprawę Kristine Hartung, zanim zdecyduje, jakim tropem powinni podążyć, ale wmieszał się Nylander i zamiast tego udali się do Sejer-Lassena, i nadal nie potrafili ruszyć z miejsca.

Przez dwie godziny przeszukiwali przypominający pałacyk dom

i działkę, na której go zbudowano. Najpierw ustalili, że kamery monitoringu, skierowane na las od północnej strony domu, zostały wyłączone. Od chwili gdy Anne Sejer-Lassen wróciła z przebieżki i wyłączyła alarm, każdy mógł przeskoczyć przez płot i przez nikogo nieobserwowany przedostać się do domu. Sąsiedzi niczego nie zauważyli, co było jak najbardziej wiarygodne, bo okoliczne pałace stały w takiej odległości od siebie, że pośrednicy handlu nieruchomościami bez najmniejszej przesady mogli opisywać je jako rezydencje z niezakłóconym widokiem.

Podczas gdy Genz i technicy byli zajęci przeczesywaniem ogrodu oraz salonu i holu w poszukiwaniu ewentualnych śladów, Thulin i Hess udali się na pierwsze piętro, aby przeszukać pokoje, szuflady i szafy i dowiedzieć się czegoś o życiu Anne Sejer-Lassen. Pierwsze piętro składało się z dziewięciu pomieszczeń, wliczając w to garderobę i spa. Hess nie był specjalistą od materialnego luksusu, ale wiedział, że już sam monitor od B&O w sypialni wystarczyłby na zaliczkę za kilka mieszkań w Odinparken. Duże, imponujące okna zostały gustownie pozbawione zasłon i żaluzji, a Hess zmagął się z dręczącą go myślą, że dzięki temu sprawca mógł podglądać Anne Sejer-Lassen oddającą się swoim wieczornym rytuałom, ukryty w pograżonym w ciemności ogrodzie, gdzie teraz ponownie wzmógł się deszcz.

Również w pozostałych pomieszczeniach na pierwszym piętrze pieczołowicie zadbano o wystrój i użyte materiały: zawartość garderoby Anne Sejer-Lassen kłuła w oczy porządkiem – równo ustawione rzędy butów na wysokich obcasach, sukienki i wyprasowane spodnie na jednolitych drewnianych wieszakach do ubrań, rajstopy i bielizna skrupulatnie ułożone w przeznaczonych do tego celu szufladach. Przylegająca do garderoby łazienka przypominała apartament w pięciogwiazdkowym hotelu: dwie umywalki, obszerna wbudowana wanna, wykafelkowana włoskimi płytkami oraz oddzielne pomieszczenie spa z sauną. W dziecięcym pokoju na ścianach wokół dwóch niewielkich łóżek znajdowały się duże malowidła ściennie inspirowane zwierzętami z dżungli Hansa Scherfiga, a z samych posłań rozpościerał się widok na rozgwieżdżone

niebo z namalowanymi planetami i zabłąkanymi statkami kosmicznymi.

Choć szukali wszędzie, nie znaleźli niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego ktoś zaskoczył Anne Sejer-Lassen w jej domu, ścigał ją w lesie i odpiłował jej dłonie.

Rozpoczęli więc przesłuchanie Erika Sejer-Lassena, który opowiedział im, jak poznał Anne w liceum w Ordrup. Od razu po zakończeniu edukacji w Copenhagen Business School wzięli ślub i wyruszyli w podróż dookoła świata, którą zwieńczyli, osiedlając się w Nowej Zelandii, skąd później przenieśli się do Singapuru. Erik korzystnie inwestował w różne biotechnologiczne spółki, a największym marzeniem Anne okazał się dom i dzieci. Urodziły się im dwie dziewczynki i gdy starsza z nich zbliżyła się do wieku szkolnego, przeprowadzili się z powrotem do Danii; najpierw wynajęli mieszkanie w nieruchomości położonej przy Islands Brygge, gdzie mieszkali do czasu, aż mogli przejąć dom w Klampenborgu, w pobliżu dzielnicy, w której Erik spędził dzieciństwo. Hess podejrzewał, że to Erik zapewniał rodzinie wysoki standard życia i chociaż Anne rok temu została architektem wewnątrz, przede wszystkim postawiła sobie za cel bycie matką, opiekę nad domem i aranżowanie spotkań towarzyskich, głównie w gronie przyjaciół Erika. Jeden z asystentów kryminalnych został wysłany do Helsingør, gdzie mieszkała matka Anne Sejer-Lassen, i na podstawie zreferowanej rozmowy Hess dowiedział się, że Anne dorastała w niezamożnej rodzinie, wcześniej straciła ojca i od dziecka marzyła o założeniu własnej. Jej matka łamiącym się głosem opowiadała, że nie widywała ani córki, ani wnuczek tak często, jak by chciała, i uważała, że to z powodu Erika, który nie darzył jej sympatią. Wprawdzie żadne z nich nie powiedziało tego wprost, ale w zasadzie widywała córkę i dziewczynki tylko wtedy, gdy Erik był w pracy albo gdy Anne od czasu do czasu wpadała do niej z córkami. Kobieta odnosiła wrażenie, że w relacji Anne i Erika nie było równowagi sił, ale ponieważ córka zawsze broniła męża i nie zamierzała go opuścić, zrozumiała w końcu, że takie uwagi powinna raczej zachować dla siebie, jeżeli nadal chciała ją oglądać. Co, zważywszy na tragedię, która wydarzyła

się wczorajszego wieczoru, i tak już nigdy nie nastąpi.

Cyfrowy minutnik na jednej z dwóch dużych kuchenek Smeg przeskakuje kolejny raz, a Hess zmusza się do skupienia uwagi na przesłuchaniu prowadzonym przez Thulin zamiast na płaczu dzieci dochodzącym z pierwszego piętra.

– Ale pańska żona spakowała walizkę. Gdzieś się wybierała i poinformowała opiekunkę, że sama odbierze dzieci. Dokąd zamierzała pojechać?

– Już mówiłem. Była w drodze do matki, mieli tam przenocować do dzisiaj.

– Nic na to nie wskazuje. Do torby zapakowała paszporty i ubrania wystarczające na dłużej niż tydzień. Dokąd naprawdę się wybierała? Dlaczego chciała uciec?

– Nie chciała uciec.

– Owszem, wszystko na to wskazuje, a nie ucieka się bez powodu. Albo mi pan powie, dlaczego chciała to zrobić, albo zdobędę nakaz sądowy i przetrzępię pana telefon i kontakty w sieci, żeby ustalić powód.

Erik Sejer-Lassen zaczyna wyglądać na przytłoczonego.

– Dobrze nam się wiodło razem. Ale my, a właściwie ja, miałem też pewne problemy.

– Jakie problemy?

– Miewałem romanse. Nic takiego, co miałyby jakiegokolwiek znaczenie. Ale... może właśnie to odkryła.

– Romanse, powiada pan. Z kim?

– Z kobietami. Przypadkowymi. Takimi, które poznawałem na różnych portalach. To były znajomości bez znaczenia.

– Dlaczego w takim razie pan to robił?

Westchnienie.

– Nie wiem. Czasami życie nie układa się tak, jak to sobie człowiek wymarzył.

– Co ma pan na myśli?

Mężczyzna wpatruje się tępo przed siebie. Hess sam mógłby podpisać się pod jego ostatnim zdaniem, mimo to nie potrafi przestać się zastanawiać, czego innego taki facet jak Sejer-Lassen oczekiwał od

życia, jeżeli nie atrakcyjnej żony, rodziny i złotej klatki za ponad trzydzieści pięć milionów koron.

– W jaki sposób i kiedy pańska żona mogła się zorientować? – dopytuje poirytowana Thulin.

– Nie wiem, ale pytała pani, czy...

– Panie Sejer-Lassen, sprawdziliśmy telefon pańskiej żony, jej mejle i kontakty na portalach społecznościowych. Jeżeli, tak jak pan mówi, odkryłaby pana romanse, to wydaje się logiczne, że chciałaby z kimś skonfrontować niewierność swojego męża. Albo z panem, albo z matką czy przyjaciółką, tymczasem nie ma po tym najmniejszego śladu.

– Aha...

– Z tego wynika, że nie z tego powodu zamierzała uciec. Dlatego zapytam ponownie: dlaczego żona chciała pana opuścić? Dlaczego spakowała walizkę i...

– *Nie mam* pojęcia! Pytaliście mnie o powód i to jest, do cholery, jedyny, jaki przychodzi mi do głowy!

Wybuch złości Erika Sejer-Lassena przez moment wydaje się Hessowi przesadny. Z drugiej strony facet może mieć problem, żeby się pozbierać. To była długa doba i Hess nie widzi najmniejszego powodu, aby ciągnąć to przesłuchanie, dlatego się wtrąca.

– Dziękuję. To wystarczy. Jeżeli o czymś pan sobie przypomni, proszę się natychmiast z nami skontaktować. Czy to jasne?

Erik Sejer-Lassen potakuje z wdzięcznością. Hess odwraca się od stołu, żeby sięgnąć po kurtkę, i czuje, że Thulin nie jest zadowolona z jego decyzji. Na szczęście czyjś głos wyprzedza jej komentarz.

– *Can I take the girls out to buy ice cream?*

Opiekunka zeszła z piętra wraz z dziewczynkami, które mają już na sobie wierzchnie odzienie. Hess i Thulin zdążyli ją wcześniej przesłuchać. Widziała się z Anne wczoraj rano, przerwę obiadową spędziła w świątyni należącej do filipińskiego protestanckiego wolnego kościoła, a potem, po południu, odebrała od niej telefon z wiadomością, że kobieta sama pojedzie po córki. Widać było wyraźnie, że darzyła dużym szacunkiem zarówno rodzinę Sejer-Lassenów, jak i policję, dlatego Hess domyśla się, że jej dokumenty

niekoniecznie spełniają obowiązujące wymogi. Młodsza z dziewczynek trzyma na ramieniu, starszą za rękę. Obie są zapłakane, mają zaczerwienione oczy, a Erik Sejer-Lassen, który tymczasem wstał, właśnie do nich podchodzi.

– *Yes. Good idea, Judith. Thank you.*

Gładzi jedną z córek po włosach, drugą obdarza wymuszonym uśmiechem, a potem całą czwórką kierują się do wejścia do kuchni.

– Kiedy uznaję przesłuchanie za zakończone, sama potrafię to powiedzieć.

Thulin podchodzi do Hessa i staje tuż przed nim w taki sposób, że zmusza go do spojrzenia prosto w jej brązowe oczy.

– Przecież byliśmy wczoraj z facetem w czasie, gdy napadnięto Anne Sejer-Lassen, więc to raczej nie on.

– Szukamy wspólnego mianownika tych dwóch zabójstw. Jedna z ofiar wymieniła zamki, druga najprawdopodobniej chciała ucie...

– Nie szukam wspólnego mianownika. Szukam sprawcy.

Hess robi minę, jakby chciał się wycofać do salonu, aby wysłuchać meldunku techników, ale Thulin zastępuje mu drogę.

– Wyjaśnijmy to sobie od razu: czy masz z tym jakiś problem? Chodzi o nas, naszą współpracę, koordynację?

– Nie, nie mam z tym problemu. Ale proponuję się rozdzielić, żebyśmy nie zaczęli przeciągać liny niczym dwoje idiotów.

– Przeszkadzam? – Białawe przesuwne drzwi do holu rozjeżdżają się na boki i staje w nich Genz w białym kosmicznym kombinezonie i z kuferkiem transportowym w dłoni. – Pakujemy się. Nie chciałbym nikogo za wcześnie rozczarować, ale wygląda na to, że znaleźliśmy tutaj równie niewiele co u Laury Kjær. Największą uwagę zwracają ślady po plamach krwi w kilku szczelinach w podłodze w holu. Ale nie są świeże i nie odpowiadają grupie krwi Anne Sejer-Lassen, więc zakładam, że nie mają większego znaczenia.

Na drewnianej podłodze w holu za Genzem, w pojedynczych szczelinach, widać zielone ślady po luminolu, jaśniejące w świetle lamp luminoforowych, uwieczniane teraz kamerą przez jednego z techników.

– Skąd te ślady krwi na podłodze w holu?

Thulin kieruje pytanie do Sejer-Lassena, który wrócił z kuchni i nieco apatycznie próbuje odgarniać zabawki na bok.

– Jeżeli chodzi o miejsce przy schodach na pierwsze piętro, to może to być krew Sofii, naszej starszej córki. Kilka miesięcy temu spadła ze schodów i złamała sobie nos i obojczyk.

– To może się zgadzać. Hess, przy okazji chciałbym w imieniu naszego komitetu imprezowego podziękować za prosiaka.

Genz oddała się w stronę innych ubranych na biało kosmonautów i zamyka za sobą przesuwne drzwi. Jakaś myśl przelatuje przez głowę Hessa, który spogląda na Erika Sejer-Lassena z odnowionym zainteresowaniem, ale Thulin jest szybsza.

– Do którego szpitala przyjęto Sofię?

– Do Rigshospitalet. Tylko na kilka dni.

– Na jaki oddział?

Drugie pytanie zadał Hess. Fakt, że oboje śledczy nagle wykazują zainteresowanie tym zdarzeniem, najwyraźniej wytrąca Sejer-Lassena z równowagi i mężczyzna zatrzymuje się na środku podłogi z trzykołowym rowerkiem w ręku.

– Na dziecięcy. Tak myślę. Ale to głównie Anne się tym zajmowała i chodziła tam na kontrole. A dlaczego?

Nikt mu nie odpowiada. Thulin kieruje się do głównego wejścia, a Hess zdaje sobie sprawę, że i tym razem nie będzie mógł skorzystać z samochodu.



Każdy, kto odwiedza oddział dziecięcy Rigshospitalet przy Blegdamsvej, musi odruchowo się zatrzymać i przyjrzeć ścianie z niezliczonymi dużymi i małymi dziecięcymi rysunkami ozdabiającymi korytarz. Hess nie należy do wyjątków. Tyle tam jednocześnie radości życia i bólu, że policjant nie może oderwać od nich wzroku, podczas gdy Thulin zbliża się do izby przyjęć, żeby zgłosić ich przybycie.

Kiedy Erik Sejer-Lassen wspomniał o hospitalizacji córki na oddziale dziecięcym, oboje wrócili myślą do karteczki wiszącej na tablicy w kuchni Laury Kjær. W drodze do miasta Hess zadzwonił się do szpitala i uzyskał potwierdzenie, że zarówno syn Laury Kjær, jak i starsza córka Anne Sejer-Lassen byli tam hospitalizowani, ale pielęgniarka, z którą rozmawiał, nie potrafiła udzielić żadnych użytecznych informacji; nie pamiętała nawet, czy dzieci przebywały na oddziale dziecięcym w tym samym czasie. Znaleźli się więc tutaj głównie dlatego, że pobyt dzieci ofiar w szpitalu okazał się jedynym wspólnym tropem, którym mogli podążać, ale także dlatego, że Rigshospitalet leży po drodze do komendy. Jak dotychczas dzień nie przyniósł im żadnych przydatnych informacji, ponadto wiadomość od Nylandera, którą odebrali w samochodzie, o tym, że Rosa Hartung i jej mąż nie potrafili wnieść niczego nowego do sprawy, też nie poprawiła im nastroju.

Hess widzi, jak Thulin wraca z izby przyjęć, uciekając wzrokiem przed jego pytającym spojrzeniem, i kieruje się do termosu z kawą wystawionego dla odwiedzających.

– Próbują skontaktować się z ordynatorem oddziału, który jak wynika z kart pacjentów, miał do czynienia z obojgiem.

– Czyli będziemy mogli z nim teraz porozmawiać?

– Nie wiem. Jeżeli masz jakieś inne sprawy, to się nie krępuj.

Hess nie odpowiada. Zamiast tego rozgląda się zniecierpliwiony.

Wszędzie, na korytarzach i w świetlicy, kręcą się niedomagające dzieci. Ze szramami na twarzach, ramionami na temblakach i nogami w gipsie. Dzieci bez włosów na głowach, na wózkach oraz przemieszczające się ze stojakami do kroplówek, skapujących do ich ramion. Pośrodku tego wszystkiego znajduje się pokój do zabaw z dużymi przeszklonymi oknami i niebieskimi drzwiami, do których przyczepiono balony i jesienne gałęzie. Dziecięcy śpiew skłania Hessa do zajrzenia przez uchylone drzwi. W jednym końcu pomieszczenia siedzi kilkoro starszych dzieci i coś rysuje, podczas gdy grupka młodszych przycupnęła w drugim rogu na kolorowych plastikowych taboretach. Dzieci siedzą w półkolu, wpatrzone w nauczycielkę, która klęcząc, trzyma przed sobą planszę z ładnym rysunkiem przedstawiającym czerwone jabłko.

– „Jabłuszkowy ludziku, wejdź do środka, jabłuszkowy ludziku, wejdź do środka. Czy masz jakieś jabłuszka – dzisiaj dla mnie? – bardzo dziękuję...”.

Nauczycielka spogląda na dzieci zachęcającym wzrokiem, a gdy wybrzmiewają już ostatnie słowa piosenki, chowa planszę i wyciąga kolejną – z kasztanem.

– I zaczynamy od początku!

– „Kasztanowy ludziku, wejdź do środka, kasztanowy ludziku, wejdź do środka. Czy masz jakieś kasztany...”.

Słowa piosenki sprawiają, że po plecach Hessa przebiega dreszcz. Gdy odsuwa się od drzwi, orientuje się, że Thulin go obserwuje.

– Czy to państwo jesteście rodzicami Oskara, który zaraz jedzie na zdjęcie?

Podchodzi do nich pielęgniarka. Thulin, która właśnie upija łyk kawy z plastikowego kubka, krztusi się i zaczyna pokasływać.

– Nie, to nie my – odpowiada Hess. – My jesteśmy z policji. Czekaemy na ordynatora.

– Ordynator niestety nie skończył jeszcze obchodu.

Pielęgniarka jest ładną kobietą około trzydziestki. Ma ciemne błyszczące oczy i długie ciemne włosy związane w kucyk, ale poważny wyraz twarzy sprawia, że wygląda na starszą.

– W takim razie musi go przerwać. Proszę mu przekazać, że się

spieszmy.

Ordynator prosi ich o zajęcie miejsca w pomieszczeniu dla personelu, pomiędzy białymi filiżankami, zatłuszczonymi iPadami, słodzikami, poplamionymi przedpołudniówkami i wierzchnią odzieżą porozwieszaną na oparciach krzeseł. Jest wzrostu Hessa, krótko po czterdziestce, zadbany, odziany w rozpięty fartuch, ze stetoskopem na szyi, nosi okulary w prostokątnych czarnych oprawkach. Złota obrączka na palcu świadczy o tym, że prawdopodobnie jest żonaty, chociaż z jego zachowania, gdy ściska dłoń Thulin, można by wywnioskować coś przeciwnego. Pośpiech, z jakim potrzęsnał dłonią Hessa, zamienia się w szeroki uśmiech i uporczywy kontakt wzrokowy, kiedy wita się z policjantką. Przez głowę Hessa przelatuje myśl, że lekarz musi uważać ją za atrakcyjną, choć on sam dotychczas w ogóle nie rozmyślał o niej w tych kategoriach. Jak dotąd uważał, że jest przede wszystkim irytująca, ale teraz niechętnie przyznaje, że istotnie są powody ku temu, by spojrzenie ordynatora dyskretnie prześlizgnęło się po wąskiej talii i pośladkach Thulin, gdy ta odwraca się od niego, aby znaleźć sobie jakieś krzesło. Hess przez moment myśli o tym, że doktor Hussein Majid musiał podobnie patrzeć na Laurę Kjær i Anne Sejer-Lassen, kiedy pojawiły się na jego oddziale z chorymi dziećmi.

– Jestem niestety w trakcie obchodu, dlatego jeżeli moglibyśmy się streszczać, bardzo chętnie służę pomocą.

– To naprawdę ogromnie miło z pana strony. Bardzo dziękujemy – odpowiada Thulin.

Majid odkłada na biurko telefon i karty dwojga pacjentów, jednocześnie proponując jej kawę, za którą ona kokieteryjnie dziękuje. Zdaniem Hessa wygląda to tak, jakby jego partnerka zupełnie zapomniała, w jakiej sprawie tu przyszli, ale tłumi irytację i pochyła się do przodu na krzesło.

– Jak już wspominaliśmy, mamy kilka pytań dotyczących Magnusa

Kjæra i Sofii Sejer-Lassen i chcielibyśmy, żeby powiedział pan nam wszystko, co wie.

Hussein Majid obrzuca go spojrzeniem, po czym odpowiada z naturalnym autorytetem i uprzejmością w głosie, najprawdopodobniej ze względu na Thulin.

– Oczywiście. To prawda, oboje byli u nas leczeni, jednak z różnych przyczyn. Czy mógłbym się najpierw dowiedzieć, jaki jest powód tego zainteresowania?

– Nie.

– W porządku. Rozumiem.

Lekarz uśmiecha się konfidencjonalnie do Thulin, która tylko wzrusza ramionami, żeby przeprosić za zachowanie Hessa, podczas gdy ten ciągnie niezrażony:

– W jakich okolicznościach tych dwoje zostało hospitalizowanych?

Majid kładzie dłoń na kartach pacjentów, wygląda jednak na to, że nie ma zamiaru ich otworzyć.

– Magnus Kjær pojawił się u nas w związku z dłuższym leczeniem, które rozpoczęto jakiś rok temu. Oddział dziecięcy i powiązane z nim zespoły funkcjonują jak rodzaj śluzy, która kieruje pacjentów dalej do odpowiednich oddziałów, był więc obserwowany i nasi neurologi zdiagnozowali u niego autyzm. Natomiast Sofia Sejer-Lassen trafiła do nas parę miesięcy temu z banalnym złamaniem kości, do którego doszło podczas niefortunnego upadku w domu. Została szybko wypisana. Zastosowano nieskomplikowane leczenie, wymagające jednak rehabilitacji, głównie na oddziale fizjoterapii.

– Ale oboje pojawili się na oddziale dziecięcym – konstatuje Hess. – Wie pan może, czy dzieci się znały? A może ich rodzice?

– Nie mam podstaw, aby to wiedzieć, ale z diagnoz wynika, że nie powinny były mieć ze sobą styczności.

– Kto przychodził z dziećmi?

– O ile sobie przypominam, w obu przypadkach przeważnie matki, ale jeżeli chcecie mieć pewność, to je musicie o to zapytać.

– Ale teraz pytamy pana.

– Owszem, więc odpowiedziałem.

Majid uśmiecha się uprzejmie. Hess ocenia, że mężczyzna jest

całkiem inteligentny, i zastanawia się, czy może zdawać sobie sprawę z tego, że ani on, ani nikt inny nie ma możliwości zadać matkom tego pytania.

– Ale to pan miał kontakt z matkami, gdy tu przychodziły?

To Thulin zadaje to niewinne pytanie i wygląda na to, że lekarz jest zadowolony z możliwości zwrócenia się do niej.

– Mam kontakt z wieloma rodzicami, ale owszem, miałem również z nimi. To ważna część naszej pracy: zapewnić matkom, względnie ojcom, jak największe poczucie bezpieczeństwa. Stworzenie atmosfery poufności i wypracowanie wzajemnego zaufania mogą okazać się decydujące dla prawidłowego przebiegu leczenia i wychodzą wszystkim na dobre. Nie wspominając o samym pacjencie.

Ordynator obdarza Thulin beztroskim uśmiechem, jakby sprzedawał jej wakacje dla zakochanych na Malediwach. Policjantka odwzajemnia uśmiech.

– Ale błędem byłoby stwierdzenie, że znał je pan naprawdę dobrze?

– Naprawdę dobrze?

Majid wygląda na nieco zdezorientowanego, mimo to uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Sformułowanie Thulin zaskakuje również Hessa, ale jego partnerka dopiero się rozkręca.

– Widywał je pan prywatnie, zakochał się w nich czy może po prostu poszedł z nimi do łóżka?

Majid nadal się uśmiecha, ale w jego głosie słychać wahanie.

– Przepraszam, czy może pani powtórzyć?

– Dobrze pan słyszał. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Skąd to pytanie? O co tu właściwie chodzi?

– Jak na razie to tylko pytanie i ważne jest, żeby powiedział pan prawdę.

– Proszę uprzejmie. Na naszym oddziale przebywa o dziesięć procent więcej dzieci, niż mamy miejsc. W tej sytuacji podczas obchodu mam do dyspozycji zaledwie kilka minut na każde dziecko. Dlatego niechętnie marnuję czas na matki, ojców czy policjantów, wolę przeznaczyć go dla dzieci.

– Dopiero co pan wspomniał, jak istotny jest bliski kontakt z matkami.

– Nie, niczego takiego nie powiedziałem i nie podobają mi się sugestie w pani pytaniach.

– To nie była sugestia. Sugestią było to, co pan zrobił przed chwilą. Mam na myśli to mrugnięcie, kiedy mówił pan o poufności, a moje pytanie, czy poszedł pan z tymi kobietami do łóżka, nie miało w rzeczywistości żadnego podtekstu.

Majid uśmiecha się z niedowierzaniem i kręci głową.

– W takim razie proszę opowiedzieć, jakie wrażenie wywołały na panu te matki.

– Obie wydawały się zatroskane stanem swoich dzieci, jak to zwykle bywa, gdy pojawiają się u nas rodzice. Ale jeżeli zamierzacie zadawać mi tego typu pytania, muszę powiedzieć, że mam co innego do roboty.

Hussein wygląda, jakby miał zamiar wstać, ale Hess, który docenił ostatnią wymianę zdań, przesuwając przed oczyma lekarza poplamioną przedpołudniówkę.

– Nigdzie się pan nie wybiera. Jesteśmy tu z powodu, który prawdopodobnie jest panu znany. Przynajmniej na razie stanowi pan wspólny element tego, co próbujemy ustalić.

Ordynator spogląda na zdjęcia z lasu i na nagłówki, które łączą te dwa zabójstwa, i wygląda na lekko wstrząśniętego.

– Ale ja *nie mam* nic więcej do powiedzenia. Lepiej pamiętam matkę Magnusa Kjæra, bo jego leczenie trwało dłużej. Na neurologii przymierzali się do różnych diagnoz i matka była dość sfrustrowana, bo nic nie pomagało, po czym nagle przestała tu przychodzić. Nic więcej nie wiem.

– Przestała tu przychodzić, bo zaczął się pan do niej przystawiać czy...

– Nie przystawiałem się do niej! Zadzwoiła i powiedziała, że otrzymała jakieś powiadomienie z gminy dotyczące chłopca i zamierza się na tym skupić. Sądziłem, że wróci, ale tak się nie stało.

– Skoro Laura Kjær cały swój czas poświęcała na leczenie syna, to musiała mieć naprawdę dobry powód, żeby nie chcieć pana więcej widywać, prawda?

– To nie *mnie* nie chciała widzieć, bo to nie miało ze *mną* nic

wspólnego! Jak już mówiłem, chodziło o jakieś powiadomienie.

– Jakie powiadomienie?

To Hess upiera się przy ostatnim pytaniu, ale w tym momencie jakaś młoda pielęgniarka wsuwa głowę do pokoju i zwraca się do ordynatora:

– Przepraszam, że przeszkadzam. Potrzebna jest pilna diagnoza w dziewiątce, bo na sali operacyjnej czekają już na pacjenta.

– Już idę. Właśnie skończyliśmy.

– Jakie powiadomienie, pytam?

Hussein Majid wstaje i zaczyna w pośpiechu zbierać ze stołu swoje rzeczy.

– Nic nie wiem. Słyszałem tylko od matki, że ktoś powiadomił gminę, oskarżając ją, że nie zajmuje się właściwie swoim dzieckiem.

– O czym pan mówi? Oskarżał ją o co?

– Nie mam pojęcia. Wydawała się zszokowana, a potem zadzwonił jakiś urzędnik, prosząc nas o opinię, i ją otrzymał. Chodziło o przebieg leczenia i nasze próby rozwiązania problemu chłopca. To tyle.

– I jest pan pewien, że do niej nie wpadł, aby ją nieco pocieszyć? – upewnia się ponownie Thulin, wstając i tarasując mu drogę.

– Tak, jestem całkowicie pewien! Czy mogę już iść?

Hess także się podnosi.

– Czy Laura Kjær wspominała coś o tym, *kto* przysłał to zawiadomienie?

– Nie, o ile pamiętam, było anonimowe.

Ordynator Hussein Majid wymija Thulin z kartami pacjentów w dłoni. Gdy znika za rogiem, do uszu Hessa ponownie dociera śpiew dzieci.



Prowadzący sprawę Henning Loeb właśnie kończy późny lunch w niemal zupełnie wyludnionej stołówce, gdy rozlega się dźwięk jego komórki. Przedpołudnie okazało się prawdziwą gehenną. Rano, w drodze do pracy, którą pokonywał na rowerze, zaskoczył go deszcz, a gdy wreszcie znalazł schronienie pod wiatą dla rowerów przy tylnym wejściu do ratusza, jego ubranie i buty zdążyły już całkowicie przemoknąć. Jakby tego było mało, został poproszony przez swojego szefa w Wydziale do spraw Dzieci i Młodzieży o udział w pilnie zwołanym spotkaniu z afgańską rodziną i jej adwokatem, na którym miał przedstawić swoją ekspertyzę w odpowiedzi na protest przeciwko decyzji gminy o konieczności przekazania dziecka pod opiekę zastępczą.

Henning Loeb znał sprawę na wylot i sam zaproponował takie rozwiązanie, ale przez półtorej godziny musiał po raz kolejny siedzieć i wysłuchiwać potoku bełkotu i pyskówki. Większość odbieranych biologicznym rodzinom dzieci pochodzi z rodzin emigrantów, więc i w tym wypadku niezbędna okazała się obecność tłumacza, co oczywiście znacznie wydłużyło spotkanie. W zasadzie cała ta narada to jedna wielka strata czasu, zwłaszcza że już podjęto decyzję: ojciec wielokrotnie dopuścił się agresywnego zachowania wobec trzynastoletniej córki, bo jej chłopakiem okazał się nastoletni Duńczyk. Jednak demokratyczne społeczeństwo również sprawcom zapewnia określone prawa i jest zobowiązane do tego, aby wysłuchać ich racji, zatem gdy przy stole przerzucano się argumentami, Henning, nieco trzęsąc się z zimna, siedział, przyglądając się życiu toczącemu się po drugiej stronie ratuszowych okien.

Później, mimo że jeszcze nie do końca wyschnął, poganiany przez nieubłagany zegar musiał się zająć swoimi zaległymi sprawami, które nagromadziły się w ciągu dnia. Dotarł do przedostatniego etapu rozmowy kwalifikacyjnej o pracę w dużo bardziej uporządkowanym

i pachnącym sekretariacie Wydziału Technicznego i Środowiskowego, mieszczącego się na drugim piętrze, i ta rozmowa została zaplanowana na dzisiejsze popołudnie. Gdyby jednak udało mu się nadgonić robotę, zamierzał poświęcić trochę czasu na przygotowanie się do niej i gdyby wszystko poszło po jego myśli, wkrótce będzie mógł opuścić ten tonący statek z kolejnymi agresywnymi, kazirodczymi i psychotycznymi pasażerami z piątej grupy społecznej na pokładzie. Byłoby wspaniale, gdyby zamiast tego mógł się zajmować propozycjami rewitalizacji miasta i upiększaniem parków, do tego siedząc naprzeciwko rudowłosej praktykantki, studentki architektury, która niezależnie od pory roku paradowała w miniówkach i uśmiechała się bezczelnie, zasługiwała więc na prawdziwego mężczyznę. Możliwe, że to nie Henningowi przypadnie ta rola, ale perspektywy oglądania jej i związanych z tym fantazji nikt nie będzie mógł mu odebrać.

Już po paru sekundach Henning żałuje, że odebrał połączenie, bo teraz nie jest w stanie pozbyć się tego gościa z kryminalnego. Facet rozmawia z nim w sposób, którego on nienawidzi najbardziej – z wyczuwalnym w głosie autorytetem i rozkazującym tonem – i już po chwili daje mu do zrozumienia, że potrzebuje tych informacji na teraz. Nie za jakiś czas, a już na pewno nie po południu. Dlatego Henning musi odsunąć na bok wszystkie bieżące sprawy i pospieszyć do komputera w biurze.

– Muszę wiedzieć, co macie w sprawie chłopca, który nazywa się Magnus Kjær.

Policjant z kryminalnej podaje mu numer CPR<sup>2</sup> chłopca, a Henning, szukając sprawy w systemie, tłumaczy mu, że zajmuje się mnóstwem takich spraw, nie jest więc w stanie nauczyć się ich wszystkich na pamięć, gdyby śledczy miał jakiegokolwiek wątpliwości w tej materii.

– Muszę się tylko dowiedzieć, co jest w aktach.

Henning przegląda materiały ze sprawy na monitorze i celowo bierze faceta z kryminalnego na przeczekanie. Orientuje się, że to jedna ze spraw prowadzonych przez niego samego i na szczęście da się ją łatwo streścić.

– Zgadza się, mamy u siebie taką sprawę. Przyszło do nas

zawiadomienie albo raczej anonimowy mejl w sprawie Laury Kjær, matki tego chłopca, która zdaniem zgłaszającego nie potrafi zapewnić synowi właściwej opieki. Zbadaliśmy tę sprawę, ale nie znaleźliśmy dowodów na to domniemanie, tak więc już nic więcej nie mogę...

– Chcę poznać całą sprawę. Teraz.

Henning powstrzymuje westchnienie. To może zająć sporo czasu, dlatego przyspiesza i podaje rozmówcy możliwie najkrótszą wersję tego, co wyczytuje w swoim podsumowaniu sprawy.

– Zawiadomienie zostało przysłane mejlem, około trzech miesięcy po wprowadzeniu w gminie nowych regulacji dotyczących osób zgłaszających zauważone nieprawidłowości. To przepisy, które na wniosek Ministerstwa Spraw Społecznych zostały wdrożone we wszystkich gminach w tym samym celu: ludzie mogą przysłać anonimowe zgłoszenia, jeżeli znają dzieci, które ich zdaniem są narażone na cierpienie. To konkretne zawiadomienie też nie zawierało danych nadawcy. W krótkich, zwięzłych zdaniach domagano się, aby chłopiec został jak najszybciej odebrany matce. Uzasadnienie brzmiało, że matka jest, cytuję, „egoistyczną dziwką”. Są też komentarze, że kobieta myśli wyłącznie o rozkładaniu nóg i tym samym zamyka oczy na problemy chłopca, chociaż, tu znowu cytuję, „powinna wiedzieć, jak to jest”. Dowody przemawiające za koniecznością odebrania dziecka matce można, zdaniem autora listu, znaleźć w miejscu jej zamieszkania.

– Co zatem znaleźliście w miejscu zamieszkania?

– Nic. Stosując się w pełni do obowiązujących przepisów, zadaliśmy sobie trud, żeby zweryfikować doniesienie o zaniedbaniu opieki nad chłopcem, i porozmawialiśmy zarówno z nim samym, jak i z jego zszokowanymi rodzicami: matką i zapewne ojczymem. Jednak nic nie zwróciło naszej uwagi, co niestety jest dość powszechne przy tego rodzaju szykanach.

– Chcę zobaczyć tego mejla. Czy mogę dostać kopię?

Właśnie na tę prośbę czekał Henning.

– Oczywiście, jak tylko dostanę nakaz. I jeżeli nie ma nic więcej...

– Nie znaleziono żadnej informacji o nadawcy?

– Nie. Przecież pojęcie „anonimowy” się do tego sprowadza. Jak

już mówiłem...

– Skąd pewność, że to były szykany?

– Przecież niczego *nie znaleźliśmy*. Ludzie wykorzystują ten system zgłaszania zauważonych nieprawidłowości głównie do wysyłania szykan. Politycy sami do tego zachęcali, więc ludzie donoszą na siebie wzajemnie z powodu krzywego spojrzenia, chociaż nie ma ku temu podstaw. Nikt z nich nie myśli o tym, że ktoś będzie musiał nad tym siedzieć, zmarnuje czas i środki, aby zbadać te bzdury, które tu przysyłają. Jak już mówiłem: jeżeli nie ma pan więcej...

– Mam. Skoro już rozmawiamy, poproszę o sprawdzenie, czy otrzymaliście jakieś zawiadomienie w sprawie dwójki innych dzieci.

Policjant podaje, ku irytacji Henninga, kolejne dwa numery CPR, tym razem dwóch dziewczynek, Liny i Sofii Sejer-Lassen. Mimo iż rodzina mieszka obecnie w Klampenborgu, śledczy wie, że jeszcze do niedawna zajmowała mieszkanie przy Islands Brygge, a tym samym podlegała gminie obejmującej swym zasięgiem Kopenhagę, i to właśnie o ten okres dopytuje. Wytrącony z równowagi Henning ponownie wprowadza dane do komputera, jednocześnie zezując na zegarek. Jeszcze zdąży się przygotować, o ile się pospieszy. Komputer wyszukał pożądane numery i urzędnik zaczyna przeglądać sprawę i załączone do niej akta, podczas gdy policjant po raz kolejny podaje mu numery. Henning już ma mu powiedzieć, że pamięta tę sprawę, bo nią również osobiście się zajmował, gdy nagle zauważył na monitorze coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Szybko przewija akta i po chwili wraca do przypadku Magnusa Kjæra, żeby potwierdzić swoje przypuszczenie, a przede wszystkim, by przyjrzeć się tekstowi w tym anonimowym mejlu. Henning Loeb zauważył coś, czego do końca nie pojmuje, a co sprawia, że robi się ostrożny.

– Nie, niestety. Nic nie mam w ich sprawie. W każdym razie nic tu nie widzę.

– Na pewno?

– System nie odpowiada na podane numery CPR. Coś jeszcze? Bo naprawdę jestem zajęty.

Później dopada go złe przecucie. Dla bezpieczeństwa natychmiast wysłał mejl do administratora usług informatycznych, w którym

zglasza, że system zastrajkował i że z tego powodu nie mógł udzielić policji niezbędnej pomocy. Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale nigdy nic nie wiadomo. A Henninga od awansu dzieli tylko jedna rozmowa kwalifikacyjna i wtedy będzie już mógł zostawić cały ten bajzel. Odejść daleko stąd. Aż na drugie piętro, do sekretariatu Wydziału Technicznego i Środowiskowego, i może nawet zbliżyć się do tej rudowłosej.

Na osiedlu domków jednorodzinnych w Husum zapadł zmrok. Przy wąskich, przyjaznych dzieciom ulicach z ograniczeniem prędkości i wysokimi progami zwalniającymi zaświeciły się już uliczne latarnie, ścieżki w ogrodach pojaśniały od ciepłego blasku bijącego z otwartych przestrzeni kuchennych, w których prawdopodobnie w pośpiechu przygotowuje się teraz kolację i rozmawia o kieracie mijającego dnia. Gdy Thulin wysiada ze służbowego samochodu przy Cedervænget, od razu wyczuwa woń mielonych kotletów, wydobywającą się z wentylacji wyciągowej u jednego z sąsiadów rodziny Kjær, i tylko ten biały dom w stylu funkcjonalistycznym, z blaszonym garażem i siódmką na skrzynce pocztowej, pogrążony jest w ciemności i wygląda przygnębiająco, opustoszałe.

Thulin wysłuchuje przez telefon końcówki cierpkich komentarzy od Nylandera, po czym rusza biegiem za Hessem, zmierzającym w strugach deszczu w stronę głównego wejścia.

– Masz klucze?

Hess wyciąga rękę. Dotarli do wejścia oddzielonego charakterystyczną żółto-czarną taśmą odgradzającą drzwi wejściowe i Thulin wyjmuje z kieszeni klucze.

– Twierdzisz, że po tym anonimowym zgłoszeniu gmina zbadała sprawę Laury Kjær, ale nie znaleziono żadnych dowodów na poparcie zarzutów?

– Tak, zgadza się. Przesuń się trochę. Zasłaniasz światło.

Hess przejął od niej klucze i próbuje teraz trafić w zamek przy oszczędnym świetle ulicznej lampy.

– W takim razie co tu robimy?

– Już mówiłem. Po prostu chcę się rozejrzeć.

– Ja się tu *już* rozglądałam. Wiele razy!

Gdy Thulin chwilę wcześniej rozmawiała z Nylanderem, ten wydawał się bardzo sfrustrowany dzisiejszymi ustaleniami, a raczej

ich brakiem, i nie wykazywał nawet śladu zrozumienia dla tego, że pojechali do domu przy Cedervænget. Podobnie zresztą jak Thulin. Na domiar złego okazało się, że Hans Henrik Hauge miał, zdaniem jego adwokatki, alibi na czas zabójstwa Anne Sejer-Lassen, a mimo to Thulin zgodziła się tu przyjechać i teraz stała i przyglądała się pogrążonemu w ciemnościach domowi, gdzie tydzień temu to wszystko się zaczęło.

Hess zrelacjonował jej rozmowę z urzędnikiem z urzędu gminy w Kopenhadze, do którego zadzwonił w drodze z przesłuchania ordynatora. Kiedy jeszcze siedzieli w samochodzie zaparkowanym przed Rigshospitalet, a deszcz ochlapywał przednią szybę, usłyszała o anonimowym mejlu, w którym obwiniano Laurę Kjær o bycie złą matką i domagano się odebrania jej syna. Gmina zbadała sprawę, zgłoszenie okazało się bezpodstawne i dlatego zostało zaklasyfikowane jako potencjalne szykany – dla Thulin ta sprawa była już zamknięta. Zaskakujące wydawało się to, iż Laura Kjær najwyraźniej powiedziała o tym donosie tylko lekarzowi z Rigshospitalet, ale z drugiej strony dało się to także wytłumaczyć tym, że kobieta miała syna, który zdaniem lekarzy cierpiał na autyzm i którego zachowanie, opisane na przykład w raporcie szkolnym, mogło skłonić kogoś do wyciągnięcia niewłaściwych wniosków – że matka nie potrafi się nim zająć. I w zasadzie Laura Kjær nie mogła wiedzieć, czy autor anonimu nie pochodził z kręgu jej znajomych, ze szkoły, czy też z miejsca pracy, dlatego zrozumiałe było, że milczała. W każdym razie najwyraźniej zrobiła wszystko co w jej mocy, aby jako matka pomóc synowi, i chociaż Thulin nie przepadała za Hansem Henrikiem Haugem, musiała przyznać, że fakty wskazywały na to, iż ojczym chłopca był dla niej wsparciem. Jak w takim razie mieli wykorzystać tę informację o zawiadomieniu gminy? Urzędnik przecież zaprzeczył, jakoby otrzymał podobne zgłoszenie w sprawie Anne Sejer-Lassen, nie mieli zatem żadnego wspólnego tropu, który należałoby zbadać.

Mimo to Hess uparł się, aby obejrzeć dom Laury Kjær, i w drodze do Husum Thulin pożałowała, że podczas przedpołudniowej rozmowy z Nylanderem nie poprosiła o odsunięcie go od tej sprawy. Nie była

ani ślepa, ani głucha na przepowiednie Hessa o tym, że sprawca dopiero zaczął, i gdy stali w lesie przy zwłokach Anne Sejer-Lassen, sama instynktownie wyczuwała zagrożenie. Jak dla niej jednak mieli zbyt odmienne podejście do śledztwa, a do tego nie była zachwycona pomysłem odgrywania roli kapusia i informowania Nylandera w przypadku, gdyby Hess zboczył z kursu i zaczął grzebać w sprawie Hartung. A już tym bardziej, jeżeli stanowiło to warunek otrzymania rekomendacji do NC3.

– Poszukujemy sprawcy dwóch zabójstw i sam twierdzisz, że istnieje ryzyko, że pojawią się kolejne, dlaczego więc marnujemy czas na sprawdzanie domu, który już został dokładnie przeczesany?

– Nie musisz wchodzić ze mną. Właściwie bardzo byś mi pomogła, gdybyś zechciała wypytać sąsiadów, czy wiedzą coś o tym zgłoszeniu albo o jego autorze. W ten sposób szybciej się z tym uporamy, prawda?

– Po co ich w ogóle pytać?

Taśma broniąca wejścia do domu zostaje zerwana, gdy Hess otwiera drzwi i wsuwa się do suchego pomieszczenia. Zamyka je za sobą, a deszcz przybiera na sile i zmusza Thulin do skierowania kroków do najbliższego domu.



Po zamknięciu drzwi wejściowych Hess rejestruje najpierw ciszę. Jego oczy próbują przyzwyczać się do mroku. Po trzech nieudanych próbach włączenia światła w korytarzu domyśla się, że firma dostarczająca energię musiała wyłączyć prąd. Laura Kjær figuruje jako właścicielka domu, jej śmierć została odnotowana, podjęto więc określone działania prawne związane z przerwaniem ludzkiego życia.

Hess wyjmując kieszonkową latarkę i oświetla nią korytarz prowadzący do wnętrza domu. Rozmowa z urzędnikiem nadal w nim tkwi. Prawda jest jednak taka, że sam nie wie, co ta rozmowa właściwie oznacza. O ile w ogóle coś oznacza. Wie tylko, że musi koniecznie ponownie obejrzeć dom. Przesłuchanie ordynatora w Rigshospitalet przebiegło pomyślnie. Przez pewien czas sądził, że byli we właściwym miejscu i rozmawiali z właściwą osobą. Obie ofiary w swoim czasie miały kontakt z ordynatorem i przeczucie Hessa, że to ich dzieci stanowiły wspólny trop, wydawało się właściwe. Ale właśnie wtedy lekarz wspomniął o zawiadomieniu złożonym do gminy.

Przeszukanie tego miejsca było oczywiście strzałem w ciemno. Częściowo dlatego, że działka została już przeczesana wzdłuż i wszerz przez różne zespoły śledczych i techników, a po części dlatego, że zawiadomienie wysłano trzy miesiące temu, gdyby więc cokolwiek było tu do znalezienia, zapewne już dawno stąd zniknęło. Jednak ktoś złożył donos na Laurę Kjær, ktoś się nią zainteresował i wysłał pełne nienawiści wezwanie do oddania jej dziecka rodzinie zastępczej i Hess nie potrafi powstrzymać nadziei, że ten dom udzieli mu kilku odpowiedzi. W środku nadal widoczne są ślady pracy techników, co zwraca jego uwagę, gdy przemieszcza się korytarzem. Resztki proszku do zabezpieczania śladów linii papilarnych wciąż bieleją na klamkach i ościeżnicach, a przy niektórych przedmiotach ciągle jeszcze znajdują się ponumerowane karteczki. Hess ogląda kolejne pomieszczenia

i w końcu trafia do niewielkiego pokoju gościnnego, który prawdopodobnie pełnił funkcję biura, a teraz wydaje się dziwnie pusty, gdyż z biurka zabrano stacjonarny komputer, nadal zresztą będący w posiadaniu policji. Otwiera szuflady, szafy, przegląda nieistotne papiery i karteczki, po czym kieruje się do łazienki i kuchni i powtarza procedurę. Nie znajduje jednak niczego interesującego. Deszcz bębni o dach, Hess wraca korytarzem do sypialni, w której zastaje nieposłane łóżko i lampę leżącą na dywanie. Właśnie przegląda bieliźniarkę z majtkami Laury Kjær, gdy otwierają się drzwi i staje w nich Thulin.

– Nikt z sąsiadów niczego nie wie. Nikt też nie słyszał o zgłoszeniu. Wszyscy powtarzają, że zarówno matka, jak i ojczym byli bardzo troskliwi i dobrzy dla chłopca.

Hess otwiera kolejną szafę i zabiera się do przejrzenia jej zawartości.

– Będę się zbierać. Trzeba sprawdzić ordynatora i twierdzenie Sejer--Lassena o jego romansach. Zabierz klucz, gdy skończysz.

– W porządku, do zobaczenia.

Thulin celowo zatrzaskuje drzwi domu przy Cedervænget 7 z większym hukiem, niż to konieczne. W strugach deszczu kieruje się truchtem w stronę samochodu, ale po drodze musi raptownie odbić w bok, by wyminąć się z wyrosłą znikąd ciemną sylwetką rowerzysty, aż w końcu dociera do auta i sadowi się w jego wnętrzu. Jej ubranie jest całkowicie przemoczone wskutek wędrówek po domach sąsiadów Laury Kjær, ale przynajmniej Hess będzie musiał pofatygować się piechotą na stację, żeby wrócić do miasta. Dzień nie dostarczył żadnych nowych jednoznacznych tropów, niczego, co mogłoby ich poprowadzić dalej, zupełnie jakby ten padający deszcz wszystko wypłukiwał, a oni sami kręcili się w kółko, do niczego nie dochodząc.

Thulin przekręca kluczyk w stacyjce, wrzuca bieg i rusza wzdłuż drogi. Musi podsumować wszystkie informacje zwrotne i dzisiejsze raporty od grup dochodzeniowych, chociaż najbardziej chciałaby wrócić do komendy i zająć się czytaniem akt. Zacząć od początku, jeszcze raz to wszystko przejrzeć i znaleźć jakieś powiązania. Może skontaktować się z Hansem Henrikiem Haugem i Erikiem Sejer--Lassenem i wypytać ich o znajomość z ordynatorem Husseinem Majidem, który znał obie ofiary. Gdy skręca z Cedervænget w główną drogę, coś we wstecznym lusterku przykuwa jej uwagę i Thulin wciska hamulec.

W lusterku miga jej samochód, zaparkowany pięćdziesiąt metrów za nią. Stoi pod dużymi świerkami rosnącymi na końcu ślepej uliczki krzyżującej się z Cedervænget. Niemal zlewa się z drzewami i żywopłotem prowadzącym na teren naturalnego placu zabaw. Thulin cofa i ustawia się równolegle do pojazdu, czarnego kombi bez żadnych szczególnych cech, podobnie wygląda jego wnętrze. Ale padający na maskę deszcz i unoszące się z niej słabe opary mówią jej, że silnik jest jeszcze ciepły, a auto musiało zostać zaparkowane zaledwie chwilę temu. Thulin rozgląda się uważnie. Jeżeli ktoś ma

jakąś sprawę przy drodze łączącej domki jednorodzinne, parkuje zwykle bezpośrednio przed konkretnym domem, tymczasem ten samochód stoi w niewielkim zaułku, tuż przed końcem ślepej uliczki. Przez chwilę Thulin ma ochotę sprawdzić tablice rejestracyjne, ale właśnie wtedy dzwoni jej telefon i na wyświetlaczu pojawia się imię Le. Kobieta uświadamia sobie, że zupełnie zapomniała, iż miała ją zabrać od dziadka, odbiera więc połączenie i odjeżdża.

Pokój Magnusa Kjæra jest urządzony skromnie w porównaniu z wystylizowanym pokojem dziewczynek Sejer-Lassenów, ale nawet w oszczędnym świetle latarki Hess zauważył, że pomieszczenie jest przytulne. Dywan z długim włosiem, zielone zasłony, zwisająca z sufitu lampa z papieru ryżowego. Na ścianach niewielkie plakaty z Kaczorem Donaldem i Myszka Miki, a na wiszących dookoła białych półkach mnóstwo plastikowych figurek postaci z bajkowych światów, w których prawdopodobnie walczą one przeciwko wszelkiemu złu. Na biurku stoi kubek z ołówkami i mazakami, a z zawartości niewielkiego regału na książki ustawionego obok biurka wynika, że Magnus Kjær interesuje się szachami. Hess wyciąga parę pozycji i sam nie wiedząc dlaczego, zaczyna je przeglądać. Pokój sprawia wrażenie bezpiecznego, może nawet najbezpieczniejszego pomieszczenia w całym domu.

Hess zatrzymuje wzrok na łóżku i z przyzwyczajenia klęka przy nim, po czym zagląda pod mebel i oświetla go od spodu latarką, chociaż wie, że jego koledzy z pewnością już sprawdzili to miejsce. Jakiś przedmiot tkwi między nogą łóżka a ścianą i gdy po pewnym wysiłku udaje mu się go wyłuskać, okazuje się, że trzyma w rękach podniszczoną instrukcję do gry League of Legends, co natychmiast wzbudza w nim wyrzuty sumienia, ponieważ nie dotrzymał obietnicy, którą złożył chłopcu w szpitalu.

Hess odkłada instrukcję i zaczyna żałować, że nie zabrał się z Thulin do miasta. Informacja o anonimowym nadawcy donosu przez chwilę zdawała się tym szczegółem, który może rzucić nowe światło na sprawę, lecz w tym momencie Hess czuje się jak idiota, chociażby dlatego, że za chwilę będzie musiał wyjść na deszcz i udać się do stacji kolejki, chyba że złapie po drodze jakiś samochód. Dopada go zmęczenie i przez moment zastanawia się, czy mógłby pozwolić sobie na krótką drzemkę, na przykład na łóżku chłopca, które wydaje się

przyjemne i wygodne, czy też może powinien udać się natychmiast do komendy i wcisnąć Nylanderowi kłamstwo, że musi jeszcze wieczorem wylecieć do Hagi. Oczywiście mógłby też po prostu powiedzieć prawdę. O tym, że nie radzi sobie z zadaniem. O tym, że nie ma nic wspólnego z Kristine Hartung, odciskami palca i innymi bzdurami i że to prawdopodobnie brak snu był powodem, dla którego zaczął tworzyć te koszarne teorie o zwłokach i kasztanowych ludzikach. Przy odrobinie szczęścia mógłby zdążyć na ostatni lot o dwudziestą czterdzieści pięć i najpóźniej jutro rano uklęknąć przed Freimannem – i właśnie ta myśl wydaje mu się teraz niezwykle kusząca.

Hess rzuca ostatnie spojrzenie na ciemne okno wychodzące na ogród i naturalny plac zabaw, w którym znaleziono Laurę Kjær, i wtedy je dostrzega. Nieco w ukryciu za zieloną zasłoną, tuż obok okna, wisi kilka dziecięcych rysunków w formacie A4, przymocowanych do ściany pinezkami. Na pierwszej kartce narysowano dom – to prawdopodobnie dzieło Magnusa sprzed kilku lat. Hess podchodzi i oświetla go latarką. Kreski są dość prymitywne. Dziewięć, może dziesięć linii tworzy zarys domu z głównym wejściem, a na górze świeci słońce. Pod wpływem impulsu przechodzi do kolejnego rysunku, który również okazuje się domem, tym razem pomalowanym na biało, przedstawionym dokładniej, z większą liczbą szczegółów. Uświadamia sobie, że w obu przypadkach chłopiec narysował budynek przy Cedervænget, ten sam, w którym on właśnie się znajduje. Trzeci rysunek również przedstawia biały dom, słońce oraz tym razem także garaż. Podobnie jak czwarty i piąty; i z każdym kolejnym widać, że malowała go bardziej wprawna ręka coraz starszego Magnusa. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Hess jest pod wrażeniem postępów chłopca i uśmiecha się do siebie. Do chwili, w której zerka na ostatni rysunek. Motyw jest ten sam, coś wydaje się jednak nie tak z garażem. Sprawia wrażenie nieproporcjonalnie dużego i zajmuje więcej przestrzeni niż sam dom. Wystaje ponad dach budynku. Jego ściany są grube, czarne i zakłócają symetrię.

Hess zatrzaskuje za sobą drzwi na taras. Jest chłodno i nawet w deszczu mężczyzna dostrzega obłoczek swojego oddechu, gdy oświetla sobie drogę na tyłach domu, wyłożoną chodnikowymi płytami. Skręciwszy za rogiem, staje przed wejściem do garażu. W powietrzu unosi się woń mielonych kotletów, która znika dopiero wtedy, kiedy Hess otwiera drzwi. Już zamierza schronić się w środku, gdy jego uwagę zwraca to, że drzwi zostały zabezpieczone od góry; mimo to rozwiera je szerzej, czemu towarzyszy charakterystyczny dźwięk zrywanej policyjnej taśmy. Hess stwierdza, że to i tak wszystko jedno, po czym zamyka drzwi za sobą.

Wnętrze jest przestronne, z wysokim dachem, długie na prawie sześć metrów i szerokie na cztery. Garaż zbudowano z nowych materiałów, w konstrukcji szkieletowej z blaszanymi ścianami. Hess przypomina sobie, że widział podobne w katalogach marketów budowlanych, a ten tutaj swobodnie może pomieścić samochód i parę innych rzeczy. W środku zgromadzono mnóstwo przezroczystych plastikowych pojemników, które zajmują niemal całą wolną powierzchnię betonowej posadzki. Niektóre mają kółka, inne zostały poustawiane jedne na drugich, tak że tworzą wysokie wieże, i ten widok przywodzi mu na myśl jego własny dobytek, który od pięciu lat jest przechowywany bez ładu i składu w papierowych kartonach i plastikowych torbach w hotelu samoobsługowym przy Amager. Deszcz bębni o dach, a Hess przedziera się pomiędzy plastikowymi wieżami w głąb garażu, choć z tego, co dostrzega w świetle latarki, orientuje się, że w pojemnikach nie ma niczego osobliwego. Tylko ubrania, koce, stare zabawki, przybory kuchenne, talerze, miseczki – wszystko skrupulatnie ułożone. Wzdłuż jednej ze ścian na dużych aluminiowych hakach wisi imponujący rząd ogrodowych narzędzi, z przerwą na wielki stalowy regał z mnóstwem przyborów malarskich, narzędzi i drobnych sprzętów ogrodowych. Poza tym nie

ma nic. Tylko garaż. Rysunek Magnusa przykuł jego uwagę, ale teraz, kiedy Hess stoi w środku, dociera do niego, że przecież Magnus Kjær jest dysfunkcyjnym dzieckiem, które zdaniem lekarzy ma z czym się mierzyć.

Poirytowany śledczy odwraca się na pięcie, aby precyzyjnie się z powrotem do drzwi, gdy nagle pod stopami wyczuwa, że nastąpił na jakieś chropowate podłoże, wystające nieco ponad poziom betonowej posadzki. Nie bardzo, może na kilka milimetrów. Hess kieruje snop światła w dół. Zauważa, że postawił stopy na czarnej prostokątnej gumowej macie ułożonej na podłodze. Mata ma wymiary około pół metra na metr. Znajduje się w połowie długości metalowego regału, jakby miała pełnić funkcję roboczej podkładki, i nie zwróciłaby niczyjej uwagi, o ile ktoś, tak jak Hess, nie szukałby igły w stogu siana. Schodzi z maty i pod wpływem impulsu schyla się, aby ją przesunąć. Ta jednak nawet nie drgnie. Gdy Hessowi udaje się wsunąć czubki palców na jakieś dwa, trzy centymetry pod matę i przesuwa je wzdłuż gumowej krawędzi, wyczuwa wąską szczelinę biegnącą równoległe do jej boków. Na stalowym regale leży śrubokręt. Hess pakuje sobie latarkę do ust i przytrzymując ją zębami, wciska śrubokręt pod róg maty, zagłębia go w szczelinie i próbuje podważyć. Betonowa posadzka z przyklejoną matą lekko się unosi, Hess wsuwa w otwór palce i otwiera klapę wjazdu.

Z niedowierzaniem wpatruje się we wjazd i w prostokąt ziejący czernią na tle betonowej posadzki. Na wewnętrznej stronie klapy umieszczono uchwyt pozwalający zamknąć ją od wewnątrz; Hess wyjmuje latarkę z ust i kieruje ją w głąb otworu. Snop światła przebija się kilka metrów w dół, ale jedyne, co mężczyzna dostrzega, to kontury jakiegoś podłoża na końcu drabiny przytwierdzonej do ściany wewnątrz otworu. Przykuca na betonowej posadzce, ponownie wkłada latarkę do ust, stawia stopę na najwyższym stopniu, po czym zaczyna schodzić. Nie ma pojęcia, co chciałby tam znaleźć, ale jego niepokój rośnie z każdym kolejnym krokiem. Nagle w jego nozdrza uderza specyficzny zapach. Dziwna mieszanka materiałów budowlanych i woni jakichś perfum. Dopiero gdy jedną stopą wyczuwa stabilny grunt, puszcza drabinę, staje na obu nogach i wodzi



latarką wokół siebie.

Pomieszczenie nie jest duże, choć większe, niż się spodziewał: około trzech na cztery metry i wysokie na tyle, że może stać wyprostowany i nie musi pochylać głowy. Wzdłuż paneli rozmieszczone są gniazdka elektryczne, betonowe ściany pomalowano na biało, a posadzkę wyłożono laminatem o wzorze szachownicy. Czysto i schludnie. Na pierwszy rzut oka nie ma tutaj niczego przerażającego, poza samym istnieniem tego pomieszczenia. Ktoś je zaplanował, wymierzył i wykopał. Zakupił materiały, zamontował, zainstalował i na koniec przykrył to wszystko ciężką, dźwiękoszczelną klapą. Mimo że Hess zostawił ją otwartą, odgłosy deszczu i życia pozostają teraz gdzieś daleko w tle. Uświadamia sobie, że w głębi duszy obawiał się, iż znajdzie tutaj zwłoki Kristine Hartung, ale pomieszczenie, ku jego uldze, wydaje się niemal puste. Na środku podłogi znajduje się ładny biały stolik kawowy, ustawiony tuż obok dziwnej trójnożnej czarnej lampy. Pod jedną ze ścian umieszczono wysoką białą szafę na ubrania; zza jej uchylonych drzwiczek wystaje kawałek ręcznika. Po drugiej stronie, przy ścianie, stoi łóżko z materacem powleczonym białym prześcieradłem, nakryte czerwonym kocem. Latarka zaczyna przerywać i Hess musi nią potrząsnąć, aby znów zaświeciła ciągłym snopem. Robi kilka kroków w stronę łóżka i dopiero teraz zauważa skierowane na nie lampy. Ale to coś innego przykuwa jego uwagę. Na podłodze stoi tekturowe pudło. Hess klęka i kieruje światło latarki do jego wnętrza. W środku panuje bałagan, jakby ktoś w pośpiechu, bez ładu i składu powrzucał do niego różne przedmioty: kremy nawilżające i świece zapachowe, termos, zabrudzony kubek i jakąś kłódkę, przewody i sprzęt wi-fi. Naprawdę sporo tego sprzętu. Do tego laptop MacBook Air, nadal podłączony do przewodu, który prowadzi po laminatowej podłodze aż do lampy przy kawowym stoliku. Dopiero teraz Hess orientuje się, że to nie jest lampa, tylko kamera na trójnożnym statywie, a jej obiektyw, podobnie jak lampy, skierowany jest na łóżko.

Hess czuje, że zbiera mu się na wymioty. Chce wstać. Chce wydostać się z tej dziury, chce wyjść na deszcz. Nie może jednak oderwać od tego wszystkiego wzroku, bo nagle jego spojrzenie

zarejestrowało niewielkie ślady wody na laminacie po drugiej stronie stolika. Mogły to być jego ślady, mógł je tam zostawić. Ale nie zostawił. Zanim ta myśl na dobre skryształizuje się w jego głowie, z szafy za nim, po drugiej stronie, coś wypada. Czuje uderzenie w tył głowy, potem kolejne. Latarka wypada mu z dłoni, dostrzega paski światła ścigające się po suficie niczym w kalejdoskopie, a kolejne ciosy spadające mu na twarz wypełniają jego usta krwią.

Hess próbuje się nieco obrócić i wtedy przewraca się na stolik. Jest nadal przymulony, gdy próbując kopać w ciemności, trafia napastnika stopą, po czym sam pada na łóżko, uderzając przy tym głową o jego oparcie. Ból przeszywa mu szczękę. Dzwoni mu w ucho, gdy przewraca się na materacu, żeby odzyskać równowagę. Odgłosy grzebania w kartonie oraz pospiesznego wspinania się po drabinie uświadamiają mu, że natychmiast musi się podnieść na nogi. Zrywa się, ale nic nie widzi. Oszołomiony, chwiejnym krokiem zaczyna przemieszczać się po omacku, trzymając przed sobą wyciągnięte ręce i próbując przypomnieć sobie, gdzie znajduje się drabina. Zderzenie z surową betonową ścianą rozrywa mu skórę na kłykciach, ale właśnie wtedy lewą dłonią chwyta za szczebel. Po szybkich ruchach powietrza nad sobą wyczuwa obecność człowieka i wtedy jego dłonie i stopy szybko przypominają sobie drogę do góry. Gdy dociera do przedostatniego stopnia, wyrzuca ramię w ciemność przed sobą. Jego dłoń zaciska się na kostce uciekiniera, który przewraca się na wieżę z plastikowych pojemników i zaczyna wierzgać nogami. Hess nie zwalnia chwytu. Podciąga się wyżej i nagle w ciemności na betonowej podłodze dostrzega macbooka. W tym momencie dwukrotnie obrywa obcasem w twarz. Czuje na sobie ciężar przeciwnika, który zaskakująco szybko przygniata mu plecy kolanem, wciskając jego twarz w betonową podłogę. Śledczy szamocze się, nadal tkwiąc do połowy ciała w dziurze, próbuje złapać oddech. Jego stopy dyndają, jakby zwisały z szubienicy, i wtedy wyczuwa, że napastnik sięga po śrubokręt, który on sam bezmyślnie zostawił na posadzce. Jest bliski utraty przytomności. Już prawie pociemniało mu przed oczami, gdy nagle słyszy jakiś głos, który woła go po nazwisku. Thulin. Może jest na ulicy, a może w domu, ale mimo że Hess bardzo się stara, nie ma siły odpowiedzieć. Leży na zimnej betonowej posadzce garażu w jakimś pieprzonym Husum, z tchawicą przygniecioną

stukilogramowym ciężarem, który ani drgnie. Gorączkowo wymachuje ramionami i nagle jego prawa dłoń na coś natrafia. Coś zimnego, jakby ze stali, coś, czego nie może wyszarpnąć i użyć jako broni, ale chwyta się tego i rozpaczliwie, z całych sił ciągnie. Stalowy element ustępuje. Regał z przyborami malarskimi zaczyna się chwiać i po chwili wali się na podłogę z ogłuszającym hukiem.

Thulin stoi w progu drzwi tarasowych i patrzy na pogrążony w deszczu cichy, ciemny ogród. Już kilkakrotnie wołała Hessa. Najpierw w środku budynku, teraz na zewnątrz, i za każdym razem, czekając na odpowiedź, czuje się jak idiotka. Nie miało znaczenia, że zawróciła i przyjechała tu, gdy tylko dotarło do niej, do kogo mogło należeć to czarne kombi. Teraz irytuje ją już wyłącznie to, że Hess nawet nie pamiętał, żeby zamknąć za sobą drzwi, kiedy opuszczał dom.

Thulin już ma zatrzaskać drzwi na taras, gdy nagle od strony garażu dochodzi ją jakiś harmider. Przeskakuje próg i ponownie woła Hessa. Przez chwilę sądzi, że to on kręci się bez celu, ale wtedy dostrzega jakąś ciemną postać wybiegającą z najodleglejszego kąta garażu i kierującą się w deszczu w stronę tylnej części ogrodu. Thulin robi nie więcej niż trzy kroki, po czym wyjmuje pistolet i puszcza się biegiem. Postać rzuca się w zarośla i po chwili przecina plac zabaw, i mimo że Thulin biegnie najszybciej, jak potrafi, sylwetka znika jej z oczu, gdy policjantka zbliża się do domku dla dzieci. Rozgląda się, cała przemoczona i zdyszana, i wtedy odgłos zbliżającego się pociągu towarowego kieruje jej wzrok na tory. Ścigany przez nią człowiek zbiegł już ze wzniesienia i przemieszcza się wzdłuż szyn. Thulin robi to samo, rejestrując narastający dźwięk nadjeżdżającego pociągu.

Lokomotywa, wydając donośny gwizd, mija ją w pełnym pędzie. Powiew powietrza spycha Thulin na pobliską trawę. Uciekinier szybko ogląda się przez ramię i wykorzystując chwilę, zanim pociąg zdąży się z nim zrównać, skręca pod kątem prostym w lewo i przecina tory. Thulin zawraca. Biegnie w przeciwnym kierunku, na koniec pociągu, aby jak najszybciej przeskoczyć przez tory i kontynuować pościg. Ale skład zdaje się nie mieć końca, pojawiają się kolejne i kolejne wagony i policjantka w końcu rezygnuje. W odstępach pomiędzy wagonami dostrzega roztrzęsioną twarz Hansa Henrika

Haugego, który ogląda się za siebie, po czym znika między drzewami.

Policyjne radiowozy z migającymi kogutami odgrodziły ten niewielki pas ziemi z każdej strony, zaczęli też pojawiać się najgorliwsi reporterzy zajmujący się tematyką kryminalną. Niektórzy ze wsparciem fotografów i wozów transmisyjnych, które miały nadawać materiał prezentowany na żywo w najnowszym wydaniu wiadomości. Wszyscy oni zdawali sobie sprawę z tego, że nie uzyskają od policji żadnych informacji i mogą liczyć tylko na to, co zdołają sami wypatrzeć zza taśmy odgradzającej teren. W pobliżu zgromadziła się również grupka okolicznych mieszkańców, którzy już po raz drugi w tym tygodniu zszokowani wpatrywali się w funkcjonalistyczny dom oznaczony numerem siedem. To nie jest dzielnica, w której działałoby się coś więcej niż uliczne imprezy czy akcje sortowania śmieci; Thulin przypuszcza, że upłynie jeszcze parę lat, zanim wydarzenia tego tygodnia pójdą w niepamięć.

Policjantka wyszła na zewnątrz, przed dom, żeby zadzwonić do Le i powiedzieć jej dobranoc. Dziewczynka z radością przyjęła wiadomość o kolejnym noclegu u dziadka i zaczęła opowiadać matce o jakiejś nowej aplikacji i o tym, że umówiła się na wspólną zabawę z Ramzanem, jednak Thulin z trudem potrafi skoncentrować się na rozmowie, w myślach wciąż analizując wydarzenia dzisiejszego wieczoru. W drodze do centralnej obwodnicy miasta Ring 2 pomyślała, że to czarne kombi mogło być mazdą 6 należącą do Hansa Henrika Haugego, i dlatego postanowiła zawrócić. Hauge jednak uciekł, a ona po nieudanej pogoni znalazła Hessa na betonowej posadzce w garażu, pobitego i nadal oszołomionego, choć nie na tyle, żeby nie mógł się zająć macbookiem, którego Hauge najwyraźniej próbował stamtąd wynieść. Wezwała techników, poinformowała Nylandera i zarządziła poszukiwania Haugego, które jednak jak na razie nie przyniosły rezultatu.

Teraz na działce roi się od ubranych na biało techników; są

i w garażu, i przed nim. Dysponują własnym zasilaniem, rozstawili również reflektory emitujące ostre białe światło. Przy wjeździe na posesję ustawiono biały namiot, wyniesiono też na zewnątrz większość plastikowych pojemników, ułatwiając tym samym dostęp do pomieszczenia na dole. Thulin kończy rozmowę z córką i kieruje się w stronę garażu. Dociera tam akurat w chwili, gdy z wjazdu wyłania się Genz z kamerą w rękach. Wygląda na zmęczonego, kiedy zdejmuje z twarzy maskę i zaczyna składać raport.

– Materiały wykorzystane do budowy pomieszczenia wskazują na to, że powstało w tym samym czasie co garaż. Wykop ma takie wymiary, że Hauge mógł bez problemu użyć bobcata, skoro i tak musiał go wypożyczyć do zakopania filarów. Zapewne nie trwało to dłużej niż parę dni, o ile w tym czasie nic nie zakłóciło mu pracy. Pomieszczenie było oczywiście dźwiękoszczelne, pod warunkiem że kłapa pozostawała zamknięta, co jak można założyć, preferował Hauge.

Thulin słucha w milczeniu, a Genz kontynuuje. Na dole znaleziono kilka zabawek Magnusa, a także kremy, butelki po oranżadzie, świece zapachowe i inne rekwizyty. Podciągnięto tam również prąd i łącze wi-fi. Podczas dotychczasowych czynności technicy nie znaleźli żadnych innych śladów poza tymi należącymi do Haugego i chłopca. Thulin bardzo trudno jest objąć to wszystko rozumem. Dotychczas tylko czytała o tego typu sprawach i oglądała relacje w wiadomościach. Josef Fritzl, Marc Dutroux czy jak też się nazywali ci wszyscy psychopaci. Dopiero w tym momencie dociera do niej, że aż do dziś wszystkie te informacje wydawały jej się całkowicie nierealne.

– Po co mu tam było wi-fi?

– Jeszcze nie wiemy. Wygląda na to, że Hauge zjawił się, żeby usunąć stąd parę rzeczy, ale na dobrą sprawę nie wiemy, co chciał zabrać. Za to w jego notesie w kartonie znaleźliśmy jakieś kody. Coś, co wskazuje na to, że korzystał z anonimowego systemu peer-to-peer. Może do transmisji.

– Transmisji czego?

– Hess i informatycy próbują dostać się do jego maca, którego



zamierzał stąd zabrać, ale nie mogą złamać hasła, wygląda więc na to, że zabierzemy sprzęt do naszego zakładu, żeby się tym zająć.

Thulin bierze z rąk Genza parę jednorazowych rękawiczek lateksowych i próbuje go wyminąć, żeby wejść do garażu. W tym momencie mężczyzna kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Może powinnaś pozwolić technikom, żeby się tym zajęli. Zadzwoń jak najszybciej i o wszystkim cię poinformują.

Thulin dostrzega w jego ciemnych oczach, że ma jak najlepsze intencje. Chce jej oszczędzić widoku, ale ona mimo to kieruje się do dziury w ziemi.

Thulin zdejmuje dłoń ze stopnia drabiny. Obiema stopami staje na laminatowej podłodze i odwraca się w stronę podziemnego pomieszczenia, oświetlonego teraz przez silne lampy ustawione w dwóch jego końcach. Dwaj odziani na biało technicy pochylają się nad leżącymi na stoliku macbookiem i urządzeniem wi-fi i prowadzą ściszoną rozmowę z Hessem.

– Próbowaliście uruchomić go w trybie odzyskiwania?

Hess lekko się odwraca. Jedno oko ma spuchnięte, kłykcie owinięte gazą i jednorącz przytrzymuje papierowy ręcznik na wysokości potylicy.

– Tak, ale oni twierdzą, że podłączył też FileVault i nie mogą go tutaj otworzyć.

– Odsuńcie się, ja to zrobię.

– Mówią, że będzie lepiej, jeżeli...

– Jeżeli zrobicie niewłaściwy ruch, możecie zniszczyć część materiału, który wchodzi w skład programu.

Hess patrzy na nią, po czym odsuwa się od macbooka i skinieniem głowy daje technikom znak, że mają zrobić to samo.

To nie trwa długo. Thulin zna każdy system operacyjny na wylot i po niecałych dwóch minutach klepania w lateksowych rękawiczkach w klawiaturę udaje jej się wyzerować kod dostępu Haugego. Komputer się uruchamia i na monitorze pojawia się duży obraz złożony z postaci z kreskówek Disneya. Goofy, Kaczor Donald i Myszka Miki. Po lewej stronie widnieje jakieś dwanaście, trzynaście folderów, wszystkie z nazwami poszczególnych miesięcy.

– Otwórz ten ostatni.

Jeszcze nim padają te słowa, Thulin podwójnym kliknięciem otwiera folder nazwany „wrzesień”. Pojawia się nowa zakładka i teraz należy wybrać pomiędzy pięcioma ikonami, oznaczonymi symbolami gry. Thulin wybiera pierwszą lepszą i wpatruje się w pojawiający się

obraz. Po trzydziestu sekundach uświadamia sobie, że powinna była posłuchać Genza. I wtedy dopadają ją nudności.

Radiowe wiadomości ograniczają się jak na razie do domysłów, niepełnych doniesień oraz informacji o liście gończym wysłanym za Hansem Henrikiem Haugem. Gdy na antenie pojawia się kolejna popowa piosenka, której tekst ocieka rozochoconym uwielbieniem dla seksu analnego, Thulin postanawia wyłączyć radio. Nie ma ochoty na konwersacje i cieszy ją to, że Hess jest zajęty rozmową przez telefon.

Z Husum udali się prosto do szpitala w Glostrup, gdzie wciąż przebywał Magnus Kjær. W pomieszczeniu dla personelu przedstawili sytuację chłopca opiekującej się nim lekarce i Thulin pocieszała się myślą, że kobieta sprawiała wrażenie prawdziwie zszokowanej i zatroskanej jego losem. Następnie Thulin przekazała jej instrukcje, aby Hans Henrik Hauge pod żadnym pozorem nie mógł się zbliżyć do Magnusa Kjæra, jeżeli przyszłoby mu do głowy się tutaj pojawić, co zresztą wydawało się mało prawdopodobne po tym, jak po jego ucieczce rozesłano za nim list gończy. Lekarka zaznaczyła na szczęście, że biorąc pod uwagę okoliczności, chłopiec czuł się nieźle, mimo to Thulin i Hess zatrzymali się przed jego salą, zanim wyszli ze szpitala. Magnus spał w swoim łóżku, a oni stali przez chwilę i przyglądali mu się przez prostokątną szybę w drzwiach.

Przez niemal czternaście, może piętnaście miesięcy chłopiec regularnie cierpiał katusze, podczas gdy przeróżni lekarze diagnozowali jego problemy z nawiązaniem kontaktu z otoczeniem jako objaw autyzmu. Jeżeli Thulin się nie myliła, chłopiec funkcjonował równie dobrze jak jego rówieśnicy do czasu śmierci ojca i nawiązania przez matkę relacji z Haugem. Ten musiał ją wypatrzeć na portalu randkowym, gdy na swoim profilu zaznaczyła, że ma małego syna. I to, co prawdopodobnie zmniejszało jej atrakcyjność w oczach niektórych mężczyzn, w przypadku Haugego okazało się powodem, dla którego ją wybrał. Już wcześniej, przeglądając historię randek Haugego, Thulin zorientowała się, że kierował swoje oferty do

samotnych kobiet z dziećmi, ale aż do teraz nie przypisywała temu faktowi żadnego znaczenia, bo wyglądało to tak, jakby mężczyzna po prostu poszukiwał partnerki w swoim wieku.

Z filmów, które obejrzała na macbooku mężczyzny, jasno wynikało, w jaki sposób zmuszał on chłopca do milczenia. Siedząc na materacu w swojej podziemnej komnacie, z czerwonym gobelinem w tle, pedagogicznym tonem przekonywał Magnusa, że chyba woli widzieć swoją matkę zadowoloną, a nie smutną jak po śmierci ojca. Po czym równie lekkim, pewnym siebie tonem dodawał, że Magnus na pewno nie chciałby, aby on, Hauge, skrzywdził jego matkę.

Magnus nie sprzeciwił się następującemu po tej rozmowie gwałtowi, którego Thulin nie chciała obejrzeć. Jednakże doszło do niego i z transmisji poprowadzonej w sieci P2P wiedziała, że ten seans musiał zostać przekazany dalej bądź transmitowany w sieci. Oczywiście bez wprowadzającej rozmowy i ujęć twarzy Haugego. I to nie był jedyny raz. Wręcz przeciwnie.

Laura Kjær mogła nie wiedzieć o tych aktach przemocy, jednak anonimowe zgłoszenie, o którym zawiadomiła ją gmina, musiało być dla niej sygnałem alarmowym. Odrzuciła co prawda zarzuty o niedostatecznej opiece, ale musiały one zasiać w niej jakieś ziarno niepewności. Może to podejrzenie zaczęło już kiełkować, bo ograniczyła przecież aktywność poza domem, z wyjątkiem sytuacji, gdy syn przebywał z nią lub w szkole. Może nawet czuła strach przed Hauge, w każdym razie wymieniła zamki w drzwiach, gdy mężczyzna wyjechał na targi. Niestety, na próżno. Została zamordowana i pozostawiona w towarzystwie szydzącego kasztanowego ludzika. Jednak Thulin bynajmniej nie uważa, że w ciągu tych ostatnich kilku godzin ona i Hess zbliżyli się do ujęcia sprawcy.

– Dziękuję, do widzenia. – Hess kończy rozmowę przez telefon i odwraca się do Thulin. – Wygląda na to, że do jutra rana nie możemy się spotkać z osobą prowadzącą tę sprawę ani z nikim innym w ratuszu, kto mógłby nam coś więcej o tym opowiedzieć.

– Sądysz, że poszukujemy tego anonimowego nadawcy?

– Może. Warto to sprawdzić.

– Dlaczego myślisz, że to nie Hauge popełnił te zbrodnie?

Thulin dobrze zna odpowiedź, ale nie może się pohamować przed zadaniem pytania.

Hess zwleka z odpowiedzią.

– Sporo wskazuje na to, że oba zabójstwa zostały popełnione przez tego samego sprawcę. Hauge mógł mieć motyw, by zamordować Laurę Kjær, ale nie Anne Sejer-Lassen. W tym drugim wypadku ma zresztą alibi. Ponadto z materiału znalezionej w jego komputerze wynika, że Hauge to pedofil. Czerpie przyjemność z seksualnego wykorzystywania dzieci, ale niekoniecznie z torturowania, amputowania dłoni i zabijania kobiet.

Thulin nie odpowiada. Cała jej złość jest skierowana na Haugego i teraz życzyłaby sobie, aby mogli wykorzystać czas, żeby dopaść właśnie jego.

– Wszystko u ciebie w porządku?

Czuje na sobie badawcze spojrzenie Hessa, ale nie ma już ochoty rozmawiać o Haugem ani o filmach w jego macbooku.

– To ja *ciebie* powinnam o to zapytać.

Hess spogląda na nią zdezorientowany i chociaż spojrzenie Thulin skierowane jest na drogę, to policjantka palcem wskazuje strużkę krwi biegnącą od jego ucha. Hess wyciera się kawałkiem papierowego ręcznika, a Thulin skręca w drogę prowadzącą do jej domu. Wtedy uderza ją pewna myśl.

– Ale w jaki sposób autor zgłoszenia mógł się dowiedzieć o przemocy wobec Magnusa Kjæra, skoro nikt inny nic o tym nie wiedział?

– Nie mam pojęcia.

– I skoro o tym wiedział, a może nawet zdawał sobie sprawę z tego, że matka nie miała o niczym pojęcia, to w takim razie czemu zabił ją, a nie Haugego?

– Tego też nie wiem. Ale skoro tak to ujmujesz, to może właśnie dlatego, że z perspektywy zgłaszającego matka powinna była to wiedzieć. A może dlatego, że nie zareagowała na jego zgłoszenie. W każdym razie nie dość szybko.

– Całkiem sporo tych „może”.

– Tak, sporo tego. A gdy jeszcze dodamy, że prowadzący sprawę urzędnik odrzucił możliwość podobnego zgłoszenia w wypadku Anne Sejer-Lassen, otwierają się przed nami nieograniczone wprost możliwości. – Ironię swoich słów Hess podkreśla, odrzucając przychodzące połączenie, sprawdziwszy jednak wcześniej, kto dzwoni.

Thulin zatrzymuje samochód i wyłącza silnik.

– Z drugiej strony Anne Sejer-Lassen była w trakcie opuszczania domu z bagażem i dziećmi. I skoro już wiemy, co naprawdę przydarzyło się Magnusowi Kjærowi, to może dobrym pomysłem byłoby sprawdzenie, czy wypadek, który zdarzył się starszej córce Anne Sejer-Lassen, był przypadkowy, czy też jest symptomem czegoś innego.

Hess obrzuca ją uważnym spojrzeniem. Policjantka dostrzega, że mężczyzna rozumie, o co jej chodzi. Nie odpowiada od razu i Thulin czuje, że jej uwaga naprowadziła jego myśli na nowe tory.

– Czy mi się wydaje, że przed chwilą stwierdziłaś, że w tej sprawie jest za dużo „może”?

– Może jednak nie.

Po odkryciu zawartości garażu Laury Kjær uśmiech wydaje się nie na miejscu, ale Thulin nie potrafi się powstrzymać. Humor zapewnia dystans do tego, co niepojęte, a poza tym ogarnia ją uczucie, że może jednak chwycili jakiś trop. Donośny dźwięk kłykci pukających o szybę zmusza ją do odwrócenia głowy i wtedy dostrzega uśmiechniętego Sebastiana, stojącego przy drzwiach jej samochodu. Jest ubrany w jeden ze swoich garniturów i czarny prochowiec. W jednej ręce trzyma bukiet kwiatów, przewiązany wstążką i zawinięty w celofan, a w drugiej butelkę wina.

Thulin otwiera swojego laptopa, leżącego na stole w ciemnym pokoju, i zaczyna przeglądać materiał zgromadzony w ciągu dnia przez pozostałych śledczych z grupy dochodzeniowej. Nie tylko to, co dotyczy Erika Sejer-Lassena. Sebastian już wyszedł i tego właśnie chciała, choć ich spotkanie mogło być potoczyc się nieco lepiej.

– Kiedy nie oddzwoniasz, ryzykujesz, że mogę się nagle pojawić – zaznaczył ironicznie, gdy już weszli do mieszkania. Thulin zapaliła światło w kuchni i w tym momencie dopadło ją uczucie, że nie było jej tu zbyt długo. Sarta wilgotnej odzieży po nocnych poszukiwaniach w lesie w okolicach Klampenborga nadal leży w rogu pomieszczenia, a na kuchennym stole stoi miseczka zaszuszonego jogurtu, którego nie dokończyła jeść dziś rano.

– Skąd wiedziałeś, że pojawię się właśnie teraz?

– Zaryzykowałem i miałem szczęście.

Sytuacja na ulicy okazała się nieco niezręczna i Thulin nadal była na siebie zła, że nie zwróciła uwagi na ciemnoszarego mercedesa Sebastiana, ustawionego w szeregu zaparkowanych samochodów tuż przed głównym wejściem, zanim jego właściciel zapukał w jej szybę. Wsiadła. Hess zrobił to samo, żeby zająć miejsce kierowcy, bo umówili się wcześniej, że pojedzie służbowym wozem do siebie, na Odinparken. Przez moment mężczyźni stali naprzeciwko siebie, skinąwszy sobie wzajemnie w geście pozdrowienia – Sebastian wyluzowany, Hess bardziej powściągliwy – podczas gdy Thulin skierowała się do głównego wejścia. Sytuacja bez znaczenia, a jednak kobieta była poirytowana tym, że Hess spotkał Sebastiana i ujrzał rąbek jej prywatnego życia. A może to Sebastian ją zirytował? Miała wrażenie, jakby spotkała istotę z innej planety, choć zazwyczaj właśnie to w nim lubiła.

– Muszę natychmiast zabrać się do pracy.

– Czy to był twój nowy partner? Ten, którego odesłali z Europolu



do domu?

– Skąd wiesz, że jest z Europolu?

– Jadłem dzisiaj lunch z jednym facetem z prokuratury. Wspomniał tylko, że ktoś narobił zamieszania w Hadze i został wykopany do domu, do Wydziału Zabójstw. Dodałem dwa do dwóch, bo przecież wcześniej opowiadałaś mi o tym wariacie, który do was dołączył i nic nie robi. Co słyhać w sprawie?

Thulin pożałowała, że wyrwało jej się coś na temat Hessa, gdy Sebastian dzwonił kilkakrotnie w zeszłym tygodniu i w weekend. Nie miała czasu się z nim spotkać z powodu prowadzonej sprawy i wtedy napomknęła, że ma więcej roboty niż zwykle, bo jej nowy partner w niczym jej nie pomaga. To stwierdzenie nie wydawało się już jednak aktualne w odniesieniu do Hessa.

– Widziałem dzisiaj w wieczornych wiadomościach, że coś się ponownie działo na miejscu pierwszego zdarzenia. To dlatego wyglądał na twarzy jak ofiara wypadku drogowego?

Sebastian podszedł do niej, ale się cofnęła.

– Musisz już iść. Mam jeszcze sporo do przeczytania.

Próbował ją przytulić, ale go odtrąciła. Spróbował ponownie, mówiąc, że za nią tęsknił i że ma na nią ochotę, a nawet przypomniał, że jej córki nie ma w domu, mogliby to zatem zrobić gdziekolwiek, na przykład na kuchennym stole.

– Dlaczego nie? Chodzi o Le? Jak ona się miewa?

Thulin nie ma jednak ochoty rozmawiać o Le i zamiast tego kilkakrotnie go upomina, że powinien już wyjść.

– Czyli tak to wygląda. To ty decydujesz, kiedy i jak, a ja nie mam nic do powiedzenia?

– Jest tak jak zawsze. Jeżeli ci to nie odpowiada, możemy to teraz skończyć.

– Bo znalazłaś sobie kogoś zabawniejszego?

– Nie, wtedy na pewno ci o tym powiem. Dziękuję za kwiaty.

Sebastian wybuchł śmiechem, ale trudno jej było wypchnąć go za drzwi i zdała sobie sprawę, że pewnie rzadko kiedy ktoś wystawiał go za próg, gdy zjawiał się z podarunkiem i winem. Może dziwne było to, że to *ona* tak postąpiła, obiecała więc sobie, że jutro w ciągu dnia

do niego zadzwoni.

Thulin zjadła nie więcej niż połówkę jabłka, siedząc przed laptopem, gdy rozdzwonia się jej telefon. Hess. Podczas rozmowy w samochodzie ustalili, że sprawdzi ten domowy wypadek córki Sejer--Lassenów, zatem nic dziwnego, że dzwoni. Zastanawiające jest tylko to, że uprzejmym tonem pyta, czy nie przeszkadza.

– Nie, w porządku. O co chodzi?

– Miałaś rację. Właśnie skończyłem rozmawiać z centrum urazowym Rigshospitalet. Oprócz tego epizodu z nosem i złamanym obojczykiem, po którym ta starsza była hospitalizowana, obie dziewczynki były leczone po różnych incydentach w domu, zarówno wtedy, gdy mieszkały przy Islands Brygge, jak i po przeprowadzce rodziny do Klampenborga. Nic nie wskazuje na wykorzystywanie seksualne, ale możliwe, że były krzywdzone. Może po prostu w inny sposób niż Magnus Kjær.

– Ile było tych incydentów?

– Nie mam jeszcze pełnego obrazu. Ale *zbyt* dużo.

Thulin wsłuchuje się w jego ustalenia. Gdy Hess kończy streszczać jej raport uszkodzeń ciała, jakich doznały dziewczynki, mdłości z podziemnego pomieszczenia w garażu powracają. Thulin nie jest w stanie skupić się na rozmowie, gdy Hess proponuje, aby jutrzejszy dzień rozpoczęli od wizyty w ratuszu w Gentofte.

– Dom Sejer-Lassenów w Klampenborgu leży na terenie gminy Gentofte i jeżeli się okaże, że w skrzynce mejlowej tamtejszego urzędu znajduje się zgłoszenie w sprawie Anne Sejer-Lassen, to jesteśmy na właściwym tropie.

Hess kończy rozmowę słowami: „A poza tym, jeżeli jeszcze tego nie mówiłem, to dzięki, że się tam pojawiłaś”. Thulin słyszy swój własny głos mówiący: „W porządku, do zobaczenia”, po czym się rozłącza.

Później ma problem, żeby się uspokoić. Decyduje się zrobić kolejną przerwę, tym razem po to, by sięgnąć do lodówki po puszkę Red Bulla, żeby zupełnie nie odlecieć. Wstaje i wygląda przez okno.

Z wysokości czwartego piętra Thulin zwykle patrzy na dachy domów i wieże miasta, widok rozciągający się aż do miejskich jezior. Ale rusztowanie przy nieruchomości naprzeciwko jej bloku,

rozstawione w zeszłym miesiącu, zagarnęło większość tej panoramy. Gdy wieje mocno, jak dzisiaj wieczorem, trzepoczą wszystkie plandeki, a metalowa konstrukcja stelaża trzeszczy i skrzypi, jakby groziła zawaleniem. Jednak Thulin całą uwagę zwraca na jakąś postać. Czy to w ogóle jest postać? Za brezentem, na kładce przy rusztowaniu, dokładnie naprzeciwko swojego mieszkania dostrzega, a może wydaje jej się, że dostrzega, jakąś sylwetkę. Przez moment ma wrażenie, że wpatruje się prosto w nią. Przychodzi jej nagle na myśl postać, która stała i przyglądała się jej w ulicznym ruchu, kiedy tydzień temu odbierała córkę ze szkoły. Wzbiera w niej czujność i coś podpowiada jej, że to ta sama osoba. Ale gdy wiatr po raz kolejny szarpie brezentem i napina go niczym gigantyczny żagiel, kontury znikają. Kiedy płachta opada, nikogo już tam nie ma. Thulin wyłącza światło i laptopa. Przez dłuższy czas stoi w mroku i ze wstrzymanym oddechem wpatruje się w rusztowanie.

Piątek, 16 października, współcześnie

Jest wczesny poranek, ale Erik Sejer-Lassen nie wie, która godzina, bo jego zegarek TAG Heuer za czterdzieści pięć tysięcy euro od wczorajszego późnego wieczora leży zamknięty w boksie na drugim piętrze Komendy Głównej Policji wraz z jego paskiem i sznurowadłami. On sam siedzi w podziemnej celi i gdy otwierają się ciężkie metalowe drzwi, strażnik informuje go, że ponownie zostanie przesłuchany. Erik Sejer-Lassen opuszcza celę. Przechodzi przez piwnicę i wspina się po krętych schodach w kierunku dziennego światła i cywilizacji, szykując się na wybuch złości.

Policja pojawiła się w jego domu wczoraj wieczorem, bez zapowiedzi. Właśnie rozmawiał z płaczącymi córkami, leżącymi już w swoich łóżkach, gdy opiekunka zawołała go do głównego wejścia, przy którym czekało dwóch funkcjonariuszy, aby zabrać go na przesłuchanie. Sprzeciwił się, naturalnie, argumentując, że nie może teraz opuścić domu, ale policjanci nie pozostawili mu wyboru, zaskakując go także tym, że przywieźli ze sobą jego teściową, aby zajęła się dziećmi. Erik nie rozmawiał z nią od śmierci Anne. Wiedział, że zacznie z troską wypytywać o wnuczki i zaproponuje pomoc, czego nie chciał. A teraz stała za policjantami u stóp kamiennych schodów niczym ich współniczka i patrzyła na niego wystraszonego spojrzeniem, jakby to on zabił jej córkę. Gdy Erik został zaprowadzony do oczekującego radiowozu, ona przestąpiła próg jego domu, a dziewczynki wyszły jej na powitanie, kurczowo wczepiając się w jej nogi.

W komendzie bez żadnych wyjaśnień zaczęto wypytywać go o przyczyny incydentów i wypadków z udziałem dziewczynek w ciągu dłuższego okresu. Niczego z tego nie rozumiał. Nie widział zasadności tych pytań i wykrzykiwał, że chce rozmawiać z przełożonym przesłuchujących go funkcjonariuszy, ewentualnie ma zostać natychmiast odwieziony do domu. Zamiast tego osadzono go

w areszcie za „zatajenie informacji mogących wyjaśnić zabójstwo Anne Sejer-Lassen” i musiał znieść zamknięcie w piwnicznej celi, jakby był jakimś przestępcą.

Pierwszy raz Erik Sejer-Lassen pobił swoją żonę w noc poślubną. Ledwie zdążyli przestąpić próg apartamentu hotelu d'Anglederre, chwycił ją za ramiona i zaczął nią szarpać, chodząc od pokoju do pokoju i z zaciśniętymi zębami sycząc, jak bardzo jej nienawidzi. Uroczystość ślubna była bardzo wystawna. Rodzina Erika zapłaciła za całą imprezę, za światowej sławy szwedzkiego kucharza, za dwanaście egzotycznych dań, lokale w zamku w Havreholm i wszystkie związane z tym koszty, jako że rodzina Anne nie śmierdziała groszem. A ona w podzięce za to wszystko zbyt długo i zbyt intymnie rozmawiała z jego kolegą ze szkoły z internatem w Herlufsholm, co wprowadziło Erika w takie zakłopotanie, że aż gotował się od tłumionej złości; udało mu się wytrzymać do czasu, gdy pożegnali goście i udali się do d'Anglederre, aby spędzić czas we dwoje. Anne z płaczem tłumaczyła się, że rozmawiała z tym kolegą z czystej uprzejmości, ale Erik w swojej porywczoci rozerwał jej sukienkę i kilkakrotnie ją uderzył, a potem zgwałcił. Następnego dnia przeprosił ją za swoje zachowanie i wyznał wielką miłość. Jej płonący czerwienią policzek został podczas śniadania zinterpretowany przez gości jako efekt namiętnej nocy poślubnej. Chyba właśnie wtedy zakiełkowała jego nienawiść do niej – bo się w tym odnalazła, bo nadal patrzyła na niego zakochanym wzrokiem, mrugając zalotnie długimi rzęsami.

Ich wspólne lata w Singapurze należały do najszcześniejszych. Zrobił zawrotną karierę dzięki kilku trafionym inwestycjom w firmy z branży biotechnologicznej i oboje z Anne szybko zostali przyjęci do śmietanki towarzyskiej, składającej się z angielskich i amerykańskich cudzoziemców. Zdarzało się, że niekiedy tracił nad sobą panowanie, zazwyczaj gdy nie potrafiła sprostać jego wymaganiom dotyczącym lojalności, co przejawiało się między innymi tym, że miała mu się spowiadać z każdego swojego kroku. W zamian potrafił osłodzić im życie wypadami na Malediwy czy górskimi wędrówkami w Nepalu. Ale wraz z przyjściem na świat dzieci ich życie się zmieniło. Na

początku sprzeciwiał się temu wielkiemu marzeniu Anne, ale z czasem dostrzegł coś patriarchalnie pociągającego w całej tej reprodukcji, o której wielokrotnie rozmawiał podczas różnych spotkań dyrektora w firmach biotechnologicznych. Uwierzył go, iż jego nasienie okazało się tak kiepskiej jakości, że musieli konsultować się z kliniką leczenia niepłodności, którą zaproponowała Anne i za co początkowo zatrzęsął ją za karę w penthousie, ponieważ odważyła się o tym wspomnieć. Dziewięć miesięcy później nie odczuwał nawet krztyny radości podczas narodzin dziewczynki w Raffles Hospital; sądził wtedy, że to przyjdzie z czasem. Ale nie przyszło. Ani wtedy, gdy na świecie pojawiło się dziecko numer dwa; prawdę powiedziawszy – tym bardziej gdy urodziło się to drugie. Lekarze musieli operować, aby wydostać Linę, i łono Anne ucierpiało na tyle, że oznaczało to koniec marzeń Erika o męskim potomku. Potem ich życie seksualne zupełnie zamarło.

Przez następne lata w Singapurze pocieszał się kolejnymi romansami oraz tym, że jego biznesowy instynkt go nie zawodził, jednak z powodu nalegań Anne, aby posłać dzieci do duńskiej szkoły, wrócili z Azji do domu i zamieszkali w dużym luksusowym mieszkaniu przy Islands Brygge, gdzie spędzili rok, dopóki nie dostosowano domu w Klampenborgu. Hobbitowa społeczność Kopenhagi okazała się zbyt filisterska i klaustrofobiczna, co było dla nich dużą zmianą w porównaniu z międzynarodową atmosferą i poczuciem swobody, do jakiej przyzwyczaili się w Singapurze. Przy Bredgade co chwila natykał się na dawnych znajomych, którymi właściwie pogardzał, gdyż zachowywali się jak uczniacy, chwając się symbolami swojego statusu i atrakcyjnymi żonami, nieustannie gdakającymi o dzieciach i domu. Kolejnym rozczarowaniem okazało się to, że jego dziewczynki coraz bardziej przypominały Anne. Wyglądały jak jej gruboskórne, pulchne klony, które bez przerwy paplały, naśladując przeładowany ckliwym romantyzmem sposób myślenia matki, a co gorsza, wykazywały ten sam brak kręgosłupa co kobieta, z którą się ożenił.

Pewnego wieczoru w mieszkaniu przy Islands Brygge tuż przed snem wpadły w histerię z powodu jakiejś bzdury, a ponieważ i Anne,

i ich opiekunka Judith były wtedy poza domem, to jemu przypadło uporanie się z tym. Koniec końców zamachnął się ręką i płacz ucichł. Kilka tygodni później starsza córka nie potrafiła utrzymać jedzenia na talerzu, pomimo licznych zachęt i pedagogicznych przykładów, i wtedy uderzył ją tak, że aż spadła z krzesła. W szpitalu, do którego trafiła ze wstrząśnieniem mózgu, uświadomił Judith, że ma trzymać gębę na kłódkę, jeżeli nie chce zostać odesłana pierwszym samolotem z powrotem na pola ryżowe. Anne pospiesznie wróciła z odwiedzin u matki i właściwie zadziwiło go, z jaką łatwością wcisnął jej historię o niezdarnej dziewczynce, która jednak mimo swoich ograniczonych zdolności pojęła przynajmniej tyle, że nie należy mówić matce prawdy.

Takich incydentów przy Islands Brygge było wiele, może za wiele, ale przecież same były sobie winne. Z czasem Anne zaczęła nabierać podejrzeń, jednak nigdy o nic nie pytała, przynajmniej do czasu, gdy tuż przed ich przeprowadzką pojawił się urzędnik z kopenhaskiej gminy. Gmina otrzymała anonimowe zgłoszenie o niewłaściwej opiece nad dziećmi i przez pewien czas Erik musiał tolerować wścibstwo urzędnika prowadzącego tę sprawę. Przy pomocy adwokata posłał go w końcu za drzwi z informacją, żeby się tu nigdy więcej nie pojawiał, a sobie przykazał większą powściągliwość, w każdym razie do czasu ustalenia autora donosu.

Później Anne po raz pierwszy zapytała, czy to on jest winny wcześniejszych wypadków dziewczynek. Oczywiście zaprzeczył, ale gdy przeprowadzili się do Klampenborga, gdzie zdarzył się ten incydent ze schodami, przestała mu wierzyć. Płakała, obwiniła się i zaczęła wspominać o rozwodzie. Oczywiście był na to przygotowany. Ostrzegł ją, że jeśli przyjdzie jej do głowy podjąć jakiegokolwiek kroki w tej sprawie, napuści na nią swoich adwokatów i zadba o to, żeby nigdy więcej nie zobaczyła dzieci. Już dawno temu podpisała intercyzę, która gwarantowała mu cały majątek, a ona byłaby skazana na zasiłek i sofę u matki, skoro nie odpowiadała jej złota klatka w Klampenborgu.

Poprzedni klimat już nie powrócił, ale mimo wszystko sądził, że Anne zrezygnowała, aż do momentu, gdy policja poinformowała go,



że żona wcale nie była w drodze do matki, tylko w rzeczywistości planowała ucieczkę. Miała zamiar zostawić go niczym naznaczonego piętnem skandalu kozła ofiarnego w luksusowym rezerwacie, jednak niespodziewanie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, sama została usunięta z tego świata. To wciąż wydawało się niepojęte, niemniej dawało Erikowi poczucie sprawiedliwości. Relacje z córkami, które stały się teraz jego wyłączną domeną, z czasem też powinny się unormować, bo nie będzie musiał przejmować się zdaniem innych.

I właśnie z tą pewnością siebie Erik Sejer-Lassen wchodzi do pomieszczenia, gdzie ma zostać przesłuchany przez funkcjonariuszy Wydziału do Walki z Przestępczością Kryminalną. Czekają na niego tych dwoje śledczych, których poznał już wcześniej: facet z zaburzoną kolorem tęczy i drobna laska o sarnich oczach, której przy innej okazji dał taki wycisk, że ta nigdy tego nie zapomni. Oboje wyglądają jak gówno. Zmęczeni, wypruci, zwłaszcza facet, z żółtymi i niebieskimi siniakami na twarzy, jakby przed chwilą oberwał. W tym momencie do Erika dociera, że potrafi się po nich przejechać. Zostanie bezzwłocznie wypuszczony. Nie mają na niego nic.

– Panie Sejer-Lassen, rozmawialiśmy ponownie z opiekunką dziewczynek i tym razem opowiedziała nam ze szczegółami, że przynajmniej czterokrotnie widziała, jak bił pan własne dzieci.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie. Jeżeli Judith twierdzi, że podniosłem rękę na dzieci, to dlatego, że jest kłamczuchą.

Erik wyobraża sobie, że po takim argumencie nastąpi przepychanka słowna, ale tych dwoje idiotów nie zamierza w ogóle odnieść się do jego słów.

– *Wiemy*, że mówi prawdę. Szczególnie po tym, jak skontaktowaliśmy się telefonicznie z dwiema filipińskimi opiekunkami, które pracowały u was na zmianę, gdy mieszkaliście w Singapurze. Te trzy dziewczyny, niezależnie od siebie, opowiadają tę samą historię. Prokuratura właśnie zdecydowała o wniesieniu przeciwko panu oskarżenia o stosowanie przemocy wobec własnych dzieci, opierając się na siedmiu raportach z hospitalizacji z czasów

waszej bytności w Danii.

Facet nie przerywa, a Erik Sejer-Lassen czuje na sobie zimne spojrzenie sarnich oczu.

– Tymczasowo wniesiono o przedłużenie pańskiego aresztowania o kolejne czterdzieści osiem godzin. Ma pan prawo do adwokata, a jeżeli pana na niego nie stać, sąd przydzieli panu obrońcę z urzędu. Do czasu ogłoszenia wyroku opiekę nad dziećmi przejmie pomoc społeczna w ścisłej współpracy z babcią dziewczynek, która już zadeklarowała, że chciałaby zostać ich prawną opiekunką. Jeżeli okaże się pan winny zarzucanych czynów i będzie musiał odbyć karę, sąd zdecyduje, czy zachowa pan prawa rodzicielskie i czy będzie miał prawo do widywania dzieci podczas pobytu pod nadzorem.

Dźwięki znikają. Erik Sejer-Lassen przez chwilę tępo wpatruje się przed siebie. Potem spuszcza wzrok. Tuż przed nim, rozrzucone na stole, leżą szpitalne raporty zawierające opinie lekarskie, fotografie oraz zdjęcia rentgenowskie uszkodzeń ciał dziewczynek i nagle uświadamia sobie, że to wszystko wygląda poważnie. Z oddali dociera do niego głos sarnich oczu, przekazujący relację Judith o tym, jak krótko przed przeprowadzką z Islands Brygge odwiedził ich urzędnik z kopenhaskiej gminy z powodu anonimowego zawiadomienia. To jedyna rzecz, o której śledczy zamierzają teraz porozmawiać z Erikiem Sejer-Lassenem, zanim przekażą jego sprawę innym.

– Wie pan, kto stoi za tym zgłoszeniem?

– Ma pan jakiś pomysł, kto to mógł być?

– Kto poza opiekunkami mógł wiedzieć, że bił pan dzieci?

Mężczyzna z żółtymi i niebieskimi siniakami na twarzy podkreśla, jak ważne są jego odpowiedzi, ale Erik Sejer-Lassen nie może wydobyć z siebie głosu. Wpatruje się tylko w zdjęcia. Chwilę potem zostaje wyprowadzony z pomieszczenia i gdy zatrząskują się za nim drzwi do celi, zupełnie się rozkleja i po raz pierwszy w życiu odczuwa tęsknotę za córkami.

Hess czuje się tak, jakby głowa miała mu się rozpaść na kawałki, i żałuje, że nie poczekał na zewnątrz murów ratusza, w podmuchach zimnego wiatru. Dokuczliwe mrowienie z tyłu głowy po walce z Hansem Henrikiem Hauge w garażu w Husum przeszło w ciągu tygodnia w przenikliwy ból. Jego samopoczucie z pewnością nie mogło poprawić to, że Hauge nadal nie został złapany, a na dodatek dzisiejszy poranek Hess spędził w komendzie, uczestnicząc w przesłuchaniu Erika Sejer-Lassena, aby następnie szybko przemieścić się do kopenhaskiego ratusza, żeby z kolei wymagłować Henninga Loeba i jego szefa, z którymi prowadzi teraz rozmowę w przegrzanym biurze należącym do Wydziału do spraw Dzieci i Młodzieży. Nie zauważył tam żadnych rzeczy przeznaczonych dla młodych ludzi, wyłącznie typowe wyposażenie biurowe i charakterystyczną wysoką mahoniową boazerię.

Prowadzący sprawę urzędnik gorliwie się tłumaczy, zapewne również ze względu na przełożonego, który kręci się nerwowo na krześle obok.

– Jak już mówiłem, system padł i dlatego nie byłem w stanie pomóc w sprawie tych informacji.

– Gdy rozmawialiśmy we wtorek, mówił pan coś innego. Twierdził pan, że nie było żadnego zgłoszenia dotyczącego dzieci Anne Sejer-Lassen, a przecież to nieprawda.

– Wydaje mi się, że powiedziałem, że system niczego takiego nie pokazał.

– Nie, nie to pan powiedział. Podałem numery CPR dziewczynek, a pan stwierdził, że...

– No dobrze. Nie pamiętam, jakich dokładnie użyłem słów...

– Dlaczego, do diabła, nie powiedział pan prawdy?!

– Przecież nie miałem zamiaru niczego ukrywać...

Henning Loeb nie przestaje się więc, zezując przy tym nerwowo na

przełożonego, a Hess wyrzuca sobie, że nie złożył mu wizyty już parę dni temu, tak jak pierwotnie planował.

Podważenie wobec anonimowego autora donosu na Laurę Kjær zostało na pewien krótki czas poniechane – dokładnie w dzień po tym, jak dokonano odkrycia w jej garażu – gdyż najwyraźniej podobne zawiadomienie dotyczące Anne Sejer-Lassen nie wpłynęło do ratusza. Hess uzyskał zapewnienie urzędnika prowadzącego tego typu sprawy, że nic takiego nie zostało zgłoszone do kopenhaskiej gminy w czasie, gdy rodzina Sejer-Lassenów mieszkała jeszcze przy Islands Brygge, i dlatego wraz z Thulin złożyli zapytanie do gminy Gentofte, na której terenie leżała rezydencja w Klampenborgu. W ratuszu w Gentofte nic nie wiedzano o jakimkolwiek zgłoszeniu dotyczącym Anne Sejer-Lassen i wtedy ich teoria zakładająca, że oba zabójstwa mogło łączyć to, iż dzieci ofiar były narażone na przemoc domową, zaczęła się rozpadać. Nikt z najbliższego kręgu rodziny Sejer-Lassenów nie zdawał sobie sprawy, że uszkodzenia ciał dziewczynek nie powstały wskutek wypadków. Największy niepokój budziły odpowiedzi udzielane przez ich opiekunkę, ale dopiero wczoraj późnym popołudniem, gdy Hess i Thulin ponownie zapewnili kobietę, że ochronią ją przed ewentualną zemstą Erika Sejer-Lassena, ta wybuchła płaczem i ulżyła swemu sercu. Przy okazji wspomniała, że jakiś czas temu w domu, pod dawnym adresem przy Islands Brygge, pojawił się urzędnik z kopenhaskiej gminy i zadawał różne pytania, ponieważ anonimowy człowiek zarzucał Anne, że nie potrafiła zaopiekować się swoimi dziećmi. Hess przeklinał w duchu, bo zrozumiał, że stracili drogocenny czas.

Wrażenie, jakie urzędnik zrobił na Hessie podczas ich wtorkowej rozmowy telefonicznej, nie należało do najlepszych i bynajmniej nie poprawiło się w czasie dzisiejszego przesłuchania, które przeprowadza teraz w pojedynkę, bo Thulin wraz z informatykami zajmuje się poszukiwaniem elektronicznych śladów autora zgłoszenia w komputerach wydziału. Mężczyzna tłumaczył się, że wprowadzenie policji w błąd zostało spowodowane „usterkami technicznymi”, jednak po lekturze dwóch anonimowych zgłoszeń dotyczących odpowiednio Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen Hess wysnuł inną teorię

wyjaśniającą, dlaczego urzędnik prowadzący sprawę wstrzymał się z udzieleniem mu informacji przez telefon.

Zawiadomienie w sprawie Anne Sejer-Lassen zostało przyjęte w ramach regulacji dotyczącej zgłoszeń o nieprawidłowościach w rodzinie około dwóch tygodni później niż doniesienie na Laurę Kjær i na krótko przed przeprowadzką rodziny Sejer-Lassenów do Klampenborga. W przeciwieństwie do pierwszego było dość rozwlekłe i zajmowało niemal całą stronę A4. Wzywano w nim do objęcia dwóch córek Anne Sejer-Lassen opieką zastępczą; w uzasadnieniu napisano, że dzieci są w domu krzywdzone. List jest utrzymany w mocno przegadany styl, prawie pozbawiony przecinków, niczym jeden długi strumień świadomości, i dlatego silnie kontrastuje ze zwięzłym zawiadomieniem dotyczącym Laury Kjær, utrzymanym w chłodnym, wyważonym tonie. Anne Sejer-Lassen została opisana jako gęś z wyższych sfer, która zajmuje się wyłącznie sobą zamiast dziewczynkami. Zaślepiły ją pieniądze i luksus, a konieczność objęcia dzieci opieką zastępczą okaże się uzasadniona, gdy ktoś zada sobie trud, aby przejrzeć raporty uszkodzeń ciał dziewczynek z różnych szpitali. Charakter pisma i rozmiar liter w obu listach znacznie się od siebie różnią, ale gdy czyta się je jeden po drugim, nie można nie zwrócić uwagi, że nadawca i w jednym, i w drugim używa tych samych sformułowań: „egoistyczna dziwka” i „sama powinna o tym wiedzieć”, a w wypadku Anne Sejer-Lassen powtarzają się one nawet kilkakrotnie. Z tego powodu można odnieść wrażenie, że oba donosy napisała ta sama osoba, a różnice stylistyczne są zamierzone. Hess przypuszcza, że właśnie to zaniepokoiło Henninga Loeba, dlatego też urzędnik celowo wprowadził go w błąd, gdy zaczął się dopytywać o dzieci Anne Sejer-Lassen.

Przez cały ten czas Henning Loeb jak tylko się da broni sposobu, w jaki prowadził obie sprawy: twierdzi, że postępowania odbywały się zgodnie z procedurami, a rodzice w obu przypadkach zaprzeczyli, aby cokolwiek wiedzieli na temat krzywdzenia dzieci. Powtarza ten frazes do znudzenia, zupełnie jakby się spodziewał, że rodzice odstąpią swoje prawdziwe oblicze, gdy tylko ktoś z gminy zapuka do ich drzwi.

– Śledztwo prowadzone przez policję rzuca nowe światło na te sprawy i oczywiście natychmiast zalecę, aby przeprowadzono ponowną, gruntowną wewnętrzną ocenę – wtrąca się szef wydziału.

Uwaga ta sprawia, że niższy rangą urzędnik milknie, a jego przełożony nie ustaje w zapewnieniach chęci współpracy z policją. Hess czuje, jak skóra na czaszce znów zaczyna mu się napinać. Zdaje sobie sprawę z tego, że podczas wtorkowej wizyty w szpitalnym centrum urazowym powinien był dać się zbadać, jednak zamiast tego pojechał do Odinparken, do stworzonego na własne życzenie bałaganu budowlanego. Zasnął, myśląc o tym, że jakiś facet czekał na Thulin przed jej domem, z wiązanką i butelką wina w rękach, i z jakiegoś powodu czuł irytację, że to go zaskoczyło, bo przecież oczywiste było, że ktoś taki musiał istnieć i że się zjawił, gdy Thulin skończyła pracę. Nie zmienia to jednak faktu, że nie powinien się tym w ogóle interesować.

Następnego dnia, gdy odezwał się jego telefon, obudził się z potwornym bólem głowy. Dzwonił François, który nie potrafił zrozumieć, dlaczego Hess po tej zaniechanej rozmowie telefonicznej nie podjął próby nawiązania kontaktu z Freimannem. A może jednak nie był zainteresowany powrotem do dawnej pracy? O czym on, do cholery, myślał? Hess powiedział tylko, że oddzwoni, i odłożył słuchawkę. Wyglądało na to, że ten wszędobylski Pakistańczyk spod 34c usłyszał, że Hess już nie śpi, w każdym razie chwilę później pojawił się w drzwiach i spoglądając na bałagan, poinformował go, że pośrednik handlu nieruchomościami zjawił się wczoraj na darmo.

– A co z przyborami malarskimi i cykliniarką, które zalegają na korytarzu? Powinieneś pomyśleć również o innych mieszkańcach.

Wcześniej Hess obiecał mu wszystko, co tamten chciał usłyszeć, ale nie wywiązał się z danego słowa, bo wraz z Thulin zajmował się przyszpileniem Sejer-Lassena.

– A co może pan powiedzieć o autorze zgłoszenia? Wpadł pan na coś podczas wizyty u rodziny, u której jak pan twierdzi, był pan? – Hess ponownie próbuje wyciągnąć coś z urzędnika.

– *Byliśmy* u nich i zbadaliśmy sprawę. Nie że tak twierdzą, ale jak już mówiłem...

– Dość tego. Chłopiec był gwałcony w piwnicy, a dwie dziewczynki zszywano tyle razy, że wrzeszczały wniebogłosy, ale pan ma najwyraźniej jakieś znakomite wytłumaczenie, dlatego to nie zostało zauważone. Jedyne, co mnie interesuje, to czy wiadomo coś o autorze zgłoszenia.

– Nic więcej nie wiem. Ale nie podoba mi się pana ton. Jak już mówiłem...

– W porządku. Robimy przerwę.

Pojawia się Nylander. Staje w drzwiach biura i skinieniem daje Hessowi do zrozumienia, że chce z nim rozmawiać. Hess jest zadowolony, że może opuścić przegrzane pomieszczenie i przenieść się na klatkę schodową, gdzie mijają ich urzędnicy i rozmaici inni eksperci prawa i administracji, zezując na nich z zaciekawieniem.

– To nie twoje zadanie, żeby marnować czas na ocenę pracy gminy.

– Spróbuję się powstrzymać.

– Gdzie jest Thulin?

– Obok. Wraz z dwoma informatykami próbuje wytropić nadawcę obu zgłoszeń.

– Uważamy, że to sprawca?

Hess próbuje powstrzymać irytację na to „my” w ustach przełożonego. Freimann też wyraża się w ten sposób i Hess zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem obaj nie uczęszczali na ten sam kurs z zarządzania.

– Tak przypuszczamy. Kiedy możemy przesłuchać Rosę Hartung?

– Przesłuchać? W jakiej sprawie?

– Tak, przesłuchać ją w związku z...

– Pani minister *została* już przesłuchana. Nic nie wie ani o Laurze Kjær, ani o Anne Sejer-Lassen.

– Jednak to, że dzisiaj stoimy w tym miejscu, oznacza, że musi zostać przesłuchana ponownie. Na obie ofiary złożono anonimowe doniesienie z żądaniem odebrania im opieki nad dziećmi. Ale może wcale nie taka była prawdziwa intencja sprawcy. Może chodziło mu po prostu o to, aby wskazać na wadliwy system, który nie funkcjonuje jak należy; jednak niezależnie od wszystkiego trzeba być idiotą, żeby nie dostrzec, że to może mieć coś wspólnego z Rosą Hartung. Przecież

to ona jest ministrem spraw społecznych i im głębiej się nad tym zastanowić, tym bardziej staje się oczywiste, że zabójstwo, które tę sprawę zapoczątkowało, zbiegło się w czasie z jej powrotem na stanowisko ministra.

– Hess, dobrze się spisujesz. Nie mam zwyczaju wytykać czegoś człowiekowi tylko dlatego, że ma nieco zszarganą opinię. Ale to, co przed chwilą powiedziałeś, oznacza, że nazwałeś mnie idiotą.

– Nie, niewłaściwie to odebrałeś. Ale kiedy do tego wszystkiego dodamy odciski palca na obu kasztanowych ludzikach znalezionych na miejscu przestępstwa, odciski należące do córki Rosy Hartung, to...

– Posłuchaj mnie uważnie. Twój przełożony z Hagi poprosił mnie o ocenę twoich merytorycznych kwalifikacji, a ja oczywiście bardzo chciałbym pomóc ci wrócić na stołek. To jednak wymaga, żebyś skupił się na tym, co ważne. Rosa Hartung nie będzie więcej przesłuchiwana, bo to nieistotne. Rozumiemy się?

Informacja o jego przełożonym w Hadze skonsternowała Hessa. Przez chwilę zaskoczenie nie pozwoliło mu wydobyć z siebie żadnej odpowiedzi. W tym czasie Nylander obrzuca spojrzeniem Thulin, wychodzącą właśnie z biura, w którym mieszczą się stacjonarne komputery.

– I co?

– Oba zgłoszenia zostały wysłane z tego samego serwera na Ukrainie, ale jego dostawca nie słynie z efektywnej współpracy z władzami. Wręcz przeciwnie. Możemy dostać odpowiedź odnośnie do numeru IP za kilka tygodni, ale to będzie już bez znaczenia.

– Myślisz, że to pomoże, jeżeli skontaktuję się z ministrem sprawiedliwości i poproszę go, żeby zwrócił się do swojego ukraińskiego kolegi?

– Wątpię, czy to coś da. Nawet gdyby zechcieli pomóc, zajmie to mnóstwo czasu, którego nie mamy.

– Pomiedzy pierwszym a drugim zabójstwem nie upłynęło więcej niż siedem dni. Jeżeli sprawca, jak twierdzicie, jest chory psychicznie, nie możemy stać w miejscu i biernie się temu przyglądać.

– Być może wcale nie musimy. Oba zgłoszenia dotyczące ofiar



zostały wysłane do gminy poprzez system zgłaszania nieprawidłowości. Pierwsze trzy miesiące temu, drugie dwa tygodnie później. Jeżeli założymy, że oba pochodzą od sprawcy, a ponadto uznamy, że będzie próbował uderzyć ponownie...

– ...to już wysłał anonimowe zgłoszenie dotyczące następnej ofiary.

– Właśnie. Ale jest jeden problem. Jak się dowiedziałem, w ramach tej regulacji zgłaszania nieprawidłowości przychodzi średnio pięć zgłoszeń tygodniowo do samego tylko Wydziału do spraw Dzieci i Młodzieży. W skali roku daje to dwieście sześćdziesiąt zawiadomień. Nie wszystkie dotyczą zapewnienia opieki zastępczej, ale to nie działa jak system, więc nie damy rady ustalić, o jaką realną liczbę chodzi.

Nylander kiwa głową.

– Porozmawiam z szefem wydziału. Mają dobre powody, żeby nam pomóc. Czego potrzebujecie?

– Hess?

Hessowi dudni w czaszce, a wiadomość o porozumieniu Freimanna z Nylanderem nie poprawia sytuacji. Próbuje zebrać myśli, żeby odpowiedzieć Thulin.

– Anonimowe zgłoszenia dotyczące zaniedbania i wykorzystywania dzieci z ostatniego półrocza. Szczególnie te dotyczące matek pomiędzy dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia, zawierające wezwanie do odebrania dzieci. Sprawy, które zostały zbadane. Ale tylko te, co do których nie stwierdzono podstaw do ingerencji.

Szef wydziału pojawia się w drzwiach i spogląda wyczekująco na to niewielkie zgromadzenie. Nylander natychmiast wykorzystuje okazję, żeby poinformować go o ich oczekiwaniach.

– Te sprawy nie są nigdzie zebrane do kupy. Znalezienie ich zajmie sporo czasu – odpowiada naczelnik.

Nylander posyła pytające spojrzenie Hessowi, który kieruje się z powrotem do przegrzanego biura.

– W takim razie musi pan postawić na nogi cały swój wydział. Nie mamy nic innego do roboty, musimy zatem dostać dokumentację w ciągu godziny.

Anonimowe zgłoszenia do urzędu gminy w Kopenhadze dotyczące kobiet wychowujących dzieci okazują się dość popularne. W każdym razie jest ich sporo i z czasem, w miarę jak kolejni pracownicy urzędu przynoszą coraz to nowe czerwone teczki, a stosik na stole stale rośnie, Hess zaczyna się niepokoić, czy ich plan był właściwy. Jednak po rozmowie z Nylanderem nie można było zrobić nic innego, jak zacząć od drugiego końca. Ponieważ Thulin wołała przeglądać akta spraw na monitorze laptopa Acer i zajęła tę dużą przestrzeń biurową, Hess zgodził się przenieść do mniejszego pokoju, gdzie teraz siedzi i przewraca strony, jeszcze ciepłe po wypluciu przez drukarkę.

Jego metoda jest prosta. Otwiera teczkę i czyta wyłącznie tekst zgłoszenia. Jeżeli doniesienie nie wydaje się mieć związku ze sprawą, łąduje na kupce po lewej stronie. Jeżeli zaś może mieć z nią coś wspólnego, teczka trafia na kupkę po prawej.

W krótkim czasie Hess orientuje się, że ta wstępna selekcja jest trudniejsza, niż mu się wydawało. We wszystkich zawiadomieniach odnajduje tę samą złość na matki, którą rozpoznaje z listów dotyczących Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen. Donosy w większości zostały sporządzone w afekcie, niektóre zawierają tak wyraźne podteksty, że stosunkowo łatwo można się domyślić, że czyjś eksmałzonek, czyjaś ciocia czy babcia poczuli się zobowiązani do zgłoszenia władzom niewłaściwego postępowania matki. Jednak Hess nie ma co do tego pewności, dlatego kupka po prawej stronie ciągle rośnie. Lektura sama w sobie jest przerażająca, gdyż zgłoszenia są w większości streszczeniami prawdziwych wojen domowych, które stały się również udziałem dzieci i prawdopodobnie trwają nadal, gdyż wszystkie sprawy, o które prosił Hess, zakończyły się zignorowaniem zawiadomień. W każdym z tych przypadków urząd został zobowiązany do zbadania okoliczności i chociaż to nie zwalnia Henninga Loeba od odpowiedzialności, Hess nagle z większym

zrozumieniem podchodzi do cynizmu urzędnika, bo sam widzi jak na dłoni, że autorzy wielu z tych zgłoszeń kierowali się wszystkim, tylko nie dobrem dziecka, w którego sprawie rzekomo pisali.

Po przejrzeniu około czterdziestu anonimowych zawiadomień z ostatnich sześciu miesięcy, zawierających sugestie interwencji domowej, ma już wszystkiego po dziurki w nosie. Lektura zajęła mu więcej czasu, niż pierwotnie zakładał – prawie dwie godziny, bo aby ocenić niektóre przypadki, musiał się zapoznać z przebiegiem sprawy. Ale najgorsze było to, że sprawca w zasadzie mógł być autorem większości z tych zawiadomień. I do tego w żadnym nie napotkał zwrotów „egoistyczna dziwka” czy „sama powinna o tym wiedzieć”, które znalazły się w donosach na Laurę Kjær i Anne Sejer-Lassen.

Jeden z urzędników zapewnia go, że nie mają więcej spraw spełniających wyznaczone przez Hessa kryteria, dlatego śledczy zaczyna ponownie przeglądać odłożoną kupkę. Gdy kończy lekturę, dostrzega, że za szprosowymi oknami ratusza zapadł już zmrok. Jest dopiero tuż po wpół do piątej, ale przy H.C. Andersens Boulevard rozbłysły już uliczne latarnie, których kolorowe żarówki rozjaśniają ciemne, ogołoczone z liści korony drzew rosnących wzdłuż ogrodu Tivoli. Tym razem Hess z pewnym trudem wytypował siedem zawiadomień, ale nie ma najmniejszej nawet pewności, czy któreś z nich jest tym właściwym. We wszystkich przypadkach zawiadamiający wnioskuje o przymusowe odebranie matce jednego bądź kilkorga dzieci. Zgłoszenia bardzo się od siebie różnią. Niektóre są krótkie, inne długie. W jednym przypadku Hess po dłuższym zastanowieniu dochodzi do wniosku, że doniesienie musiał napisać któryś z członków rodziny, a w drugim ma przeczucie, że autorem jest jakiś pedagog, bo w liście znajdują się nawiązania do spotkania w świetlicy.

Jednak pięciu ostatnich nie potrafi rozgryźć. Odrzuca jeszcze jedno, gdyż zawiera przestarzałe słowa, jakby zostało napisane przez dziadka albo babcię – a potem kolejne, w którym roi się od błędów. Pozostają trzy: kobieta z Gambii, którą zgłaszający obwinia o wykorzystywanie dzieci do pracy, niepełnosprawna matka, która zaniedbuje dzieci, bo przyjmuje dożylnie narkotyki, oraz matka na rencie, która rzekomo

chodzi do łóżka z własnym dzieckiem.

Wszystkie trzy zawiadomienia zawierają okropne zarzuty i Hessowi przebiega przez myśl, że jeśli rzeczywiście ich autorem jest morderca, to najprawdopodobniej są prawdziwe. Tak jak w wypadku Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen.

– Jak daleko jesteś? – dopytuje Thulin, wchodząc do pomieszczenia z laptopem w objęciach.

– Niezbyt.

– Są trzy, które rzucają się w oczy. Ta sprawa z kobietą z Gambii, kolejna z niepełnosprawną matką i ostatnia z tą na rencie.

– Tak, być może.

Nie dziwi go fakt, że Thulin wytypowała te same osoby co on. W rzeczywistości zastanawia się nawet, czy nie poradziłaby sobie z tym zadaniem lepiej, działając w pojedynkę.

– Uważam, że powinniśmy nad tym popracować. Może nad wszystkimi trzema przypadkami.

Thulin spogląda na niego niecierpliwie. Hessemu pęka głowa. Jest coś, co sprawia, że wszystko wydaje mu się zbyt ciężkie i nieistotne, ale nie potrafi dojść do tego, o co chodzi. Wyjrząwszy przez okno, zauważa, że ściemniło się jeszcze bardziej, i zdaje sobie sprawę, iż muszą jak najszybciej podjąć decyzję, aby jeszcze dzisiaj przedsięwziąć niezbędne środki ostrożności.

– Sprawca musi zakładać, że w pewnym momencie dojdziemy do tego, że ofiary zostały zgłoszone do gminy. Prawda czy fałsz? – pyta Hess.

– Prawda. Może nawet chce, żebyśmy do tego doszli. Ale nadal nie wie, *jak szybko* uda nam się to ustalić.

– W takim razie sprawca zakłada, że w pewnej chwili przeczytamy te dwa zawiadomienia dotyczące Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen. Prawda czy fałsz?

– Dlaczego bawimy się w zgadywanek? Jeżeli się nie pospieszymy, możemy równie dobrze zacząć ponownie przesłuchiwać sąsiadów.

Hess nie pozwala wybić się z rytmu. Próbuje nie stracić wątku.

– Gdybyś to ty była sprawcą, napisała te dwa zawiadomienia i wiedziała, że do nich dotrzemy, a potem pocujemy się bardzo

bystrzy, to jak byś wtedy sformułowała to trzecie zgłoszenie?

Hess patrzy na Thulin i wie, że ta rozumie, o co mu chodzi. Jej spojrzenie przeskakuje z powrotem na monitor, który trzyma przed sobą.

– Poziom zaawansowania tekstów nie jest specjalnie wysoki. Ale idąc dalej tym tropem, że chodzi o to, żeby nas zmylić, to można wskazać dwa inne przypadki, które się wyróżniają. Ten z błędami ortograficznymi i ten z przestarzałym słownictwem.

– Który z nich jest głupszy? – dopytuje Hess.

Oczy Thulin przebiegają szybko po ekranie. W tym czasie Hess odszukuje na stole dwie wspomniane sprawy i otwiera teczki. Tym razem, gdy zaczyna czytać zgłoszenie z błędami, dopada go jakieś przeczucie. Może to tylko złudzenie. A może nie. Thulin odwraca monitor w stronę Hessa, a on potakuje. Wytypowali to samo zawiadomienie. Jessie Kvium, lat dwadzieścia pięć, zamieszkała w Urbanplanen.

Jessie Kvium wychodzi w pośpiechu, ciągnąc za sobą sześćioletnią córkę, ale młody nauczyciel o pakistańskich korzeniach i uprzejmym spojrzeniu dogania ją na korytarzu, nim jeszcze zdąży skrócić za róg.

– Jessie, czy mógłbym z panią chwilę porozmawiać?

Kobieta otwiera usta, aby odpowiedzieć, że ona i Olivia niestety spieszą się na tańce, jednak po zdeterminowanej minie mężczyzny widzi, że nie zdoła się wykręcić. Zwykle próbuje go unikać, bo ciągle wzbudza w niej wyrzuty sumienia, lecz tym razem musi się jakoś od niego uwolnić, wykorzystując swój wdzięk. Uśmiecha się, mruga kokieteryjnie, odgarniając włosy z twarzy i eksponując długie, polakierowane paznokcie, tak by rzuciło mu się w oczy, jak ładnie dzisiaj wygląda. Spędziła dwie godziny w salonie fryzjerskim przy Amager Boulevard; fryzjer, wprawdzie arabskiego pochodzenia, jest jednak tani i kiedy kolejka się wydłuża, tak jak dzisiaj, robi też makijaż i paznokcie. Jej biodra opina nowa żółta spódnica, dopiero co okazji kupiona w butik Hø & Møg w centrum handlowym za nędzne siedemdziesiąt dziewięć koron, częściowo dlatego, że jest z cienkiego materiału do noszenia latem, a po części dlatego, że Jessie potrafiła wskazać ekspedientce drobne wady, które jednakże nie miały najmniejszego znaczenia dla celu, w jakim chciała ten ciuszek wykorzystać.

Jej uśmiech i mruganie nie działają na nauczyciela. Początkowo Jessie sądzi, iż po raz kolejny będzie musiała wysłuchać gadania, że znowu odbiera dziecko ze świetlicy tuż przed zamknięciem, szykuje się więc na ripostę w stylu, że przecież chyba na coś idą jej podatki.

Jednak dzisiaj nauczyciel, który najpewniej nazywa się Ali, chciałby zapytać ją o strój przeciwdeszczowy i kalosze, których Olivia nadal nie ma.

– Te buty, które ma na sobie, są bardzo ładne, ale pani córka mówi, że w nich marznie, gdy przemakają. One raczej nie są zbyt praktyczne

jesienią.

Nauczyciel dyskretnie spogląda na podziurawione tenisówki dziewczynki i Jessie ma ochotę wykrzyknąć mu, żeby się zamknął. Nie ma teraz pięciuset koron na takie wydatki, a gdyby było ją na to stać, to raczej przeniosłaby córkę gdzieś z dala od klasy, w której połowa dzieci mówi po arabsku, a podczas zebrania rodziców każde słowo nauczyciela musi być tłumaczone jednocześnie przez trzech różnych tłumaczy. Nie żeby sama brała udział w takich zebraniach, ale o tym słyszała.

Niestety, na korytarzu blisko nich stoi grupka innych nauczycieli, dlatego Jessie wybiera plan B.

– Ależ my przecież już kupiliśmy ten strój przeciwdeszczowy i kalosze. Niestety, zapomniałyśmy zabrać rzeczy z naszego domku letniskowego, ale będziemy o tym pamiętać następnym razem.

To oczywiście wierutne kłamstwo. Nie ma żadnego stroju przeciwdeszczowego ani kaloszy, nie mówiąc już o domku letniskowym, ale połowa butelki białego wina, którą Jessie wlała w siebie w domu w Urbanplanen, zanim się przebrała i przyjechała do szkoły, zawsze pomaga jej znaleźć właściwe słowa.

– No, to dobrze. A co pani sądzi o zachowaniu Olivii w domu?

Przekonując Alego, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, Jessie czuje na sobie spojrzenia przechodzących obok nauczycieli. Ali ścisza głos i mówi, że jest zaniepokojony brakiem poprawy kontaktu Olivii z innymi dziećmi. Dziewczynka sprawia wrażenie bardzo wyobcowanej i on, jej nauczyciel, uważa, że wskazane byłoby ponownie się spotkać, żeby o tym porozmawiać. Jessie spieszy się, aby mu podziękować za propozycję, co najmniej jakby zaprosił je obie na wycieczkę do parku rozrywki Bakken i jeszcze za nią zapłacił.

Nieco później, siedząc w swojej małej toyocie aygo i wydmuchując przez okno dym z papierosa, czeka, aż córka na tylnym siedzeniu przebierze się w strój do tańca. Na zewnątrz zrobiło się ciemno i bezpiecznie i kobieta zapewnia Olivie, że to, co mówił nauczyciel, to prawda, i że wkrótce nabędą strój przeciwdeszczowy.

– To ważne, żebyś wzięła się w garść i zaczęła bawić z innymi, rozumiesz?

- Boli mnie stopa.
- To przejdzie, gdy się rozgrzejesz. Pamiętaj, kochanie, żeby zawsze być obecną.

Instytut Tańca mieści się na najwyższym piętrze Amager Centret i gdy tam docierają, brakuje już tylko dwóch minut do rozpoczęcia lekcji. Muszą biec po schodach aż z poziomu podziemnego parkingu i gdy wreszcie wchodzą do środka, widzą, że pozostałe dziewczynki stoją już gotowe na lakierowanej podłodze, odziane w drogie, modne stroje. Oliwia ma nadal swój liliowy strój z zeszłego roku, zakupiony w supermarkecie Føtex; wprawdzie zrobił się przyciasny w ramionach, ale jeszcze przez jakiś czas jej posłuży. Jessie w pośpiechu zdejmuje córce wierzchnie odzienie i posyła ją na parkiet, skąd z uprzejmym uśmiechem odbiera ją nauczycielka. Wzdłuż jednej ze ścian siedzą matki, wszystkie eleganckie, pogrążone w rozmowie o jesiennych wakacjach na Wyspach Kanaryjskich, samopoczuciu i sprawach klasowych. Jessie wita się uprzejmie, z uśmiechem, chociaż ma ochotę spalić je wszystkie na stosie.

Gdy dziewczynki zaczynają tańczyć, rozgląda się niecierpliwie wokół i przepływa przez nią fala rozczarowania. Była pewna, że przyjdzie, i jego nieobecność powoduje, że ogarnia ją niepewność odnośnie do relacji, która jej zdaniem ich łączy. Czuje się zakłopotana w tym towarzystwie i chociaż wcześniej zamierzała milczeć, zaczyna nerwowo paplać.

– Ach, ależ one dzisiaj pięknie wyglądają, te małe księżniczki. Nie mogę wprost uwierzyć, że tańczą dopiero od roku!

Czuje, jak z każdym kolejnym słowem oblepiają ją współczujące spojrzenia. Wtedy drzwi się uchylają i pojawia się on. Przyszedł z córką, która szybko dołącza do pozostałych dziewczynek i zaczyna tańczyć. Mężczyzna spogląda na nią i inne matki, pozdrawia je uprzejmym skinieniem głowy i uśmiecha się niewymuszenie, a ona czuje, jak serce zaczyna jej bić coraz szybciej. On porusza się w sposób podkreślający pewność siebie, nonszalancko podrzucając w dłoni kluczyki do audi, które z czasem zdołała tak dobrze poznać. Gdy już wymienił parę zdań z innymi matkami i sprowokował je do



śmiechu, Jessie uświadamia sobie, że nawet na nią nie spojrział. Ignoruje ją, chociaż ona stoi obok niczym pies machający z zadowoleniem ogonem i chyba dlatego nagle wtrąca, że chciałaby z nim o czymś porozmawiać. O czymś istotnym, o „etykiecie klasowej” tutaj w szkole – użyła wyrażenia, które wpadło jej w ucho, gdy przysłuchiwała się jednej z damulek. Mężczyzna wygląda na zaskoczony, ale zanim zdąży coś odpowiedzieć, zauważa, że Jessie kieruje się w stronę wyjścia. Przez ramię obrzuca go jeszcze ostatnim spojrzeniem i z satysfakcją konstatuje, że byłoby niestosownie, gdyby odrzucił jej zaproszenie do rozmowy o czymś tak ważnym. Mężczyzna nie ma wyboru: musi przeprosić kobiety i pójść za nią.

Jessie schodzi po schodach i mijając ciężkie drzwi prowadzące na korytarz pod budynkiem, słyszy za sobą jego kroki. Zatrzymuje się i czeka, ale gdy dostrzega jego twarz, orientuje się, że jest wściekły.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Nie pojmujesz, że to koniec? Zostaw mnie, kurwa, wreszcie w spokoju!

Podchodzi do niego, chwyta go za spodnie i rozpina zamek, po czym zanurza dłoń w rozporoku i natychmiast znajduje to, czego szuka. Mężczyzna próbuje ją odsunąć, ale ona trzyma go mocno i po chwili wyjmuje ze spodni, a następnie wkłada sobie do ust jego członek, a wtedy jego opór przeistacza się w powstrzymywane westchnienia. Gdy zaczyna dochodzić, kobieta odwraca się i pochyla nad koszem na odpadki, jedną ręką podciągając spódnicę. Ale on ją uprzedza. Szarpie za spódnicę i do jej uszu dochodzi odgłos rozrywanego materiału. Czuje, jak w nią wchodzi, i wtedy wypina się jeszcze bardziej, tak by nie potrafił się jej oprzeć, jednak po paru sekundach jest już po wszystkim, a mężczyzna sztywnieje zdyszany. Odwraca się do niego, całuje go w beznamienne usta, trzymając w dłoni jego wilgotny członek, ale on robi krok w tył, jakby go odepchnęła, i wymierza jej siarczysty policzek.

Jessie wydaje się zbyt zszokowana, aby się odezwać. Czuje, jak pali ją twarz, i widzi, że mężczyzna zapina spodnie.

– To był ostatni raz. Nic do ciebie nie czuję. Zupełnie nic, i nigdy nie zostawię rodziny. Zrozumiałaś?

Słyszy jego oddalające się kroki, a po chwili odgłos zatrząskiwania

ciężkich drzwi. Nadal stoi w tym samym miejscu, z rozpaloną lewą stroną twarzy. Jeszcze czuje go pomiędzy nogami, ale teraz już w sposób, który napawa ją wstydem. Metalowa płyta wisząca na ścianie odbija jej wykrzywiony obraz; kobieta zaczyna poprawiać na sobie ubranie, ale z podartą spódnicą nie udaje się nic zrobić. Rozdarcie z boku ciągnie się aż do samego przodu i musi zapiąć płaszcz, żeby je ukryć. Jessie wyciera łzy, z oddali słyszy radosną muzykę rozbrzmiewającą w sali tańca i próbuje wziąć się w garść. Wraca tą samą drogą, którą przyszła, ale naraz odkrywa, że drzwi prowadzące na schody są zamknięte na głucho. Przez chwilę szarpie za klamkę i próbuje wezwać pomoc; niestety, jedyne, co słyszy, to słabe odgłosy muzyki.

Postanawia obrać inną drogę – w dół, korytarzem z rurami ciepłowniczymi, którym nigdy wcześniej nie szła. Kawalek dalej korytarz się rozgałęzia, lecz odnoga, którą wybrała, okazuje się ślepym zaułkiem. Zawraca, dochodzi do rozwidlenia i po przejściu kolejnych dwudziestu metrów słyszy za sobą jakieś odgłosy.

– Halo, jest tam kto? – Przez moment próbuje sobie wmówić, że to on wrócił, aby ją przeprosić, jednak dzwoniąca w uszach cisza pozbawia ją złudzeń. Niepewnie idzie dalej. Po chwili zaczyna wolno biec. Jeden korytarz przechodzi w drugi i kolejny, a Jessie ma wrażenie, że słyszy za sobą kroki, mimo to tym razem nie woła. Szarpie za klamki wszystkich mijanych drzwi i gdy wreszcie jedno z nich się otwiera, wbiega do klatki schodowej i gna w górę po schodach. Wydaje jej się, że gdzieś na dole rozlega się dźwięk otwieranych drzwi, i znalazłszy się na kolejnym podeście, pcha drzwi z taką siłą, że ich skrzydło z trzaskiem uderza o ścianę.

Jessie Kviuum wpada na najwyższe piętro centrum handlowego, wprost na rodziny pchające wózki na zakupy, przemierzające się alejką, jakby wiodły je dźwięki jesiennych ofert. Spogląda na wejście do Instytutu Tańca i zauważa kobietę i wysokiego mężczyznę ze szramą na twarzy. Wypytują o coś siedzące tam matki, które w tej właśnie chwili ją dostrzegają i wskazują na nią palcami.

– Czyli to ona czy nie ona?

– Nie wiemy. Tam, w centrum handlowym, czuła się prześladowana. Problem polega na tym, że nie jest specjalnie skora do pomocy albo też po prostu nic więcej nie wie.

Thulin odpowiada na pytania Nylandera, podczas gdy Hess przygląda się temu, co dzieje się w pokoju przesłuchań, patrząc przez lustrzaną szybę. Jest przyciemniona z drugiej strony w taki sposób, że on widzi Jessie Kvium, podczas gdy kobieta po drugiej stronie nie może go zobaczyć. Hess nie ma całkowitej pewności, ale przecucie podpowiada mu, że Jessie Kvium może nosić w sobie tajemnice, którymi interesuje się morderca. Kobieta jednak bardzo różni się od jego dotychczasowych ofiar. Śledczy odnosi wrażenie, że o ile Laura Kjær i Anne Sejer-Lassen wyglądały bardziej mieszczańsko i obie przywiązywały dużą wagę do swojej prezencji, o tyle Jessie Kvium wydaje się osobą zuchwałą i zadufaną w sobie. Z drugiej strony może właśnie to działa na sprawcę jak płachta na byka. Gdyby Jessie Kvium znalazła się pośród setki kobiet, to niewątpliwie właśnie ona przykułaby uwagę mężczyzn, wzbudzając w nich jednocześnie fascynację i obawę. Teraz ta wyraźnie wściekła młoda kobieta pochłonięta jest wymianą zdań z wyglądającym na nieszczęśliwego funkcjonariuszem broniącym dostępu do drzwi, które Jessie daremnie próbuje sforsować. Hess błogosławi to, że rozmowa transmitowana przez głośniki wiszące na ścianie została ściszona do minimum. Niebo na zewnątrz poczerniało i śledczemu przez chwilę przebiega przez głowę myśl, że miło by było móc wyciszyć również Nylandera.

– Skoro nie może w niczym pomóc, to może skupiliście się na niewłaściwej osobie?

– Albo też została całkiem wytrącona z równowagi i potrzebujemy więcej czasu.

– Więcej czasu?

Nylander powtarza słowa Thulin, cedząc je w charakterystyczny sposób. Stosunkowo bogate doświadczenie Hessa w pracy z różnymi szefami policji sprawia, że domyśla się dalszego ciągu tej rozmowy.

Thulin i Hess prosto z ratusza udali się w kierunku Urbanplanen i krótko potem zadzwonili do drzwi mieszkania Jessie Kvium. Nikt im nie otworzył, a kobieta nie odbierała również telefonu. W teczce jej sprawy, którą dostali w ratuszu, nie znaleźli danych żadnych krewnych Jessie Kvium; był tam tylko numer doradcy z gminy, który kontaktował się z nią co tydzień, a raczej sprawował kontrolę nad kobietą i jej córką. Mężczyzna poinformował ich, że gmina zaproponowała matce, aby jej córka uczestniczyła w zajęciach tanecznych, które odbywały się w każdy piątek o siedemnastej piętnaście w Instytucie Tańca mieszczącym się w centrum handlowym na Amager.

Gdy odszukali Jessie Kvium, zorientowali się od razu, że coś było z nią nie tak. Młoda kobieta wyjaśniła im, że ktoś ją śledził, kiedy zeszła na podziemny parking, aby przedłużyć kartę postojową swojego samochodu. Natychmiast przeszukali schody, korytarze i piwnice, ale niczego podejrzanego nie znaleźli. Na korytarzach nie zainstalowano żadnych kamer monitoringu, a podziemny parking pełen był ludzi, którzy przyjechali do centrum, by zrobić zakupy na weekend.

Podczas przesłuchania w komendzie kobieta stawiała się coraz bardziej agresywna. Śmierdziała winem i miała na sobie podartą spódnicę. Twierdziła, że rozerwała ją, zaczepiwszy o drzwi samochodu, ale przede wszystkim chciała wiedzieć, po co, do diabła, przywieziono ją do komendy. Próbowali jej wyjaśnić sytuację, ale ona najwyraźniej nie miała o niczym zielonego pojęcia. Na co dzień nie czuła się śledzona i nie miała najmniejszych wątpliwości, kto dwa miesiące temu wysłał do gminy anonimowe zawiadomienie, w którym domagano się odebrania jej dziecka i obwiniano ją o to, że tłuła i zaniedbywała Olivię.

– To na pewno jeden z tych babsztyli ze szkoły. One są zawsze

takie cholernie potępiające, bo umierają ze strachu, że ich napaleni mężowie uznają, że trawa po drugiej stronie płotu jest bardziej zielona. A jedna z drugą nawet nie potrafi zliczyć do trzech.

– Pani Kvium, nie uważamy, żeby to zawiadomienie wysłała któraś z matek szkolnych kolegów Olivii. Kto poza nimi mógłby coś takiego zrobić?

Jednak kobieta z przekonaniem twierdzi, że właśnie tak się sprawy mają i że ku jej zadowoleniu gmina w końcu dała wiarę właśnie jej wersji, chociaż to oczywiście „było cholernie upierdliwe, mieć ich przez tak długi czas na karku”.

– Pani Kvium, to bardzo ważne, żeby nam pani teraz powiedziała prawdę. Ze względu na panią. O nic pani nie oskarżamy, ale jeżeli zawiadomienie opiera się na faktach, można założyć, że osoba, która je napisała, będzie chciała zrobić pani krzywdę.

– Co wy sobie wyobrażacie, do jasnej cholery?!

Jessie Kvium najwyraźniej doszła do ściany. Nikt nie miał prawa nazywać jej złą matką. Sama opiekowała się córką, bez jakiegokolwiek pomocy jej ojca, który nigdy nie zapłacił nawet korony, przez ostatnie lata mając za wymówkę pobyt w więzieniu w Nyborgu za handel prochami.

– Jeżeli macie jakieś wątpliwości, możecie sami zapytać Olivie, czy nie jest jej ze mną dobrze!

Ani Hess, ani Thulin nie mają takiego zamiaru. Mała, sześćioletnia dziewczynka, nadal odziana w strój do tańca, siedzi teraz w policyjnej kantynie w towarzystwie funkcjonariuszki i ogląda film rysunkowy, przekonana, że mama wyjaśnia coś w sprawie samochodu. Jej ubranie jest przybrudzone i podziurawione, ona sama wygląda na dość szczupłą i nieco zaniedbaną, ale na tej podstawie nie można stwierdzić, czy ją krzywdzono. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie należy się dziwić jej milczeniu i wypytywanie jej o to, jak traktowała ją matka, byłoby nadużyciem.

Z pokoju przesłuchań ponownie dochodzą wrzaski, przekleństwa i prośby Jessie Kvium, która przekonuje strażnika, żeby ją wypuścił, zostają jednak zagłuszone przez głos Nylandera.

– *Nie ma* więcej czasu. Twierdziliście, że to był właściwy wybór, więc teraz wykorzystajcie to, albo musimy obrać zupełnie inny kierunek.

– Może poszłoby nam sprawniej, gdybyśmy mogli przeprowadzić wszystkie niezbędne przesłuchania – odzywa się Hess.

– Czy ty znowu robisz aluzje do Rosy Hartung?

– Mówię tylko, że nie pozwolono nam z nią porozmawiać.

– Ile razy ci to tłumaczyłem?

– Nie wiem. Przestałem liczyć, ale najwyraźniej się to nie sprawdza.

– Posłuchajcie! Jest inne rozwiązanie.

Hess i Nylander przerywają przepychankę słowną i odwracają się do Thulin.

– Jeżeli zgadzamy się co do tego, że to Jessie Kvium została upatrzona na kolejną ofiarę, w zasadzie musimy pozwolić jej wrócić do normalnego życia i ją obserwować, czekając, aż pojawi się sprawca.

Nylander patrzy na nią i kręci głową.

– Wykluczone. Po tych dwóch zabójstwach nie wyślę Jessie Kvium z powrotem na ulicę, podczas gdy my będziemy siedzieć i czekać na tego psychopata.

– Nie mówię o Jessie Kvium. Mówię o sobie.

Hess obrzuca Thulin zaskoczonym spojrzeniem. Kobieta mierzy najwyżej sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i wygląda na chucherko, które zdmuchnie najmniejszy powiew wiatru; dopiero gdy spojrzy się w jej oczy, nie ma wątpliwości co do jej siły.

– Jestem tego samego wzrostu co Jessie Kvium, mam ten sam kolor włosów i mniej więcej podobną budowę ciała. Jeżeli uda nam się załatwić lalkę, która będzie uchodzić za jej córkę, to wydaje mi się, że w określonych sytuacjach będziemy w stanie zmylić sprawcę.

Nylander przygląda się jej z zainteresowaniem.

– Kiedy chcesz to zrobić?

– Jak najszybciej. Żeby sprawca nie zaczął się zastanawiać, gdzie ona się podziewa. Jeżeli to Jessie Kvium jest celem, to napastnik zna jej zwyczaje. Hess, co o tym sądzisz?

Propozycja Thulin jest prostym rozwiązaniem. Hess zazwyczaj jest zwolennikiem prostych rozwiązań, ale ten pomysł mu się nie podoba. Za wiele niewiadomych. Jak do tej pory morderca zawsze znajdował się krok przed nimi, a teraz nagle im się wydaje, że sytuacja się odwróciła.

– Wróćmy jeszcze do przesłuchania Jessie Kvium. Być może...

Otwierają się drzwi i staje w nich Tim Jansen. Nylander kieruje na niego poirytowany wzrok.

– Nie teraz, Jansen!

– To pilne. Chyba że wolisz włączyć wiadomości.

– Dlaczego?

Spojrzenie Jansena ląduje na Hessie.

– Bo ktoś nie potrafił utrzymać języka za zębami w sprawie odcisków palca Kristine Hartung. Teraz wszystkie kanały prześcigają się w spekulacjach, czy sprawa Kristine Hartung może jednak nie została wyjaśniona do końca.

W garnkach stojących na niewielkiej kuchence gazowej w mieszkaniu na Vesterbro coś się gotuje i Thulin musi pogłodzić wiadomości, żeby dźwięk przebił się przez szum kuchennego wyciągu i dzwonek do drzwi.

- Otwórz dziadkowi.
- Sama możesz otworzyć.
- Pomóż mi. Właśnie przygotowuję jedzenie.

Le niechętnie i z ociąganiem kieruje się w głąb korytarza z nieodłącznym iPadem w dłoni. Niedawno się pokłóciły, ale Thulin nie ma siły, żeby to teraz wyjaśniać. Media rzeczywiście dotarły do informacji o odciskach palca Kristine Hartung na kasztanowych ludzikach znalezionych przy zwłokach Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen. Z tego, co Thulin zdążyła wyczytać w sieci, wynika, że pierwsze doniesienia pojawiły się w jednym z dwóch dużych tabloidów późnym popołudniem. Konkurencyjna gazeta tak szybko powieliła przekaz, że trudno było ocenić, czy korzystała z własnych źródeł, czy też bazowała na pierwszym artykule. Nośny tytuł: *Szok – czy Kristine Hartung żyje?* rozprzestrzeniał się po wszystkich bez mała mediach niczym pożar stepu, wskazując na tabloidy jako na źródło informacji, a podawane newsy miały niemal identyczną treść. „Anonimowe źródła zbliżone do policyjnych” sugerowały związek między dwoma niedawnymi zabójstwami a sprawą Kristine Hartung, gdyż tajemnicze odciski palca na kasztanowych ludzikach zasiały wątpliwość odnośnie do śmierci dziewczynki. Była to w zasadzie skondensowana prawda, choć Nylander i kierownictwo policji zaprzeczali tym rewelacjom. Wydarzenie to okazało się na tyle sensacyjne, że stało się tematem dnia i nawet jeśli Thulin zdążyła już zapomnieć, jak bardzo była zaskoczona, gdy po raz pierwszy usłyszała o odciskach palców Kristine Hartung, to teraz wydało jej się to zupełnie oczywiste. Przerzucano się domniemaniami i spekulacjami,



a jedna z internetowych gazet nadała nawet mordercy pseudonim Kasztanowy Ludzik i można było wyczuć, że to dopiero początek całej fali nowych reportaży na ten temat. Thulin doskonale rozumiała, dlaczego Nylander natychmiast opuścił ją i Hessa, po czym rzucił się w wir strategicznych narad i spotkań, na których uzgadniano taktykę postępowania wobec prasy.

Ona sama w tym czasie z zapalem zaczęła się przygotowywać do wieczornej akcji w Urbanplanen. Próba przygotowania zasadzki na sprawcę została zatwierdzona przez Nylandera, mimo że Hess był temu przeciwny. Jessie Kvium została poinformowana, że ani ona, ani jej córka nie będą mogły na razie wrócić do swojego mieszkania, co kobieta przyjęła z niedowierzaniem i frustracją, ale jej argumenty zostały odrzucone. Zostaną im zapewnione szczoteczki do zębów i inne niezbędne akcesoria i obie muszą się przygotować na to, że dzisiejszą noc, a być może także kilka kolejnych, spędzą w strzeżonym przez policję domku letniskowym w Valby, który gmina oferowała do dyspozycji rodzinom wykluczonym społecznie. Jessie Kvium i jej córka znały to miejsce, gdyż latem spędziły tam tygodniowe wakacje.

Kobieta została przesłuchana na okoliczność rutynowych czynności i gdy kolejne pytania śledczych okazywały się coraz bardziej szczegółowe i natarczywe, zaczęła sobie uświadamiać powagę sytuacji, przejawiającą się w tych niekończących się rozmowach o jej bezpieczeństwie. Wszystkie pytania zadawała Thulin w asyście Hessa, przyswajając sobie w ten sposób wiedzę o Jessie Kvium; chciała się na przykład dowiedzieć, co kobieta zwykle robiła, krok po kroku, po tym jak wracała do swojego kompleksu mieszkaniowego samochodem, który też miał zostać użyty podczas akcji.

Thulin była gotowa wyruszyć do Urbanplanen natychmiast, ale okazało się, że plan dnia Jessie Kvium przewidywał o tej porze coś innego. Każdego piątku po zakończeniu lekcji tańca córki kobieta musiała, w ramach wymogu postawionego jej przez gminę, jechać do klubu Anonimowych Alkoholików przy Christianshavns Torv i uczestniczyć w spotkaniu między dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą, jeżeli nadal chciała korzystać z różnych dodatków

rodziny do swojego zasiłku. Jej córka w tym czasie najczęściej siedziała na krześle w korytarzu i przysypiała, czekając, aż matka wyjdzie ze spotkania i będą mogły wrócić samochodem do domu. Ponieważ było już po dziewiętnastej, postanowiono, że Thulin wcieli się w Jessie Kvium dopiero wtedy, gdy samotna matka planowo opuści klub AA, czyli nieco po dwudziestej pierwszej.

Podczas gdy dowodzący akcją i policjanci ze specjalnej jednostki interwencyjnej analizowali plany dojazdu i wyjazdu z Urbanplanen, Thulin odebrała Le od Ramzana i pojechała do domu, żeby przygotować makaron, zanim pojawi się dziadek, by przejąć opiekę nad jej córką. Le przyjęła wiadomość o tym zastępstwie z dużą irytacją, bo to oznaczało, że również dzisiejszego wieczoru matka nie znajdzie czasu, aby pomóc jej wskoczyć na kolejny poziom League of Legends, gry, która tak ją ostatnio pochłaniała. Thulin, rada nierada, musiała sama przed sobą przyznać, że zbyt dużo czasu spędza poza domem.

– Chodź tutaj, musisz coś zjeść. Jeżeli dziadek jeszcze nie jadł, to się przyłączy.

Córka wraca korytarzem; na twarzy i w jej spojrzeniu czai się wyraz triumfu.

– To nie dziadek. To ktoś od ciebie z pracy, ze szramą na twarzy i dwoma różnymi oczami. Powiedział, że *chętnie* mi pokaże, jak się dostać na wyższy poziom.

Thulin nie zamierzała marnować czasu na jedzenie kolacji, ale pojawienie się Hessa, stojącego teraz pod lampą w niewielkim przedpokoju, zmienia postać rzeczy.

– Przychodzę wcześniej, bo otrzymałem plany dzielnicy Urbanplanen i mieszkań. Zanim wyjedziemy, powinnaś się z nimi zapoznać.

– Ale najpierw musisz *mi* pomóc – odzywa się Le, zanim Thulin zdąży wyartykułować odpowiedź. – Jak się nazywasz?

– Mark. Już ci mówiłem, że niestety nie mam teraz czasu, żeby ci pomóc z tą grą, ale zrobię to chętnie innym razem.

– Poza tym musisz teraz coś zjeść, Le – wtrąca szybko Thulin.

– W takim razie Mark zje z nami. Chodź, Mark, wszystko mi wyjaśnisz. Faceci mamy nie jadają z nami, ale ty nim nie jesteś, więc możesz.

Le znika w kuchni. Thulin stoi przez chwilę naprzeciwko Hessa. Zaprzeczenie słowom dziecka wydaje się teraz niezręcznością, zatem z wahaniem odsuwa się na bok i wskazuje Hessowi drogę.

W kuchni Hess sadowi się obok Le, która wymienia iPada na laptopa, a Thulin ustawia na stole trzy talerze. Z wdziękiem i delikatnością urodzonej księżniczki Le próbuje przykuć uwagę gościa. Początkowo ta uprzejmość jest prawdopodobnie swego rodzaju demonstracją skierowaną przeciwko Thulin, ale z czasem, gdy Hess zaczyna jej tłumaczyć coś, na czym z niewiadomych powodów się zna, dziewczynka wydaje się całkowicie pochłonięta jego radami, które mogą ją przenieść do upragnionego kraju na poziomie szóstym.

– A znasz też Park Su? Jest popularny na całym świecie.

– Park Su? – upewnia się Hess.

Wkrótce na jadalnym stole lądują plakat i niewielka, odlewana z formy plastikowa figurka koreańskiego nastolatka. Zaczynają jeść, a rozmowa o League of Legends rozszerza się na gry, o których

znajomość Thulin nawet córki nie podejrzewała, jednak szybko się okazuje, że Hess zna tylko tę jedną i nigdy nie próbował swoich sił w innych. Le zachowuje się tak, jakby przyszedł do niej w odwiedzinach jakiś kolega ze szkoły. Chwali się swoją wiedzą, z jej ust wylewa się szybki potok słów, a gdy temat zostaje wyczerpany, przynosi klatkę z papużką, która zresztą wkrótce będzie miała towarzysza, aby na drzewie genealogicznym ich rodziny mogło się pojawić kolejne imię.

– Ramzan ma piętnaście na swoim drzewie genealogicznym, a ja tylko trzy. No, pięć, gdyby doliczyć papużkę i chomika. Mama nie chce dołączyć tam swoich facetów, dlatego nie mam więcej imion, a byłoby ich sporo.

Mniej więcej w tym momencie Thulin zauważa, że już czas, aby córka zajęła się poziomem szóstym. Po wysłuchaniu kilku dobrych rad Hessa Le zasiada wreszcie na sofie i podejmuje walkę.

– Bystra dziewczynka.

Thulin potwierdza skinieniem głowy i myśli, że zaraz zaczną się typowe pytania o ojca małej, relacje rodzinne i inne powiązania, o których ona nie ma ochoty rozmawiać. Ale zamiast tego Hess odwraca się w stronę kurtki zawieszanej na oparciu krzesła i wyjmuje zwitek papierów, które zaczyna rozkładać na kuchennym stole.

– Przyjrzyj się im. Krótko je przeanalizujemy.

Hess jest skrupulatny, a Thulin słucha skoncentrowana, śledząc ruchy jego palców przemieszczających się po mapie pogłądowej, planach klatek schodowych i terenu na zewnątrz budynków.

– Cały kompleks będzie monitorowany, ale oczywiście z bezpiecznej odległości, żeby nie spłoszyć sprawcy. O ile w ogóle się tam pokaże.

Wspomina także o lalce, która będzie otulona kołdrą, tak by wyglądało, że kobieta niesie w ramionach śpiące dziecko. Thulin ma tylko kilka uwag odnośnie do kamer monitoringu, gdyż obawia się, że rozmieszczenie ich w okolicy może wzbudzić podejrzliwość sprawcy, Hess upiera się jednak, że tak trzeba.

– Nie możemy ryzykować. Jeżeli Jessie Kvium faktycznie została wytypowana na kolejną ofiarę, morderca prawdopodobnie doskonale zna Urbanplanen i musimy być na miejscu, żeby w razie czego móc

szybko ruszyć do akcji. Jeśli pojawi się jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, musisz nas o tym od razu powiadomić. I teraz też jest ostatni moment, żeby się z tego wycofać, abyśmy zdążyli znaleźć zastępstwo.

– Dlaczego miałabym się teraz wycofać?

– Bo to nie jest bezpieczne.

Thulin wpatruje się w różnokolorowe oczy Hessa i gdyby nie odrobina zdrowego rozsądku, pomyślałaby, że mężczyzna się o nią martwi.

– W porządku. Nie mam z tym najmniejszych problemów.

– Czy to jej będziecie szukać?

Zajęci rozmową nie zauważyli, że Le opuściła salon i weszła do kuchni po szklanek wody. Teraz stoi, przyglądając się obrazowi na iPadzie Thulin, opartym o stół i przylegającą ścianę, na którym widać początek kolejnego wydania wiadomości. Tym razem sprawa Kristine Hartung okazuje się wydarzeniem dnia, a głos spikera roztrząsa zdarzenia z przeszłości i analizuje teraźniejszość.

– Nie powinnaś tego oglądać. To nie dla dzieci.

Thulin wstaje, szybkim ruchem podchodzi do urządzenia i wyłącza je. Wcześniej tłumaczyła córce, że musi wieczorem wrócić do pracy, a gdy zawiedziona dziewczynka upierała się, żeby jej powiedziała dlaczego, Thulin wyjaśniła, że muszą kogoś odszukać. Nie wspomniała, że chodziło o sprawcę, dlatego Le mogła powiązać tę informację z Kristine Hartung.

– Co się z nią stało?

– Posłuchaj, wracaj do siebie i zajmij się grą.

– Czy ta dziewczynka nie żyje?

Pytanie zabrzmiało zupełnie niewinnie, jakby Le chciała się dowiedzieć, czy na Bornholmie nadal żyją dinozaury. Ale pod tą ciekawością można wyczuć troskę, która sprawia, że Thulin obiecuje sobie, iż w przyszłości będzie pamiętać o wyłączeniu wiadomości, gdy córka znajdzie się w pobliżu.

– Nie wiem, Le. Chodzi o to, że...

Thulin nie ma pojęcia, co jej powiedzieć. Nieważne, jak odpowie, pułapki czyhają z każdej strony.

– Nikt tego tak naprawdę nie wie. Może po prostu się zgubiła. Czasami tak się dzieje i wtedy trudno jest odnaleźć drogę do domu. Ale jeżeli się zgubiła, na pewno ją odnajdziemy.

To Hess spieszy z odpowiedzią. Okazuje się trafna i w oczach dziewczynki ponownie pojawia się radość.

– Nigdy się jeszcze nie zgubiłam. A czy twoje dzieci już tego próbowały?

– Nie mam dzieci.

– Dlaczego nie?

Thulin zauważa, że Hess uśmiecha się do jej córki, ale tym razem nic nie mówi. Gdy rozbrzmiewa dzwonek do drzwi, czas oczekiwania dobiega końca.

Urbanplanen to typowy kompleks mieszkaniowy położony w dzielnicy Vestamager, zaledwie trzy kilometry od ratusza w Kopenhadze. Bloki wybudowano w latach sześćdziesiątych w odpowiedzi na ogólny deficyt mieszkań, ale coś poszło nie tak i na początku nowego milenium w ciągu paru lat cała ta okolica trafiła na rządową listę gett. Gminie nadal nie udało się rozwiązać tego problemu i podobnie jak w przypadku Odinparken obecność duńskich policjantów, rdzennych Duńczyków, z pewnością przyciągnęłaby czyjąś uwagę, nawet gdyby paradowali w cywilnych ubraniach. Dlatego funkcjonariusze o najbardziej rodzimym wyglądzie, najłatwiejsi do zidentyfikowania dla postronnych, siedzieli w samochodach ustawionych na ciemnym parkingu po lewej stronie bloku, w którym stacjonuje Hess.

W pustym mieszkaniu na parterze zegar na kuchence wyświetla prawie pierwszą w nocy. Okazało się, że lokal został opuszczony i wystawiony na sprzedaż, dlatego policja postanowiła skorzystać z niego podczas akcji. Światło jest wyłączone, a z okna niewielkiej kuchni Hess ma widok na pogrążone w nocy podwórko z niemal ogołocionymi z liści drzewami, placem zabaw i ławkami oraz na oświetlone wejście do budynku, prowadzące do schodów i windy w bloku Jessie Kvium. Chociaż monitoring został rozplanowany poprawnie, Hess się denerwuje. Do bloku, w którym mieszka Jessie Kvium, wiodą cztery wejścia. Każde z innej strony, ale wszystkie są obserwowane albo przez niego samego, albo przez innych policjantów, rozlokowanych wokół bloku w taki sposób, aby mieć ogląd wszystkich osób wchodzących lub wychodzących z budynku. Na dachach rozmieszczeni są snajperzy, z których każdy umie trafić w jednokoronową monetę z odległości dwustu metrów, a niecałe dwie minuty drogi dalej stoi bus z oddziałem jednostki szturmowej, gotowy wejść do akcji na komendę z krótkofalówki. Mimo to Hess czuje, że to

za mało.

Przyjazd Thulin przebiegał bez zarzutu. Hess od razu rozpoznał niewielką toyotę aygo, która zjechała z lokalnej drogi i skręciła na parking, gdzie zatrzymała się na ustalonym miejscu, zwolnionym chwilę wcześniej przez nieoznakowany wóz policyjny.

Thulin miała na sobie czapkę, płaszcz i resztę ubrania Jessie Kvium, z wyjątkiem spódnicy, która została zastąpiona inną, też w żółtym kolorze, i z pewnej odległości nic nie wskazywało na to, że nie była osobą, za którą się podawała. Z tylnego siedzenia samochodu wyciągnęła owiniętą w kołdrę lalkę, z trudem zatrzasnęła drzwi, wcześniej się o nie oparłszy, po czym skierowała się w stronę wejścia, niosąc „dziecko” w ten sam irytujący sposób, w jaki zrobiłaby to Jessie Kvium. Hess śledził wzrokiem jej sylwetkę, znikającą za drzwiami klatki schodowej, w której po chwili zapaliło się światło. Nie przewidzieli tego, że winda mogła być zajęta przez dłuższy czas, ale na szczęście Thulin sprytnie wybrnęła z tej sytuacji: po prostu wspięła się po schodach na trzecie piętro, przystając na każdym podeście, jak gdyby coraz bardziej ciążyło jej dźwigane w ramionach dziecko.

Po drodze minęła kilkoro mieszkańców zdążających w przeciwnym kierunku, ale najwyraźniej nikt nie zwrócił na nią uwagi. W końcu zniknęła mu z oczu i Hess wstrzymał oddech do czasu, aż w niewielkim mieszkaniu z balkonem zapaliło się światło.

Od tego czasu minęły trzy godziny i nic się nie wydarzyło. Wcześniej na podwórku pojawiali się różni ludzie – wracający z pracy do domu albo stojący i dyskutujący o sytuacji na świecie, podczas gdy zwiędłe liście opadały im na głowy. W bloku po prawej stronie, we wspólnych lokalach na poziomie piwnicy, odbywała się jakaś nieduża impreza. Dźwięki indyjskiej muzyki wykonywanej na cytrach przez kilka godzin odbijały się od okolicznych bloków. Z czasem biesiada ucichła, a okna w blokach jedno po drugim pogrążyły się w ciemnościach, w miarę jak robiło się coraz później.

W mieszkaniu Jessie Kvium nadal się świeciło, ale Hess wie, że za parę minut światło zgaśnie, bo w piątkowe wieczory, o ile przebywa w domu, kobieta ma w zwyczaju kłaść się o tej porze spać.



– Tu jedenaście siedem. Opowiadałem wam już ten o zakonnicy i siedmiu małych policjantach z Europolu? Odbiór.

– Nie, jedenaście siedem. Dawaj, słuchamy.

To Tim Jansen chce zabawić kolegów przez krótkofalówkę, robiąc wyraźną aluzję do Hessa. Ten nie widzi go ze swego stanowiska przy oknie w kuchni, ale wie, że policjant siedzi w samochodzie zaparkowanym kawałek od zachodniego wejścia wraz z jakimś młodszym funkcjonariuszem wywodzącym się z mniejszości etnicznej. Chociaż Hessowi nie podoba się to, że kanał radiowy wykorzystywany jest do opowiadania dowcipów, nie przerywa zabawy. Jansen już podczas spotkania grupy operacyjnej w Komendzie Głównej Policji, które odbyło się tuż przed przyjazdem do Thulin, wyraził swój krytyczny stosunek do akcji, gdyż Hess nie był w stanie udowodnić, że Jessie Kvium faktycznie znajdowała się w niebezpieczeństwie. Nie było najmniejszej wątpliwości, że Jansen podejrzewał Hessa o wypowiedzi dla prasy, co wynikało głównie z faktu, że ten odważył się podać w wątpliwość oficjalne wyjaśnienie sprawy Kristine Hartung. Takie rzeczy nie uchodziły bezkarnie. Hess podczas kolejnych spotkań w komendzie czuł na plecach wzrok Jansena, a wieczorna eksplozja medialna tylko dołała oliwy do ognia, potęgując podejrzliwe spojrzenia kolegów, co jego zdaniem było po prostu żalotne. Rozpisywanie się prasy w sprawach dotyczących zabójstw rzadko kiedy prowadziło do czegoś dobrego i dlatego Hess już od dawna trzymał się z dala od dziennikarzy. W rzeczywistości ten przeciek tylko go zirytował – o ile to *był* przeciek. Sprawca wiedział przecież o istnieniu odcisków palca i Hessowi przyszło do głowy, że prawdopodobnie musiał się nieźle ubawić tymi wszystkimi publicznymi drwinami z prowadzonego śledztwa. Upomina się w myślach, aby pamiętać o sprawdzeniu źródeł, na które powołują się gazety, po czym poirytowany sięga po krótkofalówkę, kiedy Jansen zaczyna opowiadać kolejny dowcip.

– Jedenaście siedem, przestań blokować częstotliwość zarezerwowaną na akcję.

– Bo co, siedem trzy? Bo zadzwonisz do redakcji „BT”?

W słuchawce rozlega się śmiech, który milknie, gdy włącza się

dowódca i zarządza ciszę. Hess wygląda przez okno. W mieszkaniu Jessie Kvium zgasło światło.

Thulin trzyma się z dala od dużych, ciemnych okien, ale od czasu do czasu przechodzi z jednego pokoju do drugiego, tak by morderca sądził, że ona, czyli Jessie Kvium, wciąż przebywa w mieszkaniu. Pod warunkiem że w ogóle gdzieś tam jest i ją obserwuje.

Przedstawienie odegrane na parkingu wypadło dobrze. Lalka przypominała dziewczynkę, a jej sztuczne czarne włosy udało się otulić kołdrą. Zaskoczyło ją, że winda na klatce schodowej była zajęta, ale szybko oceniła, że Jessie Kvium, jako osoba z natury bardzo niecierpliwa, znalazłszy się w takiej sytuacji, raczej powlekłaby się po schodach, niż czekała na windę. W drodze na górę natknęła się na jakąś młodą parę, która jednak nie zwróciła na nią uwagi, i chwilę potem Thulin stanęła przed drzwiami mieszkania Jessie Kvium. Otworzyła je kluczami kobiety, po czym szybko przestąpiła próg i natychmiast zamknęła za sobą drzwi.

Chociaż nigdy wcześniej nie była w tym mieszkaniu, znała jego rozkład, dzięki czemu wniosła lalkę prosto do sypialni i położyła ją na łóżku. W pomieszczeniu znajdowały się dwa posłania – jedno córki, drugie matki. Przez pozbawione zasłon okna widać było kolejny betonowy blok mieszkalny. Wiedziała, że za jednym z tych ciemnych okien na parterze czuwał Hess, ale nie miała pojęcia, kto jeszcze mógł ją obserwować, rozebrała więc lalkę i ułożyła ją w łóżku, tak jak to robiła w domu z Le. Uderzyła ją paradoksalność tej sytuacji – stała teraz tutaj, w obcym mieszkaniu, i w ramach służbowych obowiązków mówiła „dobranoc” do lalki, zamiast usypiać własną córkę. Uznała, że to kiepski moment na takie rozmyślenia, i przeszła do salonu. Włączyła telewizor, tak jak zrobiłaby Jessie Kvium, po czym usadowiła się w fotelu, plecami do okna, i zaczęła rozglądać dookoła.

Ostatnią osobą, która przebywała w mieszkaniu, była jego właścicielka, ale dało się zauważyć, że najwyraźniej nie traciła czasu

na porządki. Mieszkanie przypominało jeden wielki bajzel. Sporo pustych butelek po winie, talerze z resztkami jedzenia, opakowanie po pizzy i brudne naczynia. Niewiele zabawek. Thulin poczuła się nagle dość uprzywilejowana. Chociaż nie mogli mieć pewności, że Jessie Kvium rzeczywiście zaniedbywała swoje dziecko, dorastanie w takim miejscu nie wyglądało na pociągające. Ta refleksja sprawiła, że przez moment ujrzała w myślach swoje własne dzieciństwo, a ponieważ nie miała ochoty go wspominać, skupiła uwagę na ekranie telewizora.

Sprawa Kristine Hartung nadal była gorącym tematem i w mediach dokładnie ją analizowano; pojawiały się już sugestie, że być może jednak nie została wyjaśniona do końca. Z doniesień wynikało, że Rosa Hartung odmówiła komentarza, i Thulin zrobiło się żal pani minister, kiedy wyobraziła sobie, co czuła jej rodzina, zmuszona ponownie skonfrontować się z przeszłością, którą najchętniej zostawiłaby już za sobą. Właśnie w tym momencie medialna lawina osiągnęła kolejny punkt kulminacyjny.

– Zostańcie z nami, za chwilę gościem wiadomości będzie Steen Hartung, ojciec Kristine.

Steen Hartung pojawił się w ostatnim wydaniu wiadomości i podczas długiego wywiadu przekonywał, że nie ma wątpliwości, iż jego córka może nadal żyć. Błagał ludzi, aby zgłaszali się na policję, jeżeli cokolwiek wiedzą na ten temat, a na koniec zwrócił się bezpośrednio do „człowieka, który zabrał Kristine”, i namawiał go, aby uwolnił jego córkę.

– Tęsknimy za nią... To tylko dziecko, które potrzebuje matki i ojca.

Thulin rozumiała Steena Hartunga, ale nie była pewna, czy jego apel przysłuży się śledztwu. Minister sprawiedliwości i szef Wydziału Zabójstw również podjęli rękawicę i w zdecydowanych komentarzach odcięli się od wszelkich spekulacji. Zwłaszcza Nylander sprawiał wrażenie stanowczego i poirytowanego na prasę, ale jednocześnie epatował swoistym zapalem, który mógł wywoływać podejrzenie, że przełożony Thulin dobrze się odnajdywał w tej medialnej zawierusze. Podczas oglądania programu otrzymała od Genza esemesa

z pytaniem, co tam się, do cholery, dzieje, że reporterzy zaczęli wydzwaniać do *niego*. Odpisała, że to ważne, aby się nie wypowiadała. W odpowiedzi zażartował, że zgodzi się pod warunkiem, że Thulin nie będzie miała nic przeciwko wspólnej piętnastokilometrowej przebieżce jutro rano, ale na tę wiadomość już nie odpowiedziała.

Medialne zamieszanie wokół sprawy Kristine Hartung ucichło dopiero około północy, po czym zaczęły się nudne powtórki seriali. Optymizm i podekscytowanie, które ją ogarnęły, gdy wyruszała z Christianshavn, z czasem zaczęły ustępować wątpliwościom. Jaką mieli pewność, że Jessie Kvium była właściwą osobą? Jaką mieli pewność, że sprawca będzie chciał jej coś zrobić? Dlatego gdy w krótkofalówce słyszy, jak Tim Jansen zaczyna zabijać czas oczekiwania swoimi bezsensownymi dowcipami, częściowo go rozumie. Facet jest oczywiście idiotą, ale jeżeli tym razem się pomylili, to znaczy, że są mocno do tyłu z wyjaśnieniem sprawy. Thulin sprawdza godzinę na komórce, podnosi się i podchodzi do włącznika, po czym zgodnie z umową gasi światło. Zanim zdąży wrócić na fotel, odbiera połączenie od Hessa.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Po jego głosie poznaje, że jest spokojniejszy. Przez chwilę rozmawiają o rozwoju sytuacji i chociaż Hess nic o tym nie mówi, Thulin wyczuwa, że jest w pełnej gotowości. W każdym razie bardziej niż ona.

– Nie przejmuj się Jansenem. – Thulin nagle słyszy swój własny głos.

– Dzięki. To bez znaczenia.

– Chwalił się sprawą Hartung, od kiedy przyszedłem do wydziału. A teraz, gdy ty, a chwilę później prasa zaczynacie wątpić w wyjaśnienie tej sprawy, odbiera to tak, jakby dostał z dubeltówki prosto w brzuch.

– Mówisz to tak, jakbyś sama miała ochotę strzelić.

Thulin się uśmiecha. Właśnie zamierza to skomentować, gdy naraz głos Hessa przybiera inny ton.

– Coś się dzieje. Przejdź na krótkofalówkę.

– O co chodzi?

– Zrób to. Teraz.

Połączenie zostaje przerwane.

Thulin odkłada telefon i rozgląda się w ciemności. Uświadamia sobie nagle, jak bardzo jest osamotniona.

Hess zamarł przy oknie. Wie, że nie jest widoczny z zewnątrz, ale mimo to się nie rusza. Około stu metrów od niego, przy wejściu na końcu betonowego bloku, w którym mieszka Kvium, właśnie dostrzegł jakąś młodą parę z nosidełkiem dla dziecka. Młodzi rodzice otworzyli drzwi do piwnicy, w której mieści się przechowalnia rowerów, i teraz znikają za progiem. Drzwi na hydraulicznych zawiasach zaczynają się wolno zamykać i naraz Hess dostrzega jakiś ruch w ciemnościach przy przylegającym budynku. W pierwszej chwili sądzi, że to drzewa kołyszą się na wietrze, ale ruch się powtarza. Jakaś postać zrywa się do biegu i wpada do środka tuż przed zatrzaśnięciem się drzwi. Hess podnosi krótkofalówkę do ust.

- Prawdopodobnie gość się pojawił. Drzwi od wschodu, odbiór.
- Widzieliśmy to, odbiór.

Hess wie, co znajduje się na końcu bloku, choć nigdy tam nie był. Wejście prowadzi do piwnicy z przechowalnią rowerów, a stamtąd dalej, już pod blokiem, ciągnie się korytarz do schodów i windy, prowadzących na piętra.

Opuszcza mieszkanie na parterze, wychodzi na klatkę i zamyka za sobą drzwi. Zamiast skierować się do głównego wejścia na otwarte podwórko, schodzi po schodach do piwnicy. Nie zapala światła, zamiast tego wyjmuje latarkę. Dzięki wcześniejszym przygotowaniom wie, w którą pójść stronę. Oświetlając sobie drogę kieszonkową latarką, przemierza podziemny korytarz prowadzący pod podwórkiem do bloku Jessie Kvium. Po przejściu około pięćdziesięciu metrów zbliża się do ciężkich metalowych drzwi, za którymi znajduje się wejście do bloku, i słyszy przez krótkofalówkę, że młoda para z nosidełkiem jedzie na górę windą.

- Ten gość musi być gdzieś na schodach, ale nie zapalił światła, więc nie mamy pewności. Odbiór.
- Sprawdzamy od dołu i zaczynamy akcję – odpowiada Hess.

- Ale nie wiemy nawet, czy...
- Zaczynamy teraz. Bez gadania.

Hess przerywa połączenie. Coś jest nie tak. Intruz musiał przybyć na piechotę, przecinając pogrążony w ciemności trawnik, a to nie wydaje się przemyślane. Hess uświadamia sobie, że nie byłby wcale zaskoczony, gdyby sprawca pojawił się, zjeżdżając z dachu na linie albo wyskakując z wjazdu kanałowego. W grę wchodziły wszystkie inne możliwości, ale nie główne wejście. Odbezpiecza broń i gdy zamykają się za nim metalowe drzwi, znajduje się już na pierwszym spoczniku.



Thulin słyszała wymianę zdań kolegów przez krótkofalówkę i teraz wygląda przez okna. Upłynęło osiem, może dziewięć minut od wypatrzenia intruza. Nie potrafi niczego dostrzec na podwórku i uderza ją cisza panująca wokół kompleksu. Ucichły dźwięki muzyki, słychać tylko powiewy wiatru. Gdy omawiali szczegóły akcji, nie miała nic przeciwko pozostaniu w mieszkaniu, ale teraz wydaje jej się to głupim pomysłem. Nigdy nie potrafiła czekać. Poza tym z mieszkania nie ma żadnego tylnego wyjścia, żadnego miejsca, gdzie mogłaby uciec, gdyby zaszła taka potrzeba. Dlatego gdy rozlega się pukanie do drzwi, oddycha z ulgą, sądząc, że to Hess albo inny policjant, który przyszedł, żeby jej pomóc.

Podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Pusty korytarz zdaje się pograżony w ciemnościach. Nie dostrzega niczego poza ściennymi hydrantami we wnęce na wprost drzwi. Przez chwilę zastanawia się, czy to nie było złudzenie. Ale przecież słyszała pukanie. I mimo iż sądzi, że był to sygnał odwołujący alarm, odbezpiecza pistolet i przygotowuje się do opuszczenia mieszkania. Przekręca pokrętło zasuw w lewo i wychodzi na korytarz, trzymając broń w gotowości.

Mrok delikatnie rozprasza tylko kilka podświetlanych przycisków na ścianach, ale Thulin nie włącza światła. Ciemność zapewnia jej ochronę. Wszystkie drzwi wychodzące na szeroki, pokryty linoleum korytarz wydają się zamknięte i gdy z czasem jej oczy przyzwyczajają się do ciemności, spojrzenie biegnie aż do końca ściany po lewej. Thulin patrzy w drugą stronę, na prawo, gdzie znajdują się schody i winda, ale tam też jest pusto. Na korytarzu nikogo *nie ma*.

W mieszkaniu rozlega się trzask krótkofalówki. Ktoś niecierpliwie wywołuje jej imię i Thulin zawraca. Gdy wystawia plecy do korytarza, z wnęki z hydrantami wyłania się jakaś postać – dotychczas skulona, oczekująca na tę właśnie chwilę – i szybkim ruchem doskakuje do policjantki. Thulin czuje, że ktoś wpycha ją

przez drzwi, po czym powala na podłogę. Zimne dłonie zaciskają się na jej szyi, a przy uchu słyszy szept:

– Ty pieprzona suko. Oddawaj te zdjęcia albo cię zabiję.

Zanim mężczyzna zdąży dodać coś jeszcze, jego nos zostaje złamany dwoma szybkimi ciosami łokcia Thulin. Przez chwilę siedzi w ciemnościach jak skamieniały. Zanim zdąży się zorientować, co go trafiło, Thulin dokłada mu po raz trzeci i facet pada na podłogę.

Gdy Hess wraz z dwoma funkcjonariuszami docierają do mieszkania Kvium, zastają drzwi otwarte na oścież. Wchodzą do środka i tuż za progiem uderza w nich okrzyk bólu. Hess włącza światło. Mieszkanie przypomina pobożowisko. Na podłodze, między rzeczami do prania i opakowaniami po pizzy, leży jakiś mężczyzna z krwawiącym nosem i ramionami wykręconymi na plecach. Thulin siedzi na nim okrakiem, jedną dłonią przytrzymuje jego nadgarstek na wysokości łopatek, a drugą przeprowadza rewizję.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz! Puść mnie, do cholery!

Gdy Thulin kończy przeszukanie, policjanci stawiają mężczyznę na nogi, ale jego dłonie nadal są ściśnięte na wysokości łopatek, co sprawia, że facet zanosi się głośnym krzykiem.

Około czterdziestki, typ muskularnego sprzedawcy, wyzelowane włosy i obrączka na palcu. Pod wierzchnim okryciem ma na sobie tylko T-shirt i spodnie treningowe, jakby dopiero co wyskoczył z łóżka. Jego nos jest wykrzywiony i opuchnięty, a twarz, wskutek powalenia na podłogę, wysmarowana krwią.

– Nikolaj Møller. Zamieszkały przy Mantuavej siedemdziesiąt sześć, Kopenhaga Sønderbro.

Thulin odczytuje dane z dokumentu ubezpieczenia zdrowotnego, który znalazła wraz z kartami kredytowymi i rodzinnymi fotografiami w portfelu tkwiącym w wewnętrznej kieszeni ubrania mężczyzny, podobnie jak telefon i kluczyki z logo Audi.

– Co tu się dzieje? Niczego nie zrobiłem!

– Co tu robisz? Co tutaj robisz, pytam?

Thulin podchodzi do mężczyzny i unosi jego zakrwawioną twarz, żeby spojrzeć mu w oczy. Facet jest w szoku i najwyraźniej nadal nie może się przyzwyczaić do widoku obcej kobiety przebranej za Jessie Kvium.

– Miałem tylko porozmawiać z Jessie. Wysłała mi wiadomość, że

mam się tu zjawić!

– Kłamiesz. Co tutaj robisz, pytam?

– Nic, kompletnie nic nie zrobiłem. To ona *mnie* przyparła do muru!

– Pokaż mi tę wiadomość. Natychmiast.

Hess przejął telefon od Thulin i wręcza go mężczyźnie. Policjanci go puszczają, a facet zakrwawionymi palcami, pociągając nosem, wbija kod do swojego telefonu.

– Szybciej. Pospiesz się!

Hess się niecierpliwi. Instynktownie czuje, że wiadomość będzie potwierdzeniem jego złych przeczuć, choć nie wie jeszcze, w jaki sposób ani dlaczego.

– Pokaż mi. Natychmiast!

Zanim mężczyzna zdąży mu ją oddać, Hess wrywa komórkę z jego dłoni i patrzy na wyświetlacz.

Nie ma tam numeru nadawcy, tylko informacja „numer zastrzeżony” oraz krótka, rzeczowa wiadomość:

„Przyjdź do mnie. Albo wyślę zdjęcia twojej żonie”.

Hess zauważa, że do wiadomości dołączono zdjęcie, i klika na ikonkę, aby je powiększyć. Zrobiono je z odległości czterech, może pięciu metrów i śledczy rozpoznaje kosze na odpadki z korytarza pod Instytutem Tańca w centrum handlowym, gdzie znaleźli Jessie Kvium. Dwie osoby stoją blisko siebie w pozach, które nie pozostawiają złudzeń co do tego, jakiej czynności się oddają. Na pierwszym planie widać Jessie Kvium w tym samym ubraniu, które teraz ma na sobie Thulin, a za nią Nikolaja Møllera z opuszczonymi do kostek spodniami.

Tysiące myśli eksplodują w głowie Hessa.

– Kiedy dostałeś tę wiadomość?

– Puśćcie mnie. Nic nie zrobiłem!

– Kiedy, pytam?!

– Pół godziny temu. O co tutaj chodzi, do cholery?!

Hess przez chwilę wpatruje się w mężczyznę. Potem go puszczają i rzuca się biegiem w stronę drzwi.

Stowarzyszenie Działkowców Hængekøjen H/F w Valby, administrujące ponad setką ogródków działkowych, jest zimą nieczynne. Latem przypomina jedną z pełnych życia miejskich oaz, ale wraz z nadejściem jesieni te małe drewniane domki z przylegającymi ogródkami zostają zamknięte na klucz i pozostawione same sobie aż do nadejścia wiosny. Światło świeci się tylko w jednym, należącym do urzędu gminy w Kopenhadze domu, rozświetlając mrok pośrodku działkowych terenów.

Zapadła już noc, ale Jessie Kvium nadal nie śpi. Na zewnątrz wiatr szarpie drzewami i krzewami i momentami wydaje się, jakby miał zerwać dach tego niewielkiego dwupokojowego budynku. Dom pachnie inaczej niż w lecie, a z poziomu łóżka, w którym kobieta leży razem z małą śpiącą dziewczynką, w szparze drzwi dostrzega światło pochodzące z salonu. Nadal nie potrafi oswoić się z myślą, że tam, po drugiej stronie ściany, siedzi dwóch policjantów, którzy mają chronić ją i Olivię. Jessie głaszcze policzek córki. Do tej pory rzadko to robiła i chociaż teraz w jej oczach gromadzą się łzy, a w chwili przebłysku dociera do niej, że córka stanowi jedyny sens jej gównianego życia, zdaje sobie sprawę z tego, że będzie musiała ją oddać, żeby coś mogło się zmienić na lepsze.

To był dramatyczny dzień. Najpierw scena z Nikolajem, który upokorzył ją w centrum handlowym. Potem ucieczka korytarzami, przesłuchanie w Komendzie Głównej Policji, a na koniec umieszczenie w opuszczonym domku letniskowym. Mimo iż Jessie uparcie twierdziła, że jest niewinna, czuła się wstrząśnięta zarzutami, jakie padały pod jej adresem podczas przesłuchania. Zarzucano jej, że zanedbywała i biła córkę, jak ktoś napisał w tym anonimowym zawiadomieniu przesłanym do gminy. Chociaż właściwie to nie samo oskarżenie tak nią wstrząsnęło. Słyszała je już przecież wcześniej, była raczej zszokowana powagą sytuacji towarzyszącej tym pomówieniom.

Dwoje śledczych, którzy ją wypytywali, zachowywało się inaczej niż gminni urzędnicy. Sprawiali wrażenie, jakby wiedzieli, co się u niej działo. Wkurzała się, krzyczała, a nawet wrzeszczała, starając się zachowywać tak, jak zareagowałaby niesłusznie oskarżana matka, ale mimo że być może kłamała całkiem przekonująco, nie uwierzyli jej. I chociaż nie rozumiała, dlaczego ma zostać wraz z córką ewakuowana w bezpieczne miejsce, do tej zimnej i zawilgoconej drewnianej chatki, to jednak czuła, że jest w tym jej własna wina. Podobnie jak w wielu innych przypadkach.

Gdy zostały same w sypialni, Jessie sądziła, że zaraz weźmie się w garść. Zmieni się w ciągu jednej nocy. Przestanie imprezować i pić, przestanie się upokarzać w swoich odwiecznych próbach złapania kogoś na przynętę, tak by mogła poczuć się kochana. Już usunęła kontakt do Nikolaja ze swojej komórki, żeby nie mieć okazji ponownie z nim porozmawiać. Ale czy w tym wytrwa? Czy nie pojawią się inni? Przed nim byli przecież inni – i faceci, i kobiety – i jej gówniany los od dłuższego czasu stał się także życiem Olivii, która musiała się w tym wszystkim odnaleźć. W czasie długich dni w szkole, w samotności na placach zabaw, podczas szalonych wieczorów w barach, a nawet podczas imprez do rana w towarzystwie kompletnie obcych ludzi, których Jessie ściągала do domu i pozwalała im na wszystko, pod warunkiem że chociaż trochę osłodzą jej życie. Nienawidziła córki, biła ją. Niekiedy tylko dodatki na dziecko od gminy powstrzymywały ją przed oddaniem jej w obce ręce.

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo tego teraz żałuje i jak mocno chciałaby to zmienić, ma świadomość, że nie poradzi sobie sama.

Ostrożnie wyślizguje się z pościeli, tak by nie obudzić Olivii. Chociaż pod stopami czuje lodowatą podłogę, starannie okrywa córkę kołdrą, zanim skieruje się do drzwi.

W brzuchu śledczego Martina Ricksa głośno burczy, gdy mężczyzna przegląda strony pornograficzne na komórce. Od dwunastu lat pracuje jako asystent kryminalny i zawsze nieziemsko się nudzi, kiedy zostaje wyznaczony do zadań takich jak tej nocy, ale strony WWW takie jak Pornhub czy Bet365 oraz sushi należą do tych nielicznych rzeczy, które pomagają mu osłodzić czas oczekiwania. Przegląda niezliczone zdjęcia nagich kobiet uprawiających przeróżne odmiany seksu, ale nieważne, jak długo by patrzył na plastikowe cycki, wysokie obcasy i zabawy bondage, nie zmniejsza to jego frustracji z powodu tego dupka Hessa i medialnej eksplozji w sprawie Hartung.

Martin Ricks został podopiecznym Tima Jansena po tym, jak sześć lat temu przeniesiono go z komisariatu w Bellahøj do Wydziału Zabójstw. Z początku nie przepadał za tym wielkim, aroganckim facetem o twardym, badawczym spojrzeniu. Jansen zawsze miał w zanadrzu jakiś zabawny komentarz, który sprawiał, że Ricks czuł się gorszy. On sam nie był taki elokwentny, szybko więc wrzucił Jansena do jednego wora z tymi wszystkimi idiotami, którzy jeszcze w czasach szkolnych w Ribe uważali go za głupka. Przynajmniej do czasu, aż dostał szansę, aby wgnieść ich w glebę. Jednak tym razem sprawy potoczyły się inaczej, bo Jansen docenił jego upór i ogólny brak zaufania do ludzi i świata. W ciągu pierwszych wspólnych lat ta dwójka spędziła razem sporo czasu w przeróżnych samochodach, pokojach przesłuchań, lokalach operacyjnych, przebieralniach i kantynach i gdy czas jego terminowania dobiegł końca, Ricks zameldował szefowi, że chciałby kontynuować tę współpracę. Po sześciu latach znali się już na wylot i nie byłoby przesadą stwierdzenie, że niezależnie od karuzeli zmian kolejnych szefów osiągnęli pozycję, której nikt nie ośmieliłby się podważyć. W każdym razie do czasu pojawienia się tego dupka parę tygodni temu.

Hess okazał się niewypałem. Możliwe, że kiedyś, dawno temu, był

niezły, jeszcze w czasach, gdy pracował w wydziale, ale teraz wpisywał się w ten sam elitarny, arogancki szablon co reszta Europolu. Ricks zapamiętał go jako samotnika, cichego i aroganckiego, z ulgą więc przyjął jego przeniesienie. Ale teraz najwyraźniej Europol miał go dość i zamiast okazać się użytecznym, Hess zaczął kwestionować rozwiązanie sprawy, która była największym osiągnięciem Ricksa i Jansena.

Ricks nadal w szczegółach pamiętał październik zeszłego roku. Presja była ogromna. Wraz z Jansenem zasuwali przez całą dobę na okrągło i właśnie oni, na podstawie anonimowej wskazówki, pojechali, przesłuchali i zatrzymali Linusa Bekkera oraz rozpoczęli rewizję. Parę dni później siedzieli z podejrzanym w komendzie podczas kolejnego przesłuchania i Ricks czuł w kościach, że właśnie ono okaże się przełomowe. Mieli w ręku mocne karty. Poszlaki i dowody, które mogli rzucić mu prosto w twarz, więc oczywiście koniec końców musiał się przyznać. Ulga była niesamowita, a oni świętowali sukces, upijając się na umór i kończąc imprezę grą w bilard w McKluud na Vesterbro dopiero kolejnego przedpołudnia. Co prawda nigdy nie znaleźli zwłok dziewczyny, ale to przecież nic nieznaczący drobiazg.

A mimo to Ricks siedzi teraz w zimnym domku letniskowym w Valby i bawi się w opiekunkę, piastując matkę alkoholicką – wszystko z powodu Hessa i tej pizdy Thulin. Podczas gdy oni sami i pozostała część grupy, włącznie z Jansenem, uganiają się po Urbanplanen, gdzie dzieje się coś interesującego, on siedzi i pierdzi w stołek, w najlepszym razie licząc na to, że ktoś go zmieni o szóstej trzydzieści.

Nagle drzwi do sypialni się uchylają. Staje w nich kobieta, której ma pilnować. Ubrana jest tylko w T-shirt, stąpa na bosaka. Ricks odkłada telefon ekranem do dołu. Przez chwilę kobieta wygląda na zaskoczoną.

- Gdzie ten drugi policjant?
- Nie mówi się policjant, tylko asystent kryminalny.
- Gdzie jest ten drugi asystent kryminalny?

Chociaż nie powinno jej to obchodzić, Ricks wyjaśnia, że kolega



poszedł po sushi do baru przy Valby Langgade.

– Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Chciałabym porozmawiać z tą dwójką asystentów kryminalnych, którzy mnie dzisiaj przesłuchiwali.

– O czym? Możesz porozmawiać ze mną.

Mimo że matka alkoholiczka stoi za sofą, Ricks zauważa, że ma niezły tyłek. Przez chwilę zastanawia się, czy ma jakąś szansę i czy zdążyliby zaliczyć szybki numer, zanim wróci jego partner z sushi. To jedna z wielu fantazji Ricka – seks z chronionym świadkiem podczas dozoru. Jednak jeszcze nigdy nie udało mu się jej zrealizować.

– Chcę im powiedzieć prawdę. Chciałabym też porozmawiać z kimś o oddaniu mojej córki do jakiejś dobrej rodziny do czasu, aż sama stanę na nogi.

Ricks czuje się rozczarowany. Odpowiada kobiecie oschłym tonem, że musi poczekać. Urząd zajmujący się pomocą społeczną niestety nie jest jeszcze otwarty. „Prawdę” sam chętnie pozna, ale zanim kobieta zdąży otworzyć usta, rozdzwania się jego telefon.

– Tu Hess. Wszystko w porządku?

Hess jest zdyszany. W słuchawce słycać trzaśnięcie drzwi samochodu i odgłos uruchamianego silnika. Martin Ricks dokłada starań, aby jego odpowiedź zabrzmiała arogancko:

– A dlaczego nie miałyby być w porządku? Co u was słycać?

Ricks nie słyca odpowiedzi, bo w tym momencie uruchamia się alarm samochodowy na zewnątrz domku letniskowego.

Wysokie dźwięki syreny powtarzają się w irytujących sekwencjach. Ricks odwraca się i odnajduje wzrokiem swój służbowy wóz zaparkowany przed domkiem; jego pulsujące światła i błyski kogutów rozjaśniają jesienny mrok niczym karuzela w Tivoli.

Martin Ricks nie wie, o co chodzi. Z tego, co widzi, w pobliżu samochodu nikogo nie ma. Nadal stoi z telefonem przy uchu i gdy nagabywany przez tego dupka Hessa informuje go o tym, że właśnie włączył się alarm, słyca w jego głosie trwogę.

– Zostań w domu, jesteśmy w drodze.

– Po co tu jedziecie? Co się dzieje?

– Zostań w domu i chroń Jessie Kvium! Słyszysz, co mówię?!

Ricks waha się przez chwilę, po czym przerywa połączenie i teraz jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę jest wycie alarmu samochodowego.

– Co się dzieje?

Teraz matka alkoholiczka wpatruje się w niego bojaźliwie.

– Nic takiego. Wracaj do łóżka.

Odpowiedź jej nie przekonuje, ale zanim kobieta zdąży zaprotestować, w sypialni rozlega się płacz dziecka. Matka odwraca się na pięcie i szybko wraca do córki.

Ricks wciska telefon do kieszeni i rozpina pasek kabury pod pachą. Nie jest głupi i z tego, co zrozumiał z rozmowy z Hessem, sytuacja się zmieniła. To może być jego jedyna szansa, żeby zamknąć im wszystkim gęby. Hessowi i Thulin, nie wspominając o Kasztanowym Ludziku, jak dzisiaj media zaczęły nazywać sprawcę. Za chwilę przy bramie pojawi się grupa wsparcia, ale teraz scena jest pusta, a on gotów do gry.

Ricks wyjmuje z kurtki kluczyki do samochodu, podchodzi do drzwi i je otwiera. Wiatr szarpie i potrząsa gałęziami drzew i krzewów, a on z pistoletem w dłoni kroczy ścieżką niczym po czerwonym dywanie.

Olivia nie jest do końca przebudzona, chociaż usiadła na łóżku, opierając się o drewnianą ścianę.

– Co się dzieje, mamo?

– Nic takiego, kochanie. Połóż się z powrotem.

Jessie Kvium pospiesznie podchodzi do łóżka, siada na nim i zaczyna głaskać córkę po długich włosach.

– Ale nie mogę spać, jak jest taki hałas – szepcze dziewczynka, pochylając się do ramienia Jessie. W tym momencie zapada cisza.

– Widzisz, już się wyłączył. Spróbuj teraz zasnąć, kochanie.

Chwilę później Olivia zasypia i gdy Jessie jej się przygląda, dochodzi do wniosku, że pomogła jej ta rozmowa z policjantem. To oczywiście nie wystarczy i właściwie chętnie porozmawiałaby z nim dłużej, żeby ulżyć sercu, jednak ten alarm samochodowy wprowadził inny nastrój. Poczowała lęk, jak nigdy wcześniej, ale teraz, gdy syrena umilkła i ponownie słyszy dobrze znany sygnał telefonu policjanta, który dzwoni gdzieś na zewnątrz w ogrodzie, czuje się głupio z powodu swojej reakcji. Ale tylko do czasu, gdy uświadamia sobie, że połączenie nie zostało odebrane. Czeka, nasłuchując, ale sygnał ustaje. Telefon ponownie dzwoni, ale i tym razem nikt nie odbiera.

Wiatr rozwiewa włosy Jessie. Co prawda ma na nogach buty, ale na zewnątrz panuje dotkliwy ziąb i kobieta zaczyna żałować, że nie okryła się kocem przed wyjściem z domku. Słyszy dźwięk telefonu dochodzący gdzieś z okolicy nieoznakowanego radiowozu, ale choć się rozgląda, nie dostrzega nigdzie funkcjonariusza.

– Hej? Gdzie jesteś?

Cisza. Jessie z wahaniem zbliża się do żywopłotu z ligustru i do samochodu zaparkowanego na żwirowej nawierzchni przed furtką. Jeżeli zrobi jeszcze jeden krok i wejdzie na szutrową drogę, będzie miała pełny widok na samochód i prawdopodobnie także na komórkę,

która dźwięczy gdzieś w pobliżu. Ale w głowie rozbrzmiewają jej słowa śledczych z komendy. To niebezpieczeństwo, o którym mówili w czasie przesłuchania, zaczyna się nagle do niej zakradać. Zagrożenie zbliża się niepostrzeżenie od strony pogrążonych w mroku ogrodu sękatych drzew i krzewów i chwyta ją za gołe nogi. Jessie odwraca się i biegiem wraca do domku. Wspina się po drewnianych schodach i prześlizguje przez uchylone kuchenne drzwi, które zatrząskuje za sobą.

Z rozmowy prowadzonej chwilę wcześniej przez policjanta wie, że posiłki są w drodze, i upomina samą siebie, że nie wolno jej wpadać w panikę. Przekręca klucz w zamku i przysuwa do drzwi komode. Następnie biegnie do kuchni, a potem do łazienki, by się upewnić, że wszystkie drzwi i okna są zamknięte. W kuchennej szufladzie znajduje długi nóż i zabiera go ze sobą. Niczego nie potrafi dostrzec przez okna wychodzące na ogród z tyłu domu, ale nagle dociera do niej, że jest cała skąpana w świetle. Jeżeli ktoś czai się na zewnątrz, a nie ma co do tego wątpliwości, widzi każdy jej ruch. Szybko przemieszcza się do salonu i po kilku gorączkowych próbach udaje jej się znaleźć właściwy włącznik i światło gaśnie.

Jessie stoi teraz w mroku bez ruchu i nasłuchuje ze wzrokiem skierowanym na ogród z przodu domku. Nic. Tylko wiatr usiłujący zmieść chatkę z powierzchni ziemi. Stoi przy elektrycznym grzejniku i uświadamia sobie, że go wyłączyła, szukając właściwego włącznika światła. Pochyla się i ponownie go uruchamia. Grzałka zaczyna buczeć i nagle w słabym, czerwonym świetle elektronicznego wyświetlacza, na krześle, na którym przed chwilą siedział policjant, zauważa niewielką figurkę.

Przez moment nie ma pojęcia, co to jest. Jednak po chwili orientuje się, na co patrzy. I chociaż mały kasztanowy ludzik z ramionami z zapalek, wzniesionymi jakby z rezygnacją, wygląda zupełnie niewinnie, napawa ją przerażeniem, uświadamia sobie bowiem, że nie było go na krześle, kiedy chwilę wcześniej wychodziła, aby poszukać policjanta. Gdy w końcu unosi wzrok, z mroku przed nią wyłania się coś żywego. Kobieta zbiera wszystkie siły, po czym zamachuje się nożem.

Służbowy samochód w pędzie mija bramę terenu należącego do stowarzyszenia działkowców i sunie dalej żwirową alejką. Niewielka oaza niepokąźnych domków i ogródków tonie w egipskich ciemnościach i tylko dzięki światłom reflektorów gdzieś w głębi ogrodu dostrzegają przebłysk tablicy rejestracyjnej. Thulin podjeżdża aż do nieoznakowanego radiowozu i Hess wyskakuje z samochodu.

Pośrodku żwirowej alejki leżą rozrzucone opakowania z sushi, a jakiś młody policjant kuca pochylony nad leżącą postacią. Zauważa Hessa i krzyczy o pomoc, obiema dłońmi próbując zatamować krew tryskającą z rozciętej szyi Martina Ricksa. On sam wije się w konwulsjach z tępym spojrzeniem skierowanym na otaczające go drzewa. Hess pędzi dalej w stronę domku. Drzwi są zamknięte na klucz, ale wyważa je kopniakiem, po czym odsuwa blokującą wejście komodę. Wpada do salonu, mierząc z pistoletu w różnych kierunkach. We wnętrzu panuje mrok, ale po chwili dostrzega przewrócone stoły i krzesła, niczym po jakiejś walce. W sypialni na łóżku siedzi otepiąta córka Jessie Kvium i zanosi się płaczem, otulając się kołdrą. Nie ma śladu po jej matce i to Thulin zwraca Hessowi uwagę, że kuchenne drzwi są otwarte na oścież.

Teren za domem wznosi się, tworząc stromą skarpe, i już po trzech kolejnych krokach znajdują się na trawniku z tyłu ogrodu. Hess i Thulin mijają ogromną jabłoń stojącą pośrodku i dopadają do płotu z drewnianych pali, graniczącego z sąsiednią działką. Nadal ani śladu Jessie Kvium. Szereg pogrążonych w mroku, targanych wiatrem ogrodów rozciąga się aż do wieżowców przy bulwarze i dopiero gdy zawracają w kierunku domku, znajdują ją. Najniższe konary jabłoni to nie gałęzie, tylko nagie nogi Jessie Kvium. Jej ciało zostało umieszczone w pozycji siedzącej w miejscu, gdzie pień rozgałęzia się na trzy odnogi. Wciśnięto ją okrakiem na najgrubszą gałąź, tak że jej nogi sterczą nienaturalnie wygięte w różnych kierunkach. Ma

przechyloną głowę, a martwe ramiona wspierają się na gałęziach i celują w niebo.

– Mamo?

Przez szum wiatru przedziera się czyjś skołowany głos i w prostokącie kuchennych drzwi dostrzegają niewyraźną sylwetkę dziewczynki, która wyszła na dwór. Hess nie jest w stanie się poruszyć. Thulin wyrywa do przodu i pokonuje skarpe, po czym zabiera dziewczynkę do środka. Hess nadal stoi przy drzewie. Mimo mroku zauważa, że ramiona kobiety są nienaturalnie krótkie. Tak samo jak jedna z jej nóg. I gdy podchodzi bliżej, jego wzrok pada na kasztanową figurkę z rozłożonymi ramionami z zapalek, wciśniętą pionowo w rozwarte usta Jessie Kvium.

Wtorek, 20 października, współcześnie

Thulin przemieszcza się truchtem pomiędzy blokami, rozglądając się za szyldami. Woda wdziera się jej do butów, a gdy wreszcie odnajduje właściwy drogowskaz, okazuje się, że mieszkanie 37c znajduje się w przeciwnym kierunku.

Jest wczesny poranek i niedawno odwiozła córkę do szkoły. Minęło tylko parę dni od czasu, gdy ostatnio znajdowała się w podobnym miejscu, na Urbanplanen; nie wiedziała wtedy, że Hess również mieszka w kompleksie budownictwa socjalnego, a mimo to z jakiegoś powodu nie wydaje się tym zaskoczona. Uprzejme, ale jednocześnie uważne spojrzenia kobiet w nikabach i chustach każą jej przypuszczać, że jej obecność zwraca uwagę i gdy kolejny raz rozgląda się w poszukiwaniu właściwej ulicy, czuje irytację na myśl o tym, że nie może złapać Hessa, podczas gdy całe miasto zostało postawione na nogi.

Przez niemal cztery dobry w środkach masowego przekazu trwała medialna histeria, wzbogacona wejściami na żywo i reportażami z miejsc zbrodni oraz ujęciami z Christiansborga, Komendy Głównej Policji i Zakładu Medycyny Sądowej. Przedstawiano portrety ofiar oraz Martina Ricksa, który wyzionął ducha w ogródku działkowym. Przeprowadzano wywiady ze świadkami, sąsiadami i krewnymi, pojawiły się też wypowiedzi ekspertów i ich krytyków, jak również oświadczenia policji, w tym Nylandera, który wielokrotnie musiał stanąć przed mikrofonem, a jego występy przeplatane były skoordynowanymi wypowiedziami urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Do tego doszła jeszcze historia Rosy Hartung, która nie dość, że straciła córkę, to musiała teraz cierpieć tortury z powodu świadomości, iż sprawa mogła nie zostać właściwie wyjaśniona. Gdy redakcje wiadomości zorientowały się, że już tylko powielają informacje, zaczęły bawić się w zgadywanki, kiedy znowu wydarzy



się coś równie potwornego.

Od zeszłego piątku Hess i Thulin nie mieli wielu okazji do snu. Szok, jaki wywołało zabójstwo na terenie ogródków działkowych, ustąpił miejsca codziennej harówce, niekończącym się rozpytywaniom i wydzwanianiom, zbieraniu danych o Urbanplanen i stowarzyszeniu działkowców, a także ustalaniu miłosnych i rodzinnych relacji Jessie Kvium. Jej sześciolatnia córka, która na szczęście nie zobaczyła martwej matki, została poddana badaniom; lekarze stwierdzili liczne oznaki zaniedbania, niedożywienia oraz znęcania się. Rozmawiał z nią też psycholog; nie poruszał co prawda innych tematów niż żaloba po śmierci mamy, ale i tak był pod wrażeniem, że taki mały człowiek potrafił wyrazić tęsknotę. To dobrze wróżyło na przyszłość. Dziewczynka została odebrana przez dziadków mieszkających w Esbjergu, którzy bardzo chcieli się nią zająć, choć jednocześnie musieli czekać w niepewności, aż zakończy się postępowanie w tej sprawie i zapadnie decyzja, czy będzie to możliwe, czy też nie. Dzięki interwencji Thulin udało się odizolować dziadków i dziewczynkę od mediów, które zresztą i tak najchętniej rozwodziły się o Kasztanowym Ludziku.

Thulin z niechęcią patrzyła na to, jak prasa zaczęła mitologizować mordercę. I to nie tylko dlatego, że była niemal pewna, iż akurat w tym wypadku sprawca był zainteresowany wzbudzeniem strachu, a może nawet poczuł się zbudowany tą zmasowaną uwagą. Trudno jednak było położyć kres tej niezdrowej fascynacji mediów, skoro ani badania techniczne, ani niezliczona liczba przesłuchań nie doprowadziły do żadnego przełomu. Genz i jego ludzie pracowali na okrągło, ale jak na razie bez jakichkolwiek przydatnych efektów. Nie odkryto też żadnego użytecznego śladu w związku z esemesem wysłanym przez sprawcę do Nikolaja Møllera, nie znaleziono również żadnych świadków, którzy mogliby wskazać, kto interesował się Jessie Kvium. I to ani w Urbanplanen, ani w centrum handlowym, do którego pojechali, aby raz jeszcze przeanalizować zapisy z kamer monitoringu. Jednym słowem wszelkie potencjalne ślady sprawcy rozplynęły się w powietrzu niczym kamfora, podobnie jak w wypadku Laury Kjær i Anne Sejer-Lassen.

Zdaniem patologa można było z dużą pewnością stwierdzić, że Jessie Kvium zmarła około pierwszej dwadzieścia w nocy. Amputacje przeprowadzono przy użyciu tego samego narzędzia co w dwóch poprzednich sprawach. Ustalono również, że podczas ich wykonywania jeszcze żyła. W każdym razie w trakcie amputacji dłoni. Potwierdzono także, że odcisk palca, który znaleziono na kasztanowym ludziku, tym razem umieszczonym w ustach ofiary, należał do Kristine Hartung. Wszyscy byli oczywiście zgodni co do tego, że anonimowe zawiadomienia dotyczące trzech zabitych kobiet zostały napisane przez tę samą osobę. Jednak ani gmina, ani różni urzędnicy nie okazali się specjalnie pomocni, a trzy skrzynki mejlowe i ich skomplikowany system użycia serwerów nie dały żadnej podpowiedzi odnośnie do tożsamości mordercy. W tej sytuacji zdesperowany Nylander zarządził objęcie dozorem niewielkiej grupy anonimowo zgłoszonych kobiet, które znalazły się na gminnej liście spraw wymagających interwencji, a ponadto zdecydował się wprowadzić stan podwyższonej gotowości w swoim wydziale.

Nastrój panujący w Komendzie Głównej Policji przesiąknięty był ostatnimi wydarzeniami. Jako śledczy Martin Ricks nie był żadną wielką gwiazdą, ale biorąc pod uwagę zaledwie kilka dni nieobecności w ciągu sześciu lat służby, można było powiedzieć, że był częścią Komendy Głównej w takim samym stopniu jak ten obuch, który wisiał nad głównym wejściem do budynku. Okazało się ponadto, że był zaręczony, co większość jego kolegów przyjęła ze sporym zaskoczeniem. Wczoraj o dwunastej w gmachu komendy jego pamięć uczczono minutą ciszy i była ona niemal paraliżująca. Koledzy ocierali łzy, a śledztwo nabrało tej charakterystycznej zaciekłości, która pojawia się, gdy na służbie ginie policjant.

Dla Hessa i Thulin nadal największą zagadką było to, w jaki sposób sprawcy udało się przechytryć ich tej nocy, gdy dokonano zabójstwa. Przygotowali zasadzkę w Urbanplanen, ale on to odkrył. Jak to było możliwe? Thulin nie miała pojęcia, ale najwyraźniej do tego doszło. Potem sprawca udał się na teren ogródków działkowych, co miało sens tylko wówczas, jeżeli wiedział, że Jessie Kvium i jej córka spędziły tam wcześniej tydzień w ciągu lata i istniało

prawdopodobieństwo, że policja mogła je tam umieścić. Esmes do Nikolaja Møllera został wysłany jeszcze przed zabójstwem, dokładnie trzydzieści siedem minut po północy, z niezarejestrowanego telefonu na kartę, z jakiegoś miejsca na terenie ogródków działkowych, i to wydawało się jeszcze bardziej przerażające. Wysyłając wiadomość, sprawca miał jeszcze spory zapas czasu, aby zwabić niewiernego mężczyznę do Urbanplanen i podsunąć go na wabia policji, co zdaniem Thulin świadczyło o tym, że zamierzał ich wystawić i ośmieszyć. Tak jak wtedy, gdy wysłał esemesa na telefon Laury Kjær po jej śmierci. Mając to na uwadze, a także brak wyników śledztwa i ogrom pracy, jaką wykonali, nie należało się dziwić, że podczas wczorajszego wieczornego spotkania z Nylanderem doszło do eksplozji.

– Czego ty się boisz, do diabła? Dlaczego nie możemy przesłuchać Rosy Hartung? – Hess kolejny raz upierał się, że wszystkie zabójstwa muszą być w jakiś sposób powiązane z minister spraw społecznych Rosą Hartung i sprawą jej córki. – Prowadzenie śledztwa bez uwzględnienia tej sprawy nie ma sensu. Trzy odciski palca na trzech kasztanowych ludzikach są tak wyraźnym tropem, że trudno je pominąć. I na tym się nie skończy: najpierw brakowało jednej dłoni, potem dwóch, a na koniec dwóch dłoni i jednej stopy. Jak myślisz, co sprawca zaplanował na kolejny raz? To woła o pomstę do nieba! Rosa Hartung jest albo kluczem do sprawy, albo kolejnym celem!

Jednak Nylander spokojnym głosem odparł, że minister była już przesłuchiwana, a poza tym ma też inne sprawy, z którymi musi się borykać.

- Jakie inne sprawy? Co może być ważniejszego od tego?
- Uspokój się, Hess.
- Tylko pytam.
- Według PET przez ostatnie kilka tygodni znosiła szykany i groźby, które otrzymywała od nieznanej osoby.
- Co?
- I nie sądziłeś, że powinniśmy o tym wiedzieć? – wtrąciła Thulin.
- Nie, bo to nie ma nic wspólnego z tymi zabójstwami! Zdaniem służb ostatnia groźba została napisana na masce jej służbowego

samochoodu dwunastego października, w czasie gdy sprawca musiał być zajęty napaścią na Anne Sejer-Lassen.

Rozstali się w złości. Zarówno Hess, jak i Nylander opuścili miejsce spotkania, a Thulin próbowała zwalczyć w sobie uczucie, że ten rozdźwięk pomiędzy nimi był co najmniej tak symptomatyczny, jak dotychczasowy wynik śledztwa.

W końcu udało jej się skryć przed deszczem na zadaszonej galerii na końcu korytarza przed numerem 37c. Sterta akcesoriów malarskich, lakieru i farb gruntujących piętrzy się po obu stronach drzwi, a pośrodku tego wszystkiego stoi sporych rozmiarów maszyna, która, z tego, co Thulin się orientuje, musi być cykliniarka. Puka niecierpliwie do drzwi, ale oczywiście nikt nie odpowiada.

– Czy to do ciebie dzwonił w sprawie podłóg?

Thulin kieruje wzrok na niskiego Pakistańczyka, który właśnie pojawił się na galerii z brązowookim chłopcem drepczącym za plecami. Pakistańczyk ma na sobie krzykliwą pomarańczową pelerynę przeciwdeszczową, jakby wybierał się do Guantanamo, choć ogrodowe rękawice i worki na odpady wskazują, że prawdopodobnie zamierza tylko pozamiatać zwiędłe liście zalegające na trawniku wokół bloku.

– To świetnie, pod warunkiem że jesteś profesjonalistką. Facet ma dwie lewe ręce, ale wydaje mu się, że jest Bobem Budowniczym. A nie jest. Znasz Boba Budowniczego?

– No tak...

– Dobrze, że chce je sprzedać. To nie jest miejsce dla niego. Jednak żeby pozbyć się mieszkania, trzeba tu najpierw uporządkować parę rzeczy. To nic, że musiałem przemalować ściany i sufity, bo facet nie rozróżnia łopaty od pędzla, ale nie będę cyklinował jego podłogi. On też nie powinien się z tym wygłupiać.

– Ja też nie zamierzam.

Thulin pokazuje policyjną odznakę, aby pozbyć się mężczyzny. Ten, nieco zaskoczony, patrzy na nią, podczas gdy ona ponownie puka do drzwi.

– Czyli to nie ty masz przejąć mieszkanie? W takim razie oboje

mamy pecha.

– Nie, to nie ja. Nie wiesz, czy Bob Budowniczy jest w domu?

– Sama sprawdź. Facet nigdy nie zamyka drzwi.

Pakistańczyk odpycha Thulin i napiera na drzwi, które się uchylają.

– To też jest problem. Kto wpada na pomysł, żeby zostawiać otwarte drzwi w Odinparken? Już mu to mówiłem, ale on twierdzi, że nie ma niczego wartościowego, więc to bez znaczenia. Allachu Akbar!

Niewysokiemu Pakistańczykowi ze zdumienia odbiera mowę. Thulin rozumie dlaczego. W pomieszczeniu nie ma zbyt wielu przedmiotów, wewnątrz pachnie farbą. Stół, kilka krzeseł, paczka papierosów, telefon komórkowy, jakieś opakowanie po daniach na wynos oraz kilka przyborów malarskich i pędzli na pokrytej gazetami podłodze. Najprawdopodobniej Hess nie przebywa tutaj jednorazowo zbyt wiele godzin. Z jakiegoś powodu Thulin przychodzi na myśl, że jego miejscówka w Hadze, czy też gdzie on tam mieszka, nie różni się specjalnie od tego tutaj. Jednak to nie wewnątrz przykuło ich spojrzenia, a ściany.

Dookoła poprzyczepiano niewielkie poszarpane karteczki, zdjęcia i wycinki z gazet, a pomiędzy nimi, bezpośrednio na tapecie, wypisano pojedyncze słowa i litery. Niczym ogromna, skomplikowana pajęczyna instalacja przenosi się na dwie następne, niedawno pomalowane ściany, a intensywna czerwień tuszu łączy ze sobą różne pozycje za pomocą krętych linii i rysunków. Konstrukcja zaczyna się najprawdopodobniej w rogu, zabójstwem Laury Kjær, i przechodzi w kolejne, włącznie z morderstwem Martina Ricksa, a po drodze widoczne są wykonane tuszem linie prowadzące do rysunków kasztanowych ludzików i innych zamieszanych w sprawę osób, a także miejsc popełnienia przestępstw, wizualizowanych albo przy pomocy zdjęć, albo w formie napisów bezpośrednio na ścianie. Widać, że do pewnego momentu wiele notatek zostało sporządzonych na karteczkach z pogniecionych rachunków czy oderwanych kawałków opakowania po pizzy, ale najwyraźniej ten materiał się skończył. Na samym dole znajduje się obszarpane gazetowe zdjęcie Rosy Hartung z datą jej powrotu na stanowisko, połączone linią z datą zabójstwa Laury Kjær – w podobny sposób cały gąszcz

jednakowych linii zwielokrotnia się, prowadząc do poplątanych połączeń, aż do oddzielnej kolumny zatytułowanej „Christiansborg: groźby, szykany, PET”. Na samej górze umieszczono stare gazetowe zdjęcie dwunastoletniej Kristine Hartung oraz wytyczone tuszem pole, na którym wielkimi literami wykaligrafowano LINUS BEKKER; również w tym miejscu pojawiają się napisy na ścianie. Większość notatek wydaje się nieczytelna; Hessowi prawdopodobnie niełatwo było sięgnąć tak wysoko, nawet korzystając z niskich schodków malarskich, które nadal stoją na podłodze.

Thulin przygląda się tej gigantycznej pajęczynie z mieszanymi uczuciami. Zanim Hess wyszedł wczoraj wieczorem, wydawał się zamknięty w sobie i małomówny, i gdy dzisiaj rano nie mogła się do niego dodzwonić, nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Jednak zważywszy na malowidła na ścianach, facet najwyraźniej jeszcze się nie poddał. Z drugiej strony to, co tutaj zastała, to objaw jakiegoś szaleństwa. Możliwe, że to coś powstało po to, by stworzyć spójny ogląd sytuacji, ale to się nie powiodło i nawet dla uzdolnionego kryptologa czy wybitnego matematyka wyzwaniem byłoby doszukanie się w tym jakiegoś innego sensu niż stwierdzenie faktu, że autor musi mieć skłonności do obsesji czy nawet do zaburzeń psychicznych.

Z ust niskiego Pakistańczyka, który wciąż wodzi wzrokiem po ścianach, wydostaje się mnóstwo słów, prawdopodobnie przekleństw; nawet nagłe pojawienie się w drzwiach Hessa nie tonuje jego dezaprobaty. Hess jest zdyszany i całkowicie przemoczony, odziany tylko w T-shirt, szorty i buty do biegania, a przenikliwy chłód sprawia, że z jego ciała i ust wydobywają się kłęby pary. Jest zaskakująco umięśniony i żylasty, choć jego forma najwyraźniej pozostawia sporo do życzenia.

- Co ty sobie wyobrażasz? Dopiero co to wszystko pomalowaliśmy.
- Pomaluję jeszcze raz. Przecież sam twierdziłeś, że trzeba to zrobić dwa razy.

Thulin przygląda się Hessowi, który lewą dłonią opiera się o framugę, i zauważa, że mężczyzna w prawej ręce trzyma zwinięty skoroszyt.

– *Zostało* już pomalowane dwukrotnie. A nawet trzykrotnie!

Brązowooki chłopczyk znudził się oczekiwaniem na ojca, więc Pakistańczyk wbrew swojej woli udaje się z powrotem na galerię. Thulin obrzuca Hessa krótkim spojrzeniem i podąża za mężczyzną.

– Czekam w samochodzie. Nylander życzy sobie spotkania z nami. Za godzinę mamy przesłuchać Rosę Hartung w Ministerstwie Spraw Społecznych.

– Przeszkadzam?

W drzwiach staje Tim Jansen. Ma podkrążone oczy, nieobecne spojrzenie, a Nylander wyczuwa woń nieprzetrawionego alkoholu.

– Nie, wejdź.

Za plecami Jansena widać, że cały wydział ciężko haruje. Już wczoraj, po zakończeniu uroczystości pożegnalnej, Nylander odrzucił jego prośbę, aby mógł pracować przy tej sprawie, zapewne więc nie z tego powodu teraz przychodzi i chce, aby poświęcić mu czas. Gdy Hess i Thulin opuszczali jego biuro, Jansen nie odwzajemnił ich pozdrowienia; wpatrywał się tylko przed siebie, jakby ich nie słyszał. Właśnie dlatego Nylander uważa, że zaproszenie go do środka jest dobrym pomysłem.

Nylander sprawnie przekazał Thulin i Hessowi swoje wytyczne. Skontaktował się rano z Ministerstwem Spraw Społecznych i pani minister Rosa Hartung, poprzez swojego doradcę Frederika Vogla, zadeklarowała ze swojej strony wszelką możliwą pomoc.

– Jednak, jako że pani minister nie jest o nic podejrzana ani w żaden sposób zdyskredytowana, nalegamy, aby spotkanie nazwać rozmową, a nie przesłuchaniem.

Nylander domyślał się, że doradca nie był zadowolony z obrotu spraw i odradzał pani minister to spotkanie, to ona zatem musiała podjąć decyzję. Pomimo tego stwierdzenia Hess, który Nylanderowi coraz mniej się podobał, stał nadal nieruchomo w jego biurze.

– Czy to oznacza, że wznawiasz sprawę zniknięcia Kristine Hartung?

Nylander zarejestrował, że Hess powiedział „zniknięcia Kristine Hartung”, a nie „śmierci Kristine Hartung”.

– Nie, ta część nie podlega dyskusji. Jeżeli trudno ci to zrozumieć, możesz od razu jechać do Urbanplanen i wznović tam przesłuchania świadków.



Wczoraj późnym wieczorem Nylander po raz kolejny odłożył na później przesłuchanie Rosy Hartung, ale presja wydziału wydawała się ogromna. Widok, który zastał w ogródku działkowym, przypominał koszmar, a po zabójstwie śledczego Martina Ricksa dla wielu jego podkomendnych dochodzenie stało się sprawą osobistą. Życie to życie i w zasadzie nie powinno być różnicy między śmiercią policjanta i jakąkolwiek inną, ale napaść z zimną krwią na trzydziestodwuletniego funkcjonariusza, który zdaniem medyka sądowego musiał zostać zaatakowany od tyłu i któremu przecięto tętnicę szyjną, dotknęła do żywego każdego, kto został powołany do służby w policji.

Poprzedniego dnia o siódmej rano na nadzwyczajnym zebraniu kierownictwa policji Nylander został poproszony o podsumowanie wyników śledztwa. W zasadzie nie było żadnym problemem opowiedzenie o stanie podwyższonej gotowości oraz o uruchomionych wątkach śledztwa, które wyglądały obiecująco. Jednak chociaż ani razu nie wymienił jej nazwiska, czuło się, że osoba Kristine Hartung rzucała cień na całą jego analizę. Wyglądało to tak, jakby wszyscy zgromadzeni tylko czekali, aż Nylander skończy mówić, aby móc się skupić na właściwym temacie spotkania – tych pieprzonych odciskach palca na kasztanowych ludzikach.

– Czy w świetle tego, co się wydarzyło, pojawiły się jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie do wyników dochodzenia w sprawie Kristine Hartung?

Pytanie zastępcy komendanta zostało sformułowane w dyplomatyczny sposób, a mimo to słyhać w nim było drwinę. W każdym razie tak to odebrał Nylander. To był decydujący moment rozmowy i szef Wydziału Zabójstw czuł na sobie ciężar spojrzeń zgromadzonych. Każdy z obecnych na spotkaniu naczelników z pewnością był szczęśliwy, że nie jest na jego miejscu, gdyż to pytanie zdawało się naszpikowane minami niczym trasy dostaw na Bliskim Wschodzie. Ale Nylander udzielił odpowiedzi. Rozpatrując obie sprawy oddzielnie, nic nie wskazywało na to, żeby przypadek Hartung nie został właściwie wyjaśniony. Śledztwo poprowadzono niezwykle wnikliwie i gruntownie zbadano wszystkie możliwości, po

czym materiał dowodowy został przedłożony sądowi, a winny skazany i osadzony.

Z drugiej strony istniały te nieco zamazane odciski palca Kristine Hartung, znalezione na kasztanowych figurkach pozostawionych w miejscach popełnienia zabójstw trzech kobiet. Jednak to mogło oznaczać właściwie cokolwiek. Mógł być to rodzaj podpisu dla zwrócenia uwagi na krytykę minister Rosy Hartung i Ministerstwa Spraw Społecznych, dlatego też pani minister powinna być oczywiście właściwie strzeżona. Same kasztany *mogły* pochodzić z ulicznego kramiku Kristine Hartung z okresu przed jej śmiercią. Ale jak na razie wszystkie te możliwości wciąż rozpatrywano w kategoriach spekulacji, z wyjątkiem tego, że nic nie wskazywało na to, aby dziewczynka nadal żyła. Aby definitywnie zamknąć usta obecnym na spotkaniu szefom, Nylander dodał również, że być może właśnie taka intencja przyświecała sprawcy, który mógł chcieć zasiać wątpliwości i niepewność, tym bardziej więc należało w sposób profesjonalny skupić się na faktach i twardej rzeczywistości.

– Skądinąd doszły mnie słuchy, że nie wszyscy twoi śledczy podzielają ten pogląd.

– To źle słyszałeś. Być może jeden z nich myśli zbyt kreatywnie, ale to znowu nie takie dziwne, bo chodzi o śledczego, który nie brał udziału w skonsolidowanym śledztwie w zeszłym roku.

– O kim my, do cholery, mówimy? – zapytał jeden z nadinspektorów.

Zastępca Nylandera solidarnie wyjaśnił, że chodzi o Marka Hessa, czyli tego oficera łącznikowego, z którym były problemy w Hadze i który został odesłany do domu na zieloną trawkę do czasu wyjaśnienia jego przyszłości. Nylander wnioskował, po świadczących o niezadowoleniu reakcjach zgromadzonych, że ci nie mieli najlepszej opinii o oficerze, który jeszcze bardziej komplikował relacje duńskiej policji z Europolem. Gdy już zaczynał uważać dyskusję na ten temat za zamkniętą, znienacka odezwał się zastępca Komendanta Głównego, twierdząc, że doskonale pamięta Hessa i wie, że facet nie należy do idiotów. Możliwe, że się ostatnio pogubił, ale w swoim czasie był jednym z najlepszych śledczych, jacy kiedykolwiek pracowali

w wydziale.

– Z tego, co słyszę, sądzisz, że Hess ma jakieś urojenia. To pokrzepiające, zwłaszcza że niecałą godzinę temu minister sprawiedliwości, występując w porannych wiadomościach, po raz kolejny odrzucił możliwość uzasadnionego ponownego rozpatrzenia sprawy Kristine Hartung. Z drugiej strony mamy do czynienia z czterema zabójstwami i mordercą policjanta, więc konieczne jest, aby przedsięwziąć stosowne działania już *teraz*. To byłoby jak strzelanie do własnej bramki, gdyby doszło do jakichkolwiek zaniechań tylko dlatego, że istnieje potrzeba, aby chronić własną skórę.

Nylander kategorycznie zaprzeczył, że próbował chronić własną skórę, ale niedowierzanie zawisło w powietrzu nad mahoniowym stołem w sali odpraw. Tylko dlatego, że nie zabrakło mu refleksu, błyskawicznie dodał, iż między innymi dlatego zamierza wydać dzisiaj dyspozycje w sprawie dokładniejszego przesłuchania Rosy Hartung. Chciał się przekonać, czy ona lub Ministerstwo Spraw Społecznych nie dysponują informacjami, które mogłyby doprowadzić do schwytania sprawcy.

Po tym zapewnieniu Nylander opuścił salę odpraw z otwartą przyłbicą, nie wyjawiając jednak, że zaczęły go dręczyć wątpliwości, czy aby nie popełnili jakiegoś błędu podczas wyjaśniania sprawy Kristine Hartung.

Niezliczoną ilość razy analizował przebieg śledztwa, ale nadal nie potrafił doszukać się żadnego błędu. Jeżeli w ogóle jakikolwiek istniał. Natomiast zaczął sobie zdawać sprawę z tego, że może zapomnieć o jakiegokolwiek oszałamiającej karierze w Komendzie Głównej i innych miejscach w mieście, jeżeli w najbliższym czasie nie nastąpi przełom w śledztwie.

- Musisz mi pozwolić wrócić do tej sprawy.
  - Jansen, już o tym rozmawialiśmy. Nie wrócisz do sprawy. Jedź do domu. Zrób sobie tydzień wolnego.
  - Nie wybieram się do domu. Chcę pomóc.
  - Wykluczone. Wiem, jak wiele Ricks dla ciebie znaczył.
- Tim Jansen nie zajął miejsca na krześle Eames, które Nylander mu

wskazał, zamiast tego nadal stoi w bezruchu, wyglądając przez okno na dziedziniec kolumnowy.

– Co się teraz dzieje?

– Ludzie zasuwają. Dowiesz się, jak tylko coś będzie wiadomo.

– Czyli że nadal nie natrafili na żaden ślad? Hess i ta pinda?

– Jansen, idź do domu. Nie myślisz jasno. Wracaj do domu i się wyśpij.

– To Hess jest wszystkiemu winien. Masz tego świadomość?

– Nikt nie jest winien śmierci Ricksa poza samym sprawcą. W gruncie rzeczy to ja, a nie Hess, dałem zielone światło do przeprowadzenia akcji, więc jeżeli chcesz się na kogoś wściekać, to na mnie.

– Ricks nie wyszedłby w pojedynkę z domu, gdyby nie Hess. To on na niego naciskał.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Jansen, milcząc, przez chwilę wygląda przez okno.

– Nie spaliśmy prawie trzy tygodnie... Dawaliśmy z siebie wszystko, a na koniec znaleźliśmy dowody i uzyskaliśmy przyznanie się do winy... Po czym nagle pojawia się ten dupek z Hagi i rozpusza plotki, że spieprzyliśmy sprawę – cedzi słowa z nieobecny spojrzeniem. – Ale przecież to nieprawda. Sprawa została wyjaśniona. I przecież wtedy nie nawaliliśmy. Mam rację?

Jansen wpatruje się przed siebie. Sprawia wrażenie, jakby znajdował się w jakimś innym miejscu, kiedy nagle rozdzwania się jego telefon. Śledczy wychodzi, aby odebrać połączenie. Nylander odprowadza go wzrokiem. Nagle dopada go uczucie, że najbardziej ze wszystkiego chciałby, aby Hess i Thulin dowiedzieli się czegoś istotnego podczas wizyty u minister.

Urzednicy Ministerstwa Spraw Spolecznych wnoszą pudła i umieszczają je na białym owalnym stole konferencyjnym stojącym pośrodku wysokiego pomieszczenia.

– To powinno być już wszystko. Jeżeli będziecie potrzebowali czegoś jeszcze, dajcie znać – informuje skwapliwie szef departamentu, zanim skieruje się w stronę drzwi. – Owocnej pracy.

Przez chwilę pudła stoją skąpane w promieniach słońca, z unoszącymi się nad nimi drobinkami kurzu, ale już po chwili niebo za oknem przysłaniają chmury i znów głównym źródłem światła w pomieszczeniu stają się lampy PH. Asystenci kryminalni rzucają się na teczki zalegające w pudłach, a Hess przeżywa paralizujące déjà vu. Zaledwie kilka dni temu znajdował się w podobnym pomieszczeniu konferencyjnym w ratuszu miejskim, naprzeciwko takiego samego stosu teczek, i wygląda na to, że sprawca umieścił go w analogicznym koszmarze rodem z Kafki, zasypując nowymi sprawami, które należy przejrzeć. Im więcej teczek zlicza tym razem, tym bardziej zdaje się przekonany, że powinien zrobić coś zupełnie innego – wyjść poza schemat i przewidywalność. Tyle że jeszcze nie wie jak.

Z przesłuchaniem Rosy Hartung Hess wiązał spore nadzieje. Po zakończeniu mało istotnej rozmowy z jej doradcą Voglem, który raz jeszcze upomniał Thulin i Hessa, że wyrażono zgodę na rozmowę, a nie przesłuchanie, udali się we troje do biura minister, gdzie już oczekiwała ich Rosa Hartung. Przekonywała, że nie znała żadnej z zabitych kobiet, mimo iż mozolnie analizowali kolejne ofiary. Hess wyraźnie widział, że minister naprawdę próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek miała kontakt z ofiarami lub ich rodzinami, ale nic na to nie wskazywało. Próbował nawet zwalczyć w sobie ogarniające go współczucie. Rosa Hartung – piękna, zdolna kobieta, która straciła córkę, w tym krótkim czasie, w jakim ją widywał, zmieniła się w wyniszczoną osobę. Jej spojrzenie stało się

rozbiegane i zranione niczym u ściganej zwierzyny i gdy teraz, siedząc, przyglądała się zdjęciom i dokumentom, Hess zauważył, że dłonie jej drżały, chociaż próbowała to ukryć.

Mimo wszystko zdecydował się na ostrzejszy ton, bo nie miał najmniejszych wątpliwości, że to ona była kluczem do sprawy. Zabite kobiety miały ze sobą sporo wspólnego. We wszystkich trzech przypadkach znęcano się nad dziećmi i wykorzystywano je w domu. Za każdym razem sprawca wysłał anonimowe wezwanie do przymusowego odebrania dzieci, a system błędnie oczyszczał matki z zarzutów i rezygnował z podjęcia interwencji. Ponieważ w pobliżu ciał ofiar podrzucano kasztanowe ludziki z odciskiem palca córki Rosy Hartung, wszystko wskazywało na to, że sprawca chciał pociągnąć ją samą do odpowiedzialności, a w takim razie te sprawy *musiały* coś mówić minister.

– Nic mi jednak nie mówią. Bardzo mi przykro, ale ja nic nie wiem.

– A co z groźbami, które ostatnio pani dostała? Z tego, co rozumiem, otrzymała pani nieprzyjemny mejl, a ponadto ktoś napisał „morderczyni” na służbowym samochodzie. Przychodzi pani do głowy ktoś konkretny? Albo może wie pani dlaczego?

– Agenci PET pytali o to samo, ale nikt mi nie przychodzi do głowy...

Hess świadomie unikał łączenia tych gróźb ze sprawami o zabójstwo, bo skoro dewastacja samochodu minister zdarzyła się zdaniem służb w tym samym czasie co napaść na Anne Sejer-Lassen, to te dwie sprawy musiały być niezależne od siebie. Chyba że w grę wchodziłaby współpraca dwóch sprawców, ale jak na razie nic na to nie wskazywało. Thulin straciła cierpliwość.

– Przecież musi pani wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Wiele wskazuje na to, że nie wszędzie cieszy się pani popularnością, i chyba musi mieć pani świadomość, czy nie zrobiła pani czegoś, co sprawiło, że ktoś chce się na pani zemścić.

Doradca minister zaprotestował przeciwko używaniu tak ostrego tonu, ale Rosa Hartung uparła się, żeby spróbować pomóc. Tylko nie bardzo wiedziała jak. Powszechnie uważano, że zawsze trzymała stronę dzieci, czego świadectwem było to, że upierała się przy

przymusowym odbieraniu ich rodzinom w przypadkach, gdy były zaniechane, i przecież właśnie dlatego zwróciła się z prośbą do gmin o utworzenie regulacji rejestrujących nieprawidłowości w rodzinach, na wzór tych istniejących w kopenhaskim ratuszu. Dobro dzieci było dla niej kwestią najważniejszą, dlatego pierwszym krokiem, jaki podjęła po objęciu teki ministra spraw społecznych, było zmobilizowanie gmin, aby ostro zabrały się do pracy. Biorąc pod uwagę niektóre drastyczne przypadki brutalnych zaniechań w kilku jutlandzkich gminach, istniała ogromna potrzeba wprowadzenia tych zmian, ale było oczywiste, że mogli się pojawić przeciwnicy takiego rozwiązania, i to nie tylko w gminach i rodzinach, które dotknęły nowe restrykcje.

– Być może jest ktoś, kto uważa, że zawiodła pani *dzieci*? – wtrąciła Thulin.

– Nie, trudno mi to sobie wyobrazić.

– Dlaczego nie? Gdy jest się ministrem, dość łatwo odwrócić uwagę od pewnych spraw...

– Bo *nie jestem* taka. To co prawda nie pani sprawa, ale kiedyś też byłam dzieckiem i także potrzebowałam opieki rodziny zastępczej, więc naprawdę wiem, o co w tym wszystkim chodzi, i nie wystawiam dzieci do wiatru.

Gdy Rosa Hartung karciała Thulin, jej oczy zapalały gniewem, i mimo iż Hess był zadowolony, że to pytanie padło, nagle zrozumiał, skąd wzięła się ogromna popularność pani minister. Po kilku trudnych latach na ministerialnym stołku nadal zachowała w sobie tę autentyczność, którą próbuje wyczarować każdy polityk, gdy tylko znajdzie się w zasięgu kamery w najlepszym czasie antenowym; tyle że w wypadku Rosy Hartung wynikała ona z wewnętrznych przekonań.

– A co z kasztanowymi ludzikami? Czy potrafi pani podać jakiś powód, dla którego ktoś chciałby konfrontować panią z kasztanowymi figurkami lub w ogóle z kasztanami?

Pomimo trwającej jesieni podpis sprawcy wydawał się dość niezwykły i ponieważ Hess podejrzewał, że Rosa Hartung stanowiła klucz do sprawy, liczył na to, że coś jej się przypomni.

– Nie, niestety. Tylko jesienny kramik Kristine. Gdy siedziały przy stole, ona i Mathilde, i... Ale o tym już mówiłam.

Ponieważ pani minister musiała zdusić w sobie płacz, Vogel próbował przerwać rozmowę. Thulin jednak zauważyła, że nadal potrzebują jej pomocy. Jako że minister przekonywała gminy do wprowadzenia regulacji umożliwiającej przymusowe odbieranie dzieci, Thulin i Hess chcieli uzyskać wgląd w akta wszystkich takich spraw od czasu objęcia przez nią urzędu. Sprawca mógł być zamieszany w jedną z nich i teraz chciał się zemścić na niej samej i na systemie, który reprezentowała. Rosa Hartung skinieniem głowy wysłała Vogla, aby porozmawiał z szefem departamentu i przygotował niezbędne materiały. Po tej dyspozycji oboje śledczy wstali, dziękując jej za spotkanie, i w tym momencie to oni zostali zaskoczeni pytaniem pani minister.

– Zanim się rozstaniemy, chciałabym wiedzieć, czy jest szansa, że moja córka nadal żyje.

Żadne z nich nie wiedziało, co odpowiedzieć. To było najbardziej prawdopodobne pytanie, a mimo to nie byli na nie przygotowani. Hess usłyszał swój własny głos:

– Sprawa pani córki została wyjaśniona. Mężczyzna się przyznał i został osądzony.

– Ale odciski palca... Trzy razy?

– Jeżeli sprawca źle panią ocenia i ma jakieś swoje powody, byłby to najokrutniejszy sposób, jaki mógłby wymyślić, by dręczyć panią i pani rodzinę.

– Ale nie wiecie tego na pewno. Nie możecie tego wiedzieć.

– Jak już mówiłem...

– Zrobię wszystko, co chcecie. Ale musicie ją odnaleźć.

– Nie możemy. Jak już...

Rosa Hartung nie dodała już ani słowa. Spoglądała tylko na nich błyszczącymi oczami, aż doszła z powrotem do siebie, po czym została przejęta przez Vogla. Hessowi i Thulin udostępniono salę konferencyjną, a Nylander błyskawicznie zarządził, aby dziesięciu asystentów kryminalnych pomagało im w przeglądaniu teczek tych wielu spraw.



Thulin pojawia się z kolejnym pudłem, które odstawia na stół konferencyjny.

– Znalazło się jeszcze jedno. Będę czytała akta na laptopie, tuż obok. Bierzcie się do roboty!

Optymizm, który odczuwał Hess, gdy pozwolono im pomówić z minister, teraz gdzieś wyparował. Znowu mieli siedzieć i zagłębiać się w dokumenty. Tony relacji o trudnym dzieciństwie, zranionych uczuciach, interwencjach i zaniedbaniach ze strony gminy, na co sprawca najwyraźniej chce zwrócić uwagę policji i władz. Hess czuje, że brakuje mu snu. Myśli kłębią się zbyt szybko, ma problem z koncentracją. Czy sprawca znajduje się pośród tych pokrzywdzonych, których sprawy leżą na stole? Wydaje się to logiczne, ale czy sprawca działa logicznie? Przecież już dawno temu musiał przewidzieć, że skupią się właśnie na tych sprawach, dlaczego więc miałby ryzykować, wskazując na siebie? I po co robi kasztanowe ludziki? Po co obcina dłonie i stopy, dlaczego nienawidzi matek, a nie ojców? I gdzie jest Kristine Hartung?

Hess upewnia się, że nadal ma w kieszeni plastikową koszulkę, po czym kieruje się do drzwi.

– Thulin, wychodzimy. Przekaż swoim ludziom, żeby dali znać, gdy coś znajdą.

– Dlaczego? Dokąd się wybieramy?

– Z powrotem, do początku.

Hess znika w drzwiach, nie wiedząc, czy Thulin za nim podąża. W drodze na zewnątrz przed oczami miga mu postać Frederika Vogla, który żegna go skinieniem głowy, zamykając drzwi do biura minister.

– Ale dlaczego mamy rozmawiać o sprawie Hartung, skoro Nylander twierdzi, że jest nieistotna?

– Nie mam pojęcia. Jeżeli jednak mamy rozmawiać o maczetach i porcjowaniu tuszy, to ja się ulatniam, ale to *jego* musisz zapytać.

Thulin stoi na wprost Genza w jego laboratorium i poirytowana kiwa głową w kierunku Hessa, który zamyka drzwi, tak by nikt nie usłyszał, o czym rozmawiają. Z Ministerstwa Spraw Społecznych ruszyli przez miasto prosto do Genza rezydującego w budynku w kształcie kostki, z wieloma przeszklonymi kłitkami oraz białymi kłitkami ludzi w laboratoriach. Po drodze Hess poprosił Thulin, żeby się upewniła, czy Genz jest na miejscu, a sam zajął się rozmową przez komórkę. Genz ucieszył się z telefonu Thulin, może nawet bardzo, bo nie była to zapowiadana rozmowa, i wydawał się rozczarowany, gdy wyjaśniła, że złożą mu z Hessem wizytę, gdyż ten chciałby omówić z nim parę kwestii. Thulin miała nadzieję, że Genz będzie miał dużo pracy, ale okazało się, że odwołano jakieś spotkanie, więc mógł im poświęcić czas; teraz policjantka zaczyna żałować, że tu przyjechała. Stoją przy stole, tym samym, przy którym wcześniej oglądali na ekranie odciski palca Kristine Hartung, co w tym momencie wydaje im się bardzo odległe. Jakaś zgrzewarka i przedmioty umieszczone nad płomieniem z tyłu pomieszczenia informują Thulin, że Genz przed ich przybyciem był zajęty podgrzewaniem plastiku, aby zbadać jego giętkość; teraz jego życzliwe, czujne oczy skierowane są na Hessa, który podchodzi do stołu.

– Bo uważam, że sprawa Hartung *jest* istotna. Jednak ani ja, ani Thulin nie braliśmy udziału w tamtym śledztwie, więc potrzebuję pomocy, a ty jesteś jedyną osobą, której ufam. Jeżeli obawiasz się z tego powodu jakichś kłopotów, powiedz to teraz, a damy ci spokój.

Genz przygląda się im uważnie. Po chwili jego twarz rozjaśnia uśmiech.

– Jestem zaintrygowany. Dopóki nie chcesz, abym poćwiartował jakąś świnię, jakoś to zniosę. O co chodzi?

– Materiał dowodowy przeciwko Linusowi Bekkerowi.

– Wiedziałam.

Thulin podnosi się z krzesła, na którym dopiero co usiadła, ale Hess przytrzymuje ją za rękę.

– Posłuchaj mnie najpierw. Do tej pory robiliśmy wyłącznie to, czego oczekiwał od nas sprawca. Musimy znaleźć jakąś drogę na skróty. Zajmowanie się starymi sprawami jest stratą czasu, więc dowiedzmy się tego, a potem obiecuję się zamknąć. Także w sprawie Kristine Hartung.

Hess puszcza jej rękę. Thulin stoi przez chwilę bez ruchu, po czym ponownie siada. Zauważyła spojrzenie Genza, gdy Hess chwycił jej dłoń, i w pewnym stopniu czuje się zakłopotana, że po prostu mu jej nie wyszarpnęła. Hess otwiera grubą teczkę.

– Kristine Hartung zaginęła po południu osiemnastego października zeszłego roku w drodze do domu z treningu piłki ręcznej. Zaginięcie szybko zgłoszono na policję, a śledztwo ruszyło pełną parą, gdy kilka godzin później znaleziono jej rower i torbę porzucone gdzieś w lesie. Przez kolejne trzy tygodnie bezowocnie poszukiwano dziewczynki, która jakby zapadła się pod ziemię. Wtedy pojawia się wskazówka, anonimowa, sugerująca konieczność przeprowadzenia rewizji u konkretnego człowieka, Linusa Bekkera, lat dwadzieścia trzy, zamieszkałego na parterze bloku na Bispebjerg. Czy to się na razie zgadza? Dobrze wtedy trafiliście.

– Tak, sam też uczestniczyłem w przeszukaniu mieszkania i okazało się, że dobrze trafiliśmy.

Hess na razie nie odpowiada Genzowi, przegląda tylko kolejne strony teczek.

– Po otrzymaniu wskazówki skierowano się do mieszkania Linusa Bekkera i przesłuchano go w sprawie Kristine Hartung oraz przeprowadzono, jak potwierdzasz, rewizję. Mężczyzna wydawał się podejrzany. Bezrobotny, bez wykształcenia, żadnych relacji społecznych. Mieszkał sam, cały czas spędzał przed komputerem, utrzymywał się głównie z internetowego pokera. Co istotniejsze,

odsiedział trzy lata w więzieniu za gwałt na matce i jej nastoletniej córce, zamieszkałych w domu w Vanløse, do którego się włamał. Miał wtedy osiemnaście lat. Oprócz tego miał na koncie kilka niewielkich wyroków za nieprzyzwoite zachowanie i leczył się psychiatrycznie w przychodni rejonowej. Z początku jednak zaprzeczał, aby cokolwiek wiedział o zaginięciu Kristine Hartung.

– Twierdził nawet, że jest już zupełnie normalny. Ale wtedy otworzyliśmy jego laptopa, a właściwie zrobili to nasi informatycy.

– No właśnie. Z tego, co zrozumiałem, Linus Bekker okazał się całkiem niezłym hakerem. Samoukiem, ale pilnym. Paradoksalnie informatyką zainteresował się na kursie zorganizowanym w więzieniu, a podczas rewizji odkryto, że co najmniej od pół roku był w stanie włamać się do cyfrowego archiwum policyjnego zawierającego zdjęcia zwłok zrobione na miejscu zbrodni.

Pierwotnie Thulin zamierzała trzymać buzię na kłódkę, aby w ten sposób zaoszczędzić trochę czasu, ale czuje się zmuszona skorygować Hessa.

– Pod względem czysto technicznym nie chodziło o włamanie. Przechwycił pliki cookies z loginem z jednego z komputerów zalogowanych do systemu; to było w czasie, gdy jeszcze używano tego starego, niepewnego systemu, a on potrafił go oszukać i odesłać ten plik. To naprawdę wstyd, że tak długo korzystano z tego systemu.

– W porządku. W każdym razie przez pewien okres Bekker miał dostęp do setek zdjęć z miejsc zbrodni. Odkrycie tego faktu musiało okazać się sporym szokiem.

– To nie był tylko szok. To była prawdziwa bomba atomowa – uzupełnia Genz. – Facetowi udało się uzyskać dostęp do czegoś, czego nie miał prawa oglądać nikt poza nami. Ponadto z danych użytkownika wynikało, że korzystał z tego dostępu, by oglądać materiały z najgorszych zabójstw, do jakich tylko potrafił dotrzeć.

– Tak też to zrozumiałem. Szczególnie interesowały go zabójstwa kobiet na tle seksualnym. Rozebrane, okaleczone kobiety należały do jego ulubionych, zdarzały się też przypadki przestępstw dokonanych na dzieciach, zwłaszcza małoletnich dziewczynkach. Bekker przyznał także, że miewał obsesyjne myśli sadystyczne i że oglądając takie

zdjęcia, osiągał seksualną stymulację. Ale nadal zaprzeczał, aby kiedykolwiek dotykał Kristine Hartung. I na tamtym etapie chyba jeszcze nic na to nie wskazywało?

– To prawda. Dopóki nie zbadaliśmy jego butów.

– Opowiedz o nich.

– To dość proste. Przetrzęsaliśmy wszystko w jego mieszkaniu, obejrzeliliśmy także białe sneakersy, które stały na gazecie w szafie. Analiza resztek ziemi wykazała stuprocentową zgodność z typem gleby, która występuje w lesie, w którym znaleziono rower i torbę Kristine Hartung. Nie było najmniejszych wątpliwości. I wtedy zaczął kłamać w tej sprawie.

– Masz na myśli jego wyjaśnienia dotyczące okresu, w którym przebywał w lesie?

– No właśnie. O ile dobrze zrozumiałem, twierdził, że podobnie jak w przypadku zdjęć z archiwum, fascynowały go miejsca zbrodni. I gdy w wiadomościach usłyszał o zniknięciu Kristine Hartung, wybrał się w tamto miejsce w lesie. Powinieneś zapytać Tima Jansena lub jakiegoś innego policjanta, ale wydaje mi się, że twierdził, jakoby stał razem z innymi ciekawskimi za policyjną taśmą odgradzającą teren i odczuwał seksualne podniecenie z powodu tego, że tam jest.

– Jeszcze do tego wrócę. Fakty są takie, że podejrzany nadal utrzymuje, że nie zabił Kristine Hartung. Ogólnie ma problemy z wyjaśnieniem swojego zachowania, przyznaje się do zaników świadomości, powołuje na diagnozę o schizofrenii paranoidalnej, ale nadal neguje swój udział w tej sprawie, nawet wtedy, gdy odnajdujecie narzędzie zbrodni, czyli maczetę ze śladami krwi Kristine Hartung, w garażu w pobliżu jego samochodu. – Hess odszukuje jakąś stronę w teczce. – Dopiero wtedy, gdy jakiś czas później zostaje po raz kolejny przesłuchany przez Jansena i Ricksa oraz skonfrontowany ze zdjęciami odnalezionego narzędzia, w końcu przyznaje się do winy. Czy to się mniej więcej zgadza?

– Nie wiem, co się działo podczas przesłuchania, ale cała reszta się zgadza.

– Świetnie, w takim razie możemy już stąd iść? – Thulin posyła Hessowi ostre spojrzenie. – Nie rozumiem, do czego ma się nam to

przydać. Czy to nie jest kompletnie bez znaczenia? Facet najwyraźniej ma problemy z głową, więc nie ma sensu tracić na niego czasu i pozwolić, żeby umknął nam właściwy sprawca.

– Nie żebym sądził, że Linus Bekker wygląda na zdrowego. Problem polega na tym, że jestem przekonany, że mówi prawdę. Do momentu, w którym przyznaje się do popełnienia zbrodni.

– Przestań.

– Co masz na myśli? – pyta z zainteresowaniem w głosie Genz.

Hess odwołuje się do zapisów z teczki sprawy.

– W tym samym roku, kiedy zniknęła Kristine Hartung, Linus Bekker został dwukrotnie przyłapany na nieprzyzwoitym zachowaniu. Pierwszy raz na tyłach podwórka akademika w Odense, gdzie parę lat wcześniej została zgwałcona i zabita młoda kobieta. Po raz drugi w Amager Fælled, gdzie dziesięć lat wcześniej kierowca taksówki zabił inną kobietę i pozostawił ją w pobliskich krzakach. W obu przypadkach widziano Bekkera, jak się masturbował przy dawnych miejscach zbrodni. Zatrzymano go i dostał mniejszy wyrok.

– I to ma być całe wyjaśnienie?

– Nie. Ale faktycznie istnieje realna możliwość, że Linus Bekker mógł pojawić się w lesie w miejscu zniknięcia Kristine Hartung, kiedy usłyszał o tym w wiadomościach. To wprawdzie trudno pojąć, ale w wypadku mężczyzny z jego skłonnościami ma to sens.

– Owszem, ale chodzi o to, że sam o tym nie wspomniał, gdy został zatrzymany. Ktoś niewinny tak by postąpił. Zabawne, ale dopiero gdy przebadaliśmy ziemię na podeszwach jego butów, podał nam takie wyjaśnienie.

– To może wcale nie takie dziwne. Prawdopodobnie początkowo miał nadzieję, że nie odnajdziecie tych resztek ziemi. Mimo wszystko od tego czasu upłynęły trzy tygodnie i choć nie znam Linusa Bekkera osobiście, mogę sobie wyobrazić, że nastawił się na to, że nie będzie musiał wam opowiadać o swojej potrzebie odwiedzania miejsca zbrodni. Dopiero gdy został skonfrontowany z analizą gleby, musiał wyjawiać prawdę.

Thulin wstaje.

– Kręcimy się w kółko. Nie rozumiem, czemu nagle mamy uznawać

wyjaśnienia jakiegoś osądzonego psychopaty za prawdę. Wracam do ministerstwa.

– Powinniśmy je tak traktować, bo Linus Bekker naprawdę *był* w lesie. Dokładnie w tym czasie, o którym mówił.

Hess sięga do kieszeni spodni i wyciąga stamtąd plastikową koszulkę. Wyjmuje z niej zwitek pomiętych wydruków. Zanim przesunie je w stronę Thulin, policjantka zauważa, że to ta sama koszulka, którą Hess miał w ręku w Odinparken dzisiaj rano, gdy wrócił po przebieżce do domu.

– Biblioteka Królewska przechowuje w swoim cyfrowym archiwum artykuły i zdjęcia i na jednym z tych zrobionych na domniemanym miejscu zniknięcia Kristine Hartung w lesie znalazłem to. Pierwszy wydruk pokazuje zdjęcie będące częścią reportażu, który ukazał się w jednej z przedpołudniówek, dzień po zaginięciu dziewczynki. Pozostałe wydruki przedstawiają zbliżenia.

Thulin przygląda się plikowi wydruków. Na pierwszym z nich znajduje się zdjęcie, które już wcześniej widziała. Stało się prawie ikoniczne – to odbitka w skali 1:1 jednego z pierwszych zdjęć, jakie zamieściła prasa, informując o sprawie Kristine Hartung. Widać na nim fragment lasu oświetlonego przez reflektory oraz grupę policjantów i patroli z psami, którzy prawdopodobnie próbują skoordynować poszukiwania. Wyglądają na przybitych, a ich twarze oddają powagę sytuacji. W oddali widoczni są dziennikarze, fotografowie i inni ciekawscy, odgradzeni policyjną taśmą, i Thulin już zamierza ponownie zaprotestować, ale wtedy przenosi wzrok na następny wydruk. I wówczas go dostrzega. Wydruk jest niewyraźny i rozpixselowany. Widać na nim zbliżenie kilku twarzy i Thulin od razu kojarzy, że muszą one należeć do tych ciekawskich ustawionych za policyjną taśmą. Na samym końcu, niemal schowaną za plecami innych, w trzecim bądź czwartym rzędzie, zauważa twarz Linusa Bekkera. Z powodu powiększenia oczy mężczyzny przypominają czarne rozmazane dziury, ale kształt twarzy i rzadkie jasne włosy nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

– Pojawia się oczywiście pytanie, jak może tam stać, skoro później, przyznając się do winy, powiedział, że właśnie w tym czasie jechał

samochodem ze zwłokami Kristine Hartung na północ, aby znaleźć dogodne miejsce, żeby ją zakopać.

– Ożeż...

Genz przekazuje plik wydruków Thulin, która nadal nie wie, co ma na to powiedzieć.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałeś? Dlaczego nic nie powiedziałaś Nylanderowi?

– Musiałem najpierw dokładnie sprawdzić czas zrobienia zdjęcia u fotografa, który je wykonał. Potwierdzić, że naprawdę *zrobiono* je tego wieczoru. I takie potwierdzenie otrzymałem w drodze tutaj. A co do Nylandera, to sądziłem, że najpierw my powinniśmy o tym porozmawiać.

– Ale to nadal nie uniewinnia Bekkera. W zasadzie mógł zabić Kristine Hartung, ukryć zwłoki w samochodzie i wrócić do lasu, żeby przyjrzeć się działaniom policji, zanim wyruszył na północ.

– Tak. Zdarzały się podobne zachowania. Ale jak już wspominałem, zastanawiające wydaje się też to, że na maczecie nie znaleziono pyłu kostnego, skoro rzeczywiście poćwiartował nią ciało. W tym miejscu rodzi się wiele pytań...

– Dlaczego Linus Bekker miałby się przyznać do czegoś, czego nie zrobił? To nie ma sensu.

– Może być ku temu wiele powodów. Myślę jednak, że powinniśmy go o to zapytać. Mam przeczucie, że sprawca uprowadzenia Kristine Hartung to ten sam człowiek, którego szukamy. I jeżeli dopisze nam szczęście, Linus Bekker może nam pomóc.



Wyprawa do Slagelse to mniej więcej sto kilometrów, a GPS szacuje czas jazdy na blisko pięć kwadransów. Jednak gdy Thulin skręca w kierunku dawnego placu cyrkowego przy Grønningen, gdzie znajduje się szpital psychiatryczny z oddziałem o zaostrzonym rygorze, nie minęła jeszcze nawet godzina.

Miło było znaleźć się poza granicami miasta i spoglądać na jesienny krajobraz, w którym pola i lasy mieniły się odcieniami czerwieni, żółci i brązu. Wkrótce wszystkie te kolory znikną i zacznie się ta część jesieni, w której dominuje szarość. Thulin skupiła się zatem na podziwianiu widoków, chociaż jej myśli nadal krążyły po laboratorium w Zakładzie Techniki Kryminalistycznej.

Hess wyłuszczył swoją teorię, gdy byli jeszcze u Genza. Jeżeli Linus Bekker faktycznie nie był winny w sprawie Kristine Hartung, znaczyło to tyle, że komuś innemu zależało na skierowaniu na niego podejrzeń. Bekker doskonale nadawał się na kozła ofiarnego ze względu na swoją kartotekę i psychiczny habitus i rzeczywiście bez problemu zwrócił na siebie uwagę policji, gdy tylko pojawił się w kręgu podejrzanych. Jednak w takim razie sprawca – a Hess nie miał w tym wypadku na myśli Linusa Bekkera – musiał zaplanować całą operację z dużym wyprzedzeniem i prawdopodobnie z intencją, aby wszystko wskazywało na to, że Kristine Hartung została zabita i pogrzebana. W związku z tym anonimowa wskazówka dotycząca Bekkera, która doprowadziła do wyjaśnienia sprawy Kristine Hartung, wydawała się podejrzana.

Dlatego też Hess zaczął od wypytywania Genza o część dochodzenia dotyczącą połączenia telefonicznego, które naprowadziło policję na Bekkera. Genz natychmiast zaczął stukać w klawiaturę, żeby sprawdzić szczegóły raportu policyjnych informatyków. Anonimowa wskazówka została przekazana przez połączenie z telefonem stacjonarnym, wcześniej rano w poniedziałek, ale niestety

nie była to linia alarmowa 112, która automatycznie nagrywa wszystkie rozmowy – informator zadzwonił bezpośrednio do sekretariatu Nylandera. To nie powinno właściwie budzić podejrzeń, gdyż Nylander w tamtym okresie wielokrotnie występował w mediach, zatem każdy, kto wówczas śledził tę sprawę i chciał udzielić wskazówki, mógł wpaść na pomysł, aby skontaktować się właśnie z nim, szefem Wydziału Zabójstw. Ponadto okazało się, że telefonowano z komórki na niezarejestrowaną kartę, dlatego ustalenie zgłaszającego nie było możliwe i tym samym ślad się urywał. Według raportu sekretarka, która odebrała połączenie, nie potrafiła powiedzieć nic więcej ponad to, że chodziło o „mężczyznę mówiącego po duńsku”, który podał zwięzłą informację, że policja powinna sprawdzić Linusa Bekkera i przeszukać jego mieszkanie w związku ze sprawą Hartung. Mężczyzna powtórzył imię i nazwisko Linusa Bekkera, po czym zakończył połączenie.

Następnie Hess poprosił Genza o jak najszybsze przejrzenie technicznych śladów w sprawie Hartung. W momencie gdy uwaga śledczych została skierowana na Bekkera, mogło się zdarzyć, że zignorowano i porzucono jakieś inne pozornie nieistotne tropy, i właśnie nimi był zainteresowany Hess. Sprawdzenie tego wymagało czasu, ale Genz zgodził się spróbować. Przy okazji zapytał, jak ma się tłumaczyć, gdyby ktoś zauważył, że ponownie grzebie w aktach sprawy Hartung, szukając różnych ustaleń i śladów.

– Wtedy powiesz, że to ja cię o to poprosiłem. Nie chcę, żebyś miał z tego powodu jakiegokolwiek nieprzyjemności.

Thulin przez moment pomyślała także o sobie, zastanawiając się, co ona sama powinna w tej sytuacji zrobić. Nie miała wątpliwości, że nowo obrany kierunek śledztwa zahaczał o obszary, które nie spodobały się Nylanderowi, i jeżeli to ujrzy światło dzienne, jej niesubordynacja może wpłynąć na możliwość przeniesienia do NC3. Jednak nie potrafiła się przemóc, aby zadzwonić do Nylandera. Zamiast tego skontaktowała się z asystentami kryminalnymi, którzy siedzieli w Ministerstwie Spraw Społecznych, przeglądając podobne zgłoszenia i próbując ustalić potencjalnych wrogów Rosy Hartung. Nie pojawiły się żadne nowe wieści poza tym, że z wielu

analizowanych spraw przebijały silne emocje i antypatia w stosunku do władz, dlatego w końcu wyraziła zgodę na propozycję Hessa, aby spróbowali porozmawiać z Linusem Bekkerem. Hess zadzwonił na oddział o zastrzonym rygorze, w którym osadzono Bekkera. Ordynator oddziału psychiatrycznego był co prawda na spotkaniu, ale Hess w skrócie zreferował sytuację jego zastępcy i poinformował go, że są już w drodze i przyjadą w ciągu godziny.

– Chcesz być obecna przy tej rozmowie? Nie musisz brać w niej udziału, jeżeli obawiasz się, że się przez to skompromitujesz.

– Wszystko jest w porządku.

Thulin nadal trudno uwierzyć, że rozmowa z Bekkerem w czymkolwiek im pomoże. Najbardziej oczywiste wydawało się, że Linus Bekker mówił prawdę, gdy przyznał się do popełnienia przestępstwa. Mimo wszystko mógł przecież potem pojawić się w lesie za taśmą policyjną. Na ile znała Tima Jansena, a tym bardziej Martina Ricksa, obaj byli zdolni do grubiańskiego zachowania, a nawet do znacznie gorszych rzeczy, byle tylko przekonać podejrzanego do przyznania się do winy, ale niezależnie od tego, jak dużą presję wywierali na Linusa Bekkera, to mężczyzna później miał wiele okazji do tego, by wycofać zeznania. Dlaczego więc jego przyznanie się do winy miałooby być fałszywe? Pomimo rzekomych zaników świadomości Bekker zdołał przypomnieć sobie wystarczająco wiele, aby udało się odtworzyć przebieg zdarzeń. Wyraził zgodę na rekonstrukcję, na podstawie której ustalono jego zachowanie od tego popołudnia, gdy snuł się po okolicy swoim samochodem i przypadkowo zwrócił uwagę na dziewczynkę ze sportową torbą, do czasu gdy jeszcze tej samej nocy znalazł się ze zwłokami w lesie na północ od miasta. Opowiedział o seksualnej przemocy, o duszeniu, o tym, jak jeździł w kółko, nie wiedząc, co powinien zrobić. Zeznając przed sądem, zdecydował się nawet przeprosić rodziców dziewczynki za swoje okrucieństwo.

To *musiało* być prawdziwe. Wszystko inne zdawało się nierealne i z tą ostatnią myślą Thulin zajęła przed oddział o zastrzonym rygorze i zaparkowała na wprost bramki.

Nowo wybudowany oddział o zastrzonym rygorze, który zajmuje wydzielony kwadratowy obszar w pobliżu budynku szpitala psychiatrycznego, jest z każdej strony otoczony sześciometrowym podwójnym murem, przedzielonym tak zwaną fosą dla krokodyli. Jedyne dostępne wejście znajduje się od strony południowej, wychodzącej na parking. Hess i Thulin ustawiają się przed wieżą strażniczą z urządzeniem nagłaśniającym, znajdującą się obok dużej, ciężkiej bramy.

W przeciwieństwie do Hessa Thulin nigdy wcześniej nie była na takim oddziale, chociaż oczywiście słyszała o tym miejscu. Oddział o zastrzonym rygorze, na co dzień zwany Fortecą, jest największym w kraju więziennym szpitalem psychiatrycznym przeznaczonym dla najniebezpieczniejszych kryminalistów. Znajduje się tu około trzydziestu osadzonych, skazanych na podstawie tak zwanego dekretu o stwarzaniu zagrożenia dla życia lub zdrowia innych, na który powołują się sądy w tych nielicznych przypadkach, w których pojawiają się przesłanki do stwierdzenia, że dany sprawca stwarza stałe zagrożenie dla innych osób. Jeśli powodem okazują się zaburzenia psychiczne, sprawcę kieruje się do Fortecy, która funkcjonuje jako coś pośredniego między oddziałem psychiatrycznym a więzieniem o zastrzonym rygorze. W każdym takim przypadku chodzi o bezterminową karę pozbawienia wolności. Osadzeni, nazywani pacjentami, to zabójcy, pedofile, seryjni gwałciciele i piromani, a niektórzy z nich już nigdy nie staną się na powrót częścią społeczeństwa ze względu na ich stałą niepoczytalność.

Elektryczna brama unosi się i Thulin podąża za Hessem w stronę czegoś na kształt pustego garażu, gdzie za kuloodporną szybą siedzi strażnik, który teraz wychodzi im naprzeciw. Za nim znajduje się kolejny ochroniarz śledzący na ekranie obraz z kamer monitoringu.

Jest ich tu wiele. Thulin zostaje poproszona o oddanie telefonu, paska, sznurówek i innych przedmiotów, które mogłyby zostać użyte jako broń lub narzędzie umożliwiające popełnienie samobójstwa. Oboje śledczy muszą także pozostawić broń, ale najbardziej uwiera Thulin myśl, że nie przewidziała, iż oddając telefon, pozbawia się możliwości kontaktu z kolegami siedzącymi w ministerstwie. Dzięki skanowaniu całego ciała nie muszą poddawać się dalszym przeszukaniom i teraz czekają, aż uniesie się kolejna brama. Następnie wchodzą w głąb śluz i dopiero gdy pierwsza brama zamknie się za nimi całkowicie, otwiera się kolejna. Na końcu pomieszczenia otwierają się elektronicznie sterowane, ciężkie metalowe drzwi. Stoi przy nich barczysty pielęgniarz z identyfikatorem, na którym widnieje nazwisko Hansen.

– Witamy. Chodźcie za mną.

Jasne korytarze i widok na przyjemne dziedzińce sprawiają, że oddział na pierwszy rzut oka przypomina nowoczesne centrum szkoleniowe. Jednak wrażenie to pryska w momencie, gdy się zauważy, że część wystroju wewnątrz, niczym na statku, została na stałe przytwierdzona do podłogi lub ścian. Co rusz słychać szcęk kluczy, a im bardziej zagłębiają się w korytarze oddziału, tym silniejsze jest ich odczucie, że system śluz ciągnie się tu niczym w więzieniu. Niektórzy pacjenci siedzą na zestawach wypoczynkowych, inni kręcą się wokół stołów do ping-ponga. Większość stanowią zarośnięci mężczyźni w klapkach na stopach, snujący się tu i tam; wyraźnie widać, że są pod wpływem leków. Pacjenci, na których zwraca uwagę Thulin, mają ponury wyraz twarzy. Przywodzą jej na myśl mieszkańców domu opieki, ale rozpoznaje kilka twarzy ze zdjęć w prasie i mimo że się postarzały i zmartwiały, policjantka zdaje sobie sprawę, że ich właściciele mają na sumieniu ludzkie życie.

– Wasza wizyta wprowadza spore zamieszanie. Nie rozumiem, dlaczego nie zostaliśmy poinformowani o niej wcześniej.

Doktor Weiland, ordynator oddziału psychiatrycznego, nie jest zachwycony ich obecnością. Mimo iż Hess wcześniej wyjaśnił jego zastępcy cel ich wizyty, musi tłumaczyć wszystko od początku.

– Przykro mi, ale naprawdę musimy z nim porozmawiać.

– Stan Linusa Bekkera się poprawia. Nie powinien być konfrontowany z informacjami o śmierci i przemocy, bo to może zniweczyć postępy leczenia. Ponadto Linus Bekker należy do tych pacjentów, którym zakazano dostępu do jakichkolwiek mediów, z wyjątkiem godzinnego programu przyrodniczego raz dziennie.

– Zamierzamy go zapytać wyłącznie o sprawy, o których już mówił. To istotne, aby udało się nam z nim porozmawiać. Jeżeli nas pan do niego nie wpuści, będę musiał zdobyć nakaz sądowy, ale to spowoduje opóźnienie, które może kosztować ludzkie życie.

Thulin dostrzega, że ordynator nie jest przygotowany na taką odpowiedź. Lekarz waha się przez chwilę, najwyraźniej nie chcąc stracić w ich oczach.

– Poczekajcie tutaj. Jeżeli się zgodzi, to w porządku, ale nie będę go do niczego zmuszał.

Krótko potem wraca i skinieniem głowy potwierdza Hansenowi, że osadzony wyraził zgodę, po czym ponownie znika. Hansen przez chwilę śledzi go wzrokiem, a następnie zaczyna opowiadać śledczym o obowiązujących procedurach bezpieczeństwa.

– Istnieje zakaz fizycznego kontaktu. Jeżeli ze strony Bekkera pojawią się jakiegokolwiek sygnały świadczące o afektywnym zachowaniu, macie pociągnąć za sznurek alarmowy znajdujący się w pomieszczeniu dla odwiedzających. Stoimy za drzwiami w pogotowiu, na wypadek gdyby pojawiła się taka sytuacja, ale należy jej zapobiec. Zrozumiano?

Pomieszczenie dla odwiedzających ma mniej więcej trzy na pięć metrów. Funkcję krat pełni gruba pancerna szyba, dzięki czemu można bez przeszkód patrzeć na zielony dziedziniec, zakończony sześciometrowym murem. Przy każdym boku niewielkiego czterokątnego stołu ustawiono w równych odległościach od siebie po jednym krześle, a panujący tu porządek wynika z tego, że cały zestaw jest przymocowany na stałe do podłogi. Gdy Thulin i Hess zostają wprowadzeni do środka, Linus Bekker już siedzi na jednym z krzeseł.

Wydaje się zaskakująco niski – ma najwyżej metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Jest młodym, mocno zbudowanym mężczyzną, niemal całkiem łysym. Ma dziecianną twarz. Trochę przypomina gimnastyka, i chyba właśnie jego najbardziej, odziany w szare spodnie do joggingu i biały T-shirt.

– Mogę siedzieć przy oknie? Najbardziej lubię siedzieć przy oknie.

Linus Bekker podnosi się i stoi niczym zdenerwowany uczeń, spoglądając na nich.

– W porządku, ty decydujesz.

Hess przedstawia siebie i Thulin, starając się przy tym, co nie umknęło uwadze policjantki, żeby jego głos brzmiał uprzejmie i wzbudzał zaufanie mężczyzny, a pod koniec prezentacji decyduje się nawet podziękować mu za poświęcony czas.

– Mam mnóstwo czasu.

Linus Bekker wypowiada te słowa bez cienia ironii i uśmiechu. Jak zwykłą konstatację, ale jego oczy, mrugając, spoglądają na nich niepewnie. Gdy Thulin zajmuje miejsce na jednym z przymocowanych do podłogi krzeseł, naprzeciwko Bekkera, Hess zaczyna tłumaczyć, że przyjechali tutaj, ponieważ potrzebują jego pomocy.

– Ale ja nie wiem, gdzie są zwłoki. Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie pamiętam niczego więcej niż to, co już powiedziałem.

- Nie przejmuj się tym. Chodzi o coś innego.
- Pracowaliście przy tej sprawie? Nie pamiętam was.

Bekker sprawia wrażenie lekko przestraszonego. Naiwne, prostoduszne spojrzenie. Siedzi wyprostowany, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach, które są postrzępione i zaczerwienione.

- Nie, nie pracowaliśmy przy tej sprawie.

Hess prezentuje kłamstwo, które wcześniej uzgodnili. Pokazuje swoją legitymację Europolu i tłumaczy, że na co dzień pracuje w Hadze, opracowując profile sprawców przestępstw. Dzięki określaniu osobowości i zachowania takich sprawców jak Linus Bekker, profilowanie może okazać się pomocne przy wyjaśnianiu podobnych przestępstw. Obecnie Hess przyjechał do kraju, żeby pomóc duńskim kolegom, między innymi Thulin, w utworzeniu podobnego oddziału. Prowadzą rozmowy z wybranymi osadzonymi, aby dowiedzieć się jak najwięcej o ich wzorach zachowania w czasie poprzedzającym popełnienie przestępstwa, i mają nadzieję, że Bekker zechce wziąć udział w takiej rozmowie.

- Ale nikt mnie nie uprzedził, że się pojawicie.

– To prawda. Popełniono błąd. Powinieneś był dowiedzieć się wcześniej, żeby móc się przygotować, ale niestety wyniknęło jakieś nieporozumienie. Tylko od ciebie zależy, czy zechcesz nam pomóc. Jeżeli nie masz ochoty, to sobie pójdziemy.

Linus Bekker spogląda za okno, ponownie skubiąc skórki paznokci, i Thulin przez chwilę jest niemal pewna, że im odmówi.

- Dobrze. To przecież ważne, żeby pomóc innym, prawda?
- No właśnie. To miło z twojej strony.

Hess poświęca kolejne minuty, aby sprawdzić różne fakty z życia Linusa Bekkera. Wiek. Miejsce zamieszkania. Relacje rodzinne. Okres szkoły. Praworęczność. Wcześniejsze hospitalizacje. Same niewinne i nieistotne pytania, na które już znają odpowiedzi, a które mają na celu wzbudzić w mężczyźnie poczucie bezpieczeństwa i zaufania do nich. Thulin musi przyznać, że Hess jest w tym niezły, i zaczyna się wstydzić swojego początkowego sceptycyzmu wobec wymyślonej przez niego historii. Jednak to przedstawienie zajmuje czas, a ona czuje się tak, jakby siedziała w oku cyklonu, rozmawiając



o nieistotnych sprawach, podczas gdy wokół szaleje sztorm. Hess zmierza wreszcie do dnia poprzedzającego zabójstwo.

– Mówiłeś, że ten dzień był dla ciebie rozmyty. Pamiętasz tylko jakieś przebłyski.

– Tak, miałem wtedy zaniki świadomości. Choroba powodowała u mnie zawroty głowy i od kilku dni nie mogłem spać. Poświęcałem sporo czasu na zdjęcia z archiwum.

– Opowiedz, jak się zaczęła ta historia z archiwum.

– To było trochę jak chłopięce fantazje. Jeżeli można to tak nazwać. Odczuwałem pożądanie, które...

Bekker milknie, a Thulin domyśla się, że część psychologicznej terapii polega na tym, aby nauczyć go, by już nie ulegał swoim sadystycznym ciągotom i pobudzeniu seksualnemu związanemu ze śmiercią.

– ...i z audycji dokumentalnych dotyczących przestępstw wiedziałem, że na miejscu popełnienia przestępstwa robione są zdjęcia, ale nadal nie wiedziałem, gdzie są przechowywane. Dopóki nie wszedłem na serwer Zakładu Techniki Kryminalistycznej. Cała reszta była już prosta.

Thulin mogłaby się pod tym podpisać. Brak zabezpieczeń można było tłumaczyć wyłącznie tym, że wydawało się niepojęte, aby ktoś chciał się włamać do cyfrowego archiwum zawierającego zdjęcia ofiar i miejsc zbrodni. Do czasu, aż Linus Bekker przełamał barierę i to zrobił.

– Mówiłeś komuś, do czego uzyskałeś dostęp?

– Nie. Wiedziałem przecież, że nie powinienem. Ale... jak już mówiłem...

– Co ci dawały te zdjęcia?

– Wtedy wydawało mi się, że zdjęcia... że one mi pomagały. Mogłem w ten sposób sterować moim... pożądaniem. Ale dzisiaj już wiem, że to nie było dla mnie dobre. Podniecały mnie. Sprawiały, że myślałem tylko o jednym. Pamiętam, jak poczułem, że potrzebuję świeżego powietrza. I wtedy postanowiłem się przejechać. Ale nie potrafię sobie za bardzo przypomnieć, co się potem zdarzyło.

Przepraszające spojrzenie Linusa Bekkera zahacza o Thulin

i chociaż mężczyzna wygląda dziecinnie i niewinnie, policjantkę przeszywają dreszcze.

– Czy w twoim otoczeniu był ktoś, kto wiedział o twoich zanikach świadomości? Albo ktoś, komu o nich opowiadałeś?

– Nie. Nikogo w tym okresie nie widywałem. Większość czasu spędzałem w domu. Jeżeli się stamtąd gdzieś ruszałem, to tylko po to, żeby zobaczyć te miejsca.

– Jakie miejsca?

– Miejsca popełnienia przestępstwa. Nowe lub stare. Na przykład w Odense czy na Amager Fælled, gdzie mnie złapano. Ale także inne.

– Czy wtedy też miewałeś zaniki świadomości?

– Może. Nie pamiętam. Tak to już przecież jest z zanikami świadomości.

– Ile pamiętasz z dalszego ciągu w dniu popełnienia przestępstwa?

– Niewiele. Trudno powiedzieć, bo sporo myli mi się z tym, czego się potem dowiedziałem.

– Pamiętasz na przykład, jak podążałeś za Kristine Hartung w lesie?

– Nie. To nie tak. Ale pamiętam las.

– Skoro nie potrafisz sobie jej przypomnieć, to jak możesz wiedzieć, że to ty ją napadłeś i zabiłeś?

Linus Bekker wygląda przez moment na zaskoczonego – jakby pytanie zaskoczyło kogoś, kto już dawno zaakceptował swoją winę.

– Przecież oni sami tak powiedzieli. I pomogli mi przypomnieć sobie inne rzeczy.

– Kto?

– No, ci policjanci, którzy mnie przesłuchiwali. Przecież znaleźli rzeczy. Ziemię na butach. Krew na maczecie, której użyłem do...

– Jednak wtedy nadal twierdziłeś, że tego nie zrobiłeś. Pamiętałeś o tej maczecie?

– Nie, nie na początku. Ale potem wiele rzeczy zaczęło wskazywać w tym kierunku.

– Właściwie to na początku, gdy znaleziono maczetę, twierdziłeś, że nigdy wcześniej jej nie widziałeś. Mówiłeś, że ktoś ją musiał zostawić w garażu na regale w pobliżu samochodu. Dopiero podczas późniejszego przesłuchania przyznałeś się, twierdząc, że należała do

ciebie.

– Tak, to prawda. Ale lekarze wyjaśnili mi, że tak się objawia moja choroba. Gdy się cierpi na schizofrenię paranoidalną, ma się tendencję do modyfikowania rzeczywistości.

– Czyli nie przychodzi ci do głowy, kto mógłby ją tam podłożyć, jeżeli tak było?

– Przecież nie została podłożona... Ja sam to zrobiłem. Wygląda na to, że nie bardzo potrafię odpowiedzieć na pytania...

Linus Bekker spogląda niepewnie w kierunku drzwi, jakby miał ochotę uciec, ale Hess pochyla się ku niemu i próbuje złapać jego spojrzenie.

– Linus, świetnie sobie radzisz. Muszę wiedzieć, czy w tym okresie był ktoś blisko ciebie. Ktoś, kto wiedział, jak się czułeś. Ktoś, komu się zwierzyłeś, może ktoś, kogo przypadkowo spotkałeś, albo ktoś, z kim korespondowałeś w sieci, a może...

– Ale nikogo takiego nie było. Nie rozumiem, czego ode mnie chcecie. Chciałbym już wrócić do mojego pokoju.

– Linus, nie musisz się denerwować. Jeżeli choć trochę mi pomożesz, to wierzę, że uda nam się ustalić, co się tamtego dnia zdarzyło. I co się naprawdę stało z Kristine Hartung.

Linus Bekker, który przez moment wygląda, jakby zamierzał wstać, spogląda niepewnie na Hessa.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Z całą pewnością. Musisz mi tylko powiedzieć, z kim miałeś wtedy kontakt.

Hess obdarza Bekkera pełnym zaufania spojrzeniem, spoglądając mu prosto w oczy. Przez chwilę wydaje się, jakby zatrwożona, dziecinna twarz Linusa uległa tym perswazjom. Ale zamiast tego wykrzywia się w uśmiechu.

Linus Bekker zanosi się śmiechem. Thulin i Hess z niedowierzaniem wpatrują się w tego niewielkiego mężczyznę, który bez powodzenia próbuje powstrzymać swój wybuch. Kiedy w końcu zaczyna mówić, wygląda tak, jakby zdjął maskę, bo w jego zachowaniu nie ma śladu po wcześniejszej niepewności i nerwowości.

– Dlaczego nie zapytasz po prostu o to, co cię interesuje? Daruj

sobie te bzdury i przystap do rzeczy.

– O czym ty mówisz?

– O czym ty mówisz?

Linus Bekker naśladowuje ton głosu Hessa, przewraca przy tym oczami i śmieje się kpiąco.

– Dostajesz amoku, żeby ustalić, dlaczego przyznałem się do przestępstwa, jeżeli go nie popełniłem.

Thulin przygląda się Bekkerowi. Jego przemiana jest szokująca. Mężczyzna wydaje się szalony, kompletnie obłąkany i przez chwilę Thulin nabiera ochoty, żeby wezwać ordynatora, by ten naocznie przekonał się o rzekomych postępach pacjenta, o których wspominał. Hess usiłuje zachować spokój.

– W porządku. Dlaczego się przyznałeś?

– Przestań. Przecież za to ci płacą, żebyś to ustalił. Naprawdę zgarnęli cię z Europolu, żebyś coś ode mnie wyciągnął, czy to był tylko zwykły kartonik, ten, który mi przed chwilą pokazałeś?

– Linus, nie rozumiem, o czym mówisz. Ale jeżeli nie miałeś nic wspólnego z Kristine Hartung, nie jest za późno, żeby to wyjaśnić. Prawdopodobnie będziemy mogli ci pomóc w ponownym rozpatrzeniu twojej sprawy przez sąd.

– Ale ja nie potrzebuję *pomocy*. Jeżeli nadal mamy praworządne społeczeństwo, to znajdę się w domu najpóźniej na święta. Albo jak tylko Kasztanowy Ludzik dokończy swoje żniwa.

Słowa Bekkera uderzają w Thulin niczym młot. Także Hess siedzi jak słup soli. Bekker to widzi. Uśmiecha się i chociaż Thulin próbuje nie dać niczego po sobie poznać, czuje, jakby całe pomieszczenie pograżyło się w ciemnościach.

– Kasztanowy Ludzik...?

– Tak. Kasztanowy Ludzik. Powód, dla którego tu jesteście. Mały, słodki Hansen, ten barczysty, zapomina o tym, że w świetlicowym telewizorze nadal jest dostęp do teletekstów. Co prawda tylko trzydzieści osiem znaków na zdanie, ale można z tego sporo wywnioskować. Dlaczego przychodzicie dopiero teraz? A może to wasz szef nie życzył sobie, żebyście zaczęli grzebać przy tym wspaniałym wyjaśnieniu sprawy?

– Co wiesz o Kasztanowym Ludziku?

– „Kasztanowy ludziku, wejdź do środka. Kasztanowy...”.

Linus Bekker nie przestaje kpiąco nucić melodii. Hess zaczyna się niecierpliwić.

– Pytam, co wiesz.

– Za późno. Jest daleko przed wami. To dlatego tu teraz siedzicie i żebrzecie. Bo nieźle was wydymał. Bo nie macie pojęcia, co robić.

– Wiesz, kim jest?

– Wiem, *czym* jest. To mistrz. I zrobił mnie częścią swojego planu. W przeciwnym razie bym się nie przyznał.

– Powiedz nam, kto to jest, Linus.

– Powiedz nam, kto to jest, Linus.

Bekker ponownie przedrzeźnia Hessa.

– Co z dziewczynką?

– Co z dziewczynką?

– Co ty wiesz? Gdzie ona jest? Co się z nią stało?!

– Czy to nie wszystko jedno? Musiała się nieźle bawić...

Mężczyzna posyła im niewinne spojrzenie, a na jego twarzy pojawia się obsceniczny uśmiech. Zanim Thulin zdąży zareagować, Hess zrywa się z krzesła i dopada go. Ale Bekker jest na to przygotowany i w tym samym momencie pociąga za sznurek. Uruchamia się alarm i rozlega się ogłuszające wycie. Nie mija sekunda i z trzaskiem otwierają się ciężkie metalowe drzwi. Do pomieszczenia wpadają barczyści mężczyźni, a Linus Bekker momentalnie zmienia się w niepewnego ucznia o wystraszonym spojrzeniu.

Brama unosi się powoli, ale Hess nie ma zamiaru czekać. Thulin, odbierając ich rzeczy od wartownika za kuloodporną szybą, zauważa, że Hess przeciska się na zewnątrz jeszcze przed otwarciem bramy, po czym kieruje w stronę parkingu. Po chwili dołącza do niego, a zimne, przesiąknięte deszczem powietrze wydaje jej się prawdziwym wyzwoleniem. Bierze głęboki oddech, aby wyrzucić z głowy Linusa Bekkera.

Wyrzucono ich ze szpitala na zbity pysk. Ordynator Weiland, którego do nich wezwano, domagał się wyjaśnienia nieporozumienia z Linusem Bekkerem. Osadzony był przekonujący. Wystraszony i przerażony odsuwał się od Hessa i Thulin, jakby doznał z ich strony psychicznej lub fizycznej przemocy. Poskarżył się ordynatorowi, że Hess „chwycił go” i zadawał „dziwne pytania o śmierć i zabójstwo”, nic zatem dziwnego, że lekarz wziął jego stronę. Ani Hess, ani Thulin nie pomyśleli o nagrywaniu rozmowy z Bekkerem, a nawet gdyby na to wpadli, to ich telefony i tak leżały u wartownika, zatem odkręcanie słów Bekkera nie miało sensu. Przyjazd tutaj okazał się katastrofą, a gdy Thulin w drodze na parking zaczyna odsłuchiwać wiadomości na swojej skrzynce głosowej, humor psuje jej się jeszcze bardziej. Podczas ich pobytu w Fortecy telefon policjantki dzwonił siedem razy i już po odsłuchaniu pierwszej wiadomości zaczyna biec w deszczu w kierunku samochodu.

– Musimy wracać do ministerstwa. Znaleźli jakieś sprawy, które musimy sprawdzić.

Thulin zbliża się do pojazdu i otwiera go pilotem, ale Hess nadal stoi nieruchomo na deszczu.

– To w ministerstwie jest bez znaczenia. Sprawcy nie znajdziemy w żadnej ze spraw, na które sam nas naprowadził. Nie słyszałaś, co Bekker powiedział?

– Słyszałam świrującego psychopatę i ciebie, jak dostałeś szału. Nic

poza tym.

Thulin otwiera drzwi, wsiada, wrzucając pistolet Hessa i jego rzeczy na siedzenie obok. Sprawdza godzinę na panelu, obliczając, że zdołają wrócić do miasta, dopiero gdy się ściemni, znowu więc będzie musiała zostawić Le u dziadka. Gdy Hess stawia stopę w samochodzie, Thulin szybko uruchamia silnik i po chwili wyjeżdża na ulicę.

– Bekker wiedział, że się pojawimy. Czekał na coś takiego, odkąd został osądzony. Wie, kogo szukamy – odzywa się Hess, zatrzasnąwszy drzwi.

– Gównu wie. Linus Bekker jest perwersyjnym przestępcą seksualnym, który przeczytał kilka teletekstów. Chciał nas sprowokować i trochę się nami zabawić, a ty się podłożyłeś. O czym ty, do cholery, myślałeś?!

– Wie, kto ją uprowadził.

– Z całą pewnością nie. Bo to on ją uprowadził. Cały świat wie, że dziewczyna jest martwa i gdzieś pochowana. Tylko ty jeszcze tego nie pojąłeś. Po jaką cholere miałby przyznać się do zabójstwa, którego nie popełnił?

– Bo nagle zrozumiał, kto to zrobił. To ktoś, za kogo chętnie weźmie winę na siebie, bo w swojej chorej głowie poczuł, że jest częścią jakiegoś większego planu. To ktoś, kogo podziwiał, ktoś, w kogo był zapatrzony. A w kogo Linus Bekker mógłby być zapatrzony?

– W nikogo! Facet jest chory. Jedyne, na czym mu zależy, to śmierć i zniszczenie.

– Zgadza się. A więc chodzi o kogoś, kto potrafił mu dostarczyć coś, co Bekker ceni. Czyli coś, co musiał zobaczyć w archiwum ze zdjęciami zwłok, do którego się włamał.

Słowa padają powoli. Thulin naciska hamulec i w ostatnim momencie udaje jej się ominąć ciężarówkę, która przeciska się przez deszcz na drodze. Długi rząd pojazdów mija ze świstem ciężarówkę, a Thulin czuje na sobie spojrzenie Hessa.

– Przykro mi, że przegiąłem. To był błąd. Ale jeżeli Linus Bekker kłamie, to nadal nikt nie wie, co się stało z Kristine Hartung. A także

tego, czy jest martwa.

Thulin nie odpowiada. Dociska pedał gazu, wystukując jednocześnie na komórce jakiś numer. Hess zdobył się na puentę. To dość irytujące. Mija parę sekund i Genz odbiera. Połączenie jest kiepskie i wydaje się, że on też siedzi w samochodzie.

– Cześć, dlaczego nie można was złapać? Jak poszło z Bekkerem?

– Właśnie dlatego dzwonię. Masz może dostęp do tych wszystkich materiałów, w których Bekker grzebał, poszukując zdjęć z miejsc zbrodni w archiwum? Chodzi o te zdjęcia, które zhakował.

Genz wydaje się zaskoczony.

– Tak mi się wydaje, ale muszę jeszcze sprawdzić. A czemu pytasz?

– Później ci wyjaśnię. Teraz musimy wiedzieć, jakimi konkretnymi zdjęciami interesował się Bekker. Wyśledzenie jego ulubionych powinno być możliwe. Chodzi mi o przygotowanie listy tych zdjęć, na które najczęściej klikał. Ewentualnie tych, które pobrał, jeżeli tak się stało. Sądzymy, że mogą stanowić istotny trop, więc potrzebujemy ich jak najszybciej. Zależy nam też na tym, żeby Nylander się nie zorientował. W porządku?

– Dobra. Jak wrócę, pogadam z informatykami. A nie lepiej poczekać do czasu, aż się upewnimy, czy Jansen nie ma racji?

– Jansen?

– Nie dzwonił?

Thulin zaczyna odczuwać niepokój. Zupełnie zapomniała o Jansenie; nie myślała o nim od dzisiejszego poranka, kiedy wychodzili z biura Nylandera po krótkiej odprawie. Jansen przypominał trupa. Wydawał się zamknięty w sobie i wyciszony, Thulin odetchnęła więc z ulgą, kiedy Nylander zaprosił go do gabinetu na rozmowę, która, przynajmniej taką miała nadzieję, zakończyła się tym, że śledczy został odesłany do domu. Coś jej jednak mówiło, że się myliła.

– O czym Jansen miałby nam powiedzieć?

– O adresie w Sydhavnen. Niedawno słyszałem przez policyjne radio, że prosił o wsparcie, bo zakładał, że podejrzani mogli być na miejscu.

– Podejrzani? Jacy podejrzani? Jansen przecież nie pracuje nad tą



sprawą.

– Aha. Najwyraźniej on nic o tym nie wie. Robi właśnie nalot na adres, pod którym, jak mu się wydaje, mieszkają sprawcy zabójstw.

Tim Jansen bierze magazynek leżący na przednim siedzeniu jego służbowego samochodu i z kliknięciem wsuwa go do swojego pistoletu Heckler & Koch. Zanim przyjedzie wsparcie, minie co najmniej dziesięć minut, ale to mu nie przeszkadza, bo nigdy nie zamierzał na nie czekać. Zabójca Ricka może znajdować się w tym budynku i pierwszą konfrontację, czy też przesłuchanie, Jansen zamierza przeprowadzić na własną rękę. W każdym razie jego koledzy już wiedzą, gdzie jest. Tak na wypadek, gdyby pojawiły się jakieś problemy, a kiedy później będzie przepytany, dlaczego ruszył tam sam, będzie mógł stwierdzić, że został do tego zmuszony, bo sytuacja rozwinęła się szybciej, niż dotarło wsparcie.

Wysiadając z samochodu, czuje na twarzy zimny powiew wiatru. Dawna dzielnica przemysłowa w Sydhavnen jest mieszaniną wysokich magazynów i nowych samoobsługowych przechowalni, składowisk odpadów i pojedynczych budynków mieszkalnych, wciśniętych pomiędzy tereny przemysłowe. Wiatr roznosi drobne odpadki i piasek, a na drodze nie widać żadnych pojazdów, gdy Jansen pewnym krokiem kieruje się w stronę zabudowań.

Pierwszy dom od strony ulicy ma dwa piętra i łatwo go pomylić ze zwykłym budynkiem mieszkalnym, ale gdy Jansen podchodzi bliżej, na nieco podniszczonym szczyście dostrzega szyld, z którego wynika, że był on wykorzystywany jako rzeźnia przemysłowa. Witryna sklepowa połączona z drzwiami wejściowymi jest zasłonięta od wewnątrz kawałkiem czarnego materiału, który uniemożliwia zajrzenie od strony ulicy, dlatego Jansen zamiast tam kieruje się w stronę podjazdu na podwórko. Sporej wielkości podłużny budynek, nieco przesunięty w stosunku do zabudowań od strony ulicy, musi być zapewne dawną ubojnią, bo wzdłuż jego ścian znajdują się podesty ułatwiające dostęp do dużych bram, przez które prawdopodobnie dokonywano załadunku i rozładunku. Nieco dalej

ubojnia graniczy z kawałkiem ogrodu, otoczonego przewróconym ogrodzeniem i trzema lub czterema drzewami owocowymi, które wyglądają, jakby zostały rozszarpane przez wiatr. Jansen odwraca się w kierunku pierwszego budynku i dostrzega drzwi, co prawda bez tabliczki z nazwiskiem, ale z wycieraczką i glinianym dzbankiem z zaschniętym świerkiem. Unosi rękę i puka, podczas gdy drugą dłonią odbezpiecza hecklera & kocha, którego trzyma w gotowości w kieszeni kurtki.

Dni, które upłynęły od śmierci Martina Ricksa, jawiły mu się jako nierzeczywiste. Nierealność pojawiła się wraz z widokiem pozbawionego życia ciała partnera, w świetle reflektorów karetki i odgłosów szczekania policyjnych psów węszących w ciemnych zakątkach terenu należącego do stowarzyszenia działkowców. Gdy wyruszał z Urbanplanen pod wskazany adres, nie miał najmniejszego pojęcia o losie przyjaciela, ale w pewnym momencie stanął tam i wpatrywał się w to, co niepojęte. Najpierw pomyślał, że ta blada jak trup postać nie może być jego partnerem. Nie wierzył, żeby śmierć mogła zredukować Ricksa do tej pozbawionej życia powłoki, która leżała u jego stóp. Ale jednak tak właśnie było i chociaż Jansen jeszcze przez wiele kolejnych godzin spodziewał się, że Ricks nagle się pojawi i zacznie opieprzać tych, którzy kazali mu tak długo leżeć na zwirowej drodze, tak się nie stało.

Zostali partnerami przypadkowo, ale z tego, co Jansen sobie przypominał, od pierwszego dnia nadawali na tych samych falach. Ricks miał dokładnie te cechy, które sprawiały, że Jansen potrafił z nim wytrzymać. Nie był specjalnie bystry ani wygadany, właściwie rzadko kiedy wypowiadał jakieś dłuższe kwestie, ale w zamian za to był niesamowicie cierpliwy i lojalny, gdy już udało się zaskarbić jego sympatię. Poza tym Ricks nie ufał nikomu ani niczemu, z pewnością dlatego, że pomiatano nim przez większość dzieciństwa. Jansen bardzo szybko odkrył, jak najlepiej wykorzystać jego potencjał – jeżeli on sam uchodził w ich tandemie za głowę, to Ricks był pozostałą częścią ciała. Rychło zrozumieli, że łączy ich naturalna awersja do szefów, adwokatów i urzędasów, którzy kompletnie nie znali się na

policyjnej robocie. Razem zapuszkowali tylu rockersów, ciapatych, damskich bokserów, gwałcicieli i zabójców, że do samej emerytury powinni dostawać regularne podwyżki i odznaczenia za zasługi. Ale społeczeństwo nie funkcjonowało w ten sposób. Dobra tego świata nie były sprawiedliwie dzielone. Często o tym rozmawiali, gdy od czasu do czasu świętowali we dwóch w różnych barach i nocnych klubach aż do zalania się w trupa albo dla odmiany zahaczając o niewielki burdel na Ydre Østerbro.

Teraz to wszystko się skończyło. Jedynym podziękowaniem, na które może liczyć Ricks, będzie umieszczenie jego nazwiska na tablicy pamięci Komendy Głównej Policji, przeznaczonej dla policjantów poległych na służbie. Jansen nie miał sentymentalnego usposobienia, ale ta myśl go poruszyła, gdy wczoraj rano przecinał dziedziniec kolumnowy w drodze do pracy. Przez pierwsze dwie doby nie ruszał się z domu. W noc zabójstwa był zbyt zszokowany, aby móc zrobić coś więcej niż tylko przekazać wiadomość o tragedii lepszej połowie Ricksa. Później, tej samej nocy, gdy jego żona się przebudziła, zauważyła go siedzącego apatycznie w ciemnościach na tarasie ich domku w Vanløse. Kolejnego dnia jego rodzina wybrała się świętować czyjeś urodziny, a on został w domu, próbując złożyć regał z Ikei, który od dłuższego czasu leżał w pudle w pokoju syna. Schemat składania wydawał mu się niezrozumiały i około wpół do jedenastej otworzył białe wino. Późnym popołudniem, kiedy jego żona wróciła z dziećmi do domu, poturlał się do szopy na tyłach ogrodu, gdzie na zmianę raczył się wódką i red bullem, i gdy parę godzin później obudził się na podłodze, pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy, było to, że musi natychmiast wrócić do pracy.

Powrót nastąpił jednak dopiero w poniedziałek. W komendzie uderzył go zgiełk pracy i celowych działań, a ludzie pozdrawiali go z poważnymi twarzami. Nylander oczywiście odrzucił jego prośbę o dołączenie do zespołu, a on w odpowiedzi na to zebrał w przebieralni garstkę kolegów i poinformował ich, że chce wiedzieć o wszystkich przełomowych informacjach dotyczących polowania na mordercę Ricksa. Niektórym z nich ten pomysł niezbyt się spodobał, ale wielu podzielało jego przekonanie, że śmierć Ricksa była

wynikiem niekompetencji Hessa i Thulin. A do tego to właśnie któreś z nich, najprawdopodobniej Hess, musiało donieść o wszystkim mediom i w tej sytuacji, w obliczu śmierci Ricka, lawina pytań dotyczących Kristine Hartung okazała się jeszcze większym szyderstwem.

Aż do czasu, kiedy jego koledzy zostali w południe wezwani do Ministerstwa Spraw Społecznych, nie odnotowano niestety żadnych znaczących postępów w sprawie wyjaśnienia zabójstwa. Zadania, które zlecono Jansenowi, nie miały w tej chwili żadnego znaczenia, dlatego wybrał się służbowym samochodem do Greve, gdzie w przydrożnym kiosku kupił sześciopak piwa i nieco sobie wypił, zanim zapukał do niewielkiego mieszkania na parterze budynku stojącego przy stacji kolejowej, w którym mieszkał Rick. Jego dziewczyna wyglądała na opuchniętą od płaczu. Zaprosiła go do środka, przysłał nawet na filiżankę herbaty, i właśnie wtedy zadzwonił do niego jeden z asystentów kryminalnych wysłanych do Ministerstwa Spraw Społecznych. W materiałach dotyczących osób, które miały powody, aby nienawidzić państwa, systemu, Ministerstwa Spraw Społecznych i całego świata znaleziono jakieś istotne informacje. Jansen słuchał z uwagą. Jedna ze spraw wydała mu się znacznie bardziej obiecująca od innych. Upewniwszy się, że ani Hess, ani Thulin nie zostali jeszcze o niczym poinformowani, szybko zakończył rozmowę, przeprosił dziewczynę Ricka i pojechał pod wskazany adres przy Sydhavnen, gdzie mieszkali podejrzani.

– Kto tam? – pyta ktoś zza drzwi.

– Policja! Otwierać!

Jansen puka niecierpliwie, jednocześnie zaciskając palce na uchwycie pistoletu tkwiącego w kieszeni. Drzwi się uchylają i w szparze między nimi a framugą pojawia się onieśmielona, pokryta zmarszczkami twarz. Jansen próbuje ukryć zaskoczenie. To jakaś starsza kobieta, od której wyczuwa smród papierosów i kiepskiego jedzenia.

– Muszę porozmawiać z Benedikte Skans i Asgerem Neergaardem.

Nazwiska otrzymał od kolegów z Ministerstwa Spraw Społecznych,

ale kobieta tylko kręci przecząco głową.

– Przecież oni już tu nie mieszkają. Wyprowadzili się jakieś pół roku temu.

– Wyprowadzili? Dokąd?

– Nie wiem. Nikt mi nic nie powiedział. A o co chodzi?

– Sama tu mieszkasz?

– Tak, ale nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na ty.

Jansen waha się przez moment. Nie tego się spodziewał. Starsza kobieta zanosi się kaszlem i szczelnie otula podziurawionym kardiganem, próbując osłonić się przed chłodem.

– Mogę w czymś pomóc?

– To już nieważne. Przepraszam za najście. Do widzenia.

– Do widzenia, do widzenia.

Jansen odstepuje od drzwi, które kobieta zamyka. Przez moment nie ma pojęcia, co powinien zrobić. Jej odpowiedź go zaskoczyła. Już ma zawrócić do nagrzanego samochodu, aby zadzwonić do kolegów w ministerstwie, gdy nagle jego spojrzenie zahacza o okno na pierwszym piętrze. Po chwili dociera do niego, że wpatruje się w zawieszkę przymocowaną do sufitu. Dostrzega małe ptaszki, jakie zwykle zawiesza się nad łóżeczkiem niemowlęcia, i natychmiast zdaje sobie sprawę, że nie powinno jej tu być, jeżeli ta stara kobieta mówiła prawdę, że Benedikte Skans i Asger Neergaard wyprowadzili się stąd dawno temu.

Jansen ponownie puka do drzwi, tym razem mocniej. Gdy starsza kobieta wreszcie je otwiera, mija ją w pośpiechu, wyciągając z kieszeni pistolet. Kobieta wykrzykuje coś w proteście. Śledczy szybkim krokiem przecina wąski korytarz, wchodzi do kuchni i kieruje się w stronę salonu, który zdaje się pomieszczeniem niegdyś służącym za sklep. Stwierdziwszy, że jest puste, Jansen zwraca się w kierunku schodów na pierwsze piętro, które ta stara jędza próbuje zasłonić własnym ciałem.

– Odsuń się!

– Tam nic nie ma! Nie macie prawa...!

– Zamknij się i odsuń!

Odpycha ją na bok i skokami pokonuje kolejne stopnie, słysząc za

sobą jej lament. Trzymanym w wyciągniętych rękach pistoletem popycha drzwi na pierwsze piętro, napinając palec na spuście broni. Pierwsze dwa pomieszczenia to sypialnie, ale ostatnie, do którego uchyla drzwi, jest pokojem dziecięcym.

Zawieszka wisi w bezruchu nad dziecięcym łóżeczkiem, ale pomieszczenie poza tym jest puste i Jansen przez chwilę myśli, że chyba się pomylił. Właśnie wtedy jego wzrok pada na ścianę za drzwiami.

I już wie, że rozwiązał sprawę, która kosztowała Martina Ricka życie.

Zapada zmrok. Jesienią o tej porze zazwyczaj ostatnie samochody opuszczają już przemysłową dzielnicę Sydhavnen, a okoliczne drogi pustoszeją. Ale nie dzisiaj. Przed zdewastowanymi budynkami, w których dawniej mieściła się największa rzeźnia w Kopenhadze, roi się od funkcjonariuszy i techników kursujących tam i z powrotem ze swoimi przenośnymi kuframi. Policyjne pojazdy ustawiono w rzędzie, a każde okno budynku przylegającego do ulicy rozświetlone jest ostrym światłem pochodzącym z reflektorów używanych przez techników. Stojący w pokoju na pierwszym piętrze Hess słyszy płacz starszej kobiety, przesłuchiwanej na dole w salonie; odgłosy dobiegające z dołu mieszają się z pospiesznie wydawanymi instrukcjami, krokami, trzeszczącymi komunikatami radiowymi oraz żywiołową wymianą zdań między Thulin i Jansenem stojącymi przy drzwiach.

– Kto cię właściwie naprowadził na ten adres?

– A kto twierdzi, że mnie ktoś naprowadził? Może po prostu wybrałem się na przejażdżkę.

– Dlaczego, do cholery, nie zadzwoniłeś?

– Do ciebie i Hessa? A w czym by to niby miało pomóc, co?

Zdjęcie musiało zostać zrobione jakieś dwa lata temu. Szybka jest zakurzona, ale fotografię umieszczono w solidnej oprawie z czarnych listewek i ułożono na poduszce w wezłowniu białego dziecięcego łóżeczka, obok smoczka i kosmyka cienkich jasnych włosów. Przedstawia młodą, uśmiechniętą matkę, stojącą obok inkubatora i trzymającą w ramionach dziecko owinięte w kocyk. Uśmiech kobiety jest wyraźnie wymuszony, świadczący o zmęczeniu i przebytym wysiłku, a ponieważ ona sama ma na sobie pomiętą szpitalną koszulę, Hess zakłada, że zdjęcie musiało zostać zrobione w szpitalu, krótko po porodzie. Oczy kobiety nie wyrażają uśmiechu. W jej spojrzeniu widać kruchość i wyobcowanie, jakby właśnie



wręczono jej dziecko i namówiono na odgrywanie roli, do której nie jest w ogóle przygotowana.

Hess nie ma najmniejszych wątpliwości, że kobieta ze zdjęcia – Benedikte Skans – i ta ładna, poważna pielęgniarka, którą on i Thulin spotkali na oddziale dziecięcym Rigshospitalet, gdy przesłuchiwali Husseina Majida w sprawie Magnusa Kjæra i Sofii Sejer-Lassen, to ta sama osoba. Od czasu wykonania zdjęcia urosły jej włosy, twarz się postarzała, a uśmiech zniknął bez śladu. Ale to bez wątpienia ona i Hessowi trudno połączyć to wszystko w całość.

Gdy wraz z Thulin wracali z Fortecy, rozmowa z Linusem Bekkerem uwierała go niczym złośliwy nowotwór. Cała jego energia i uwaga skierowana była na możliwość znalezienia śladu sprawcy na podstawie zdjęć z archiwum, do którego Bekker się włamał. Wtedy właśnie zaczęli być bombardowani nowymi informacjami. Najpierw od Genza, potem od jednego z asystentów kryminalnych, którego pozostawili w ministerstwie i który właśnie był w drodze do Sydhavnen, odebrawszy zgłoszenie od Jansena. Nie trzeba było wielkiej fantazji, aby wpaść na to, że Jansen musiał dostać cynk od któregoś z kolegów przeglądających teczki w ministerstwie, ale ten szczegół wydawał się w tym momencie zupełnie nieistotny w obliczu przełomu w śledztwie, spowodowanego zawartością teczki Benedikte Skans i jej partnera.

– Co zdołaliście ustalić?

Na miejsce dotarł właśnie Nylander i Jansen wygląda, jakby mu ulżyło, że może wreszcie przerwać rozmowę z Thulin.

– Mieszkanie jest wynajęte na Benedikte Skans. Dwadzieścia osiem lat, pielęgniarka w Rigshospitalet. Półtora roku temu jej i jej partnerowi Gmina Kopenhaga przymusowo odebrała dziecko. Zostało wysłane do rodziny zastępczej, a Benedikte Skans założyła sprawę, zgłosiła się do prasy i zaatakowała minister spraw społecznych, która namawiała gminy do kolejnych takich działań.

– Rosa Hartung?

– Tak. Media to łyknęły, do czasu, aż ustaliły, że gmina miała uzasadnione powody, aby to zrobić, a wtedy sprawa odeszła w zapomnienie. Ale nie dla Benedikte Skans i jej partnera, bo krótko

potem dziecko zmarło. Skans zatrzymano na oddziale zamkniętym i wyszła dopiero pod koniec wiosny tego roku. Została ponownie zatrudniona w swojej starej pracy i przeprowadziła się wraz z partnerem tutaj, chociaż z tego, co widać na tej ścianie, nie zapomnieli o tym, co się zdarzyło.

Hess przygląda się uważnie ścianie, nie zwracając zbyt wiele uwagi na rozmowę. Większość tych informacji zna z kopii teczek przygotowanej przez urzędników z gminy, przywiezionej z Ministerstwa Spraw Społecznych przez jednego z asystentów kryminalnych. Młodość, którą Benedikte Skans spędziła w Tingbjergu, obfitowała głównie w palenie haszyszu i nocne życie, co skutkowało tym, że nie ukończyła praktyki w sklepie z odzieżą. W końcu została przyjęta do szkoły pielęgniarstwa w Kopenhadze. Ukończyła ją z dobrymi ocenami i mniej więcej w tym czasie poznała obecnego partnera, Asgera Neergaarda, który chodził do tej samej podstawówki co ona, tyle że parę lat wcześniej. Asger Neergaard wstąpił do wojska i stacjonował w koszarach Gwardyjskiego Pułku Huzarów w Slagelse, pojechał także na misję do Afganistanu. W budynku po dawnej rzeźni przemysłowej postanowili założyć wspólny dom. Benedikte Skans dostała posadę pielęgniarki na oddziale dziecięcym Rigshospitalet i w tym okresie starali się o dziecko. Jak wynikało z notatek urzędnika prowadzącego jej sprawę, gdy Benedikte Skans wreszcie udało się zajść w ciążę, zaczęła zachowywać się nerwowo i miała problemy z samooceną. Miała dwadzieścia sześć lat, kiedy urodziła chłopca, dwa miesiące przed terminem. Cierpiała na psychozę poporodową, najwyraźniej też nie mogła liczyć na wsparcie ze strony ojca dziecka. Urzędnik ocenił tego dwudziestoosmioletniego żołnierza jako niedojrzałego i zamkniętego w sobie, zdolnego także do agresywnych reakcji, gdy Benedikte Skans udało się go do tego sprowokować. Gmina zaproponowała im różne programy wspierające, ale po upływie pół roku problemy psychiczne Benedikte pogłębiły się na tyle, że zdiagnozowano u niej zaburzenie afektywne dwubiegunowe. Gdy urzędnicy przez parę tygodni nie mogli nawiązać kontaktu z rodziną, gmina zwróciła się do policji o przeprowadzenie przeszukania, co ostatecznie okazało się właściwą decyzją. W domu

znaleziono siedmiomiesięcznego chłopca, który leżał nieprzytomny w łóżeczku, oklejony zaschniętymi ekskrementami i wymiocinami, z bardzo wyraźnymi oznakami niedożywienia. W szpitalu okazało się, że dziecko cierpi na przewlekłą astmę i alergię pokarmową, więc kawałki czekolady z orzechami, którą go ostatnio karmiono, mogły stać się dla niego zabójcze.

Pomimo tego, że policyjna interwencja prawdopodobnie uratowała dziecku życie, wywołała jednocześnie wściekłość Benedikte Skans. Wspierana przez adwokata z urzędu kobieta wniosła do sądu sprawę przeciwko władzom, a jednym z narzędzi nacisku okazała się prasa. Benedikte Skans przy wielu okazjach udzielała wywiadów, w których dawała wyraz swojej złości na sposób, w jaki potraktowano jej małą rodzinę. *Jeżeli ja jestem złą matką, to jest takich wiele* – tak brzmiał jeden z nagłówków prasowych, który znalazł się w jej teczce. Jako że gmina nie upubliczniła informacji o zaniedbaniu w stosunku do dziecka, wszystko wskazywało na to, że Benedikte Skans może wygrać sprawę. Jednak tylko do momentu wystąpienia minister Rosy Hartung, która przypomniała prasie i gminom o tym, że w interesie dziecka leżała restrykcyjna interpretacja paragrafu czterdziestego drugiego ustawy o służbie społecznej. Media zrozumiały, że musiały istnieć niepodważalne dowody, na podstawie których odebrano dziecko rodzicom, i krytyka umilkła. Właśnie wtedy doszło do tragedii. Chłopiec został umieszczony w rodzinie zastępczej w północnej Jutlandii, najwyraźniej z dobrym rezultatem, ale zmarł w wyniku nagłego zapalenia płuc dwa miesiące później. Benedikte Skans zachowywała się agresywnie w stosunku do urzędnika, który przyniósł jej tę wiadomość, a jej regularne konsultacje psychiatryczne okazały się niewystarczające i kobieta została umieszczona na dłużej w szpitalu psychiatrycznym Sankt Hans w Roskilde. Wypisano ją z niego na wiosnę i otrzymała warunkową możliwość powrotu do pracy na swoje dawne stanowisko na oddziale dziecięcym Rigshospitalet.

Hess lekko drży na tę myśl, spoglądając na ścianę za drzwiami, która jest namacalnym dowodem na to, że kobieta na pewno nie odzyskała zdrowia.

– Przypuszczam, że zaplanowała to wspólnie ze swoim partnerem – mówi Jansen do Nylandera. – Najwyraźniej są przekonani, że zostali niesprawiedliwie potraktowani, więc by oczernić i ośmieszyć ministerstwo, zdecydowali się w swoich chorych umysłach wystawić cały system na pośmiewisko, a także ukarać kobiety, które nie potrafią się zająć swoimi dziećmi. Jak widzisz, nie ma najmniejszych wątpliwości, kto ma być zwieńczeniem ich dzieła.

Jansen ma rację co do ostatniej kwestii. Podczas gdy jedna strona ściany pełni funkcję swego rodzaju mauzoleum dziecka, którego już nie ma, druga stanowi wyraz niezdrowego zainteresowania Rosą Hartung. Począwszy od lewej strony, na ścianie umieszczono wycinki nagłówków i zdjęć z gazet na temat zniknięcia jej córki, włącznie z fotografiami zrobionymi przez paparazzich, ukazującymi pogrążoną w rozpacz minister. Teksty artykułów z przedpołudniówek, zatytułowane *Rozczłonkowana i pochowana* lub *Zgwałcona przed rozczłonkowaniem* zostały w szyderczy sposób umieszczone obok zdjęcia ubranej na czarno Rosy Hartung, która wygląda na całkowicie rozbitą podczas uroczystości upamiętniających zaginięcie jej córki. Podobnych wycinków jest więcej: *Załamana Rosa Hartung* czy *Chora z rozpaczy*. W miarę przesuwania się w prawo materiały stają się coraz nowsze i tuż przy prawej krawędzi ściany pojawiają się zdjęcia zrobione najprawdopodobniej trzy, może cztery miesiące temu, opatrzone nagłówkiem informującym, że *Hartung wraca*. W jednym z artykułów przypiętych pinezką ktoś odręcznie zakreślił informację o tym, że Hartung wraca na otwarcie obrad parlamentu, które odbędzie się w pierwszy wtorek października. Obok znajduje się strona formatu A4 z różnymi selfie jej córki, a także napisy: „Witamy z powrotem” czy „Umrzesz, dziwko”.

Jednak dużo większy niepokój budzi fakt, że wycinki zastąpiono zupełnie inną w wymowie serią zdjęć. Nie pochodzą z gazety, zostały zrobione i wywołane prawdopodobnie pod koniec września, o czym świadczy widoczna na nich nadchodząca jesień. Są to wykonane z różnych perspektyw zdjęcia domu minister Rosy Hartung, jej męża, syna, hali sportowej, służbowej limuzyny, budynku Ministerstwa Spraw Społecznych i Christiansborga, a nawet licznych wydruków

z Google Maps z zaznaczonymi trasami w obrębie stolicy.

Materiał wydaje się przytłaczający. Całkowicie burzy tę kruchą konstrukcję myślową, którą Hessowi już niemal udało się zbudować, gdy opuszczali Fortecę. Czyżby wizyta u Linusa Bekkera miała się okazać niepotrzebna? Mimo że próbuje, nie potrafi powrócić do wcześniejszych spekulacji, ale nie tylko to go dręczy. Najwyraźniej pojawiło się jeszcze inne zagrożenie. Coś, co znajduje się znacznie bliżej i wymaga ich wzmożonej uwagi, właśnie teraz, gdy zdają się sądzić, że sprawa jest pod kontrolą. Hess nie przestaje przyglądać się niezliczonym fotografiom na ścianie, przysłuchując się jednocześnie, jak Nylander wypytuje Jansena.

– Gdzie jest teraz ta para?

– W pracy, czyli na oddziale dziecięcym Rigshospitalet, nie widziano kobiety od czasu, gdy parę dni temu zgłosiła chorobę. Nie wiemy też, gdzie przebywa jej partner. O nim zresztą wiemy mniej niż o niej, bo nie są małżeństwem i sprawa figuruje pod nazwiskiem Benedikte Skans. Jesteśmy w trakcie sprowadzania jego dokumentów z wojska. Czy ktoś poinformował już PET o naszym znalezisku?

– Tak. Minister jest bezpieczna. Kim jest ta kobieta na dole?

– Matką Asgera Neergaarda. Najwyraźniej też tu mieszkała. Twierdzi, że nie ma pojęcia, gdzie mogą być, ale jeszcze z nią nie skończyliśmy.

– Czyli teraz sądzimy, że to ta młoda para stoi za zabójstwami?

Hess słyszy, jak Thulin próbuje odebrać Jansenowi możliwość odpowiedzi, i właśnie w tym momencie jego uwagę zwracają trzy czy cztery pinezki na ścianie. Na dwóch z nich pomiędzy szpilką a plastikową główką pozostały drobne skrawki papieru, jakby ktoś w pośpiechu zerwał wiszące w tym miejscu zdjęcie.

– Jeszcze tego nie wiemy. Zanim dojdziemy do tego wniosku, musimy jeszcze...

– Czego jeszcze nie wiemy? Przecież wszyscy mamy oczy – wtrąca Jansen.

– Właśnie! Znaleźliśmy mnóstwo materiałów o Rosie Hartung, ale żadnych związanych z zabitymi kobietami. Jeżeli to ta para stoi za zabójstwami, powinny być jakieś wskazówki dotyczące tych

morderstw, ale tu niczego nie ma!

– Przecież ta kobieta pracowała jako pielęgniarka na oddziale, gdzie miała okazję spotkać przynajmniej dwie ofiary, kiedy trafiły tam ze swoimi dziećmi. Ale to może nie jest takie istotne?

– Owszem, to jest istotne. Tę parę należy oczywiście aresztować i przesłuchać, co z pewnością nie będzie łatwe po tym, jak wezwałeś wsparcie, zwracając uwagę całego świata na to, że na nich czekamy!

Hess nadal nie może odnaleźć zdjęcia, które wisiało pomiędzy pinezkami, i gdy się rozgląda, dochodzi do niego chłodny ton głosu Nylandera.

– Z tego, co tutaj widzę, Jansen miał prawo podjąć takie kroki, Thulin. Od ordynatora Weilanda, który był uprzejmy skontaktować się ze mną chwilę temu, wiem, że ty i Hess najwyraźniej byliście zajęci szykanowaniem Linusa Bekkera w Fortecy... Mimo że wyraźnie zazaczyłem, że macie się trzymać od tego z daleka. Jak to wyjaśnisz?

Do Hessa dociera, że właśnie teraz powinien stanąć w obronie Thulin, ale zamiast tego odwraca się w stronę Jansena.

– Jansen, czy ta kobieta mogła zdążyć usunąć coś tutaj na górze, zanim wszedłeś?

– Co wy, do cholery, robiliście u Linusa Bekkera?!

Za plecami Hessa trwa gwałtowna wymiana zdań, a on próbuje ustalić miejsce, gdzie można by było coś schować, gdyby u drzwi nagle pojawiła się policja. Odsuwa od ściany komodę i wtedy na podłodze ląduje jakieś pogniecione zdjęcie. Hess szybko je podnosi i rozprostowuje.

Młody mężczyzna, który jak Hess się domyśla, musi być Asgerem Neergaardem, jest wysoki i szczupły. Stoi obok samochodu z pękiem kluczy w dłoni. Jest ubrany w elegancki ciemny garnitur, a czarna limuzyna za jego plecami błyszczy w słabych promieniach słońca, jakby właśnie została umyta i wypolerowana. Zarówno garnitur, jak i drogi niemiecki samochód wyraźnie kontrastują ze zdewastowanymi budynkami rzeźni w tle. W pierwszej chwili śledczy nie potrafi zrozumieć, dlaczego matka mężczyzny usunęła akurat to zdjęcie. Jednak gdy ponownie na nie zerka i trzymając je w dłoni, podchodzi do ściany, na której widnieje fotografia służbowej limuzyny Rosy

Hartung, opuszczają go wszelkie wątpliwości. Samochód minister jest identyczny z tym, przed którym stoi Asger Neergaard z kluczami w dłoni. Ale zanim Hess zdąży się odezwać, w uchylonych drzwiach pojawia się głowa Genza, odzianego w charakterystyczny biały strój.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Zaczęliśmy przeszukiwać tę starą ubojnię i znaleźliśmy coś, na co powinniście rzucić okiem. Wygląda to tak, jakby jedno z pomieszczeń próbowano przygotować do przetrzymywania kogoś przez dłuższy czas.

Jest późne popołudnie i na autostradzie E20 na południowy zachód od Kopenhagi panuje spory ruch. Asger z całej siły naciska klakson, chcąc oczyścić tor jazdy na lewym pasie, ale rząd idiotów przed nim upiera się przy swojej powodowanej deszczem ostrożności, jest więc zmuszony cierpliwie się przez nich przedzierać. Ministerialny wóz, który prowadzi, to limuzyna Audi A8 3.0 i tak naprawdę dopiero po raz pierwszy pozwala silnikowi pracować na pełnych obrotach. Wszystko mu jedno, że wzbudza zainteresowanie na drodze, bo tym razem chodzi o to, żeby uciec. Plan się spieprzył i Asger zdaje sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, zanim policja się połapie, że szuka właśnie jego i Benedikte – o ile już to nie nastąpiło.

Jeszcze trzydzieści pięć minut temu wszystko przebiegało zgodnie z planem. Zadbał o swoje alibi, odprowadzając gówniarza do hali tenisowej i witając się ze starym kierownikiem obiektu, który zwykle kręcił się tam przed treningiem i sprawdzał siatki. Następnie pożegnał się i podjechał z drugiej strony hali, gdzie zaparkował auto między sosnami, a później wślizgnął się do środka przez boczne drzwi, które wcześniej uchylił, gdy odprowadzał chłopca. O tej porze hala zazwyczaj bywała pusta, łatwo więc mógł się przekraść niezauważony do szatni. Chłopak właśnie się przebierał i niczego nie usłyszał, ale gdy Asger stanął w pobliżu, z kominiarką na twarzy i rękawiczkami na dłoniach, przez które wyglądał jak klaun, i zaczął przygotowywać chloroform, nagle usłyszał zbliżające się kroki. Do środka wszedł kierownik i mimo że Asger zdążył zdjąć przebranie, sytuacja zrobiła się dość niezręczna, ponieważ Gustav odkrył jego obecność. Za to kierownik przyjął chyba jego towarzystwo z ulgą.

– No, tutaj jesteś. Mam połączenie z PET. Prosili, żeby znaleźć Gustava, bo nie mogli cię złapać, ale przecież sam możesz z nimi porozmawiać.

Kierownik wręczył Asgerowi komórkę. Jeden z tych aroganckich



ochroniarzy Hartung wydał mu polecenie odwiezienia Gustava do matki, która czekała w budynku ministerstwa, gdyż wykryto jakieś zagrożenie. Policja dotarła do miejsca zamieszkania potencjalnych sprawców, gdzieś w budynku dawnej rzeźni w Sydhavnen. Asger poczuł w tym momencie, jak coś więźnie mu w gardle, ale po chwili dotarło do niego, że policja jeszcze nie miała pojęcia, że to właśnie *jego* poszukiwała. Otrzymał reprimendę za nieodbieranie telefonu, po czym opuścił halę w towarzystwie tego gówniarza. Kierownik odprowadzał ich wzrokiem, dlatego musiał zabrać Gustava do samochodu, chociaż to akurat nie miało znaczenia, bo ministerstwo było ostatnim miejscem, do którego zamierzał pojechać.

– Dlaczego jedziemy tą drogą? Ona nie prowadzi do mojej...

– Zamknij pieprzony dziób i oddaj mi swój telefon.

Chłopiec na tylnym siedzeniu jest zbyt zaskoczony, aby zareagować.

– Dawaj telefon! Ogłuchłeś?

Gustav wykonuje polecenie, a Asger wyciąga rękę po komórkę, chwyta ją, po czym wyrzuca przez wpółotwarte okno i po chwili widzi w lusterku, jak ta upada na mokry asfalt za nimi. Mężczyzna rozumie, że sytuacja może przerażać chłopca, ale jest mu to obojętne. W tej chwili martwi go jedynie to, że nie wie, dokąd, kurczę, mogliby teraz z Benedikte wyjechać, bo nawet przez sekundę nie rozważali żadnej trasy ucieczki. Asger wyobrażał sobie, że będą już za siedmioma górami, zanim policja nabierze podejrzeń, lecz stało się inaczej. Od alarmujących myśli brzęczy mu w głowie niczym w ulu, ale wie, że Benedikte mu wybaczy, bo to nie jego wina, że ich plan diabli wzięli. Zrozumie, a jeśli będą trzymać się razem, wszystko jakoś się ułoży.

Asger czuł to od samego początku, gdy po raz pierwszy zajrzał w jej ciemne oczy. Poznali się w starej, zniszczonej podstawówce z udrapowanymi zasłonami, do której zaczął chodzić parę lat wcześniej niż ona, i od tego czasu był w niej zadurzony. Wspólnie wagarowali, pili, popalali i mieli w dupie cały świat, gdy leżeli na plecach w trawie przy barierkach zabezpieczających wjazd na obwodnicę. Benedikte była pierwszą dziewczyną, z którą poszedł do

łóżka. Potem wyrzucono go ze szkoły z powodu bijatyk i gdy wylądował w ośrodku resocjalizacyjnym dla młodzieży w Sønderjylland, ich relacja się urwała. Po ponad dziesięciu latach spotkał ją ponownie w Christianii, gdzie bawiła się z jedną ze swoich koleżanek, pielęgniarką z Rigshospitalet, i już następnego dnia zaczęli rozmawiać o wspólnym zamieszkanu.

Asger uwielbiał, gdy się do niego przytulała i czuła przez niego chroniona, ale w głębi duszy wiedział, że jest o wiele silniejsza od niego. Służba w wojsku bardzo mu odpowiadała, ale po dwóch misjach w Afganistanie, gdzie pracował jako kierowca pojazdów patrolowych i zaopatrzenia, zrezygnował, bo zaczął cierpieć na napady lęku – budził się często w środku nocy, mokry od potu, czując, że się rozpada. Wtedy Benedikte chwyciła go za rękę i trzymała ją w swojej tak długo, aż się uspokoił. W każdym razie do kolejnego ataku. Gdy wracała do domu z dyżurów, zawsze opowiadała mu o dzieciach, z którymi miała do czynienia na oddziale, a pewnego dnia zwierzyła się, że też chciałyby założyć małą rodzinę. Asger domyślił się po jej twarzy, ile to dla niej znaczyło. Krótco potem znaleźli tanie, przestronne miejsce w budynku dawnej rzeźni, w którym nikt nie chciał zamieszkać, a kiedy Benedikte zaszła w ciążę, postarali się, żeby Asger został zameldowany u dawnego kolegi z wojska, dzięki czemu Benedikte mogła się ubiegać o dodatek z gminy przeznaczony dla rodziców samotnie wychowujących dzieci, który bardzo im się przydał.

Asger nie rozumiał, co się z nią stało po porodzie; zaczął nawet myśleć, że to musiała być wina dziecka. Odebranie im maleństwa było oczywiście szokiem, ale z drugiej strony nie zdążył się jeszcze tak naprawdę przywiązać do chłopca. Kiedy dziecko przyszło na świat, harował jako robotnik na rusztowaniach, żeby zarobić na dom, i w jego oczach Benedikte była dobrą matką, w każdym razie lepszą niż jego, która nadal ich nawiedzała, nocowała nieproszona i wyciągała od nich forszę na alkohol. Benedikte skontaktowała się z adwokatami, gazetami i serwisami informacyjnymi i awanturowała się, krytykując tę dziwkę, minister Rosę Hartung. Z czasem wszystko wróciło do punktu wyjścia, a wtedy z płaczem wyjaśniła mu, że

dziennikarze nie chcą jej już więcej pomagać.

Niedługo potem chłopiec zmarł u rodziny zastępczej w wyniku zapalenia płuc i wtedy wszystko się zmieniło. Benedikte została poddana przymusowej hospitalizacji, po tym jak starła się z jednym z tych idiotów z biura pomocy społecznej. Każdego dnia po pracy na rusztowaniach Asger jeździł do niej w odwiedziny do Roskilde, gdzie przebywała w szpitalu psychiatrycznym. Początkowo była zbyt otepiała od leków, żeby cokolwiek dało się rozpoznać po jej mimice, a Asger musiał wysłuchiwać długich, niezrozumiałych wywodów ordynator, którą miał ochotę po prostu wcisnąć w ścianę. Chociaż zawsze słabo mu szło z czytaniem, musiał teraz czytać Benedikte na głos artykuły z gazet i czasopism, a gdy wracał potem do domu, czuł się osamotniony i bezradny, dlatego wieczorami zamykał się po prostu w rzeźni. Często musiał się napić, aby móc zasnąć przed telewizorem, ale zeszłej jesieni, kiedy zniknęła córka tej dziwki minister, sprawy ponownie zaczęły iść do przodu.

Utrata córki przez minister spraw społecznych okazała się dla Benedikte dużą pociechą i pewnego popołudnia, gdy Asger pojawił się u niej po pracy, sama położyła mu na krześle gazety, żeby mógł jej poczytać. To było tego dnia, gdy policja zdecydowała o zakończeniu poszukiwań i zamknęła sprawę. Z czasem prasa przestała się rozpisywać na ten temat, ale Benedikte zaczęła się uśmiechać i kiedy spadł śnieg, a mróz ściał tafle jeziora rozlewającego się za szpitalem, zaczęli chodzić na długie spacery. Na początku wiosny, gdy Asger na dobre uwierzył, że najgorsze mieli za sobą, gazety zaczęły informować o tym, że Hartung wraca do pracy po wakacjach. Napisali, że minister już się na to cieszyła. Benedikte ujęła wtedy dłoń Asgera i długo ją trzymała, a on zrozumiał, że zrobi wszystko, co ona mu każe, dopóki będą mieli splecione dłonie.

Zacząli snuć plany, gdy tylko Benedikte została wypisana. Początkowo chcieli pogrozić Rosie Hartung anonimowymi mejlami i esemesami, włamać się do jej domu i roznieść go w drobny mak, może nawet spróbować ją przejechać i zostawić na poboczu. Ale gdy Benedikte weszła na jej stronę internetową, żeby odszukać adres, niespodziewanie wyświetliło się ogłoszenie, z którego wynikało, że

Ministerstwo Spraw Społecznych poszukuje nowego kierowcy; tym samym plan dręczenia Rosy Hartung zaczął nabierać kształtu.

Benedikte napisała podanie Asgera – miała sporo czasu, bo dopiero co zaczęła okres próbny na swoim dawnym stanowisku na oddziale dziecięcym po urlopie macierzyńskim i długim zwolnieniu chorobowym. Niedługo potem Asger został zaproszony na rozmowę z zastępcą dyrektora w ministerstwie, co dowodziło, że ci idioci nie mieli pojęcia o jego związku z Benedikte i o jej zatargu z minister na łamach prasy – najprawdopodobniej dlatego, że nadal był zameldowany pod innym adresem. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej zwrócono uwagę na wzorowy przebieg jego służby wojskowej, doceniono mobilność i brak rodzinnych zobowiązań, a na sam koniec Asger, już wyluzowany, odbył rozmowę z agentem PET, który sprawdzał kandydatów pod kątem bezpieczeństwa. Gdy otrzymał wiadomość, że zostanie zatrudniony, uczcili to z Benedikte, klekąc pełen nienawiści mejl z facebookowymi zdjęciami córki Hartung, będący złośliwym powitaniem minister w pierwszym dniu jej pracy.

Tego dnia Asger też zaczynał nową pracę i po raz pierwszy spotkał Rosę Hartung. Odebrał ją spod luksusowej willi na Østerbro, a potem otrzymywał kolejne instrukcje od jej doradcy Vogla, aroganckiego dupka, któremu miał ochotę przywalić. Kilka dni później nabazgrali na limuzynie minister napis krwią pochodzącą od kilku szczurów, które znaleźli w dawnej hali ubojowej, i planowali już kolejne złośliwości, kiedy nagle zostali prześcignięci przez szokujące zabójstwa i kasztanowe ludziki z tajemniczymi odciskami palca, do których Rosa Hartung musiała się odnieść. Ten scenariusz bardzo im odpowiadał, Benedikte też była zadowolona – do czasu, aż nie wybuchła bomba: być może córka Rosy Hartung, o której wszyscy sądzili, że zaginęła i jest martwa, wciąż żyje.

Te spekulacje zmobilizowały ich do wznowienia planu zemsty, ale Rosa Hartung była teraz chroniona przez PET. Nawet Asgerowi trudno byłoby niezauważenie się do niej zbliżyć, dlatego Benedikte zaczęła wypytywać go o gówniarza. Przeniósł więc uwagę na niego i zaakceptował to, że lepiej będzie porwać chłopaka. Wydawało mu się, że jeżeli wszystko pójdzie dobrze, policja będzie sądzić, że to

sprawca poprzednich zabójstw uprowadził Gustava. Gdy włącza kierunkowskaz i zjeżdża z autostrady, dostrzega pewną ironię w tym, że to jednak on i Benedikte zostali teraz zmuszeni do ucieczki i są podejrzewani o przestępstwa, o których kompletnie nic nie wiedzą.

Zapadł już zmrok i deszcz uderza o przednią szybę, kiedy samochód wjeżdża na parking. Na jego końcu Asgard dostrzega furgonetkę, którą dziś rano odebrali z wypożyczalni Hertza, ale celowo parkuje dwadzieścia metrów wcześniej i wyłącza silnik. Wyjmuje swoje rzeczy ze schowka i odwraca się do chłopca.

– Nie ruszasz się stąd, dopóki ktoś nie przyjdzie i cię nie znajdzie. Zrozumiałeś?!

Chłopak potakuje wystraszony. Asger wysiada, trzaskając drzwiami, i biegnie w stronę Benedikte, która właśnie wyskoczyła z furgonetki i czeka na niego w deszczu, chociaż ma na sobie tylko cienki pikowany bezrękawnik i czerwoną bluzę z kapturem.

Nie wygląda na zadowoloną. Na pewno widzi po nim, że nie poszło tak, jak planowali, więc Asger zdyszonym głosem tłumaczy, co się stało.

– Mamy tylko dwie możliwości, kochanie. Albo spieprzamy stąd czym prędzej, albo jedziemy na posterunek i tłumaczymy się z tego gówna, zanim zrobi się większy bajzel. Co myślisz?

Jednak Benedikte nie odpowiada. Nawet wtedy, gdy Asger niecierpliwie otwiera drzwi furgonetki, żeby wsiąść, i wyciąga do niej rękę po klucze. Kobieta nadal stoi w deszczu, wpatrzona niemym, poważnym wzrokiem, który już dawno starł z jej twarzy uśmiech, w jakiś punkt za jego plecami. Asger ogląda się przez ramię i zauważa, że Benedikte patrzy na wystraszoną twarz chłopca opartą o przyciemnianą szybę limuzyny. Nagle dociera do niego, że ona się nie rozmyśli. A wręcz przeciwnie.

Rosa Hartung schodzi za agentem PET po schodach Kancelarii Premiera i daremnie próbuje połączyć się przez komórkę ze Steenem. Nie może się już doczekać, żeby z nim porozmawiać, bo wie, że będzie podzielał te emocje, które ją w tej chwili przepełniają. Niedawno jeden z agentów PET przerwał jej spotkanie w Kancelarii Premiera, aby ją poinformować o nalocie policji, która prawdopodobnie odkryła miejsce zamieszkania sprawców zabójstw trzech kobiet i asystenta kryminalnego. Rosa od dawna próbowała tłumić swoje uczucia, ale kiedy Steen uprzytomnił jej, że znalezienie odcisków palca Kristine na kasztanach musi coś oznaczać, zaczęła na nowo dawać upust swojej tęsknocie. Odkrycie policji może oznaczać przełom, na który czekali, a mimo to teraz czuje, jakby coś napęniało ją lękiem i obawami.

Rosa dociera na poziom drzwi wychodzących na Prins Jørgens Gård, które zwykle zarezerwowane są dla pracowników Kancelarii Premiera. Czeka tam już na nią kilku agentów PET, którzy mają za zadanie osłonić ją i zaprowadzić do ciemnego samochodu. Wóz rusza i po pokonaniu zaledwie stu metrów przez skrzyżowanie zajeżdża przed gmach Ministerstwa Spraw Społecznych. Tam cała procedura zostaje pieczołowicie powtórzona: minister wysiada i z obstawą kieruje się w stronę głównego wejścia do budynku.

Rosa ignoruje pytania dziennikarzy czatujących w pobliżu drzwi, po czym wchodzi do środka, mija pracowników ochrony i dostrzega Liu, która czeka na nią przy windzie, aby poprowadzić ją na kolejne spotkanie.

Od kiedy media rozpoczęły sensacyjne spekulacje dotyczące Kristine, Rosa otrzymywała wiele próśb o komentarz, ale wszystkie je konsekwentnie odrzucała. Początkowo była sfrustrowana i zła na Steena, gdy ten ponownie zaczął rozwodzić się na temat przydrożnego kramiku Kristine, jej przyjaciółki Mathilde

i kasztanowych ludzików czy też zwierzątek. Wiedziała, że popijał, wiedziała, że każdego dnia zadawał sobie dużo trudu, aby sprawiać wrażenie silnego, choć w rzeczywistości był może nawet bardziej przybity niż ona sama. Klócili się o rolę odcisków palca na kasztanach znalezionych na miejscu dwóch pierwszych zabójstw – czy miały jakieś znaczenie, czy Kristine i Mathilde w ogóle robiły jakieś figurki w zeszłym roku, ale wtedy zrozumiała, że niezależnie od tego, co mu mówiła, Steena i tak nie da się zatrzymać. Nie było nikogo, także w policji, kto podzielałby jego stanowisko, a mimo to udało mu się w końcu ją przekonać. Nie dlatego, że uwierzyła w jego argumentację, ale dlatego, że wierzyła w *niego*, i dlatego, że *chciała* wierzyć. Steen nie przypominał już własnego cienia, którym był od dłuższego czasu, a gdy drżącym głosem zapytała go, czy naprawdę wierzy w to, że ich dziewczynka nadal żyje, skinął poważnie głową, ujmując jej dłonie, aż sama wybuchła płaczem. Kochali się wtedy po raz pierwszy od pół roku. Steen opowiedział jej o swoim planie, a ona go w nim wspierała, choć nie wiedziała, czy będzie w stanie spełnić pokładane w niej oczekiwania. W piątkowy wieczór pojawił się w telewizyjnych wiadomościach i opowiedział, iż nadal wierzy, że Kristine żyje. Podobnie jak rok temu zachęcał ludzi, aby zgłaszali się z informacjami, i poprosił porywacza, aby uwolnił ich córkę. Rosa planowała obejrzeć ten program w towarzystwie Gustava, którego starała się na to jak najlepiej przygotować. Jednak syn zareagował źle, nie zrozumiał intencji, a Rosa doskonale wyczuwała niechęć i chaos w jego głowie; później żałowała swojej decyzji. Jeszcze tej samej nocy poinformowano ją i Steena o kolejnych – już trzecich – odciskach palca znalezionych na kasztanowej figurce, pozostawionej przez sprawcę na miejscu popełnienia przestępstwa. Wiadomość ta tylko wzmogła ich nadzieję, mimo że szef Wydziału Zabójstw, a także dwoje śledczych, którzy przesłuchiwali ją wcześniej tego samego dnia, utrzymywali, iż nie było ku temu podstaw.

Liczne, pełne dobrych intencji zgłoszenia od ludzi, którzy widzieli Steena w programie informacyjnym, okazały się daremne, a jego prowadzone na własną rękę dochodzenie mające na celu ustalenie trasy, jaką przemieszczała się Kristine w dniu zaginięcia, też nie

przyniosło jeszcze żadnych rezultatów. W weekend Steen próbował opracowywać różne warianty trasy, które Kristine mogła obrać w drodze z hali sportowej, w nadziei, że znajdzie jakieś nowe możliwości lub świadków będących w stanie pomóc w wyjaśnieniu sprawy. Jako architekt miał dostęp do schematów infrastruktury wodno-kanalizacyjnej, tuneli i stacji transformatorowych, które mogły zostać wykorzystane do ukrycia Kristine. To było jak szukanie igły w stogu siana, ale Rosa czuła się wzruszona, obserwując, z jakim zaangażowaniem Steen zabrał się do pracy. Dlatego teraz tak bardzo się cieszy, że będzie mogła przekazać mu te wieści, odpowiedzialne za przerwanie jej nieprzyjemnego spotkania u premiera, który niedawno przywitał ją w drzwiach gabinetu.

– Wejdz, Rosa. Co słyhać? – Mówiąc to, uścisnął ją na powitanie.

– Dzięki, nie najlepiej. Wielokrotnie naciskałam Gerta Bukkego w sprawie kolejnego spotkania, ale nie mam od niego żadnych wieści, więc wydaje mi się, że powinniśmy jak najszybciej podjąć negocjacje z drugą stroną.

– Nie pytałem o Bukkego, bo to oczywiste, że nie zamierza usiąść z nami do stołu. Pytałem o ciebie i Steena.

Rosa sądziła, że będzie musiała złożyć raport w sprawie impasu w negocjacjach ustawy budżetowej, ale obecność ministra sprawiedliwości wskazuje na inny porządek spotkania.

– Nie zrozum mnie źle. Naprawdę rozumiemy wasze reakcje, ale jak wiesz, w ciągu ostatniego roku pojawiło się kilka rys na wizerunku rządu, a obecna sytuacja zdecydowanie nie służy jego poprawie. Wystąpienie Steena w mediach stanowi bezpośrednią krytykę pracy ministra sprawiedliwości. On sam wielokrotnie wyjaśniał, że w sprawie tragicznego zniknięcia Kristine przeprowadzono gruntowne śledztwo, wszystko zostało dokładnie zbadane i że dołożono wszelkich starań, aby wam pomóc, a ty sama wyraziłaś nawet za to wdzięczność. Jednak teraz jego wiarygodność zostaje podana w wątpliwość.

– Powiedziałbym nawet, że chodzi o wiarygodność całego rządu – wtrącił minister sprawiedliwości. – Moje ministerstwo jest zasypywane telefonami na okrągło przez całą dobę. Dziennikarze



domagają się udostępnienia akt sprawy, opozycja domaga się wnikliwego śledztwa, a kilka osób domaga się moich wyjaśnień. Ja sobie poradzę, ale dzisiaj rano zwrócono się nawet do premiera, aby skomentował tę sprawę.

– Oczywiście nie mam najmniejszego zamiaru tego robić, ale nie można lekceważyć tej presji.

– Co waszym zdaniem mam teraz zrobić?

– Chcę cię prosić, abyś zajęła stanowisko zgodne z oficjalnym przekazem ministra sprawiedliwości. To oznacza zdystansowanie się od wypowiedzi Steena. Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale nie chciałbym, żebyś zawiódła zaufanie, jakim cię obdarzyłem, pozwalając ci wrócić na fotel ministra.

Rosa się wściekła. Upierała się przy tym, że istniały przecież wątpliwości w sprawie śledztwa. Premier próbował znaleźć jakiś kompromis, ale minister sprawiedliwości wydawał się tym krokiem jeszcze bardziej sfrustrowany, i właśnie wtedy im przerwano. Rosa uznała, że ma to w nosie, a ci dwaj mogą ją pocałować w pewne miejsce.

Teraz, gdy wraca wraz z Liu do biura, nagrywa na sekretarkę Steena krótką wiadomość.

– Jak poszło w Kancelarii Premiera?

Pytanie pochodzi od Vogla.

– Nieważne. Co już wiadomo?

Zasiada przy stole, przy którym czekają Vogel, dwaj agenci PET, szef departamentu Engells i jeszcze kilku współpracowników, którzy podsumowują dotychczasowe ustalenia. Dziesięć minut temu PET zwrócił się do ministerstwa o podanie nazwiska najemcy nieruchomości w Sydhavnen, po czym Engells natychmiast zajął się teczką Benedikte Skans. Relacjonują jej przebieg sprawy, mimo iż Rosa dobrze ją sobie przypomina, a Vogel i Engells zaczynają się prześcigać w przypuszczeniach na temat ewentualnych powiązań. Wtem odzywa się telefon jednego z agentów PET i mężczyzna opuszcza pomieszczenie, aby odebrać. Drugi z agentów zaczyna wypytywać Rosę o jej ewentualny niedawny kontakt z Benedikte Skans albo z jej partnerem. Co prawda nie mają jeszcze zdjęć tego

mężczyzny, ale jest sporo materiałów o samej Benedikte. Z czasów, kiedy udzielała się w mediach.

– To ona.

Rosa rozpoznaje młodą kobietę o pełnych złości ciemnych oczach. To z nią mocno się zderzyła niecały tydzień temu w holu Christiansborga. Kobieta była wtedy ubrana w pikowany bezrękawnik i czerwoną bluzę z kapturem, a do zdarzenia doszło tego samego dnia, w którym ktoś nabazgrał krwią ten nienawistny napis na jej limuzynie.

– Mogę to potwierdzić. Też ją widziałem.

Agent PET notuje słowa Vogla, a Engells wraca do czytania na głos akt sprawy, z których wynika, że Benedikte Skans przymusowo odebrano dziecko, które – co brzmi tragicznie – zmarło podczas pobytu u rodziny zastępczej. Nagle do Rosy dociera, skąd w niej tyle niepokoju.

– Dlaczego Gustava jeszcze tu nie ma?

Vogel chwyta ją za rękę.

– Kierowca już tu z nim jedzie. Wszystko jest w porządku, Rosa.

– Co jeszcze pamiętacie z tamtego spotkania z Benedikte Skans? Była z kimś wtedy w Christiansborgu? – dopytuje agent PET.

Jednak niepokój zdążył się w niej zagnieździć. Z jakiegoś powodu przypomina sobie, że kierowca już poprzedniego dnia dopytywał, czy to on ma zawieźć chłopca na zajęcia tenisa, czy może pojedzie z nim Steen. I w tym momencie głos Engellsa powoduje, że cała sztywnieje.

– Nie wiemy za wiele o partnerze Skans i ojcu jej dziecka, poza tym, że został wysłany do Afganistanu w charakterze kierowcy i że nazywa się Asger Neergaard...

Vogel również sztywnieje. Wymieniają z Rosą przerażone spojrzenia.

– Asger Neergaard?

– Tak...

Vogel podnosi się tak gwałtownie, że przewraca krzesło. Rosa natychmiast uruchamia w telefonie aplikację Find My Child, którą zainstalowali ze Steenem w zeszłym roku, aby móc zlokalizować telefon Gustava. Ale mapa GPS jest pusta. Komórka Gustava nie

wysyła żadnych sygnałów. Zanim Rosa zdąży poinformować o tym zgromadzonych, do pomieszczenia wchodzi agent PET, odsuwając telefon od ucha. Rosa łapie jego spojrzenie i czuje, jak osuwa się pod nią ziemia, dokładnie jak w dniu zaginięcia Kristine.

Do Hessa dociera, że kilka minut temu całkowicie się wyłączył. Siedzi po lewej stronie Thulin przy podłużnym stole w pokoju operacyjnym, a jego spojrzenie jest apatycznie przykute do okna wychodzącego na dziedziniec kolumnowy, od dawna skąpany w ciemności. Otaczają go żywiłowe, zestresowane głosy, które świadczą o powadze sytuacji. To doświadczenie nie jest mu obce. Niezależnie od tego, gdzie się człowiek znajdzie w świecie, po otrzymaniu zgłoszenia porwania rozgrywa się zawsze ten sam scenariusz. Z tą tylko różnicą, że intensywność działań znacznie wzrasta, gdy porwane zostaje dziecko prominentnego polityka.

Służbową limuzynę minister Hartung odnaleziono prawie pięć godzin temu, porzuconą na parkingu przy autostradzie na południowy zachód od Kopenhagi. Żadnych śladów chłopca, Benedikte Skans ani Asgera Neergaarda. Żadnych żądań od porywaczy. Od czasu znalezienia pustego samochodu wdrożono największe w historii Danii poszukiwania. Granice, lotniska, stacje kolejowe, mosty, przystanie promowe i pasy wybrzeża są przeszukiwane i patrolowane, a Hess odnosi wrażenie, że do poszukiwań włączono całą policyjną flotę samochodową. Nadrzędny nadzór nad akcją sprawowany jest przez połączone siły PET i kopenhaskiej policji, a od kolacji odciążono nawet personel służby cywilnej. Koledzy w Norwegii, Szwecji i Niemczech dawno temu zostali poinformowani o zdarzeniu, dano znać także ludziom w Interpolu i Europolu, ale Hess ma nadzieję, że te kontakty nie okażą się konieczne podczas poszukiwań. Jeżeli skontaktują się z nimi międzynarodowe służby policyjne, będzie to znaczyło, że porywacze przekroczyli kilka granic, a wtedy prawdopodobieństwo znalezienia Gustava Hartunga drastycznie zmaleje. Ogólna zasada dotycząca porwań mówi, że największą szansę na odnalezienie uprowadzonej osoby służby mają w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin, gdy ślady są jeszcze wyraźne.

Jednak z każdą kolejną dobą szansa ta maleje i Hess wie ze statystyk, które poznał w Hadze, że te szacunki powstały na podstawie rzeczywistych spraw zaginionych dzieci. Próbuje ominąć myślami porwanie, przy którym pracował kilka lat temu, bo wymagało ono właśnie współpracy niemieckiej i francuskiej policji. Zaginął wówczas dwuletni chłopiec z Karlsruhe, a władający francuskim porywacz poinformował jego ojca, dyrektora banku, że jeśli chce jeszcze zobaczyć syna, musi zapłacić dwa miliony euro. Hess brał udział w planowanej wymianie, do której jednak nie doszło, bo pieniądze nigdy nie zostały podjęte z umówionego miejsca, a miesiąc później znaleziono zwłoki chłopca ukryte w studziencie kanalizacyjnej, zaledwie pięćset metrów od mieszkania jego rodziców. Sekcja wykazała, że chłopiec miał stłuczoną czaszkę – prawdopodobnie porywacz upuścił go na asfalt w pobliżu pokrywy wjazdu kanalizacyjnego podczas ucieczki w dniu porwania. Sprawcy nigdy nie ujęto.

Okoliczności zniknięcia Gustava Hartunga są na szczęście inne i to jest powód do optymizmu. Asystenci kryminalni zabrali się do przeszukiwania znajomych Asgera Neergaarda i jego kolegów z pracy w ministerstwie oraz w Christiansborgu. Podobnie postąpiono w miejscu pracy Benedikte Skans, na oddziale dziecięcym Rigshospitalet. Jak do tej pory nie znalazł się nikt, kto udzieliłby informacji o tym, w jaki sposób i dokąd para mogła uciec z chłopcem, ale było jeszcze za wcześnie, aby wykluczyć wszystkie możliwości. Serwisy informacyjne nieprzerwanie pokazują zdjęcia Gustava Hartunga, co z pewnością utrudni porywaczom przebywanie z nim w przestrzeni publicznej. To jednocześnie dobrze i źle. Dobrze, bo większość ludzi w najbliższym czasie będzie w stanie go rozpoznać i zgłosi się do władz, jeśli tylko mignie im gdzieś jego twarz. Źle, bo ta okoliczność wywrze ekstremalną presję na porywaczach, co może doprowadzić do podjęcia przez nich jakiejś fatalnej w skutkach decyzji. Ten problem dyskutowano intensywnie w gronie kierownictwa policji i PET, ale koniec końców niepotrzebnie, bo państwo Hartungowie sami nalegali na rozsyłanie informacji o chłopcu, zatem wszelkie spekulacje na ten temat ucichły. Hess

doskonale rozumiał decyzję rodziny. Rok temu ci ludzie przeżyli koszmar, z którego dopiero co się otrząsnęli, a teraz zdarza się to po raz kolejny. Żadna możliwość nie mogła zostać zaprzepaszczona, ale czy to dobrze czy źle, Hess nie potrafił przewidzieć. Słyszy, jak siedząca obok Thulin niecierpliwym głosem kieruje jakieś pytanie do Genza, który przez głośnik leżącego na środku stołu telefonu Nylandera składa bieżący raport, tkwiąc za swoim biurkiem w Zakładzie Techniki Kryminalistycznej.

– Są jakieś nowe wieści na temat śladów po ich komórkach?

– Nie. Ani Benedikte Skans, ani Asger Neergaard nie używali telefonów od szesnastej siedemnaście, co pozwala przypuszczać, że jest to czas porwania. Możliwe, że dysponują innymi, niezarejestrowanymi aparatami, ale nie mogę ich...

– A co z iPadami i laptopami z ich nieruchomości? Był tam co najmniej jeden iPad i jeden laptop Lenovo, w których mogą się znajdować elektroniczne pokwitowania zapłaty za bilety lotnicze, kolejowe czy promowe. A co z wypłatami z kart kredytowych?

– Jak już mówiłem, nie znaleźliśmy jeszcze niczego użytecznego. Dotarcie do wykasowanych plików z laptopa zajmie trochę czasu, bo był uszkodzony i...

– Czyli niczego nie znaleźliście. Genz, nie mamy na to czasu! Jeżeli w tym laptopie są jakieś wykasowane pliki, to można do nich dotrzeć przez program do odzyskiwania plików i musisz, do diabła...

– Thulin, Genz wie, co ma robić. Genz, poinformuj mnie, gdy coś znajdziecie.

– Oczywiście. Działamy dalej.

Nylander przerywa połączenie i wkłada telefon z powrotem do kieszeni. Thulin stoi niczym bokser, który właśnie się dowiedział, że jednak nie wejdzie na ring.

– Jakież inne pomysły? Musimy ruszyć z miejsca – ciągnie Nylander.

Jansen odsuwa swój blok z notatkami na środek stołu.

– Rozmawiałem ze szpitalem psychiatrycznym w Roskilde. Nie mamy nic, co moglibyśmy wykorzystać tu i teraz, ale też nie ma wątpliwości, że Benedikte Skans przez jakiś czas po śmierci dziecka

całkiem sfiksowała. Ordynator utrzymuje, że kobieta doszła do siebie podczas pobytu u nich, ale nie może wykluczyć, że będzie zdolna do przemocy. Piękne dzięki. To dopiero uspokajające, gdy człowiek pomyśli, że ta Benedikte Skans pracuje na oddziale dziecięcym.

– Czyli nie ma żadnych pomysłów odnośnie do tego, gdzie może teraz przebywać. A co z Asgerem Neergaardem?

– Były żołnierz, trzydzieści lat, dwukrotnie wysłany na misję do Afganistanu jako kierowca, odpowiednio z kontyngentem siódmym i jedenastym. Doskonałe papiery, ale jak się dobrze popyta jego dawnych kolegów z wojska, stacjonujących z nim w koszarach, to znajdzie się kilku takich, którzy uważają, że powodem jego odejścia z Duńskich Sił Zbrojnych nie było tylko zmęczenie tą pracą.

– Mów dalej.

– Niektórzy twierdzą, że zaczęły drżeć mudłonie i unikał kontaktu z ludźmi. Stał się wybuchowy i agresywny, poza tym było jeszcze wiele innych oznak mogących świadczyć o tym, że cierpiał na zespół stresu pourazowego, chociaż nic nie wskazuje na to, żeby rozpoczął leczenie. Jak to się stało, że PET zweryfikował go pozytywnie pod kątem bezpieczeństwa, pozostaje zagadką, choć z pewnością poleci za to parę głów.

– Czyli nikt z tych ludzi, z którymi rozmawialiście, nie ma pojęcia, gdzie on może teraz być?

– Nie. Nawet matka. A przynajmniej nic o tym nie wspomniała.

– W takim razie kończymy spotkanie i bierzemy się do roboty. Jak dotąd nie mamy nic i to jest fatalne. Nie ma wątpliwości co do motywu związanego z Hartung, należy więc jak najszybciej odszukać chłopaka. W sprawie śledztwa dotyczącego udziału tej pary w zabójstwie czterech osób wstrzymujemy się z wykorzystaniem dostępnych środków do czasu znalezienia chłopca.

– Jeżeli to oni stoją za zabójstwami.

Hess odzywa się po raz pierwszy podczas tego spotkania. Nylander patrzy na niego jak na obcego, który stoi w drzwiach, chcąc wejść do środka. Hess mówi dalej, zanim zatrzasną się drzwi.

– Jak dotąd na terenie nieruchomości należącej do tej pary nie znaleziono niczego, co wskazywałoby na popełnienie tych zabójstw.

Szykanowali Rosę Hartung, grożąc jej śmiercią, a także przygotowali i przeprowadzili porwanie jej syna. Ale w mieszkaniu nie ma niczego związanego z żadną z trzech zamordowanych kobiet, a w przypadku co najmniej jednego przestępstwa Asger Neergaard dysponuje alibi; chodzi o zabójstwo Anne Sejer-Lassen, bo zdaniem PET znajdował się wtedy przy Rosie Hartung i jej sekretarce w pobliżu limuzyny zaparkowanej na wewnętrznym dziedzińcu ministerstwa.

– Ale to nie dotyczy Benedikte Skans.

– To prawda, co jednak nie oznacza, że to ona zabiła Anne Sejer-Lassen. Poza tym jaki oni mogliby mieć motyw?

– Nie zaczynaj z tymi swoimi banialukami, które mają usprawiedliwić waszą wizytę u Linusa Bekkera. Benedikte Skans i Asger Neergaard są głównymi podejrzanymi, a do waszej wizyty w Fortecy jeszcze wrócimy.

– Ale ja nie próbuję usprawiedliwić...

– Słuchaj, Hess, gdybyście razem z Thulin wykorzystali czas na studiowanie teczek w Ministerstwie Spraw Społecznych, to może wcześniej trafilibyście na ślad Benedikte Skans i Asgera Neergaarda, a wtedy Gustav nie zostałby uprowadzony! Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Hess milknie. Zdążył już pomyśleć o tym samym i przez moment czuje się winny, chociaż dobrze wie, że to bez sensu. Nylander opuszcza pomieszczenie, a Jansen i pozostali idą w jego ślady. Thulin sięga do krzesła po kurtkę.

– Teraz najważniejsze jest odnalezienie chłopca. Jeżeli faktycznie nie popełnili tych zabójstw, dojdziemy do tego.

Nie czekając na jego odpowiedź, Thulin wychodzi i znika w korytarzu. Hess odprowadza ją wzrokiem, a potem spogląda przez szybę na asystentów kryminalnych, mijających się w pośpiechu z energią i determinacją, które zwykle pojawiają się w kulminacyjnym momencie śledztwa. Jednak Hess tego nie czuje. Ma wrażenie, jakby sznurki utrzymujące marionetki nadal zwisały z sufitu, i gdy się wreszcie podnosi, to głównie po to, aby wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza na zewnątrz budynku.



Mrok zwykle nie przeszkadza Asgerowi. Jego oczy szybko się do niego przyzwyczajają, a on sam czuje się bezpieczny i ma wrażenie, że wszystko kontroluje. Tak jest i teraz, mimo że prowadzony przez niego samochód mknie z dużą prędkością w ulewnym deszczu.

To właśnie w Afganistanie na dobre polubił nocną jazdę. Transporty żołnierzy lub jakiegoś wyposażenia z jednego obozu do drugiego odbywały się niekiedy po zachodzie słońca i chociaż wielu jego kolegów kierowców uważało, że jest to bardzo niebezpieczne, on sam tak tego nie odbierał. Zawsze uwielbiał siedzieć za kierownicą. Podczas jazdy przed siebie jego myśli się uspokajały, a pole widzenia zmieniało się wraz z nowym otoczeniem, które zajmowało jego umysł. Jednak w Afganistanie zrozumiał, że noc jest najlepsza, mimo że mniej się widzi. Mrok zapewniał ochronę, spokój i równowagę, której zazwyczaj mu brakowało, ale teraz, nocą, czuł się inaczej. Po obu stronach czarnej drogi rośnie gęsty las i chociaż Asger ledwo jest w stanie go dojrzeć, ma wrażenie, jakby w każdej chwili coś mogło się z tej ciemności wyłonić i go pochłonać. Czuje mrowienie na skórze i wzrost ciśnienia w uszach, a gdy jeszcze bardziej dociska pedał gazu, wydaje mu się, że ucieka przed własnym cieniem.

Wszędzie, dokąd się ruszyli, natrafiali na policyjne blokady i zmuszeni byli zmieniać kierunek jazdy. Najpierw udali się w stronę Gedser, następnie do przystani promowej do Szwecji i Helsingør, ale za każdym razem mijały ich policyjne radiowozy gnające na sygnale i nietrudno było zgadnąć, dokąd zdążają. Dlatego tym razem Asger obrał kurs na Sjællands Odde. Most nad Wielkim Bełtem wydawał się zbyt oczywistym, a tym samym nieaktualnym kierunkiem, ale Asger ma nadzieję, że prom na Jutlandię może być niestrzeżony, chociaż zdaje sobie sprawę, że to raczej nieprawdopodobne. Bije się z myślami, co zrobią, jeżeli i ta droga okaże się zablokowana, ale nie ma żadnych innych pomysłów, a Benedikte siedzi cicho z mroczną

miną na fotelu pasażera.

Asger nie miał ochoty zabierać gówniarza ze sobą, ale z Benedikte nie było nawet dyskusji i w gruncie rzeczy dobrze ją rozumiał. Gdyby się wtedy poddali, wszystko byłoby śmiechu warte, a ta dziwka minister nigdy by nie zrozumiała, co tak naprawdę zrobiła. To było sprawiedliwe, że teraz sama musiała przechodzić przez piekło. Asger nie czuł najmniejszych skrępułów, uprowadzając chłopca, który mógł podziękować własnej matce za to, że teraz telepie się z tyłu furgonetki.

Asger naciska hamulec. Przez chwilę czuje, jak pojazd zaczyna tracić przyczepność na mokrym asfalcie, ale wtedy poluzowuje pedał i koryguje tor jazdy. W oddali przed nimi między drzewami przy drodze dostrzega poświatę niebieskich przebłysków, dochodzi zatem do wniosku, że za zakrętem musi się znajdować kolejna policyjna blokada. Natychmiast wrzuca kierunkowskaz i zjeżdża na pobocze, po czym zmniejsza prędkość, aż w końcu samochód się zatrzymuje.

– Co teraz zrobimy, do cholery?

Benedikte milczy. Asger odwraca się i zaczyna pospiesznie zawracać na drogę, rozpatrując na głos ich możliwości. Benedikte wreszcie się odzywa, a z jej ust płyną słowa, których się nie spodziewał.

– Skręć do lasu. Przy następnej dróżce.

– Dlaczego? Dlaczego mamy tędy jechać?

– Mówię, skręć do lasu.

Gdy pojawia się kolejny zjazd, Asger wykonuje jej polecenie i wkrótce samochód toczy się po wyboistej żwirowej drodze. Wtedy dociera do niego, o co jej chodzi. Benedikte oczywiście domyśliła się, że są otoczeni, i dlatego podjęła jedyną możliwą decyzję – muszą się ukryć głęboko w lesie i przeczekać sztorm. To przecież Asger był żołnierzem i to on powinien był na to wpaść, lecz to właśnie Benedikte, jak zwykle, znajduje właściwe rozwiązanie. Po kolejnych trzech, czterech minutach jazdy pośród na tyle rzadkiego lasu, że Asger uznał jazdę za bezpieczną, Benedikte nagle prosi go, żeby zatrzymał samochód.

– Nie, jeszcze nie teraz. Musimy wjechać głębiej. Zobaczą nas,

jeżeli...

– Zatrzymaj się. Zatrzymaj samochód!

Asger naciska hamulec i pojazd staje w miejscu. Wyłącza silnik, ale światła pozostawia zapalone. Benedikte siedzi przez chwilę w bezruchu. Asger nie widzi jej twarzy, słyszy tylko oddech i deszcz uderzający o dach kabiny. W ciemności kobieta sięga do schowka i coś z niego wyjmuje, po czym otwiera drzwi, aby wysiąść.

– Co zamierzasz? Nie mamy czasu, żeby się tu zatrzymywać!

Słyszy trzaśnięcie drzwi od strony Benedikte i przez chwilę pozostaje wewnątrz, mając za towarzystwo echo własnego głosu. W świetle reflektorów widzi, jak kobieta okrąża szoferkę, po czym przechodzi na jego stronę i zanim zdąży pojawić się na wysokości drzwi, Asger sam instynktownie je otwiera i wysiada.

– Co chcesz zrobić?

Benedikte wymija go i sięga do przesuwanych drzwi prowadzących do wnętrza pojazdu. Przed oczami miga mu jakiś ostry przedmiot w jej dłoni i wtedy przypomina sobie, że dzisiaj rano, odbierając samochód od Hertza, włożył do schowka swój wojskowy nóż. Dociera do niego, co kobieta zamierza zrobić, i chociaż sam jest zaskoczony tym, że jednak coś odczuwa w stosunku do tego gówniarza, w ostatnim momencie chwyta ją za rękę. Czuje, jaka jest silna i jak bardzo zdeterminowana.

– Puść mnie! Puść mnie, mówię!

Szamoczą się w ciemności i nagle, gdy Benedikte próbuje mu się wyrwać, Asger czuje, jak nóż wrzyna mu się w ciało, gdzieś w okolicy pachwiny.

– To tylko chłopak! To nie on zrobił nam krzywdę!

W końcu udaje mu się przyciągnąć ją do siebie. Jej ramiona wiotczeją i zaczyna szlochać. Płacz ją przytłacza, a Asger nie ma pojęcia, jak długo stoją w tym ciemnym lesie, ale ta chwila wydaje się wiecznością i od dawna nie przydarzyło im się nic lepszego. Zdaje sobie sprawę, że Benedikte zrozumiała to co i on. Przewaga tamtych jest zbyt duża, ale oni nadal mają siebie. Nie może dostrzec jej twarzy, ale płacz cichnie, a wtedy wyjmuje z jej dłoni nóż i odrzuca go gdzieś na leśną ściółkę.

– Wypuścimy chłopaka. Będzie nam łatwiej tylko we dwoje, a jak gliny go znajdą, to trochę odpuszczą. Dobrze?

Asger nie ma wątpliwości, że im się uda, zwłaszcza teraz, gdy czuje blisko przy sobie jej ciało. Głaszcząc ją po twarzy i całując jej łyzy, czuje, jak ona potakuje, pociągając nosem. Benedikte nadal trzyma go za rękę, ale drugą wyciąga, aby otworzyć przesuwne drzwi. Jeżeli powiedzą chłopcu, w którą ma iść stronę, w ciągu paru godzin dotrze do policyjnej blokady, a im zapewni niezbędny czas.

Nagły dźwięk powoduje, że Asger zamiera i lękliwie rozgląda się w mroku. Słyszy zbliżający się odgłos silnika. Ogląda się do tyłu na drogę, którą tu przyjechali, cały czas trzymając Benedikte za rękę. W odległości pięćdziesięciu metrów od nich w kałużach pokrywających żwirową drogę odbijają się światła reflektorów, a już chwilę później oboje stoją skąpani w blasku, mrużąc oczy. Samochód się zatrzymuje i kierowca przygląda im się przez chwilę, po czym gasi silnik, a następnie światła.

Żwirowa droga pograżyła się w całkowitym mroku. W głowie Asgera eksplodują tysiące myśli. Najpierw sądzi, że to nieoznakowany radiowóz, ale gliniarze nie zachowywaliby się w takiej sytuacji tak spokojnie, po chwili więc myśli, że może to jakiś rolnik albo leśniczy. Wtedy dociera do niego, że jedynym powodem, dla którego ktoś dotarł tutaj tą drogą w tym czasie, muszą być oni. Przecież nikt ich nie zauważył, gdy skręcali w głąb lasu, a już dawno temu zabezpieczył się przed możliwością namierzenia ich telefonów.

Asger czuje, jak dłoń Benedikte zaciska się na jego ręce, i gdy słyszy dźwięk otwieranych drzwi samochodu, rzuca w ciemność pytanie, ale nie otrzymuje odpowiedzi.

– Kto tam jest? – powtarza.

Kroki zbliżają się do nich i Asger wie, że za chwilę nabierze pewności, i w tym samym momencie schyla się, aby podnieść nóż.

Thulin wysypuje śmieci na dwie rozłożone na podłodze gazetki reklamowe i sięga do szuflady po widelec, po czym zaczyna w nich grzebać. Na dłoniach ma silikonowe rękawiczki, a zapach psujących się resztek jedzenia, niedopałków papierosów i odpadków z puszkowego jedzenia drażni jej nozdrza, gdy rozwija pobrudzone paragony w nadziei, że dzięki nim ustali, dokąd uciekła para. Genz i technicy kryminalni byli w domu już wcześniej tego dnia, ale ona woli sama przeprowadzić wrywkową kontrolę kilku próbek. Nie ma tu jednak niczego istotnego – wyłącznie dowody zakupu artykułów codziennego użytku z supermarketów oraz kwitki z pralni, prawdopodobnie za odzież Asgera Neergaarda, którą nosił, gdy pracował dla Rosy Hartung. Thulin zostawia śmieci na gazetach. Znajduje się w części mieszkalnej dawnej rzeźni i oprócz niej samej i kilku wozów patrolowych pilnujących budynków niedaleko stąd miejsce jest opuszczone. Jak do tej pory musi stwierdzić, że Genz i jego ludzie spisali się doskonale. Nic nie wskazuje na to, by porywacze mieli jakieś inne miejsca pobytu niż to, w którym Thulin się teraz znajduje, nie znaleziono też żadnych śladów sugerujących, że mieli zaplanowane jakieś trasy ucieczki czy inne kryjówki. Już wcześniej w jednej z chłodni, w dawnym pomieszczeniu ubojowym, znaleziono rozłożony na podłodze materac, jakąś narzutę, przenośną toaletę oraz kilka numerów *Kaczora Donalda*; wszystko to świadczy o tym, że to właśnie tutaj miał być przetrzymywany Gustav.

Thulin drży na samą myśl o tym, ale z drugiej strony obserwacje, które poczyniła w budynku mieszkalnym przylegającym do ulicy, nie wskazują na to, że mają do czynienia z parą zabójców dokonujących zbrodni z zimną krwią. W każdym razie nie tak ich sobie wyobraża. Łatwo można zgadnąć, że Asger Neergaard mieszka tutaj, a nie w pokoju u swojego kolegi z wojska, gdzie jest zameldowany. Najwyraźniej też lubuje się w japońskich komiksach typu manga

z rozbieranymi kobietami – i to one są najbardziej „ekstremalnym” znaleziskiem w jego rzeczach osobistych. Pośrednio można odnieść wrażenie, że pomimo swoich trzydziestu lat mężczyzna ceni leciwy serial *Dom przy Christianshavn* i stare duńskie komedie z Dirchem Passerem i Ovem Sprogøem, o których w najlepszym razie można powiedzieć tyle, że akcja wszystkich rozgrywa się podczas słonecznej pogody, z zielonymi polami i łopoczącą flagą Danii w tle. Wygląda na to, że odtwarzał je na zakurzonym DVD, a oglądał na starym monitorze, leżąc na zniszczonej skórzanej sofie, ale dla Thulin nie są to bynajmniej oznaki psychopatii i niepoczytalności.

Przedmioty należące do Benedikte i świadczące o jej osobowości wydają się bardziej radykalne: literatura specjalistyczna dotycząca przymusowego pozbawienia opieki nad dzieckiem, wydruki paragrafów Ustawy o służbie społecznej, przejrzone i zinterpretowane, a także czasopisma prawnicze z artykułami traktującymi o dobru dziecka oraz wiele podobnych pozycji. Wśród jej rzeczy osobistych w szufladach w salonie znalazły się także teczki i segregatory zawierające wyłącznie materiały dotyczące ich synka i korespondencję prowadzoną z władzami i obrońcą z urzędu. Niemal na każdej stronie znajdowały się odręcznie sporządzone notatki, niekiedy nieczytelne, ale zawsze zakończone wykrzyknikiem lub znakiem zapytania, a Thulin, przeglądając je, wyczuwa, jak bardzo naładowane są frustracją i złością. Na półkach znajduje także tomiki poezji z czasów szkolnych Benedikte – na okładce jednego z nich przyklejono nawet zdjęcie jej i Asgera Neergaarda siedzących w trawie przed paskudną barierką zabezpieczającą wjazd na autostradę. Thulin przegląda także świadectwa ze szkoły pielęgniarstwa i innych programów rehabilitacyjnych, w których Benedikte uczestniczyła w związku z ciążą i porodem.

Im więcej Thulin ogląda, tym trudniej jej zaakceptować to, że to tych dwoje stoi za zabójstwami, w sprawie których ona i Hess prowadzą śledztwo. Równie trudno jest jej sobie wyobrazić, żeby ci ludzie byli w stanie przez wiele tygodni trzymać w ryzach tak szeroko zakrojone śledztwo, i dlatego dochodzi do wniosku, że Hess miał rację, wyrażając swój sceptycyzm w tej sprawie podczas rozmowy

z Nylanderem.

Dzisiejszego poranka, kiedy ujrzała ściany w jego mieszkaniu na Nørrebro, zaczęła myśleć, że zwariował. Wydało się jej niepokojące, że nie potrafił zaakceptować śmierci dziewczynki Hartungów, a później w ciągu dnia nie było wcale lepiej, gdy przejął inicjatywę i przekonał ją do tej ekscentrycznej wizyty u Genza i potem w Fortecy. Przypomniała sobie wtedy, że tak naprawdę nic o nim i jego przeszłości nie wie, jednak wyprawa do Fortecy i w niej zasiała ziarno wątpliwości. Teraz zaś sama widzi potrzebę ponownego odwiedzenia Linusa Bekkera i ustalenia, co on naprawdę wie na temat zabójstw i uprowadzenia Kristine Hartung.

Jednak w tej chwili najważniejszy jest Gustav Hartung, dlatego kiedy kończy przeglądać ostatnie komody i szuflady w pokojach na górze, kieruje się w stronę drzwi, aby udać się do Genza i pomóc mu z laptopem Lenovo, z którym jak twierdził, ma pewne problemy. Skręca za rogiem u dołu schodów i przecina korytarz; wtem dochodzący skądś niewyraźny dźwięk osadza ją w miejscu. Gdzieś włączył się alarm, ale najwyraźniej nie w części mieszkalnej, w której Thulin się teraz znajduje. Częstotliwość dźwięku wydaje się mniejsza niż w alarmie samochodowym, ale jest równie natarczywa. Thulin decyduje się zawrócić, przechodzi przez kuchnię i łącznikowym korytarzem udaje się do dawnej ubojni. Gdy otwiera drzwi, dźwięk staje się wyraźniejszy. Duża podłużna hala jest pogrążona w ciemności; Thulin staje w progu, gdyż nie ma pojęcia, gdzie znajduje się włącznik światła. Nagle uświadamia sobie, że jeżeli to nie ta młoda para stoi za zabójstwami, to prawdziwy sprawca może czaić się gdzieś tutaj w mroku. Próbuje oddalić od siebie tę myśl, bo nie ma powodu przypuszczać, by ten człowiek miał zamiar tu wrócić, ale mimo to wyciąga pistolet i go odbezpiecza.

Thulin oświetla sobie drogę przez dawną halę ubojową, używając latarki w telefonie komórkowym. Podąża w kierunku źródła dźwięku, mijając po drodze kolejne chłodnie oraz pokój przeznaczony dla Gustava Hartunga. Niektóre z pomieszczeń chłodniczych są całkowicie puste, poza paroma zwisającymi z sufitu hakami rzeźnickimi, ale większość wypełniona jest skrzynkami i jakimiś

starymi gratami.

Zatrzymuje się przy drzwiach do ostatniej chłodni. To stąd rozlega się dźwięk, a po zrobieniu pierwszych dwóch kroków do środka Thulin domyśla się, że to musi być pomieszczenie, które Asger Neergaard wykorzystywał do treningów. W świetle telefonicznej latarki dostrzega używane hantle, sztangę, zdezelowany rower wyścigowy oraz worek treningowy, obijający się na ograniczonej powierzchni podłogi o zabłocone buty wojskowe i zakurzony strój kamuflujący. Jednak najbardziej zastanawiający wydaje się odór. Mimo iż Thulin znajduje się w opuszczonej rzeźni, w żadnym z pomieszczeń nie czuć zapachu psującego się mięsa – w przeciwieństwie do tego miejsca. Zanim rozwinie tę myśl, dostrzega jakiś ruch w rogu pomieszczenia. Kieruje w tamtą stronę światło latarki, jednak porażone nim zwierzęta w ogóle nie reagują. Cztery, może pięć szczurów wgryza się szaleńczo w dół drzwiczek zdezelowanej minilodówki, stojącej w rogu obok jakichś narzędzi ogrodniczych i złożonej deski do prasowania. Wyświetlacz na drzwiczkach miga, wydając piskliwy dźwięk, bo szczurom udało się przegryźć dolną gumową uszczelkę, a tym samym nieco je uchylić. Thulin podchodzi do lodówki, ale szczury uciekają dopiero wtedy, gdy odsuwa je paroma kopnięciami. Zatrzymują się kawałek dalej i biegają niespokojnie, wydając histeryczne piski. Gdy Thulin ostrożnie otwiera drzwiczki i zagląda do środka, musi przysłonić ręką usta, żeby nie zwymiotować.



– Jesteś tego *całkowicie* pewien? Benedikte Skans miała nocny dyżur z piątku szesnastego października na sobotę siedemnastego?

– Tak, jestem *całkowicie* pewien. Właśnie potwierdziła to oddziałowa, która wtedy również była w pracy.

Hess dziękuje i przerywa połączenie z asystentem kryminalnym. Dochodzi właśnie do piętra Ministerstwa Spraw Społecznych, na którym znajduje się biuro Rosy Hartung. Zbliży się dwudziesta trzecia, ale recepcja tętni kontrolowanym harmidrem i dzwoniącymi telefonami. Kilku asystentów kryminalnych nadal prowadzi rozmowy z personelem, dwie urzędniczki o zaczerwienionych oczach opowiadają coś cicho, pociągając nosami, a wokół na stołach leżą plastikowe opakowania z sushi na wynos, do których nikt nie miał jeszcze czasu zajrzeć.

– Czy minister jest w swoim biurze?

Zabiegana sekretarz minister o azjatyckich rysach twarzy potakuje i Hess kieruje się w stronę mahoniowych drzwi, próbując jednocześnie przypomnieć sobie kod do blokady ekranu w iPadzie, który pożyczył chwilę wcześniej w pokoju kierowców w Christiansborgu.

Thulin miała rację, twierdząc, że teraz najważniejszy jest chłopak Hartungów. Dlatego z komendy pojechał prosto do ministerstwa, chcąc włączyć się w poszukiwania informacji o trasie ucieczki pary porywaczy i możliwych miejscach ich pobytu; postanowił wypytać o to ludzi, którzy mieli codzienny kontakt z Asgerem Neergaardem. Jednak bardzo szybko doszedł do wniosku, że nikt nic o tym nie wiedział. Asystenci kryminalni zdążyli już wykonać swoją robotę, dlatego gdy Hess rozmawiał potem z tymi samymi, już przepytanymi osobami, nie dowiedział się niczego nowego. Asger Neergaard nie utrzymywał z nikim kontaktu, a tym bardziej nie wypowiadał się na temat swojego życia prywatnego, spędzania wolnego czasu czy

czegokolwiek, co mogłoby okazać się interesujące. Zamiast tego Hess co rusz musiał wysłuchiwać charakterystyki jego osoby. Niektórzy jego rozmówcy uważali, że kierowca był osobliwy od samego początku – dziwny, może nawet nieco niebezpieczny – ale Hessowi tego typu komentarze przypominały gadanie mądrych po szkodzie. Od wielu godzin stacje telewizyjne bombardowały widzów informacjami o poszukiwaniach Gustava Hartunga, prezentując opisy potencjalnych sprawców i podkreślając sensacyjne doniesienia, że jeden z nich był osobistym kierowcą minister Rosy Hartung. Gdyby ktoś miał wątpliwości co do chodliwości tego typu informacji, wystarczyło spojrzeć na armię wozów transmisyjnych i tłum dziennikarzy zebranych na niewielkim placu przed ministerstwem. Z drugiej strony ta medialna wrzawa oznaczała jednocześnie, że opowieści świadków dawno zostały podkolorowane. Jedyne fragmenty zeznań, na których polegał Hess, sprowadzały się do informacji, że Asger Neergaard był introwertyczny i nieco naiwny, nie nawiązywał kontaktów, a przerwy wykorzystywał na palenie papierosów i prowadzenie rozmów telefonicznych, stojąc na zewnątrz przy kanale, w przeciwieństwie do kolegów z pracy, którzy wolny czas woleli spędzać w ogrzewanym pomieszczeniu dla kierowców w Christiansborgu.

Hess udał się również tam, a pewien starszy kolega Asgera opowiedział mu, że wielokrotnie musiał pomagać młodszemu kierowcy otworzyć blokadę systemu zamków do parkingu, na którym zostawiano ministerialne limuzyny na noc. Już tylko z tego powodu wydawało się mało prawdopodobne, aby taki facet wraz ze swoją dziewczyną był w stanie zaplanować dobrze przemyślane zabójstwa Laury Kjær, Anne Sejer-Lassen i Jessie Kvium.

Taka możliwość zmniejszyła się jeszcze bardziej, gdy inny z kolegów Asgera Neergaarda, prawdopodobnie kierowca ministra energetyki, pokazał Hessowi elektroniczny kalendarz. Okazało się, że każdy z kierowców prowadził dokładny zapis swojej aktywności i miał obowiązek notować wszystko na ekranie elektronicznego dziennika pojazdu znajdującego się w każdym samochodzie: gdzie się w danym momencie znajdował, kiedy i w związku z jakim zadaniem.

Spojrzenie Hessa szybko skoncentrowało się na konkretnej dacie aktywności Asgera Neergaarda, po czym śledczy udał się z powrotem do Ministerstwa Spraw Społecznych. Po drodze zadzwonił do jednego z asystentów kryminalnych, który został wcześniej wysłany do miejsca pracy Benedikte Skans, i właśnie na ten temat zamierza teraz porozmawiać z Rosą Hartung.

Hess, przekraczając próg biura minister, wyraźnie dostrzega, że Rosa Hartung jest chora z niepokoju. Drżą jej dłonie, ma wystraszone i zaczerwienione oczy oraz rozmazany tusz, chociaż widać, że próbowała go usunąć. W środku znajduje się także jej mąż, zajęty teraz rozmową telefoniczną, ale gdy jego spojrzenie pada na Hessa, robi znak, że zaraz skończy. Jednak Hess potrząsa głową, sygnalizując, że nie przynosi żadnych nowych wieści. Rosa Hartung i jej mąż zdecydowali się pozostać w ministerstwie – po części dlatego, że mieli zostać przesłuchani w sprawie Asgera Neergaarda, ale także po to, by personel ministerstwa mógł informować ich na bieżąco o wszystkich nowych informacjach. Hess domyśla się, że w zaistniałej sytuacji nie chcieli zostawać sami. W domu musieliby stanąć twarzą w twarz ze swoim niepokojem, a tutaj czują przynajmniej, że są aktywni, wypytujac asystentów kryminalnych o postępy w poszukiwaniach oraz w związku z prowadzonymi przesłuchaniami.

Steen Hartung nadal prowadzi rozmowę, a Hess spogląda na jego żonę, wskazując jednocześnie na duży stół konferencyjny.

– Możemy usiąść na chwilę? Mam kilka pytań, na które, mam nadzieję, będzie pani potrafiła odpowiedzieć. To byłaby duża pomoc.

– Co udało się wam ustalić? Co się teraz dzieje?

– Nie mamy, niestety, żadnych nowych informacji. Ale wszyscy funkcjonariusze zostali włączeni do sprawy, wszystkie samochody wysłano na ulice i wszystkie granice są monitorowane.

Dostrzega w jej oczach strach i wie, że kobieta zdaje sobie sprawę z tego, iż jej syn znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, musi jednak dołożyć starań, aby poprowadzić rozmowę na interesujący go temat, dlatego chwilę po tym, jak minister przyjmuje do wiadomości, że nie dowie się niczego nowego, Hess kładzie iPada na stole

pomiędzy nimi.

– W piątek szesnastego października o godzinie dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt siedem pani kierowca, Asger Neergaard, zanotował w elektronicznym dzienniku pojazdu, że podjeżdża do Czarnego Diamentu, żeby odebrać panią ze spotkania. Notuje także, że czeka w gotowości w holu do za siedemnaście pierwsza, po czym wpisuje: „Fajrant. Powrót do domu”. Czy to się zgadza, że czekał wtedy w holu i że wróciliście do domu dopiero o tej porze?

– Nie rozumiem, dlaczego to takie istotne. Co to ma wspólnego z Gustavem?

Hess nie zamierza jej jeszcze bardziej niepokoić przypomnieniem, że właśnie w tym czasie dokonano trzeciego i czwartego zabójstwa. Jeżeli informacja z dziennika jest prawdziwa, Asger Neergaard nie mógł w żaden sposób dotrzeć do ogródków działkowych, aby zabić Jessie Kvium i Martina Ricksa oraz przeprowadzić amputację dwóch dłoni i jednej stopy, zanim Hess i Thulin zdążyli się tam pojawić. W zestawieniu z faktem, że Benedikte Skans tę noc także spędziła w pracy, informacja ta wydaje się kluczowa.

– To ważne z powodów, o których teraz nie mogę mówić. Bardzo by mi pani pomogła, próbując to sobie przypomnieć. Czy to prawda, że Asger Neergaard tam czekał i że wróciliście do domu o podanej w dzienniku porze?

– Zupełnie nie rozumiem tej informacji w jego dzienniku, bo przecież odwołałam wtedy swój udział w spotkaniu.

– Nie była tam pani?

Hess próbuje ukryć rozczarowanie.

– Nie, Frederik... Frederik Vogel, mój doradca, odwołał mój udział.

– Jest pani pewna, że tam nie była? Asger Neergaard pisze, że...

– Jestem pewna. Umówiliśmy się z Frederikiem, że pójdziemy tam pieszo, bo to niedaleko od ministerstwa. Parę godzin przed spotkaniem wróciliśmy do rozmowy na ten temat. To było tego wieczoru, gdy mój mąż miał wystąpić w telewizji, a Frederik nie sądził, aby moja nieobecność miała duże znaczenie, więc się ucieszyłam, bo wołałam być wtedy razem z Gustavem...

– Skoro Vogel odwołał pani udział w spotkaniu, dlaczego

z dziennika wynika, że kierowca...

– Nie wiem. Proszę spróbować zapytać Frederika.

– A gdzie on jest?

– Musiał coś załatwić, zapewne zaraz wróci. Ale teraz chciałabym usłyszeć, co robicie, żeby odnaleźć Gustava.

Sporych rozmiarów biuro Frederika Vogla jest opuszczone i pogrążone w mroku. Hess wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi. Wnętrze sprawia przyjemne wrażenie. Przypomina przytulny salon wypoczynkowy, kontrastujący z zimną i bezosobową przestrzenią biurową ministerstwa. Śledczy łapie się na myśli, że kobiety mogą postrzegać je jako seksowne ze względu na jego niewymuszoność. Lamy od Venera Pantona, dywany Rya o długich włóknach, niskie włoskie sofy z mnóstwem miękkich poduszek. Brakuje tylko muzyki soulowej Marvin'a Gaye'a i Hess przez chwilę zastanawia się, czy aby nie jest zazdrosny, bo on sam nie miałby wystarczająco energii, żeby urządzić coś takiego.

Nie po raz pierwszy tego wieczoru nieobecność Vogla budzi zdziwienie Hessa. Wie, że około dziewiętnastej asystenci kryminalni wypytywali trzydziestosiedmioletniego Frederika Vogla o Asgera Neergaarda i że mężczyzna nie potrafił powiedzieć niczego użytecznego, okazując wyłącznie zaskoczenie faktem, że kierowca okazał się tym, kim był. Ale gdy kilka godzin temu Hess przestąpił próg ministerstwa, doradcy już nie było, bo zdaniem sekretarza minister miał jakieś sprawy na mieście. To wydawało się zastanawiające, biorąc pod uwagę, że jego szefowa znajdowała się w tym czasie w głębokim kryzysie, oblegana przez dziennikarzy.

Hess nie może o nim za wiele powiedzieć. Rosa Hartung twierdziła niedawno, że Vogel zawsze był dla niej ogromnym wsparciem. Przez parę lat studiowali razem politologię w Kopenhadze, po czym ich drogi się rozeszły, bo Voglowi udało się dostać do szkoły dziennikarskiej. Stracili kontakt, ale z czasem Vogel stał się przyjacielem rodziny Hartungów. Kiedy Rosa dostała nominację na stanowisko ministra, wydawało się oczywiste, że Vogel zostanie jej doradcą. Bardzo wspierał ją samą i jej rodzinę w tym trudnym roku,

gdy zaginęła Kristine, i dokładał wszelkich starań, aby zaszczerpić w niej odwagę do powrotu do pracy.

– Co mówi na to, że pani i jej mąż żywiecie wciąż nadzieję, że Kristine żyje? – zapytał wtedy Hess.

– Frederik bardzo próbuje mnie chronić, początkowo więc był tym zmartwiony. Ze względu na moje stanowisko. Jednak później wyłącznie nas wspierał.

Hess zaczyna trochę węszyć wokół, aby wyrobić sobie zdanie na temat człowieka, którego biurko ugina się od dokumentów sprawy Benedikte Skans oraz odręcznych notatek na temat strategii prasowej, ale poza tym nie ma tam niczego interesującego. Do czasu, aż niechcący trąca myszkę macbooka stojącego na stole. Wzbudza się wygaszacz ekranu, który zaczyna wyświetlać zdjęcia Vogla na różnych etapach kariery: Vogel przed główną siedzibą Unii Europejskiej w Brukseli, Vogel ściskający dłoń niemieckiego kanclerza w holu Christiansborga, Vogel w Nowym Jorku przed pomnikiem ofiar zamachów w World Trade Center, a także Vogel wraz z Rosą podczas wizyty w ONZ-owskim obozie pomocy humanitarnej dla dzieci. Pomędzy oficjalnymi zdjęciami pojawiają się także prywatne fotografie Frederika Vogla i Hartungów: podczas urodzin, zawodów piłki ręcznej i spacerów w Tivoli. Tradycyjne ujęcia rodziny, której częścią jest również Vogel.

Początkowo Hess próbuje przekonać sam siebie, iż to w sumie miłe, że nie potwierdziły się jego przypuszczenia o bezdusznym, makiawelicznym draniu. Chwilę potem dociera do niego, co wydaje mu się takie dziwne. Brakuje Steena Hartunga. Nie ma go na żadnym ze zdjęć. Zamiast tego pojawiają się selfie Vogla, Rosy i dzieci albo też samej Rosy – zupełnie jakby byli parą.

– Sekretarz minister powiedziała mi, że chce pan ze mną porozmawiać.

Przez otwarte drzwi spojrzenie Vogla kieruje się na Hessa i nabiera czujności, gdy doradca minister przesuwa wzrok z niego na monitor, w którym nadal odbija się twarz śledczego. Ubranie Vogla jest przemoknięte od deszczu, na głowie mokre brązowe włosy pozlepiały mu się w strąki, które teraz poprawia dłonią, zaczesując je do tyłu.

- Ile udało się wam ustalić? Odnaleźliście kierowcę?
- Jeszcze nie. Pana też nie mogliśmy znaleźć.
- Spotkania na mieście. Próbowałem ograniczyć wścibstwo tych dupków redaktorów, którzy próbują wykorzystać kontakty Gustava. A co z dziewczyną kierowcy? Przecież coś musieliście w tym czasie robić?
- Pracujemy nad tym. Teraz jednak potrzebuję pana pomocy w innej sprawie.
- Nie mam czasu na inne sprawy. Musi się pan sprężyć.
- Hess zwraca uwagę, że Vogel z naturalną dyskrecją zamyka laptopa, gdy zrzuca płaszcz na krzesło, wyjmując z kieszeni smartfon.
- W piątek szesnastego października odwołał pan w imieniu minister Hartung jej udział w spotkaniu w Czarnym Diamencie. Parę godzin wcześniej rozmawialiście o tym i wtedy minister powiedziała, że jej mąż wystąpi w telewizji, a pan zaproponował, żeby odwołać tę wizytę.
- Pewnie tak było. Poza tym, że minister nie potrzebuje mojej zgody, aby odwołać swój udział w spotkaniu, bo to ona sama o tym decyduje.
- Ale minister chyba dość często stosuje się do pańskich rad?
- Nie wiem, co mam odpowiedzieć. Dlaczego pan pyta?
- Nieważne. Ale to pan odwołał wizytę?
- To ja w imieniu minister zadzwoniłem do organizatora i odwołałem jej obecność.
- Czy to również pan poinformował kierowcę, że minister nie wybiera się na spotkanie i że nie będzie musiał was odwozić?
- Owszem, tak było.
- Z jego elektronicznego dziennika wynika, że był tamtego wieczoru w pracy i czekał w gotowości w holu Czarnego Diamentu od północy do prawie za kwadrans pierwsza, czekając, aż spotkanie się zakończy i będzie mógł zawieźć minister do domu.
- Kto, do cholery, wierzy w to, co *on* pisze? Może potrzebował alibi w związku z tym, co akurat wtedy robił. Jestem dość pewny, że przekazałem mu te informacje, ale to chyba kompletnie bez znaczenia, teraz, gdy poszukiwany jest Gustav Hartung?

– Niezupełnie. Poinformował pan tamtego wieczoru Asgera Neergaarda czy nie?

– Jak już mówiłem, jestem niemal pewny, że to zrobiłem albo poleciłem to zrobić komuś innemu.

– Komu to pan zlecił?

– Dlaczego to jest, do cholery, takie ważne?

– Czyli to możliwe, że jednak mu pan tego *nie* powiedział, a on rzeczywiście *czekał* tam w holu?

– Jeżeli nasza rozmowa ma się toczyć wokół tego tematu, to nie mam czasu.

– Co pan robił tamtego wieczoru?

Vogel zmierza właśnie do drzwi, ale zatrzymuje się i spogląda na Hessa.

– Pierwotnie miał się pan udać z minister do Czarnego Diamentu, ale skoro spotkanie zostało odwołane, miał pan zapewne czas na inne sprawy?

Vogel przywołuje na twarz kpiący uśmiech.

– Nie mówi pan chyba tego, co myślę, że pan mówi.

– A myśli pan, że co takiego mówię?

– Próbuje pan ustalić, co takiego robiłem w określonym momencie popełnienia przestępstwa, zamiast skoncentrować się na porwaniu syna minister, ale mam nadzieję, że się mylę.

Hess ogranicza się do patrzenia.

– Jeżeli koniecznie chce pan wiedzieć, to pojechałem do swojego mieszkania, żeby obejrzeć program ze Steenem Hartungiem i przygotować się na ewentualne konsekwencje. Byłem sam, bez świadków i miałem mnóstwo czasu, żeby popełnić te zabójstwa i popracować całą noc nad kasztanami. Czy to właśnie chciał pan usłyszeć?

– A co z nocą z piątego na szósteo października? Albo dwunastego, około osiemnastej?

– Odpowiem na te pytania podczas oficjalnego przesłuchania w obecności mojego adwokata. Do tego czasu chcę się zająć swoją pracą. Uważam też, że powinien pan zrobić to samo.

Vogel żegna go skinieniem głowy. Hess nie ma ochoty pozwolić mu



się wymknąć, ale w tym momencie dzwoni jego telefon, a Vogel znika za drzwiami. Hess widzi, że na wyświetlaczu pojawia się nazwisko Nylandera, i właśnie zamierza opowiedzieć mu o swoich podejrzeniach w stosunku do Vogla, ale szef go uprzedza.

– Mówi Nylander. Poinformuj ludzi o zakończeniu dochodzenia w Ministerstwie Spraw Społecznych i Christiansborgu.

– Dlaczego?

– Genz wyśledził Skans i Neergaarda. Jedziemy tam z grupą szturmową.

– Dokąd?

– Na zachód od Holbæk, gdzieś w lesie. Genzowi udało się otworzyć ten laptop Lenovo i w skrzynce pocztowej znalazł fakturę z wypożyczalni Hertza, a potem skontaktował się z firmą. Para wynajęła samochód przy Vesterport dzisiaj wcześnie rano i Genz mógł ich wyśledzić, bo firma zainstalowała nadajniki we wszystkich swoich samochodach na wypadek kradzieży. Poinformuj ludzi, wracaj do komendy i bierz się do pisania raportu.

– A co z...

Ale Nylander już zakończył rozmowę. Sfrustrowany Hess odsuwa telefon od ucha i szybkim krokiem kieruje się do drzwi. Poinformowawszy jednego z asystentów kryminalnych o rozkazie Nylandera, biegnie znowu korytarzem, kątem oka rejestrując przez otwarte drzwi biura minister, jak Vogel w pocieszającym geście obejmuje Rosę Hartung.

Pomimo deszczu wyprawa do północnej części Zelandii dzięki niebieskim sygnałom świetlnym zajmuje tylko czterdzieści minut, co i tak wydaje się wiecznością. Gdy Hess dociera do pogrążonej w mroku drogi biegnącej przez las, z łatwością dostrzega, gdzie powinien skręcić. Na poboczu żwirowej drogi tuż obok garstki samochodów patrolowych stoją duże, puste pojazdy opancerzone należące do grupy szturmowej. Hess wystawia przez okno odznakę, pokazując ją przemoczonym policjantom, i zostaje przepuszczony. To, że może jechać dalej, musi oznaczać, że akcja już się zakończyła. Nie jest w stanie przewidzieć jej wyniku, nie chce jednak tracić czasu na wypytywanie funkcjonariuszy, którzy na pewno nie są dobrze poinformowani, skoro pilnują zjazdu z głównej drogi.

Hess dotychczas prowadził samochód z dużą prędkością, ale teraz musi wziąć się w garść i zwolnić na tej wyboistej żwirowej drodze. Zignorował rozkaz Nylandera i nie wrócił do komendy, a jadąc tutaj, zdecydował się sprawdzić parę informacji o Frederiku Voglu. Co być może powinien był zrobić już wcześniej.

Wiele przemawia za tym, iż Asger Neergaard będzie mógł potwierdzić, że był w pracy późnym wieczorem szesnastego października. W każdym razie, gdy Hess przed chwilą rozmawiał z sekretarzem Rosy Hartung, ta przyznała, że Neergaard rzeczywiście obudził ją telefonem trochę po wpół do pierwszej w nocy, pytając, gdzie się podziała minister, na którą czekał w holu Czarnego Diamentu. Przeprosiła go wtedy za to, że zapomniała go powiadomić. Jeżeli Neergaard naprawdę znajdował się wtedy w holu, prawdopodobnie będą to mogli potwierdzić także inni świadkowie. A skoro Benedikte Skans miała w tym samym czasie nocny dyżur w Rigshospitalet, to żadne z nich nie mogło zabić Jessie Kvium i Martina Ricksa, dlatego też postać Vogla staje się w tym kontekście dość interesująca. Nie wydaje się, aby Vogel dysponował alibi na czas

zabójstw w ogródkach działkowych i Hess nie może się już doczekać, aby wypytać Asgera Neergaarda o aktywność Vogla podczas dwóch pozostałych zabójstw. Może wie też coś o relacji łączącej Vogla i Rose Hartung? Może to jest motyw, na który ani on, ani Thulin nie zwrócili uwagi. Hess nabiera ponownie ochoty, żeby zadzwonić do Thulin, mimo że już dwukrotnie próbował się z nią skontaktować podczas jazdy tutaj z Kopenhagi.

Zauważa reflektory pojazdu nadjeżdżającego z naprzeciwka i musi odbić w bok, aby przepuścić ambulans. Karetka nie porusza się na sygnale, ale Hess nie ma pewności, czy to dobrze, czy źle. Za nią podąża nieoznakowany radiowóz, na którego tylnym siedzeniu przez ułamek sekundy miga mu w ciemności postać Nylandera, bardzo zajętego rozmową przez telefon. Jedzie dalej, mijając niewielkie grupki funkcjonariuszy z grupy szturmowej, którzy kierują się z powrotem na główną drogę, i nagle na ich poważnych twarzach dostrzega obecność śmierci. Gdy dociera do policyjnej taśmy, wie już, że sprawy nie potoczyły się tak, jak na to liczył.

Nieco z przodu widzi liczną grupę policjantów, skupionych na oświetlonym silnymi projektorami obszarze o wymiarach mniej więcej dziesięć na dziesięć metrów. Pośrodku niego stoi furgonetka z logo wypożyczalni Hertza na bagażniku. Drzwi od strony kierowcy są otwarte, podobnie jak i przesuwne, ukazujące pustą przestrzeń ładunkową. W pobliżu lewego przedniego koła leży jakaś postać, przykryta białą narzutą. Około dziesięciu metrów dalej kolejna.

Hess wysiada z samochodu, nie zważając na deszcz ani wiatr. Jedyne twarz, którą rozpoznaje, należy do Jansena i chociaż Hess za nim nie przepada, zwraca się właśnie do niego.

- Gdzie jest chłopak?
- Co ty tu robisz?
- Gdzie on jest?
- Wszystko z nim w porządku. Wygląda na to, że nic mu się nie stało, właśnie został przewieziony na badania.

Hess odczuwa ulgę, ale jednocześnie wie już, kto leży na ziemi pod tymi dwiema białymi narzutami.

- Znalazła go grupa szturmowa i wypuściła z furgonetki. Wszystko

przebiegło dobrze, nie jesteś tu potrzebny, Hess.

– Ale co się stało?

– Nic takiego. W takim stanie już ich znaleźliśmy.

Jansen uchyla białe nakrycie z przodu samochodu. Młody mężczyzna, w którym Hess rozpoznaje Asgera Neergaarda, ma otwarte, martwe oczy, a jego tors z powodu ran kłutych przypomina poduszczkę do igieł.

– Z tego, co tu widać, wszystko wskazuje na to, że kobieta dostała szału. Jesteśmy około sześciu kilometrów od jednej z naszych blokad, więc prawdopodobnie skręcili w głąb lasu, żeby zniknąć nam z oczu, ale ona musiała chyba zrozumieć, że ich wyprawa się zakończyła. Najpierw użyła wojskowego noża przeciwko swojemu chłopakowi, a potem przecięła sobie tętnicę szyjną. Byli jeszcze ciepłi, kiedy tu dotarliśmy, czyli to się musiało stać w ciągu kilku ostatnich godzin. I nie, nie cieszę się z tego, bo wolałbym, żeby za to, co zrobili Ricksowi, gnili w więzieniu przez trzydzieści lat.

Hess czuje deszcz spływający mu po twarzy. Jansen opuszcza przykrycie, spod którego teraz wystaje tylko martwa dłoń Asgera Neergaarda. Przez chwilę w oczach Hessa wygląda to tak, jakby sięgała po przykrytą postać Benedikte Skans, leżącą nieopodal.

– Ale co takiego mówią? Przecież chyba muszą już coś wiedzieć?

Rosa zdaje sobie sprawę, że Frederik Vogel nie zna odpowiedzi, ale pytania i tak się jej wymykają.

– Są w trakcie sprawdzania i badań, a szef Wydziału Zabójstw skontaktuje się z nami, jak tylko...

– To nie wystarczy. Jeszcze raz ich zapytaj, Frederik.

– Rosa...

– Mamy prawo wiedzieć, co się dzieje!

Vogel decyduje się przyznać jej rację, chociaż widać po nim, że uważa za bezcelowe ponowne kontaktowanie się z Komendą Główną. W głębi serca Rosa jest mu ogromnie wdzięczna za pomoc, wie bowiem, co Frederik zrobi, co potrafi zrobić, mimo że nie jest przekonany do słuszności takiego postępowania. Zawsze tak było, a Rosa już nie jest w stanie dłużej czekać. Jest pierwsza trzydzieści siedem w nocy i kwadrans temu wraz ze Steenem, Voglem i Gustavem wrócili z Rigshospitalet do domu. Już raz dręczyła dwóch funkcjonariuszy, którzy pełnią straż przed jej domem i trzymają na dystans sforę dziennikarzy, ale oni nic nie wiedzą. Tylko szef Wydziału Zabójstw może udzielić odpowiedzi na pytania o Kristine, które ona musi mu jak najszybciej zadać.

Rosa rozpłakała się w chwili, kiedy wraz ze Steenem przekroczyli próg oddziału urazowego Rigshospitalet, gdzie przewieziono na badania sponiewieranego Gustava. Obawiała się najgorszego, ale okazało się, że nic mu nie było, i wreszcie pozwolono jej go uściskać.

Najwyraźniej nie doznał żadnej krzywdy, a gdy teraz siedzi na swoim miejscu w kuchni i je pełnoziarnistą bułkę z pasztetem, którą mu przygotował Steen, Rosie trudno jest pojąć, że jej syn znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Podchodzi do Gustava i głaszcze go po włosach.

– Chcesz coś jeszcze do jedzenia? Mogę ugotować makaron albo...

– Nie, dziękuję. Chętnie pograłbym w Fifę.

Rosa się uśmiecha, bo jego odpowiedź jest oznaką zdrowia, ale jest jeszcze tyle rzeczy, o których nic nie wie.

– Gustav, co się właściwie zdarzyło? Co jeszcze mówili?

– Już opowiadałem.

– Opowiedz jeszcze raz.

– Zabrali mnie i zamknęli w samochodzie. Potem jechaliśmy gdzieś przez dłuższy czas, w końcu się zatrzymali i zaczęli kłócić, ale padało tak mocno, że nie słyszałem, co mówili. Później wszystko ucichło na dłużej, a potem pojawili się policjanci i otworzyli drzwi. Nic więcej nie wiem.

– Ale o co się kłócili? Mówili coś o twojej siostrze? Dokąd chcieli pojechać?

– Mamo...

– Gustav, to ważne!

– Kochanie, pozwól na chwilę.

Steen wyciąga Rosę do salonu, aby Gustav nie mógł ich usłyszeć, ale ona nie chce się uspokoić.

– Dlaczego policja jeszcze nie znalazła jej śladów w miejscu, gdzie mieszkali sprawcy? Dlaczego nie zmusili ich do powiedzenia, gdzie ona jest? Dlaczego, do diabła, niczego jeszcze nie wiemy?!

– Może być wiele powodów. Najważniejsze, że schwytali sprawców, a teraz na pewno już ją odnajdą. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Rosa tak bardzo by chciała, żeby Steen miał rację, i przytula się mocno do niego. Trwają tak do momentu, aż Rosa czuje na sobie czyjś wzrok. Odwraca się w stronę Vogla stojącego w progu i zanim zdąży zadać mu jakieś pytanie, doradca mówi, że nie ma sensu kontaktować się z Komendą Główną, bo właśnie przyjechał szef Wydziału Zabójstw.

Nylander rozgląda się po holu i chociaż zdaje sobie sprawę z tego, iż był już tutaj około dziewięciu miesięcy temu, by ostatecznie poinformować Hartungów, że sprawa ich córki została wyjaśniona i zakończona, w tej chwili nie potrafi przypomnieć sobie tego wnętrza. Czuje się tak, jakby właśnie rozgrywała się powtórka już raz przeżytej sytuacji, i przez moment myśli, że tak musi wyglądać piekło – nieszczęśnicy będą bez końca przeżywać te same okropne sceny. Jednocześnie wie, że to konieczne i że poczuje się o wiele lepiej, gdy w końcu wyjdzie stąd głównym wejściem. W myślach rozgrywa już swoją konferencję prasową, zaplanowaną po powrocie do Komendy Głównej i złożeniu raportu kierownictwu. W przeciwieństwie do pozostałych wystąpień, jakie odbył w ciągu ostatnich dwóch tygodni, tym razem nie obejdzie się bez odrobiny triumfu.

Nic jeszcze na to nie wskazywało, gdy wcześniej tego wieczoru dotarł do lasu z grupą szturmową i gdy stwierdzili, że Benedikte Skans i Asger Neergaard leżą martwi na leśnym poszyciu. Oczywiście ulżyło mu, kiedy syna minister znaleziono w furgonetce całego i zdrowego, ale mając do dyspozycji dwójkę niemych sprawców, nie mógł liczyć na jakiegokolwiek wyjaśnienia i przyznanie się do winy, które były niezbędne do zakończenia sprawy z pełnym przekonaniem. Siedział właśnie z tyłu samochodu jadącego za ambulansem wiozącym chłopca i w najlepsze rozmyślał o tym, w jaki cholerny sposób ma zamknąć gębę tym wszystkim niedowiarkom, kiedy zadzwoniła Thulin. Wydawało się paradoksem, że to właśnie ona przekazała mu informację o znalezisku w minilodówce stojącej w dawnej rzeźni przemysłowej – ona, która już zdążyła się upodobnić do Hessa i stała się przez to jeszcze bardziej irytująca niż zwykle. Wiadomość pojawiła się o idealnej porze. Natychmiast poprosił ją o wezwanie Genza, aby ten błyskawicznie zabezpieczył dowody, i po zakończeniu rozmowy nie obawiał się już wątpliwości, które pojawiają

się na konferencji prasowej lub w komendzie.

– Czy Gustav czuje się dobrze?

Nylander zauważył, że Rosa i Steen pojawili się w holu. Steen skinął potakująco głową.

– Tak. Wygląda na to, że ma się dobrze. Właśnie teraz je.

– Cieszę się. Nie zamierzam państwu długo przeszkadzać. Przychodzę z informacją, że zabójstwa uznajemy za wyjaśnione i że...

– Czego dowiedzieliście się o Kristine?

Rosa Hartung wpada mu w słowo, ale jest na to przygotowany, dlatego od razu przechodzi do tej części i wyjaśnia, że niestety nie pojawiły się żadne nowe informacje w sprawie ich córki.

– Okoliczności śmierci państwa córki zostały wyjaśnione w zeszłym roku i ta nowa sprawa niczego nie zmienia. Jak przez cały czas przekonywałem, mówimy o dwóch różnych sprawach, ale oczywiście dostaną państwo ostateczny raport, kiedy tylko zakończymy badania.

Nylander dostrzega narastającą w rodzicach frustrację, gdy jedno przez drugie zaczynają pytać go o szczegóły.

– A co z odciskami palca?

– To musi coś znaczyć.

– Co mówią sprawcy?! Nie przesłuchaliście ich?

– Rozumiem państwa frustrację, ale musicie mieć zaufanie do naszego śledztwa. Moi ludzie przeszukali furgonetkę, w której znaleziono Gustava, a także nieruchomości należącą do sprawców oraz miejsca ich pracy, ale nie znaleziono niczego, co wskazywałoby na to, że Kristine żyje. W zasadzie nie dotarto do niczego, co dawałoby podstawy przypuszczać, że mieli z nią cokolwiek wspólnego. Niestety, oboje sprawcy zdążyli zginąć z własnej ręki, zanim tam dotarliśmy. Przypuszczalnie dlatego, że chcieli uniknąć zatrzymania i kary. Tak czy owak, nie odpowiedzą już na żadne pytania. Ale jak już mówiłem, nie ma nic, co by sugerowało, że ich przesłuchanie dostarczyłoby jakichś nowych informacji o państwa córce.

Nylander widzi, że żadne z nich nie chce zrezygnować z ostatniej deski ratunku, czego przejawem jest napastliwy wybuch Rosy Hartung.

– Przecież możecie się mylić! Niczego nie wiecie na pewno! Na



kasztanowych ludzikach były odciski jej palca i jeżeli faktycznie niczego związanego z Kristine nie znaleźliście, to może wcale nie oni są sprawcami!

– Rzecz w tym, że wiemy, że to oni. Ze stuprocentową pewnością.

Nylander opowiada im o niepodważalnych dowodach znalezionych dzisiaj wieczorem na terenie dawnej rzeźni przemysłowej. Myślał o tych dowodach z motylkami w brzuchu, ale gdy kończy swoją relację, dostrzega w oczach Rosy Hartung, że pozbawił ją ostatniej nadziei. Kobieta patrzy na niego niewidzącym wzrokiem i Nylanderowi trudno jest sobie wyobrazić, by kiedykolwiek mogła do siebie dojść. To uczucie sprawia, że czuje niepewność i zakłopotanie. Nagle nabiera ochoty, aby chwycić ją za rękę i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Nadal mają syna. I siebie. Naprawdę mają po co żyć. Zamiast tego słyszy swój własny głos mamroczący coś o tym, że niestety nie potrafią wyjaśnić, w jaki sposób kasztany z odciskami palca Kristine trafiły w ręce sprawców, ale to i tak nie zmienia wyniku śledztwa.

Minister go nie słucha. Nylander żegna się i robi parę kroków w tył, aż czuje, że może się już odwrócić. Gdy znajduje się po drugiej stronie głównego wejścia i zamyka za sobą drzwi, ma jeszcze dwadzieścia minut, aby poinformować o wszystkim szefostwo. Bierze głęboki wdech i energicznym krokiem rusza do samochodu.

Hess biegnie truchtem po mokrych płytkach opustoszałego dziedzińca kolumnowego. Płaski monitor telewizyjny w dyżurce strażnika przy wejściu do Komendy Głównej wyświetla relację na żywo z mieszkania Rosy Hartung na Ydre Østerbro, ale śledczy nawet tego nie rejestruje. Wspina się po schodach rotundy i gdy przemierza korytarz wydziału, migają mu przed oczami puszki piwa, otwierane z okazji świętowania zakończenia sprawy. Długi dzień chyli się ku końcowi – ale nie dla Hessa.

– Gdzie jest Nylander?

– Siedzi na spotkaniu.

– Muszę z nim porozmawiać. To ważne. Teraz!

Sekretarka lituje się nad nim i znika w drzwiach pokoju konferencyjnego, pozostawiając Hessa na zewnątrz. Śledczy ma zabłocone buty, a jego ubranie jest przemoczone od deszczu. Drżą mu dłonie i nie wie, czy to z powodu podniecenia, czy też z zimna, którego zaznał w lesie, gdzie spędził ostatnie kilka godzin, próbując coś wycisnąć z patologa, usilnie domagającego się, aby nie przeszkadzano mu w pracy. Ale ostatecznie gra okazała się warta świeczki.

– Nie mam teraz czasu. Za chwilę zaczyna się konferencja prasowa.

Nylander żegna się z kilkoma szefami z kierownictwa policji i wychodzi. Hess wie z doświadczenia, że to moment, na który czeka każdy szef policji – móc ogłosić opinii publicznej zakończenie sprawy i uwolnić się od towarzyszącej jej presji. Wie jednak również, że musi porozmawiać z Nylanderem, zanim ten spotka się z dziennikarzami, podąży więc za nim korytarzem i próbuje wyjaśnić, że sprawa bynajmniej nie jest rozwiązana.

– Hess, wcale mnie nie zaskakuje, że tak do tego podchodzisz.

– Po pierwsze, nic nie wskazuje na to, aby Benedikte Skans i Asger Neergaard znali którąkolwiek z zabitych kobiet. Na ich działce nie

odnaleziono niczego, co świadczyłoby o tym, że mogli znaleźć się chociażby w ich *pobliżu*.

– Nie zgadzam się z tym.

– Po drugie, ta para nie miała żadnego motywu, żeby je zabijać, a tym bardziej, by odcinać im dłonie i stopy. Ich złość była skierowana przeciwko Rosie Hartung, a nie przeciwko kobietom czy w ogóle matkom. Pracując w służbie zdrowia, Benedikte Skans miała teoretycznie dostęp do protokołów oględzin dzieci ofiar, ale jeżeli to ona i Asger Neergaard stoją za zawiadomieniami do gminy, to dlaczego nie znaleźliśmy nawet najmniejszego śladu, który by to potwierdzał?

– Bo jeszcze nie skończyliśmy sprawdzać, Hess.

– Po trzecie, Benedikte Skans i prawdopodobnie także Asger Neergaard mają alibi na czas zabójstwa Jessie Kvium i Martina Ricksa w nocy z szesnastego na siedemnastego października. Jeżeli potwierdzi się, że Neergaard znajdował się wtedy w holu Czarnego Diamentu, to będzie znaczyło, że żadne z nich nie mogło popełnić zabójstwa tamtej nocy, a tym samym jest mało prawdopodobne, że popełnili *te wcześniejsze*.

– Nie rozumiem, o czym rozprawiasz, ale jeżeli potrafisz to udowodnić, chcę to teraz usłyszeć.

Nylander doszedł do pomieszczenia operacyjnego, aby zabrać notatki na spotkanie z prasą, ale Hess staje mu na drodze.

– Ponadto właśnie rozmawiałem z patologiem. Benedikte Skans podobno podcięła sobie tętnicę szyjną, ale rekonstrukcja tego ruchu wypada nienaturalnie i *może* być interpretowana jako znak, że ktoś próbował uwiarygodnić samookaleczenie.

– Też z nim rozmawiałem. I podkreślił, że równie dobrze mogła *sama* to zrobić.

– Rany klute na torsie Asgera Neergaarda znajdują się nieco za wysoko w stosunku do wzrostu Benedikte Skans, poza tym skoro wyobrażała sobie, że wspólnie powinni dokonać żywota, to dlaczego, do cholery, ciała leżą dziesięć metrów od siebie, co wygląda, jakby kobieta próbowała uciekać.

Nylander chce coś powiedzieć, ale Hess nie dopuszcza go do głosu.

– Jeśli faktycznie byliby w stanie zaplanować i przeprowadzić te zabójstwa, to nigdy nie wpadliby na tak durny pomysł jak uprowadzenie chłopaka wynajętym samochodem, który łatwo namierzyć!

– Czyli jak byś postąpił, gdybyś to ty tu decydował?

Pytanie Nylandera zaskakuje Hessa, który słyszy, jak słowa same z niego wypływają. Dociera do niego jego własny głos opowiadający o Linusie Bekkerze i archiwum ze zdjęciami z miejsc popełniania przestępstwa, które natychmiast powinni sprawdzić. Dlatego przycisnął jednego z informatyków w sprawie materiałów, o które wcześniej poprosił Genza.

– Musimy też sprawdzić doradcę Rosy Hartung, Frederika Vogla, szczególnie pod kątem alibi na czas popełnienia zabójstw!

– Hess, nie odsłuchałeś mojej wiadomości, którą ci nagrałam na telefonie...

Hess odwraca się w stronę głosu Thulin i zauważa, że policjantka stoi w pokoju, trzymając w prawej ręce plik zdjęć.

– Jaką wiadomość?

– Thulin, zapoznaj go z najnowszymi ustaleniami. Ja nie mam czasu.

Nylander rusza w kierunku drzwi, ale Hess zatrzymuje go szarpnięciem za ramię.

– A co z odciskami palca na kasztanowych ludzikach? Nie możesz przecież tam pójść i twierdzić, że wyjaśniliśmy sprawę, dopóki nie rozwikłamy tej części?! Jeżeli się mylisz, z trzech kobiet mogą zrobić się cztery!

– Nie myślę się! Ale tylko ty tego nie rozumiesz.

Nylander wrywa ramię i skinieniem głowy daje znak Thulin, poprawiając jednocześnie ubranie. Hess spogląda pytająco na policjantkę, a ona z wahaniem wręcza mu plik zdjęć. Chwilę później Hess wpatruje się w to, które leży na wierzchu. Widać na nim cztery odcięte ludzkie dłonie, chaotycznie porzrucane na kratkowej półce lodówki.

– Znalazłam je w nieruchomości należącej do Benedikte Skans i Asgera Neergaarda. W minilodówce stojącej w jednej z chłodni

dawnej hali ubojowej...

Hess z niedowierzaniem przygląda się następnym zdjęciom odciętych kobiecych dłoni. Zatrzymuje się przy kolejnym – tym razem przedstawiającym niebieskawą kobiecą stopę, odciętą na wysokości kostki, spoczywającą w lodówce, w szufladzie na warzywa, niczym jakaś instalacja Damiena Hirsta.

Nic z tego nie rozumie i trudno mu znaleźć właściwe słowa.

– Ale... Dlaczego nie zostały znalezione przez techników, którzy byli tam wcześniej? Czy ta ubojnia była zamknięta? Czy ktoś mógł je tam wnieść?

– Hess, wracaj do domu, do cholery.

Śledczy podnosi wzrok i napotyka spojrzenie Nylandera.

– A odciski palca? Dziewczynka Hartungów... Jeżeli zaprzestaniemy poszukiwań, a ona żyje...

Nylander znika, pozostawiając oszołomionego Hessa. Gdy ten chwilę później przenosi spojrzenie na Thulin, oczekując wsparcia, uświadamia sobie, że ta patrzy na niego z litością. Jej oczy są poważne i współczujące, ale nie z powodu Kristine Hartung. Nie z powodu dziewczynki, która zniknęła i nigdy nie została odnaleziona, nie z powodu tajemniczych odcisków palca na kasztanowych ludzikach, ale ze względu na niego samego. W jej spojrzeniu dostrzega, iż kobieta obawia się, że stracił rozum i umiejętność oceny sytuacji, i ta myśl nagle napętnia go przerażeniem, bo już sam nie wie, czy ona aby nie ma racji.

Hess wycofuje się w stronę drzwi i rusza dalej korytarzem. Po drodze słyszy wołającą go Thulin. Na zewnątrz, w deszczu, przecina kolumnowy dziedziniec i chociaż się nie odwraca, czuje, że Thulin przygląda mu się przez okno. Kiedy jest blisko wyjścia, zaczyna biec.

Piątek, 30 października, współcześnie

To najwcześniejszy śnieg, jaki Hess sobie przypomina. Jest zaledwie przedostatni dzień października, a ziemię pokrywają już dwa–trzy centymetry białego puchu i nadal prószy na zewnątrz ogromnych okien zagranicznego terminalu, gdzie Hess stoi, paląc camela, dzięki któremu prawdopodobnie przeżyje lot do Bukaresztu bez symptomów odstawienia.

Hess zauważył śnieg dopiero trzy kwadransy temu, gdy po raz ostatni zatrzaskał drzwi mieszkania i wychodząc na mroźne powietrze, zbiegł po schodach do czekającej na niego taksówki. Oślepiło go ostre dzienne światło, poczuł więc ulgę, gdy jego dłonie, zagłębiwszy się w kieszeniach, odnalazły sfatygowane okulary przeciwsłoneczne, bo wcale nie był pewny, że je tam znajdzie. Ogólnie rzecz ujmując, niewielu rzeczy był teraz pewien, obudził się bowiem z porządnym kacem i fakt, że okulary tkwiły na swoim miejscu, dał mu poczucie, że to może być początek całkiem udanego dnia. Siedząc w taksówce, cieszył się tym, że w dzień jego wyjazdu jesień wyraźnie dobiegała końca. Te pozytywne wibracje nie ustają, gdy przechodzi kontrolę bezpieczeństwa i wychodzi na spotkanie międzynarodowej atmosfery lotniska. Jest otoczony turystami i obcymi, którzy jazgoczą w swoich językach, a on już czuje, że zostawił Kopenhagę za sobą. Z satysfakcją sprawdza na monitorach godzinę odlotu i stwierdza, że już rozpoczęto przyjmowanie pasażerów na pokład samolotu. Opady śniegu jeszcze nie ograniczyły ruchu lotniczego – kolejny znak, że los mu sprzyja – chwyta więc torbę z kilkoma rzeczami osobistymi i kieruje się do bramki. W szybie jednego ze sklepów odzieżowych przelotnie widzi swoją twarz i przychodzi mu do głowy, że jego odzież może być jeszcze mniej dopasowana do aury w Bukareszcie, niż okazało się to w Kopenhadze. Czy w Bukareszcie było jeszcze ciepło, czy też można się spodziewać śniegu i mrozu? Pewnie najlepszym rozwiązaniem byłoby

wyciągnięcie przy okazji wełnianej kurtki i pary butów Timberland, jednak ten pomysł zostaje pokonany przez kaca i ochotę, aby jak najszybciej wydostać się z kraju, ogranicza się więc do nabycia croissanta i kawy na wynos w Starbucksie.

Zielone światło z Hagi nadeszło wczoraj wieczorem w postaci telefonu od sekretarki Freimanna i biletu lotniczego do Bukaresztu. Paradoksalnie pojawiło się w momencie, kiedy Hess znajdował się w znacznie gorszym stanie niż wówczas, gdy popadł w niełaskę i ponad trzy tygodnie temu został odesłany do Kopenhagi. Ostatnie dziesięć dni przepił w barach i knajpach, których jest tak wiele w Kopenhadze, i gdy odebrał połączenie, ledwo był w stanie wyraźnie sklecić słowa. Chwilę później został przełączony do samego Freimanna, a jego szef zwięźle przekazał mu wieści, że ewaluacja wypadła na jego korzyść.

– Należy to rozumieć w ten sposób, że jeżeli od teraz dojdzie do jakichkolwiek uchybień, nieposłuszeństwa czy choćby najmniejszych oznak związanych z jakimś kolejnym numerem ze zniknięciem, to klamka już zapadła i decyzja zostanie podjęta natychmiast. Twój przełożony w Kopenhadze wypowiadał się o tobie pozytywnie i ręczył za twoje zaangażowanie, więc respektowanie tych zasad nie powinno być dla ciebie szczególnie trudne.

Hess powstrzymywał się od dłuższych wypowiedzi i ograniczył do potwierdzania. Nie było powodu wyjaśniać, że Nylander prawdopodobnie wypowiadał się o nim pozytywnie tylko dlatego, żeby się go pozbyć, więc gdy już przyswoił otrzymaną wiadomość, zadzwonił do François, żeby podziękować mu za pomoc, a potem poczuł kolosalną ulgę z powodu perspektywy powrotu pod skrzydła Europolu. Oczywiście po drodze musiał jeszcze zaliczyć wypad do Bukaresztu, kolejnego bezosobowego pokoju hotelowego i wziąć się do kolejnej europejskiej sprawy, ale to i tak lepsze niż to tutaj.

Nawet z mieszkaniem wszystko ułożyło się pomyślnie. Umowa sprzedaży co prawda nie została jeszcze podpisana, ale ku jego zaskoczeniu pośrednikowi udało się znaleźć kupca. Z pewnością dlatego, że Hess podczas jednego z tych dni, gdy był najbardziej pijany, zgodził się obniżyć cenę o dwieście tysięcy. Dlatego też



wczoraj późnym wieczorem oddał klucze dozorczy, któremu z powodu jego wyjazdu najwyraźniej ulżyło równie mocno jak Nylanderowi i pozostałym z Komendy Głównej. Zresztą Pakistańczyk już na początku tygodnia wyraźnie zaznaczył, że chętnie zajmie się szlifowaniem podłóg i wykończeniem mieszkania, jeżeli dzięki temu Hess będzie mógł je sprzedać. Hess mu podziękował, ale po prawdzie było mu kompletnie wszystko jedno w sprawie podłóg i obniżki ceny, byleby tylko mógł się pozbyć tego bajzlu i nigdy więcej tu nie wracać.

Jedyną niedokończoną sprawą, którą Hess zostawiał za sobą, była ta niezręczna sytuacja z Naią Thulin, chociaż prawdę mówiąc, okazała się ona na tyle nieistotna, że nie należało jej nazywać niedokończoną. Tej nocy, gdy się rozstali, dopadło go nagle uczucie, że Thulin sądziła, iż jego zainteresowanie dziewczynką Hartungów wynikało z braku zrównoważenia. Jakby uważała, że nie był w stanie właściwie ocenić faktów tylko z tego powodu, że musiał się mierzyć z własnymi sprawami. Prawdopodobnie już dawno temu ktoś opowiedział jej o jego przeszłości i powodach, dla których można było tak sądzić, i możliwe, że miała rację. W każdym razie od tej nocy już nie spędzał czasu, zastanawiając się nad kasztanami i odciskami palca. Sprawa została wyjaśniona – decydujące okazało się odnalezienie odpiłowanych części ciał ofiar w dawnej rzeźni przemysłowej – i teraz, gdy stoi w kolejce do bramki z kartą pokładową wyświetloną na ekranie telefonu, myśl o tym, jak bardzo się wtedy nie zgadzał na takie rozstrzygnięcie, wydaje mu się dziwna. Dlatego jedyne, co będzie mu doskwierać po opuszczeniu Kopenhagi, to brak bystrych oczu Thulin i to, że nie zadzwonił i się z nią nie pożegnał. Ale jest na to rada – a w każdym razie z takim nastawieniem znika we wnętrzu rejsowego samolotu i kieruje się do swojego miejsca z numerem 12B.

Pełne dezaprobaty spojrzenie biznesmena siedzącego obok mówi mu, że cuchnie alkoholem, ale niezrażony tym Hess spokojnie zagłębia się w fotelu, przygotowując do kilkugodzinnej drzemki. Ledwo co obiecał sobie ozdrowieńczego klina jako gwarancję głębokiego snu, gdy rozlega się sygnał esemesa od François.

*I'll pick you up at the airport. We go straight to the headquarter. Make*

*sure you read the case before arrival.*

To ostatnie zdanie Hess wymazał z pamięci, ale nic wielkiego się nie stało, zdąży jeszcze zapoznać się ze sprawą, zwłaszcza jeżeli nieco przesunie drzemkę i zacznie lekturę teraz. Niechętnie naciska ikonkę mejla na wyświetlaczu telefonu – po raz pierwszy od przeszło tygodnia – i stwierdza, że nie dostał żadnego materiału. Kolejna wymiana esemesów z François utwierdza go w przekonaniu, że winą musi leżeć po jego stronie.

*Check again. Emailed you the case at 10.37 pm you lazy Danish sod.*

Hess odkrywa powód, dla którego nie odebrał mejla od François. Blokuje go duży plik, stanowiący załącznik do innego mejla i zapychający jego skrzynkę pocztową. Został wysłany przez informatyka z Zakładu Techniki Kryminalistycznej i zawiera materiał, o który Thulin poprosiła Genza po ich odwiedzinach u Linusa Bekkera i z którego powodu Hess również naciskał jednego z informatyków nieco później tej samej nocy. Konkretnie chodzi o „listę przebojów” ze zdjęciami z miejsc popełnienia przestępstw, którymi Bekker był najbardziej zainteresowany, zanim został schwytany i przyznał się do zabicia Kristine Hartung.

Jako że mejl jest już od dawna nieaktualny, Hess zaznacza go do usunięcia. Mimo wszystko nie potrafi jednak całkowicie powściągnąć ciekawości. Spotkanie z Linusem Bekkerem nie należało do najprzyjemniejszych, ale z merytorycznego punktu widzenia jego profil psychologiczny wydaje się interesujący, a Hess ma trochę czasu, gdyż pozostali pasażerowie nadal przeciskają się w samolocie, szukając swoich miejsc. Klika dwukrotnie na plik. Chwilę to trwa, ale niebawem jego oczom ukazuje się pełny widok zdjęć, które najbardziej cieszyły Linusa Bekkera. Co prawda tylko na małym wyświetlaczu telefonu, ale to i tak wystarczy.

Na pierwszy rzut oka lista przebojów Linusa Bekkera składa się wyłącznie ze zdjęć wykonanych w miejscach popełnienia przestępstw na kobietach. Ofiarami były głównie kobiety pomiędzy dwudziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia; wiele z nich prawdopodobnie było matkami, w każdym razie można tak sądzić po otaczających je bądź widocznych w tle przedmiotach, takich jak

plastikowy traktor, kojec dla dziecka, rower z siodelkiem dla malucha i tym podobnych. Niektóre ze zdjęć są czarno-białe, ale większość to fotografie kolorowe; łącznie tworzą dokumentację zabójstw kobiet popełnionych w ciągu wielu lat, od lat pięćdziesiątych do czasu zatrzymania Linusa Bekkera. Kobiety nagie, ubrane, ciemnowłose, jasnowłose, niskie i wysokie. Postrzelone, zasztyletowane, uduszone, utopione albo pobite na śmierć. Niektóre najwyraźniej dopiero co zgwałcone. Groteskowa, sadystyczna kompozycja i Hessowi niezwykle trudno przychodzi pogodzić się z myślą, że Linus Bekker, jak sam twierdził, odczuwał seksualne pobudzenie podczas ich oglądania. Hess czuje, jak croissant ze Starbucksa ponownie podchodzi mu do gardła, ale gdy z przyzwyczajenia zaczyna przewijać listę do góry, żeby z niej wyjść, zauważa, że z powodu ilości przetwarzanych danych urządzenie nie nadąża za jego poleceniem i ekran zastyga na fotografii, którą uprzednio pominął.

Jest to pochodzące sprzed prawie trzydziestu lat zdjęcie łazienki, a maszynowe pismo pod nim podaje miejsce i datę zdarzenia – Møn, 31 października 1989 roku. Nagie kobiece ciało leży poskręcane i okaleczone na terakotowej posadzce wymazanej zaschniętą i poczerniałą krwią. Kobieta ma prawdopodobnie około czterdziestu lat, ale trudno mieć co do tego pewność, bo jej twarz została rozbita na miazgę. Uwagę Hessa przykuwa rozczłonkowanie ciała. Odrąbano ramię i nogę, oddzielając je od tułowia. Najwyraźniej nastąpiło to po wielu próbach – jakby siekierą, która okazała się dla zabójcy za ciężka, jednak z czasem zaczęła poddawać się jego woli. Furia, z jaką popełniono ten czyn, świadczy o żądzy krwi i chociaż scena nie przypomina niczego, co Hess widział do tej pory, czuje się poruszony tym zdjęciem.

– *All passengers seated.*

Personel pokładowy jest w trakcie dopychania ostatnich bagaży podręcznych, a steward odkłada telefon na ścianę przy kokpicie.

Okazuje się, że zdjęcie nagiej kobiety w łazience jest pierwszym z serii udokumentowanych zabójstw, które najwyraźniej popełniono na tej samej nieruchomości – na wyspie Møn, 31 października 1989 roku. Nastoletni chłopiec i dziewczynka w podobnym wieku zostali

zabici w kuchni: chłopak siedzi na wpół oparty o piec, dziewczyna zaś przy kuchennym stole, z głową w misce płatków owsianych; oboje mają rany postrzałowe. Hess przewija dalej i ku swojemu zaskoczeniu stwierdza, że kolejną ofiarą w tej serii jest starszy policjant, leżący na podłodze w piwnicy. Ze względu na obrażenia twarzy Hess domyśla się, że on także został zaatakowany siekierą. Zdjęcia zabitego policjanta kończą serię i Hess już zamierza wrócić do poćwiartowanej kobiety na łazienkowej posadzce, gdy nagle jego uwagę przykuwa nawias i zawarta w nim liczba, naniesiona na zdjęcie policjanta – 37. Hess zakłada, że liczba ta musiała zostać dodana przez informatyka i że oznacza liczbę kliknięć Linusa Bekkera na to konkretne zdjęcie.

– Proszę o wyłączenie przyrządów elektronicznych. Dziękuję.

Hess potakuje, sygnalizując, że usłyszał stewarda, który już przekazuje tę samą informację kolejnemu rzędowi. Nie ma żadnego uzasadnienia dla faktu, że Linus Bekker przyglądał się tej fotografii aż trzydzieści siedem razy. Nie w przypadku, gdy jego zainteresowanie najwyraźniej skierowane jest głównie na kobiety. Hess pośpiesznie sprawdza pozostałe zdjęcia, tym razem skupiając uwagę na niewielkich nawiasach pod zdjęciami. Okazuje się, że żadna z pozostałych fotografii nie jest opatrzona tak wysoką liczbą jak ta z zabitym policjantem. Nawet kobieta w łazience ma tylko szesnaście kliknięć.

Hess czuje ucisk w żołądku. W zdjęciu policjanta leżącego na piwnicznej posadzce musi być coś istotnego i Hess przez chwilę próbuje uporać się z ewentualnością, że informatyk po prostu się pomylił. Zauważa kątem oka, że steward zawraca. Przeklina niewielki wyświetlacz telefonu i to, że musi użyć swoich drżących po alkoholu palców, by powiększyć obraz i znaleźć szczegóły, które mu umknęły. Zadanie wydaje się niewykonalne. Po chwili jego spojrzenie rozmywa się na powiększonych pikselach, które w żadnym razie nie udzielają odpowiedzi na pytanie, dlaczego Linus Bekker poświęcił tyle czasu właśnie na to zdjęcie.

– Już najwyższy czas. Proszę wyłączyć. Dziękuję.

Tym razem steward nie rusza się z miejsca. Hess już ma się poddać, gdy jego palce mimowolnie przesuwają obraz do góry, dzięki czemu

ukazują się jakieś półki nad głową policjanta. Hess sztywnieje. W pierwszej chwili do jego umysłu nie dociera to, na co patrzy, ale gdy udaje mu się pomniejszyć obraz, czas staje w miejscu.

Na ścianie piwnicy, ponad zwłokami policjanta, wiszą trzy nierówne drewniane półki. Wszystkie wypełnione są niewielkimi, dziecinnymi figurkami wykonanymi z kasztanów, przedstawiającymi mężczyzn, kobiety i zwierzęta. Są tam figurki duże i małe, niekiedy niedokończone lub wyglądające jak po amputacji, niektóre zakurzone i brudne. Wszystkie stoją w milczeniu, mają puste spojrzenia – są niczym mali żołnierze, którzy wspólnie tworzą imponującą armię wykluczonych.

Szok paraliżuje Hessa. Nie potrafi tego wyjaśnić, ale natychmiast przychodzi mu do głowy, że to jest właśnie powód, dla którego Linus Bekker oglądał to zdjęcie aż trzydzieści siedem razy. Hess czuje, że samolot zaczyna rozgrzewać silniki i zanim steward zdąży go zatrzymać, znajduje się już w drodze do kokpitu.

Salonik biznesowy kopenhaskiego lotniska jest wyludniony, pachnie perfumami, świeżo mieloną kawą oraz wypiekanym na miejscu pieczywem, ale mija ponad pięć minut poświęconych na dyskusję z pracownicą pilnującą wejścia, zanim Hess dostaje się do środka. Kobieta ma staranny makijaż podkreślający urodę jej młodej twarzy i uśmiecha się uprzejmie, ale ma najwyraźniej problem z pogodzeniem jego wyglądu i zachowania z odznaką Europolu, którą Hess się posiłkuje, gdy wielokrotnie próbuje jej wyjaśnić swoją sprawę. Dopiero kiedy młody ochroniarz o somalijskich rysach potwierdza jego tożsamość, kobieta okazuje mu wspaniałomyślność i wpuszcza go do tych świętych pomieszczeń.

Hess kieruje się w stronę trzech monitorów z podłączonymi klawiaturami, pozostawionych do dyspozycji gości w najdalszym kącie saloniku. Nieliczni podróżni wydają się zajęci własnymi smartfonami i niskokalorycznym brunchem, którym się posilają przy okrągłych stolikach. Wątpliwe, aby te wysokie, puste krzesła ustawione przed monitorami były kiedykolwiek używane przez kogoś innego niż dzieci, ciągane niekiedy z rodzicami w podróż służbową. Hess zajmuje miejsce przy klawiaturze, po czym, miotając w myślach przekleństwa, loguje się i zostaje przekierowywany dalej przez system bezpieczeństwa Europolu, zanim udaje mu się dostać do własnej skrzynki mejlowej. Wie, że dziś są jeszcze inne loty do Bukaresztu, a jeżeli okaże się to konieczne, to może nawet lecieć z międzylądowaniem w jakiejś nudnej niemieckiej miejscinie, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że jego spóźnienie wzbudzi irytację Freimanna, jeśli ten się o nim dowie. Mimo wszystko Hess czuje, że nie ma wyboru, a kiedy klika na plik z listą przebojów Linusa Bekkera i spogląda na kasztanowe figurki, zupełnie zapomina o swoim szefie.

Na dużym ekranie komputera nieme postaci z tego niemal

trzydziestoletniego zdjęcia wyglądają jeszcze bardziej przerażająco, ale Hess nadal ma wątpliwości, co naprawdę oznacza jego odkrycie. Linus Bekker wielokrotnie przyglądał się temu zdjęciu, najwyraźniej miało ono dla niego niezwykłą wartość. Tyle śledczy potrafi wywnioskować na podstawie trzydziestu siedmiu odślon oraz faktu, że zabity mężczyzna nie pasuje do wybieranych dotychczas przez Linusa Bekkera kobiecych ofiar. Ale *dlaczego* Linus Bekker przywiązywał do tej fotografii taką wagę? Przecież gdy swego czasu zwrócił uwagę na to zdjęcie – czyli około półtora roku temu, kiedy włamał się do archiwum – ani prasa, ani inne źródła nie pisały jeszcze o tajemniczym mordercy, który zabijał kobiety i pozostawiał przy ich zwłokach kasztanowe figurki. Ten sprawca pojawił się później – nie można więc wiązać jego osoby z ewidentnym zainteresowaniem, jakie wzbudziła w Linusie Bekkerze armia ręcznie robionych kasztanowych figurek. Mimo to Hess nie ma wątpliwości, że właśnie one go zaintrygowały.

Przez chwilę Hess rozważa, czy fascynacja Bekkera mogła pojawić się po przeczytaniu akt sprawy dotyczących przestępstwa popełnionego na Møn w 1989 roku. Policyjny raport mógłby prawdopodobnie wyjaśnić, co przyciągnęło uwagę Bekkera – na przykład jeśli z dokumentów wynikałoby, że znał ofiary lub miejsce popełnienia przestępstwa, a może natrafił na jakąś inną informację, która skłoniła go do wielokrotnego oglądania zdjęcia zabitego policjanta z kasztanowymi figurkami w tle. Jednak do materiału zdjęciowego, do którego dostał się Linus Bekker, nie dołączono przecież żadnych akt sprawy. Ani w przypadku wydarzeń na Møn, ani w żadnym innym udokumentowanym zdjęciami. Archiwum zawiera wyłącznie fotografie z miejsc popełnienia przestępstw, i nic więcej. Raporty dotyczące zbrodni nie znajdują się w tym samym cyfrowym archiwum i o ile Hess sobie przypomina na podstawie lektury akt sprawy Linusa Bekkera, nie znaleziono żadnych śladów świadczących o tym, że udało mu się włamać gdziekolwiek indziej – dostał się tylko do tego archiwum, dzięki któremu mógł dać upust swoim seksualnym skłonnościom.

Ta konstatacja nie prowadzi Hessa do żadnych nowych wniosków.

Na domiar złego dopada go kac i śledczy powoli zaczyna żałować, że niczym jakiś dzikus dobijał się do drzwi kokpitu i zmusił niemieckojęzycznego pilota do wypuszczenia go z samolotu, który miał zaplanowany kurs do Bukaresztu. A na dodatek bez opóźnienia. Wzrok Hessa wędruje w stronę tablic informacyjnych z godzinami kolejnych odlotów poza granice kraju, ale zamiast tego przed oczami staje mu twarz śmiejącego się Linusa Bekkera. Hess postanawia ponownie przewinąć zdjęcia. Zaczyna od góry, powoli przesuując tę koszmarną kolekcję okropieństw. Kolejne zdjęcie zastępuje poprzednie, a oglądane sceny przebijają jedna drugą pod względem grozy i cierpienia, nie dając żadnego wyjaśnienia, co tak niezmiernie bawiło Linusa Bekkera. Hess przeczuwa, że musi chodzić o coś anormalnego. Coś, na co zwróciłby uwagę tylko jakiś wypaczony osobnik pokroju Bekkera, i nagle dociera do niego, co to może być. Pojmuje to, zanim jeszcze jest w stanie to dojrzeć – pojmuje to, bo musi chodzić o coś najbardziej przerażającego, co jest sobie w stanie wyobrazić, a jednocześnie tak niepojętego, że mogłoby wywołać egzaltację Linusa Bekkera.

Wraca do początku, prześlizguje się wzrokiem po zdjęciach, które już zna, ale tym razem szuka tylko jednej rzeczy. Nie koncentruje się już na głównym motywie zdjęć, zamiast tego analizuje wszystko poza nim: pierwszy plan, tło, przedmioty, wszystko to, co pozornie nie ma znaczenia. Już na dziewiątym zdjęciu znajduje to, czego szuka. Jest to fotografia przedstawiająca jeszcze jedno miejsce popełnienia przestępstwa, podpisana jako „Risskov, 22 września 2001”. Na pierwszy rzut oka nie różni się od pozostałych. Blondynka, około trzydziestu pięciu lat, leży martwa na podłodze czegoś przypominającego salon w domku jednorodzinny, a może w mieszkaniu. Ubrana w ciemnobrązową spódnicę i rozdarty biały podkoszulek, na nogach ma buty na wysokich obcasach, z czego jeden jest ułamany. W tle można dostrzec zabawki i dziecięcy kojec; po lewej stronie znajduje się kuchenny stół, ładnie nakryty dla dwóch osób, które najwyraźniej nigdy nie doczekały się obiadu. Zabójstwa dokonano w afekcie, prawdopodobnie w miejscu znajdującym się po prawej stronie kadru, gdzie wszystko jest przewrócone do góry



nogami i zachłapane zaschniętą krwią. Jednak wzrok Hessa zatrzymuje się na kojcu. Jego spojrzenie przykuwa niepokąźny kasztanowy ludzik zwisający z poręczy tuż obok grzechotki.

Zaczyna mu szumieć w uszach. Kontynuuje polowanie, a jego spojrzenie zatrzymuje się i skupia teraz wyłącznie na określonym szablonie. Wszystko inne jest nieistotne, chodzi tylko o tę małą figurkę, i gdy dociera do dwudziestego trzeciego zdjęcia, jego wzrok ponownie nieruchomieje.

„Nyborg, 2 października 2015”. Tym razem zdjęcie przedstawia młodą kobietę w niewielkim czarnym samochodzie. Przez przednią szybę widać, że siedzi na fotelu kierowcy, z tułowiem opartym o dziecięcy fotelik, umieszczony obok na miejscu pasażera. Jest elegancko ubrana, jakby wybierała się na spotkanie czy randkę. Ma wybite jedno oko, ale na zdjęciu prawie nie widać krwi i zabójstwo wygląda inaczej niż to z Risskov, jakby dokonano go z premedytacją. Natomiast z widocznego na pierwszym planie wstecznego lusterka zwisa niewielki kasztanowy ludzik. Widoczny tylko w zarysie, ale tam jest.

Pozostało jeszcze czterdzieści zdjęć, lecz Hess wylogowuje się i wstaje. Zjeżdżając ruchomymi schodami na parter lotniska, konstatuje, że te zabójstwa obejmują okres niemal trzydziestu lat, nie mogą być zatem dokonane przez tego samego sprawcę. To niemożliwe. Ktoś by to zauważył. Ktoś by z tym coś zrobił. Kasztanowe ludziki nie budzą odrazy, zwłaszcza jesienią, a może po prostu Hess widzi to, co *chce* zobaczyć?

Mimo to nie jest w stanie przestać myśleć o wyrazie twarzy Linusa Bekkera, nawet kiedy wypełnia papiery przy kontuarze wypożyczalni samochodów i czeka na kluczyki. To na ten wspólny motyw zwrócił uwagę Bekker. Kasztanowa figurka będąca podpisem sprawcy, który popełniał kolejne zabójstwa. Gdy w końcu otrzymuje kluczyki i biegiem kieruje się na parking, śnieg zaczyna prószyć z coraz większą intensywnością.

Thulin próbuje uniknąć kontaktu wzrokowego z dwoma asystentami kryminalnymi, którzy unoszą wzrok znad monitorów, gdy opróżniając swoją szafkę, zbyt głośno trzaska drzwiczkami. Celowo unikała zwracania uwagi pozostałych, że to jej ostatni dzień w wydziale, i nie chciałaby teraz tego zmieniać. Nie żeby to stanowiło wielką różnicę. Za nikim nie będzie tęsknić i za nią też nikt tu nie będzie tęsknił. Już od pierwszego dnia chciała, żeby tak było, i teraz, w ostatnim dniu pracy, bardzo odpowiada jej bycie możliwie jak najbardziej niewidoczną do czasu opuszczenia budynku. Chwilę wcześniej niespodziewanie natknęła się na Nylandera, który minął ją na korytarzu, otoczony switą asystentów w drodze na ostatnią z całej serii konferencji prasowych, których do tej pory odbyło się całkiem sporo. Tym razem pretekstem okazał się raport z ostatnimi wnioskami patologów i śledczych badających DNA, który potwierdzał wcześniejsze ustalenia. Thulin przez moment zastanawiała się, czy prawdziwym powodem zwołania konferencji nie było to, że Nylander uwielbiał stać w świetle reflektorów. Tak to przynajmniej wyglądało, gdy pozował u boku ministra sprawiedliwości w nieco zbyt błyszczącym garniturze albo gdy w przyпыlywie wspaniałości zaznaczał, że przeszukanie dokonane przez jego ludzi w Sydhavnen okazało się punktem zwrotnym śledztwa.

Nylander zatrzymał się i życzył jej powodzenia.

– Do zobaczenia, Thulin. Pozdrów Wengera.

To ostatnie zdanie przeznaczone jest dla Isaka Wengera, jej nowego przełożonego w NC3, a po intonacji Nylandera Thulin zrozumiała, że jej już prawie były szef uważa, iż układ sił pomiędzy ich wydziałami się zmienił i że powinna żałować swojego wyboru. Zdążyła już niemal zapomnieć o tym przeniesieniu, o które sama zabiegała, a wtedy, w ostatni poniedziałek, zadzwonił do niej osobiście sam szef NC3, gratulując wyjaśnienia sprawy.

– Nie dzwonię jednak tylko z tego powodu. Mam nadzieję, że nadal jesteś zainteresowana pracą u nas?

Wenger zaproponował jej posadę, chociaż ani nie wysłała jeszcze podania, ani też nie otrzymała rekomendacji od Nylandera. Jeżeli przystałaby na jego propozycję, Wenger obiecał sam zadbać o załatwienie praktycznych spraw bezpośrednio z Nylanderem, tak by mogła zacząć pracę w NC3 tuż po spóźnionych jesiennych feriach, na które właśnie teraz się szykuje. Tydzień z mnóstwem czasu dla Le i siebie samej i chociaż na swój sposób wszystko potoczyło się zgodnie z planem, Thulin pomimo irytacji tym faktem ostatnie dni przeznaczała na przekonywanie samej siebie, że ta sprawa została właściwie rozwiązana.

Odcięte dłonie Anne Sejer-Lassen i Jessie Kvium, a także stopa tej ostatniej, odnaleziona w minilodówce na terenie dawnej rzeźni przemysłowej, okazały się tak niezaprzeczalnymi dowodami, że Thulin nie widziała innego logicznego wyjścia niż przyłączyć się do interpretacji Nylandera. Co prawda Hess postawił kilka pytań nadal pozostających bez odpowiedzi, ale mimo wszystko wydawało się najbardziej prawdopodobne, że się po prostu na nich zafiksował – możliwe, że z powodu własnych problemów, z którymi musiał się zmierzyć.

Ten ostatni wniosek był pozbawioną sentymentu interpretacją Nylandera, który przy okazji wtajemniczył Thulin, że Hess swego czasu opuścił wydział i Kopenhagę z powodu osobistej tragedii. Sam Nylander nie wiedział na ten temat zbyt wiele, bo wtedy jeszcze nie pracował w wydziale, ale pewnej majowej nocy, ponad pięć lat temu, dwudziestodziewięcioletnia żona Hessa zginęła w pożarze, który wybuchł w ich mieszkaniu w Valby.

Informacja ta wywarła na Thulin duże wrażenie. W policyjnym raporcie, który później odszukała w bazie danych, napisano, że pożar pojawił się około trzeciej w nocy i zaczął się szybko rozprzestrzeniać. Mieszkańcy nieruchomości zostali ewakuowani, ale z powodu gwałtowności pożaru strażakom nie udało się wejść do mieszkania na poddaszu. Gdy tam w końcu dotarli, w sypialni mieszkania znaleźli zwęglone zwłoki młodej kobiety. Jej męża, „śledczego w Wydziale do

Walki z Przystępczością Kryminalną, Marka M. Hessa”, poinformowano o tym telefonicznie, gdyż przebywał wtedy w podróży służbowej w Sztokholmie w związku z prowadzoną sprawą. Przyczyny pożaru nie ustalono. Brano pod uwagę usterkę instalacji elektrycznej, zapalone olejowe lampy oraz podpalenie, jednak nie udało się określić ostatecznej przyczyny. Kobieta była w siódmym miesiącu ciąży, a para pobrała się miesiąc wcześniej.

Thulin poczuła fizyczny dyskomfort po przeczytaniu raportu. Wiele wyjaśniał, jeśli chodzi o samego Hessa, ale z drugiej strony nie sposób było wczuć się w jego położenie. Jednak bez względu na te okoliczności nie było sensu dłużej zastanawiać się nad pytaniami, które postawił Hess, i być może dlatego poczuła ulgę, gdy dzisiaj przed południem usłyszała, jak zastępca Komendanta Głównego opowiadał Nylanderowi, że Hess powrócił w Hadze do łask i dostał nowe zadanie w Bukareszcie. Hess opuszczał więc kraj i tak było z pewnością najlepiej. W ciągu tygodnia dzwoniła do niego wielokrotnie, ale nadaremno, ponieważ nie oddzwaniał, a ona sama została kompletnie zbita z pantałyku, gdy Le zapytała, kiedy „ten z oczami” znowu do nich wpadnie, a później dopytywała się jeszcze, na jakim mama jest z nim etapie. Coś podobnego zdarzyło się niedawno, kiedy Thulin zadzwoniła, aby dowiedzieć się, co słycać u Magnusa Kjæra, który otrzymał miejsce w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym, podczas gdy władze próbowały zbadać możliwości umieszczenia go w rodzinie zastępczej. Osoba odpowiedzialna za placówkę zapewniła ją, że stan chłopca się poprawia, ale wspomniała także, że kilkakrotnie wypytywał o „policjanta”, jednak na ten temat Thulin nie potrafiła zbyt wiele powiedzieć. Postanowiła, że Hess nie będzie więcej zaprzętał jej myśli – zazwyczaj dość łatwo przychodziło jej wykluczanie ludzi ze swojego świata w ten właśnie sposób. Podobnie jak postąpiła ostatnio z Sebastianem, który zostawił jej wiadomości na sekretarce, a ona nie widziała powodu, żeby się z nim kontaktować.

– Naia Thulin?

Kurier rowerowy obdarza ją pytającym spojrzeniem. Thulin odwraca się od pustego biurka i mimo tego, co sobie właśnie obiecała,

Hess jest pierwszą osobą, która przychodzi jej do głowy, gdy dostrzega bukiet. Żółte, pomarańczowe i czerwone jesienne kwiaty, których nazw nie zna, bo kwiaty nigdy nic jej nie mówiły. Elektronicznym długopisem kwituje odbiór przesyłki wręczonej jej przez gońca, który zaraz potem w rowerowych butach pospiesznie człapie do wyjścia. Thulin otwiera bilecik, ciesząc się, że jej koledzy właśnie zgromadzili się wokół telewizora w kantynie, aby obejrzeć transmisję na żywo z konferencji prasowej Nylandera.

„Dziękuję za przebieżkę. Powodzenia w NC3. Oderwij się wreszcie od tego biurka J”.

Thulin uśmiecha się do siebie przez chwilę, ale zaraz potem wyrzuca bilecik od Genza do kosza. Parę minut później znika w korytarzu i zbiega po schodach ku wolności i imprezie z okazji Halloween w klasie Le. W drodze do wyjścia zostawia bukiet na kontuarze sekretariatu; wie, że zostanie tam doceniony.

Na zewnątrz Komendy Głównej nadal pada śnieg i Thulin złości to, że dopóki nie przejdzie do NC3, nie będzie miała do dyspozycji służbowego samochodu. Jej sneakersy szybko przemakają, gdy w pośpiechu podąża Bernstoffsgade w kierunku Dworca Głównego, aby wsiąść w kolejkę miejską jadącą do stacji Dybbølsbro.

Kiedy o poranku spotkała się z Genzem, śnieg jeszcze nie padał. Chciała w ten sposób wyróżnić swój ostatni dzień w Wydziale Zabójstw i wreszcie podziękować mu za zaproszenie na wspólną przebieżkę. Skoro nie będą już kolegami z pracy, wspólny bieg mógł być fajnym zakończeniem ich zawodowej relacji, a poza tym miała własne plany. Umówili się, że pobiegną wzdłuż Strandvejen, więc o szóstej trzydzieści odebrała Genza, który czekał na nią przy klatce swojego mieszkania, położonego w jednym z nowych, atrakcyjnych kompleksów mieszkaniowych w Nordhavn. To, że stać go było na taką lokalizację, nieco ją zaskoczyło, ale z drugiej strony umiejętność kontrolowania własnych wydatków dobrze pasowała do jego zawodowej skrupulatności.

Pierwsza część przebieżki okazała się miłym przeżyciem, zwłaszcza gdy słońce zaczęło wschodzić nad Sundem, a oni wykorzystywali

czas, podsumowując śledztwo. Rozmawiali o tym, w jaki sposób osobista tragedia, która dotknęła Benedikte Skans i Asgera Neergaarda, musiała doprowadzić do głównego motywu zemsty, w jaki sposób pielęgniarka musiała zbierać informacje o poszkodowanych dzieciach i ich matkach wytypowanych na ofiary, w jaki sposób para musiała korzystać z kafejki internetowej z przeglądarką internetową na ukraińskim serwerze, aby wysłać powiadomienia bez konieczności używania własnych komputerów, oraz o pominięciu zawartości minilodówki podczas wstępnego przeszukania hali ubojowej przez techników. Nie znaleziono jeszcze tępego narzędzia i piły, użytych do zabicia ofiar i amputacji, jednak Benedikte Skans z racji swojej pracy miała dostęp do różnych instrumentów z sali operacyjnej i to właśnie one były teraz sprawdzane i testowane.

Genz uważał, że nie było powodów, aby wątpić we wnioski ze śledztwa, chociaż Thulin podejrzewała, że sama przebieżka interesowała go znacznie bardziej niż ich rozmowa. Żałowała, że wcześniej wspomniała mu o swoim zamiłowaniu do biegania na dłuższych trasach, bo z czasem widać było wyraźnie, że musiał zwalniać, aby mogła dotrzymać mu kroku. Zawrócili po ośmiu kilometrach i wtedy ustawiła się za nim niczym biegacz holowany przez Kenijczyka, i dopiero gdy zauważył, że ciągnie się wiele metrów za nim, zmniejszył tempo tak, by mogli rozmawiać. Jeżeli wcześniej sądziła, że zaproszenie Genza miało być pretekstem do podrywu, to popełniła kardynalny błąd, okazało się bowiem, że do biegania podchodzi równie entuzjastycznie jak do swojej pracy w laboratorium.

Pod koniec przebieżki Thulin z trudem łapała oddech, aby móc prowadzić rozmowę, ale gdy musieli się zatrzymać na czerwonym świetle przy Charlottenlund Fort, podzieliła się z nim swoją frustracją spowodowaną tym, że nadal nie znają odpowiedzi na pytanie, dlaczego w miejscach popełnienia przestępstw umieszczano kasztanowe ludziki z odciskiem palca Kristine Hartung. Na terenie nieruchomości należącej do młodej pary nie znaleziono niczego, co wiązałoby się z kasztanowymi ludzikami z odciskami palca,

pozostawało więc zagadką, w jaki sposób Benedikte Skans i Asger Neergaard weszli w ich posiadanie.

– Być może Nylander ma rację, twierdząc, że para z jakiegoś powodu zakupiła je w przydrożnym kramiku zorganizowanym przez Kristine Hartung i jej przyjaciółkę, zanim jeszcze dziewczynka zniknęła – próbował wyjaśnić Genz.

– Ale na ile to jest prawdopodobne? Steen Hartung uważa, że dziewczynki tamtego roku *nie robiły* żadnych ludzików.

– Może nie pamięta? Benedikte Skans była w tamtym czasie hospitalizowana w Roskilde, ale Asger Neergaard mógł się wtedy kręcić po dzielnicy i już wówczas się przygotowywać.

– I uważasz, że przypadkowo wyprzedził go Linus Bekker? I że przypadkowo wszystko działo się mniej więcej w tym samym czasie?

Genz wzruszył ramionami, posyłając jej uśmiech.

– To nie *ja* wymyśliłem tę teorię. Jestem tylko technikiem.

Prawdopodobnie nigdy nie uzyskają ostatecznej odpowiedzi, ale było w tych kasztanach coś, co nie dawało jej spokoju. Niemal jakby zapomnieli coś zbadać albo uwzględnić. W końcu dotarli z Genzem do stacji Svanemøllen i wtedy zaczął prószyć śnieg. Thulin, kuśtykając, schroniła się na peronie, a Genz pobiegł dalej, nadkładając nieco drogi wokół Fælledparken.

– Jest tu gdzieś klasa trzecia a?

– Proszę szukać ich w sali. Wystarczy kierować się hałasem.

Thulin strząsa z siebie śnieg, mijając dwóch nauczycieli dekorujących świetlicę na Halloween. Udało jej się przybyć na czas do szkoły, położonej w bocznej uliczce niedaleko stacji Dybbølsbro, i obiecuje sobie w myślach, że tak już teraz będzie. Zbyt wiele razy się spóźniała albo nawet w ogóle nie docierała na różne spotkania, nic więc dziwnego, że dostrzega błysk zaskoczenia w spojrzeniach innych rodziców, gdy wchodzi do klasy. Stoją porozmieszczani wzdłuż ścian z powycinanymi dyniami, podczas gdy ich pociechy biegają wokół, dokazując, przebrane w kostiumy na Halloween, i wywołują miły rozgardiasz. Halloween jest dopiero jutro, ale ponieważ wypada w weekend, szkoła zdecydowała się zorganizować imprezę dzisiaj.

Dziewczynki są przebrane za czarownice, a chłopcy za potwory, wielu z nich nosi makabryczne maski. Jedna bardziej ociekająca krwią od drugiej, na co niektórzy rodzice reagują okrzykiem przerażenia „ojej!”, gdy natykając się na dzieci, udają zszokowanych i wystraszonych. Wychowawczyni, kobieta w wieku Thulin, również przebrała się za czarownicę – ma na sobie czarną sukienkę z głębokim dekoltem, czarne kabaretki i czarne czółenka na wysokim obcasie. Obrazu dopełniają kredowobiały makijaż i czerwone usta oraz czarny szpiczasty kapelusz. Przypomina jedną z postaci z filmów Tima Burtona i nietrudno zgadnąć, dlaczego zwłaszcza ojcowie sprawiają wrażenie bardziej niż zwykle podekscytowanych tego piątkowego popołudnia.

Przez moment Thulin nie dostrzega wśród tych małych i dużych żadnych krwi potworów ani Le, ani dziadka, ale chwilę później jej wzrok pada na gumową maskę zombi z rozbitą czaszką i wylewającą się z niej żółtą tkanką mózgową. Maską pochodzi z gry o nazwie *Rośliny kontra zombi* i była jedynym strojem, który zaakceptowała Le, gdy zaciągnęła Thulin do Faraos Cigarer przy Skindergade. Teraz stoi obok dziadka, który poprawia jej czaszkę, aby masa mózgową nie wylądowała na jej plecach.

– Cześć, mamó. Widzisz, że to ja?

– Nie, gdzie jesteś?

Thulin rozgląda się wokół i gdy ponownie się odwraca, przekonuje się, że Le zdążyła już ściągnąć maskę i odsłonić spoconą, triumfującą twarz.

– Będę szła z samego przodu na imprezie z dyniami.

– Świetnie. Już się na to cieszę.

– Zostaniesz i zobaczysz?

– Oczywiście.

– Nie powinienem potrzymać ci przez chwilę tego mózgu, żebyś nie umarła z przegrzania? – dopytuje Aksel, ocierając Le pot z czoła.

– To nieważne, dziadku.

Z maską zombi zwisającą na plecach Le odbiega, kierując się w stronę Ramzana, przebranego za szkielet.

– Wszystko w porządku?



Aksel przygląda się jej, a Thulin wie, że nawiązuje do jej ostatniego dnia w Komendzie Głównej.

– Tak, jak najbardziej. To już definitywnie koniec.

Aksel właśnie zamierza się odezwać, ale wtedy wychowawczyni zaczyna klaskać, próbując zwrócić na siebie uwagę.

– Dobrze, zaczynamy! Dzieci, zbliżcie się do mnie – odzywa się energicznym tonem, odwracając w stronę rodziców.

– Zanim rozpoczniemy imprezę w świetlicy, musimy jeszcze podsumować tematyczny tydzień o jesieni. Dzieci przygotowały trzy występy, które bardzo chcą wam zaprezentować!

Thulin zauważa, że klasa nadal jest ozdobiona planszami z drzewami genealogicznymi. Wcześniej tylko raz uczestniczyła w podobnym spotkaniu z występami dzieci – był to pokaz cyrkowy, podczas którego jeden z numerów polegał na tym, że dzieci musiały trzykrotnie przeczołgać się przez obręcz beczki udającą lwa; histeryczne oklaski rodziców wprawiły ją wtedy w spore zakłopotanie.

Tym razem nie jest specjalnie inaczej. Pierwsza grupa dzieci pokazuje plansze z gałęziami i czerwono-żółtymi liśćmi zebranymi z leśnej ściółki, a rodzice z uśmiechem na ustach przypatrują się temu na wyświetlaczach telefonów komórkowych, filmując swoje pociechy. Thulin uświadamia sobie, że jeszcze długo czerwono-żółte liście będą jej przywodziły na myśl potworne widoki okaleczonych ciał Laury Kjær, Anne Sejer-Lassen i Jessie Kvium, a uczucie to dodatkowo pogłębia fakt, że kolejna grupa dzieci chwali się rodzicom swoim zbiorem kasztanowych figurek.

W końcu przychodzi kolej na Le. Wraz z Ramzanem i kilkorgiem innych dzieci zostaje zapędzona przed biurko nauczycielki i zaczyna opowiadać o tym, że kasztany można też jeść.

– Ale najpierw muszą zostać nacięte! Po to, żeby nie wybuchają w piecu! Trzeba je piec w temperaturze dokładnie dwustu dwudziestu pięciu stopni, a potem można je jeść z masłem i solą!

Głos Le jest czysty i wyraźny i Thulin niemal spada z krzesła ze zdziwienia, bo ta mała, wojownicza istota nigdy wcześniej nie interesowała się tym, co dzieje się w kuchni. Kilka talerzy

z pieczonymi kasztanami zaczyna kursować między rodzicami, podczas gdy wychowawczyni zwraca się do Ramzana, który najwyraźniej zapomniał swojej kwestii.

– Ramzan, o czym należy pamiętać, gdy chce się upiec i zjeść kasztany?

– Należy wybrać odpowiedni gatunek. Te, które nazywają się jadalne.

– Właśnie. Istnieje wiele różnych odmian, ale zjadamy tylko te jadalne.

Ramzan potakuje, po czym sięga po jeden i zaczyna go głośno żuć, a jego rodzice się uśmiechają, przyjmując wyrazy uznania od innych rodziców. Wychowawczyni opowiada anegdotę o tym, jak dzieci same przygotowywały kasztany, którymi teraz częstują rodziców, ale Thulin się wyłączyła. Coś jej nie pasuje. Jakiś wewnętrzny niepokój, który uzmysławia sobie dopiero wtedy, gdy pozostali rodzice wybuchają śmiechem na opowieść nauczycielki.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że jest wiele różnych odmian kasztanów?

Pytanie jest spóźnione i pozbawione kontekstu. Nauczycielka z zaskoczeniem spogląda na Thulin, podobnie jak rodzice, którzy właśnie skończyli się śmiać z anegdoty.

– Istnieją przecież chyba tylko dwie odmiany kasztanów. Jadalne i te, z których robi się ludziki?

– Nie, w rzeczywistości odmian kasztanów jest znacznie więcej. Ale teraz Ramzan chciałby...

– Jest pani tego pewna?

– Dość pewna. Ale teraz będziemy...

– Ile?

– Ile co?

– Ile jest tych odmian?

Śmiech w klasie milknie. Rodzice przenoszą wzrok z nauczycielki na Thulin i z powrotem, nawet dzieci ucichły. Ostatnie pytania Thulin zadała ostrym, inkwizytorskim tonem, bez śladu tej uprzejmości, która cechowała pierwsze. Nauczycielka waha się przez chwilę i uśmiecha niepewnie, bo nie rozumie, dlaczego nagle jest

sprawdzana.

– Nie znam wszystkich odmian. Ale istnieje wiele różnych odmian kasztanów jadalnych, jak na przykład kasztan jadalny czy japoński, można też spotkać różne końskie kasztany, jak na przykład...

– Z ilu z nich robi się kasztanowe ludziki?

– Zapewne ze wszystkich. Ale u nas najbardziej rozpowszechniony jest przecież kasztan koński...

Nikt nic nie mówi. Rodzice spoglądają na Thulin, która wpatruje się pustym wzrokiem w wychowawczynię. Kątem oka rejestruje wyraz twarzy swojej córki, z którego wynika, że to prawdopodobnie najbardziej żenująca chwila w jej życiu. Ale wtedy Thulin zbliża się do drzwi. Gdy przebiega przez świetlicę w stronę wyjścia, słyszy, że impreza halloweenowa już się zaczęła.

– Jeżeli przychodzisz, żeby namówić mnie na kolejną przebieżkę, to będę musiał przełożyć ją na przyszły tydzień.

Genz posyła jej uśmiech. Stoi przy podłużnym kufrze transportowym i niewielkiej torbie podróźnej i wkłada nieprzemakalną kurtkę. Od recepcjonistki, która ją przywitała, Thulin dowiedziała się, że dopiero co wrócił z miejsca popełnienia przestępstwa, a teraz wybiera się na weekendową specjalistyczną konferencję organizowaną w centrum targowym w Herning. Mimo to udało jej się namówić go na spotkanie. Próbowała go złapać telefonicznie, gdy jechała do niego taksówką, ale bez powodzenia, odetchnęła więc, dowiedziawszy się, że Genz jest u siebie, chociaż pora była nieodpowiednia.

– Nie o to chodzi. Potrzebuję twojej pomocy.

– Pogadamy o tym w drodze do samochodu?

– Te kasztanowe figurki z odciskami palca Kristine Hartung, pozostawione przy ofiarach... Jakiego były rodzaju?

– Jakiego rodzaju? – Genz właśnie gasił halogenowe światła, ale zatrzymał się i spojrzał na nią. – Co masz na myśli?

Thulin, która chwilę temu wbiegła po schodach, rejestruje, że nadal jest zdyszana.

– Kasztan nie jest po prostu kasztanem. Istnieje wiele różnych odmian, więc jaka to była?

– Tak tu i teraz nie pamiętam...

– Czy to były końskie kasztany?

– Dlaczego pytasz? Coś się stało?

– Może nic. Szkoda, że nie pamiętasz, ale ta informacja musi być gdzieś w waszych raportach laboratoryjnych, prawda?

– Z całą pewnością, ale ja teraz muszę...

– Genz, nie pytałabym, gdyby to nie było ważne. Możesz sprawdzić to od razu?

Genz patrzy na nią i widać po nim, że niczego nie rozumie. Z westchnieniem opada na fotel przed dużym monitorem. Po kilku sekundach jest już w systemie, a Thulin może śledzić jego aktywność na dużym monitorze zawieszonym na ścianie. Genz otwiera jeden z folderów, zdecydowanie przegląda różne ponumerowane raporty, po czym wyławia jeden i podwójnie na niego klika. Ilość danych analitycznych jest ogromna, ale Genz z dużą wprawą przewija raport i zatrzymuje się dopiero przy akapicie zatytułowanym *Rodzaj i pochodzenie*.

– W pierwszym przypadku, czyli Laury Kjær, odcisk palca znajdował się na kasztanie jadalnym, którego naukowa nazwa to *Castanea sativa x crenata*. Zadowolona?

– Co z pozostałymi?

Genz zatrzymuje na niej przez chwilę wzrok, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że to nie jest zabawne.

– Sprawdź, to ważne!

Genz zaczyna przeglądać swoje elektroniczne biuro, dwukrotnie klika na kolejny raport, powtarza procedurę z trzecim i gdy wreszcie kończy, Thulin zna już odpowiedź, zanim ta zostanie wypowiedziana.

– W pozostałych przypadkach wynik jest identyczny. *Castanea sativa x crenata*. W porządku?

– Jesteś pewien? Nie ma żadnych wątpliwości?

– Thulin, tę część analizy wykonywali moi asystenci, podczas gdy ja koncentrowałem się na samych odciskach palca, więc oczywiście nie mogę ci zagwarantować...

– Ale to chyba mało prawdopodobne, żeby twoi asystenci błędnie zdiagnozowali te trzy przypadki?

– Tak, to raczej mało prawdopodobne. Ale jednocześnie żaden z nich nie jest ekspertem od kasztanów, więc z pewnością naturalną kolejną rzeczą skontaktowali się z jakimś ekspertem, który potrafił określić gatunek. Nie zechciałabyś mi wyjaśnić, co to wszystko znaczy?

Thulin milczy. W drodze do biura Genza wykonała w taksówce dwa połączenia. Pierwsze do Genza, drugie do Steena Hartunga. Ten ostatni odebrał połączenie zupełnie pozbawionym życia głosem. Pełna

wyrzutów sumienia przeprosiła za zamieszanie i wyjaśniła, że robi ostatnie uzupełnienia do swojego raportu i chciała tylko dowiedzieć się o gatunek kasztanowca rosnącego w ich domowym ogrodzie, z którego owoców Kristine i jej przyjaciółka robiły figurki. Steen Hartung nie miał nawet na tyle energii, żeby zdziwić się jej pytaniem, zwłaszcza gdy dodała, że chodzi o czystą formalność. Odpowiedział jej bez zbędnego komentarza. Ogromny kasztanowiec rosnący w ich ogrodzie był końskim kasztanowcem.

– To znaczy, że mamy problem. Natychmiast musimy złapać tego eksperta.

Odcinek pomiędzy czerwoną bramą a restauracją Peter Lieps Hus mieszczącą się na obszarze chronionego krajobrazu w Dyrehaven jest pokryty świeżym śniegiem, dlatego Rosa Hartung wybrała żwirową ścieżkę zamiast asfaltowej drogi, śliskiej niczym mydło. Gdy dobiega do końca drogi, spogląda na opuszczone, złowieszczo wyglądające atrakcje parku rozrywki Bakken, po czym skręca w prawo i łukiem kieruje się w stronę jednej ze ścieżek osłoniętych przez korony drzew i dlatego nadal wolnych od śniegu. Nogi nie mają ochoty na więcej, ale powietrze jest czyste i chłodne, zmusza się więc do wysiłku w nadziei, że przebieżka wyrwie ją z przygnębienia.

Przez dziesięć ostatnich dni właściwie nie opuszczała domu przy Ydre Østerbro. Cała siła, którą zmobilizowała, aby wrócić do pracy w ministerstwie, ulotniła się niczym rosa w promieniach słońca, gdy dotarło do niej, że jej nadzieja na ujrzenie Kristine nie miała rzeczywistych podstaw. Wszystko znów stało się szare i obojętne, podobnie jak przez większość zeszłej zimy i wiosny, i chociaż Liu, Vogel i Engells okazywali jej troskę, zachęcając do powrotu do ministerstwa, ich starania nie odniosły żadnego skutku. Pozostawała w domu i niezależnie od tego, co mówiono, wiedziała, że jej dni na stanowisku ministra są policzone. Zarówno premier, jak i minister sprawiedliwości oficjalnie wypowiedali się na jej temat z troską w głosie, ale w kuluarach nikt nie miał wątpliwości, że Rosa była w partii przeszłością. Gdy upłynie nieco więcej wody, zostanie przeniesiona do ostatniego szeregu – albo z powodu niesubordynacji względem premiera, albo z winy swojej niestabilności – ale po prawdzie Rosie było wszystko jedno.

Osobistej rozpaczy nie mogła jednak ignorować, dlatego odwiedziła swojego psychiatrę, który doradził jej wznowienie kuracji antydepresyjnej. Dlatego gdy wróciła do domu, zmusiła się do włożenia stroju do biegania – tak jak miała w zwyczaju robić po

lunchu, kiedy pracowała w domu. Dzisiaj jednak zdecydowała się na to głównie po to, by endorfiny wydzielające się podczas wysiłku chociaż trochę poprawiły jej humor i dały siłę, niezbędną do tego, by przetrwać kolejną porcję leków – przynajmniej miała nadzieję, że uda jej się uzyskać ten efekt.

Szczerze powiedziawszy, innym powodem, dla którego wybrała się pobiegać, był zaplanowany transport rzeczy Kristine. Po wizycie u lekarza Rosa czuła się na tyle zrezygnowana, że posłuchała rady psychiatry, namawiającego ją do tego, by raz na zawsze rozstała się z rzeczami córki. Powiedział, że to symboliczne działanie, które pozwoli jej zrobić kolejny krok. Dlatego skontaktowała się z przewoźnikiem, a potem wskazała opiekunce przedmioty w pokoju Kristine: cztery duże kartony z odzieżą i obuwem oraz biurko i łóżko, na którym kiedyś tak często siadała. Opiekunka dostała też numer telefonu do Międzynarodowego Błękitnego Krzyża, aby mogła ich poinformować, że wkrótce zjawi się przewoźnik z rzeczami. Po tym wszystkim Rosa wyszła z domu i pojechała do Dyrehaven.

W drodze zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić do Steena, aby opowiedzieć mu o swojej decyzji, ale nie mogła się zebrać w sobie. Już ze sobą nie rozmawiali. Informacja przekazana przez szefa Wydziału Zabójstw była jasna i wyraźna, ale Steen wbrew wszystkiemu uczeplił się nadziei i z tym Rosa nie potrafiła sobie poradzić. Odmówił podpisania dokumentów dotyczących uznania córki za zmarłą, o których przesłanie sam wcześniej prosił adwokata, i chociaż nic nie mówił, wiedziała, że nadal kręcił się po okolicach, które Kristine prawdopodobnie mijiała w dniu swojego zaginięcia, i dzwonił do drzwi, wypytując ludzi. To Bjarke, jego biznesowy partner, zadzwonił do niej z tymi wieściami. Zatroskanym głosem opowiadał, że w biurze Steena walają się mapy systemów kanalizacyjnych, dzielnic domków jednorodzinnych oraz sieci dróg, a on sam każdego przedpołudnia opuszcza biuro, nie informując nikogo, dokąd się wybiera. Wczoraj Bjarke postanowił pojechać za nim i zobaczył Steena kręcącego się nerwowo po dzielnicy domków jednorodzinnych w pobliżu hali sportowej. Jednak Bjarke prawdopodobnie pożałował swojego telefonu, bo reakcja Rosy



ograniczyła się do wyrażenia rezygnacji. Poszukiwania prowadzone przez Steena nie miały sensu, ale przecież tak wiele innych rzeczy również było go pozbawionych. Powinni trzymać się razem i myśleć o Gustavie, jednak nie mieli na to siły.

Gdy Rosa w końcu dociera do czerwonej bramy, jest zupełnie wykończona. Czuje spływający po ciele zimny, nieprzyjemny pot. Wydychane powietrze przypomina kłęby dymu i zanim wsiądzie do samochodu stojącego na parkingu, musi przez chwilę oprzeć się o drewnianą furtkę. W drodze do domu, w okolicy pomnika Knuda Rasmussena i stacji benzynowej Arnego Jacobsena, dostrzega niewielką szczelinę w pokrywającej niebo warstwie chmur. Przestało prószyć i gdy promieniom słońca udaje się na moment przedrzeć, śnieg pokrywający okolicę rozświetla się niczym gigantyczny dywan wykonany z błyszczących kryształów, a Rosa musi zmrużyć oczy, żeby nie dać się oślepić. Skręcając na podjazd przed domem, uświadamia sobie, że jej oddech jest inny niż kilka godzin temu, kiedy stąd wyjeżdżała. Odrobinę spokojniejszy – jakby sięgał aż do przepony i nie blokował się niczym zatłoczony zlew gdzieś pomiędzy gardłem a klatką piersiową. Wysiadając, zauważa szerokie ślady opon samochodu dostawczego i odczuwa niewielką ulgę, że już po wszystkim. Z przyzwyczajenia kieruje się na tyły budynku, w stronę drzwi do sieni, których zawsze używa po przebieżce, żeby nie nanosić błota do korytarza. Nie ma siły, aby się porozciągać, myśli tylko o wejściu do domu i opadnięciu na sofę, zanim zawładną nią myśli o tym, że rzeczy Kristine już na zawsze opuściły jej dom. Świeży, dziewiczy śnieg chrzęści pod jej stopami, ale gdy skręca za rogiem na ganek z drzwiami do sieni, zatrzymuje się gwałtownie.

Na wycieracze przed drzwiami pozostawiono coś, czego w pierwszym odruchu nie pojmuje. Robi krok i widzi, że to niewielki wieniec czy może jakiś rodzaj dekoracji, i w pierwszej chwili przychodzi jej do głowy Boże Narodzenie i adwent, być może z powodu białego śniegu. Dopiero gdy się pochyla, aby podnieść przedmiot, uprzytamnia sobie, że dekoracja składa się z kasztanowych ludzików. Stoją w kręgu, trzymając się za ręce.

Rosa wzdryga się i trwożnie rozgląda dookoła. Nikogo jednak nie

zauważa. Wszystko w ogrodzie, także stary kasztanowiec, jest pokryte świeżym śniegiem, a jedyne ślady należą do niej. Ponownie przygląda się dekoracji i trzymając ją nieśmiało w dłoniach, wchodzi do środka. Była wypytywana o kasztany i ich potencjalne znaczenie tak wiele razy, że już nie potrafi zliczyć, i nigdy nie kojarzyła ich z niczym poza figurkami mozolnie wykonywanymi przez Kristine i jej przyjaciółkę przy kuchennym stole każdego roku. Ale gdy wbiega po schodach na pierwsze piętro, wołając opiekunkę, nadal w przemoczonych butach do biegania, dopada ją inne, o wiele bardziej nieprzyjemne uczucie, którego nie potrafi za bardzo umiejscowić.

Rosa odnajduje opiekunkę w pokoju Kristine. Dziewczyna jest zajęta odkurzaniem dywanu w miejscach, gdzie wcześniej stały kartony i meble. Wygląda na przestraszoną, gdy Rosa wyłącza odkurzacz i pokazuje jej dekorację, którą trzyma przed sobą.

– *Alice, who brought it? How did it get here?*

Ale opiekunka o niczym nie wie. Nigdy wcześniej nie widziała tej dekoracji i nie ma pojęcia, kiedy znalazła się przed drzwiami do sieni ani kto mógł ją tam pozostawić.

– *Alice, it's important!*

Rosa powtarza pytania, upierając się przy tym, że ta rozkojarzona dziewczyna musiała przecież coś widzieć, jednak oprócz przewoźnika, który odebrał rzeczy, nikogo nie zauważyła, od kiedy Rosa wyjechała z domu. Dopiero gdy na twarzy dziewczyny pojawiają się łzy, Rosa orientuje się, że zaczęła krzyczeć, aby otrzymać odpowiedzi, których opiekunka najwyraźniej nie zna.

– *Alice, I'm sorry. I'm so sorry...*

– *I can call the police. Do you want me to call the police?*

Rosa spogląda na dekorację, którą odłożyła na podłogę, żeby móc przytulić dziewczynę, która nadal pociąga nosem. Niewielki okrąg składa się z pięciu kasztanowych figurek powiązanych stalowym drutem. Przypominają te, z którymi konfrontowała ją policja, ale teraz Rosa zauważa, że dwie z nich są wyższe od pozostałych. Jakby te wysokie były rodzicami. Kasztanowi rodzice trzymają za ręce trójkę swoich kasztanowych dzieci i wspólnie tworzą tańczącą w kręgu rodzinę.

Rosa ma przebłysk. Rozpoznaje dekorację i natychmiast pojmuje, dlaczego została pozostawiona właśnie przed jej drzwiami, żeby to ona ją znalazła. Przypomina sobie, gdzie zobaczyła ją po raz pierwszy i od kogo ją otrzymała, a także dlaczego. Wszystko wydaje się jasne i oczywiste, ale jej rozum nadal próbuje ją przekonać, że nie może chodzić o to. Niemożliwe, żeby o to chodziło. To zdarzyło się zbyt dawno temu.

– *I'll call the police now, Rosa. It's better to call the police.*

– *No! No police. I'm okay.*

Rosa uwalnia się z objęć Alice. Gdy chwilę później dobiega do samochodu i odjeżdża, ma uczucie, jakby ktoś ją obserwował – i robił to od dawna.

Podróż do centrum wydaje się długa i pełna przeszkód. Rosa lawiruje między pasami ruchu, a przy placu Trianglen i później przy Kongens Have przejeżdża skrzyżowanie na czerwonym świetle. Wspomnienia odzywają w jej pamięci. Niektóre z nich są wyraźne, inne wydają się niepewne i dziurawe, jakby z czasem zostały zszyte przez pamięć, aby nadać sens całości. Dociera do ministerstwa i uzmysławia sobie, że musi zaparkować tak, aby nie wzbudzić niczyjego zainteresowania, i gdy udaje jej się znaleźć odpowiednie miejsce, wysiada z auta i puszcza się biegiem w stronę tylnego wejścia. Nagle przypomina sobie, że zapomniała karty dostępu, na szczęście strażnik ją rozpoznaje i wpuszcza do budynku.

– Liu, potrzebuję twojej pomocy.

W biurze na piętrze odnajduje swoją sekretarz, odbywającą spotkanie z dwiema młodymi ekonomistkami – nowo zatrudnionymi, jak zauważa Rosa. Liu odwraca się do Rosy, a na jej twarzy maluje się zdumienie. Rozmowa przy stole milknie.

– Tak, oczywiście. Przełożymy spotkanie na później.

Liu żegna się z dwiema młodymi kobietami, które wychodząc, zerkają z zaciekawieniem na Rosę. Dociera do niej, że nadal ma na sobie przemoczony strój do biegania i zabłocone buty.

– Co się stało? Dobrze się czujesz?

Miło jest usłyszeć troskę w głosie Liu, ale Rosa nie ma czasu, żeby się nad tym rozwodzić.

– Gdzie są Vogel i Engells?

– Vogel się dzisiaj nie pojawił, a Engells jest chyba na spotkaniu, gdzieś tutaj w budynku. Mam ich wezwać?

– Nie, to bez znaczenia. Myślę, że same to znajdziemy. Czy to prawda, że ministerstwo ma dostęp do rejestrów gminnych z danymi rodzin, którym przymusowo odebrano dzieci, oraz rodzin zastępczych?

– Tak... Dlaczego?

– Potrzebuję informacji dotyczącej pewnej rodziny zastępczej. Szukam sprawy z gminy Odsherred. Najprawdopodobniej z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku, ale nie jestem pewna.

– Z osiemdziesiątego szóstego? W takim razie nie ma pewności, że została zdigitalizo...

– Po prostu spróbuj! Dobrze?

Liu przygląda się jej zaskoczona, a Rosa zaczyna żałować swojego wybuchu.

– Liu, nie pytaj mnie dlaczego. Po prostu mi pomóż.

– W porządku...

Liu zasiada przed klawiaturą laptopa stojącego na stole, a Rosa patrzy na nią z wdzięcznością. Sekretarz wpisuje swój login w gminnym rejestrze w Odsherred i uzyskuje dostęp do danych, podczas gdy Rosa sięga po krzesło i przysuwa się bliżej, aby móc śledzić to, co pojawi się na ekranie.

– Rodzina nazywała się Petersen – podaje informacje Liu. – Mieszkali w Odsherred przy Kirkevej trzydzieści pięć. Ojciec miał na imię Poul i był nauczycielem, matka nazywała się Kirsten i była ceramiczką.

Palce Liu szybko przeskakują po klawiszach, wpisując dane uzyskane od Rosy.

– Nic się nie pojawia. Może ich numery CPR?

– Nie, nie pamiętam ich, ale mieli wtedy adoptowaną córkę. Rosę Petersen.

Liu zaczyna wpisywać numer CPR, który podaje jej Rosa, ale nagle zamiera i spogląda na nią.

– Ale to przecież twój...?

– Tak. Po prostu poszukaj. Nie mogę ci powiedzieć, o co chodzi. Musisz mi zaufać.

Liu potakuje niepewnie i szuka dalej. Po chwili znajduje pożądane informacje.

– Dziewczynka Rosa. Urodzona jako Juul Andersen. Adoptowana przez rodziców zastępczych Poula i Kirsten Petersenów...

– Użyj ich numerów PESEL i poszukaj sprawy z osiemdziesiątego

szóstego roku.

Liu stosuje się do polecenia Rosy i dalej przeszukuje system, ale po kilku minutach z rezygnacją potrząsa głową.

– Nie ma niczego z tego roku. Jak już wspomniałam, digitalizacja nie została zakończona, więc może...

– Spróbuj z osiemdziesiątym siódmym lub osiemdziesiątym piątym. Wtedy w naszej rodzinie pojawił się chłopiec i miał ze sobą siostrę.

– Znasz nazwisko tego chłopca albo...

– Nie, nic nie pamiętam. Przebywali u nas krótko. Kilka tygodni, może miesięcy...

Gdy rozmawiają, Liu nie odrywa palców od klawiatury, ale teraz wpatruje się z uwagą w ekran.

– Wydaje mi się, że coś mam. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy. Toke Bering... i jego siostra bliźniaczka Astrid.

Rosa widzi, że Liu otworzyła stronę zawierającą numer dziennika i mnóstwo tekstu. Czcionka wydaje się archaiczna i sugeruje, że akta sprawy były pierwotnie pisane na maszynie. Nazwisko nic jej nie mówi. Ani to, że chodzi o bliźnięta, niemniej wie, że to oni.

– Wygląda na to, że przebywali u was przez trzy miesiące, zanim zostali odesłani dalej.

– Odesłani dalej? Dokąd? Muszę wiedzieć, co się później z nimi stało.

Liu robi Rosie miejsce przy monitorze, żeby ta mogła sama przeczytać akta. Rosa zagłębia się w lekturze. Gdy kończy czytanie trzech stron maszynopisu autorstwa pracownika socjalnego, zaczyna drżeć na całym ciele. Po policzkach spływają jej łzy i czuje się tak, jakby zaraz miała z wymiotować.

– Rosa, co się dzieje? Nie podoba mi się to. Czy mam zadzwonić do Steena albo...

Rosa potrząsa przecząco głową. Pomimo spłyconego oddechu zmusza się, aby jeszcze raz przeczytać tekst. Tym razem dlatego, że myśli, iż tekst zawiera jakąś wiadomość dla niej. Coś, czego chce od niej twórcy kasztanowej dekoracji.

A może jest już za późno? Może ta koszmarna wiadomość oznacza tylko to, że wszystko zdarzyło się z tego powodu?

Tym razem Rosa zatrzymuje się przy każdym szczególe, gorączkowo zastanawiając się, jak może je wykorzystać. I nagle wszystko rozumie. Gdy jej spojrzenie pada na nazwę miejsca, do którego odesłano bliźnięta, wszystko wydaje się oczywiste i wie już, że właśnie tam musi pojechać. To *musi* być tam.

Rosa wstaje i zapisuje w pamięci adres z akt sprawy.

– Rosa, czy mogłabyś mi powiedzieć, o co chodzi?

Nie odpowiada Liu. Dopiero teraz zauważyła, że w jej telefonie, który wcześniej odłożyła na biurko, pojawiła się wiadomość od zastrzeżonego numeru. Zawiera jedynie emotikon z palcem przyłożonym do ust i Rosa wie, że musi milczeć, jeżeli chce żywić jakąkolwiek nadzieję na to, że się dowie, co się stało z Kristine.

Pada gęsty, ciężki śnieg. Krajobraz widoczny przez przednią szybę samochodu Hessa pokryty jest bielą i pozbawiony konturów. Warunki jazdy na autostradzie okazały się znośne, bo odśnieżarki pracowały regularnie, ale teraz, gdy skręcił z E47, kierując się na krajową drogę prowadzącą do Vordingborga, musi niekiedy ślimaczyć się dwadzieścia kilometrów na godzinę, żeby nie wpaść na jadących przed nim kierowców.

W drodze z Kopenhagi przez Zelandię zadzwonił do komend policji w Risskov i Nyborgu, ale tak jak się obawiał, nie uzyskał zbyt wiele pomocy. Najmniej informacji otrzymał na temat zabójstwa z 2001 roku w Risskov. Jako że przestępstwo popełniono siedemnaście lat temu, policja w Aarhus nie wykazała się zrozumieniem dla jego prośby i odsyłało go do trzech kolejnych osób, aż w końcu zlitowała się nad nim pewna sierżant, która pogrzebała w systemie i poinformowała go, że sprawa już dawno temu została zaliczona do niewyjaśnionych. Nie znała jej osobiście, ale była na tyle miła i pomocna, że przeczytała mu fragmenty podsumowania przez telefon. Niestety, nie pojawiły się w nim żadne użyteczne informacje. Ofiara była laborantką i matką samotnie wychowującą dziecko, która pewnego jesienno-wieczoru – w dniu popełnienia przestępstwa – zamówiła opiekunkę dla rocznej córki, bo spodziewała się odwiedzin przyjaciela, z którym zamierzała zjeść kolację. Kiedy mężczyzna przyszedł do mieszkania, odnalazł ją zasztyletowaną na podłodze salonu i wezwał policję. Dwadzieścia cztery miesiące później śledztwu obniżono priorytet i sprawę w zasadzie zamknięto, bo podejrzani się wykruszyli i policja nie miała żadnych nowych tropów.

Inaczej wyglądała sprawa z Nyborga z 2015 roku. Ofiara była matką trzyletniego chłopca i śledztwo wciąż się toczyło – ojciec dziecka, dawny chłopak zamordowanej kobiety, okazał się głównym podejrzanym i był nadal poszukiwany, choć przypuszczalnie ukrywał



się w kurorcie Pattaya w Tajlandii. Motywem miała być mieszanka zazdrości i kłótni o pieniądze. Ekschłopak był związany ze środowiskiem rockersów i według teorii lokalnego inspektora śledził ofiarę samochodem, obserwując jej spotkanie z żonatym profesjonalnym piłkarzem, z którym kobieta nawiązała romans. W drodze do domu została prawdopodobnie zmuszona do zjechania na pas awaryjny, po czym została uderzona albo pchnięta nieznanym narzędziem, które przez lewe oko dotarło do mózgu. Ponieważ Hess nie bardzo wierzył, aby to były chłopak ofiary, ukrywający się teraz prawdopodobnie w Tajlandii, okazał się sprawcą zabójstw w stolicy, zapytał inspektora o innych podejrzanych w tej sprawie. Chodziło o osoby, które w jakiś sposób mogły być związane z tą kobietą, nie będąc jednocześnie jej przyjacielem, byłym chłopakiem czy krewnym. Inspektor nie potrafił jednak wskazać takich osób, a Hess wyczuł, że policjant potraktował to pytanie jako bezpośrednią krytykę prowadzonego śledztwa. Dlatego Hess postanowił nie drążyć już tego wątku. Zamiast tego pod koniec rozmowy zaczął się zbliżać do zadania pytania o figurkę zawieszoną na wstecznym lusterku samochodu kobiety.

– Czy podczas przesłuchań pojawił się ktoś, kto oglądając zdjęcia z miejsca przestępstwa, zwrócił uwagę na jakieś przedmioty, które wydawały się zastanawiające i nie bardzo tam pasowały?

Inspektor wydaje się zaskoczony tym pytaniem.

– Skąd to wiesz? Dlaczego pytasz?

– Powiesz mi?

– Matka ofiary dziwiła się, że ze wstecznego lusterka samochodu zwisał kasztanowy ludzik. Twierdziła, że ofiara miała alergię na orzechy, więc wydało jej się to dziwne.

Inspektor, który nie lubił niewyjaśnionych wątków, poświęcił sporo energii, aby rozwikłać tę tajemnicę. Na zapytanie wysłane do przedszkola otrzymał odpowiedź, że dzieci przez ostatnie tygodnie robiły kasztanowe figurki, wydawało się zatem prawdopodobne, że matka stawiała czoło jednemu z takich dzieł swojej pociechy i sama umieściła je w samochodzie. Hess wzdrygnął się na tę informację. Chociaż teoria inspektora brzmiała wiarygodnie, nawet przez chwilę

nie uwierzył, że była prawdziwa. Ale kto we wrześniu czy w październiku dziwiłby się obecności kasztanowych ludzików? Prawdopodobnie nikt. Hess wyczuł, że jego pytania o kasztanowego ludzika mogły wzbudzić w inspektorze nowe wątpliwości i doprowadzić do spadku jego samooceny, dlatego pospiesznie zakończył temat. Nie było powodu do wzniesienia pożaru, skoro on sam opierał się tylko na swojej teorii.

Nie mogąc zagłębić się w tych dwóch sprawach, Hess skierował się na południe, w nadziei na to, że znajdzie kogoś, kto opowie mu o sprawie z Møn, z 31 października 1989 roku. Møn należało na szczęście do okręgu policyjnego podlegającego pod Vordingborg, ucieszył się zatem, że przynajmniej na tej odległej prowincji uniknie odśnieżarek. Jednak z upływem czasu zaczął powątpiewać w sens swojego porywczego pomysłu. Właśnie z tego powodu dotychczas nie skontaktował się z Thulin ani z Nylanderem i teraz, gdy wchodzi po śliskich, pokrytych śniegiem schodach komendy w Vordingborgu, ma wątpliwości, czy taki kontakt okaże się w ogóle konieczny. Odkąd doświadczył olśnienia na lotnisku, zdążyło do niego na dobre dotrzeć, jak trudnego podjął się zadania. Nawet gdyby się okazało, że jeden i ten sam sprawca terroryzował i zabijał kobiety przez całe lata, udowodnienie tego mogło zająć im tyle samo czasu, co jemu popełnienie tych zbrodni. *Jeżeli* to była prawda.

W przepelnionej recepcji komendy w Vordingborgu Hess powtarza swoje wcześniejsze kłamstwo, przedstawiając się jako śledczy z Wydziału do Walki z Przestępczością Kryminalną Komendy Głównej Policji w Kopenhadze i prosi o rozmowę z komendantem. Personel wydaje się bardzo zajęty. Powodem jest ślizgawica na drogach i stłuczki, zgłaszane jedna po drugiej, ale jakaś życzliwa dusza mimo wszystko wygospodarowuje trochę czasu, żeby wskazać mu korytarz i poinformować, że powinien pytać o Brinka.

Hess wchodzi do zapuszczonej, otwartej przestrzeni biurowej, gdzie dostrzega dziobatego rudowłosego mężczyznę około sześćdziesiątki i stu kilogramów wagi, który właśnie wkłada kurtkę, rozmawiając jednocześnie przez telefon.

– Zostaw to gówno, skoro nie chce zapalić. Już jadę!

Mężczyzna przerywa rozmowę i kieruje się do wyjścia, nie zwracając uwagi na Hessa.

– Czy mogę porozmawiać z Brinkiem?

– Właśnie wychodzę, to musi poczekać do poniedziałku.

Hess pospiesznie wyjmuje odznakę, ale mężczyzna zdążył go już minąć i kieruje się do wyjścia, zasuwając zamek wełnianej kurtki.

– To ważne. Mam kilka pytań dotyczących sprawy i...

– Nie wątpię, ale mam weekend. Zapytaj w recepcji. Jestem pewny, że ci pomogą. Miłego dnia!

– Nie mogę zapytać w recepcji. Chodzi o zabójstwo dokonane na Møn aż w osiemdziesiątym dziewiątym.

Ogromny mężczyzna zatrzymuje się pośrodku korytarza. Przez chwilę stoi odwrócony plecami, ale gdy wykonuje półobrót i spogląda na Hessa, wygląda, jakby zobaczył ducha.

Inspektor Brink nie zapomni 31 października 1989 roku do końca życia. Wszystko, czego później doświadczył jako policjant, błędnie w świetle wspomnień z tamtego dnia. Nawet teraz, po tylu latach, gdy siedzi naprzeciwko Hessa w zaciemnionym biurze, a za oknem prószy śnieg, ten wielki mężczyzna nie potrafi powstrzymać poruszenia.

Asystent kryminalny Brink dzień przed swoimi dwudziestymi dziewięciami urodzinami przyjechał po południu do gospodarstwa Øruma po otrzymaniu prośby o wsparcie od inspektora Mariusa Larsena. Ten, przezywany wówczas „szeryfem”, pojechał do Ørumów, bo prawdopodobnie któryś z sąsiadów skarżył się, że ich zwierzęta włóczyły się po jego polach. To zdarzało się już wcześniej. Ørum, ojciec rodziny, mężczyzna tuż po czterdziestce, prowadził małe gospodarstwo rolne, pracował też w niepełnym wymiarze na przystani promowej. Nie miał rolniczego wykształcenia, nie był też ani doświadczony, ani specjalnie zaangażowany i ludzie mówili, że po prostu chciał trochę dorobić, hodując zwierzęta. Nabył gospodarstwo za niewielką sumkę na przymusowej licytacji i jako że w jego skład wchodziły zarówno zwierzęta, zabudowania gospodarskie, jak i łąki, próbował czerpać z tego jakieś profity. Niestety, nie szło mu najlepiej. W rzeczywistości „pieniądze” albo raczej „brak pieniędzy” były najczęściej pojawiającymi się słowami, kiedy rozmowa schodziła na Øruma. Niektórzy uważali, że właśnie z tego powodu zgłosili się do gminy jako rodzina zastępcza. Za każdym razem, gdy jakieś dziecko albo młody człowiek trafiał do gospodarstwa Øruma, dostawali czeki, których w ciągu kolejnych lat pojawiło się całkiem sporo. W niewielkiej społeczności zamieszkującej Møn wielu wyczuwało, że ta rodzina nie należała do wyrozumiałych, kierujących się podejściem pedagogicznym, ale z drugiej strony uważano również, że dzieci i młodzież, która dostawała się pod skrzydła Ørumów, mogła skorzystać z otoczenia, które im oferowano. Mnóstwo świeżego

powietrza, pola, zwierzęta, a jednocześnie dzieci uczyły się pomagać w gospodarstwie i pracować na swoje wyżywienie. Dzieci Ørumów, zarówno te przybrane, jak i biologiczne, zazwyczaj łatwo było rozpoznać, bo zwykle nosiły bardziej obskurne ubrania niż ich koledzy, często niedostosowane do pory roku. Wyglądało też na to, że rodzina trzymała się na uboczu, ale zwłaszcza w wypadku tych przybranych dzieciaków tłumaczono sobie, że ich nieśmiałe zachowanie musiało być pokłosiem strasznej przeszłości, którą miały za sobą. Nawet jeżeli rodzina Ørumów nie była specjalnie lubiana, to mimo wszystko cieszyła się pewnym szacunkiem, bo – za pieniądze lub nie – robiła dla tych dzieci coś dobrego. A chociaż Ørum nie żałował sobie piwa, gdy pracował na przystani promowej albo gdy przesiadywał w porcie w swoim starym, wysłużonym oplotu, to przecież coś mu się od życia należało.

Dysponujący tylko tą ograniczoną wiedzą Brink i jego kolega prawie trzydzieści lat temu dotarli do podwórza gospodarstwa jednocześnie z karetką, o którą poprosił „szeryf”. Martwa świnia leżąca za traktorem stanowiła ostrzeżenie i zapowiedź rzezi, która na nich czekała wewnątrz domu. Dwoje nastolatków, rodzonych dzieci Øruma, zostało zastrzelonych podczas śniadania, matka leżała rozczłonkowana w łazience, a w piwnicy znaleźli jeszcze ciepłe zwłoki Mariusa Larsena, zabitego wielokrotnymi uderzeniami w twarz siekierą – tą samą, której użyto do zamordowania matki.

Øruma nie zastali w domu. Jego stary opel stał co prawda w stodole, ale mężczyzna zniknął. Ponieważ Mariusa Larsena zabito w ciągu ostatniej godziny, wiedzieli, że Ørum nie mógł uciec daleko, ale podjęte na ogromną skalę poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Dopiero niemal trzy lata później jego zwłoki zostały przypadkowo znalezione przez nowego właściciela gospodarstwa – tkwiły utopione w błocie, w dawnym wyrobisku marglu na tyłach zabudowań gospodarskich, i wyglądało na to, że Ørum sam odebrał sobie życie, używając do tego myśliwskiej strzelby. Przypuszczalnie zrobił to krótko przed przybyciem Brinka i jego kolegi. Zdaniem techników strzelba znaleziona w wyrobisku była tą samą, z której wcześniej strzelano do nastolatków w kuchni oraz do świni na

podwórku, i to ustalenie sprawiło, że wszystkie wątpliwości zostały rozwiane, po czym sprawę uznano za wyjaśnioną.

– Co się tam zdarzyło? Dlaczego Ørum to zrobił?

Podczas ich rozmowy Hess sporządzał notatki na bloku z karteczkami samoprzylepnymi, ale przerwał i teraz spogląda na wielkiego policjanta siedzącego po drugiej stronie biurka.

– Nie potrafiliśmy ustalić niczego na pewno. Może poczucie winy? Założyliśmy, że to z powodu tego, co robili z przysposobionymi dziećmi.

– Jakimi przysposobionymi dziećmi?

– Bliźniętami. Tymi, które znaleźliśmy w piwnicy.

W pierwszej chwili Brink zdążył tylko stwierdzić, że dziewczynka i chłopiec, których odnaleźli w piwnicy, żyli. Zajęli się nimi medycy z karetki, a Brink wraz z kolegą, już po przybyciu wsparcia, skupili się na poszukiwaniu Øruma. Jednak gdy Brink ponownie zszedł do piwnicy, zrozumiał, że nie było to typowe przyziemie.

– Wyglądało to jak lochy. Wewnątrz znajdowały się kłódki, w oknach zamontowano kraty, odnaleźliśmy też nieco odzieży, kilka podręczników i materac, którego przeznaczenia nie chcieliśmy się nawet domyślać. W starej szafie wałało się mnóstwo kaset wideo, które z czasem rzuciły światło na to, co się tam działo.

– Co się tam działo?

– Dlaczego to ważne?

– To po prostu ważne.

Brink patrzy na niego uważnie i bierze głęboki wdech.

– Dziewczynka była maltretowana i gwałcona. To się zaczęło już w dniu ich przybycia i ciągnęło do samego końca. Różne formy seksu. Z samym Ørumem lub z nastolatkami, które on wraz z żoną zmuszał do udziału. Na jednym z nagrań widać, jak zaciągnęli dziewczynkę do chlewni... – Brink milknie. Ten olbrzymi mężczyzna chwyta się za ucho i mruga oczami, a Hess spostrzega, że zaszły mgłą. – Jestem dużym chłopcem. Potrafię sporo znieść. Ale niekiedy jeszcze słyszę krzyk chłopca, wołającego matkę, żeby zareagowała...

– Co zrobiła matka?

– Nic. To ona filmowała. – Brink kolejny raz głośno przełyka ślinę.

– Na innym nagraniu widać było, jak zamknęła chłopca w piwnicy i kazała mu robić kasztanowe figurki do czasu, aż skończą. I tak też było. Najwyraźniej za każdym razem. Cała piwnica była zapełniona tymi pieprzonymi figurkami...

Obraz staje Hessowi przed oczami. Niczym w wypaczonej wersji Emila ze Smalandii, w której zastępcza matka podobnie więziła chłopca w jakimś pomieszczeniu w piwnicy, podczas gdy jego siostra była dręczona za ścianą. Hess próbuje sobie przez moment wyobrazić, co takie wydarzenia robią z psychiką małego człowieka.

– Chciałbym zobaczyć akta sprawy.

– Dlaczego?

– Nie mogę zdradzić szczegółów, ale muszę ustalić, gdzie obecnie przebywają chłopiec i dziewczynka. I to pilnie.

Hess wstaje, żeby podkreślić pośpiech, ale Brink nie zmienia pozycji.

– Bo przygotowujesz profil jakiegoś osadzonego w Fortecy?

Brink patrzy na niego, pocierając skórę pod okiem, jakby pytał, czy Hess uważa go za idiotę. Właśnie takie wyjaśnienie otrzymał od Hessa, gdy ten się pojawił. Śledczy stwierdził, że łatwiej mu będzie brnąć w stare kłamstwo niż wymyślać nowe, i dlatego powiedział, że pomagał duńskiej policji w ustaleniu profilu psychologicznego jednego z osadzonych w Fortecy, Linusa Bekkera, który, co zastanawiające, wydawał się wyraźnie zainteresowany określonym zdjęciem ze sprawy z Møn z 1989 roku. Im mniej zdradzał ze swoich prawdziwych intencji, tym lepiej.

– Myślę, że na tym skończymy. Podaj mi nazwisko swojego przełożonego w Wydziale Zabójstw.

– Brink, to naprawdę ważne.

– Dlaczego miałbym choćby ruszyć palcem w twojej sprawie? I tak już zmarnowałem pół godziny, które powinienem był przeznaczyć na pomoc mojej siostrze w wydostaniu się z zasy.

– Bo nie jestem pewien, czy to Ørum zabił twojego kolegę Mariusa Larsena. A także, na dobrą sprawę, kogokolwiek z pozostałych.

Ogromny policjant zaczyna mu się przypatrywać. Hess spodziewa się przez chwilę, że Brink wybuchnie niedowierzającym śmiechem.

Ale gdy ten się odzywa, w jego głosie nie ma zaskoczenia – brzmi, jakby chciał przekonać samego siebie.

– To *nie mógł* być ten chłopiec. Rozmawialiśmy wtedy o tym, ale to wydawało się niemożliwe. Miał ledwie jakieś dziesięć–jedenaście lat.

Hess nie odpowiada.



Akta sprawy rzezi na Møn w osiemdziesiątym dziewiątym są obszerne. Jednak proces digitalizacji archiwum podlegającego komendzie policji w Vordingborgu zaszedł już tak daleko, że Hess musi czytać na monitorze, zamiast przewracać zakurzone strony raportów, podobnych do tych, które go otaczają i które preferuje. Gdy niecierpliwie wsłuchuje się w sygnał oczekującego połączenia w telefonie, jego spojrzenie prześlizguje się po półkach i wtedy uderza go, ile ludzkiego cierpienia zostało przez te wszystkie lata udokumentowane w majestacie prawa, a teraz zalega, ukryte wokół w przeróżnych archiwach, rejestrach i serwerach.

– Jesteś siódmy w kolejce oczekujących.

Brink towarzyszył mu w drodze do piwnicy i otworzył archiwum, które okazało się prymitywnie urządzone, pokrytym kurzem pomieszczeniem zastawionym wieloma rzędami systemów regałowych, wypełnionych pudłami i skoroszytami. Nie było tu okien; światło dawały podłużne, starodawne świetlówki, które Hess widział po raz ostatni, gdy siedział w szkolnej ławce, i właśnie ta nora przypomniła mu, dlaczego tak bardzo nienawidzi piwnic i podziemi.

Jak wyjaśnił Brink, akta tej sprawy zajmowały tyle miejsca, że były pierwszymi, które zdecydowali się poddać digitalizacji, aby zaoszczędzić nieco przestrzeni, gdy rozpoczęto ten proces parę lat temu. To oznaczało, że Hess będzie musiał czytać akta na starym, bzyńczącym komputerze stojącym w rogu. Brink zaoferował pomoc i niemal upierał się, żeby z nim zostać, ale Hess wolał przejrzeć materiał w samotności. Jego telefon komórkowy zdążył się już parokrotnie odezwać; zapewne było tam też połączenie od François i Hess domyślał się, że Francuz już się zorientował, iż jego kumpel nie dotarł do Bukaresztu.

Hess wiedział, czego szukał w aktach sprawy, ale inne szczegóły i tak go wciągnęły. Opis pierwszego spotkania policjanta z bliźniętami

okazał się przytłaczającą lekturą. Gdy je znaleziono, siedziały splecione w rogu piwnicy; chłopiec obejmował dziewczynkę ramionami, a ona sama sprawiała wrażenie apatycznej, jakby znajdowała się w szoku. W drodze do karetki chłopiec sprzeciwił się rozdzielaniu go z siostrą, a jego zachowanie zostało określone jako „przypominające dzikie zwierzę”. Badania lekarskie dzieci potwierdziły, że były wykorzystywane i maltretowane, co dostrzeżono już wcześniej w piwnicy. Próbowano je przesłuchać, ale okazało się to niemożliwe. Chłopiec był przez cały czas cichy i konsekwentnie milczał, natomiast jego siostra odpowiadała na pytania bez ładu i składu, najwyraźniej ich nie rozumiejąc. Obecny na miejscu psycholog uznał, że dziewczynka prawdopodobnie próbowała wyprzeć wspomnienia i dlatego żyła w swego rodzaju równoległym świecie. Sędzia zwolnił dzieci z obecności na rozprawach, które później się odbyły, i mniej więcej w tym czasie bliźnięta zostały odesłane do rodzin zastępczych w innej części kraju. Hess zwrócił uwagę na to, że władze postanowiły rozdzielić rodzeństwo, aby dzieciom łatwiej było zdystansować się od przeszłości i zacząć życie od nowa. Co niekoniecznie musiało być dobrą decyzją.

Najpierw zanotował na swoich karteczkach samoprzylepnych oczywiście nazwiska bliźniąt – Toke i Astrid Bering – oraz ich numery CPR. Poza tym w policyjnych aktach nie znalazł wiele innych informacji o ich przeszłości. Z załącznika sporządzonego przez pracownika, który prowadził ich sprawę, wynikało, że dzieci zostały podrzucone na schody szpitala położniczego w Aarhus w 1979 roku, gdy miały zaledwie parę tygodni, i to położne nadały im imiona. Nie zagłębiając się w szczegóły, odnotowano, że bliźnięta zamieszkiwały u innych rodzin zastępczych, zanim dwa lata przed rzezią zostały umieszczone w Kasztanowym Gospodarstwie. Tak nazywano zagrodę Øruma i z każdą kolejną linijką tekstu Hess czuł, że jest coraz bliżej wyjaśnienia sprawy.

Wydawało mu się tak tylko do czasu, kiedy wprowadził numery CPR bliźniąt do policyjnego rejestru RX, aby ustalić, gdzie obecnie przebywają.

– Jesteś trzeci w kolejce oczekujących.

Z rejestru RX, stanowiącego połączenie różnych ewidencji, które mogą okazać się przydatne podczas policyjnego śledztwa, można się między innymi dowiedzieć, gdzie jakaś osoba zamieszkiwała w danym okresie; listy miejsc zamieszkania są ułożone chronologicznie według dat przeprowadzek. Rejestr zawiera również informacje o zawartych małżeństwach, rozwodach, oskarżeniach, wyrokach, wydaleniu z kraju oraz innych okolicznościach, które mogą okazać się przydatne policji podczas prowadzonego śledztwa.

Jednak to, co zapowiadało się na zwykłą formalność, okazało się kolejną zagadką.

Z rejestru wynikało, że po pobycie w państwowym ośrodku dla dzieci społecznie obciążonych dwunastoletni Toke Bering został umieszczony w rodzinie zastępczej mieszkającej na wyspie Langeland. Potem przeniesiono go na wyspę Als, a jeszcze później do trzech kolejnych rodzin, po czym, gdy ukończył siedemnaście lat, ślad się urywa. W rejestrze nie ma żadnych innych adresów ani wydarzeń związanych z jego numerem CPR.

Gdyby Toke Bering zmarł, powinno to zostać tutaj odnotowane, ale w wypadku tego chłopca informacje na jego temat po prostu się urwały i Hess zadzwonił do biura numerów CPR, aby uzyskać jakieś wyjaśnienie. Pracowniczka, z którą rozmawiał, była w stanie stwierdzić tylko to samo co on, a jej najlepsza propozycja opierała się na przekonaniu, że Toke Bering mógł opuścić kraj.

Przy tej okazji Hess zapytał także o dziewczynkę, ale i tym razem nie uzyskał innych informacji niż te, do których zdołał dotrzeć sam. Po pobycie w Kasztanowym Gospodarstwie Astrid Bering również została umieszczona w rodzinie zastępczej, ale pracownicy socjalni i dziecięcy psychologowie najwyraźniej obrali w stosunku do niej inną strategię, bo po jakimś czasie dziewczynę przeniesiono do ośrodka dla młodzieży chorej psychicznie. Między osiemnastym a dwudziestym siódmym rokiem życia nie była nigdzie zameldowana, co mogło sugerować pobyt za granicą, jednak później następowały jeden po drugim pobyty w ośrodkach dla chorych psychicznie. A mniej więcej rok temu trzydziestoosmioletnia obecnie kobieta rozplynęła się w powietrzu. Hess skontaktował się z ostatnim znanym miejscem jej

pobytu, ale tymczasem ośrodek zmienił kierownika, a nowy nie miał pojęcia, dokąd mogła udać się Astrid Bering po tym, jak została wypisana.

– Jesteś drugi w kolejce oczekujących.

Dlatego Hess postanowił zastosować metodę wieloetapową. Polegała ona na tym, że po kolei kontaktował się ze wszystkimi poprzednimi rodzinami zastępczymi rodzeństwa, aby ustalić, czy w ciągu minionych lat miały kontakt z chłopcem lub dziewczyną i czy nie wiedzą, gdzie mogą dzisiaj przebywać. Zaczął chronologicznie, to znaczy od tych rodzin, które opiekowały się dziećmi *przed* ich pobytem w Kasztanowym Gospodarstwie, ale po dwóch przeprowadzonych rozmowach nadal znajdował się w tym samym miejscu. Byli rodzice zastępczy bliźniąt okazali się bardzo życzliwi, ale od tamtego czasu nie mieli z nimi kontaktu, Hess postanowił więc zapytać rodzinę numer trzy.

– Gmina Odsherred, w czym mogę pomóc?

Dawny numer stacjonarny rodziny Petersenów został zlikwidowany i dlatego Hess zdecydował się zadzwonić do gminy. Wyjaśnia, kim jest, i tłumaczy, że poszukuje Poula i Kirsten Petersenów, zamieszkałych przy Kirkevej 35 w Odsherred. Chodzi o to, że być może mogą udzielić mu informacji o parze bliźniąt, nad którą sprawowali opiekę w osiemdziesiątym siódmym.

– To będzie możliwe tylko wtedy, jeżeli ma pan bezpośredni kontakt z Najwyższym. Z informacji, które mam na monitorze, wynika, że zarówno Poul, jak i Kirsten Petersenowie nie żyją. Mężczyzna zmarł siedem lat temu, a jego żona dwa lata później.

– W jakich okolicznościach zmarli?

Z przyzwyczajenia pyta o przyczynę śmierci, ale zmęczony głos po drugiej stronie słuchawki nie ma takich informacji na swoim monitorze. Jednak skoro mężczyzna i kobieta mieli odpowiednio siedemdziesiąt cztery i siedemdziesiąt dziewięć lat, a zmarli w odstępach dwóch lat, sprawa nie wydaje się podejrzana.

– A co z dziećmi? Mieli wtedy jakieś dzieci?

Hess dopytuje, ponieważ można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że rodzeństwo czy też przybrane rodzeństwo mogłoby

utrzymywać ze sobą kontakt, chociaż rodzice już nie żyją.

– Nie, o ile dobrze widzę, to nie.

– W porządku, dziękuję. Do usłyszenia.

– Chwila, proszę poczekać. Byli wtedy rodziną zastępczą dla dziewczynki, którą zresztą adoptowali. Rosa Petersen.

Hess właśnie miał zakończyć połączenie, gdy rozmówczyni wymienia to nazwisko. To może być przypadek, ale przecucie policjanta podpowiada mu, że jednak nie, mimo że przecież to imię nosi tysiące kobiet. Ale mimo wszystko...

– Ma pani numer CPR Rosy Petersen?

Gdy go otrzymuje, prosi rozmówczynię o chwilę cierpliwości i odwraca się do swojego komputera. Chwilę później, sprawdzając numer w rejestrze RX, dowiadyuje się, że Rosa Petersen piętnaście lat temu wyszła za mąż i przyjęła nazwisko męża. Nie ma już dłużej wątpliwości – Rosa Petersen to Rosa Hartung. Ogarnia go niepokój i nagle trudno mu usiedzieć w miejscu.

– Co dokładnie napisano o pobycie bliźniąt u rodziny Petersenów w osiemdziesiątym siódmym roku?

– Nic. Widzę tylko, że Petersenowie byli dla nich rodziną zastępczą przez trzy miesiące.

– Dlaczego nie dłużej?

– Nic nie jest napisane na ten temat. A teraz przepraszam, wybieram się na weekend.

Urzędniczka się rozłącza, a Hess nadal trzyma aparat przy uchu. Para bliźniąt mieszkała w Odsherred u Poula i Kirsten Petersenów oraz ich adoptowanej córki Rosy tylko przez trzy miesiące. Później dzieci zostały odesłane do rodziny Ørumów na Møn. Hess nie wie nic więcej, ale właśnie te fakty muszą być jakoś ze sobą powiązane: pobyt u rodziny Petersenów – chłopiec w piwnicy w Kasztanowym Gospodarstwie – kasztanowe ludziki pozostawiane przy ofiarach – ofiary, które zostają rozczłonkowane i przycięte w taki sposób, aby przypominały o figurkach – sprawca, który z ludzkich ciał robi swojego własnego kasztanowego ludzika.

Hessowi drżą dłonie, a w jego głowie przewijają się obrazy, które próbuje ułożyć w całość. Od samego początku wszystko obracało się

wokół Rosy Hartung. Odciski palców raz za razem prowadziły w jej kierunku, mimo iż nie mógł zrozumieć dlaczego, ale właśnie tego cały czas szukał. Ten przebłysk sprawia, że wstaje, ale wtedy obraz się zaciemnia, dociera bowiem do niego, co jeszcze jest do zrobienia.

Natychmiast dzwoni do Rosy Hartung. Długotrwały sygnał wywoławczy zostaje zastąpiony głosem automatycznej sekretarki i Hess przerywa połączenie. Już ma spróbować ponownie, gdy odzywa się jego telefon; na wyświetlaczu pojawia się nieznany numer.

– Tu Brink. Przepraszam, jeżeli przeszkadzam. Rozpytywałem w kilku miejscach, ale nikt nie wie, co się stało z bliźniętami.

– W porządku, Brink. Nie mam teraz czasu.

Brink zaproponował wcześniej Hessowi, że podzwoni w parę miejsc; Hess zgodził się tylko dlatego, żeby go czymś zająć, ale teraz irytuje się, kiedy starszy policjant oddzwania, aby złożyć raport.

– W systemie też niczego nie ma na temat chłopaka. Pytałem także najmłodszą córkę mojej siostry, która chodziła wtedy z bliźniakami do klasy, ale ona też nie mogła się z nimi skontaktować, gdy parę lat temu był organizowany jubileusz ich szkoły podstawowej.

– Brink, muszę zmykać!

Hess przerywa połączenie i stojąc zniecierpliwiony przy komputerze, ponownie dzwoni do Rosy Hartung, jednak ona nadal nie odpowiada. Nagrywa jej wiadomość i postanawia spróbować skontaktować się z jej mężem, ale wtedy otrzymuje esemesa. Z początku sądzi, że to minister odpowiada na jego telefony, ale esemes jest od Brinka.

„Zdjęcie klasy 5A z 1989 roku. Nie wiem, czy ci się przyda. Moja siostrzenica twierdzi, że dziewczynka musiała być chora tego dnia, kiedy robiono zdjęcie, ale chłopiec to ten najbardziej po lewej”.

Hess natychmiast klika na załączone zdjęcie i zaczyna je oglądać. Na wyblakłej fotografii widnieje mniej niż dwadzieścioro uczniów; może dlatego, że to wiejska szkoła. Jeden rząd uczniów stoi, drugi siedzi przed nimi na krzesłach. Ich ubrania są utrzymane w pastelowych kolorach, niektóre z dziewcząt mają ufarbowane włosy i bluzki z watowanymi ramionami, a chłopcy noszą reeboki i bluzy

z logo Kappa i Lacoste. W pierwszym rzędzie siedzi brązowa od solarium dziewczyna z dużymi kolczykami, trzymająca w dłoniach tabliczkę z napisem „5A”. Większość uczniów się uśmiecha – jakby ktoś, może fotograf, właśnie powiedział coś śmiesznego.

Jednak gdy już się go zauważy, to właśnie chłopiec wysunięty najdalej po lewej stronie przykuwa uwagę. Nie jest wysoki jak na swój wiek. Właściwie niespecjalnie rozwinięty w porównaniu z pozostałymi, a jego ubranie wygląda na obdarte i sfatygowane. Za to spojrzenie ma wyraziste. Patrzy prosto w obiektyw, nie wykrzywiając twarzy, zupełnie jakby był jedynym, który nie słyszał tego opowiedzianego przed chwilą żartu.

Hess przypatruje mu się uważnie. Patrzy na włosy, nos, podbródek, usta. Na wszystkie te cechy, które w ciągu najbliższych lat zmienią się radykalnie, kiedy chłopiec zacznie dojrzewać. Wydaje mu się, że go rozpoznaje, ale jednak nie do końca; dopiero gdy powiększa obraz i ustawia w centralnym punkcie wyświetlacza twarz chłopca, po czym przygląda się wyłącznie jego oczom, doznaje olśnienia. Wie, kto to jest. Widzi to, choć obraz wydaje się równie nieprawdopodobny co oczywisty. Gdy wreszcie zyskuje pewność, najpierw przychodzi mu do głowy, że już za późno, aby się temu przeciwstawić.

Jej delikatne, szczupłe kostki idealnie pasują do butów na wysokich obcasach i Nylander uwielbia je obserwować, gdy tak jak teraz przepuszcza ją przodem przy wyjściu z sali konferencyjnej na korytarz. Kobieta odwraca się i coś do niego mówi, na co on potakuje z uznaniem, w rzeczywistości zastanawiając się, jak nawiązać z nią romans, na który już się zdecydował. Dobrym początkiem mogłoby być dzisiejsze spotkanie, nieco później w ciągu dnia. Może powinien zaproponować jej kawę w jednym z pobliskich barów hotelowych położonych przy Dworcu Głównym, gdzie porozmawialiby o przyszłości. Podziękowałby jej za dobrą robotę, mogliby też luźno pogadać o możliwości ubiegania się przez nią o etat w policji na stanowisku specjalistki do spraw public relations, ale jeżeli właściwie oceniał chemię pomiędzy nimi, zaciągnięcie jej do pokoju na godzinkę lub dwie, zanim pojedzie do domu, aby przygotować powitalne drinki na tradycyjne piątkowe spotkanie organizowane przez jego żonę, nie powinno wymagać dłuższej gry wstępnej. Nylander już dawno ustalił sam ze sobą, że nadal kocha swoją żonę – a w każdym razie koncepcję rodzinnego życia – ale żona jest zajęta dziećmi, pracą w zarządzie szkoły i całą tą fasadą, nie widzi więc niczego zdrożnego w tym, że miałby skrycie nacieszyć się swoją wolnością. I właśnie dziś od rana chodziło mu po głowie, że zasłużył na jakąś nagrodę po tym ciężkim tygodniu.

Dobiegła końca ostatnia konferencja prasowa i ten finał oznaczał, że na dobre pożegnali się z dostarczaniem opinii publicznej wiadomości o tej sprawie. I to z takim wynikiem, o jakim Nylander marzył. Niewielu wiedziało, jakiego balansowania wymagały występy w mediach, gdzie należało poruszać się z powagą i wiarygodnością, jednak Nylander już dawno temu przekonał się, że dobrze przemyślane wypowiedzi na forum publicznym mogły być później wykorzystane do utorowania sobie nowych ścieżek – albo



w Komendzie Głównej, albo w prokuraturze, albo w samym Ministerstwie Sprawiedliwości. Zwrócił też uwagę na to, że jego pozycja w policji umacniała się wraz z kolejnymi minutami wystąpień na różnych monitorach i platformach. Krytycy zostali uciszeni, a on sam miał w głębokim poważaniu tych, którzy sądzili, że za bardzo się promował. Nylander uważał, że okazał szczodrość, chwając swoich ludzi, włącznie z Timem Jansenem, chociaż niekoniecznie podkreślając zasługi Hessa czy Thulin. Ta ostatnia znalazła co prawda odpiłowane członki ofiar, ale z drugiej strony sprzeciwiła mu się, odwiedzając Linusa Bekkera, dlatego nie dalej jak przed południem pomyślał, że miło będzie się jej pozbyć. Nawet jeśli przejdzie do NC3. Wkrótce jego wydział zostanie zasilony nowymi ludźmi, a w dłuższej perspektywie takich jak ona będzie miał na pęczki, chociaż przeszła mu przez głowę myśl, że ten mały, dziwny ptaszek miał w sobie coś szczególnego.

Za to o Hessie nie potrafił powiedzieć niczego pozytywnego. Co prawda Nylander wychwalał go pod niebiosa podczas rozmowy telefonicznej z jego szefem z Europolu, ale jedynie po to, żeby się go pozbyć. Od czasu wyjaśnienia sprawy Hess ani razu nie pojawił się w Komendzie Głównej, dlatego Nylander musiał wyznaczyć Thulin i innych do pisania raportów z przebiegu wydarzeń, za które odpowiadał Hess, ucieszył się więc z wiadomości, że ten opuszcza kraj. Dlatego z zaskoczeniem konstatuje, że to właśnie Hess teraz do niego dzwoni.

W pierwszym odruchu chce oczywiście odrzucić połączenie od faceta, którego nazwisko pojawia się na ekranie, ale nagle dociera do niego, dlaczego ten dzwoni, i zaczyna cieszyć się na tę rozmowę. Niedawno jeden z jego podwładnych poinformował go, że dzwonił jakiś Francuz z Europolu, pytając, czy nie wiadomo im, czemu Hess nie pojawił się zgodnie z planem w Bukareszcie, ale wtedy Nylander nie zainteresował się tą wiadomością, była mu ona obojętna. Jednak teraz zaczyna sobie wyobrażać, jak Hess będzie się tłumaczył, czemu nie zdążył na samolot do Bukaresztu, i jak będzie go prosił, żeby zadzwonił do Hagi i uratował mu skórę jakąś fałszywą wymówką. Hess zasługuje na kopniaka i Nylander, przykładając słuchawkę do

ucha, zastanawia się, w jaki sposób mógłby uniknąć jego powrotu pod swoje skrzydła.

Trzy minuty i trzydzieści osiem sekund później jest już po rozmowie. Dokładny czas widoczny jest na górze wyświetlacza telefonu, w który Nylander wpatruje się teraz apatycznie. Otwiera się pod nim przepaść. Jego umysł nadal nie przyjmuje do wiadomości tego, co usłyszał od Hessa, zanim ten przerwał połączenie, ale gdzieś w środku Nylander czuje, że to może być prawda. Rejestruje, że specjalistka do spraw public relations o cukierkowych ustach coś do niego mówi, ale rusza biegiem w kierunku swojego wydziału, po drodze krzycząc do pierwszego napotkanego asystenta kryminalnego:

– Zbierz grupę szturmową! Znajdź Rosę Hartung! Natychmiast!

Steen Hartung jest przemoczony od śniegu prószonego znów z nieba nad dzielnicą domków jednorodzinnych, którą przemierza. Alkohol z małek jest jego jedynym rozgrzewaczem, ale opróżnił już niemal cały zapas, dlatego notuje w myślach, że ma zahaczyć o stację benzynową przy Bernstorffsvej. Brnie przed siebie kolejną ogrodową alejką z jeszcze jedną kolekcją pokrytych śniegiem halloweenowych dyni i dzwoni do następnych drzwi. Czekając, ogląda się za siebie i patrzy na swoje ślady na śniegu i olbrzymie białe płatki wirujące wśród domków niczym w szklanej kuli. Niektóre drzwi się otwierają, inne nie i po czasie oczekiwania Steen wnioskuje, że te należą do tej drugiej kategorii. Zdążył się już odwrócić i ruszyć po schodach w dół, gdy do jego uszu dochodzi dźwięk otwieranej zasuwki. Wzrok Steena napotyka oczy, które sprawiają wrażenie znajomych. Mężczyzna wydaje się obcy, ale nie do końca, tak jakby Steen skądś go jednak znał. Niemniej jest zmęczony, od wielu godzin wędrował bez najmniejszego rezultatu i wyczerpanie sprawia, że przestaje sobie ufać. Gdzieś w głębi serca jest przeświadczony, że jedynym celem jego poszukiwań jest ulżenie sobie w bólu. Studiuje mapy, rysunki i dzwoni do drzwi, ale zaczęło do niego docierać, że to nic nie da.

Spoglądając w oczy, które pojawiły się w drzwiach, próbuje wymamrotać prośbę o nowe informacje. Najpierw prezentacja sytuacji, potem wyrażenie nadziei, że dana osoba mogła sobie coś – cokolwiek – przypomnieć z tego popołudnia, 18 października zeszłego roku, gdy jego córka prawdopodobnie przejeżdżała przez tę okolicę na rowerze. Steen uzupełnia słowa fotografią Kristine, której twarz już dawno zamokła od płatków śniegu, co spowodowało, że kolory rozmazały się niczym tusz do rzęs. Ale zanim Steen zdąży dokończyć swoją kwestię, mężczyzna kręci przecząco głową. Steen waha się przez moment, po czym zaczyna wyjaśniać mu wszystko od początku, ale on kolejny raz wykonuje przeczący ruch, jednocześnie próbując

zamknąć drzwi, a wtedy Steen traci nad sobą kontrolę.

– Pamiętam, widziałem cię już wcześniej. Kim jesteś? Wiem, że już cię gdzieś widziałem!

W głosie Steena słycać podejrzliwość, jakby co najmniej rozpoznał podejrzanego, a do tego wpycha stopę między próg i drzwi, chcąc zapobiec ich zamknięciu.

– Ja też cię pamiętam i to nie jest w sumie wcale takie dziwne. Dzwoniłeś tutaj do drzwi w poniedziałek i zadawałeś dokładnie te same pytania.

Mija chwila, zanim Steen pojmuję, że mężczyzna ma rację. Przepęlniony wstydem słyszy swój przeproszający głos, gdy zmieszany zaczyna się wycofywać, kierując w stronę drogi. Dochodzi do niego głos mężczyzny, który pyta, czy wszystko z nim w porządku, ale Steen nie ma czasu na odpowiedź. Biegnie pośród wirującego białego sztormu i zatrzymuje się dopiero przy końcu ulicy, przy samochodzie, gdy poślizgnąwszy się, musi przytrzymać się maski, aby nie upaść. Z poczuciem, że jest żalonym błaznem, który nie potrafi zostawić za sobą przeszłości, wciska się na fotel kierowcy i wybuch płaczem. Siedząc w ciemności w zaśniewanym samochodzie i szlochając niczym małe dziecko, z obojętnością rejestruje vibracje telefonu w kieszeni. Dopiero gdy przypomina sobie o Gustavie, zmusza się do sięgnięcia po aparat, a wtedy orientuje się, że ma wiele nieodebranych połączeń, i jego niepokój wzrasta. Odbiera i przekonuje się, że to nie Gustav, tylko opiekunka, i ma ochotę rozłączyć się bez słowa. Alice tłumaczy mu, że musi natychmiast odszukać Rose, bo wydarzyło się coś złego. Nie bardzo wie, o co jej chodzi, ale słowa *chestnut men* i *police* zmuszają go do opuszczenia koszmaru w dzielnicy domków jednorodzinnych i udania się do kolejnego.

Trzy wozy opancerzone gnające na sygnale przepędzają samochody z czarnej, mazistej nawierzchni Aaboulevard. Nylander jedzie tuż za nimi w jednym z pojazdów kawalkady i przez całą drogę z miasta pod wskazany adres myśli o tym, że musi istnieć jakiś inny związek niż ten, przy którym upierał się przez telefon Hess. Wielokrotnie przygląda się klasowemu zdjęciu i chociaż rozpoznaje tę dziecianną twarz po lewej stronie, nie chce uwierzyć w ten zbieg okoliczności.

Tuż przed dotarciem na miejsce syreny zostają wyłączone, aby nie ostrzegły podejrzanego, i gdy wozy zajeżdżają przed budynek, kierując się w stronę wejścia do Zakładu Techniki Kryminalistycznej, grupa rozdziela się zgodnie z planem. W ciągu czterdziestu pięciu sekund teren zostaje otoczony i gdy pierwszy ciekawscy zaczynają wyglądać przez okna tego zbudowanego w kształcie sześcianu budynku, Nylander brnie już w śniegu w stronę głównego wejścia, gdzie wszystko zdaje się wyglądać jak zwykle. Z recepcji dochodzą odgłosy dyskretnej muzyki w tle i urywki rozmów o planach weekendowych, toczonych nad koszem z owocami ustawionym na kontuarze, gdy więc owiana cytrynową wonią recepcjonistka skwapliwie wyjaśnia, że Genz siedzi na pospiesznie zwołanym zebraniu w swoim laboratorium, Nylander zaczyna przeklinać w duchu, że posłuchał Hessa i wszczął alarm.

Ignoruje nakaz nałożenia niebieskich foliowych ochraniaczy na buty, wyłożonych dla gości z powodu śnieżnej pogody, i śledzony zaciekawionymi spojrzeniami odzianych w fartuchy techników kryminalnych, wyglądających zza swoich stanowisk w przeszklonych budkach, w towarzystwie trzech asystentów kryminalnych dociera do dużego laboratorium, które odwiedzał już wielokrotnie, gdy na własne oczy chciał się upewnić, że materiał dowodowy był zgodny z opisem lub wersją przekazaną w rozmowie telefonicznej.

Jednak teraz laboratorium jest opuszczone. Podobnie jak

przylegające do niego biuro Genza. Niemniej aura powszedniości działa uspokajająco – wszystko tu jest porządnie poukładane, a na biurku przed monitorem stoi jakby nigdy nic plastikowy kubek z niedopitą kawą.

Recepcjonistka, która towarzyszyła im w drodze do laboratorium, zauważyła bez wielkiego zaskoczenia, że szefa nie ma u siebie, i deklaruje, że go poszuka. Kiedy kobieta się oddala, Nylander zaczyna rozciągać wizję, w jaki sposób mógłby pokrzyżować Hessowi plany życiowe i przetrącić mu karierę w rewanżu za blamaż, na który ten go naraził. Kiedy Genz w końcu się pojawi, z pewnością wszystko wyjaśni, może nawet głośno się roześmieje i wytłumaczy, że to nie on jest na zdjęciu. Potwierdzi, że nigdy nie nazywał się Toke Bering i że nie poświęcił kilku lat na przygotowanie zemsty, i że oczywiście nie jest tym psychopatycznym mordercą, za którego Hess go uważa.

Właśnie wtedy to dostrzega. Stojąc w laboratorium, w miejscu, z którego rozciąga się widok na całe pomieszczenie, Nylander zerka do biura Genza i rzuca okiem na przedmioty leżące na biurku, na które nie zwrócił uwagi, gdy wszedł tam chwilę wcześniej. Dowód osobisty Genza, klucze, jego służbowy telefon i karta dostępu leżą skrupulatnie ułożone na pustym blacie, niemal tak, jakby je pozostawiono i nie zamierzano nigdy więcej użyć. Jednak nie to przyprawia Nylandera o dreszcze. Patrzy na małego, niewinnego kasztanowego ludzika, górującego nad pozostawionym obok pudełkiem zapalek.

Właśnie teraz, kiedy udaje mu się wreszcie połączyć z Nylanderem, Hess włącza się do ruchu na ostatnim odcinku autostrady prowadzącej do Kopenhagi. Po drodze wielokrotnie próbował się do niego dodzwonić, ale dopiero teraz ten idiota odbiera telefon, nie wykazując przy tym jakiejś szczególnej ochoty na rozmowę.

– O co chodzi? Jestem zajęty!

– Znaleźliście go?

Laboratorium okazało się puste. Żadnego śladu po Genzu, tylko ta sygnaturka, pozostawiona niczym pozdrowienie dla prześladowców. Jego współpracownicy początkowo sądzili, że prawdopodobnie po prostu wyjechał na konferencję specjalistyczną na Jutlandię, ale gdy to sprawdzono, okazało się, że w ogóle się na nią nie zgłosił.

– Co z jego domowym adresem?

– Właśnie tu jesteśmy. Duże mieszkanie typu penthouse w nowo wybudowanym kompleksie mieszkaniowym w Nordhavn. Ale jest puste, mam na myśli *zupełnie* puste: żadnych mebli, żadnych rzeczy, prawdopodobnie nie ma nawet odcisków palców.

Widoczność na autostradzie jest ograniczona do nie więcej niż dwudziestu metrów, mimo to Hess dociska jeszcze pedał gazu.

– Ale odnaleźliście Rosę Hartung, prawda? Wszystko kręci się wokół Hartung i jeżeli Genz...

– Niczego nie odnaleźliśmy. Najwyraźniej nikt nie wie, gdzie ona się podziewa, a jej telefon jest wyłączony i dlatego nie może zostać namierzony. Mąż też nie ma pojęcia, gdzie ona jest, ale opiekunka najwyraźniej widziała, jak odjeżdżała sprzed domu samochodem po tym, jak przed tylnym wejściem znalazła jakąś kasztanową dekorację.

– Jaką dekorację?

– Nie widziałem jej.

– A Genza nie można namierzyć? Jego telefon albo samochód...

– Nie, telefon zostawił w biurze, a w pojazdach Zakładu Techniki

Kryminalistycznej nie ma nadajników. Inne pomysły?

– A co z komputerem w jego laboratorium? Wezwij Thulin, żeby złamała hasło, wtedy zobaczymy, co tam jest.

– Mamy już grupę, która próbuje uzyskać dostęp.

– Znajdź Thulin! Ona to zrobi w ciągu...

– Thulin zniknęła.

W głosie Nylandera odzywają się jakieś złowróżbne tony. Hess słyszy, jak on i parę innych osób schodzą po schodach, bo dźwięk odbija się echem po klatce schodowej, dlatego domyśla się, że przeszukanie pustego mieszkania Genza zostało zakończone.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Prawdopodobnie dzisiaj odwiedziła Genza w zakładzie. Jeden z techników pracujący w garażu widział ich parę godzin temu, jak schodzili tylnymi schodami, potem wsiedli do samochodu Genza i odjechali. Nic więcej nie wiem.

– Kilka godzin temu? Ale chyba dzwoniście do niej?

– Bez rezultatu. Właśnie dostałem wiadomość, że jej komórkę znaleziono w koszu na śmieci przed zakładem.

Słowa Nylandera są przytłaczające. Hess przyhamowuje i wężykiem zaczyna zjeżdżać na pas awaryjny pokrytej śniegiem autostrady. Kilka samochodów trąbi na niego, a jemu samemu ledwo udaje się wyminąć ciężarówkę jadącą wewnętrznym pasem, zanim może bezpiecznie się zatrzymać.

– Genz nie ma powodu, aby jej użyć. Może gdzieś ją wysadził? Może jest już w domu albo ze swoim...

– Hess, *sprawdziliśmy* to. Thulin zniknęła. Masz jakiś plan? Jakiś pomysł, gdzie on teraz może być?

Hess słyszy pytanie. Otacza go huk autostradowego ruchu. Próbuje wyrwać się z odrętwienia, ale jedyne, co się wokół niego porusza, to wycieraczki, które ślizgają się w górę i w dół.

– Hess?

– Nie. Nie wiem.

Hess słyszy trzaśnięcie drzwi samochodu i połączenie zostaje przerwane. Upływa chwila, zanim odsuwa aparat od ucha. Mijają go samochody orzące śnieg, a wycieraczki mielą dalej.



Powinien był do niej zadzwonić. Powinien był to zrobić już na lotnisku, w momencie gdy pojawił się, że coś jest nie tak. Gdyby wtedy się z nią skontaktował, siedziałaby teraz nad zdjęciami z miejsc przestępstw, którym z taką uwagą przyglądał się Linus Bekker, i nigdy nie pomyślałaby o odwiedzeniu Genza. Ale nie zrobił tego, a emocje, które więzną mu teraz w gardle, dowodzą wielu rzeczy, do których on nie chce się przyznać nawet sam przed sobą.

Próbuje myśleć racjonalnie. Nie może być jeszcze za późno. Nie ma żadnego pomysłu, dlaczego Thulin wybrała się z wizytą do Genza, ale skoro dobrowolnie wsiadła do jego samochodu, to znaczy, że nie wiedziała, kim jest. Zatem Genz nie miał powodu, aby jej coś zrobić, a co dopiero marnować na nią swój czas. Chyba że Thulin coś odkryła i odwiedziła go jako sprzymierzeńca, z którym mogła porozmawiać.

Ta myśl go przeraża. Jednak Thulin może być dla Genza co najwyżej przeszkodą na drodze do celu i z jej powodu na pewno nie zmieni swoich planów. Jemu chodzi o Rosę Hartung – zawsze mu o nią chodziło – o Rosę Hartung i przeszłość.

Nagle dociera do niego, co powinien zrobić. To trochę jak strzelanie na oślep, bardziej przecucie niż racjonalna myśl, ale inne możliwości albo wydają mu się mało prawdopodobne, albo zostały już sprawdzone przez Nylandera i poszukiwanie wszczęte w Kopenhadze. Hess ogląda się przez ramię i wpatruje w światła przeciwnie mijających go pojazdów, które pędzą przed siebie, rozpryskując czarne błoto pośniegowe na wszystkie strony. Gdy pojawia się parosekundowa przerwa, wystarczająca do tego, by kolejny rząd samochodów zdołał zmienić pas ruchu, wciska gaz do dechy i w poprzek autostrady kieruje się do miejsca, gdzie z powodu prac drogowych zrobiono wyrwę w barierze oddzielającej kierunki ruchu. Koła buksują i Hess przez chwilę sądzi, że samochód zabuczy i utknie w miejscu niczym kula na parkiecie kręgielni. Ale wtedy opony łapią przyczepność, auto przecina trawnik oddzielający nitki autostrady i wyskakuje na pas biegnący w przeciwnym kierunku. Hess nie uwzględnił tego, że tu też mogą jechać samochody, wciska więc klakson, wpychając się między dwie ciężarówki, i wyrównuje tor ruchu dopiero na skrajnym prawym pasie.

Zawraca w stronę, z której przyjechał. Momentami prędkościomierz sięga stu czterdziestu kilometrów na godzinę, a on ma dla siebie cały lewy pas autostrady.

– Fajny dzień na przechadzkę po lesie, ale z tego, co widzę, tutaj rośnie tylko zwykła buczyna.

Słowa Genza sprawiają, że Thulin jeszcze gorliwiej wypatruje drzew przez szyby, przednią i boczne, ale wygląda na to, że jej towarzysz ma rację. Nawet gdyby nie padał śnieg, prawdopodobnie trudno byłoby odnaleźć jakieś kasztanowce, a teraz, gdy krajobraz Møn przykryty jest białym pudrem, pomysł ten wydaje się Thulin zupełnie nierealny.

Przemieszczają się wąską, wijącą się drogą i siedzący za kierownicą Genz spogląda na zegarek.

– Warto było spróbować. Ale teraz zawracamy w stronę mostu i podwiozę cię na stację kolejową w Vordingborgu, a sam pojedę dalej, na Jutlandię. W porządku?

– Tak...

Thulin uświadamia sobie, że ich wyprawa okazała się daremna, i teraz odchyła się na siedzeniu.

– Przepraszam, że zabrałam ci czas.

– Nie ma sprawy. Jak sama stwierdziłaś, i tak jechałem w tym kierunku.

Thulin próbuje odwzajemnić uśmiech Genza, chociaż drży z zimna i zmęczenia.

Skontaktowanie się z ekspertem, który pomagał Zakładowi Techniki Kryminalistycznej w określeniu gatunku kasztana z odciskami palca Kristine Hartung nie zajęło im wiele czasu. Ingrid Kalke, profesor botaniki z Wydziału Przyrody i Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Kopenhaskiego, okazała się młodą, około trzydziestopięcioletnią kobietą, jednak wypowiadała się z wielką pewnością siebie i sprawiała wrażenie kompetentnej. Ze swojego biura potwierdziła przez Skype'a, że kasztany, które dostała do zbadania, różniły się od kasztanów końskich, najpopularniejszych

w Danii.

– Ten gatunek kasztana, z którego zrobiono ludziki, jest jadalny. Zazwyczaj nasz klimat jest za chłodny dla tego gatunku, jednak można je gdzieś spotkać, na przykład w okolicach cieśniny Limfjorden. Precyzyjniej mówiąc, ten typ kasztana jest swego rodzaju hybrydą kasztana jadalnego i japońskiego, to znaczy, chodzi o tak zwany *Castanea sativa x crenata*. Na pierwszy rzut oka przynależy do odmiany Marigoule, która sama w sobie nie jest niczym niezwykłym. Nietypowe jest to, że akurat w tym konkretnym przypadku została wymieszana z odmianą Bouche de Betizac. Większość ekspertów uważa, że akurat u nas ta hybryda już wyginęła, a ja sama słyszałam o niej ostatnio parę lat temu, kiedy podobno ostatnie drzewa padły ofiarą jakiegoś grzyba. Ale przecież już wam o tym wspominałam, prawda?

Te zawiłości gatunkowe kasztanów młoda profesor wyjaśniła już wcześniej jednemu z asystentów Genza, który się z nią kontaktował. Thulin zauważyła, że Genz zamilkł, gdy profesor im o tym przypominała – z pewnością dlatego, że uważał całą sytuację za zbyt kompromitującą jego zakład, gdyż doprowadziła do tego, że policja dopiero teraz otrzymała tę ważną dla sprawy informację.

Poszukiwania zapewne zakończyłyby się na tym etapie, gdyby Thulin nie zadała ostatniego pytania:

– Gdzie w Danii było ostatnie miejsce występowania tej odmiany Marigoule–Betizac?

Ingrid Kalke ponownie skonsultowała się ze współpracownikiem i wtedy okazało się, że ostatnie zarejestrowane drzewa należące do odmiany Marigoule–Betizac rosły w różnych miejscach na Møn, ale profesor powtórzyła, że odmianę uważano za wymarłą. Mimo to Thulin szczegółowo zanotowała stanowiska drzew na wyspie przy wybrzeżu Falster i pożegnała się z panią profesor, po czym poświęciła trochę czasu Genzowi, który zdawał się nie do końca rozumieć wagę tego odkrycia.

Wyjaśniła mu, że skoro kasztany z odciskami palca Kristine Hartung nie są kasztanami końskimi, a tym samym nie mogą pochodzić z jej i Mathilde przydrożnego kramiku, to ich obecność

w miejscach dokonania zabójstw staje się jeszcze bardziej zastanawiająca, niż pierwotnie zakładano. Nie da się zatem w logiczny sposób wyjaśnić, w jaki sposób Benedikte Skans i Asger Neergaard mogli je zdobyć, a zwłaszcza skąd wzięli takie z odciskami palca Kristine Hartung, i w związku z tym pojawiły się wątpliwości co do wersji Nylandera. Z drugiej strony ta sytuacja stanowiła zachętę dla Thulin, gdyż ostatnie zarejestrowane drzewa, z których mogły pochodzić kasztany z odciskami palca Kristine Hartung, rosły w ledwie kilku miejscach w Danii, a dokładniej w kilku miejscach na wyspie Møn. Jeżeli ta odmiana kasztana rzeczywiście była tak rzadka, jak twierdziła ekspertka, to znalezienie właściwej lokalizacji mogłoby wnieść coś nowego do śledztwa. W najlepszym wypadku dostarczyć nowych informacji o sprawcy lub Kristine Hartung.

Dopiero wtedy Genz pojął, że Thulin de facto uważała, iż sprawa zabójstw mogła nie zostać właściwie wyjaśniona. I że Hess mógł mieć rację. A także to, że prawdopodobnie komuś udało się sprawić, iż wszystko wyglądało tak, jakby za zabójstwami stała młoda para.

– Nie mówisz poważnie. Wygłupiasz się?

W pierwszym odruchu Genz się roześmiał i odmówił zawiezienia jej na Møn na poszukiwanie kasztanów. Nawet wtedy, gdy przekonywała go, że przecież i tak jedzie w tamtym kierunku, skoro wybiera się na Jutlandię. W każdym razie było to prawie po drodze. Genz kręcił przecząco głową, dopóki nie pojął, że Thulin i tak postawi na swoim, niezależnie od wszystkiego. Wtedy ustąpił, a ona okazała mu wdzięczność, po części dlatego, że nie miała dzisiaj do dyspozycji służbowego samochodu, ale również dlatego, że potrzebowała jego pomocy w rozpoznaniu i zweryfikowaniu kasztanów, jeżeli udałoby się je odnaleźć.

Niestety sprawy przybrały inny obrót, niż się spodziewała, chociaż Genz przyłożył się do jazdy. Pomimo śniegu dotarli na miejsce w półtorej godziny, ale gdy już znaleźli się na Møn, w miejscach wskazanych przez ekspertkę odkryli tylko stare, pokryte śniegiem pnie albo też drzewa zostały ścięte i wykonano nowe nasadzenia. Chcąc sprawdzić tę ostatnią możliwość, Thulin przekonała Genza, aby zjechał z głównej szosy i skierował się z powrotem w stronę mostu na

Zelandię mniejszą, obfitującą w zakręty drogą z lasem po jednej i polami po drugiej stronie. Z powodu syjącego śniegu Genzowi coraz trudniej było prowadzić i chociaż nie opuszczał go dobry humor, z czasem stało się oczywiste, że muszą porzucić ten zamiar.

Thulin wraca myślami do córki i dziadka, którzy zapewne już dawno zakończyli świętowanie w szkole, decyduje się więc zadzwonić i poinformować ich, że jest w drodze do domu.

– Widziałeś gdzieś mój telefon?

Obmacuje kieszenie kurtki, ale niezależnie od tego, jak głęboko w nich grzebie, nie znajduje tego, czego szuka.

– Nie. Mam natomiast teorię, w jaki sposób kasztany rosnące na tak rzadkich drzewach występujących na Møn mogły trafić do Hartungów i ich córki. Mogli przecież przyjechać na wyspę, żeby obejrzeć klif, i przy okazji zebrali trochę kasztanów, które potem wzięli ze sobą do domu.

– Tak, to możliwe.

Ostatni raz wyciągała komórkę w laboratorium Genza, kiedy kładła ją na biurku, i czuje się zdezorientowana, że mogła o niej zapomnieć, bo nigdy jej się to nie zdarzało. Właśnie zamierza ponownie przeszukać kieszenie, gdy jej spojrzenie przypadkowo przykuwa coś na poboczu. Przez chwilę ma wątpliwości, ale obraz nie znika, i wtedy pojmuje, co skierowało jej myśli na inne tory.

– Stań! Zatrzymaj się tu! Stań!

– Dlaczego?

– Stań, mówię! Stań!

Genz wreszcie wciska hamulec i samochód przez moment się zatacza, po czym staje. Thulin szarpnięciem otwiera drzwi i wysiada w ciszę. Jest środek popołudnia, ale słońce już zachodzi. Po prawej stronie drogi pokryte śniegiem pola rozciągają się daleko, do miejsca, gdzie śnieg i niebo zlewają się w jedno na horyzoncie. Po lewej stoi las – ciemny i otulony zaspami. I właśnie tam, kawałek z tyłu, tuż za poboczem drogi rośnie ogromne drzewo. Jest wyższe od innych. Ma pień gruby niczym beczka i jest wysokie na dwadzieścia, może dwadzieścia pięć metrów, a jego duży, ciężki szkielet z gałęzi pokryty jest śniegiem. Właściwie nie przypomina kasztana. Poza śniegiem

wydaje się nagie, огоłocone, a mimo to Thulin jest pewna swego. Zbliżyła się do drzewa, śnieg chrzęści w zimnym powietrzu i gdy dociera na miejsce, pod gałęzie, gdzie warstwa śniegu nie jest taka gruba, natychmiast pod podszewkami wyczuwa małe kulki. Nie wzięła rękawiczek, zanurza więc gołe dłonie w śniegu i wygrzebuje opadłe kasztany.

– Genz!

Wścieka ją, że został przy samochodzie i nie wykazuje takiego zaangażowania jak ona. Oczyszczyła kasztany ze śniegu i stwierdza, że te zimne ciemnobrązowe kulki w jej lewej dłoni przypominają kasztany z odciskami palca Kristine Hartung. Usiłuje przypomnieć sobie wszystkie cechy charakterystyczne, na które ekspertka poleciła im zwrócić uwagę.

– Chodź tutaj i popatrz na nie. To mogą być te!

– Thulin, nawet gdyby tak było, to przecież niczego nie dowodzi. Hartungowie mogli tutaj przyjechać, żeby zwiedzić klif, i w drodze powrotnej wybrać tę trasę, a wtedy dziewczynka zebrała trochę kasztanów.

Thulin nie odpowiada. Wcześniej, gdy mijali drzewo, nie zauważyła tego, ale teraz, stojąc przy kasztanie, widzi wyraźnie, że las nie jest tak gęsty, jak sądziła. Obok drzewa biegnie wijąca się droga prowadząca głęboko w las, gdzie leży nietknięty śnieg.

– Pojedźmy tą drogą i zobaczymy, co tam jest.

– Dlaczego? Tam przecież nic nie ma.

– Nie wiesz tego. W najgorszym razie gdzieś utkniemy.

Thulin energicznym krokiem wraca do samochodu. Genz nadal stoi przy drzwiach kierowcy i spogląda na nią, ale gdy policjantka go mija, aby wsiąść z drugiej strony, jego wzrok zawiesza się na jakimś odległym, niewidocznym punkcie na tej wąskiej drodze prowadzącej w głąb lasu.

– W porządku. Skoro naprawdę tak bardzo tego chcesz.

*Jesień, 1987*

*Dłonie chłopca są zabrudzone, ma ziemię pod paznokciami. Niezdarnie próbuje zrobić szydełkiem dziurkę w kasztanie, ale to Rosa musi mu pokazać, jak się do tego zabrać. Nie wkuwać, tylko wiercić. Przekręcać szydełko, aż się wbije i wejdzie w mięszk kasztana. Najpierw zrobić dziurkę na szyję w obu kasztanach, potem wkręcić przepołowioną zapałkę w jeden, a następnie umieścić kolejny z drugiej strony. Później trzeba dalej wiercić szydełkiem, robiąc dziurki na ramiona i nogi – dość głębokie, aby dobrze zamocować zapałki.*

*Dziewczynka pojmuje to pierwsza. Wydaje się, jakby palce chłopca były za grube, za mało delikatne, więc kasztany co chwila wypadają mu z dłoni i spadają na mokry trawnik, a Rosa musi je zbierać, aby spróbował ponownie. Dziewczynka i Rosa śmieją się z niego, ale przecież go nie wyśmiewają i chłopiec to wie. No tak, może na początku miał wątpliwości, gdy pierwsze parę razy poszli w zarośla, pod ten duży kasztan, i wraz z mamą i tatą wspólnie zbierali kasztany. Później siadali, tak jak teraz, na tyłach ogrodu, na schodku starego domku do zabaw, pomiędzy żółtymi i czerwonymi liśćmi, a Rosa śmiała się z jego niezdarności i wtedy wyglądał na całkowicie przestraszonego. Podobnie jak jego siostra, ale wówczas Rosa pomogła im obojgu i zrozumieli, że śmiejąc się, nie miała nic złego na myśli.*

*– Kasztanowy ludziku, wejdź do środka, kasztanowy ludziku, wejdź do środka...*

*Rosa nuci piosenkę, jednocześnie pokazując chłopcu, co powinien zrobić, aby mógł skończyć swojego ludzika i ustawić go na drewnianej desce obok innych, które wykonali. Wy tłumaczyła bliźniakom, że im więcej zrobią ludzików, tym więcej pieniędzy zarobią, gdy je sprzedadzą w przydrożnym kramiku. Rosa nigdy wcześniej nie miała rodzeństwa i chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że bliźnięta nie zostaną tu na zawsze, zapewne nawet nie do świąt, to nie chce teraz o tym myśleć. To cudowne,*



że są tutaj, gdy się budzi. Wczesnie rano – w soboty albo niedziele, gdy nie ma szkoły – może przejść do gościnnego pokoju, położonego po drugiej stronie sypialni rodziców, i chociaż budzi bliźniaki, te nie są na nią złe. Ocierają oczy z resztek snu i czekają, aż im zdradzi, co będą dzisiaj robić. Z ciekawością przysłuchują się propozycjom zabaw i Rosie nie przeszkadza, że sami zbyt wiele nie mówią i niczego nie wymyślają. Cieszy się za każdym razem, gdy im opowiada, co wymyśliła, i wygląda na to, że jej wyobraźnia staje się coraz bogatsza i podsuwa coraz to nowe pomysły i zabawy, gdy ma teraz inną publiczność niż rodziców, którzy zazwyczaj ograniczali się do „ochów” i „achów” albo „tak, widzimy”.

– Rosa, mogłabyś przyjść na moment?

– Nie teraz, mamo, bawimy się.

– Chodź tutaj. To zajmie chwilę.

Rosa biegnie po trawie i mija ogródek warzywny ze szpadlem ojca wbitym pomiędzy pędy ziemniaków a krzaki agrestu.

– O co chodzi?

Stoi zniecierpliwiona przy drzwiach do pomieszczenia gospodarczego małego domku jednorodzinnego, ale mama mówi, że ma zdjąć kalosze i wejść do środka. Rosa wydaje się zaskoczona, gdy zarówno mama, jak i tata witają ją w drzwiach – oboje z dziwnym uśmiechem na ustach – i dziewczynka ma wrażenie, jakby stali tam przez jakiś czas, przyglądając się ich zabawie w ogrodzie.

– Lubisz bawić się z Tokem i Astrid?

– Tak, a o co chodzi? Jesteśmy zajęci.

To irytujące, że musi stać w okryciu przeciwdeszczowym w pomieszczeniu gospodarczym, podczas gdy bliźniaki czekają na nią przy domku zabaw. Jeżeli zdołają skończyć ludziki przed południem, to zdążą przynieść z garażu skrzynki po owocach i jeszcze przed obiadem przygotują przydrożny kramik, dlatego nie ma czasu do stracenia.

– Postanowiliśmy zatrzymać Tokego i Astrid, żeby mogli z nami zostać na zawsze. Co o tym sądzisz?

Znajdująca się z tyłu w pomieszczeniu pralka zaczyna buczeć, a dwójka dorosłych stoi przed nią i się jej przygląda.

– Mieli ciężko i przyda im się dobry dom, więc tata i ja uważamy, że powinni u nas zostać. Jeżeli ty też tak uważasz. Chciałabyś?

Pytanie zaskakuje Rosę. Sama nie wie, co o tym sądzi. Myślała, że zapytają ją, czy nie chcą kanapek na wynos. Albo lemoniady, albo kilku herbatników. Ale nie o to chodziło, odpowiada więc tak, jak chcieliby usłyszeć rodzice.

– Tak. Świetnie.

Chwilę później mama i tata idą przez mokry trawnik – mama w kaloszach, tata tylko w japonkach na gołych stopach. Wyczuwa, że są zadowoleni. Nie mają na sobie wierzchnich okryć ani nawet swetrów, ale mimo to zmierzają do domku zabaw, gdzie na schodku siedzą bliźniaki, nadal zajęte robieniem ludzików. Rosa stoi w drzwiach pomieszczenia gospodarczego, tak jak ją poproszono. Nie słyszy, o czym rozmawiają, ale mama i tata siadają przy nich i widać, że się nie spieszą. Rosa przygląda się twarzom bliźniąt. Nagle dziewczynka rzuca się w objęcia taty i przyciska go do siebie. Chwilę później chłopiec zaczyna płakać. Po prostu siedzi i płacze. Mama obejmuje go ramieniem i pociesza, a potem rodzice zwracają ku sobie twarze, uśmiechając się w sposób, którego Rosa sobie nie przypomina. Niebo otwiera swe śluzy. Deszcz zaczyna lać strumieniami i podczas gdy Rosa nadal stoi w drzwiach, pozostali wciskają się pod niewielkie zadaszenie i śmieją się.

– Mamy pełne zrozumienie dla waszej decyzji. Gdzie oni są?

– W pokoju gościnnym. Przeprowadzę ich.

– Jak się czuje wasza dziewczynka?

– Zważywszy na okoliczności, całkiem dobrze.

Rosa siedzi przy stole w kuchni, mimo to wyraźnie słyszy głosy dochodzące z korytarza. Mama mija szparę w drzwiach i kieruje się do pokoju gościnnego, a tata pozostaje w korytarzu razem z mężczyzną i kobietą, których Rosa dojrzała przez kuchenne okno, kiedy wysiadali z białego samochodu. Głosy w korytarzu cichną i przechodzą w szept, którego dźwięków Rosa nie potrafi rozróżnić. W ostatnim tygodniu było wiele takiego szeptania. Rosa cieszy się, że wkrótce ustanie. Zaczęło się krótko po tym, jak opowiedziała im tę historię. Nie wiedziała, gdzie ją usłyszała – no tak, chyba kiedyś w przedszkolu. Nadal pamiętała reakcję dorosłych, gdy dziewczynka o imieniu Berit opowiedziała, co zdarzyło się w pomieszczeniu do leżakowania. Bawiła się razem z chłopcami, a wtedy

jeden z nich chciał zobaczyć jej cipkę. Zaproponował nawet za to 50 øre. Berit pokazała mu cipkę, a potem zapytała, czy są inni chętni. Było wielu i Berit zarobiła sporo pieniędzy, które winni jej byli chłopcy. Za dodatkowych 25 øre pozwalała włożyć sobie do cipki jakiś przedmiot.

Dorośli się przestraszyli, to było wyraźnie widać. Po tym dniu sporo szeptano, także rodzice w szatni, a krótko potem wprowadzono wiele nowych zasad, które wcale nie były zabawne. Rosa prawie o tym zapomniała. Ale pewnego wieczoru, gdy mama i tata przez cały dzień zajmowali się wybieraniem łóżek i malowaniem pokoju gościnnego, ta historia zupełnie naturalnie wydobyła się z jej pamięci, nie musiała sobie nawet niczego przypominać.

Przez szparę dostrzega dwie małe postaci mijające ją ze zwieszonymi głowami. Słyszy ich kroki na schodach przed głównym wejściem, gdzie wcześniej ojciec wystawił ich walizki. Słyszy głos mamy w korytarzu, jak wypytuje kobietę, dokąd dzieci zostaną teraz odesłane.

– Jeszcze nie znaleźliśmy dla nich miejsca, ale mamy nadzieję, że to nie potrwa długo.

Dorośli się żegnają, a Rosa wchodzi do swojego pokoju. Nie ma ochoty oglądać bliźniaków, bo boli ją brzuch. Jakby miała w środku jakiś supeł. Już nie może zmienić tej historii, bo powiedziała, co powiedziała, a nie można kłamać w takich sprawach. Należy to zatrzymać dla siebie i nikomu nigdy o tym nie mówić. Mimo to, gdy dostrzega prezent na swoim łóżku, czuje się tak, jakby za chwilę miała eksplodować od wewnątrz. Pięć kasztanowych ludzików stojących w kręgu i wyglądających, jak gdyby trzymały się za ręce. Są połączone stalowym drucikiem; dwie figurki wydają się większe od pozostałych, jakby były tatą i mamą stojącymi wraz z trójką swoich dzieci.

– Rosa, już poszli...

Rosa mija w biegu tatę i mamę. Słyszy za sobą ich zdziwione głosy, wołające ją, gdy wybiega przez główne wejście. Biały samochód właśnie minął krawężnik i przyspiesza w stronę zakrętu. Rosa biegnie ze wszystkich sił w samych skarpetkach, dopóki samochód nie zniknie jej z oczu. Ostatnie, co widzi, to ciemne oczy chłopca wpatrzony w nią przez tylną szybę.

Gdy skręca z drogi w las i dodaje gazu, światło dzienne już niemal zgasło. Znow zaczęło prószyć i śnieg zdążył prawie pokryć te nikłe ślady opon, za którymi Rosa podąża w świetle reflektorów.

Najpierw pojechała za daleko, dlatego musiała się zatrzymać i pobiec do pobliskiego domu, aby zapytać o drogę. Nigdy wcześniej nie była na Møn, ale nawet gdyby kiedykolwiek odwiedziła wyspę, nie zrobiłoby to większej różnicy. Kierując się wskazówkami otrzymanymi od kobiety z tego domu, zawróciła tą samą drogą, którą tu dotarła. W pewnej chwili zorientowała się, że przeoczyła ten ogromny kasztan i boczną drogę na skróty prowadzącą do lasu. Dróżka otoczona starymi, ogołoconymi z liści drzewami i wysokimi świerkami wije się, meandrując mnóstwem ostrych zakrętów, ale dzięki śladom opon, za którymi jedzie, udaje jej się utrzymać prędkość i nie zboczyć z drogi. Ślady z czasem stają się coraz mniej widoczne, aż w końcu całkowicie znikają pod zawiewającym śniegiem i Rosa czuje przyływ paniki. Nie ma tu żadnego gospodarstwa. Żadnych ludzi, w ogóle niczego, tylko droga i las, dlatego jeżeli znowu zabłądziła, może być już za późno.

Właśnie w chwili gdy dopada ją zwątpienie, las nagle się rozstępuje i Rosa dostrzega drogę prowadzącą na duże, pokryte śniegiem podwórze, otoczone olbrzymimi drzewami, które nijak nie pasuje do jej wyobrażeń. Opis z raportu, który przeczytała na monitorze w ministerstwie, sprawił, że wyobrażała sobie jakieś zdewastowane miejsce. Zaniedbane i brzydkie, ale to tutaj wygląda inaczej. Idyllicznie. Rosa zatrzymuje samochód, wyłącza silnik, pospiesznie wychodzi na śnieg, zapominając dokładnie zamknąć drzwi, i rozgląda się wokół, a z jej ust wydobywają się kłęby wydychanego powietrza.

Gospodarstwo składa się z dwóch skrzydeł, budynek mieszkalny jest dwupiętrowy, ma dach kryty strzechą i na pierwszy rzut oka przypomina dworek z opowieści Mortena Korcha. Białą, tynkowaną

elewację rozjaśniają nowoczesne zewnętrzne lampy, których światło dociera aż do podwórza, do miejsca, w którym stoi Rosa. W narożnikach pod strzechą zamontowano małe szklane klosze, które Rosa rozpoznaje jako kamery monitoringu. Zerkając w stronę szprosowych okien, dostrzega ciepły, migający blask wydobywający się gdzieś z parteru i dopiero kiedy zauważa przy głównym wejściu szyld z wyraźnym czarnym napisem „Kasztanowe Gospodarstwo”, nabiera pewności, że dotarła do właściwego miejsca. Nie może dłużej czekać. Krzyczy z całych sił, a gdy po chwili ponownie wciąga i wypuszcza powietrze, na podwórzu i aż do samych drzew odpowiada jej echo:

– *Kristine...!*

Stado wron podrywa się z drzew rosnących na tyłach gospodarstwa. Nurkują pomiędzy płatkami śniegu, po czym odlatują nad zabudowaniami i dopiero gdy ostatni ptak znika z zasięgu jej wzroku, Rosa zauważa jakąś postać stojącą przy wrotach stodoły.

Mężczyzna jest wysoki, ma około metra osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu. Ma na sobie nieprzemakalną kurtkę, w jednej dłoni trzyma murarskie wiaderko wypełnione drewnem opałowym, a w drugiej siekiere. Ma łagodną, młodą twarz i Rosa początkowo go nie rozpoznaje.

– Znalazłaś je... Witamy.

Jego głos wydaje się zrównoważony, niemal uprzejmy; chwilę później mężczyzna przecina podwórze, kierując się do głównego wejścia. Pod podeszwami jego butów chrzęści śnieg.

– Gdzie ona jest?!

– Zacznę od prośby o wybaczenie, że gospodarstwo nie przypomina już tamtego. Gdy je nabyłem, zamierzałem zrekonstruować to miejsce, abyś miała możliwość przekonać się, jak tu było, jednak ten pomysł okazał się zbyt deprymujący.

– Gdzie ona jest?!

– Nie ma jej tu. Proszę bardzo, możesz jej poszukać.

Serce Rosy wali niczym młot. To wszystko jest takie surrealistyczne, że musi wziąć głęboki wdech. Mężczyzna zatrzymał się przy głównych drzwiach, które uprzejmie otwiera na oścież,

a sam, stojąc z boku, zaczyna otrzepywać buty ze śniegu.  
– Wejdz, Roso. Miejmy to już za sobą.

Dom wydaje się ciemny i zimny, a ona wykrzykuje jej imię na korytarzach i zaglądając do pokoi. Z parteru wbiega po schodach na piętro, sprawdzając po kolei wszystkie pokoje o skośnych ścianach – z tym samym rezultatem. Nic tam nie ma. Żadnych mebli, żadnego wyposażenia, w powietrzu unosi się tylko woń lakieru i świeżego drewna. Dom jest pusty, odnowiony i wygląda, jakby nikt nigdy go nie urządził. Biegnąc na dół po schodach, słyszy jego głos. Coś nuci, jakąś starą dziecięcą piosenkę, i gdy Rosa uświadamia sobie jaką, krew zaczyna zamarzać jej w żyłach. Przekraczając próg między korytarzem a salonem, dostrzega go, jak kuca, zwrócony do niej tyłem, i pogrzebaczem rozrzuca tłące się polana. W niebieskim murarskim wiaderku stojącym obok niego leży siekiera, którą Rosa wyszarpuje szybkim ruchem. Ale on w ogóle nie reaguje. Nadal kuca, a gdy podnosi na nią wzrok, jej dłonie zaczynają drżeć, kiedy próbuje właściwie chwycić siekierę za trzonek, aby móc jej użyć.

– Powiedz mi, co zrobiłeś...

Mężczyzna zamyka drzwiczki kominka i starannie je rygluje.

– Jest w dobrym miejscu. Czyż nie tak zwykło się mówić?

– Co zrobiłeś?!

– W każdym razie taką odpowiedź słyszałem za każdym razem, gdy pytałem o moją siostrę. Najpierw posyła się bliźnięta do piwnicy i pozwala tatusiowi robić to, na co ma ochotę, podczas gdy mamusia wpada na coraz lepsze pomysły i wszystko filmuje. Potem rozdziela się bliźniaki na lata, pozbawia je kontaktu ze sobą, bo tak podobno będzie dla nich najlepiej...

Rosa nie wie, co powinna powiedzieć, ale gdy on wstaje, zaciska dłoń na trzonku.

– Ale *dobre miejsce* nie jest żadną pociechą. Moim zdaniem najgorsza jest niepewność. Zgodzisz się ze mną?

Facet jest szalony. Wszystkie myśli, które przemykały Rosie przez

głowę podczas jazdy tutaj, teraz wydają się bezużyteczne. Żaden rozsądek, strategia czy plan nie zdziała nic wobec tych oczu, które spokojnie się w nią wpatrują, dlatego Rosa robi krok do przodu.

– Nie wiem, czego chcesz. Mam to gdzieś. Masz mi powiedzieć, co zrobiłeś i gdzie jest Kristine. Słyszysz?!

– Albo co? Albo użyjesz jej przeciwko mnie?

Wskazuje przelotnie na siekiere i nagle Rosa ma wrażenie, że jej dłonie poluzowują chwyt. Czuje, że do oczu zaczynają jej napływać łzy. On ma rację. Nie użyje siekiery, bo wtedy nigdy się nie dowie. I chociaż ze sobą walczy, łzy i tak w końcu płyną jej po policzkach, a wtedy dostrzega coś na kształt uśmiechu na jego twarzy.

– Darujmy sobie tę część. Oboje wiemy, czego chcesz się dowiedzieć, i chętnie ci wszystko opowiem. Pytanie tylko, *jak bardzo* chcesz wiedzieć.

– Zrobię wszystko... Tylko mi to powiedz. Dlaczego mi tego nie powiesz...?

Jego ruchy są szybkie i zanim Rosa zdąży zareagować, stoi tuż przy niej i przykłada jej coś miękkiego i wilgotnego do twarzy. Ostry zapach szczypie ją w nozdrzach. Próbuje uwolnić się z jego uchwytu, ale jest za silny, a on szepcze jej do ucha:

– Dobrze... Oddychaj. Zaraz będzie po wszystkim.



Oślepia ją ostre światło. Mruga powiekami i walczy o to, aby otworzyć oczy, a pierwsze, co rejestruje jej wzrok, to biały sufit i białe ściany. Po swojej lewej stronie, kawałek dalej na podłodze, zauważa niski, stalowy, błyszczący w świetle stolik, który w połączeniu z mrugającymi monitorami na przeciwległej ścianie każe jej sądzić, że znajduje się w szpitalu. Po prostu leży w szpitalnym łóżku, a to wszystko to tylko sen, jednak gdy próbuje usiąść, pojmuję, że nie może. Nie leży w żadnym łóżku. To coś pod jej plecami to stół operacyjny, również ze stali, a jej nagie ramiona i nogi zostały rozłożone na boki i mocno związane skórzanym rzemieniem, przymocowanym na stałe do stołu. Na ten widok zaczyna krzyczeć, ale rzemień przytrzymujący jej głowę, rozciągnięty w poprzek ust, sprawia, że krzyk staje się przytłumiony i niezrozumiały.

– Witaj ponownie. W porządku?

Rosa czuje się otępiała i nie dostrzega go.

– Znieczulenie ustąpi za jakieś dziesięć–dwanaście minut. Niewiele osób to wie, ale zwykle końskie kasztany zawierają substancję toksyczną, eskulinę, która jest równie efektywna jak chloroform, jeżeli przyrządzi się z niej odpowiedni koktajl.

Rosa przewraca oczami, ale nadal słyszy wyłącznie jego głos.

– Bez względu na okoliczności czeka nas jeszcze sporo pracy, dlatego od teraz musisz spróbować zachować przytomność. Umowa stoi?

Nagle pojawia się w polu jej widzenia, ubrany w biały ochronny strój. W jednej ręce trzyma podłużny przenośny kufer, który odstawia na niski stalowy stolik, i kiedy się pochyla, aby otworzyć zamek, Rosa słyszy, jak mówi, że historia Kristine zaczęła się tego dnia, gdy po wieloletnich poszukiwaniach nagle rozpoznał Rosę w telewizyjnych wiadomościach.

– Właściwie już zacząłem sądzić, że nigdy cię nie odnajdę. I wtedy

z tylnych szeregów parlamentu wskoczyłaś na fotel ministra spraw społecznych. Wyobraź sobie, co za ironia losu, że odnalazłem cię dzięki temu awansowi...

Nagle uderza ją, że jego biały strój jest podobny do tego, który noszą policyjni technicy. Na ustach ma białą maskę, na włosach niebieski czepek i dłońmi w silikonowych rękawiczkach otwiera na oścież pokrywę kufra. Rosa zmusza głowę do skrętu w lewo i dostrzega, że skrzynia ma dwie komory. Mężczyzna zasłania zawartość przedniej, ale w drugiej Rosa zauważa błyszczący metalowy pręt. Jeden jego koniec jest zakończony metalową kulą wielkości pięści, którą pokrywają małe, zaostrome kolce. Na drugim końcu znajduje się uchwyt, ale poniżej niego, w miejscu, gdzie nie powinno już być nic więcej, pręt zwięza się w pięćsióściocentymetrowe szydełko. Ten widok sprawia, że Rosa zaczyna szarpać rzemienie, słysząc jednocześnie, jak mężczyzna wyjaśnia, że dzięki aktom sprawy, znalezionym w starej dokumentacji gminy Odsherred, już dawno temu pojął, dlaczego on i jego siostra zostali odesłani do Kasztanowego Gospodarstwa.

– Byłaś wtedy oczywiście tylko niewinną dziewczynką, która źle znosiła odraczenie zaspokojenia swoich potrzeb. Ale przedobrzyłaś i za każdym razem, gdy występowałaś jako minister i wypowiadałaś się o tych biednych małych dzieciach, widziałem na twojej pełnej zadowolenia twarzy, że całkiem o tym zapomniałaś.

Rosa zanosi się krzykiem. Chce mu powiedzieć, że to nieprawda, ale dźwięki, które artykułuje, przypominają odgłosy wydawane przez dzikie zwierzę i właśnie wtedy kątem oka dostrzega, że mężczyzna sięga do kufra, omija dłońią metalowy pręt i zagłębia ją w tej komorze z brzegu.

– Z drugiej strony to byłoby za proste, gdybym pozwolił ci tak zwyczajnie umrzeć. Najbardziej ze wszystkiego chciałem pokazać ci cierpienie, które sama spowodowałaś. Nie wiedziałem tylko jak. Dopóki nie odkryłem, że masz córkę, a do tego prawie w tym samym wieku co moja siostra wtedy. I wówczas wpadłem na pomysł. Zacząłem obserwować wasze życie i przyzwyczajenia, oczywiście szczególnie te związane z Kristine, i jako że nie okazała się ani

specjalnie bystra, ani oryginalna, w rzeczywistości żyła po prostu rozwidrzonym życiem dziecka z wyższych sfer, łatwo było przewidzieć jej ruchy i ułożyć plan. Później musiałem tylko poczekać do jesieni. A swoją drogą, czy to ty nauczyłaś ją robić kasztanowe ludziki?

Rosa usiłuje się rozeznąć w otoczeniu. W polu jej widzenia nie ma żadnych okien, schodów ani drzwi, mimo to próbuje krzyczeć. I chociaż większość dźwięków jest tłumiona przez rzemień, to pomieszczenie nasycy się jej krzykiem i to daje jej siłę, aby szarpać się na boki i w ten sposób próbować się uwolnić. W końcu opada z sił i wtedy słyszy zbliżający się głos. Nagle go dostrzega, jak majstruje coś z boku stołu.

– Ten widok sprawił mi niepowtarzalną przyjemność. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy mi się to w przyszłości do czegoś przyda, ale na swój sposób wydawało się poetyckie, gdy tak siedziała ze swoją przyjaciółką i sprzedawały je przy drodze. To wydarzenie sprawiło, że postanowiłem zaczekać parę dni, zanim poszedłem jej śladem, jak zresztą wiele razy wcześniej, gdy tamtego popołudnia wracała z hali sportowej. Zatrzymałem ją zaledwie parę ulic od waszego domu i zapytałem o drogę do Rådhuspladsen, a potem wepchnąłem do furgonetki. Odurzyłem ją i wywiozłem jej rower i torbę sportową do lasu, żeby policja miała czym się zająć, a później odjechaliśmy. Muszę ci jednak oddać, że została dobrze wychowana. Uprzejma i pełna ufności, a wierz mi, człowiek staje się taki tylko wtedy, kiedy ma odpowiednich rodziców...

Rosa płacze. Jej pierś wznosi się i opada w rytm jej szlochu, który przeciska się przez gardło, próbując znaleźć drogę na zewnątrz. Opanowuje ją poczucie, że zasługuje na to, by tu leżeć. To jej wina i zasłużyła na karę. Niezależnie od tego, co się wcześniej wydarzyło, nie zapewniła swojej małej dziewczynce należytej opieki.

– Dobrze... To zabawne, ale ta historia składa się z czterech rozdziałów i ten był pierwszy. Teraz zrobimy przerwę, resztę opowiem później. Zgadzasz się na to?

Słyszając rozdzierający uszy dźwięk, Rosa próbuje odwrócić głowę w jego stronę. Urządzenie jest wykonane ze stali albo z aluminium,

wielkości może żelazka. Ma podwójny uchwyt, metalowy ekran i topornie, domowym sposobem przyspawaną prowadnicę. Mija chwila, zanim do Rosy dociera, że upiorny dźwięk pochodzi od obrotowego ostrza piły zamocowanego z przodu urządzenia. Nagle pojmuje, dlaczego jej ramiona i nogi zostały przytwierdzone do stołu w taki sposób, że dłonie i stopy wystają poza jego obrys, i gdy mężczyzna przykładą piłę do jej nadgarstka, Rosa zanosi się rozzwierającym krzykiem, tłumionym przez rzemień.

– Dobrze się czujesz? Słyszysz mnie?

Przebija się do niej jakiś głos, a przed oczami ponownie mruga ostre białe światło. Próbuje się zorientować i przywołać w pamięci, co się działo, zanim straciła przytomność. Przez chwilę odczuwa ulgę, że nie zdarzyło się nic więcej, ale wtedy wyczuwa niedowład po lewej stronie ciała. Gdy odwraca głowę w tamtym kierunku, ogarnia ją panika. Duży laboratoryjny zacisk z czarnego plastiku zapobiega sączeniu się krwi z otwartej rany w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się jej lewa dłoń, a ze stojącego na podłodze niebieskiego wiaderka murarskiego wystaje kilka opuszek palców.

– Drugi rozdział zaczyna się tutaj, w piwnicy. Kiedy już powoli zaczęliście rozumieć, że zdarzyło się coś złego, Kristine i ja zdążyliśmy już tutaj dotrzeć.

Słyszy jego głos, gdy mężczyzna przechodzi na drugą stronę, trzymając w rękach narzędzie i niebieskie wiaderko. Biały strój ochronny ma poplamiony krwią, jej krwią, a plamy sięgają do samego ramienia i maski, którą nosi na twarzy. Na ten widok Rosa zaczyna więc się na boki.

– Wiedziałem, że jej zniknięcie postawi cały kraj na nogi, dlatego dobrze się do tego przygotowałem. Dawniej piwnica wyglądała inaczej, ale urządziłem ją w taki sposób, że gdyby nawet ktoś zauważył dom i dostał się do środka, nie znalazłby tego miejsca. Kristine była oczywiście zaskoczona, gdy się tutaj obudziła. Przerazona... tak, to lepsze słowo. Próbowałem jej wytłumaczyć, że muszę naciąć jej małą, drobną dłoń, bo potrzebuję jej DNA, aby zainteresować policję innym sprawcą, i naprawdę dzielnie to zniosła.

Niestety przez większość czasu była tu sama, bo musiałem pilnować swoich obowiązków w Kopenhadze. Na pewno zadajesz sobie pytanie, jak się tu czuła. Czy była zdenerwowana i wystraszona... I muszę szczerze wyznać, że tak właśnie było. Błagała i prosiła, żebym pozwolił jej wrócić do was do domu. To było bardzo wzruszające, ale nic nie trwa wiecznie i gdy po miesiącu sztorm ucichł, nadszedł czas, by się pożegnać.

Te słowa sprawiają jej większy ból niż ramię. Rosa ponownie zanosi się szlochom, jakby rozdierano jej klatkę piersiową.

– To był drugi rozdział. Teraz czas na kolejną przerwę. Spróbuj tym razem nie tracić przytomności na tak długo; mimo wszystko nie mam do dyspozycji całego dnia.

Umieszcza niebieskie wiaderko pod jej prawą dłoń, a Rosa błaga go, by przestał, ale z jej ust wydobywają się tylko niezrozumiałe dźwięki. Narzędzie zaczyna brzęczeć, uruchamia się brzeszczot, a ona krzyczy z bólu, kiedy mężczyzna opuszcza go na jej nadgarstek. Jej ciało unosi się i wygina w łuk, gdy czuje, jak piła ześlizguje się po kości do zagłębienia w skórze i zaczyna ją rozcinać. Ból wydaje się niepojęty. I nie ustępuje, choć narzędzie nagle milknie i zostaje wyłączone. Jej tłumiony krzyk zostaje zagłuszony przez brzęczący alarm; właśnie ten dźwięk wzmaga czujność mężczyzny i sprawia, że ten przerywa operację. Nadal trzymając narzędzie w ręce, odwraca się w stronę przeciwległej ściany, tej z monitorami. Rosa również próbuje tam spojrzeć. Na jednym z nich zauważa jakiś ruch i orientuje się, że to muszą być ekrany monitoringu. Na obrazie w oddali coś się pojawia. Samochód...? – i to jest jej ostatnia myśl, zanim z powrotem zapada w ciemność.

Wysiłki podejmowane przez Thulin sprawiają, że krew z tyłu głowy zaczyna ściekać jej na twarz i musi głęboko oddychać, żeby nie zemdleć. Taśma samoprzylepna została owinięta wokół jej głowy na tyle niestarannie, że może oddychać tylko przez jeden otwór nosowy, ale ponieważ ma związane dłonie, nie jest w stanie jej usunąć. Leży na boku w bagażniku samochodu i gdy tylko udaje jej się złapać trochę więcej powietrza, zapiera się kolanami o jakieś ciemne miejsce, w którym wyczuwa zamek. Napina wszystkie mięśnie i napiera szyją i górną częścią pleców na tylną ścianę bagażnika. I chociaż z nosa płyną jej smarki i krew, nie ustaje w wysiłkach, raz po raz napierając na zamek. Ale ten się nie poluzowuje. Zamiast tego jakaś śruba wrzyna się jej coraz głębiej w ranę pod rzepką, a gdy czuje, że brak tlenu ją wykańcza, poddaje się i zapada w sobie, oddychając niespokojnie.

Thulin nie potrafi się zorientować, od jak dawna jest zamknięta w bagażniku. Ostatnie minuty wydają się wiecznością, odkąd usłyszała przenikliwy dźwięk jakiegoś urządzenia wymieszany z krzykami kobiety. Chociaż wrzaski były przytłumione, jakby kobieta miała przysłonięte usta albo jakby dochodziły z kanału wentylacyjnego, to i tak Thulin nigdy w życiu nie słyszała takiego rozdzierającego wycia. Gdyby mogła, zatkałaby sobie uszy, zwłaszcza że doskonale potrafi sobie wyobrazić przyczynę tego krzyku, ale jej dłonie i stopy są związane, te pierwsze na dodatek na tyle mocno, że straciła w nich czucie.

Odzyskawszy przytomność, w nieprzeniknionej ciemności początkowo nie potrafiła się zorientować, gdzie jest, ale wyczuwając ciałem miejsca po bokach oraz zimną metalową powierzchnię nad sobą, domyśliła się, że musi się znajdować w bagażniku samochodu. Prawdopodobnie tego, którym wraz z Genzem przyjechała do gospodarstwa. Cała jej uwaga skupiona była na dwuskrzydłowym

budynku, który nagle wyłonił się z lasu. Gdy zajechali na podwórkę, wysiadła prosto w dziewiczy śnieg. Ujrzała ogromne, stare kasztanowce okalające podwórze i gdy przeczytała napis na głównych drzwiach, natychmiast wyjęła służbowy pistolet. Kryte strzechą gospodarstwo wydawało się ciemne i niegościnne, ale gdy podeszła bliżej, czujniki ruchu dały impuls do zapalenia zewnętrznych lamp, te zaś uwidoczniły przytwierdzone do budynku klosze monitoringu. Główne drzwi wejściowe okazały się zamknięte, w środku nikogo ani niczego nie było widać, niemniej Thulin nie miała wątpliwości, że dotarła do właściwego miejsca.

Zaczęła obchodzić budynek, szukając innego sposobu dostania się do środka, i w momencie gdy zdecydowała się na wybicie szyby w oknie na parterze i wczołganie się przez nie, za jej plecami pojawił się Genz, oznajmiając, że znalazł klucze pod wycieraczką przy głównych drzwiach. To jej nawet nie zdziwiło. Wręcz przeciwnie, pomyślała, że sama powinna była sprawdzić taką możliwość, a potem razem weszli do środka. Szła przodem i już w korytarzu poczuła woń lakieru i świeżego drewna. Zupełnie jakby to był nowy dom, którego nikt jeszcze nie używał. Jednak gdy zbliżyła się do kominka zbudowanego w rogu salonu niewidocznym z podwórza, znalazła ślady świadczące o tym, że to miejsce jest zamieszkane. Na białym biurku pozostawiono dwa laptopy, sprzęt elektroniczny, telefony komórkowe, kasztany w półmiskach, jakieś plany, szklane próbki i sprzęt laboratoryjny, a obok na podłodze stało kilka metalowych zbiorników. Na wprost, na ścianie, wisiały zdjęcia Laury Kjær, Anne Sejer--Lassen i Jessie Kvium. Na samej górze znajdowało się zdjęcie Rosy Hartung, a także, przypominające ujęcia paparazzich, fotografie jej samej i Hessa.

Ten widok sprawił, że poczuła zimny pot na plecach. Odbezpieczyła broń, przygotowując się do przeszukania reszty domu, a ponieważ nie miała telefonu, zwróciła się do Genza, aby natychmiast powiadomił Nylandera o ich znalezisku.

- Niestety nie mogę, Thulin.
- Co masz na myśli?
- Spodziewam się gościa i to zakłóciłoby mi przygotowania.

To zdanie zabrzmiało na tyle dziwnie, że odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc. Genz stał na progu salonu. Lampy na podwórzu za nim nadal się świeciły, ale nie mogła dojrzeć jego twarzy, tylko sylwetkę, i przez moment przypomniał jej się zarys postaci ukrytej za brezentem przy rusztowaniu naprzeciwko jej mieszkania.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Dzwon natychmiast!

Nagle dotarło do niej, że Genz stoi, dzierżąc w ręce siekiere. Po prostu stał tam, trzymając ją w taki sposób, jakby stanowiła przedłużenie jego ramienia.

– To było ryzykowne z mojej strony, że posłużyłem się kasztanami z tego gospodarstwa. Może kiedyś będziesz miała okazję zrozumieć, dlaczego to musiały być właśnie te.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. W końcu dotarło do niej, co właściwie powiedział, i wtedy pojęła, jakim katastrofalnym błędem okazało się poproszenie go o pomoc. Uniosła ramię, wymierzając w niego pistolet, ale w tym samym momencie on zamachnął się na nią siekierą, skierowaną obuchem do przodu. Zdołała uchylić głowę, ale nie dość szybko, i ocknęła się dopiero w bagażniku z dudniącym bólem w czaszce. Obudziły ją głosy – Genza i nerwowy głos kobiety, przypominający Rosę Hartung. Byli na podwórzu, ale potem znikli, a nieco później kobieta zaczęła krzyczeć.

Thulin wstrzymuje oddech i nasłuchuje. Urządzenie umilkło. Podobnie jak krzyki i teraz nie wie, czy cisza oznacza, że za chwilę ona sama zostanie poddana podobnym torturom. Powraca myślami do Le i dziadka czekających w domu i przemyka jej przez głowę, że może już nigdy nie zobaczyć swojej małej dziewczynki.

Nagle z ciszy wyłania się narastający warkot silnika. W pierwszej chwili nie dowierza własnym uszom, ale później zdaje się jej, że na podwórko wjechał jakiś samochód, i gdy auto się zatrzymuje, a silnik gaśnie, ma już pewność.

– *Thulin!*

Rozpoznaje ten głos. Najpierw sądzi, że to nie może być on. Przecież nie powinno go tu być – miał być w drodze do jakiegoś odległego miejsca, niemniej to, że może naprawdę tu jest, napełnia ją



nadzieją. Thulin odkrzykuje z całych sił. Dźwięk, który z siebie wydaje, jest ledwo słyszalny. Nie może jej usłyszeć, w każdym razie nie stojąc na podwórzu, zaczyna więc desperacko kopać w ciemności. Uderza po bokach, słyszy stukot dochodzący z jakiegoś wgłębienia, dlatego kolejne kopnięcia zaczyna kierować w tamto miejsce.

– *Thulin!*

Hess nie przestaje jej wołać. Dopiero gdy jego nawoływania cichną, Thulin domyśla się, że musiał wejść do budynku. Prosto do Genza, który zapewne już od dawna wie o jego obecności, bo w przeciwnym razie urządzenie by się nie zatrzymało. Z tym przekonaniem wraca do kopania w ciemności.

Główne drzwi wejściowe są otwarte i Hess nie potrzebuje dużo czasu, aby stwierdzić, że zarówno parter, jak i piętro są puste. Z pistoletem w wyciągniętej ręce zbiega z piętra po schodach, przechodzi przez ciemny dom, lecz nie znajduje tu żadnych oznak życia poza jego własnymi mokrymi śladami pozostawionymi na szerokich drewnianych deskach podłogowych. Gdy dociera do salonu i zbliża się do umiejscowionego przy kominku kącika z biurkiem i wiszącymi na ścianie zdjęciami trzech ofiar oraz fotografiami Rosy Hartung, Thulin i jego samego, zatrzymuje się i zaczyna nasłuchiwać. Nic. Najmniejszego dźwięku poza jego własnym oddechem, ale kominek okazuje się jeszcze ciepły i to każe mu sądzić, że Genz może być gdziekolwiek w tym domu.

Wygląd gospodarstwa mocno go zaskoczył. Nie okazało się zaniedbane ani podupadłe, jak wynikało z opisu w starym policyjnym raporcie, i to zaskoczenie zasiało w nim ziarno niepewności. Od razu zauważył samochód Rosy Hartung na podwórzu, niemal przykryty śniegiem, i ocenił, że musiał stać tam od co najmniej godziny. Jednak nigdzie nie widział wozu, którym przyjechali Genz i Thulin, co znaczyło, że albo został ukryty, albo znajdował się zupełnie gdzie indziej. Hess miał nadzieję, że prawdziwa była ta pierwsza możliwość. Zwrócił też uwagę na kamery monitoringu rozmieszczone w różnych punktach na górze elewacji – jeżeli Genz tu był, to wiedział już o jego przybyciu. Dlatego nie wahał się zawołać najpierw Thulin, a potem Rosę Hartung. Jeżeli były w pobliżu – i jeżeli żyły – istniała szansa, że go usłyszą. Jednak nie doczekał się żadnej odpowiedzi poza złowieszczą ciszą, w którą wsłuchiwał się zdyszany.

Mimo iż był tam już wcześniej, pospiesznie kieruje się do kuchni, próbując przywołać w pamięci stare zdjęcie z archiwum miejsc przestępstw. Tych dwoje zabitych nastolatków, z których jedno leżało, a drugie siedziało przy zabałaganionym kuchennym stole...

Ale to nie ten szczegół go interesuje. Chodzi o drzwi, które zapamiętał w tle. Pomyślał, że to musiały być drzwi do piwnicy, w której znaleziono Mariusa Larsena i dwoje bliźniąt, ale gdy teraz stoi w odnowionej kuchni, która w swojej sterylności przypomina zaaranżowany kącik w salonie Ikei, nie potrafi rozpoznać tego miejsca. Ściany zostały przeniesione, zmieniły się kąty. Pośrodku stoi duża nieużywana wyspa kuchenna z sześcioma palnikami gazowymi, chromowanym okapem, a przy niej amerykańska lodówka, dwie białe podwójne szafki, porcelanowy zlewozmywak, zmywarka i duży piekarnik z nadal niezdjętą folią na szklanych drzwiczkach. Nie ma tu żadnych drzwi, a tym bardziej prowadzących do piwnicy, tylko przejście do pomieszczenia gospodarczego.

Hess pospiesznie wraca na korytarz, spogląda w górę schodów, zagląda pod nie w nadziei, że nagle objawią mu się drzwi do piwnicy albo jakaś kłapa w podłodze. Nie znajduje ani jednego, ani drugiego. Przez chwilę myśli, że być może już *nie ma* tu żadnej piwnicy. Być może Genz, czy jak on też się zowie, dawno temu wypełnił ją betonem, aby nigdy więcej nie przypominała mu o tym, co się tutaj działo, gdy mieszkał w tym miejscu razem z siostrą.

Sztywnieje, gdy dochodzi go nagły odgłos jakiegoś uderzania, ale nie potrafi zlokalizować dźwięku. Nawet miejsca, z którego pochodzi, nie dostrzega też żadnego ruchu, tylko płatki śniegu wirujące w świetle lamp na podwórzu. W pośpiechu wraca do kuchni, tym razem wiedziony myślą, żeby zajrzeć do pomieszczenia gospodarczego i przez znajdujące się tam drzwi dostać się na drugą stronę domu, tak by przekonać się, czy nie ma tam okien albo jakichś szybów, które naprowadziłyby go na zejście do piwnicy. Ale gdy mija kuchenną wyspę, zatrzymuje się. W głowie pojawiła mu się pewna banalna myśl. Podchodzi do pierwszej białej podwójnej szafy, mniej więcej tam, gdzie, o ile pamięta z tego starego zdjęcia, powinno znajdować się zejście do piwnicy. Otwiera dwoje drzwiczek, ale nie znajduje niczego poza pustymi półkami. Potem sięga do przyległej szafki, w której od razu dostrzega białą klamkę. Półki i tylna ściana zostały usunięte. Zamiast tego w kuchennej ścianie zauważa zarys ciężkich, białych stalowych drzwi. Przedostaje się za frontowe

drzwiczki, wchodzi do pustej podwójnej szafy i naciska białą klamkę, a wtedy ciężkie drzwi otwierają się na zewnątrz, odsłaniając schody.

Ostre białe światło rozjaśnia podłogę na końcu betonowych schodów, jakieś trzy metry niżej. Przypomina sobie, jak bardzo nienawidzi podziemnych pomieszczeń. Piwnica w jego bloku na Odinparken, garaż Laury Kjær, Urbanplanen i komenda w Vordingborgu, a teraz jeszcze ta tutaj. Odbezpiecza pistolet i zaczyna schodzić po stopniach, kierując uwagę na podłogę na dole. Mijając piąty schodek, zauważa coś, co każe mu się zatrzymać. Przedmiot leży na kolejnym stopniu, przypomina kawałek zmiętego i posklejanego plastiku; szturcha go lufą pistoletu i orientuje się, że to musi być zestaw niebieskich ochraniaczy na buty, takich jakie on sam i jego koledzy zazwyczaj zakładają na miejscu przestępstwa. Ale ten tutaj wygląda na używany i jest poplamiony krwią. Gdy Hess patrzy na kolejne stopnie prowadzące w dół, dostrzega zakrwawione ślady stóp wiodące w przeciwnym kierunku, ale tylko do poziomu, gdzie pozostawiono ochraniacze. Dociera do niego sens tego, co widzi. Gwałtownie się odwraca i spogląda w stronę białych drzwi, w których progu już stoi przyczajona postać. Siekiera niczym wahadło pędzi w jego kierunku i Hess zdąża tylko pomyśleć o zabitym policjancie Mariusie Larsenie, gdy narzędzie ociera się o jego czoło.

Piwnica pod domem jego babci ze strony ojca była zatęchła i zapleśniała. Betonowa nierówna posadzka, nagie ściany, oszczędnie oświetlone przez gołe żarówki w starych czarnych porcelanowych oprawach, zwisające z sufitu na poprzecieranych przewodach. Labirynt bałaganu i nieładu, pełen dziwnych pomieszczeń i korytarzy, zupełnie odmienny od tego świata, który znajdował się po drugiej stronie drzwi oddzielających piętra.

Parter był utrzymany w żółtej tonacji. Ciężkie meble, kwieciste tapety, sufit zdobiony stiukiem, zasłony i smród babcinych cygaretek. W miseczce marki Krenit, ustawionej obok tapicerowanego ogrodowego krzesła, na którym przesiadywała w salonie, dopóki nie wywieziono jej do domu opieki, popiół piętrzył się niczym imponująca piramida. Hess nienawidził tam przebywać, ale na dole mimo wszystko i tak było gorzej. Żadnych okien, brak powietrza, żadnych innych wyjść poza tymi chwiejnymi schodami, które zazwyczaj pokonywał zygzakiem, uciekając przed ciemnością, gdy przynosił kolejną butelkę i ustawiał ją potem na konsoli obok babcinego krzesła.

Nudności i uczucie paniki ogarniające go, gdy budzi się w piwnicy pod Kasztanowym Gospodarstwem, wydają się podobne do tych z dzieciństwa. Ktoś stoi przed nim i bije go z wściekłością po twarzy, a on czuje, jak po oku spływa mu krew.

– Kto wie, że tu jesteś? Mów!

Został umieszczony na podłodze, siedzi na wpół oparty o ścianę. To Genz uderza go otwartą dłonią. Ma na sobie biały ochronny kombinezon. W szparze pomiędzy poplamioną krwią maską, którą nosi na twarzy, a niebieskim czepkiem na głowie widoczne są tylko jego oczy. Hess chce się osłonić, ale nie jest w stanie, bo jego ręce zostały związane na plecach czymś, co wydaje się plastikową opaską.

– Nikt...

– Dawaj palec albo ci go odetnę. No już!

Genz powala go na ziemię i pochyla się nad nim. Z policzkiem przyciśniętym do podłoga Hess zaczyna się rozglądać za swoim pistoletem, ale ten leży porzucony na podłodze parę metrów dalej. Czuje, jak Genz umieszcza jego kciuk na przycisku dotykowym jakiegoś telefonu komórkowego, a gdy mężczyzna wstaje i zaczyna wpatrywać się w wyświetlacz, do Hessa dociera, że to *jego* telefon. Próbuje przygotować się na wybuch złości, który ani chybi nastąpi, i faktycznie – zostaje kopnięty w bok głowy tak mocno, że niemal traci przytomność.

– Dzwoniłeś do Nylandera dziewięć minut temu. Prawdopodobnie tuż przed tym, jak wysiadłeś z samochodu na podwórzu.

– A, faktycznie. Zapomniałem.

Hess obrywa kolejne kopnięcie z tej samej strony twarzy i tym razem musi wypluć krew, żeby się nie udusić. Obiecuje sobie, że już nie będzie taki dowcipny, ale wiadomość jest użyteczna. Skoro dziewięć minut temu zajechał na podwórze i rozpoznał samochód Rosy Hartung, po czym zadzwonił do Nylandera, to zapewne nie upłynie dużo czasu, nim zjawi się tu Brink na czele kawalkady radiowozów na sygnale z Vordingborga. Pod warunkiem że nie sypie.

Hess odpluwa kolejny raz i zwraca uwagę na to, że kałuża krwi przy jego stopach nie może pochodzić od niego. Podążając wzrokiem za krwawymi śladami na podłodze, dociera do otwartej rany na końcu ramienia. Rosa Hartung leży bez życia na stalowym stole niczym w ogromnej sali operacyjnej, z plastikowym zaciskiem na nadgarstku, który ma zatamować krew w miejscu, gdzie dawniej znajdowała się jej dłoń. Również prawa dłoń kobiety wygląda, jakby była nadpiłowana, ale tylko w połowie, chociaż na podłodze pod nią ustawiono niebieskie murarskie wiaderko. Hess próbuje zajrzeć do środka, ale wtedy czuje, jak wzbierają w nim nudności.

– Co zrobiłeś z Thulin?

Ale Genz zniknął z pola widzenia Hessa. Chwilę wcześniej odrzucił telefon na kolana śledczego i skierował się w najodleglejszy kąt pomieszczenia, skąd teraz dochodzi jakiś łoskot. Hess próbuje dźwignąć się na nogi.

– Genz, poddaj się. Wiedzą, kim jesteś, i znajdą cię. Gdzie ona jest?

– Nic nie znajdą. Zapomniałeś, kim jest Genz?

W powietrzu rozchodzi się woń ropy i pojawia się Genz z metalowym pojemnikiem. Zaczyna ochlapywać cieczą ściany, a gdy zbliża się do legowiska Rosy Hartung, kolejne chluśnięcie dosięga jej nieruchomego ciała. Po chwili to samo robi z resztą pomieszczenia.

– Genz ma co nieco doświadczenia w pracy technika kryminalistycznego. Nie będzie po nim śladu, kiedy tu dotrą. Genz został wymyślony tylko do jednego celu i gdy kiedyś do tego dojdą, będzie już po wszystkim.

– Genz, posłuchaj, co mówię...

– Nie, darujmy sobie tę część. Zakładam, że przypadkowo udało ci się odkurzyć to, co się tu kiedyś zdarzyło, ale przestań mi opowiadać, że mi współczujesz, że jeżeli się sam zgłoszę, to dostanę łagodniejszą karę, i temu podobne bzdety.

– Nie współczuję ci. Prawdopodobnie od urodzenia jesteś psychopata. Przykro mi tylko, że wtedy udało ci się wydostać z piwnicy.

Genz spogląda na niego. Uśmiecha się nieco zaskoczony i Hess nie zdąży się nawet przygotować, gdy dosięga go trzeci kopniak w twarz.

– Już dawno temu powinienem był pozbawić cię twojego gównianego życia. Na przykład wtedy, gdy stałeś obrócony plecami i gapiłeś się na tę dziwkę Kvium zwisającą z drzewa w ogródku działkowym.

Hess kolejny raz odpluwa krew i zaczyna wymacywać językiem wnętrze ust. Wyczuwa smak żelaza i kilka poluzowanych górnych zębów. Sprawca stał gdzieś w mroku w ogródku działkowym, a Hess nawet o tym nie pomyślał.

– W rzeczywistości wydawało mi się, że jesteś mało istotny. Plotka głosiła, że jesteś skończonym, egoistycznym dupkiem, który ugrzązł w Europolu, ale ty pojawiłeś się nagle z prosiakiem do poćwiartowania, a potem, żeby porozmawiać o Linusie Bekkerze, i wtedy zrozumiałem, że powinienem mieć na oku nie tylko Thulin. Swoją drogą widziałem was, zabawiających się w mamę, tatę i dziecko, zanim wybraliście się do Urbanplanen. Chyba nie

zadurzyłeś się w tej małej dziwce, co?

– Gdzie ona jest?

– W każdym razie nie jesteś pierwszy. Naoglądałem się różnych wizyt w jej mieszkaniu i powiem ci, że niestety nie jesteś w jej typie. Ale obiecuję, że ją od ciebie pozdrowię, zanim poderżnę jej gardło.

Hess czuje, jak ciecz spływa mu po ciele, gdy Genz opróżnia pojemnik z ropą. Szczypią go oczy, a także stare i nowe rany na potylicy, ale wstrzymuje oddech do czasu, aż ciecz nie spłynie. Potrząsa głową, aby pozbyć się kropli, i gdy otwiera oczy, widzi, że Genz zdążył już pozbyć się kombinezonu, rzuciwszy białe zawiniątko oraz maskę i czepek na podłogę. Stoi teraz przed białymi metalowymi drzwiami na końcu pomieszczenia, prawdopodobnie tymi, za którymi znajdują się betonowe schody prowadzące do kuchni. W dłoni trzyma kasztanowego ludzika i patrząc Hessowi prosto w oczy, pociera główkę zapalniczki tworzącej nogę figurki o draskę. Siarka strzela ogniem. Gdy płomień jest wystarczająco duży, rzuca figurkę w kałużę płynu na podłodze i zamyka za sobą drzwi.



Oparcie jednego z tylnych siedzeń wydaje odgłos pęknięcia i przechyla się nieco do przodu, tworząc szczelinę, przez którą przeziiera kabina samochodu. W końcu Thulin widzi jakieś światło. Przez chwilę leży spocona i wykończona, z tułowiem w bagażniku i głową w szparze. Obraca ją nieznacznie i w górze po prawej stronie dostrzega boczną szybę auta, przez którą może wyrzucić na zewnątrz. Wąski, pionowy słup światła pochodzący z lamp na podwórzu mówi jej, że samochód, w którym się znajduje, jest zaparkowany w stodole za bramą.

Zamka bagażnika nie udało jej się niestety otworzyć. Zamiast tego zauważyła, że tylna ściana zaczęła ustępować, gdy napierała na nią kolanami, używając górnej części pleców jak kafara. Nie przestaje przecierać, tym razem po to, by przesunąć się głębiej na tylne siedzenie w kabinie. Jeżeli znajdzie coś, czym mogłaby przeciąć taśmę wokół dłoni i stóp, nie będzie jeszcze za późno. Cisza panująca wokół domu wydaje się nie do zniesienia, ale gdyby udało jej się tam dostać, a może nawet odnaleźć broń, byłoby dwoje na jednego. Poza tym Hess nie jest głupi. Skoro zdołał tutaj dotrzeć, to zapewne dlatego, że odkrył, iż przez cały czas chodziło o Genza, wie więc, że musi na niego uważać. Ledwo kończy tę myśl, gdy dociera do niej odgłos buchającego z trzaskiem ognia, niczym nagły powiew wiatru, który napina żagiel do punktu krytycznego. Zarzewie ognia znajduje się niedaleko od niej, prawdopodobnie gdzieś wewnątrz budynku, możliwe, że w miejscu, skąd dochodziły krzyki, które już dawno ucichły.

Thulin wstrzymuje oddech i nasłuchuje. Ogień rzeczywiście buzuje, wyczuwa też dym. Zaczyna znowu się przeciskać, aby przesunąć całe ciało na tylne siedzenie, i próbuje dociec, co ten ogień oznacza. Nagle przypomina sobie o dwóch metalowych pojemnikach stojących przy stole w salonie. Mignęły jej przez ułamek sekundy, gdy wchodziła do

pomieszczenia, ale potem skupiła się na zdjęciach na ścianie i Genzu. Jeżeli pożar jest tym scenariuszem, który sobie wymyślił Genz, może to mieć dla Hessa katastrofalne skutki. Wczołguje się jeszcze głębiej na tylne siedzenie; tym razem udaje jej się precyzyjnie także dolną część ciała i leży teraz na boku. Wspierając się na łokciach, siada i zamierza sięgnąć do klamki związanymi dłońmi. W myślach już znalazła w stodole jakiś przedmiot, który pozwoli jej się uwolnić i pobiec do budynku, ale nagle jej uwagę przykuwa Genz, migający w szparze wrót stodoły.

Wychodzi z budynku głównym wejściem, niosąc w dłoni metalowy pojemnik, i dopiero po zejściu z zaśnieżonych schodów przestaje rozlewać ciecz. Wrzuca pojemnik przez drzwi z powrotem do środka, po czym pociera zapalniczkę i ciska ją w płamę cieczy, a następnie odwraca się w stronę stodoły. Idzie prosto na nią. Za jego plecami widać, jak ogień rozprzestrzenia się po parterze lotem błyskawicy. Gdy zbliża się do szpary w bramie, płomienie w oknach sięgają sufitu i można dostrzec już tylko jego sylwetkę.

Thulin rzuca się na podłogę za siedzeniem kierowcy dokładnie w momencie, gdy uchyla się brama. Dzika, migająca poświata wnika do środka, a ona próbuje się jak najbardziej skulić. Otwierają się przednie drzwi i Genz wsiada do samochodu; Thulin przez siedzenie kierowcy wyczuwa jego ciężar na swoim policzku. Kluczyk zostaje włożony do stacyjki, uruchamia się silnik i gdy pojazd wyjeżdża na zaśnieżone podwórze, Thulin słyszy pierwszą eksplozję okien.

Hess od dawna myślał o śmierci z obojętnością. Nie dlatego, że nienawidził życia, po prostu bolała go sama egzystencja. Nie szukał pomocy, nie odwiedzał tych nielicznych przyjaciół, których miał, nie słuchał też rad, których mu udzielano. Zamiast tego uciekał. Biegł ile sił, zostawiając mrok za plecami, i z czasem nawet zaczął odnosić sukcesy na tym polu. Niewielkie oazy w obcych zakątkach Europy, gdzie zmysły łatwiej poddawały się nowym wrażeniom i wyzwaniom. Ale mrok zawsze powracał. Wraz ze wspomnieniami i martwymi twarzami, których z czasem sporo się nagromadziło. Nie miał nikogo, był nikim, a dług, który zaciągnął, nie pochodził od żywych, było mu więc wszystko jedno, gdyby miała przyjść do niego śmierć. Tak do tego podchodził, ale teraz, kiedy stoi w piwnicy, jego nastawienie się zmienia.

Gdy za Genzem zatrzasnęły się drzwi, a ogień zaczął się rozprzestrzeniać, natychmiast doczołgał się do tego zakrwawionego narzędzia, które wcześniej zobaczył na podłodze za Rosą Hartung. Łatwo było się domyślić, do czego zostało użyte, ale dzięki zębom diamentowego ostrza uwolnienie się z opaski, którą miał związane na plecach dłonie, zajęło mu ledwie sekundę. Ostrze wykorzystał także do pozbycia się opaski krępującej stopy i gdy płomień dotarły już do połowy pomieszczenia, pełznąc w stronę Rosy Hartung, zgarnął telefon i pistolet, po czym podniósł się na nogi. Kłęby czarnego dymu przewalały się pod sufitem, dlatego patrząc czujnie na nacierające płomienie, rozwiązywał rzemienie, jak najszybciej potrafił – jeden po drugim. W momencie gdy ogień wystrzelił z podłogi na wysokość metalowej płyty, udało mu się ściągnąć bezwładne ciało Rosy Hartung i przenieść je w róg, którego Genz nie zrosił paliwem ze zbiornika.

Ale to tylko kwestia czasu. Ogień zaatakował już ściany z płyty pilśniowej, wkrótce sięgnie sufitu, a przecież zarówno on, jak i Hartung są nasączeni ropą. To kwestia chwili, kiedy ogień dotrze do

tego kąta, w którym się znajdują, albo zanim temperatura w pomieszczeniu wzrośnie na tyle, że ulegną samozapłonowi. Jedyne możliwe wyjście prowadzi przez drzwi, za którymi zniknął Genz, ale te nie dają się otworzyć, a klamka jest tak gorąca, że kurtka, którą zdjął i chciał użyć w charakterze łapki do garnka, stanęła w płomieniach. Czarna zasłona dymu pod sufitem gęstnieje; naraz Hess zauważa niewielkie, kłębiące się wiry dymu, które zostają wessane w złączenie pilśniowych płyt w ścianie naprzeciwko. Sięga po piłę stojącą na podłodze, wciska diamentowe ostrze w spojenie płyt i przebija je, jakby używał łomu. Już za pierwszym razem udaje mu się wyłamać kawałek narożnika, po czym wsuwa palce w szczelinę i zaczyna szarpać ją na boki, do momentu, aż płaszczyzna się odłamuje.

Hess spogląda prosto w piwniczne okno z dwiema kratami wpuszczonymi w ściany od wewnętrznej strony i widzi przez nie, jak reflektory samochodu omiatają podwórze światłem, przecinając mrok. Bez powodzenia ciągnie i szarpie za kraty, a gdy samochód znika, Hess myśli, że właśnie teraz czeka go śmierć. Odwraca się w stronę płomieni i Rosy Hartung, która leży u jego stóp, i wtedy jej okaleczone ramię podsuwa mu pewien pomysł. Trzymając w rękach piłę, odwraca się w stronę okna i już pierwszy rzut oka uzmysławia mu, że kraty na szczęście nie są grubsze niż kości, do których przecięcia użyto narzędzia. Ostrze wbija się w pierwszą niczym w masło i po kolejnych trzech nacięciach kraty odpadają, a Hess chwyta za zasuwę w oknie i wypycha je w górę.

Chociaż już przypala mu się skóra na plecach, unosi Hartung, opierając ją o okienną ramę, po czym sam się podciąga i przeczołguje obok niej. Gdy wytacza się tyłem przez okno i pociąga ją za sobą, czuje, jak pali go koszula, ale wtedy ląduje na plecach na mokrym śniegu za oknem.

Zanosząc się kaszlem, podnosi się i bezzwłocznie zaczyna ciągnąć Rosę Hartung przez podwórze. Ma wrażenie, jakby płonęło całe jego ciało, ma ochotę rzucić się na śnieg i schłodzić, gdy taszcząc bezwładne ciało kobiety, wypluwa sobie resztki płuc. Kiedy udaje mu się oddalić od płonącego gospodarstwa na jakieś dwadzieścia metrów,

pozostawia Hartung przy kamiennym murku i rzuca się do biegu.

Wszystko w Thulin krzyczy, że musi coś zrobić. Skulona w ciemności za siedzeniem kierowcy wyczuwa prędkość, z jaką jedzie samochód, i najmniejsze nierówności. Próbuje przywołać w pamięci obraz drogi przez las, aby przewidzieć, kiedy Genz będzie najbardziej rozkojarzony. Śnieg i mrok powinny być po jej stronie. Genz musi się skupić na drodze – panują teraz egipskie ciemności i spadło co najmniej pięć, może nawet dziesięć centymetrów śniegu. W myślach próbuje oszacować, kiedy będzie miała największą szansę, by go pokonać ze związanymi dłońmi i stopami, tymczasem każda kolejna chwila bez działania jawi jej się jako strata czasu. Musi jak najszybciej wrócić do gospodarstwa. Chociaż nie miała odwagi unieść głowy i wyrzucić przez szybę, gdy wyjeżdżali ze stodoły i przecinali podwórze, to i tak słyszała i czuła gwałtowność pożaru.

Thulin nagle wyczuwa, że samochód zmniejsza prędkość. Ma wrażenie, jakby brał długi zakręt, i napina mięśnie całego ciała. Domyśla się, że musieli dotrzeć do tego dużego łuku rozciągającego się mniej więcej w połowie drogi od głównej szosy. Gwałtownie siada. Jednocześnie zdecydowanym ruchem wysuwa przed siebie związane dłonie, zarzucając je w stronę siedzenia kierowcy niczym pętlę. Oczy we wstecznym lusterku, słabo oświetlonym przez deskę rozdzielczą, dostrzegają ją zbyt szybko. Wygląda to tak, jakby Genz był na to przygotowany, i jego dłoń odpięra atak mocnym uderzeniem, które odpycha jej ramiona. Gdy próbuje ponownie, Genz puszcza pedały i kierownicę, obracając się w jej stronę, i na jej głowę spada grad ciosów pięści. W końcu samochód staje, silnik pracuje na jałowym biegu, a ona leży nieruchomo na tylnym siedzeniu, próbując złapać oddech.

– Chwali ci się, że byłaś jedyną osobą w całym wydziale, o której sądziłem, że muszę ją mieć na oku. To jednocześnie oznacza, że wiem o tobie wszystko. Znam nawet twój zapach, gdy się siłujesz i pocisz

jak prosię. Wszystko w porządku?

Jego pytania nie mają sensu. Przez cały czas wiedział, że tu była, dlatego gdy przykłada nóż do taśmy samoprzylepnej na wysokości jej ust, Thulin przez chwilę myśli, że zamierza go wbić. Zamiast tego Genz tylko nacina ryse na taśmie, pozwalając jej samej zerwać ją związanymi dłońmi. Thulin uwalnia usta i bierze pierwszy głęboki wdech.

– Gdzie oni są? Co im zrobiłeś?

– Dobrze wiesz.

Thulin nadal leży na tylnym siedzeniu, próbując wyrównać oddech. Przed oczami ma płonące gospodarstwo.

– Hess i tak miał już problemy z oddychaniem. A przy okazji, prosił mnie, żebym cię pozdrowił, zanim poderżnę ci gardło. Jeżeli to jakaś pocięcha.

Thulin przymyka oczy. Jego przewaga jest za duża i ta myśl sprawia, że po policzkach zaczynają płynąć jej łzy. Płacze z powodu Hessa i Rosy Hartung, ale przede wszystkim z powodu Le, która siedzi teraz w domu i nie jest niczemu winna.

– Dziewczynka Hartungów to także ty...?

– Tak. To było konieczne.

– Ale dlaczego...?

Thulin nienawidzi swojego cienkiego, łamiącego się głosu. Przez chwilę panuje cisza. Słyszy, jak Genz głęboko oddycha i gdy przygląda się jego sylwetce, odnosi wrażenie, jakby spoglądał w mrok i nad czymś się zastanawiał. W końcu wyrywa się z zamyślenia i odwraca pociemniałą twarz w jej stronę.

– To długa historia. I mam sporo pracy, a ty potrzebujesz snu.

Dłoń trzymająca nóż wykonuje nieznaczny ruch. Thulin osłania się rękami.

– *Geeeeeeeeeeenz...!*

Krzyk przedziera się przez ciszę. Thulin nie potrafi rozpoznać tego zachrypniętego głosu. Dochodzi z daleka, jakby z głębi lasu albo gdzieś spod ziemi, głęboko pod nim. Genz sztywnieje i błyskawicznie odwraca się w kierunku mroku za oknem. Thulin nie widzi jego twarzy, ale wygląda na to, że wpatruje się w coś z niedowierzaniem.

Z wysiłkiem udaje jej się usiąść na tyle, aby wyrzeć przez przednią szybę i spojrzeć na sam koniec wiązki światła padającej na ośnieżoną drogę. I wtedy już rozumie dlaczego.



Za chwilę rozsadzi mu pierś, a serce wali niczym młot o obolałe żebra. W powietrzu unosi się jego oddech w postaci białych, nieregularnych obłoków, a ramiona drżą z zimna, gdy próbuje utrzymać pistolet, skierowany w stronę znajdującego się przed nim samochodu. Odległość wynosi dobre siedemdziesiąt pięć metrów, a Hess stoi w śniegu, pośrodku drogi, na granicy światła reflektorów, dokładnie w miejscu, w którym chwilę wcześniej wypadł z czarnego jak smoła mroku lasu niczym żywy trup.

Na początku las był oświetlony płonącym z tyłu gospodarstwem. Płomienie rzucały za jego plecami dziki blask, gdy biegł w tym samym kierunku, w którym kładły się długie cienie drzew. Pamiętał, że polna dróżka nie prowadziła prosto, lecz zataczała łuk, takie ogromne C, zanim krzyżowała się z główną drogą, dlatego miał nadzieję, że uda mu się pobiec na skróty i zdążyć przed samochodem. Jednak kiedy tylko bardziej zagłębił się w las, światło płomieni osłabło. Trochę pomagał mu połyskujący śnieg, ale z czasem, gdy las zamknął się wokół niego, biegł niemal na oślep. Wszędzie dookoła panował mrok, jedynie kontury drzew wyróżniały się w ciemności i zdecydował się biec przed siebie niezależnie od przeszkód, na jakie się natknie. Wielokrotnie zapadał się w śnieg, aż w pewnym momencie stracił poczucie kierunku. Właśnie wtedy dostrzegł słabe światło w oddali po lewej stronie. Znajdowało się przed nim, do tego dość daleko i cały czas się przemieszczało. Ale nagle zwolniło i kiedy w końcu udało mu się wydostać na drogę, samochód znajdował się już za nim, silnik pracował na jałowym biegu, a reflektory rzucały przed siebie smugi światła.

Hess nie ma pojęcia, dlaczego pojazd stoi, ale jest mu wszystko jedno. Genz musi znajdować się gdzieś w ciemności za przednią szybą i Hess nie zamierza ruszać się z miejsca. Cierpliwie stoi pośrodku drogi z wyciągniętymi przed siebie ramionami, mierząc z pistoletu,

a wiatr szumi cicho między drzewami. Nagle do jego uszu przebija się nierzeczywisty sygnał dzwoniącego telefonu. Uświadamia sobie, że to jego komórka. Spogląda na samochód i zauważa nikłe światło wyświetlacza na wysokości fotela kierowcy. Nie spuszczać wzroku z pojazdu, z wahaniem wyjmując aparat z kieszeni. Głos jest zimny i bezbarwny.

– Gdzie jest Hartung?

W ciemnościach za przednią szybą dostrzega zarys sylwetki za kierownicą. Pytanie przypomina mu, że cierpienie Rosy Hartung jest jedyną rzeczą, na której zależy Genzowi. Zanim się odezwie, próbuje zapanować nad oddechem, aby jej głos brzmiał jak najspokojniej.

– Ma się świetnie. Siedzi na podwórzu i czeka, aż jej powiesz, co się stało z jej córką.

– Kłamiesz. Nie udało ci się jej wyciągnąć.

– Twoja piła domowej roboty potrafi przecinać nie tylko kości. Dobry technik kryminalny pomyślałby o tym, zanimby ją tam zostawił. Nie sądzisz?

Po drugiej stronie zapada cisza. Hess wie, że Genz robi teraz w myślach przegląd wyposażenia piwnicy i zaistniałych wydarzeń, aby ocenić prawdziwość jego słów. Przedłużająca się cisza napawa go obawą, że Genz gotów jest wrócić do gospodarstwa, mimo że policja jest w drodze.

– Przekaż jej, że wrócę i odwiedzę ją ponownie innym razem. Usuń się, mam Thulin.

– Mam to w dupie. Wsiadaj z samochodu i kładź się na ziemię z wyciągniętymi rękami.

Cisza.

– Genz, wsiadaj z samochodu!

Hess mierzy z pistoletu w stronę pojazdu i jedyne go celu, jaki w nim dostrzega. Ale prostokąt światła za przednią szybą gaśnie – połączenie zostaje przerwane. W pierwszej chwili Hess nie wie, co to oznacza. Ale wtedy kierowca przygazowuje. Silnik przechodzi na wysokie obroty, jakby pedał gazu został wciśnięty do dechy. Opony buksują w śniegu, a w czerwonej poświacie tylnych świateł widać, jak spaliny wydobywają się z rury wydechowej. Nagle opony łapią

przyczepność i samochód rusza z impetem.

Hess odrzuca telefon i celuje. Pojazd sunie prosto na niego i z każdym metrem zwiększa prędkość. Oddaje pierwszy strzał, potem drugi i trzeci. Pierwsze pięć kieruje w stronę maski samochodu, ale nic się nie dzieje i dopiero jego drżąca ręka uświadamia mu dlaczego. Próbuje kolejny raz, trzymając kolbę w obu dłoniach, i jeszcze raz, i znowu, ale pewność siebie opuszcza go wraz z każdym następnym strzałem. Wygląda to tak, jakby samochód miał jakiś niewidoczny pancierz, i gdy zbliża się do niego na odległość trzydziestu metrów, Hess uprzytamnia sobie, że może trafić Thulin, jeżeli ona znajduje się wewnątrz. Jego palce sztywnieją na spuście. Słyszy wycie silnika, stojąc na drodze z uniesioną bronią, ale palec na spuście nadal nawet nie drgnie. Dociera do niego, że samochód w niego uderzy – że już nie zdąży uskoczyć w bok. W ostatnim momencie za przednią szybą dostrzega jakiś ruch, który sprawia, że pojazd wypada z toru jazdy. Czuje ciepło bijące od maski, gdy wóz pędzi, mijając go na wysokości prawego biodra, a gdy się obraca, widzi, że wypada z drogi. Dźwięki eksplodują. Miażdżony metal, rozbijane szkło, obroty silnika przechodzące w piskliwą, jazgotliwą częstotliwość i wycie alarmu samochodowego. Dwie splątane postaci zostają wypchnięte przez przednią szybę i odrzucone w górę, w stronę drzew niczym bezwładne lalki. Wyglądają, jakby trzymały się w objęciach, zataczając łuk w powietrzu, ale wtedy rozluźniają chwyt i gdy jedna z nich leci dalej, druga z trzaskiem uderza w drzewo i stapia się z mrokiem.

Hess biegnie w tamtą stronę. Karoseria owinięta jest wokół drzewa, ale reflektory nadal się świecą i postać na wielkim drzewie jest pierwszą, którą dostrzega. Grube, powykrzywiane gałęzie wystają z jego piersi. Nogi drżą w powietrzu i gdy zauważa Hessa, zawiesza na nim wzrok.

– Pomóż... mi...

– Gdzie jest Kristine Hartung?

Oczy kurczowo wpatrują się w Hessa, jakby wyrażały zaskoczenie.

– Genz, odpowiedz.

Wtedy ulatuje z niego życie. Wisi blisko pnia, jakby tworzyli jedno,

z pochyloną głową i rozciągniętymi na boki ramionami, niczym któraś z jego figurek. Gdy Hess rozgląda się zdeorientowany wokół, nawołując Thulin, w śniegu pod stopami wyczuwa pękające kasztany.

Wtorek, 3 listopada, współcześnie

Niewielki konwój składający się z trzech pojazdów zjeżdża z rampy, opuszczając przystań promową w momencie, gdy zaczyna wschodzić słońce. Rostock jest zimny i wietrzny, a kolumna obiera kurs na miejsce docelowe, znajdujące się parę godzin drogi dalej. Hess siedzi za kierownicą ostatniego samochodu i chociaż nie potrafi przewidzieć efektu tej wyprawy, uznaje, że przyjemnie było wyjechać. W Komendzie Głównej i w odpowiednich wydziałach policji przez ostatnie tygodnie panowała spora konsternacja i podejmowano próby przywracania dobrego imienia policji, ale teraz na niemieckiej autostradzie świeci listopadowe słońce i Hess może spokojnie włączyć samochodowe radio, nie musząc wysłuchiwać wzajemnego obrzucania się błotem i poszukiwań kozła ofiarnego.

Ujawnienie tego, że to Genz był Kasztanowym Ludzikiem, okazało się dla wszystkich szokiem. Jako szef Zakładu Techniki Kryminalistycznej był dla swoich współpracowników drogowskazem i w tym ulu nadal można było spotkać paru jego uczniów, którym trudno uwierzyć, że nadużył swojego stanowiska i że miał parę osób na sumieniu. Krytycy z przeciwnego obozu wskazywali na to, że Genz dysponował zbyt dużą władzą i że ich zastrzeżenia powinny być zostać wzięte pod uwagę już dawno temu. Jednak krytyka i wezwanie do samooceny nie ograniczały się tylko do tego. A już na pewno nie w mediach. Wydział do Walki z Przestępczością Kryminalną, który korzystał z usług Genza i jego umiejętności, nie żywiąc wobec niego żadnych podejrzeń, znalazł się w ogniu krytyki. Podobnie oczywiście jak kierownictwo Komendy Głównej, które w swoim czasie poparło jego kandydaturę na szefa zakładu. Jak na razie wystawiony na ciężką próbę minister sprawiedliwości nie wyciągnął konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za popełnienie tych błędów; wszelkie ruchy personalne zostały zawieszony do czasu pełnego wyjaśnienia działalności Genza.

Podczas gdy na łamach prasy prowadzono ożywioną dyskusję, Hess i pozostali śledczy skupili się na ostatecznym rozwikłaniu sprawy. Hess uświadomił sobie, w jak wielkim stopniu Genzowi udało się narzucić kierunek śledztwu w sprawie zabójstw: jak już na samym początku naprowadził jego i Thulin na ślad kasztanowego ludzika z odciskami palca i w ten sposób wciągnął do gry Rosę Hartung; jak udało mu się przekonać ich do śledzenia paczki z telefonem komórkowym Laury Kjær aż do rąk Erika Sejer-Lassena, dzięki czemu sam mógł zaskoczyć jego żonę w domu w Klampenborgu; jak po włamaniu do bazy danych oddziału dziecięcego Rigshospitalet znalazł pretekst, aby przestudiować historie dzieci Laury Kjær, Anne Sejer-Lassen i Jessie Kvium – przy okazji okazało się, że Olivia Kvium też była tam hospitalizowana po wypadku w domu – aby potem wysyłać anonimowe zawiadomienia do gminy, żeby skonfrontować policję i organy władzy z niewydolnością systemu; jak zadbał o dostęp do informacji o zasadzce przygotowywanej na Urbanplanen i jak wielką presję musiał odczuwać, gdy on i Thulin odwiedzili Linusa Bekkera. Dlatego też podłożył odcięte członki ofiar w nieruchomości należącej do Skans i Neergaarda, gdy został służbowo wysłany do zbadania tego miejsca. Nie wspominając o tym, w jaki sposób Genzowi udało się odnaleźć tę młodą parę w lesie dzięki nadajnikowi zamontowanemu w samochodzie wypożyczonym z Hertza i jak musiał zabić dwoje podejrzanych, *zanim* zadzwonił do Nylandera, aby poinformować go o tym, gdzie znajdowała się ta para. Każde z tych wydarzeń okazało się przerażającym odkryciem, a prawdopodobnie pojawią się jeszcze kolejne. Zwłaszcza że nadal nie wiadomo, jaką rolę Genz odegrał w związku z ubiegłorocznym zniknięciem Kristine Hartung.

Jeżeli chodzi o wydarzenia z przeszłości Genza, przeanalizowano również te informacje, które Hess znalazł w rejestrze RX. Po pobycie u rodziny Ørumów osieroconą parę bliźniąt rozdzielono i jako że władze nie mogły znaleźć nowej rodziny zastępczej dla Tokego Beringa, siedemnastoletni chłopak został wysłany do szkoły z internatem w zachodniej Zelandii. Tutaj najwyraźniej uśmiechnęło się do niego szczęście. Starszy, bezdietny biznesmen, który już wcześniej założył fundusz dla uczniów obciążonych społecznie,

zdecydował się adoptować chłopca. Mężczyzna noszący nazwisko Genz dał chłopakowi szansę na zupełnie nowy start w elitarnym liceum w Sorø, teraz już pod adopcyjnym imieniem i nazwiskiem Simon Genz, a ten w zaskakująco szybkim tempie zaczął się wyróżniać. I choć zmiana miała tylko powierzchowny charakter, to wydawało się, że społeczny eksperyment starszego mężczyzny okazał się sukcesem, gdy dwudziestojednoletni Genz został przyjęty na uniwersytet w Aarhus, gdzie rozpoczął studia na kierunku technologii informacyjnych o profilu ekonomiczno-biznesowym. Tam przypuszczalnie nawiązał kontakt z pewną laborantką, późniejszą ofiarą z Risskov w 2001 roku. Po dokładniejszym przestudiowaniu akt policji w Aarhus okazało się, że „student Simon Genz, zamieszkały w akademiku w pokoju naprzeciwko, został przesłuchany odnośnie do ewentualnej obserwacji obecności byłego chłopaka ofiary w dniu zabójstwa”. Innymi słowy Genz był sąsiadem ofiary i zaproponował pomoc przy wyjaśnianiu zabójstwa, które z dużym prawdopodobieństwem sam popełnił.

Niedługo później jego sponsor zmarł na zawał i Genz odziedziczył po nim znaczną sumę, a odzyskaną wolność wykorzystał, przeprowadzając się do stolicy i zamieniając studia uniwersyteckie na szkołę policyjną; obrał sobie za skromny cel zostanie technikiem kryminalistycznym. Jego zdolności i zaangażowanie w naukę zostały szybko zauważone, ale najwyraźniej jedną z pierwszych umiejętności, jaką sobie przyswoił, było uzyskanie dostępu do rejestru CPR po to, aby zmienić swoje dane, tak by już nikt nie kojarzył go z człowiekiem nazywającym się Toke Bering. Kolejne jego kroki na ścieżce kariery okazały się fascynującą lekturą; jednocześnie przerażające było, że musiano wznowić dwa śledztwa z lat 2007–2011 dotyczące niewyjaśnionych zabójstw kobiet, ponieważ na zdjęciach z miejsc zbrodni odkryto kolejne kasztanowe ludziki.

Od 2014 roku, już jako uznany ekspert, Genz był związany z Bundespolizei i Scotland Yardem, ale zrezygnował ze współpracy, gdy mniej więcej dwa lata temu objął posadę szefa Zakładu Techniki Kryminalistycznej w Kopenhadze. Prawdziwym powodem jego zainteresowania tym stanowiskiem była przypuszczalnie chęć



wykorzystania go do ziszczenia planów zemsty na Rosie Hartung, która krótko wcześniej stała się znana w całym kraju, po tym jak została nominowana na stanowisko ministra spraw społecznych. Niedługo potem zakupił Kasztanowe Gospodarstwo, które odnowił za pieniądze pozostałe ze spadku, i gdy ostatniej jesieni zaczynały opadać liście z drzew, był już gotowy do wdrożenia pierwszej części swojego planu zemsty. Jako szef techniki kryminalistycznej mógł bez problemu kontrolować różne wątki śledztwa: początkowo te, w których błędnie określono miejsce porwania Kristine Hartung, a później również te, dzięki którym złapano Linusa Bekkera. Sprawdzając w weekend jego komputer pozostawiony w laboratorium, Thulin ustaliła, że Genz znał Bekkera i wiedział o jego włamaniu do policyjnego archiwum ze zdjęciami z miejsc popełnienia przestępstw na długo wcześniej, nim odkryła to policja. Oczywiście nie wspomniał o tym nikomu. Genz musiał założyć, że w osobie Linusa Bekkera znalazł kozła ofiarnego, którego potrzebował, a umieszczenie maczety zabrudzonej krwią Kristine Hartung w garażu, w kompleksie mieszkaniowym, gdzie mieszkał Bekker, i udzielenie policji wskazówki na ten temat musiały być dla niego bułką z masłem. Fakt, że Bekker w trakcie śledztwa przyznał się do popełnienia przestępstwa, okazał się zapewne zabawnym bonusem, chociaż i tak zbędnym, gdyż materiał dowodowy zgromadzony w tej sprawie był niepodważalny.

Dla Hessa największym problemem okazało się to, że pośród tych niewielu przedmiotów pozostawionych przez Genza nie było najmniejszego nawet śladu tego, co *naprawdę* stało się z Kristine Hartung. Wszystko prawdopodobnie usunięto, zniszczono lub spalono niczym to pogorzelnisko, które pozostało na miejscu Kasztanowego Gospodarstwa. Dlatego wiązał duże nadzieje z informacjami zawartymi w dwóch telefonach komórkowych znalezionych we wraku samochodu w lesie, jednak oba okazały się całkowicie nowe, użyte po raz pierwszy tego dnia, gdy je znaleziono. Natomiast zapis historii GPS ujawnił liczne wyjazdy do pewnego miejsca położonego na południowy wschód od Rostocku w północnych Niemczech. Początkowo nie wzbudziły one większego zainteresowania z powodu

służbowych związków Genza z Bundespolizei, ale gdy wczorajszego popołudnia Hess skontaktował się z przystaniami promowymi, z których odchodziły połączenia na wyspy Falster i Lolland, ten trop ponownie okazał się interesujący. Na przystani promowej w Rostocku nadal stał nieodebrany ciemnozielony samochód z wypożyczalni, podstawiony tam w zeszły piątek, czyli w dniu, w którym Genz zawisł na kasztanie. Zwracając się z pytaniem do niemieckiej wypożyczalni samochodów, Hess dowiedział się, że samochód został wynajęty na nazwisko kobiety.

– *Der Name der Mieterin ist Astrid Bering* – wyjaśnił głos po drugiej stronie.

Od tego momentu sprawy potoczyły się już szybko. Hess błyskawicznie wykorzystał swoje kontakty w niemieckiej policji i po dodatkowych rozmowach okazało się, że bliźniacza siostra Genza jest zameldowana w Niemczech, w okolicy niewielkiej wsi Bugewitz, około dwóch godzin jazdy z Rostocku i nieopodal polskiej granicy. Z raportu RX Hess pamiętał, że ślad po niej zaginął po tym, jak została wypisana ze szpitala psychiatrycznego niecały rok temu, i jeżeli pozostawała w tym okresie w kontakcie z Genzem, na co wskazywałby zapis GPS w samochodzie technika, kobieta mogła być jedyną osobą, która wiedziała cokolwiek o losie Kristine Hartung.

– Thulin, obudź się.

W zawiniątku na siedzeniu obok niego rozdzwania się telefon. Thulin wychyla zaspaną twarz z puchowej kurtki, którą wcześniej nasunęła na głowę.

– To mogą być Niemcy. Ponieważ prowadzę, poprosiłem, żeby kontaktowali się z tobą, gdyby na coś wpadli, ale po prostu możesz oddać mi słuchawkę.

– Nie jestem inwalidką, świetnie mówię po niemiecku.

Hess uśmiecha się do siebie, podczas gdy marudząca Thulin z trudem wydobywa komórkę z kieszeni kurtki. Lewe ramię, złamane w dwóch miejscach, ma unieruchomione na temblaku, co w połączeniu z posiniaczoną twarzą sprawia, że przypomina ofiarę wypadku drogowego. Hess nie wygląda wiele lepiej i przy

śniadaniowym bufecie na promie, pół godziny wcześniej, musieli stanowić ładną parę. Gdy ponownie wsiedli do samochodu, Thulin zapytała, czy mogłaby uciąć sobie drzemkę, a on nie miał nic przeciwko temu. Harowali od sobotniego popołudnia, próbując dowiedzieć się czegoś nowego o Kristine Hartung. Od swoich pracodawców dostali zgodę na kilka dodatkowych dni, aby zakończyć sprawę i odzyskać siły, ale Hess domyśla się, że Thulin nie miała zbyt wielu okazji do spania. Poza wszystkim był jej wdzięczny, bo gdyby wtedy, w samochodzie, nie kopnęła Genza, ten prawdopodobnie by go rozjechał. Odnalazł nieprzytomną Thulin leżącą na śniegu, kawałek za drzewem, z którego zwisał Genz; nie wiedział wtedy, na ile poważne były jej obrażenia. Gdy usłyszał dźwięki nadjeżdżających karet ratunkowych, podniósł ją i zaniósł w stronę drogi, a potem wysłał do najbliższego szpitala pierwszym wozem, który się pojawił.

– *Yes... Gut... I understand... Danke.*

Thulin przerywa połączenie. Jej oczy się ożywiają.

– Co powiedzieli?

– Grupa szturmowa czeka już na nas na parkingu, pięć kilometrów od celu. Jeden z mieszkańców twierdzi, że rzeczywiście pod tym adresem w domku mieszka jakaś kobieta, a opis pasuje do Astrid Bering.

– Ale co?

Z jej miny wnioskuję, że jest coś jeszcze, ale nie potrafi odszyfrować, czy to dobrze, czy źle.

– Kobieta trzyma się na uboczu. Ale kilkakrotnie była widziana podczas spaceru w lesie z dzieckiem w wieku dwunastu–trzynastu lat, o którym do tej pory sądzono, że to jej syn...

Słońce prześwituje przez matową szybę. Torby stoją przy jej stopach na rozłożonej w korytarzu macie z włókien kokosowych, a Astrid niecierpliwie czeka, aż ta niewielka rodzina na rowerach oddali się od jej domu, tak by nikt jej nie zauważył, gdy uchyli drzwi i wybiegnie na zewnątrz. Do garażu, w którym stoi poobijany seat, ma tylko piętnaście kroków, ale żwawo drobi w tamtym kierunku, bo chce szybko wrócić do domu i zabrać Mulle, zanim pojawi się kolejny rower albo samochód.

Astrid nie spała zbyt długo. Większość nocy przeleżała bezsennie, z głową zaprzątniętą myślami o tym, co się mogło stać, i następnego ranka, kwadrans po szóstej, postanowiła sprzeciwić się poleceniu brata i uciec. Otworzyła niewielką spiżarnię i delikatnie potrząsnęła Mulle, po czym kazała jej się ubrać, a sama w tym czasie zajęła się przygotowywaniem śniadania. Dzisiaj miały zjeść tylko kilka kromek chrupkiego pieczywa z konfiturą – Mulle dodatkowo dostała jabłko – bo Astrid od zeszłego tygodnia nie miała odwagi wybrać się na zakupy. Ich torby podróżne stały spakowane od piątkowego wieczoru, gdy zadzwonił brat i poinformował ją, że mają być gotowe do drogi, gdy się u nich pojawi. Ale się nie pojawił. Astrid czekała i czekała, z miejsca obok zlewozmywaka przy kuchennym oknie wpatrywała się w wiejską drogę i ze wstrzymanym oddechem śledziła światła samochodów, które raz po raz rozświetlały mrok. Jednak za każdym razem tylko mijały ten osamotniony domek stojący na uboczu pośród pól i lasów, a ona odczuwała na równi lęk i ulgę, ale nie miała odwagi na nic innego niż poczekać jeszcze jeden dzień. A potem kolejny i jeszcze następny.

Zwykle dzwonił do niej punktualnie, rano i wieczorem, aby się upewnić, czy wszystko u nich w porządku, ale nie odezwał się od piątkowego ranka, a ona sama nie miała możliwości, żeby się z nim skontaktować, bo nie znała jego numeru. Już dawno temu powiedział,

że to byłoby zbyt niebezpieczne, a ona przyjęła to do wiadomości. Podobnie jak wszystko inne, co zaproponował, bo był tym silnym i wiedział, co dla niej najlepsze.

Bez brata Astrid już dawno utonąłaby w narkotykach, alkoholu i nienawiści do samej siebie. Niezmordowanie pukał do drzwi placówek pobytowych i opieki zdrowotnej, aby można było podjąć nowe próby i ułożyć nowe strategie leczenia. Wielokrotnie wysłuchiwał lekarzy i ich wyjaśnień odnośnie do szkód, jakie zostały wyrządzone jej umysłowi, a ona zupełnie nie rozumiała, że jej cierpienia udzielały się też jemu. Oczywiście wiedziała, do czego był zdolny, bo widziała to na własne oczy wiele lat temu, tamtego dnia w gospodarstwie Ørumów, ale jako że przez długi czas była pochłonięta własnym cierpieniem, nie zwróciła uwagi na jego udrękę, zanim okazało się, że jest za późno.

Mniej więcej rok temu, gdy przebywała w kolejnej placówce, pewnego dnia zabrał ją stamtąd i zaprowadził do samochodu. Jechali w stronę przystani promowej, a potem dalej, do jakiegoś miejsca na południe od Rostocku, do małego całorocznego domku letniskowego, który kupił na jej nazwisko. Niczego wtedy nie rozumiała. Ale samo miejsce i barwy jesieni wydawały się tego dnia tak urocze, że była zupełnie oszołomiona i wdzięczna za jego miłość. Do czasu, aż jej zdradził, dlaczego nabył dom i do czego miał być użyty.

Wydarzyło się to wieczorem, gdy wrócił z oszołomioną dziewczynką w bagażniku. Astrid była przerażona. Rozpoznała jej twarz, widziała ją w telewizyjnych relacjach z prowadzonych przez ostatnie miesiące poszukiwań, które oglądała w świetlicy placówki, a wtedy on z triumfalną miną przypomniał jej, kim była matka dziewczynki. Gdy Astrid sprzeciwiła się jego planowi, zapłonął gniewem i zagroził, że będzie musiał od razu zabić małą, jeżeli Astrid nie zgodzi się nią zająć. Potem zakwaterował ją w specjalnie do tego celu przystosowanej spiżarni i pozostawił siostrę z informacją, że w domu zainstalowano dokładnie tyle kamer, że przez cały czas mógł śledzić każdy ich ruch. Zaczęła się go obawiać, nagle jeszcze bardziej niż wtedy, gdy stał w piwnicy z siekierą w ręku nad zwłokami policjanta.

Początkowo unikała kontaktu z dziewczynką. Zbliżała się do niej tylko dwa razy dziennie, gdy otwierała drzwi do spiżarni, aby dać jej posiłek. Ale odgłosy płaczu dziecka były nie do zniesienia, a nieszczęście dziewczynki przypominało Astrid o jej własnym zamknięciu. Wkrótce pozwoliła małej wychodzić i jeść przy stole razem z nią. Albo oglądać jakiś serial młodzieżowy na jednym z niemieckich kanałów. Astrid czuła, że obie są więzione pod jednym dachem, a czas nie płynął już tak wolno, gdy spędzały go razem. Jednak gdy dziewczynka pewnego razu spróbowała pójść w stronę drzwi, Astrid musiała zagrozić jej drogę i ponownie zamknąć w spiżarni. W pobliżu nie było żadnych sąsiadów, dlatego hałas nie miał znaczenia, ale mimo to budził nieprzyjemne skojarzenia i Astrid pojęła, że zaczyna współczuć dziewczynce. Tuż po świętach Bożego Narodzenia i po Nowym Roku, których nie miała ochoty w żaden sposób świętować, postanowiła wprowadzić do ich życia stałe rytuały, aby bardziej sensownie wypełnić czas.

Dzień zaczynał się od śniadania, potem następowały lekcje. Podczas wyprawy do jednego z większych miasteczek w okolicy Astrid kupiła jasnoczerwony piórnik i zeszyty ćwiczeń do matematyki i angielskiego i najlepiej, jak potrafiła, próbowała uczyć dziewczynkę przy kuchennym stole. Natomiast zajęcia z duńskiego odbywały się poprzez stronę internetową, którą Astrid znalazła w sieci; dziewczynka przyjęła ten pomysł z wdzięcznością. Przedpołudnie zostało podzielone na trzy lekcje, następnie jadły obiad, który wspólnie przygotowywały, a potem dochodziła jeszcze jedna lekcja, którą zawsze była własnego pomysłu gimnastyka w salonie. Właśnie podczas tych ćwiczeń zdarzyło się, że roześmiały się razem, kiedy zobaczyły, jak głupio wyglądają, próbując biec w miejscu z unoszeniem kolan do klatki piersiowej. To było pod koniec marca; Astrid poczuła się wówczas tak szczęśliwa, jak nie była w ciągu ostatnich kilku lat, i zaczęła nazywać dziewczynkę Mulle – było to najmiłsze imię, jakie potrafiła wymyślić.

Gdy brat przyjeżdżał w odwiedziny, co robił przynajmniej raz na tydzień, nastrój ulegał zmianie. Zarówno Astrid, jak i Mulle wydawały się przygnębione i milczące, zupełnie jakby w domu pojawił się

oprawca. Brat zauważył więź, która je łączyła, i wielokrotnie karmił za to Astrid, także przez telefon, kiedy dzięki kamerom odkrywał, na jaką swobodę pozwalała dziewczynce. Kiedy siadali we troje do stołu i w milczeniu spożywali posiłek, brat siedział i obserwował Mulle z ponurą miną – zwłaszcza gdy dziewczynka sprzątała po jedzeniu – a wtedy Astrid bacznie przyglądała się jego ruchom. Ale nigdy nic się nie wydarzyło. Poza jedną próbą ucieczki latem – wtedy uderzył Mulle, ale tylko otwartą dłonią.

Siedzenie wewnątrz domu, przynajmniej do tego incydentu, okazało się nie do wytrzymania, bo na zewnątrz robiło się coraz cieplej. Dlatego lekcje zostały przeniesione na taras za domem, tak samo jak ćwiczenia gimnastyczne. Pewnego dnia Mulle zapytała, czy nie mogłyby wybrać się na spacer do lasu. Astrid nie widziała w tym żadnego zagrożenia. Las wydawał się ogromny i rzadko kiedy spotykało się w nim ludzi. Poza tym znajdowały się daleko od Danii, a Mulle wyglądała teraz inaczej niż wtedy, kiedy się tu pojawiła – krótkie, przycięte włosy i odpowiednie ubranie sprawiały, że przypominała chłopaka. Jednak podczas jednego ze spacerów, na które brat Astrid łaskawie wyraził zgodę, Mulle znów spróbowała ucieczki. Zauważyły w lesie innych spacerowiczów i dlatego, jak zwykle w takich przypadkach, zawróciły, kierując się w stronę domu. Właśnie wtedy Mulle się wyrwała i próbowała dogonić jakieś starsze małżeństwo. Astrid musiała potem ciągnąć rozhisteryzowaną dziewczynę przez całą drogę do domu, a obraz z kamer z pewnością nie pozostawiał wątpliwości co do tego zdarzenia. Brat pojawił się już po paru godzinach i wymierzył Mulle karę w postaci miesięcznej kwarantanny, więc przez kolejnych trzydzieści dni dziewczynka opuszczała spiżarnię tylko wtedy, gdy udawała się do toalety. Gdy kara dobiegła końca, Astrid poczęstowała ją największą porcją lodów, jaką udało jej się kupić. Wyjaśniła jej, jak bardzo dziewczynka ją rozczarowała, a Mulle ją przeproszała, po czym Astrid przytuliła jej drobne ciało. Od tego czasu wszystko było już dobrze, miały stałe zajęcia – lekcje i gimnastykę – i Astrid życzyła sobie, żeby tak było już zawsze. Wtedy nastąpiła jesień, a potem zjawił się brat z kasztanami.

– Zostań tutaj, Mulle. Za chwilę wrócę.

Rodzina na rowerach odjechała. Astrid otwiera główne drzwi i z torbami w obu dłoniach wychodzi na czyste, rześkie powietrze. Spiesząc w stronę garażu, zastanawia się, jak daleko dzisiaj dojedzie, jeśli się postara. Nie miała czasu, aby ułożyć jakiś plan, zresztą to jej brat zajmował się zawsze takimi sprawami, a teraz nagle sama musi podejmować decyzje. Ale jeżeli tylko Mulle będzie przy niej, wszystko jakoś się ułoży. Zrozumiała, że należą do siebie, i już dawno przestała myśleć o tym, że dziewczynka miała kiedyś inny dom. Może to nawet i lepiej, że nie ma z nimi brata, bo w głębi duszy Astrid trochę się boi, że mógłby chcieć jej coś zrobić, gdy już będzie po wszystkim.

Z tą myślą właśnie zamierza wejść do garażu, gdy jakaś dłoń w rękawiczce zaciska się na jej ustach. Odziani na czarno mężczyźni, w kominiarkach i z bronią, przypominający żołnierzy, mocno popychają ją na ścianę garażu.

– *Wie viele gibt es im Haus?*

– *Das Mädchen, wo ist sie?*

– *Antworte!*

Wyszarpują torby z jej dłoni, ale Astrid jest zbyt zszokowana, aby odpowiedzieć. Dopiero gdy wysoki, posiniaczony na twarzy mężczyzna z oczami w różnych kolorach zwraca się do niej po duńsku, udaje jej się wydukać prośbę, żeby nie odbierali jej dziewczynki. Coś zaczyna ścisnąć ją w gardle, a po policzkach spływają jej łzy, bo mężczyzna nie słucha tego, co do niego mówi.

– Gdzie ona jest? – nie przestaje dopytywać.

Dopiero gdy dociera do niej, że zamierzają wtargnąć do domu z tymi swoimi karabinami i w kominiarkach, mówi mu to, co chciał usłyszeć, po czym załamana osuwa się na chodnikowe płytki.



Kuchnia wygląda na opustoszałą i ten widok uświadamia jej, że już nigdy tu nie wróci. Siedzi w wierzchnim ubraniu na taborecie przy poplamionym stole z blatem z gumowanej okładziny i czeka, aż wróci mama i ją zabierze, bo jej samej nie wolno wychodzić.

To nie jest jej prawdziwa mama, ale właśnie tak kobieta każe jej się do siebie zwracać. Zamiast mówić Astrid. Szczególnie gdy przebywają poza domem. Nadal pamięta swoją prawdziwą mamę, prawdziwego tatę i młodszego brata i każdego dnia marzy o tym, żeby ich zobaczyć. Ale te marzenia sprawiają ból, a ona nauczyła się być posłuszna, choć pewnego dnia i tak ucieknie. Próbowwała tego wielokrotnie, i w rzeczywistości, i w wyobraźni, ale bez powodzenia. Mimo to, gdy teraz siedzi, lękliwie wyglądając przez okno, czuje, jak kiełkuje w niej dziwna nadzieja.

Wszystko zaczęło się parę dni temu, gdy mężczyzna nie pojawił się o wyznaczonej porze. Mama już je spakowała, a ona dostała polecenie, że ma być gotowa i siedzieć na taborecie, tak jak robi to teraz. Ale on się nie pojawił. Ani kolejnego dnia, ani następnego. Nie było też żadnych telefonów. Mama wydawała się bardziej nerwowa i niepewna niż zwykle. I gdy dzisiaj rano ją obudziła, natychmiast rozpoznała po jej głosie, że kobieta podjęła jakąś decyzję.

Wyjazd stąd *może* okazać się dobrą rzeczą. Z dala od domu, którego nienawidzi, od mężczyzny i jego kamer, które zawsze ją śledzą.

Ale dokąd pojedą i do czego – może nawet do czegoś gorszego? Jeszcze nie miała odwagi, aby to gruntownie przemyśleć. Czyli to nie z tego powodu kiełkuje w niej nadzieja – pojawia się za to w szczelinie dziennego światła widocznego przez uchylone drzwi i w fakcie, że mama nadal nie wróciła.

Ostrożnie stawia stopy na podłodze i wstaje, przez cały czas wbijając wzrok w puste miejsce przed garażem. Może to jej ostatnia szansa. Z rogu przy suficie mruga czerwone oko kamery, a ona

z wahaniem stawia kolejne kroki.

Nylander nie może znieść tego, że stoi na skraju lasu w północnych Niemczech z niemiecką grupą szturmową i za chwilę ma się dowiedzieć, czy Kristine Hartung znajduje się w tym małym drewnianym domku, czy też nie. Wszystko zdaje się wymykać mu spod kontroli – dzieje się tak od piątku, kiedy to stracił grunt pod nogami. Do tego upokorzenie dokonywało się w świetle kamer. Wspierany przez tę laskę od public relations, którą zamierzał uwieść w hotelowym pokoju, musiał na polecenie kierownictwa ukorzyć się i przyznać do błędnej oceny dotychczasowych ustaleń. A także oczywiście pochwalić Hessa i Thulin za rozwiązanie sprawy.

W oczach Nylandera szefostwo równie dobrze mogło obciąć mu jaja i przybić go do szczytu budynku przed Komendą Główną. Ale zrobił, co mu kazano, a potem musiał patrzeć, jak jego ludzie i eksperci rzucili się na te nieliczne przedmioty pozostawione przez Genza w nadziei na znalezienie jakichś nowych śladów po dziewczynce Hartungów, której sprawę zaginięcia ostatecznie pogrzebał parę dni wcześniej, występując przed wirującymi kamerami.

Dlatego teraz czuje, że tkwi w gównie po same uszy, ale mimo to przyjechał tutaj w tym małym konwoju trzech pojazdów, które odjechały z Komendy Głównej wcześniej rano. Za chwilę zejdzie z niego napięcie i będzie już wiedział, czy otrzyma ostateczny cios, czy nie. Jeżeli Kristine Hartung *nie ma* w tym domu, nad szkodami da się jakoś zapanować, a sprawa jej zaginięcia prawdopodobnie pozostanie zagadką, o której będzie mógł się rozwodzić przed prasą. Jeżeli Kristine Hartung *jest* w domu, rozpęta się piekło. Chyba że będzie miał szczęście i uda mu się zrzucić z siebie odpowiedzialność, używając argumentu, że jego mylne ustalenia mogą wydać się zrozumiałe i zostały zawinione przez kogoś innego, kogoś, kto popełnił ten kardynalny błąd, zatrudniając psychopatę Genza na tak

odpowiedzialnym stanowisku.

Niemiecka grupa szturmowa otoczyła dom i teraz mężczyźni w dwuosobowych grupach zaczynają przesuwać się w stronę budynku. Nagle się zatrzymują. Drzwi wejściowe się uchylają i w pośpiechu wybiega z nich jakaś drobna postać. Nylander śledzi ją wzrokiem. Gdy dociera na środek długiego, mokrego od rosy trawnika w zarośniętym ogrodzie, zatrzymuje się zaskoczona i nieruchomieje, wpatrzona w nich.

Wszyscy stoją niczym sparaliżowani. Jej rysy się zmieniły. Urosła, spojrzenie jej oczu pociemniało i zdziczało. Ale Nylander oglądał jej zdjęcie setki razy i teraz od razu ją rozpoznaje.

Wszystko trwa już zbyt długo i Rosa czuje, że to zły znak. Z drogi, z miejsca, w którym stoją, nie widzą letniskowego domku, ale dowiedzieli się, że znajduje się pięćset metrów dalej, po drugiej stronie zaoranego pola, otoczonego dziko rosnącymi wysokimi drzewami i krzakami. Świeci słońce, ale wieje przeszywający wiatr, mimo że stoją osłonięci dwoma dużymi pojazdami opancerzonymi.

Rosa i Steen uparli się, aby uczestniczyć w tym wyjeździe, gdy wczoraj wieczorem zostali poinformowani, że policja zamierza zbadać trop w Niemczech. Siostra sprawcy prawdopodobnie mieszkała w całorocznym domku letniskowym w pobliżu granicy z Polską i sporo wskazywało na to, że mężczyzna był w drodze właśnie do niej, kiedy zabił się na leśnej drodze niedaleko Kasztanowego Gospodarstwa. Szansa, że siostra okaże się współwinna i może wiedzieć coś o Kristine, wydawała się najwyraźniej dość realna i jako że żadne inne alternatywy nie napawały nadzieją, kategorycznie zażądali, żeby dołączono ich do policyjnej grupy wyjeżdżającej do Niemiec. Zwłaszcza teraz, gdy sprawca nie mógł już nic więcej powiedzieć.

Właśnie tego dotyczyło pierwsze pytanie Rosy po tym, jak obudziła się w szpitalu po operacjach. Spojrzała na zapłakaną twarz Steena i gdy zrozumiała, gdzie się znajduje – w prawdziwym szpitalu, a nie w koszmarze, w białej piwnicy – zapytała męża, czy mężczyzna coś powiedział. Steen pokręcił przecząco głową i widziała po nim, że to nie miało teraz dla niego znaczenia. To, że Rosa przeżyła, nappełniało go ulgą; podobną widziała też w oczach Gustava. Byli oczywiście poruszeni, bo została poturbowana i okaleczona. Zacisk laboratoryjny założony na kikut jej lewego ramienia uratował jej życie, gdyż zapobiegł utracie krwi, ale odcięta dłoń została pochłonięta przez płomień. Lekarz twierdził, że ból z czasem zniknie. Kiedyś, w przyszłości, dostanie protezę wykonaną specjalnie dla niej,

przyzwyczajai się do niej i nie będzie tak zaskoczona jak teraz, gdy na moment zapomniała o bólu, a potem w odbiciu w lustrze zobaczyła opatrunek na kikucie, którym kończyło się jej ramię.

Dziwne, ale nie było to dla niej ważne. Nie była z tego powodu przybita, ba! pomyślała nawet, że ta ofiara nie miała znaczenia. Oddałaby wszystko. Także prawą dłoń, która została przyszyta, obie stopy, a nawet życie, gdyby tylko mogła w zamian za to cofnąć czas i uratować Kristine. Poczucie winy dopadło ją w szpitalnym łóżku i zanosząc się płaczem, wyrzucała sobie grzech, który popełniła dawno temu, gdy sama była małą dziewczynką. To *była* jej wina i chociaż przez większość dorosłego życia próbowała ją zmazać, i tak zdało się to na nic. A nawet gorzej, odbiło się na Kristine, która nic nie zrobiła, poza tym, że była jej córką. Ta świadomość dodatkowo ją przerażała. Steen próbował pomóc jej zrozumieć, że nie powinna się obwiniać, ale Kristine zniknęła, podobnie jak mężczyzna, który ją porwał, i nie było sekundy, w której Rosa nie życzyłaby sobie najbardziej na świecie, żeby zamiast tego porwał ją.

Pośród tej rozpaczki i aktów samooskarżania pojawiła się wczoraj wieczorem informacja o nowym tropie i otrzymali miejsca w konwoju samochodów, które wyruszyły w stronę Niemiec jeszcze przed wschodem słońca. Parę godzin później, po dotarciu na parking, gdzie już czekało na nich niemieckie wsparcie, Steen zrozumiał, przysłuchując się wymianie zdań między duńskimi i niemieckimi policjantami, że kobieta mieszkająca pod wskazanym adresem była widziana latem z jakimś dzieckiem, podczas spaceru w lesie. Możliwe, że dziecko było w wieku Kristine. Duńscy policjanci nie chcieli niczego potwierdzić, zostawili Rosę i Steena przy samochodach w towarzystwie niemieckich funkcjonariuszy, a sami ruszyli do akcji.

Nagle uderza ją myśl, że nie ma odwagi uwierzyć, iż Kristine nadal żyje. Kolejny raz obudziła w sobie nadzieję, marzenie, uwierzyła w mrzonki, które za chwilę zostaną rozwiane. W nocy, gdy wstała, aby się ubrać na wyjazd, świadomie dobierała odzież, o której wiedziała, że zostanie rozpoznana przez Kristine. Ciemnoniebieskie dżinsy, zielony sweterek, stara jesienna kurtka i niskie buty

z cholewką, które Kristine zawsze nazywała „pluszowymi butami”. Tłumaczyła się sama przed sobą, że przecież i tak musi coś na siebie włożyć, niemniej wybierała ubranie, kierując się tylko jednym – ponownie zaczęła mieć nadzieję, że dzisiaj pobiegnie jej naprzeciw, przytuli do siebie i okaże swoją miłość.

- Steen, chcę do domu. Uważam, że powinniśmy wracać.
- Co?
- Otwórz samochód. Jej tam nie ma.
- Jeszcze nie wrócili...
- Nie możemy być dłużej poza domem. Chcę wracać do Gustava.
- Roso, zostajemy tutaj.
- Otwieraj samochód! Słyszysz, co mówię? Otwieraj!

Szarpie za klamkę, lecz Steen nie wyciąga kluczyka, żeby wpuścić ją do środka. Dostrzegł coś za jej plecami; Rosa odwraca się i spogląda w tym samym kierunku.

Dwie postaci idą w ich stronę, mijając dzikie ogrodzenie utworzone z drzew i krzaków. Przecinają uprawne pole, kierując się do drogi zastawionej policyjnymi pojazdami; bardzo wysoko unoszą stopy, pewnie dlatego, że ziemia przykleja im się do podeszew. Jedna z nich to policjantka – ta, którą nazywają Thulin. Druga, którą Thulin trzyma za rękę, na pierwszy rzut oka przypomina dwunasto–trzynastoletniego chłopca. Jest krótko ostrzyżony i nieco rozczochrany. Ubranie wisi na nim niczym na strachu na wróble. Oczy ma wbite w ziemię, bo z trudem przedziera się przez pole. Ale gdy unosi wzrok, poszukującym spojrzeniem spoglądając w stronę samochodów, tam gdzie Rosa stoi obok Steena, kobieta zyskuje pewność. Wydaje z siebie głębokie westchnienie i gdy patrzy na męża, żeby się upewnić, czy widzi to samo co ona, zauważa, że cała krew odpłynęła mu z twarzy, a po policzkach płyną łzy.

Rosa zaczyna biec. Pozostawia w tyle samochody i pędzi po polu. Gdy Kristine puszcza dłoń policjantki i też rusza biegiem w jej stronę, już potrafi uwierzyć, że to prawda.

Środa, 4 listopada, współcześnie



Papieros nie smakuje jak zwykle, a Hessowi wcale nie spieszy się do tej międzynarodowej atmosfery, którą zwykle tak lubi. Stoi na lotnisku, przed wejściem do terminalu trzeciego, i chociaż leje jak z cebra, czeka, aby się przekonać, czy Thulin się pojawi.

Emocje związane z wczorajszym dniem nadal w nim tkwią i nawet gdyby na moment o nich zapomniał, migawki z internetowego wydania gazety na jego telefonie czy iPadzie natychmiast mu o nich przypominają. Informacje o odnalezieniu córki Hartungów i połączeniu rodziny przyćmiły artykuły o Simonie Genzu i okazały się wiadomością dnia, a pod względem wielkości nagłówków przewyższały ją tylko informacje o możliwości wybuchu nowej wojny na Bliskim Wschodzie. Nawet Hess miał problem z powstrzymaniem łez, gdy zobaczył, jak rodzice i dziewczynka obejmują się, stojąc na silnym wietrze pośrodku zaoranego pola. A kiedy wczoraj późnym wieczorem padł na łóżko w swoim mieszkaniu w Odinparken, po raz pierwszy od lat udało mu się przespać ciągiem dziesięć godzin.

Następnego ranka wstał z dawno już zapomnianym dobrym samopoczuciem, po czym pojechał wraz z Thulin i jej córką, która właśnie cieszyła się opóźnionymi feriami jesiennymi, do placówki, do której przeniesiono Magnusa Kjæra. Jego dawny ojczym, Hans Henrik Hauge, został podczas weekendu odnaleziony i aresztowany przez policjantów z drogówki na parkingu w Jutlandii, ale to nie dlatego Hess chciał odwiedzić chłopca. Tych dwoje dzieciaków – Le i Magnus – bardzo szybko znalazło wspólny język, bo oboje pasjonowali się League of Legends, a w tym czasie kierownik placówki poinformował Thulin i Hessa, że udało się znaleźć odpowiednią rodzinę zastępczą dla chłopca. Ludzie ci mieszkali w Gilleleje i mieli dziesięcioletnie doświadczenie w opiece nad chłopcem, który był nieco młodszy od Magnusa i tęsknił za bratem lub siostrą. Spotkanie z rodziną najwyraźniej wypadło dobrze, chociaż Magnus powiedział później, że

gdyby sam mógł wybierać, to najchętniej zamieszkałby u „tego policjanta z oczami”. To oczywiście nie miało najmniejszego sensu, ale podczas gdy Thulin wybrała się z Le na spacer, Hess i Magnus grali razem przez godzinę. W rezultacie zdobyli wieżę i zniszczyli sporą liczbę minionów oraz jednego bohatera, a na koniec Hess dał Magnusowi świstek papieru ze swoim numerem telefonu i się z nim pożegnał. Zanim wyszedł, jeszcze raz upewnił się u kierownika placówki, że nowa rodzina chłopca była w porządku, i w końcu zamknął za sobą drzwi.

W Eksperymentarium zjadł w towarzystwie Thulin i Le rybne danie dnia i gdy dziewczynka pospieszyła z powrotem do świetlnego labiryntu, oni usiedli w kawiarni pośród nawoływań i okrzyków oraz licznych rodzin z dziećmi. Oboje wiedzieli, że Hess niebawem wylatuje do Bukaresztu, ale ta intymność i naturalność, która wytworzyła się między nimi podczas ostatnich dni, zaczęła ustępować miejsca niezręcznym uwagom. Hess w pewnej chwili zabłądził w głębokim spojrzeniu Thulin i próbował coś powiedzieć. Ale właśnie w tym momencie Le przybiegła z powrotem, żeby zaciągnąć ich do „Jaskini lwa”, gdzie wsuwając głowę w otwór jakiegoś pudła i wydzierając się z całych sił, można było zmierzyć siłę swojego porykiwania. Później już Thulin musiała się zbierać, ale na pożegnanie powiedziała, że zajrzy na lotnisko, aby się z nim pożegnać. Ucieszył się, spiesząc z powrotem do Odinparken na spotkanie z dozorcą i pośrednikiem handlu nieruchomościami.

Pośrednik okazał się nieudacznikiem. Nabywca mieszkania wycofał się, twierdząc, że znalazł coś „bardziej pewnego” na Østerbro. Ta informacja najwyraźniej poirytowała dozorcę bardziej niż samego Hessa. Hess oddał mu przy okazji klucze do mieszkania, dziękując za „dotychczasową pomoc”, a w drodze na lotnisko poczuł się na tyle silny, że poprosił taksówkarza, aby zatrzymał się przy cmentarzu Vestre Kirkegård.

Odwiedzał grób po raz pierwszy. Nie wiedział dokładnie, gdzie się znajduje, ale zwrócił się do stróża, a ten pokazał mu drogę wzdłuż jednej ze ścieżek prowadzących do małego lasku. Grób wyglądał tak przygnębiająco, jak się obawiał. Pokryty mchem kamień i jakieś

całoroczne rośliny rosnące na żwirze sprawiły, że poczuł się winny. Położył na żwirze zerwany w lasku kwiat, a potem zdjął z palca obrączkę i ukrył ją pod kamieniem. Na pewno chciałaby, aby zrobił to już dawno temu, ale nawet teraz było to dla niego trudne. Stojąc nad grobem, po raz pierwszy od długiego czasu poddał się niekontrolowanym wspomnieniom i zdążając później w stronę wyjścia, poczuł się lżej niż wtedy, kiedy tutaj wchodził.

Kolejna taksówka mija terminal trzeci, rozchlapując kałuże. Hess gasi papierosa i odwraca się plecami do deszczu. Thulin się nie pojawi i tak jest może lepiej. Żyje niczym bezdomny, nad niczym nie potrafi zapanować. Sięga do kieszeni po telefon, aby odszukać kartę pokładową. W drodze do kontroli bezpieczeństwa, stojąc na ruchomych schodach, zauważa, że otrzymał esemesa.

„Bezpiecznej podróży”. To wszystko. Sprawdza adresata i klika na załączone zdjęcie.

Początkowo nie może się zorientować, na co patrzy. Jakiś dziwny dziecięcy rysunek przedstawiający grube drzewo z gałęziami i naklejonymi zdjęciami: jego, papużki falistej i chomika. I wtedy wybucha śmiechem. Głębokim, z całego serca. Nim dotarł do kontroli bezpieczeństwa, zdążył już kilkakrotnie przyjrzeć się zdjęciu i nadal nie może powstrzymać się od śmiechu.

– Wysłałaś? Zobaczył?

Le stoi i patrzy na Thulin, gdy ta odkłada telefon, rozglądając się po kuchni w poszukiwaniu szuflady, w której mogłaby schować planszę.

– Tak, wysłałam. Idź i otwórz dziadkowi.

– Kiedy znowu tu przyjdzie?

– Nie mam pojęcia. Idź wreszcie i otwórz drzwi!

Le wlecze się korytarzem w stronę drzwi. Fakt, że Thulin wysłała zdjęcie, można by było nazwać kulminacją tego dziwnego dnia. Odwiedziny u Magnusa Kjæra w towarzystwie Hessa i Le okazały się sporym emocjonalnym przeżyciem, a później, gdy Le zaciągnęła ich do rodzinnego piekiełka w Eksperymentarium, wrażeń bynajmniej nie ubywało. Siedząc pośrodku kafejki, otoczona krzyzącymi

dzieciakami i kanapkami, nagle poczuła się zagrożona wizją takiego życia, jakie wiodły otaczające ich rodziny. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Hess nie był mężczyzną tego rodzaju, ale gdy patrzył na nią i zbierał się, żeby coś powiedzieć, zaczęła mimowolnie myśleć o domku jednorodzinny, oszczędnościach emerytalnych i klasycznej rodzinie. Chwilę potem powiedziała mu, że zajrzy później na lotnisko, ale zrobiła to tylko po to, żeby jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji i bezpiecznie wrócić do domu.

A tam Le uparła się, żeby wydrukować jedno ze zdjęć, które zrobiła Hessowi telefonem przy „Jaskini lwa”. Oczywiście po to, żeby umieścić je na planszy z drzewem genealogicznym, którą robili w szkole.

Thulin była temu bardzo niechętna. Jednak gdy zdjęcie już zostało przyklejone, stwierdziła, że Hess zupełnie nieźle wygląda w towarzystwie otaczających go zwierząt. I Le właśnie to zdjęcie koniecznie chciała mu wysłać.

Thulin z wahaniem pochyła się nad szufladą, po czym się uśmiecha. Słyszac, jak Le otwiera drzwi dziadkowi, podejmuje decyzję, że plansza zawiśnie na szpilce na kuchennej ścianie. Nie w widocznym miejscu. Po prostu obok kuchennego okapu. W każdym razie na jakiś dzień lub dwa.

Linus Bekker wdycha świeże powietrze. Nad jego głową zwisają z nieba ciężkie, ciemne chmury. Peron na stacji w Slagelse jest opustoszały, a u jego stóp leży niewielki plecak z kilkoma rzeczami, które zdecydował się zabrać z Fortecy. Właśnie został wypuszczony z aresztu, powinien więc odczuwać ulgę i zadowolenie, lecz tak nie jest. Odzyskał wolność – ale co dalej?

Linus Bekker czasami rozważa propozycję adwokata, aby domagać się zadośćuczynienia za doznany ból i cierpienie. Siedział w więzieniu dłużej, niż przewidywała kara, za jedyne przestępstwo, którego naprawdę się dopuścił – hakerskie włamanie do archiwum fotografii z miejsc przestępstw. Pieniądze są w porządku, rozmyśla, ale nie zmieniają tego, że czuje się rozczarowany. Zdarzenia związane z Kasztanowym Ludzikiem nie potoczyły się tak, jak na to liczył. Podczas przesłuchania w ubiegłym roku, kiedy pojął, że jest częścią większego planu, bardzo się ucieszył. Początkowo nie miał pojęcia, kto mógł umieścić maczetę w garażu, ale pewnego razu, gdy śledczy po raz bodaj sto siedemnasty pokazali mu zdjęcie tej ostrej broni leżącej na regale, dostrzegł w tle kasztanową figurkę. Linus dodał dwa do dwóch. Wtedy się przyznał i każdego kolejnego dnia w piekle Fortecy oczekiwał nadejścia jesieni, kiedy Kasztanowy Ludzik ujawni swój następny krok. Warto było czekać na wieści o kolejnych zabójstwach, ale teraz przedstawienie się skończyło, a Kasztanowy Ludzik okazał się popieprzonym amatorem, któremu on, Linus Bekker, niepotrzebnie zaufał.

Nadjeżdża pociąg, Linus sięga po plecak i wsiada. Sadowiąc się przy oknie, czuje się nadal przytłoczony nudą życia. Trwa to jednak tylko do momentu, gdy zauważa samotną matkę, siedzącą po przekątnej z małą dziewczynką. Kobieta uśmiecha się i pozdrawia go ruchem głowy. Linus Bekker odwzajemnia uprzejmość i również posyła jej uśmiech.

Pociąg rusza. Ciemne chmury znikają, a Linus Bekker dochodzi do wniosku, że z pewnością znajdzie sposób na spędzenie czasu.

# Podziękowania

Larsowi Grarupowi, który nie przestawał mnie zachęcać do napisania powieści kryminalnej. Po raz pierwszy jakieś pięć, sześć lat temu, gdy pełnił obowiązki redaktora naczelnego cyfrowego wydania dziennika „Politiken” i nie pracował już jako dyrektor medialny w Danmarks Radio, gdzie go poznałem.

Lene Juul, dyrektorce w wydawnictwie Politikens Forlag, która wraz z Larsem Grarupem mnie przekonała. Gdy w końcu podjąłem wyzwanie, poległem w połowie drogi, ale Lene zachowała wiarę, zapewniając mi niezbędny czas i spokój.

Emilie Lebech Kaae, producentce i pasjonatce literatury. Za jej fantastyczne wsparcie i optymizm, gdy najbardziej ich potrzebowałem.

Moim przyjaciołom – Rolandowi Jarlgaardowi i Olemu Sasowi Thranemu. Za lekturę pierwszej wersji roboczej i za to, że zaszczytli mi odwagę, abym mógł kontynuować. Szczególne podziękowania kieruję do Olego za jego niesamowitą wiedzę z dziedziny technologii informatycznych.

Scenarzyście Michaelowi W. Horstenowi za wysłuchanie skromnych początków. Ninie Quist i Esther Nissen za pomoc podczas kwerendy. Mecie Louise Foldager i Adamowi Price'owi za ich cierpliwość do mnie na co dzień, gdy dzieliliśmy wspólną przestrzeń.

Mojej siostrze Trine za jej wsparcie i zaufanie.

Mojemu agentowi Larsowi Ringhoffowi za jego ogromne doświadczenie, przenikliwość i wiele cennych rad.

Mojej redaktorce w wydawnictwie Politikens Forlag, Anne Christine Andersen. Bystrej, pełnej zapału i po prostu nadzwyczajnej.

Suzanne Ortmann Reith, za coaching i jej zaraźliwe poczucie humoru.

Największe podziękowania składam mojej żonie Kristinie. Za jej miłość i za to, że nigdy nie zwątpiła w *Kasztanowego ludzika*.

---

<sup>1</sup> PET (duń. *Politiets Efterretningstjeneste*) – Policyjna Służba Wywiadowcza (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

<sup>2</sup> Duński odpowiednik polskiego systemu PESEL.



Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska, Joanna Maciuk  
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Justyna Haber-Biały  
Redakcja: Krystian Gaik  
Korekta: Beata Wójcik, Grzegorz Krzymianowski

Projekt okładki: Kenneth Schultz

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel. (22) 828 98 08  
faks (22) 395 75 78  
biuro@gwfoksal.pl  
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7400-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

**virtualo**